

BIAŁOSTOCKIE
TEKI
HISTORYCZNE

UNIwersytet w Białymstoku
Instytut Historii i Nauk Politycznych

BIAŁOSTOCKIE TEKI HISTORYCZNE

TOM 11/2013



Białystok 2013

Rada Redakcyjna

Teresa Chynczewska-Hennel, Edmund Dmitrów, Eriks Jakobsons,
Aleksandr A. Jermiczow, Lud'a Klusáková, Marian Leczyk, Andrzej Mania,
Vasyl Orlik, Neal Pease, Władysław A. Serczyk, Stanisław Sierpowski,
Mieczysław Wrzosek

Kolegium Redakcyjne

Redaktor naczelna: Halina Parafianowicz
Redaktorzy tematyczni: Daniel Boćkowski, Ewa Dubas-Urwanowicz,
Krzysztof Filipow, Daniel Grinberg, Jan Kofman,
Antoni Mironowicz, Jan Tęgowski
Sekretarze: Robert Kempa, Łukasz Niewiński

Adres Redakcji

Instytut Historii i Nauk Politycznych
Uniwersytet w Białymstoku
Plac Uniwersytecki 1
15-420 Białystok

Recenzenci tomu

Profesorowie: Lucyna Aleksandrowicz-Pędich, Włodzimierz Batóg,
Jolanta A. Daszyńska, Jerzy Garbiński, William Glass, Jadwiga Kiwerska,
Aleksandra Leinwand, Michał Klimecki, Wojciech Morawski, Bożena Popiołek,
Zbigniew Wawer

Redaktor językowy: Urszula Sokólska
Tłumaczenie streszczeń na język angielski: Halina Bieluk
Redakcja techniczna i skład: Stanisław Żukowski

ISSN 1425-1930

Indeksacja BTH w: CEJSH, Index Copernicus

Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku

15-097 Białystok, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 14, tel. 857457120
<http://wydawnictwo.uwb.edu.pl>, e-mail: ac-dw@uwb.edu.pl

Druk i oprawa: „QUICK-DRUK” s.c., Łódź

Spis treści

ARTYKUŁY

Sylvia L. Hilton – <i>Success as U.S. Identity in Foreign Eyes: Spanish Perceptions and Historical Constructions</i>	11
Beata Sawicka – <i>Erazm z Rotterdamu a humanistyczna edukacja Andrzeja Zebrzydowskiego w latach 1517–1530</i>	35
Łukasz Godlewski – <i>Spory szlachty o dziesięciny i jurysdykcję duchownych na sejmach egzekucyjnych 1562–1565</i>	51
Irmina Wawrzyczek – <i>Successful Life in Eighteenth-Century Colonial Virginia: A Sampling of Death Notices in The Virginia Gazette</i>	71
Krzysztof Filipow – <i>Pieniądz „nowej Polski” księdza Piotra Ściegiennego. Rewolucje a pieniądz w XVIII i XIX wieku</i>	83
Łukasz Niewiński – <i>14. pułk piechoty z Luizjany w wojnie secesyjnej w latach 1861–1865</i>	95
Magda Agnieszka Piszczatowska – <i>Powstanie Siuksów w 1862 roku w świetle relacji wodza Wielkiego Orła</i>	117
Anna Stocka – <i>Udział Polaków w wystawie w Filadelfii w 1876 r. w świetle korespondencji prasy warszawskiej</i>	129
Kirk Palmer – <i>Early American Stage Hits: Spinning Gold from Chaff</i> ..	145
Adam Miodowski – <i>Nieudana próba ustanowienia w Polsce systemu rządów sowieckich (lipiec–sierpień 1920 r.)</i>	159
Robert Kempa – <i>Prusy Wschodnie w polityce niemieckiej Józefa Piłsudskiego</i>	181
Waldemar Jaskulski – <i>Podpułkownik Ludwik Kiok (1892–?). Przyczynek do biografii</i>	195
Natalia Filinowicz – <i>Życie amerykańskich Japończyków w obozach internowania</i>	211
Andrzej Sucheitz – <i>Dokumenty wydobyte z morza po katastrofie gibraltarskiej</i>	231

ARTYKUŁY RECENZYJNE

Piotr Skurowski – <i>Recent Polish Perspectives on U.S. History: A Review Article</i>	241
Halina Parafianowicz – <i>Jak Amerykanie lekceważyli Hitlera... Refleksje po lekturze książki Andrew Nagorskiego „Hitlerland. Jak naziści zdobywali władzę”</i>	251

MATERIAŁY I ŹRÓDŁA

Antoni Mironowicz – <i>Rozchody i wydatki księżnej Anny Kiszczanki</i> ...	267
Marta Kupczewska – <i>Intercyza ślubna z Katarzyną księżniczką Ostrogską, między księżną Imcią Anną z Szemberka Ostrogską wojewodziną wołyńską uczynioną a Imcią Panem Tomaszem Zamoyskim wojewodą kijowskim</i> ..	287

RECENZJE

J. Makarczyk, <i>Prowincja litewsko-białoruska Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych w latach 1687–1845</i> , Grodno 2012 – Antoni Mironowicz	297
A. Mania, <i>Department of State 1789–1939. Pierwsze 150 lat udziału w polityce zagranicznej USA</i> , Kraków, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2011 – Katarzyna Chomicz	303
I. Matcharashvili, <i>2008 rok, Wojna rosyjsko-gruzyńska. Wojna która nie wstrząsnęła światem</i> , NapoleonV, Oświęcim 2013 – Natalia Olszanecka	309
<i>100 fińskich innowacji społecznych</i> , red. I. Taipale, Wydawnictwo Szara Godzina, Warszawa–Katowice 2013 – Alina Czapiuk	314

Contents

ARTICLES

Sylvia L. Hilton – <i>Success as U.S. Identity in Foreign Eyes: Spanish Perceptions and Historical Constructions</i>	11
Beata Sawicka – <i>Desiderius Erasmus and humanistic education of Andrzej Zebrzydowski in the years 1517–1530</i>	35
Łukasz Godlewski – <i>Gentry's disputes over tithes and jurisdiction of clergy at the 1562–65 "execution-of-the-law" Seyms</i>	51
Irmina Wawrzyczek – <i>Successful Life in Eighteenth-Century Colonial Virginia: A Sampling of Death Notices in The Virginia Gazette</i>	71
Krzysztof Filipow – <i>Rev. Piotr Ściegienny's currency for "New Poland". Revolutions and money in the XVIII and XIX centuries</i>	83
Łukasz Niewiński – <i>The 14th Louisiana Infantry Regiment in the Civil War (1861–1865)</i>	95
Magda Agnieszka Piszczatowska – <i>The Dakota Uprising of 1862 in Big Eagle's accounts</i>	117
Anna Stocka – <i>Participation of Poles in the 1876 Philadelphia exhibition as reflected by correspondence in Warsaw press</i>	129
Kirk Palmer – <i>Early American Stage Hits: Spinning Gold from Chaff</i> ..	145
Adam Miodowski – <i>An unsuccessful attempt to establish a Soviet government system in Poland (July–August 1920)</i>	159
Robert Kempa – <i>East Prussia in Józef Piłsudski's German policy</i>	181
Waldemar Jaskulski – <i>Lieutenant colonel Ludwik Kiok. An artilleryman of the Second Polish Republic army</i>	195
Natalia Filinowicz – <i>Life of the American Japanese in internment camps</i>	211
Andrzej Suchcitz – <i>Documents retrieved from the sea after the Gibraltar catastrophe</i>	231

REVIEWING ARTICLES

Piotr Skurowski – <i>Recent Polish Perspectives on U.S. History: A Review Article</i>	241
Halina Parafianowicz – <i>How Americans neglected Hitler... Reflections after the lecture of the book “Hitlerland. Jak naziści zdobywali władzę” by Andrew Nagorski</i>	251

SOURCES

Antoni Mironowicz – <i>Princess Anna Kiszczanka’s expenditures and expenses</i>	267
Marta Kupczewska – <i>Marriage contract with Princess Katarzyna Ostrogska, concluded between Princess Anna of Szemberk Ostrogska – wife of Volhynia voivode and Kiev voivode - Tomasz Zamoyski</i>	287

REVIEWS

J. Makarczyk, <i>Prowincja litewsko-białoruska Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych w latach 1687–1845</i> , Grodno 2012 – Antoni Mironowicz	297
A. Mania, <i>Department of State 1789–1939. Pierwsze 150 lat udziału w polityce zagranicznej USA</i> , Kraków, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2011 – Katarzyna Chomicz	303
I. Matcharashvili, <i>2008 rok, Wojna rosyjsko-gruzyńska. Wojna która nie wstrząsnęła światem</i> , NapoleonV, Oświęcim 2013 – Natalia Olszanecka	309
<i>100 fińskich innowacji społecznych</i> , red. I. Taipale, Wydawnictwo Szara Godzina, Warszawa–Katowice 2013 – Alina Czapiuk	314

Artykuły

Sylvia L. Hilton

Complutense University, Madrid
Spain

Success as U.S. Identity in Foreign Eyes: Spanish Perceptions and Historical Constructions¹

Success in the Pursuit of Happiness: The American Dream

The phrase “an American success story” immediately conjures up one of the most widely held images of the United States. Popular perceptions both among Americans themselves and throughout Europe have long linked the country with notions of success. Individual success stories tell of socially esteemed achievements, usually after sustained efforts to overcome great obstacles, that might be environmental, physical, social, cultural, psychological, or even spiritual. Often the stories are “rags-to-riches” biographies of “self-made” men and women who attained their material American Dream.² Indeed, for Tocqueville, the American Dream could be summed up as “the charm of anticipated success.”³

Collective aspirations expand the Dream to larger goals. Diverse social groups —industrial workers, professional groups, political parties, religious communities, ethnic and racial minorities, women, gays or students— have mobilized to attain specific goals for the collective happiness of the group. In more philosophical and political terms, American success stories represent the realization of one of the three unalienable rights claimed for humankind in the preamble of

¹ This article forms part of the results of research project HAR2009-13284, funded by the Spanish Ministry of Science and Innovation.

² Dan McAdams, “American Identity: The Redemptive Self,” *The General Psychologist* 43/1 (Spring 2008), pp. 20–27. At: <http://www.sesp.northwestern.edu/docs/publications/2094657112490a0f25ec2b9.pdf>, reminds us that “From Benjamin Franklin to Senator John Edwards, the rags-to-riches success story—sometimes called “the American Dream”—has enjoyed a privileged status in the anthology of American myths.” See also Brian Tracy and Erwin Helms, eds., *The American Dream: Myth and Reality in Contemporary America*, Frankfurt 1982, and John D. Ramage, *Twentieth-century American Success Rhetoric: How to Construct a Suitable Self*, Carbondale 2005, p. 5, who assures us that “The peculiarly American mythos of the self-made man [...] is certainly one of the themes lurking in the shadows of contemporary success rhetoric”.

³ Alexis Tocqueville, *Democracy in America*, London 1840, vol. 3, p. 147.

the Declaration of Independence of 1776: the Pursuit of Happiness; and it is the American political system that makes it possible for both individuals and diverse social groups as well as the nation as a whole to imagine and successfully pursue their respective American Dreams.⁴

There are many definitions of that system. President Lincoln described it at the start of the Civil War: “This is the just and generous and prosperous system which opens the way to all, gives hope to all, and consequent energy and progress and improvement of condition to all.”⁵ The success of that system is what defines the United States throughout its history, even though James Truslow Adams did not popularize the phrase “the American Dream” until 1931.⁶ The American republic was founded on the promise of 1776, and its national identity was gradually forged around the belief in the possibility of a national success story that would make that promise a reality.

Identity

When Crèvecoeur posed his ageless question in the 1770s —“What, then, is the American, this new man?”—, he told the story of a poor immigrant called Andrew, newly arrived in the USA, who was given the all-important advice that his future success would depend entirely on his own conduct.⁷ American national identity was thus linked to the idea of the successful pursuit of happiness from the very beginning.⁸ Indeed, Rumanian scholar Diana Stiuliuc argues that the American Dream is the cultural expression of American identity.⁹ Clearly, however, in historical perspective the American Dream has meant different things to different individuals and social groups. What I am proposing here is that,

⁴ Jennifer L. Hochschild, *Facing Up to the American Dream: Race, Class and the Soul of the Nation*, Princeton 1995, p. 37, says: “the political culture of the United States is largely shaped by a set of views in which the American Dream is prominent, and by a set of institutions that make it even more prominent”.

⁵ Abraham Lincoln: “First Annual Message,” December 3, 1861. Online by Gerhard Peters and John T. Woolley, *The American Presidency Project*. At: <http://www.presidency.ucsb.edu/ws/?pid=29502>.

⁶ James T. Adams, *The Epic of America*, Boston 1931, p. 404. See Scott A. Sandage, *Born Losers: A History of Failure in America*, Cambridge 2006, p. 337, for uses of the phrase before 1931.

⁷ J. Hector St. John De Crèvecoeur, *Letters from an American Farmer* (1782), “Letter III. What is an American?” p. 102, at: <http://xroads.virginia.edu/~hyper/CREV/letter03.html>, 11/06/2013.

⁸ Hochschild, *Facing Up to the American Dream*, pp. 15, 29, argues that success is central to Americans’ self-image, and that “The American dream consists of tenets about achieving success”.

⁹ Diana Știuliuc, “The American Dream as the Cultural Expression of North American Identity,” *Philologica Jassyensia*, VII/2/14 (2011), pp. 363–370. At: http://www.philologica-jassyensia.ro/upload/VII_2_Stiuliuc.pdf.

whatever the personal or collective hopes and aspirations of Americans may be, and whatever the direction of their efforts in pursuit of those dreams, everybody's "dream" is based on a single, simple belief, and that is, that every worthwhile goal is attainable, in short, that success is possible in the United States. It matters not what you want *to do*, or who you want *to be*. The one thing that *all* Americans have cherished, as the cultural matrix of their society, is the conviction that success is possible. Peter Freese posits this idea as one of six key elements making up the American Dream, but one could argue that it is this one "belief in the general attainability of success" that makes all the other goals viable.¹⁰ The Obama election campaign slogan of 2009—"Yes, we can"—tapped into that American belief. The message was loud and clear: We *can win* the election, and a black man *can be* the President of the United States. The possibility of success in chosen pursuits, then, lies at the heart of all the "can do, can be" identities of Americans.

Perceptions

Both success and identity are, however, the result of personal and social constructions, and as such, are part of the complex world of perceptions. They are slippery enough to negotiate even within any given culture, but the processes of recognizing, measuring and evaluating other people's success are complicated many times over by cultural factors connected with the construction of one's own identity and of alterity.¹¹ In the case of the United States, the highly propagandistic nature of public discourse during the revolutionary era created a natural reference point for participants both at home and observers abroad. Formal expressions of intentions and values became blueprints for the formation of national identity as well as measuring sticks of success, setting the stage for people's expectations everywhere. The Declaration of Independence and other founding documents set out American motives, intentions, and visions for the future, holding out the promise of a better society with a better political system. They became the references for the identity of the United States as a nation-state and the measuring sticks of its success.

The perception of American national identity has often been intimately associated with the idea of US exceptionalism.¹² This is a fascinating subject of

¹⁰ Peter Freese, *'America': Dream or Nightmare?: Reflections on a Composite Image* (3rd. ed.), Essen 1994, p. 106.

¹¹ Hochschild, *Facing Up to the American Dream*, p. 16, points out that "a definition of success involves measurement as well as content."

¹² Jack P. Greene, *The Intellectual Construction of America: Exceptionalism and Identity from 1492 to 1800*, Chapel Hill 1993. Charles Lockhart, *The Roots of American Exceptionalism: History, Institutions and Culture*, New York 2003. Godfrey Hodgson, *The Myth of American*

cultural history, not only because it has been (and for many remains) a central belief of American nationalism, but because of its historical and current repercussions in transnational and international relations. The idea of US exceptionalism (at least until the mid-20th century) was often embraced by liberal or progressive groups in Europe and other parts of the world and instrumentalized in their own public discourse as the historical American model-myth.¹³ A vast literature defines and dissects these ideas but one essential ingredient upon which all would agree is that American exceptionalism has revolved around the notion of US collective *success* as a nation. Without that success, American exceptionalism would have attracted little attention. It would have taken its place among all the other exceptionalist national narratives.¹⁴

My aim now is to discuss US success as American national identity through Spanish impressions over the long term. Jennifer Hochschild proposes that success can be categorized as absolute, relative, and/or competitive.¹⁵ Clearly, the relative and competitive components of the perceptions of another nation's success are especially relevant to an understanding of the views of foreign observers, whose perspectives depend on the social and cultural characteristics of their own country.¹⁶ The study will focus on Spanish perceptions of the element that has been central to the formation of American national identity and self-image of success—the US political system, that is, American democracy—at the three turns of the century since the Revolutionary Era, all of which have been critical moments in the history of Spanish-US relations.¹⁷

Exceptionalism, New Haven 2009. For a thoughtful recent study of its current vitality and its capacity to provoke controversy, see Ian Tyrrell, "The Myth(s) that Will Not Die: American National Exceptionalism," in Gérard Bouchard, ed., *National Myths: Constructed Pasts, Contested Presents*, New York 2013, pp. 46–65.

¹³ The subject lends itself in many interesting ways to the new transnational history. See for example Michael Adas, "From Settler Colony to Global Hegemon: Integrating the Exceptionalist Narrative of the American Experience into World History," *American Historical Review* 106/5 (Dec. 2001), pp. 1692–1720.

¹⁴ Andrew Kohut and Bruce Stokes, *The Problem of American Exceptionalism. (Our values and attitudes may be misunderstood, but they have consequences on the world scene)*. Pew Research, Global Attitudes Project, May 9, 2006, at: <http://www.pewglobal.org/2006/05/09/the-problem-of-american-exceptionalism/>, make the same point but what I have chosen to call success, they call power, which one could argue is actually one of the results of that success.

¹⁵ Hochschild, *Facing Up to the American Dream*, pp. 16–17.

¹⁶ Peter J. Katzenstein, and Robert Owen Keohane, eds., *Anti-Americanisms in World Politics*, Ithaca 2007, p. 16, note that "Anti- and pro-Americanism have as much to do with the conceptual lenses through which individuals living in very different societies view America, as with America itself."

¹⁷ This selection necessarily sacrifices many nuances that a deeper, more detailed book-length study would show, in order to focus on long-term continuities and change in the limited extension of an article.

Foreign Eyes: Continuity and Change in Spanish Perceptions of the United States

The most enduring Spanish attitude toward the United States since 1776 has tended to be unfavorable. Anti-American prejudices and negative stereotypical images have been constantly recycled, most of the time by successive generations of political and cultural conservatives, but in the twentieth century (especially since the 1960s) mainly by Spanish socialists, communists and other left-leaning progressives.¹⁸ For nation-states to construct an exceptional or uniquely superior self-image is not historically unusual. Both Spain and the United States did so. They also share the experience, when at the height of their power, of having been singled out for denigration as exceptionally evil empires by their international enemies. Much more unusual is the adoption and diffusion by foreigners of another nation's own finest self-perception. Nonetheless, foreign exaltation of American exceptionalism has existed in many countries, including Spain, but has been far less studied.

* * *

In the late eighteenth century and early 1800s, Spain was a vast empire, under a monarchy that was both despotic and enlightened with cautiously reformist tendencies. Attitudes towards the emerging North American republic were mainly negative, because it posed an obvious threat, in many ways, to the Hispanic imperial monarchy.¹⁹ Nonetheless, the evolving interests and ideologies of Spain's governing elites generated some ambivalent, even positive views of the United States, revealing that a small minority of the Spanish enlightened leaders saw in the young republic a new political model inspired by an ideology that held many attractions. A few observers clearly valued certain images of the United States as comparative references, or propaganda, for political purposes within Spain.

¹⁸ General works on anti-Americanism in Spain are William Chislett, *El antiamericanismo en España: el peso de la historia*. Documento de trabajo del Real Instituto Elcano, n. 228, 15–11–2005. At: http://www.realinstitutoelcano.org/documentos/228/228_Chislett.pdf. Alessandro Seregini, *El antiamericanismo español*, Madrid 2007. Francisco J. Rodríguez Jiménez, and Daniel Fernández de Miguel, "La larga durabilidad de los estereotipos. El peso de los prejuicios en la visión española de EE.UU." *Cuadernos de ALDEEU (USA)* 23, Fall 2011, pp. 33–61. Daniel Fernández de Miguel, *El enemigo yanqui. Las raíces conservadoras del antiamericanismo español*, Zaragoza 2012.

¹⁹ This reaction would fall into the category of "sovereign-nationalist" anti-Americanism described by Katzenstein, and Keohane, eds., *Anti-Americanisms in World Politics*, cit., and "Anti-Americanisms." *Hoover Institution, Stanford University, Policy Review* 139 (October 1, 2006), at: <http://www.hoover.org/publications/policy-review/article/7815>.

Spaniards in the know were already impressed by Angloamerican successes in demographic growth and mobility, territorial settlement and expansion, economic development and material wealth, and soon US political achievements confirmed their view that this was a great power in the making. In the 1780s, Antonio de Alcedo published a solidly informative 5-volume geographical-historical encyclopaedia of the Americas. On the United States, he included a quotation from an American source of 1774: "The time has arrived for an important revolution, whose *success or failure* will perpetuate forever the sorrow or the admiration of posterity [...] the future happiness or misery of its innumerable descendants".²⁰

During the American war of Independence, Count Aranda was the Spanish ambassador in Paris. He met the American envoys there and signed the treaty of 1783 on behalf of Spain. In that year Aranda penned a famous report to the King in which he predicted that this new nation, "born a pygmy", would soon become a giant and eventually an "irresistible colossus" because the advantages offered by the combination of its geographical conditions and its unique political system would naturally and inevitably guarantee American success as a nation-state.²¹

In the first critical twenty years of US independence, keen Spanish observers noted the many internal forces that threatened to destroy the Union, so the first all-important success that Spanish sources underscored, after the creation of the Union, was the success in maintaining and consolidating it. They realized immediately that the federal constitution of 1787 was a decisive step in the strengthening of the central government, and they also foresaw that it would be an efficient political instrument to encourage and control territorial expansion without compromising individual freedom or national unity. After that, predictions of future American successes were frequent, and generally associated with dire warnings about the threat to Spanish monarchical, imperial and Catholic interests. Nothing, Spaniards thought, would now be able to stop American demographic, economic, territorial and political growth.²²

²⁰ Antonio de Alcedo y Bejarano, *Diccionario geográfico-histórico de las Indias Occidentales o América* (5 vols.), Madrid 1786–89, 2: 104, my emphasis.

²¹ Count Aranda to the King, 'Dictamen reservado', 1783, in Mario Rodríguez, *La Revolución Americana de 1776 y el mundo hispánico*, Madrid 1976, pp. 63–66: "The freedom of religion, the ease with which people can settle in immense territories and the advantages offered by that new government, will appeal to farmers and artisans of all nations, because men go where they expect to better their fortunes."

²² See Sylvia L. Hilton, "Movilidad y expansión en la construcción política de los Estados Unidos: 'estos errantes colonos' en las fronteras españolas del Misisipi (1776–1803)." *Revista Complutense de Historia de América* 28 (2002), pp. 63–96, and "'Un pueblo que aumentará a pérdida de vista': tempranas impresiones españolas sobre los Estados Unidos", in Emma Sánchez Montañés, et al., eds., *Norteamérica a finales del siglo XVIII: España y los Estados Unidos*, Madrid 2008, pp. 241–264.

The Spanish ambassador in the US through the 1790s, Carlos Martínez de Irujo, married Sally McKean, the daughter of the governor of Pennsylvania, who was a leading member of the democratic republican party. Indeed, Irujo actually lived in the governor's house for a number of years, and consequently was well informed about political affairs and Jeffersonian ideas, but, more than that, he was clearly impressed by the early successes of the United States: *their progress has exceeded all calculations of probability. Emigration from Europe, the increase of these inhabitants thanks to the means of subsistence, a vast commerce, [...] will take this country, within very few years, to such a level of population, wealth and power, that it will very seriously influence the political system of Europe. Every power should carefully monitor this progress.*²³

Manuel Gayoso, as the governor of Spanish *Luisiana* (that is the entire territory west of the Mississippi to the Rocky Mountains), faced the front line of American expansion and he dealt with westering pioneers on a daily basis. He had no doubts that the political system adopted by the United States in 1787 was ideally suited to support popular expansion across the continent and ensure the successful territorial growth of the nation.²⁴

After fighting in the Spanish forces that distracted British troops in Florida during the US war for independence, a young Francisco de Miranda traveled in the United States in 1783–1784. He was to become the best known early precursor of Spanish American independence movements. Fully impressed by US successes in the collective pursuit of happiness by the beginning of the nineteenth century, the example of their political system inspired Miranda's hopes for the future of Spanish America: *Let us follow in the footsteps of our brothers the North Americans, establishing like them a free and wise government; we shall obtain the same benefits that they have and enjoy now. They have not been free for more than 25 years; nonetheless, ¿What cities have they not built in this time, what commerce have they not created, what prosperity and happiness cannot be seen among them?*²⁵

For his part, Valentín de Foronda corresponded with Jefferson when he was serving as a Spanish consul in Philadelphia. His liberal ideas caused him to fall

²³ Carlos Martínez de Irujo to Príncipe de la Paz, Philadelphia, 20 julio 1797, n. 73. Archivo Histórico Nacional, Madrid, hereafter AHN, Estado, leg. 5630.

²⁴ Manuel Gayoso y Lemos to Miguel José de Azanza, viceroy of New Spain, New Orleans, 2 August 1798. Archivo General de la Nación, Mexico, Sección Historia, t. 334, fs. 30–38, repr. in Jack D.L. Holmes, "La última barrera. La Luisiana y la Nueva España." *Historia Mexicana*, X/40 (abril-junio 1961), 637–649, at 644: "the Angloamericans [...] when their number is sufficient, will establish their customs, laws and religion, after which they will form into independent states, joining the Union, which will not reject them, and progressively they will reach the Pacific Ocean."

²⁵ Francisco de Miranda, Proclamation to Spanish Americans, 1801, at: <http://uniondelsur.menpet.gob.ve/interface.sp/database/fichero/free/30/4.PDF>.

out of favor when he returned to Spain, but he, too, was a great admirer of the success attained by Americans in only a few years.²⁶

In sum, it was real and foreseeable American success that inspired both the majority discourse of hostile criticism and the more positive responses of a minority. As the United States went from strength to strength, and its identity as a democratic nation matured, at the root of early Spanish anti-Americanism were two fundamental issues: the knowledge that US independence and expansion would threaten the future of Spain's vast overseas empire (what the United States might *do*) and, closer to home, fear that US republican democracy would threaten Spain's monarchical regime and traditionalist Catholic culture (what the United States *was* or represented). By contrast, at the heart of the more favorable views lay a few enlightened Spaniards' admiration of American success in the democratic experiment and their hopes for the future fulfilment of the promise of 1776 in their own country.

* * *

After fighting a desperate people's war of independence against invading Napoleonic armies, Spain limped on through the nineteenth century as a monarchy which very slowly and painfully evolved from royal absolutism to constitutional parliamentarianism, with a brief republican interlude between February 1873 and December 1874. Anti-Americanism was the prevailing attitude towards the United States in this period, but it was especially strong among the dominant monarchical, traditionalist, conservative, Catholic and pan-Hispanist sectors.²⁷ They harped on the evident contradictions between the proclaimed American ideals and historical or everyday realities (in particular, the treatment of Indians and Africans, the lack of a 'true' ethnic identity, cultural vulgarity, materialism, hypocrisy and political corruption), repeating the negative stereotypes seen throughout Europe.²⁸

²⁶ Valentín de Foronda, *Carta sobre lo que debe hacer un príncipe que tenga colonias a gran distancia*, Philadelphia 1803. His comparative intention could not be clearer in a series of rhetorical questions such as this: "Is there a country on this Earth where its people live with more comforts and abundance than those of the United States of North America? [...] No."

²⁷ Paul Isbell, "El final del antiamericanismo." *Leviatán. Revista de Hechos e Ideas* 75 (primavera 1999), pp. 107. Fernández de Miguel, *El enemigo yanqui*, pp. 27–65, 70–92, 98–110.

²⁸ The historiography on this subject is huge. For example: Rob Kroes and Maarten van Rossem, eds., *Anti-Americanism in Europe*, Amsterdam 1986. Paul Hollander, *Anti-Americanism: Critiques at Home and Abroad, 1965–1990*, Oxford 1992, and ed., *Understanding Anti-Americanism. Its Origins and Impact at Home and Abroad*, Chicago 2004. Sylvie Mathé, ed., *L'Antiaméricanisme: Anti-Americanism at Home and Abroad*, Aix-en-Provence 2000. Massimo Teodori, *Maledetti americani. Destra, sinistra e cattolici: storia del pregiudizio antiamericano*, Milan 2002. Jean-François Revel, *L'obsession anti-américaine. Son fonctionnement, ses causes, ses conséquences*, Paris 2002. Christian Schwaabe, *Antiamerikanismus: Wandlungen eines Feindbildes*, München 2003.

The rhetoric of a traditionalist newspaper during the American War of Secession exemplifies this view: *The history of the model republic can be summarized in a few words. It was born out of a rebellion, its constitution was based on atheism, it was populated by the pestilent waste of all the nations in the world, it grew by depredation, it lived without God's law or law of nations, after a hundred years it was destroyed by greed, it fought like a barbarian and it died drowning in blood and mud. Such is the true story of the only State on the Earth that has established itself according to the grandiose theories of democracy. The experiment is not conducive to wanting to repeat it in Europe.*²⁹

However, all such perceived failings would hardly have raised an eyebrow in Spain, except for the inescapable fact of American success. The Spanish case supports the thesis that the anti-Americanism of European elites has often been fueled by “a particular dismay that success has been achieved by such a seemingly inferior nation, allegedly populated by an unsophisticated people.”³⁰ Spain's dominant conservative elites continued to see their values contradicted and their interests threatened by this functioning republican democracy that not only secured rights for all citizens, including religious freedom, but also championed anticolonialism, self-determination of peoples, and abolitionism, and simultaneously achieved a rate of demographic and economic growth that left Spain far behind. American success scalded Spanish sensibilities and motivated their hostility.³¹ Thus, at the root of Spanish anti-Americanism festered their resentment of the ideological and political success of the United States in comparison with Spain's evident decline.

A rather different issue is what this response to American success tells us about the self-image of nineteenth-century Spaniards. One study recently argued that Spaniards developed a “pessimistic self-perception” that contrasted with “the success of the social experiment” in the USA, suggesting that this was why hostile reactionary attitudes and rejection dominated Spanish public

Russell Berman, *Anti-Americanism in Europe: A Cultural Problem*, Stanford, CA 2004. Manuel Tamames, *La cultura del mal. Una guía del antiamericanismo*, Madrid 2005. Philippe Roger, *The American Enemy: The History of French Anti-Americanism*, Chicago 2005. Brendon O'Connor, ed., *Anti-Americanism: History, Causes, and Themes. Vol. I: Causes and Sources*, Westport, Conn. 2007.

²⁹ *El Pensamiento Español*, Madrid, 6 Sept. 1862, cit. in Fernández de Miguel, *El enemigo yanqui*, p. 50.

³⁰ Brendon O'Connor, *The Anti-American Tradition: A Literature Review*. The United States Studies Centre, at the University of Sydney, Working Paper, October 2009, p. 7. At: http://ussc.edu.au/s/media/docs/publications/0910_oconnor_antiamerica.pdf.

³¹ Fernández de Miguel, *El enemigo yanqui*, pp. 47–48, also points to the success of the American democratic experiment in contrast with Spanish impotence as the cause of nineteenth-century Spanish conservatives' hatred of the United States.

discourse concerning the United States.³² Hating others for having what you want for yourself is a deep psycho-sociological interpretation that might explain Spanish conservatives' envy of American wealth and power, but it does not follow that it sprang from or caused a negative self-image.³³ On the contrary, it seems clear that most of them genuinely believed in the superiority of Hispanic political, social and cultural values.

On the other hand, Spain's progressive liberal, republican and democratic minority did have a negative self-image. They hated Spain's decadence, superstition and backwardness, and I have argued elsewhere that there was clearly a connection between that negative self-perception and admiration of the United States. Their discourse constantly underscored the political, social, economic and cultural success of the US, always attributing it to the democratic republican form of government, and always stressing the comparison with the negative record of failure of the Spanish monarchy.³⁴ For this small minority in the Spanish political spectrum, American success vindicated their own ideology and gave them the most powerful reason to desire Spanish imitation of the US model.³⁵ One democratic republican, José María Orense, even proposed to the constitutional convention of 1869 that the US constitution be adopted in Spain, explaining: "in the practical things of life I am always guided by the countries in which our ideal is a reality; I proclaim the complete system practiced in the United States since it gives such good results there."³⁶

³² Rodríguez Jiménez and Fernández de Miguel, "La larga durabilidad de los estereotipos", pp. 39–41. To support this view they cite Richard L. Kagan, "Prescott's Paradigm: American Historical Scholarship and the Decline of Spain." *American Historical Review*, 101/2 (1996) pp. 423–446, which studies William Hickling Prescott's creation of an antithetical opposition between Spain as representation of monarchism, indolence, fanaticism and the past, and the USA as representation of republicanism, industriousness, rationality, and the future. However this was Prescott's view, which might be extended to American public opinion, and even to Spanish republicans, but it is not so easy to argue that this was the view of Spanish conservatives, at least not before 1899.

³³ See Paul Johnson's provocative "Anti-Americanism is racist envy." *Forbes Magazine* (21st July 2003), at: <http://www.forbes.com/global/2003/0721/017.html>.

³⁴ For example in Sylvia L. Hilton, "Los Estados Unidos como modelo: los federalistas españoles y el mito americano durante la crisis colonial de 1895–1898." *Ibero-Americana Pragensia* XXXII (1998), pp. 11–29, and "The World in Black and White: Spanish Federalists on U.S. Democracy and Imperialism in 1898." *Comparative American Studies. An International Journal* 5/2 (June 2007), pp. 119–146.

³⁵ Republican admiration of the United States is much less well known, and has received little historiographical attention. See, for example, Joaquín Oltra Pons, "The American Dream in the Spanish Mind (XIX Century)." *Anuario. Departamento de Inglés*, Barcelona 1978, pp. 45–60. Manuel Azcárate, "La percepción española de los Estados Unidos." *Leviatán* 33 (otoño 1988), pp. 5–8. Fernández de Miguel, *El enemigo yanqui*, pp. 56, 65–70, 92–98.

³⁶ *Diario de Sesiones de las Cortes Constituyentes de 1869* (Madrid: Impr. J.A. García, 1870), vol. 3, sesión n.º. 74, 17 mayo 1869, p. 2002. Also cit. in Oltra "The American Dream", p. 57, with slightly different translation.

Clearly, a major consideration that he thought should be persuasive was that the results obtained by the American democratic republican system proved that it was a great success. For his part, federalist republican leader, Francisco Pi y Margall, summarized this whole theme of Spanish perceptions of the United States as the incarnation of democracy, at the conclusion of the list of virtues and successes which he identified with the United States: "You are liberty," he solemnly declared, "you are democracy."³⁷

Nonetheless, the dominant nineteenth-century anti-American discourse reached its high point in Spain during the colonial crisis that led to president McKinley's intervention and the Spanish-American war of 1898.³⁸ At that point, even democratic republicans were criticizing the United States, contradicting their own traditional discourse of admiration for the "Great Republic". Alejandro Lerroux's newspaper, *El Progreso*, was bitterly critical of Americans: "A people formed by all the detritus, a shapeless pile of social debris; a people whose material abundance goes hand in hand with moral degeneration... The American people... strong with the weak and weak with the strong..."³⁹

And in April of 1898, *El País* excoriated: *that nation of bandits, of homeless, scum of the human race thrown to the other side of the Ocean by vice, crime, greed and tempestuous flight from home and country... campsite of barbarians who have exterminated three million innocent Indians living on the plains.*⁴⁰

Most of the republicans who joined in the anti-Americanist cacophony at that time did so ostensibly for patriotic reasons, but I have argued elsewhere that the provocative rhetoric was also part of a strategy to destabilize the monarchy, in the hope of creating an opportunity to launch a new Spanish republic.⁴¹ Astonishingly, however, one small group—the Spanish federalist republicans—struggled mightily to defend their traditional admiration of the United States, despite the war.

On February 15, 1898, the American ship *Maine*, supposedly on a friendly visit to the port of Havana in Cuba, exploded and sank in the harbor. Late nineteenth-century "yellow" journalism rushed to exploit the tragedy, and Spanish

³⁷ Francisco Pi y Margall, *A la república de los Estados Unidos de América*, Barcelona 1998, p. 35.

³⁸ Spanish historiography on this subject is considerable, but see Seregini, *El antiamericanismo español*, pp. 53–111, and Fernández de Miguel, *El enemigo yanqui*, pp. 71–81.

³⁹ *El Progreso*, 31 October 1897.

⁴⁰ *El País*, 7 April 1898.

⁴¹ Sylvia L. Hilton, "The United States through Spanish Republican Eyes in the Colonial Crisis of 1895–98," [in:] Sylvia L. Hilton, and Steve J.S. Ickringill, eds., *European Perceptions of the Spanish-American War of 1898*, Bern 1999, pp. 53–70, and "U.S. Intervention and Monroeism: Spanish Perspectives on the American Role in the Colonial Crisis of 1895–1898," in Virginia M. Bouvier, ed., *Whose America?: The War of 1898 and the Battles to Define the Nation*, Westport, Conn. 2001, pp. 37–59.

federalist republicans, fearing that war-mongers on both sides of the Atlantic might push the two governments into a war, repeated their litany identifying the United States with democratic values, urging: "Peace and harmony with the United States! War never! It is the leading nation in the world, the shield of liberty, the torch of progress."⁴² Despite their efforts, the war did come, and Spain was quickly defeated. Anti-American discourse at that time might be excused and was certainly understandable but, in reply to Spanish critics, the federalist republicans used the American victory as clear proof of the superior success of that federal republican regime: *They are blind, they do not see that the nation that has just defeated us is a federally constituted republic [...] Let them say now if there is in the world any nation where order is better ensured, where liberty is better guaranteed, where agriculture, the arts and trade are more developed, where action is more united, where there are more means of offense and defense.*⁴³

The federalists themselves were forced to face their own blindness, however, when the terms of the peace treaty were published and their worst fears materialized. Then came the anguish: *We shall never be consoled over this change in the policy of Washington's Republic. We, who loved her more than our own country, because we considered her the safeguard of the liberty of nations and the future redeemer of oppressed peoples, have suffered a great disenchantment on seeing her converted into the voice and tool of force. [...] With McKinley's policy the freedom of the world is in danger.*⁴⁴

The Spanish federalists were, nonetheless, true believers in US superiority compared not only with Spain but with all other nations. So, on the last day of 1898—a year that many Spaniards still remember as the year of the 'Disaster', when, after a humiliating defeat, Spain lost all its remaining overseas possessions (Cuba and Puerto Rico in the Caribbean, and the Philippines, the Caroline and Palaos Islands in the Pacific Ocean)—, this small group of Spanish republicans began to reconstruct their mythical image of the United States.

We do not hesitate to say so, we recognize the excellence of the Anglo-Saxon race. No other race has been able to conciliate liberty and order; to divest itself more quickly of religious intolerance, the greatest of tyrannies; to move ahead of others in all channels of progress; to give greater signs of activity, inventiveness, determination to execute the most arduous undertakings. American success was

⁴² "El Maine", *El Nuevo Régimen* (hereafter *ENR*), 19 Feb. 1898, 1. For his part, J. Lluhí Rissech, "Patriotismo en el papel." *La Autonomía*, 9 abril 1898, 1/3 to 2/1, stressed American success in comparison with Spain, saying that the United States is "rich, strong, a hundred times better organized than us. Their civilization has a hundred years' advantage over us."

⁴³ "La federación." *ENR*, 8 Oct. 1898, 1/1–2. See also "La federación." *ENR*, 26 Nov. 1898, 1/1–2.

⁴⁴ "La política de Mac-Kinley." *ENR*, 17 Dec. 1898, 1.

incontestable to them, and so federalist utopianism waxed unrestrained, with only a hint of anxiety about the signs of American imperialist tendencies: *Let the Anglo-Saxon race become with our blessing the teacher of nations, let them be the sword of freedom and fight for the redemption of peoples oppressed by fanaticism or barbarism, let them break down barriers everywhere, let them widen straits, let them make the whole Earth the country and home of all men; but let them not wish to become the dominators of other races.*⁴⁵

As the 1800s gave way to the “American century”, Spanish conservatives, like their correligionaries everywhere in Europe, felt increasingly uneasy about the growing success of the American democratic experiment that had brought the United States to great power status. It seemed set to sweep away the established order and to transform the world.⁴⁶ Spanish conservatives worried that the United States would use its newly flexed muscles to become a hegemonic power, while democratic liberals and republicans worried that the taste of international military victory would lead their beloved model of democracy towards corruption in militaristic imperialism.

* * *

Thanks to US intervention in the Second World War, the Marshall Plan and the Fulbright Program, the United States became the leader of the so-called ‘free world’ during the long Cold War. This American role as the champion of democracy and capitalism was generally well received in most of Western Europe, but Spain’s case was different. During General Franco’s dictatorial rule (1940–75), both the right and the left of the Spanish political spectrum were anti-American. The nationalistic Catholics and ultra-conservatives of Franco’s regime were distrustful of the US democratic form of government and hostile to American culture.⁴⁷ The republicans and democrats, on the other hand, felt betrayed because the US did not support the legitimate government of the II Republic (1931–1939) against the fascists during the Spanish civil war (1936–1939).⁴⁸

⁴⁵ “Un artículo de Chamberlain.” *ENR*, 31 Dec. 1898, 1.

⁴⁶ Jessica C.E. Gienow-Hecht, “Always Blame the Americans: Anti-Americanism in Europe in the Twentieth Century.” *American Historical Review* 111//4 (Oct. 2006), pp. 1069.

⁴⁷ William Chislett, *Spain and the United States. The Quest for Mutual Rediscovery*, Madrid 2005, p. 116, at: <http://www.realinstitutoelcano.org/publicaciones/libros/ChislettEsp-EEUU-ingles.pdf>: “Francoists [...] hated the democratic form of government in the United States and its liberal values.”

⁴⁸ Marta Rey García, *Stars for Spain. La guerra civil española en los Estados Unidos* (A Coruña 1997). Fernando Termis Soto, *Renunciando a todo. El régimen franquista y los Estados Unidos desde 1945 a 1963*, Madrid 2005. Joan Maria Thomàs, *Roosevelt y Franco: De la Guerra Civil Española a Pearl Harbor*, Barcelona 2007, and *La batalla del Wolframio. Estados Unidos*

Spain neither received US aid during the Second World War, nor benefited from the Marshall Plan. As a result, Spanish society developed no sense of gratitude like that seen elsewhere in Western Europe. After 1945, anti-American sentiments deepened among Spanish democrats and republicans, as successive US governments lent support to the oppressive regime of General Franco. The attitudes and foreign policies of the United States were, of course, dictated by Cold War rationale, which meant that they were willing to negotiate with the intensely anti-communist Spanish dictator in exchange for military bases in Spain (1953 Pacts).⁴⁹ Ironically, this diplomatic rapprochement eventually contributed to a gradual weakening of conservative anti-Americanism. In the 1950s this was especially visible in the Spanish film industry which began to portray Americans as friends of Spain.⁵⁰ The negotiation of American evacuation of those bases and new terms for American military activities in Spanish territory did not begin until the late 1980s, so democratic Spaniards, even those most sympathetic to the United States, have had a hard time forgetting those betrayals.⁵¹ Nonetheless, by 1997, when a Spanish opinion poll asked what the American position had been towards Franco's regime, only 31 percent said that the United States supported Franco, while 28 percent thought that it had opposed Franco and 40 percent replied that they did not know.⁵²

General Franco died in 1975. Since then, Spain has made the transition to a modern democracy under a constitutional monarchy, with socialists and modern conservatives alternating in power.⁵³ These new circumstances, to-

y España, de Pearl Harbor a la Guerra Fría (1941–1947), Madrid 2010. Misael Arturo Lopez Zapico, *Las relaciones entre Estados Unidos y España durante la Guerra Civil y el primer franquismo (1936–1945)*, Gijón 2008. Michael E. Chapman, *Arguing Americanism. Franco Lobbyists, Roosevelt's Foreign Policy and the Spanish Civil War*, Kent, OH 2011. Aurora Bosch Font, *Miedo a la democracia. Estados Unidos ante la Segunda República y la guerra civil española*, Barcelona 2012.

⁴⁹ Arturo Jarque Íñiguez, *‘Queremos esas bases!’: el acercamiento de EE.UU. a la España de Franco*, Alcalá de Henares 1998. Boris N. Liedtke, *Embracing a Dictatorship: U.S. Relations with Spain, 1945–1953*, London 1997.

⁵⁰ Kepa Sojo Gil, “La nueva imagen de los Estados Unidos en el cine español de los cincuenta tras el Pacto de Madrid (1953).” *Ars Bilduma*, 1 (2011), pp. 39–54.

⁵¹ This is an example of “legacy anti-Americanism” typified by Katzenstein and Keohane, *Anti-Americanisms in World Politics*, cit., and “Anti-Americanisms.”

⁵² Centro de Investigaciones Sociológicas (CIS), *Barómetro. Estudio 2254*. Madrid: July 1997, at: http://www.cis.es/cis/export/sites/default/-Archivos/Marginales/2240_2259/2254/e225400.html.

⁵³ The main developments in this transition have been: 1975–82, conservative and democratic-centre transition governments presided by Carlos Arias Navarro, Adolfo Suárez, Leopoldo Calvo Sotelo; 1982–96, socialist governments under Felipe González; 1986, Spain was accepted into the European Community and a national referendum approved continued Spanish membership in NATO; 1996–2004, modern conservative governments under José María Aznar; 2004–2011, socialists under José Luis Rodríguez Zapatero; 2011–present, conservatives under Mariano Rajoy.

gether with the end of the Cold War in 1990, have had interesting consequences as regards Spanish perceptions of themselves, and therefore of the United States.

At the turn of the twentieth to the twenty-first century, John Ramage affirms that “the influence of the American success ethos is ubiquitous”, pervasively persuading that opportunities abound for individuals to attain their own American dream.⁵⁴ Ian Tyrrell remarks that “the idea of American Exceptionalism has never been talked about so much as in the first decade of the twenty-first century,” and concludes that “this self-sustaining and yet changing set of myths concerning the history of the United States remains vital to the nation’s identity.”⁵⁵ When a 1999 poll taken in the USA took for granted that the country was a success and asked Americans to account for this, a majority gave the credit to the “American system.”⁵⁶ For his part, President Barack Obama not only wrote a book about reclaiming the American dream, but in two recent speeches appealed to the collective belief in the past and continuing success of the American political system, reflecting the perceived power of this success narrative to inspire the American people, despite criticisms both at home and abroad.⁵⁷ Tapping into Americans’ sense of their own historical success as a democratic nation, in his 2008 electoral victory speech, he averred: “the true strength of our nation comes not from the might of our arms or the scale of our wealth, but from the enduring power of our ideals: democracy, liberty, opportunity and unyielding hope.”⁵⁸ In 2009, Obama used the idea in an effort to reconnect the people with essential democratic virtues: “In recent years, we’ve become enamored with our own past success, lulled into complacency by the glitter of our own achievements. [...] forgetting the qualities that got us there.”⁵⁹ The following year, he waxed eloquent on the same theme of American democracy, stressing his own belief in its continuing record as the world’s most successful political system: *Before we get too depressed about the current state of our politics, let’s remember our history. [...] What is amazing is that despite all the conflict, despite all its flaws and its frustrations,*

⁵⁴ Ramage, *Twentieth-Century American Success Rhetoric*, p. 3. He is talking specifically about success rhetoric in or referring to the workplace, but his comment can be extended to American society in general without too big a stretch.

⁵⁵ Ian Tyrrell, “The Myths that Will Not Die”, p. 60.

⁵⁶ Kohut and Stokes, *The Problem of American Exceptionalism*, cit.

⁵⁷ Barack Obama, *The Audacity of Hope. Thoughts on Reclaiming the American Dream*, New York 2006.

⁵⁸ Barack Obama, Election Night Speech, Chicago, Nov. 4, 2008. In *CNN Politics.com*, at: <http://edition.cnn.com/2008/POLITICS/11/04/obama.transcript/>, or at: <http://usliberals.about.com/od/electionreform/a/ObamaElection.htm> (11/06/2013).

⁵⁹ Barack Obama, Commencement Address, Arizona State University, May 13, 2009, in *The New York Times*, at: <http://www.nytimes.com/2009/05/13/us/politics/13obama.text.html?pagewanted=all> (11/06/2013).

our experiment in democracy has worked better than any form of government on Earth.⁶⁰ All such comments suggest that, far from weakening, the connections between American exceptionalism, national identity and success are maintaining if not gaining prominence in public discourse.

In the 1990s and early 2000s, US foreign policy, economic power, capacity for world leadership, and American popular culture tended to dominate public discourse and foreign public opinion surveys about the United States. Consequently, it has become more difficult to evaluate opinions on the specific subject of the US political model or American democracy. Surveys do reflect overall evaluations of or “sentiments” towards the United States, and provide a starting point, as long as one bears in mind that such general perceptions are influenced by many competing aspects, and certainly simplify or ignore contradictions and nuances. They are, however, useful as indications of general comparative positions in world contexts.

This said, throughout the 1990s, Spaniards consistently held the United States as a country in moderately high esteem, with only small variations from year to year, in a position that was significantly lower than top-rated Germany but far above the worst rated countries such as Iraq.⁶¹ One 1996 survey of Spanish public opinion revealed that a modestly healthy 35.1 percent had favorable or very favorable “sentiments” towards the United States, whereas only 18.8 percent were critical or very critical, while the majority hung in the middle saying that they had neither favorable nor unfavorable sentiments.⁶² A similar survey taken the following year revealed that over 50 percent of participants held favorable or very favorable views of the United States in general, as a country, and, again, only 18 percent were critical. In the same 1997 survey, when asked to choose between pairs of opposite adjectives, 54 percent described the United States as democratic as opposed to 30 percent describing the country as authoritarian, although at the same time this general impression coexisted with a majority opinion (over 58 percent) that associated Americans with conservative political

⁶⁰ Barack Obama, Remarks at the University of Michigan Commencement, May 1st, 2010, in *The White House, Office of the Press Secretary*, at: <http://www.whitehouse.gov/the-press-office/remarks-president-university-michigan-spring-commencement> (11/06/2013).

⁶¹ Salustiano del Campo, and Juan Manuel Camacho, *La opinión pública española y la política exterior*, Madrid 2003, pp. 43–44, at: http://www.incipe.org/INFORME_INCIBE_2003.pdf. Juan Díez Nicolás, *La opinión pública española y la política exterior. Informe INCIPE, 2006*. Madrid: INCIPE, 2006, p. 53, at: <http://www.incipe.org/informes.htm>. On a scale of 0 to 10, Spaniards rated the United States at 5.5 in 1991, 5.3 in 1992, 5.7 in 1995, and 5.5 in 1997. Germany was rated between 6 and 6.3, and Iraq between 2.3 and 2.6.

⁶² CIRES (Centro de Investigaciones de la Realidad Social), *Encuesta: Identificación supranacional*, April 1996, at: http://www.jdsurvey.net/jds/jdsurveyAnalisis.jsp?ES_COL=129&Idioma=E&SeccionCol=04&ESID=391, question 20.

ideology.⁶³ Spain's moderately favorable general perception of the United States reached 50 percent in 1999–2000 according to the US Department of State.⁶⁴ These favorable but unremarkable opinions may indicate that Spain, having become a democracy itself, no longer sees the American political model as being so very different or worthy of special note. Spaniards today are fairly satisfied that their own brand of democracy is at least as good as the American model, and possibly better.⁶⁵ Certainly, many Spaniards seem to feel that the US model is too individualistic and, as such, is not actually as successful as Spain in protecting collective well-being and that of the less able.

After the 11-S attacks, Spaniards joined in the general outpouring of sympathetic solidarity towards the USA, but soon attitudes were changing somewhat for the worse. Spaniards' esteem for the United States in general as a country suddenly fell in one survey from the 1990s average of 5.5 (on a scale of 0 to 10) to a score of 4.7 in 2002 and 4.4 in 2006.⁶⁶ This sudden shift in popular opinion most certainly reflected public condemnation of the Bush administration's unilateralism and the imminent war in Iraq, and this not only overshadowed more positive evaluations of the American political system, but revealed a deep rift between the people and Spanish political leaders, who gave the United States a high score of 6.81 points, in contrast with their normal tendency to coincide with the general public when expressing the levels of esteem in which they held different countries.⁶⁷ By early 2003, a Pew Research poll showed that favorable

⁶³ Centro de Investigaciones Sociológicas (CIS), *Barómetro. Estudio 2254* (Madrid: July 1997), at: http://www.cis.es/cis/export/sites/default/-Archivos/Marginales/2240_2259/2254/e225400.html. Also cited in Javier Noya, *La imagen de Estados Unidos en España. Resultados del Barómetro del Real Instituto Elcano* (Madrid: Real Instituto Elcano, Working Paper, 21 julio 2003), pp. 1–2, at: <http://realinstitutoelcano.org/documento>, but his interpretive presentation lends the figures a negative twist which this author does not see.

⁶⁴ Survey data for 1999–2000, from US Department of State, Office of Research, in *America's Image Further Erodes, Europeans Want Weaker Ties. But Post-War Iraq Will Be Better Off, Most Say*. March 18, 2003, at: <http://www.pewglobal.org/2003/03/18/americas-image-further-erodes-europeans-want-weaker-ties//>.

⁶⁵ See for example *Sondeo: La opinión pública de los españoles*. ASEP, enero-diciembre 1994, question 32, at: http://www.jdsurvey.net/jds/jdsurveyAnalisis.jsp?ES_COL=130&Idioma=E&SeccionCol=02, which shows a level of satisfaction with the way democracy works in Spain between 42.3 percent and 51.9 percent, and an average approaching 50 percent.

⁶⁶ Del Campo, and Camacho, *La opinión pública española*, pp. 43–44. Also Carlos Alonso Zaldívar, *Miradas torcidas. Percepciones mutuas entre España y Estados Unidos* (Madrid, Working Paper 22, 4 septiembre 2003), p. 27; Noya, *La imagen de Estados Unidos en España*, pp. 2, 4–5, and Díez Nicolás, *La opinión pública española [...] 2006*, p. 59. Spanish opinions compiled in BRIE 1, November 2002, gave the United States a score of 4.8 on a scale of 1 to 10, placing it in a middling-to-low position in comparison with 12 other countries, whereas European countries, Argentina, Mexico and Japan were all better placed with more than 5 points.

⁶⁷ Del Campo, and Camacho, *La opinión pública española*, p. 131.

Spanish opinions of the United States had plummeted to only 14 percent.⁶⁸ Two surveys carried out in February and May of 2003 by the Royal Elcano Institute confirmed the shift, although the figures recorded were not so dramatic, showing that Spaniards who expressed favorable or very favorable evaluations of the United States as a country dropped from 39 percent to 33 percent, while those who expressed critical evaluations grew from 52 percent to 61 percent.⁶⁹

These same two surveys of 2003 included a question on perceptions of American democracy, with the result that only 31–33 percent of those surveyed specifically approved of American democracy, while 50–61 percent did not approve or had a negative opinion. This dramatic drop in Spanish esteem of the US political model was the lowest overall positive evaluation of any of the regions in the world which were surveyed at that time, and much lower than the average approval rate of the European Union (around 44 percent), and even more so than the Eastern European average (around 50 percent).⁷⁰ This trend was confirmed in 2004 by an opinion poll of the United States and European Countries, carried out by the German Marshall Fund. On average, Europeans gave the USA a reading of 55 on a scale of 1 to 100 when asked to rate their favorable sentiments, but Spain expressed “lukewarm feelings” with a rating of only 42, an evaluation that was repeated in the 2005 poll. Chislett interprets that these comparative figures reflect the fact that Spain is the most left-leaning country in Europe and also the most pacifist.⁷¹ Inocencio Arias, who has had a long and distinguished career as a diplomat and has occupied high government posts during both conservative and socialist administrations, has recently declared that a majority of Spaniards currently distrust the US political system and its institutions.⁷²

⁶⁸ *America's Image Further Erodes*, cit. Comparative data in this report show that favorable images of the USA fell between 1999–2000 and 2003, in Poland from 86 percent to 50 percent (this was the highest rating of the set), in the UK from 83 percent to 48 percent, and in Turkey (the lowest rating) from 52 percent to 12 percent.

⁶⁹ *Barómetro del Real Instituto Elcano (BRIE). Segunda oleada: Resultados de febrero de 2003* (Madrid March 2003), hereafter BRIE 2, & *Barómetro del Real Instituto Elcano (BRIE). Tercera oleada: Resultados de mayo de 2003* (Madrid June 2003) hereafter BRIE 3, cit. in Noya, *La imagen de Estados Unidos en España*, p. 3, and Alonso, *Miradas torcidas*, p. 27. The main shift to negative positions was seen among left-leaning participants, reflecting their vehement partisan opposition to the war in Iraq. See also comparative tables in Pew Research, Global Attitudes Project, *Global Opinion: The Spread of Anti-Americanism*, January 24, 2005, at: <http://www.pewglobal.org/2005/01/24/global-opinion-the-spread-of-anti-americanism/>.

⁷⁰ BRIE 2, and BRIE 3. This finding is cited in many analyses, including Noya, *La imagen de Estados Unidos en España*, pp. 3–7; Alonso, *Miradas torcidas*, pp. 30, 33–34.

⁷¹ German Marshall Fund, *Transatlantic Trends*, 2004, in Chislett, *Spain and the United States*, pp. 117–119. The Pew Global Attitudes Project, 2005, showed the evolution of favorable Spanish opinion about the United States: from 50 percent in 1999–2000, it dropped to 38 percent in 2003, and even though it climbed back to 41 percent in 2005, it was still the lowest rating in Europe.

⁷² Inocencio Arias, “Cómo los vemos y cómo nos ven.” *Tribuna Norteamericana* 12 (abril 2013),

In this period, too, the inversion of ideological positions that had been developing slowly since the mid-1950s was almost complete. The old right-wing anti-American bias has been much diluted, as modern Spanish conservatives have gradually become less hostile, sometimes even expressing moderately favorable views of the United States. Anti-Americanism has not disappeared on the right, but it has softened, especially among younger conservatives.⁷³ Self-identified right-wing participants in a 2002 Spanish survey put their level of esteem of the United States at a solid 5.7 on a scale of 1 to 10.⁷⁴ One analysis of the Spanish press through the 1980s and early 1990s shows that the American political model as reflected in its electoral system continued to inspire a mostly positive discourse in two major conservative newspapers. Author Coral Morera concludes that the Catalan newspaper *La Vanguardia* consistently argued: “the Soviet system has failed and the United States has triumphed as a political model. We are in the presence of a great country where liberty and progress are a way of life, despite internal and external crises of leadership.” The traditionally monarchical *ABC* offered more pondered and nuanced judgments, but on the whole maintained the idea that the USA is “a great nation, the leading Western power, thanks to a constitutional strength that has made it into a privileged place.”⁷⁵ These Spanish conservatives, then, not only identify the American political system as a successful democracy but now celebrate that success. By contrast, socialists, communists and other left-leaning groups have generally maintained strong negative attitudes, although there has been some strategic shifting for domestic political reasons and in reaction to the fall of the Soviet Union. Self-declared left-leaning participants in the 2002 Spanish opinion poll put their level of esteem of the United States at 4.3, on a scale of 1 to 10, which was considerably lower than the opinion expressed by Spanish conservatives.⁷⁶ The major socialist newspaper *El País* has consistently published criticisms of the USAmerican political model, although

p. 6. His career includes 1988–1991, (socialist government) Under-Secretary of Foreign Affairs; 1991–1993, Secretary of State for Overseas Cooperation; 1997–2004 (conservative government) Ambassador at the United Nations, where he presided the UN Anti-terrorism Committee and the Association of Ambassadors ONU; 2006–2010, General Consul in Los Angeles.

⁷³ Noya, *La imagen de Estados Unidos en España*, pp. 1, 4–5. Díez Nicolás, *La opinión pública española* [...] 2006, p. 62. Chislett, *Spain and the United States*, p. 116, says that “anti-Americanism on the right of the Spanish political spectrum has basically disappeared, but remains quite strong in the country as a whole, depending on what we mean by the concept.”

⁷⁴ BRIE 1, November 2002.

⁷⁵ Coral Morera Hernández, *La imagen de Estados Unidos en la prensa española en el final de la Guerra Fría: 1979–1992* (Ph.D. Thesis. Valladolid: Universidad de Valladolid, 2009), pp. 85–86, 486–487. *La Vanguardia*, published in Barcelona, has long represented Catalanian and Europeanist perspectives and *ABC* has traditionally supported constitutional monarchism.

⁷⁶ BRIE 1, November 2002.

for a few years under the government of Felipe González in the 1980s and early 1990s, official policy did encourage some restraint.⁷⁷

On the whole, according to analyst William Chislett, in addition to foreign policy, the chief factor that influences Spanish views of the United States, perhaps more than those of other countries, is “the gap between the democratic values preached at home and what is practiced abroad.”⁷⁸ He does not venture an explanation of why this is so, but if his observation is correct, one wonders if Spaniards possibly put a particularly high value on democracy because they waited so long and struggled so hard to achieve a democratic regime in their own country. The accusation of hypocrisy that foreign critics so often level at the United States, because of perceived contradictions between what that nation represents itself to *be* and what its governments *do*, would certainly resonate with many Spaniards who feel that American policies repeatedly hurt Spanish national interests in the past, and by supporting the Franco regime contributed to the long delay in establishing democracy in their country.

Conclusion

The “self-evident” truths laid down in 1776 were the cornerstone of American national identity; who Americans claimed to *be* was a function of the ideas they defended. Foreign onlookers might have simply dismissed the American claim to embody democracy, if it had not been for American success in first consolidating and then expanding their political system, while simultaneously deepening the national commitment to the democratic ideals which would form the so-called American creed, the essence of American national identity.⁷⁹

This essay has presented an overview of Spanish perceptions of the connection between American national identity and success at three equidistant historical moments over a long period of time. It is a study in bilateral cultural relations, but keeping an eye on the possibilities for comparative studies within the larger framework of historiographical debates about foreign “othering” of the United States. Of course, perceptions of foreign nations are in large part reflections of self-images and comparison with oneself. If, in addition, one believes with Katzenstein and Keohane that anti-American views in foreign countries are so polyvalent that they have little or no effect on those countries’ diplomatic relations with the United States, it might seem that the study of foreign perceptions of

⁷⁷ Morera, *La imagen de Estados Unidos*, pp. 485, 488–491.

⁷⁸ Chislett, *Spain and the United States*, p. 119.

⁷⁹ Ian Tyrrell, *Transnational Nation. United States History in Global Perspective since 1789*, Basingstoke 2007, p. 61: “what held Americans together was their civic identity.”

the United States holds only marginal interest for a superpower in an apparently unipolar world. However, following the lead of Joseph Nye's influential book on "soft power", other authors have argued that "public opinion about U.S. foreign policy in foreign countries does affect their policies towards the U.S."⁸⁰ In any case, while neither the American people nor American governments can control the domestic circumstances that color each country's perceptions of the United States, it hardly seems appropriate for a world superpower to ignore foreign opinions, or to eschew opportunities to positively influence them, or at least to avoid aggravating anti-Americanism.⁸¹

In Spain, throughout the long nineteenth century, conservatives would have been happy to see the American experiment fail, and they maintained a doubly negative attitude in the face of American success: first, because the success of American democracy posed an ideological and political threat to the established socio-political order; and second, because that successful democracy created the conditions which led to the spectacular growth of American human and economic resources, which in turn translated into US power, which was a constant threat to Spanish colonial interests in America until Spain's final defeat in 1898. In sum, conservative hostility was a reaction both against *who* Americans *were* and *what* Americans *did* or might do. By contrast, some enlightened and progressive liberals and most republicans in Spain maintained a strong positive attitude towards the United States, precisely because American success in establishing and developing a democracy served as a source of inspiration and provided them with a model for political, social and cultural reform in Spain. They admired American democracy and the values it represented, ignoring any actions or policies, whether in the United States itself or abroad, that compromised or contradicted that ideal vision. Indeed, they virtually created an American democratic identity based entirely on success, leaving no room at all for suggestions of failure or mention of the contradictions and deficiencies that were so often criticized by their political opponents.

The United States clearly had little hope of improving the dominant negative perceptions of Spanish conservatives, because their scorn, suspicion, fear, hate and hostile envy arose from their own strong attachment to cultural and

⁸⁰ Joseph S. Nye, Jr., *Soft Power: The Means to Success in World Politics*, New York 2004. Benjamin E. Goldsmith, and Yusaku Horiuchi, "In Search of Soft Power: Does Foreign Public Opinion Matter for U.S. Foreign Policy?" (Australian National University, Crawford School of Economics and Government, Crawford School Research Paper No 8), *World Politics* 64/03 (July 2012), in Social Science Research Network, at: http://papers.ssrn.com/sol3/papers.cfm?abstract_id=1932478, add that "this effect is conditional on the salience of an issue for mass publics."

⁸¹ In keeping with this essay's subject, Philipp Gassert, "The Anti-American as Americanizer. Revisiting the Anti-American Century in Germany." *German Politics and Society* vol. 27/90–1 (Spring 2009), pp. 24–38, argues that "anti-Americanism should be seen as a measure of America's continued influence and success." My emphasis.

socio-political conditions in Spain. Similarly, there is no reason to suppose that the United States could have done much to increase the pro-American fervor of the favorable republican views or to increase the number of admirers, because they, too, reflected mainly that minority's radical rejection of the cultural and socio-political conditions in Spain. In the twentieth century, however, both the negative and favorable attitudes were weakened by two main developments. First Spain became a democracy itself. Consequently, Spaniards now generally approve of American democratic values, but no longer find them exceptional, much less modelic. Indeed, from the vantage point of European and Spanish versions of democratic regimes, they find considerable fault with the actual American political system. Second, the United States, by actions that have negatively affected Spanish and world interests, has repeatedly and seriously compromised the values with which the United States professes to identify. Consequently, Spaniards on both sides of the ideological spectrum have become more attentive to and critical of what the United States *does*, especially when American foreign policy actions and economic interests seem to contradict declared American values.

Many studies indicate the importance of discerning between different types of attitudes towards the United States based on their different motivations. Perceptions that address issues of identity necessarily involve ideological, emotional or cultural bias and are therefore more difficult to influence, whereas opinions expressed in response to policy decisions and actions might be influenced by modifying those policies.⁸²

There seems little point in American attempts to convince foreigners of the continuing commitment of the United States to its democratic identity, because foreign perceptions clearly depend as much (if not more) on the ideological inclinations and cultural identity of the observers as on the self-image projected by US propaganda and 'soft' power, or even by the democratic reality of the American political system. US governments might change their policies to better reflect American democratic values, but the fact is that they may not be willing or able to substantially change their policies. The only viable solution, then, may well be for US governments to seek ways of explaining their foreign policies without using justifications connected with the defense or promotion of democracy in the world (except of course when this motivation is indisputable and supported by the means of action). This tendency serves only to weaken American identity and the international image of the United States as a democratic nation. Instead, US policies could be publicly based on more rational explanations of national interests and objectives that not only allow for dialogue and negotiation, but

⁸² See Katzenstein, and Keohane, eds., *Anti-Americanisms in World Politics*, and "Anti-Americanisms." cit. This distinction explains why many surveys of public opinion ask participants questions differentiating values and policies.

also accommodate criticism that does not have to call into question the democratic identity of the United States. Such an effort would certainly not stop foreign or even home-grown anti-Americanist sentiments and discourse, because hostile criticism is a function of asymmetrical power relations in a world in which the United States is the current superpower; but it might help to moderate its excesses.

Sukces jako amerykańska tożsamość w oczach obcokrajowców: hiszpańskie postrzeganie i struktury historyczne

Wartości demokratyczne są nierozdzielnie związane z amerykańską tożsamością. Stanowią sedno amerykańskiej autoprezentacji zarówno w kraju, jak i za granicą. Jednak obcokrajowcy mogliby odrzucić amerykańskie roszczenia do utożsamiania się z demokracją, gdyby nie polityczny, ekonomiczny, a nawet kulturowy sukces Stanów Zjednoczonych. Ten sukces i jego oczywiste powiązania z demokratycznymi ideami i instytucjami niewątpliwie zostały dostrzeżone. Niniejszy artykuł bada hiszpański punkt widzenia na powiązania pomiędzy amerykańską tożsamością a sukcesem w okresie obejmującym trzy kolejne przełomy wieków. Wraz z historyczną ewolucją obu państw, zmieniało się postrzeganie Stanów Zjednoczonych przez Hiszpanów, choć było ono niezmiennie naznaczone rywalizującymi hiszpańskimi ideologiami politycznymi. Na przykład, przez cały dziewiętnasty wiek hiszpańscy republikanie i niektórzy progresywni liberałowie tak bardzo podziwiali Stany Zjednoczone, że w ich dyskursie fakt zlania się amerykańskiej demokracji i sukcesu nie pozostawiał miejsca na jakiegokolwiek sugestie niepowodzenia czy też wzmianki dotyczące przeciwstawieństw lub niedociągnięć, tak często krytykowane przez ich politycznych oponentów. Niniejsza analiza przykładu hiszpańskiego wskazuje, że Amerykanie mają niewielki wpływ na to, w jaki sposób Stany Zjednoczone są postrzegane w poszczególnych krajach. W formułowaniu założeń polityki zagranicznej Stany Zjednoczone powinny kierować się swoimi własnymi interesami, dostrzegając jednak silne antyamerykańskie sentymenty zagranicą, ponieważ opinia publiczna może w niekorzystny sposób wpłynąć na wybór opcji preferowanych przez rządy potencjalnych sojuszników.

Słowa kluczowe: Stany Zjednoczone, Hiszpania, stosunki międzynarodowe, model polityczny, demokracja, postrzeganie, opinia publiczna, 1776–2012

Beata Sawicka

Wydział Historyczno-Socjologiczny
Uniwersytet w Białymstoku

Erazm z Rotterdamu a humanistyczna edukacja Andrzeja Zebrzydowskiego w latach 1517–1530¹

Rodzina Zebrzydowskich wyodrębniła się już w pierwszej połowie XIII w. Pieczętowała się herbem RADWAN². Zaliczała się do szlachty drobnej. Kiedy Fabian, syn Antoniego, otrzymał w dziale wieś Zebrzydowice w ziemi krakowskiej, jego potomstwo zaczęło nazywać się Zebrzydowskimi³. Syn Wilhelma Zebrzydowskiego, Mikołaj – pisał się z Przechodów alias z Sitna (zm. po 1503 r.)⁴ – był bezpośrednim protoplastą Andrzeja Zebrzydowskiego jako jego dziadek. Wzmocnił on pozycję finansową rodu, żeniąc się z Elżbietą Więcborską. Ta wniosła duży majątek zwany Więcborkiem⁵, położony w woj. kaliskim. Awansowało to Mikołaja do pozycji szlachty średniej. Syn Mikołaja Wojciech z Więcborka⁶ (zm. 1525 r.) piastował urząd starosty żnińskiego, zapewniający mu spore dochody⁷. Stanowił dobrą partię dla Elżbiety Krzyckiej h. Kotwicz (zm. 1553 r.)⁸, siostry światłego humanisty i przyszłego, wpływowego biskupa Andrzeja Krzyc-

¹ Po złożeniu artykułu do druku ukazała się książka Katarzyny Gołąbek: *Działalność publiczna biskupa wrocławskiego Andrzeja Zebrzydowskiego w latach 1546–1551 w świetle jego korespondencji*, Warszawa 2012, do której autorka artykułu nie mogła już ustosunkować się.

² K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, t. VIII, Lipsk 1841, s. 27–28.

³ B. Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego*, Kraków 1858, s. 353–354. Heraldyk podaje, że był to „dom drobnej urody”, tj. niezamożny, „lecz siły wielkiej i serca, nieprzyjacioły Litwę i Jaczwingi tego królestwa porażał, za co miał zaopatrzenie od Książąt Mazowieckich”.

⁴ W. Dworzaczek, *Genealogia*, t. II, nr 134, Warszawa 1959.

⁵ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, t. XIII, Warszawa 1893, s. 435. To duży majątek wraz z wsiami przynależnymi. Miejscowość oddalona o dwie i pół mili od Nakła nad. Notecią – niemiecki Vandsburg (gród warowny). Dokument elektroniczny: WWW.Więcbork.pl/content.php?cms_id=708. W dokumentach pojawia się dopiero w 1383 r., już jako miasto pod nazwą Wansowno. Była to włość Pęperzyńskich h. Łódzia.

⁶ Wojciech z Więcborka dziedziczył po matce, co sugeruje, że sam Mikołaj nie miał czego dzielić, a majątek żony, to dla niego powód awansu społecznego.

⁷ Żnin znajdował się w obrębie arcybiskupstwa, tj. najbogatszego biskupstwa w kraju.

⁸ W. Dworzaczek, op. cit., nr 134.

kiego⁹. Była ona również siostrzenicą wieloletniego, zaufanego doradcy królewskiego, podkanclerzego koronnego i biskupa krakowskiego Piotra Tomickiego¹⁰. W ten sposób Wojciech z kolei zapewnił swemu synowi doskonałe parantele. Był to – po herbie i majątku – trzeci składnik potrzebny w karierze.

Andrzej Albert Zebrzydowski był według Włodzimierza Dworzaczka, najstarszym z dziewięciorga rodzeństwa¹¹, synem Wojciecha z Więcborka. Urodził się w Więcborku w 1496 r. Pozycja finansowa umożliwiała mu studia w Krakowie, zagraniczne wojaże i włoskie wykształcenie. Koneksi i poparcie najwyższych dostojników spośród władzy świeckiej i duchownej – nie umniejszając jego własnych zdolności – torowały drogę do kariery.

Rodzina ze strony matki wykazywała trzynastowieczny, niemiecki rodowód rycerski. Jedyńm, wybitnym w skali kraju przedstawicielem rodu w randze arcybiskupa był wspomniany Andrzej Krzycki, zręczny dyplomata¹² i wielce utalentowany biskup-poeta. Jak twierdzili zgodnie mu współcześni i potomni, talent literacki na uszczypliwe docinki zmarnował. Ciężość jego pióra nie omijała nawet głów koronowanych, jak np. w utworze *Na Węża Bony*¹³ skierowanego przeciw osobie królowej. Znana jest też jego korespondencja na niwie literackiej z Erazmem z Rotterdamu. Krzycki przysyłał mu do oceny swoje utwory, Holender bardzo chwalił twórczość poetycką Krzyckiego i w swoim dziełku *Cyceronianus* zestawiał go z najlepszymi poetami ówczesnej Europy¹⁴. Krzycki

⁹ J. Korytkowski, *Arcybiskupi gnieźnieńscy, prymasowie i metropolici polscy*, T. 3, Poznań 1889, s. 1–44.

¹⁰ A. Odrzywolska-Kidawa, *Podkanclerzy Piotr Tomicki 1515–1535. Polityk i humanista*, Warszawa 2005.

¹¹ W. Dworzaczek, op. cit. *Słownik Polskich Teologów Katolickich*, T. IV, Warszawa 1983, s. 536. B. Kumor, *Dzieje diecezji krakowskiej do roku 1795*, Kraków 1998, T. I, s. 515. Autor w biografii Andrzeja Zebrzydowskiego popełnił szereg nieścisłości, które wymagają sprostowania, a mianowicie: Zebrzydowski urodził się w 1496 r. w Więcborku, a nie w 1489 r. w Wielbarku, studia w Akademii Krakowskiej rozpoczął w roku 1517, a nie w 1518 r., z Erazmem z Rotterdamu nie tylko się nie przyjaźnił, ale nawet wzajemnie nie darzyli się sympatią, w roku 1530 był dziekanem łączyskim, nie zaś scholastykiem.

¹² „Jędrzej arcybiskup gnieźnieński i prymas dla niepospolitej nauki, wdzięcznej wymowy gładkości stylu, między tamtego wieku w Polsce ludźmi prawie najpierwszy; widział to w swoim siostrzeńcu Tomicki bp krakowski, kanclerz, osobiwy wszystkich mądrych protektor i dlatego gdy do kancelarii przypadała czy ekspedycja jakiego poselstwa, czy gwałtowniejszy jaki interes, na Krzyckiego to walił z tą publiczną o nim pochwałą; że sobie nie miał równego” K. Niesiecki, op. cit., T. V, s. 414.

¹³ Symbol węża widniał w herbie rodowym królowej Bony Sforzy.

¹⁴ M. Cytowska, *Korespondencja Erazma z Rotterdamu z Polakami*, Warszawa 1965, s. 12, 13, list Nr. 48 s. 185. Szczerość pochwał Erazma należy ująć w cudzysłów, gdyż była ona zwykle interesowna. Także i w tym przypadku, bo już pomagać w wydawaniu książek Krzyckiego w Bazylei nie zamierzał i tak się obłudnie od prośby Krzyckiego wymawiał: „Drukarsz tych utworów miał zamiar wydać i twoją książeczkę, bał się jednak, że mogą przyjechać do Frankfurtu wasi typografowie ze swoim towarem”.

świadom swego talentu, przedkładał walkę o wysokie urzędy i godności nad inspiracje Muz, a rozgoryczenie po porażce wyrażał w jadowitych strofach¹⁵. Tego rodzaju słabostki dodają kolorytu tej wybitnej i szacownej postaci szesnastowiecznej Polski.

Drugim, sławniejszym nawet filarem rodziny, był wuj obojga rodzeństwa Krzyckich, biskup Piotr Tomicki. Zaliczał się do najznakomitszych przedstawicieli Renesansu i krzewicieli humanizmu w Polsce i na Litwie. Ten humanista i bibliofil, dyplomata i polityk, był opiekunem uczonych i artystów, na dużą skalę mecenasem¹⁶ ludzi uzdolnionych, lecz niemal wyłącznie szlachty, których kształcił we własnej szkole pałacowej¹⁷. W Akademii Krakowskiej realizował ideał humanistów – *homo trium linguarum*. Jako podkanclerzy współpracował ściśle z drugą najważniejszą po królu, ze względu na urząd, osobą w państwie, kanclerzem wielkim koronnym Krzysztofem Szydłowieckim. W przeciwieństwie do kanclerza nie splamił się jednak habsburskim jurgieltem¹⁸. Choć Tomicki okazywał taktycznie propruskie sympatie co do księcia Albrechta Hohenzollerna, nie miał złudzeń, uważając, że to „wilk w owczej skórze”. Cieniem na jego działalności publicznej kładzie się krótkowzroczny i szkodliwy dla Polski prohabsburski kierunek polityki. Prowadził go wraz z Szydłowieckim i innymi, wbrew trzeźwej i wizjonerskiej polityce prymasa Jana Łaskiego¹⁹. Rywalizowali ze sobą na polu polityki i kultury.

¹⁵ W. Pociecha, *Królowa Bona (1494–1557). Czasy i ludzie Odrodzenia*, Poznań 1949, T. II, s. 10–12. Por. też S. Zabłocki, *Andrzej Krzycki* [w:] *PSB* T. XV, Wrocław 1970, s. 545. Chodziło o zażartą walkę Krzyckiego z bpem Janem Latalskim, o wiele mówiącym przydomku „Kufel”, o biskupstwo poznańskie, kiedy to Latalski otrzymał wsparcie królowej. Choć ze względów osobistych i finansowych bardzo Krzyckiemu na tym biskupstwie zależało, nie zerwał otwarcie z Boną, ale też nie szczędził wymówek w licznych paszkwilach na królową.

¹⁶ Fundując stypendia na studia w Padwie i Bolonii, przewyższał wszystkich innych protektorów młodzieży, a sami Włosi zdumieni pytali, „Co by to był za biskup Piotr co sam jeden na tyle młodzieży łoży ustawicznie i hojnie?”. Por. J. Olkiewicz, *Polscy Medyceusze*, Warszawa 1985, s. 157.

¹⁷ Szkoła Tomickiego była mała „filią” Akademii Krakowskiej, prezentowała jednak wyższy poziom nauczania, oferując najnowsze osiągnięcia nauki i program humanistyczny, na realizację którego nie potrzebowała zgody dostojnych, lecz nieco zmurszałych gremiów: Rzym nie zezwalał na wprowadzanie prawa rzymskiego i niechętnym wzrokiem patrzył na nauczanie jęz. Hebrajskiego; był też zwolennikiem posługiwania się wulgatą w tłumaczeniu Biblii. Por. J. Olkiewicz, op. cit., s. 156.

¹⁸ Krzysztof Szydłowiecki nie studiował w żadnej uczelni. Cechowała go wrodzona inteligencja i zamiłowanie do literatury. Od cesarza Maksymiliana otrzymał tytuł hrabiego i stał się popiecznikiem Habsburgów. Być może przesadne jest twierdzenie Wojciechowskiego, że został płatnym agentem i wysyłał do Wiednia odpisy najtajniejszych dokumentów, lecz także Krzycki w 1526 r. zerwał z nim długą zażyłość, zarzucając mu przyjmowanie podarunków od Gdańszczan. S. Zabłocki, op. cit. J. Olkiewicz, op. cit., s. 146.

¹⁹ Po Kongresie Wiedeńskim prymas Łaski był prawdopodobnie jedynym polskim politykiem, który trafnie oceniał sytuację, dlatego tak zawzięcie walczył z prohabsburską polityką tandemu

Dzięki przebywaniu w takim środowisku kształtowała się osobowość i sposób postępowania A. Zebrzydowskiego²⁰. Początki jego edukacji nie są znane, jednak na podstawie biografii innych osób²¹ z epoki przypuszcza się, że rodzice od początku przeznaczili go do stanu duchownego²², nadając mu imię po młodszym bracie matki, Andrzeju Krzyckim²³, przyszłym arcybiskupie. Tymczasem dziecko rosło wśród liczego rodzeństwa: pięciu siostr i trójki braci. W dzieciństwie pobierał zapewne nauki w szkole parafialnej²⁴ czy katedralnej. Być może posiadał prywatnego nauczyciela. Taka była ówczesna praktyka. Następnie szu-

Szydłowiecki – Tomicki. Tomicki, by zastopować politykę prymasa dążącego wzmocnienia Królestwa, posunął się aż do insynuacji, że Łaski dał się przekupić księżnej mazowieckiej Annie. Dlatego właśnie miał doradzać królowi zaręczenie małych królewien z młodymi książętami mazowieckimi, by związać Mazowsze z Koroną. W. Dworzaczek, *Jan Łaski*, [w:] *PSB*, T. XVIII, Warszawa 1973, s. 232. P. Tańkowski, *Jan Łaski (1456–1531): kanclerz koronny i prymas Polski*, Warszawa 2007.

²⁰ Wzorem postępowania dla Zebrzydowskiego był prawdopodobnie prymas Jan Łaski. Przemawia za tym antyhabsburska opcja polityczna wyznawana przez przyszłego biskupa. Także wuj Krzycki, troskliwy opiekun lat studenckich i kierownik początków kariery, choć dopiero po śmierci swego wuja Tomickiego (1535) i na dwa lata przed własną, jawnie opowiedział się po stronie polskiej racji stanu. Biskup Krzycki był wzorem dla Zebrzydowskiego także w kwestii posługiwania się językiem ojczystym w miejsce łaciny. Krzycki był pierwszym, który propagował język polski w sprawowaniu liturgii. Por. St. Zabłocki, op. cit., s. 543. Niezaprzeczalne piętno odcisnęła na nim także postać Jana Konarskiego, który ponad dwadzieścia lat z sukcesem piastował urząd biskupa krakowskiego (1503–1524) i zarządzał Akademią Krakowską. Był na urzędzie w latach studenckich Zebrzydowskiego. Zapewne dostrzegał, że bp Konarski „budował zamki, naprawiał podupadłe kościoły, kopał stawy rybne. W ludziach uczonych miał upodobanie np. Filip Gudelius (Kalimach), Rudolf Agrykola, Leonard Coxus, których wspierał – opatrywał i hojnie łożył na szkołę krakowską. I wielkich i małych równo traktował. W czytaniu książek kochał się”, L. Łętowski, *Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich*, T. 2, Kraków 1852, s. 60–61.

²¹ Przykładowo Jakub Uchański h. Radwan, przyszły prymas, sześć lat młodszy od Zebrzydowskiego, pobierał nauki w szkole katedralnej w Krasnymstawie. Starostą był tam Andrzej Tęczyński, wojewoda lubelski, który został opiekunem i mecenasem chłopca. Finansował jego kształcenie i wprost ze szkoły przyjął go na swój dwór na naukę praktyczną, jako pomocnika w zarządzie jego dobrami. *Uchańsciana*, T. V, wyd. T. Wierzbowski, Warszawa 1895, s. 72.

²² Takie postępowanie korespondowało ze wskazaniem Pisma Świętego, by syna pierworodnego poświęcić na służbę Bogu.

²³ Andrzej Krzycki w chwili narodzin Andrzeja Zebrzydowskiego w 1496 r. liczył lat czternaście i był prawdopodobnie już wtedy także przeznaczony do stanu duchownego. Osierocony w dzieciństwie, znajdował się początkowo pod opieką najstarszego w rodzinie, przyrodniego brata, Mikołaja, który jednak nie żył już w 1498 r. W tej sytuacji przeszedł pod opiekę najstarszego teraz brata rodzonego, także Mikołaja, który w 1496 r. został proboszczem poznańskim. Proboszcz Mikołaj zmarł w Padwie, gdy Krzycki studiował właśnie w Bolonii (1504), pieczę nad nim przejął i drogę w karierze torował mu brat matki i Piotr Tomicki. W przyszłości Krzycki – już jako biskup, odwdzieczył się swemu przyrodniemu rodzeństwu, wprowadzając syna Mikołaja na dwór królewski, a synów przyrodniej siostry Anny – Jana i Piotra, umieścił w kapitule. Por. A. Boniecki, *Herbarz Polski*, T. III, Warszawa 1909, s. 13–18. S. Zabłocki, op. cit., s. 544.

²⁴ Przy kościele parafialnym w Więcborku z dużym prawdopodobieństwem funkcjonowała szkoła parafialna, do której mógł uczęszczać młody Zebrzydowski. J. Korytkowski, *Arcybiskupi gnieźnień-*

kano ustosunkowanego mecenasa, który pokierowałby karierą młodego szlachcica. Wiadomo, że protektorem Zebrzydowskiego był Andrzej Krzycki, który kierował jego wyższym wykształceniem i bardzo dbał o dalszą karierę. Pewne jest, że Zebrzydowski zdobył w tym czasie sprawność pisania i czytania w języku łacińskim, jak też podstawy wiedzy ogólnej, by móc rozpocząć jesienią 1517 r., jako dwudziestojednoletni młodzieniec, studia na Akademii Krakowskiej²⁵, gdzie słuchał wykładów Stanisława Biela na Wydziale Teologii. Odtąd przeszedł pod opiekę obu krewnych: biskupa Krzyckiego i biskupa Tomickiego, którzy zabezpieczali mu niezależność finansową w postaci prebend i planowali etapy kariery.

W stolicy mieszkał w Bursie Jerozolimskiej i był częstym gościem, a później też domownikiem na dworze biskupa Tomickiego, gdzie miał dostęp do wartościowego księgozbioru sławnej biblioteki biskupa, zawierającej najnowsze pozycje wydawnicze różnych opcji politycznych i religijnych²⁶. Tam też poznawał obecnych i przyszłych ludzi władzy, swoich konkurentów do urzędów, przeciwników politycznych i ideowych. We Wszechnicy Krakowskiej zetknął się z Leonardem Coxem, angielskim wędrownym humanistą i protestanckim polemistą, który przybył do Krakowa w roku akademickim 1518/1519²⁷, wiedziony sławą polskiej uczelni. W 1522 roku, jak sam twierdzi, głosił w Krakowie publiczne wykłady z dziełka Erazma Cypia²⁸. W latach 1525–1527, po powrocie z Węgier, był już profesorem humaniorów w Akademii Krakowskiej, gdzie zapoczątkował prelekcje erazmiańskie, tj. interpretował z uniwersyteckiej katedry listy św. Hieronima według tekstu ustalonego przez Rotterdamczyka²⁹. Leonard Cox prowadził z Erazmem ożywioną i wcale nie humanistyczną, a raczej „handlową”

scy, T. II, Poznań 1888, s. 611. W latach szkolnych Zebrzydowskiego, tj. w 1512 r. ówczesny arcybiskup gnieźnieński Jan Łaski utworzył osobny dekanat wieńcowski należący do diecezji gnieźnieńskiej. Było zatem w tym ośrodku administracyjno-cywilizacyjnym większe niż gdzie indziej zapotrzebowanie na ludzi piśmiennych, stąd prawdopodobieństwo istnienia jakiegoś ośrodka kształcenia przynajmniej na poziomie podstawowym.

²⁵ Album studiosorum Universitatis Cracoviensis, T. II, Cracoviae 1892, s. 181. A. Zebrzydowski, *Korespondencja z lat 1546–1553*, Kraków 1878, s. 6. S. Zabłocki, op. cit. Rozpoczyna studia zadziwiająco późno. Zważywszy, że Akademia Krakowska oferowała od niedawna raczej poziom szkoły średniej, przyjmowano do niej chłopców nawet czternastoletnich. Andrzej Krzycki w wieku osiemnastu lat wyjechał już na studia zagraniczne.

²⁶ Biblioteka Tomickiego zawierała ogromną, jak na owe czasy, liczbę ok. pięciuset woluminów z dziedziny filozofii, prawa, medycyny oraz rzadkiej urody iluminowane kodeksy, jak np. *Żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich*, ozdobione przez samego mistrza Stanisława Samostrzelnika. J. Olkiewicz, op. cit., s. 160. Dla porównania biblioteka króla Zygmunta I składała się z ok. siedemdziesięciu książek. L. Hajdukiewicz, *Księgozbiór i zainteresowania bibliofilskie Piotra Tomickiego na tle jego działalności kulturalnej*, Wrocław 1961.

²⁷ A. Zebrzydowski, op. cit., List Nr 816.

²⁸ M. Cytowska, op. cit., List Nr 14, s. 60.

²⁹ M. Cytowska, op. cit., List Nr 14, s. 58, List Nr 20, s. 84.

korespondencję. Informował go na bieżąco i szczegółowo o kondycji finansowej studentów, kto w Polsce, jakie intratne beneficjum otrzymał, dzięki czemu miał Erazm dobre rozeznanie, komu opłaci się posłać dedykację, a czyjego syna czy bratanka przyjąć do siebie na naukę.

Zebrzydowski jako wielbiciel sztuk wyzwolonych, tj. *trivium* – gramatyka, retoryka, dialektyka; *quadrivium* – arytmetyka, geometria, astronomia, czyli przedmioty stanowiące wstęp do studiów wyższych, nie poprzestaje na szkole krakowskiej. Jest listownie zagrzewany przez samego Rotterdamczyka do dalszego „otaczania miłością nauk humanistycznych, zwłaszcza, że ma tak świetnego wychowawcę jak Coxus³⁰.

Erazm to wówczas najślawniejszy humanista i najwybitniejszy przed Lutrem rzecznik reformy Kościoła. O jego listy zabiegają humaniści i wielmoże, traktując to jako dowód nobilitacji intelektualnej i towarzyskiej. Ze względu na te metody działania zupełnie nie dziwią listy wielkiego Rotterdamczyka, pisane do nikomu nieznanego studenta z kraju nad Wisłą³¹.

Udokumentowane początki korespondencji Erazma z Rotterdamu z Polakami przypadają na rok 1523, tj. na piętnaście lat przed śmiercią humanisty, który lata świetności miał już za sobą. Od dawna nie wydał niczego, co poruszyłoby Europę, tj. ówczesny świat intelektualny. Instytucja tantiem autorskich nie istniała, stąd schorowany, pięćdziesięciosześcioletni, stary – jak na ówczesne warunki – człowiek, radzi sobie najlepiej, jak potrafi. Jest to m.in. czas przesileń religijnych w Europie. Erazm korzysta z sytuacji i w listach do Polaków uskarża się na osobiste ataki wrogów religijnych, tak ze strony ewangelików, jak i katolickich teologów. Skarży się nieustannie na słabe zdrowie oraz wiecznie pustą szkatułę i bez pardonu domaga się nowych „podarków”. Prawda jest jednak bardziej prozaiczna. Erazm nie wykonuje już rzetelnie swego fachu, a przy pracy nad książką wysługuje się młodymi wielbicielami swego talentu, którzy nie mają jednak odpowiednich kwalifikacji. W efekcie dedykowane wydania zawierają rażące błędy. To samo dzieło dedykuje kilku osobom, by jak najmniejszym wysiłkiem zebrać jak najwięcej złotych monet, pierścieni, zegarków, kielichów, dzbanków etc. To przez taką arogancję, a nie z powodu nagonki na jego myśl, traci Erazm sponzorów w Europie i jest zmuszony do szukania dziewiczych terenów, takich jak Polska, dla swojej interesownej przyjaźni³². W latach 20. XVI w. załamuje się

³⁰ A. Zebrzydowski, op. cit.

³¹ Do czasu wydania książki Marcina Kromera *Polonia* w 1576 r., wielu w Europie sądziło, że to miasto jak włoska Bolonia. M. Kromer, *Polska*, Olsztyn 1977, s. 7.

³² Niemal z każdego listu Erazma do Polaków adresaci dowiadują się o jego ucisku i niedoli, sięgają więc głębiej do sakiewek. Erazm tymczasem uzbierał już pełne kufry wspomnianych złotych i srebrnych przedmiotów, by je ostatecznie spieniężyć i zrobić z nich dla siebie użytek, o czym powiadomił bpa Tomickiego w sierpniu 1535 r.: „Kupiłem bowiem budynekzek dość okazały, dołożyłem starań, by go dostosować do mego trybu życia, urządzić wygodnie i wyposażać w najstosowniejsze sprzęty” i zamierza wracać do Fryburga. Do tego planuję jeszcze podróż do

też zapadł do studiów humanistycznych na terenach niemieckich. Wystąpienie Lutra (1517 r.) wyzwała już dalej idące zainteresowania, dlatego nie pozyskał sobie Erazm mecenasa z terenów państw habsburskich. Po śmierci swego wieloletniego mecenasa angielskiego abpa Canterbury Williama Warhama, Polska stała się naturalnym kierunkiem jego ekspansji intelektualnej jako rynek zbytu jego książek. Śle do Polski głównie listy dedykacyjne po sto złotych węgierskich³³ od sztuki, bo humanista według Erazma musi być w tym względzie także przedsiębiorcą.

Przyczółek erazmiański na dworze Zygmunta I utworzyli sekretarz królewski Ludwik Decjusz i lekarz nadworny, Węgier Jan Antonin. Informowali go oni na bieżąco o sytuacji w Polsce. Za ich pośrednictwem kontakt ze sławnym humanistą nawiązują kanclerze i biskupi, czyli ścisła elita kraju. Erazm, choć sam plebejusz, nie zniżał się do korespondencji „dedykacyjnej” z plebejuszami, choćby i zamożnymi, lecz stojącymi poza realnym kręgiem władzy, by nie zaliczać się do ich klientów³⁴.

W roku 1527 krewni infulaci postanawiają wysłać Zebrzydowskiego na naukę wprost do autora pierwszego naukowego przekładu *Biblii*, tj. krytycznego wydania *Nowego Testamentu* (tekst grecki z paralelnym przekładem łacińskim). Dlaczego tak późno i właśnie teraz? Zebrzydowski ma trzydzieści jeden lat, kurs w Akademii Krakowskiej ukończył już dawno – mijało właśnie dziesięć lat, kiedy się w niej immatrykułował. Mimo to nie wyruszał na zagraniczne wojaże, czego wymagała epoka, choć na taką podróż pozwalało zabezpieczenie finansowe w trzech dochodowych prebendach, był już m.in. kanonikiem poznańskim. Teraz miał prywatnego nauczyciela Leonarda Coxe’a, według relacji którego Zebrzydowski studiował pilnie starożytnych w Bursie Jerozolimskiej³⁵. Chociaż

Brabancji. Chyba ani ze zdrowiem, ani z finansami nie było aż tak źle. Jest to daleka podróż sentymentalna do miejsca urodzenia – Brabancji w Niderlandach – którą odbywa pod koniec życia. M. Cytowska, op. cit. List Nr 86, s. 293.

³³ Jak potężna to była kwota, obrazuje porównanie ze stu dukatami, które przekazuje prywatnie, dodatkowo na roczne utrzymanie Akademii Jagiellońskiej jej kanclerz Piotr Gamrat i zachęca króla do takiego datku. J. Olkiewicz, op. cit., s. 173.

³⁴ Pod koniec życia coraz częściej robił odstępstwa od tej zasady, przykładem Bonerowie, których przyjął do siebie na naukę z polecenia królewskiego. Na próżno o spotkaniu z Erazmem marzył Stanisław Hozjusz, który wydawał w kraju jego książki, także poeta i wydawca Andrzej Trzeciński, Jan Solfa grecysta, wybitny lekarz i wielu innych. Pod koniec życia, w okolicach sierpnia 1535 r. otrzymał sędziwy humanista stałą pensję od cesarza, by nie musiał się już martwić o zabezpieczenie bytu. Ale też solidnie sobie na nią zapracował, bowiem dyplomacja cesarska Karola V werbowała m.in. przez Erazma zwolenników cesarstwa na dworze Zygmunta I. M. Cytowska, op. cit., s. 11. Ibidem, List Nr 86, s. 293.

³⁵ Coraz liczniejsi wielbiciele pism i humanistycznej umysłowości Erazma zbierają się prywatnie w Bursie Jerozolimskiej na wspólne czytanie i interpretacje dzieł mistrza. Na prywatne lekcje zwołuje studentów do bursy Coxe, ponieważ Akademia Krakowska nie nadążała za potrzebą chwili i nie przewidywała w swoim programie regularnych wykładów zgłębiających kulturę starożytną. M. Cytowska, op. cit., s. 15.

teoretycznie powinien wprawiać się w funkcji proboszcza³⁶. Młodszy od niego o trzy lata Jan Łaski, bratanek prymasa, już w 1525 r. powrócił z półrocznego pobytu u Erazma w Bazylei. Może właśnie rok 1525, kiedy zmarł ojciec Zebrzydowskiego, był kluczowy dla tak długiego pozostawania w kraju. Ojciec osierocił dziewięcioro dzieci, za które Zebrzydowski jako najstarszy czuł się odpowiedzialny. Być może ojciec chorował i od pewnego czasu liczono się z jego śmiercią. Dopiero po dwóch latach obowiązkowej żałoby i uregulowaniu spraw spadkowo-majątkowych decyduje się na dłuższe opuszczenie rodziny i kraju. Nie bez znaczenia jest też awans w kwietniu 1527 r. głównego protektora, Andrzeja Krzyckiego, na jedno z najbogatszych biskupstw w kraju, biskupstwo płockie. Teraz dopiero Krzycki dysponuje realną władzą i zasobami finansowymi, by móc wspierać zagraniczną peregrynację edukacyjną Zebrzydowskiego, której głównym celem od początku były Włochy – mekka ówczesnych humanistów, etapami Bazylea i Paryż.

Z inicjatywy bpa Krzyckiego, Leonard Coxe, listem z końca marca 1527 r. prosi Erazma o przyjęcie do siebie na studia siostrzeńca Krzyckiego, Andrzeja Zebrzydowskiego. Zapewnia mistrza o uwielbieniu i oddaniu przyszłego ucznia, dodając, że będzie to dla Erazma zwyczajnie dobry interes, bo Zebrzydowski jest majątny, posiada trzy „tłuste” prebendy – także protektorzy sowicie się „odwdzięczą”³⁷. Coxe przekazuje też prośbę Krzyckiego o list zachęty do przyszłego ucznia. Teraz wypadki potoczyły się, jak na ówczesne możliwości komunikacyjne, błyskawicznie³⁸. Erazm natychmiast po otrzymaniu marcowego listu już w maju wysłał do Zebrzydowskiego pismo z zamówioną treścią, a ten pod koniec lutego 1528 roku, odczekawszy zimę, wyrusza na studia do Bazylei. Liczy sobie

³⁶ Posiadając trzy prebendy, powinien Zebrzydowski teoretycznie wprawiać się w funkcji proboszcza. W praktyce urzędnicy kościelni, zwłaszcza z wyższych sfer, wyręczali się wikariuszami, traktując prebendy wyłącznie jako źródło dochodu, a nie obowiązek duszpasterski. W epoce przedtrydenckiej zdarzali się nawet biskupi, którzy dopiero kilka lat po otrzymaniu infuły przyjmowali święcenia kapłańskie, jak np. Jan Dantyszek. Powszechną chorobą było kumulowanie beneficjów i związane z tym nieprzestrzeganie rezydencji. Minęły trzy pokolenia od postanowień Soboru Trydenckiego, zanim zaczęto przestrzegać tego obowiązku. W 1529 r. w Niemczech tylko 7% proboszczów rezydowało przy parafiach. W Polsce w diecezji krakowskiej tylko 26% plebanów kumulowało beneficja. B. Kumor, op. cit., s. 23–25. Piotr Gamrat trzymał urząd bpa kamienieckiego pięć lat i nigdy nie pojawił się w swojej diecezji. Był jednocześnie bpem krakowskim i abpem gnieźnieńskim. K. Hartleb, *Piotr Gamrat*, [w:] *PSB*, T. VII, Kraków 1948, s. 264–266.

³⁷ Bp Tomicki należał do „najlepszych”, tj. najszczodrzej sypiących złotem, polskich przyjaciół Erazma, podczas gdy prymas Łaski nie dawał się wciągać w tę „finansową grę pozorów” interesownego humanisty.

³⁸ W. Urban, *Kursowanie listów w dobie przedpocztowej*, [w:] *Przegląd Humanistyczny* Nr 4, Warszawa 1992. Nie wiadomo dokładnie, ile czasu potrzebował list na dotarcie do adresata w 1. poł. XVI w., ponieważ znane są tylko daty ich napisania. Na wysłanie listy czekały czasem kilka dni, aż nadarzała się okazja, by je przekazać. Trasy zagraniczne pokonywano często w kilkadziesiąt dni. Zimą nawet ponad sto dni, np. Rzym – Warszawa w 133 dni, Wiedeń – Lubawa w 165 dni. W kraju tylko wyjątkowo list szedł dłużej niż 50 dni.

lat trzydzieści jeden i w brew określeniu Coxe'a nie jest już młodzikim. Ma sprecyzowane poglądy, także religijne i w przeciwieństwie do młodego Łaskiego nie jest podatny na irreniczne poglądy Rotterdamczyka.

Wyruszył w drogę obdarzony zaufaniem protektorów i wartościowymi przesyłkami dla Erazma, m.in. z sumą 100 zł węgierskich od króla polskiego, z kwotą od prymasa Jana Łaskiego i listem od sekretarza królewskiego Ludwika Decjusza, datowanym na koniec lutego 1528 roku³⁹. Był domownikiem Erazma tylko do jesieni tego roku. I młody Łaski, i Zebrzydowski opuszczają Erazma po jednym semestrze uniwersyteckim, choć w odmiennych okolicznościach. Erazm zaszczepił młodemu Janowi Łaskiemu, zdolnemu bratankowi abpa gnieźnieńskiego, swoje irreniczne poglądy i wprowadził w środowisko ewangelickich reformatorów. Z biegiem czasu młody Łaski zerwał z Kościołem i sam stał się ewangelickim reformatorem. Tymczasem narobił długów i został odwołany do kraju. A Erazm? Dopóty przyjaźnił się z zasobnym młodzianem, dopóki ten płacił jego rachunki. Zamierzał nawet odebrać młodemu Łaskiemu zakupioną i w 2/3 opłaconą bibliotekę, kiedy opóźniały się nowe „podarki”⁴⁰. Kiedy w 1528 r. niewzruszony prymas Łaski nie nadsyłał ekwiwalentu za dedykowane sobie poprzedniego roku dzieła św. Ambrożego, Rotterdamczyk interweniuje u młodego Łaskiego i jawnie wyznacza cenę za swoje „przyjacielskie” dedykacje: „Ileż to czasu wymaga wydanie takiego polecenia: Poślij mu sto dukatów”⁴¹.

Tymczasem, jak relacjonuje Erazm, Zebrzydowski przebywa u niego na zasadach równości: „Zebrzydowski mieszka ze mną pod jednym dachem i jada przy tym samym stole. Mam z niego miłego i wygodnego współtowarzysza”⁴². Odnośnie kształcenia, wskazuje mu jakoby Erazm drogę przez uczone rozmowy, poza tym – twierdzi – Zebrzydowski sam jest gorliwym uczniem i aż wrywa się do nauki, poznaje literaturę w języku łacińskim i greckim, studiuje m.in. dzieła Seneki – ważne według nauczyciela ze względu na zasady uczciwego życia i doskonalenia wymowy. Co do osobowości ma Zebrzydowski według tej relacji, miły i pogodny sposób bycia. Decjuszowi donosi, że Zebrzydowski przesyłkę uczciwie dostarczył i niesie mu pomoc w trudach⁴³. Po otrzymaniu dodatkowych sześćdziesięciu dukatów od bpa Tomickiego, pobyt jego krewniaka jest oprócz pociechy także zaszczytem. Lecz, kiedy w sierpniu 1528 r. podarki się opóźniają, Erazm grozi bpowi Krzyckiemu, że pozbędzie się Zebrzydowskiego z domu i rzecze: „Wyjaśnił mi (Andrzej) z jakiego powodu nie nadesłano po-

³⁹ M. Cytowska, op. cit., List Nr 32, s. 120.

⁴⁰ H. Kowalska, *Jan Łaski (młodszy)*, [w:] *PSB*, T. XVIII, Wrocław 1973, s. 237–239.

⁴¹ M. Cytowska, op. cit., List Nr 36, s. 128.

⁴² Ibidem, List Nr 33, s. 121, List Nr 38, s. 136.

⁴³ Ibidem, List Nr 39, s. 138.

darku... Oby on nie żałował nigdy tej podróży, oby też i mnie nie sprzykrzył się jego pobyt tutaj!”⁴⁴. Interes przede wszystkim.

Od początku systematycznie psuły się stosunki obu silnych osobowości. Erazm daje temu wyraz, zestawiając zdawkową i grzecznościową opinię o Zebrzydowskim z peanami pochwalnymi na cześć Marcina Śłapa⁴⁵, który wraz z Coxem, jako towarzysz podróży Zebrzydowskiego przydany mu przez Krzyckiego, przybył do Bazylei. Poza wszelkimi możliwymi zaletami Śłap jest – jak rozumiemy w przeciwieństwie do Zebrzydowskiego „...wstrzemięźliwy, taktowny i skromny, nie tylko w życiu, lecz również w języku”⁴⁶.

Bez wątpienia szlachetnie urodzony Zebrzydowski nie będzie milczał, kiedy jego studia z powodu zaniedbań gospodarza idą źle. Potrafi też egzekwować opłacane usługi edukacyjne mistrza równie skutecznie jak tamten swoje podarki. Nie satysfakcjonują go także reformacyjne wywody humanisty, który przecież nie jest teologiem. Zebrzydowski uprzedza zatem groźby Erazma i już jesienią 1528 r. wyrusza wraz Coxem i Śłapem do Paryża. Według jego własnej relacji⁴⁷, wyrażonej w liście do Karola Utenhove⁴⁸, który aktualnie mieszka u Erazma, na miejsce dotarł szczęśliwie i dobrze czuje się w Paryżu. Jest zdania, że jego studia mają tu pomyślniejszy przebieg – w domyśle – niż u Erazma. Zimą otrzymuje w Paryżu list Rotterdamczyka z 23.XII.1528 r. Erazm przeczytał korespondencję Zebrzydowskiego adresowaną do swego nowego ucznia, uważając, że jest adresowana także do niego. Ma teraz pretensje do Zebrzydowskiego, że do niego nie napisał. Zachęca polskiego szlachcica do powrotu i obiecuje wywiązywać się ze swoich wobec niego obowiązków⁴⁹. Także jakaś różnica zdań z prof. poetyki Henrykiem Glarenusem⁵⁰ – Zebrzydowski podczas pobytu w Bazylei uczęszczał na tamtejszy Uniwersytet – została według Erazma zażegnana i teraz także Glarenus jest Zebrzydowskiemu bardziej oddany niż przedtem⁵¹.

Przykrości i afronty, jakie spotkały Zebrzydowskiego podczas pobytu u Erazma, skłoniły go do wyjazdu i studiów teologicznych i prawniczych w Paryżu,

⁴⁴ Ibidem, List Nr 33, s. 138.

⁴⁵ H. Barycz, *Z dziejów polskich wędrówek naukowych za granicą*, Wrocław 1969; K. Lutyński, *Marcin Śłap Dąbrowski*, [w:] *PSB*, T. XXXVIII, Kraków 1998, s. 581.

⁴⁶ M. Cytowska, op. cit., List Nr 50, s. 193.

⁴⁷ Ibidem, List Nr 39, s. 138.

⁴⁸ Ibidem. Utenhove był synem prezydenta Rady Flandrii, Mikołaja. Studiował w Lowanium i Padwie. Kilkakrotnie mieszkał u Erazma.

⁴⁹ Ibidem, „...gdy tylko przybędziesz staniesz się dla mnie domownikiem miłszym niż byłeś. Ja również ... okażę się bardziej towarzyski...”.

⁵⁰ Ibidem, s. 45, Henricus Glarenus (1488–1563), poeta uwieńczony, prof. poetyki w Bazylei od 1522 r. Głośny swego czasu pisarz, autor m.in. małej arytmetyki i geografii, drukowanych w Krakowie w 1533 r.

⁵¹ Ibidem, List Nr 39, s. 138., „...owa dyskusja pojednała was ze sobą tak, że ze złego początku rozwinęła się przyjaźń”.

dotarły też do uszu krewnych infulatów w kraju⁵². Uznawszy słuszność decyzji siostrzeńca zatrzasnęli oni wieko szkatuły przed Erazmem. Uskarżał się on na ten stan: „Dziwne, że z Polski ani literki.” – czyli: ani najmniejszego podarku.

W paryskim uniwersytecie Zebrzydowski słucha wykładów teologów, nazywanych pogardliwie przez Erazma „kaznodziejami”. Rotterdamczyk twierdzi, że Zebrzydowski niepotrzebnie tam pojechał. Ale już w listach Erazma do biskupów Tomickiego i Krzyckiego „kaznodzieje” odzyskują status uczonych i najwybitniejszych profesorów⁵³.

W liście do Karola Utenhove zapowiedział też Zebrzydowski swój powrót do Bazylei, co nastąpiło w lutym 1529 r., tj. po jednym semestrze nauki. Zebrzydowski, podobnie jak abp Łaski, nie dał się wciągnąć w grę pozorów i potrafił zachować zdrowy dystans do literackiej sławy Rotterdamczyka, który był wielkim humanistą, ale zdecydowanie mniejszym człowiekiem. Widział, że Erazm śle swoje dedykacje nie do rzeczywistych humanistów, lecz głównie do bogatych snobów. Drwił z Zebrzydowskiego, że tak szybko wraca, skoro Paryż to takie interesujące miasto. Wiedział o jego przykrej przygodzie, kiedy w paryskim tłumie odcięto mu od szaty niemal wszystkie srebrne, ozdobne guzy i opowiadał tę historyjkę swoim korespondentom dla rozbawienia czytelników. Jednak chęć poznawania spraw u źródła pozostała w Zebrzydowskim na całe życie, a bazylejska wyprawa, przebywanie w środowisku chciwych uczonych i snobistycznych mecenasów, nauczyły go bardziej dbać o własne zasoby. W listach do protektorów Erazm twierdzi, że Zebrzydowski wraca z Paryża z zamiarem dłuższego pozostawania u niego na naukach. Nie mogło to być prawdą, ponieważ w lutym zaczynał się nowy semestr na uniwersytecie w Padwie, dokąd Zebrzydowski planował udać się jeszcze przed wyjazdem z Polski.

Po powrocie z Paryża Zebrzydowski tylko na chwilę zatrzymał się w Bazylei. Zostawił Słapa u Erazma, a sam wraz z Karolem Utenhove jeszcze w lutym 1529 r. udał się na studia do Włoch. Chyba nie informował Erazma o dokładnym celu podróży, bo ten w relacjach do wujów Zebrzydowskiego raz twierdzi (list do Tomickiego z 8 czerwca 1529 r.), że udał się do Wenecji, a 28 czerwca 1529 r. donosił Krzyckiemu, że pojechał on do Padwy. Nie ma w tym sprzeczności, bo Wenecja leżała niedaleko Padwy, gdzie studiował. Sam Erazm zamknął swoją bursę i już w kwietniu przeprowadził się do Fryburga i nie interesował się byłym „źródłem dochodu”. Jednak przed bpem Tomickim odżegnuje się od wszelkiej odpowiedzialności za epizod francuski. Usiłuje nawet wykazać jakieś korzyści płynące z paryskiej eskapady Zebrzydowskiego. Usprawiedliwia się, że Andrzej wysłał do Paryża swoje bagaże, zanim powiadomił Erazma i przy-

⁵² Wiadomo, że Zebrzydowski relacjonował swoje zagraniczne peregrynacje obu biskupom, jednak korespondencja ta się nie zachowała. *Acta Tomicianiana*, T. 10, List Nr 445, Poznań 1898, s. 428.

⁵³ M. Cytowska, op. cit., List Nr 46, s. 176.

znaje: „...od dawna już przewidywałem, że tak postąpi...”⁵⁴. A jednak zajęty sobą, temu nie przeciwdziałał. Jednak przed Krzyckim, choć w zawołowanej formie, przyznaje się do zaniedbań względem Zebrzydowskiego⁵⁵. Od wielkiego humanisty odebrał Zebrzydowski jedynie „szkołę życia”. Nie darzyli się wzajemnie sympatią. Nie przeszkodziło to Zebrzydowskiemu w przyszłości kazać wyryć na swoim nagrobku napis: „Magni illius Erasmi Roterdami discipulo et auditori”⁵⁶.

Z Marcinem Słapem wiązą się podejrzenia, rzucone rzekomo przez Zebrzydowskiego, dotyczące niedostarczenia przez Słapa pierścienia, podarku Krzyckiego dla Erazma. Słap po powrocie z Zebrzydowskim z Paryża był przez siedem miesięcy sekretarzem u Erazma. Następnie wybierał się z powrotem do Polski⁵⁷. Erazm uprzedzając ten wyjazd, listem z 23 czerwca 1529 r., polecał go łaskawości bpa Krzyckiego i prosił o udzielenie mu wszelkiej pomocy. Zapewniał jednocześnie, że Słap jest najwierniejszym sługą, doradcą i przyjacielem Zebrzydowskiego. To jednak, w świetle podejrzeń i oskarżeń, nie było prawdą. O tym, że nie były to dobre relacje, świadczy też wybór Karola Utenhove, a nie Słapa, na towarzysza podróży Zebrzydowskiego do Włoch.

W kraju Słap, według własnych doniesień, jako powracający od Erazma, budził podziw i życzliwość dostojników. Wkrótce, dzięki ich wsparciu, udał się ponownie z poleceniami, listami i podarkami kolejno: do Wittembergi, do Fryburga do Erazma, by w maju przybyć na studia do Lowanium. Stąd, listem z 12 lipca 1530 r.⁵⁸ rzuca cień na osobę Zebrzydowskiego, twierdząc, że bezpodstawnie go podejrzewał w sprawie pierścienia i prosi Erazma o oczyszczenie z zarzutów przed biskupem Krzyckim i Tomickim. Sugeruje też mściwość Zebrzydowskiego, mówiąc: „Obawiam się, że pan Andrzej będzie snuł bardziej jeszcze obciążające mnie podejrzenia, skoro dowie się, że cieszę się życzliwością biskupa”⁵⁹. Oskarżenia te nie są znane. Z korespondencji tej wynika, że Erazm nie raz musiał bronić „uciśnionego” pupila. Zadufany Słap najwyraźniej wyobrażał sobie, że wuj Zebrzydowskiego raczej da wiarę chciwemu uczonemu niż własnemu krewniakowi, zwłaszcza w sprawach finansowych. Czy Słap rzeczywiście opóźniał przekazanie pierścienia i został zmuszony do jego zwrotu, trudno dociec. Wiadomo, że Erazm we wrześniowej korespondencji tego roku do Krzyckiego, zapewnia o dostarczeniu przez Słapa pierścienia złotego z czerwonym oczkiem w kształcie

⁵⁴ Ibidem, List Nr 41, s. 163.

⁵⁵ Ibidem, List Nr 46, s. 176. „Przede wszystkim bowiem nie zbadałem dokładnie umysłu młodzieńca, co jest najważniejszym warunkiem dla nauczyciela, jeśli chce się obudzić i uszlachetnić zainteresowania”.

⁵⁶ L. Łętowski, op. cit., T. III, s. 128.

⁵⁷ M. Cytowska, op. cit., List Nr 46, s. 176.

⁵⁸ Ibidem, List Nr 47, s. 180.

⁵⁹ Ibidem.

serca⁶⁰. Można się zastanawiać, czy to prawda, czy maskowanie nieucziwości wychowanka, bo dalej w tym liście sam Erazm obawia się wielomównego sekretarza: „Lękam się, czy też chłopiec (sic!) – w 1530 r. Zebrzydowski ma lat 34, a Ślęp był przecież od niego kilka lat starszy i świetnie zorientowany w stosunkach interesowności jakie naprawdę łączyły Erazma z Polakami – nie naopowiadał rzeczy, których w ogóle ode mnie nie usłyszał”⁶¹.

Swoją ostatnią opinię o Zebrzydowskim zamknął Erazm w kąśliwym stwierdzeniu⁶², że Zebrzydowski jest człowiekiem bezideowym i tylko zależy mu na wiecznej sławie u potomnych, na co nie skąpi dukatów. Widać bardzo bolały przedsiębiorczego humanistę dedykacje Sichardusa uczynione Zebrzydowskiemu już w sierpniu 1528 r., kiedy mieszkał on przecież jeszcze u Erazma. Gratyfikacje wypłacone Sichardusowi z tego tytułu ominęły tym razem Rotterdamczyka.

Wiadomo, że Zebrzydowski relacjonował swój pobyt u Erazma obu krewnym biskupom, jednak ich treść się nie zachowała. Stąd trudno oceniać jego zagraniczne peregrynacje wyłącznie na podstawie jednostronnych i subiektywnych opinii zawiedzionego Erazma. Ostatecznie zamknął on bursę, a i biskupi z Polski przenieśli swój mecenat na innych wybitnych uczonych uniwersytetu w Bazylei. Kontakty bowiem Zebrzydowskiego ze światem naukowym w tym mieście nie ograniczały się tylko do Erazma z Rotterdamu. Poznał tam Zebrzydowski uznanych profesorów, humanistów i wydawców, jak Beatus Rhenanus, Henrikus Glareus, Bonifacy Amerbach czy Jan Sichard. Znajomości te zaowocowały wkrótce nowymi dedykacjami w ówczesnych pracach naukowych. Najznakomitszym i zupełnie wówczas nowatorskim dziełem naukowym była praca Johanesa Sichardusa p.t. *Antidotum contra diversas omnium fere seculorum haereses*⁶³, wydana w sierpniu 1528 r. z inicjatywy wujów Zebrzydowskiego i za jego pośrednictwem dedykowane królowi polskiemu Zygmuntowi I. W dedykacji między uznaniem zasług bpa Tomickiego a podziwem dla Muzy biskupa-poety Krzyckiego znalazła się pochwała młodzieńca Zebrzydowskiego, jako człowieka uczciwego i poważnego, godnego swego rodu. W tym samym czasie wydał Sichardus pozycję traktującą o sztukach wyzwolonych p.t. *Disciplinarum liberalium orbis ex P. Consentio et Magno Aurelio Cassiodoro* i tę już bezpośrednio

⁶⁰ Ibidem, List Nr 48, s. 185.

⁶¹ Ibidem. Również z badań A. Odrzywolskiej – Kidawy, op. cit., wynika, że szacunek Erazma z Rotterdamu do osób opierał się na datkach pieniężnych przesyłanych temu humaniście.

⁶² M. Cytowska, op. cit., List Nr 48, s. 185. „...Andrzej Zebrzydowski ma już swoje lata. Nie wątpię, że postępuje wg swoich własnych, przemyślanych racji. Mam też nadzieję, że osiągnie on spełnienie swoich nadziei. Nie wszystkie umysły ludzkie zgadzają się na to samo. Każdy swoją własną, odrębną drogą zbliża się do mądrości ... Aczkolwiek w młodym wieku pogoń za sławą można poczytywać za pewną oznakę słabości, jednak Zebrzydowski posiada, pewne szlachetne skłonności i nie należy zupełnie martwić się jego charakterem”.

⁶³ Basileae 1528, s. 3 i 4.

i w całości zadedykował Zebrzydowskiemu⁶⁴. Pragnienie zapisania się w pamięci potomnych cechowało kulturę renesansu. Zebrzydowski był z pewnością dzieckiem epoki odrodzenia, świetnym humanistą, operującym językami klasycznymi.

W Padwie Zebrzydowski zapisał się na uniwersytet ciesząc się wielką renomą i popularnością. Studiował tu m.in. dzieła Seneki w oryginale. Wykłady prowadzili tu dwaj szczególnie sławni w owych czasach uczeni, a mianowicie Nikolaus Leonikus – humanista grecki, prof. w Padwie i Wenecji oraz Piotr Bembo – słynny humanista i kardynał włoski⁶⁵. Zatrzymał się najprawdopodobniej u wykładowcy literatury klasycznej łacińskiej i greckiej, Łazarza Bonamico⁶⁶, wieloletniego wykładowcy uniwersytetu padewskiego. Ten miłośnik Cyserona, wykwinny retor i entuzjasta starożytności cieszył się wśród scholarów ogromną popularnością. Okazywał też szczególną przyjaźń nacji polskiej w związku ze znajomością z bpem Piotrem Tomickim. Jeszcze większa zażyłość łączyła Bonamica z innym wybitnym polskim humanistą, podróżnikiem, zręcznym dyplomata i agentem królewskim Janem Dantyskiem.

Pod troskliwą tym razem opieką studiował Zebrzydowski przez dwa semestry w tej mekce ówczesnych humanistów. W Italii nawiązał dożgonną przyjaźń z Franciszkiem Lismaninem⁶⁷, franciszkaninem, spowiednikiem królowej Bony. Później w 1556 r. stał on na czele kalwinistów małopolskich, co i dla Zebrzydowskiego będzie miało swoje konsekwencje. Tymczasem po dwuletniej peregrynacji edukacyjnej, zahartowany w zmaganiach z przeciwnościami, najprawdopodobniej po semestrze zimowym, tj. w lutym 1530 r. wyruszył w drogę powrotną do Polski. W Krakowie zatrzymał się na dworze bpa Tomickiego, z inicjatywy którego dostał się na dwór królewski. Został kapelanem Bony, a następnie sekretarzem królewskim. Dzięki poparciu dworu i „dla tych umiejętności swoich, bystrości dowcipu i gładkości wymowy, przypadł do serca Zygmunta I...”⁶⁸ i otrzymał jeszcze w tym roku urząd dziekana kapituły łęczyckiej. Zyskał łaski obu królów Zygmunta I i Zygmunta Augusta, którym imponował wykształceniem i dzięki ich przychylności zrobił błyskotliwą karierę. Podczas sesji kapituły krakowskiej z 23 sierpnia 1530 r., w obecności dwudziestu czterech kanoników i prałatów, po udokumentowaniu szlacheckiego pochodzenia, pismem prawomocnym bpa Tomickiego został przyjęty w poczet kanoników tej kapituły z pełnymi prawami, tj. miejsca i głosu⁶⁹. Sprawę załatwiono w kręgu rodziny. Otrzymał mianowicie wakaty po dobrowolnym ustąpieniu Jana Krzyckiego kanonika gnieźnieńskiego,

⁶⁴ Basileae 1528, s. 1.

⁶⁵ M. Cytowska, op. cit., List Nr 46, s. 176.

⁶⁶ J. Olkiewicz, op. cit.; H. Barycz, *Spojrzenie w przeszłość polsko-włoską*, Wrocław 1965, s. 178.

⁶⁷ H. Barycz, *Franciszek Lismanin*, [w:] PSB, T. 17, Warszawa 1972, s. 465.

⁶⁸ L. Łętowski, op. cit.

⁶⁹ A. Zebrzydowski, op. cit., List Nr 818.

krewnego bpa płockiego Andrzeja Krzyckiego. Otrzymał po nim Zebrzydowski kanonię krakowską i przypisane do niej prebendy w bezpośrednie posiadanie. Spieszą się infulaci w zabezpieczaniu przyszłości swego krewniaka świadomi kruchości ludzkiego życia⁷⁰.

Młodość i początek wieku dojrzałego zatem spędził Zebrzydowski na kreowaniu własnej drogi dochodzenia do wiedzy i prawdy, jak i postawionych sobie celów; na poznawaniu literatury w obu językach klasycznych, przez to na odkrywaniu świata nieznanego i nowego sposobu myślenia. Ukształtował się jako człowiek renesansu. Nie zaniedbywał teologii, której dobrą znajomością trzeba było się wykazać w dobie burzy reformacyjnej i kontreformacyjnej. W jej centrum, jak w oku cyklonu, miał stanąć przecież Zebrzydowski jako przyszły biskup krakowski.

Zamiłowanie do książek wyniósł z domu, bo matka, siostra biskupa Krzyckiego była kobietą wykształconą. Jednak ich cena nie pozwalała na systematyczne uaktualnianie biblioteki, dlatego pobyt na krakowskim dworze bpa Tomickiego i dostęp do jego cennych zbiorów umożliwiał wszechstronny rozwój i poszerzanie horyzontów nie tylko o dzieła starożytnych, ale i o nowinki religijne. Tego nie proponowała Akademia Krakowska, a scholastyczny sposób nauczania nadal królował na Wydziale Teologii, na który uczęszczał, choć niezbyt długo. O wiele bardziej kształcące okazały się prelekcje i wykłady Leonarda Coxe'a z literatury klasycznej, których słuchał w Bursie Jerozolimskiej i z których korzystał podczas prywatnych lekcji.

Epizod erazmiański w humanistycznym wykształceniu Zebrzydowskiego ukazuje go jako silną osobowość, która nie zadowala się niepełną odpowiedzią lub jedynie słuszną teorią, choćby firmowaną uznanym nazwiskiem. To, co osiągnął w Bazylei – zawdzięcza własnej pilności i wytrwałości. Nonszalancki stosunek Erazma do swoich nauczycielskich obowiązków skłonił dociekliwego ucznia do studiów teologicznych i prawniczych na uniwersytecie paryskim.

Najbardziej owocne i kształcące okazały się jednak studia włoskie, podczas których w padewskim uniwersytecie zgłębiał wiedzę przez kilka semestrów u największych sław naukowych swego czasu. Dzięki temu, własnym zdolnościom, troskliwemu wsparciu rodziny, a następnie dworu królewskiego zrobił błyskotliwą karierę po powrocie do kraju, osiągając godność biskupa i senatora.

⁷⁰ Biskup Tomicki był wówczas przewlekłe chory – zmarł w 1535 r. Biskup Krzycki zmarł przedwcześnie dwa lata po nim, przeziębivszy się podczas obrad sejmowych w zimnych salach poselskich.

Desiderius Erasmus and humanistic education of Andrzej Zebrzydowski in the years 1517–1530

Andrzej Zebrzydowski (1496–1560), born in Więcbork, came from gentry. His outstanding kinship – his uncle Andrzej Krzycki, the Royal Secretary, future archbishop; another close relative, Piotr Tomicki, Vice-Chancellor of the Crown and in the future, Bishop of Cracow – facilitated his career. He studied theology at Cracow Academy. At the court of Vice-Chancellor of the Crown and bishop Tomicki, Zebrzydowski had access to his famous library. In Cracow he made an acquaintance with an English humanist and admirer of Desiderius Erasmus – Leonard Cox, who gave lectures on classics – Vergil, Cicero, but also Saint Jerome. Zebrzydowski was his most famous pupil. On the initiative of his both uncles, in 1527 Zebrzydowski began his three-year-long educational trip in Europe. Its first leg was Basel, where, at university, he listened to lectures. He was accommodated at Desiderius Erasmus' place, was his pupil and studied ancient Greek and Latin works in original. Yet, Desiderius Erasmus did not properly fulfil his duties towards Zebrzydowski, who was stricken by the humanist's self-interest. Maybe because of that reason, after just one semester, Zebrzydowski moved to Paris to study theology and law. He continued his studies in Padua, Italy under the guidance of such famous humanists as a Greek, Nikolaus Leonikus and an Italian cardinal, Piotr Bembo. When he came back home in August 1530, he became a member of the royal court. He was highly appreciated by Sigismund I the Old and Sigismund II Augustus.

Key words: Desiderius Erasmus, Andrzej Zebrzydowski, humanism

Łukasz Godlewski

Wydział Historyczno-Socjologiczny
Uniwersytet w Białymstoku

Spory szlachty o dziesięciny i jurysdykcję duchownych na sejmach egzekucyjnych 1562–1565

Tematem artykułu są spory szlachty o dziesięciny i jurysdykcję duchownych na sejmach egzekucyjnych 1562–1565. Problem rozpatrywany więc będzie poprzez badanie pozostałości źródłowych z obrad następujących sejmów: piotrkowskiego z 1562/3 roku¹, warszawskiego z roku 1563/4², parczewskiego z 1564 oraz piotrkowskiego 1564/5 roku³. Aby lepiej zrozumieć postulaty szlachty i duchowieństwa oraz ich wzajemne odniesienia na wyżej wspomnianych sejmach, przyjrzyjmy się nieco bliżej statusowi prawnemu obu stanów w przeddzień obrad pierwszego sejmiku egzekucyjnego.

Duchowieństwo jako samodzielny stan, tak jak i szlachta, posiadało własne sądownictwo. Początkowo jurysdykcja kleru była bardzo rozległa, z czasem jej zakres został jednak uszczuplony. Tak, iż na początku panowania Zygmunta Augusta w kompetencji sądów duchownych pozostały jedynie sprawy związane ze ślubem i jego unieważnieniem, postępkami duchownych, o wyznanie wiary, oraz uchylania się od świadczeń na rzecz Kościoła. Warto przy tym dodać, że gdy szło o ukaranie osoby duchownej, tylko sąd duchowny mógł wyrokować, co świadczyło niejako o wyższości sądownictwa duchownego nad świeckim. Do kompetencji sądów kościelnych należały zatem wszystkie sprawy sporne między duchowieństwem oraz te, w których przynajmniej jedną ze stron postępowania była osoba duchowna. Możliwe było również stawanie przed sądem kościelnym, jeśli strony się na to zgodziły⁴.

¹ *Diariusz sejmiku walnego koronnego piotrkowskiego 1562/3*, [w:] *Źródłopisma do dziejów Unii Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego*, wyd. A. T. Działyński, T. II, Poznań 1856.

² *Diariusz sejmiku walnego koronnego warszawskiego 1563/4*, [w:] *Źródłopisma do dziejów...*, wyd. A. T. Działyński, T. II, Poznań 1856.

³ *Diariusz Sejmiku Piotrkowskiego R. P. 1565 poprzedzony kroniką 1559–1562*, oprac. W. Chomętowski, wyd. W. Krasieński, Warszawa 1868.

⁴ Zob. J. Bardach, *Historia państwa i prawa polskiego*, Warszawa 1985.

Zwróćmy uwagę, że sprawy związane z szeroko rozumianą kwestią wiary mogły jednak w znaczny sposób wykraczać poza prerogatywy duchownych i wkraczać na grunt świecki. Tak też właśnie się działo, w wyniku pozwów o apostazję, herezję, czary oraz niepłacenia dziesięciny. Wykonywanie wyroków sądów kościelnych przez władzę świecką, a mianowicie starostów, było nie tylko solą w oku zwolenników reformacji, lecz także wielu katolików, którzy widzieli w tym przejaw dążenia Kościoła do dominacji nad szlachtą⁵. Właśnie za postępami ruchu reformacyjnego szło jednocześnie coraz większe niezadowolenie z jurysdykcji sądów duchownych nad szlachtą. O ile wcześniej było ono w znacznej mierze akceptowane w związku z tym, iż prawie wszyscy byli katolikami i jedynie sporadycznie oskarżano kogoś o herezję, o tyle teraz w mniemaniu szlachty było nieuzasadnione, część szlachty bowiem nie należała już do Kościoła rzymskokatolickiego. Musimy zatem sobie uświadomić, że narodowi politycznemu nie chodziło o rozciągnięcie sądownictwa świeckiego na duchowne, a jedynie o pozbawienie kleru prerogatyw, dzięki którym mógł ingerować w życie społeczno-polityczne szlachty⁶. Już podczas tzw. „wojny kokoszej” szlachta domagała się sprecyzowania spraw, które podlegają tymże sądom. Duchowieństwo nie pozostało obojętne na wezwanie szlachty i na synodzie w Łęczycy w 1542 roku określiło kompetencje swoich sądów. Monarcha zatwierdził je następnie rok później, z zastrzeżeniem, że będą obowiązywały one przez dwanaście miesięcy lub do następnego sejmku. W praktyce jednak funkcjonowały jeszcze kilka lat. Niewątpliwie zatem szlachta protestancka nie była jeszcze na tyle silna, by narzucić królowi i jego radzie swoje stanowisko. Wraz ze wzrostem wpływów szlachty innowierczej w izbie poselskiej coraz głośniej dało się jednak słyszeć na sejmach postulat zupełnego zniesienia jurysdykcji sądów duchownych. Posłów irytowała możliwość skazania oskarżonego o herezję na utratę mienia, czci, a nawet życia, zwłaszcza że takie wyroki zapadały coraz częściej, choć duchowni nie mogli ich wyegzekwować. Z upływem czasu mogło się to jednak zmienić, zatem obawy zatem szlachty protestanckiej były uzasadnione⁷. Brak stanowczej polityki Zygmunta I wobec protestantów i brak możliwości wykonania wyroków sądów duchownych na szlachcie, powodowały wzrost liczby dysydentów. Reformacja

⁵ A. Sucheni-Grabowska, *Spory królów ze szlachtą w złotym wieku. Wokół egzekucji praw*, Kraków 1988; *Miedzy monarchą a demokracją. Studia z dziejów Polski XV–XVIII wieku*, red. Anna Sucheni-Grabowska, Małgorzata Żaryn, Warszawa 1994; A. Sucheni-Grabowska, *Zygmunt August – król polski i wielki książę litewski 1520–1562*, Warszawa 1996; A. Sucheni-Grabowska, *Monarchia dwu ostatnich Jagiellonów a ruch egzekucyjny. Cz. I, Geneza egzekucji dóbr*, Wrocław 1974.

⁶ J. Bukowski, *Dzieje reformacji w Polsce od wejścia jej do Polski, aż do jej upadku*, T. 1, Początki i terytorialne rozprzestrzenienie się reformacji, Kraków 1883, s. 31–46.

⁷ A. Sucheni-Grabowska, *Spory królów...*, s. 23–26; zob. W. Zakrzewski, *Powstanie i wzrost reformacji w Polsce (1520–1572)*, Lipsk 1870.

w państwie jeszcze bardziej zaczęła przybierać na sile, gdy na jej terenach pojawili się pierwsi kalwiniści. O ile bowiem wcześniej istniał dość duży opór wśród ludności do konwersji na luteranizm, z tej racji, iż w Koronie stroniono od tego, co niemieckie, to tego dylematu nie było w przypadku kalwinizmu, wywodzącego się z reformacji szwajcarskiej⁸. Wyznanie ewangelicko-reformowane zaczęło masowo przenikać do średniej i zamożnej szlachty.

Do konwersji popychało także zjawisko przechodzenia wybitnych jednostek, jak np. Jana Łaskiego, Jakuba Przyłuskiego czy Mikołaja Reja na protestantyzm. Jeszcze większe znaczenie miał fakt, że czołowi przedstawiciele rodów magnackich skłaniający się do nowych reformowanych wyznań, pociągali za sobą większość jej członków. Mam tu zwłaszcza na myśli Radziwiłłów, Chodkiewiczów, Zborowskich, Ostrorogów, Firlejów, Tomickich, Szafranców. Najlepszym tego przykładem jest chociażby wojewoda wileński, Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, który w 1553 roku poparł protestantów, a w roku 1557, przyłączył się oficjalnie do Zboru kalwińskiego. Innym przykładem może być też jego brat stryjeczny, Mikołaj Radziwiłł Rudy, hetman wielki litewski w latach 1553–1566 i 1576–1584, który w 1564 roku przeszedł na kalwinizm. Jako przywódca ruchu różnowierczego w Wielkim Księstwie Litewskim zakładał zbory, sprowadzał z zagranicy uczonych protestanckich i był głównym inicjatorem powstania szkoły w Birżach, przeznaczonej dla młodzieży kalwińskiej⁹.

W wyniku tego procesu elita polityczna Korony, jak i Litwy stawała się w znacznej mierze różnowiercza¹⁰. Pragnę jednak podkreślić, że nadal dominującym wyznaniem w przyszłej Rzeczypospolitej pozostawał katolicyzm, który wedle szacunków wyznawało wtedy około 51% i prawosławie, przy którym pozostawało 27% jej mieszkańców. Pozostałe 22% to wyznawcy innych wyznań i religii, w tym jednak 11% to właśnie protestanci¹¹. Jak zatem widzimy, przedstawiciele wyznań reformowanych, choć pozostawali w mniejszości, to stanowili zbyt dużą społeczność, aby można ją było zignorować. Pamiętajmy także, że ich liczba stale rosła i to głównie – jak już wspominałem – w kręgach patrycjatu miejskiego oraz szlachty, czyli w tej najbardziej wpływowej i uprzywilejowanej warstwie polskiego społeczeństwa¹². Zjawisko to było na tyle powszechne, że

⁸ W. Zakrzewski, op. cit., s. 41.

⁹ Zob. M. Ferenc, *Mikołaj Radziwiłł „Rudy” (ok. 1515–1584). Działalność polityczna i wojskowa*, Towarzystwo Wydawnicze Historia Iagiellonica, Kraków 2008; *Radziwiłłowie, herbu Trąby*, praca zbiorowa, wyd. DiG, Warszawa 1996.

¹⁰ T. Wasilewski, *Tolerancja religijna w Wielkim Księstwie Litewskim w XVI–XVII w.*, [w:] *Odrodzenie i Reformacja w Polsce*, 1974, T. 19, s. 117–128.

¹¹ J. Małek, *Protestanci i ich miejsce w dziejach Polski*, [w:] <http://www.luteranie.pl/www/biblioteka/dhistoria/protestanci-mallek.htm>, 03.04.2012.

¹² Zob. M. Liedke, *Od prawosławia do katolicyzmu*, Białystok 2004 oraz J. Małek, *Protestanci i ich miejsce...*

już w 1550 roku szlachta różnowiercza na sejmie walnym stanowiła większość, co też będzie miało miejsce na większości kolejnych sejmów i to aż do końca panowania Zygmunta Augusta¹³.

Wszystkie te czynniki pociągały za sobą konsekwencje w postaci odmowy płacenia na rzecz duchownych dziesięciny. Kościół doskonale zdawał sobie sprawę, że im mniej wiernych, tym mniejsze będą jego dochody, a im będzie uboższy, tym mniejsze będą jego wpływy. Zrozumiałe więc, iż nie chciał pozbawić się uprawnień, przez które mógł zahamować, a nawet wręcz uniemożliwić rozwój reformacji w Koronie dzięki egzekwowaniu przez starostów ich wyroków o herezję. Zdajmy sobie także sprawę, iż elity kościelne obawiały się, że w przypadku zwiększenia liczby dysydentów w państwie mogłyby powstać silny i niezależny Kościół protestancki, skupiający wszystkie wyznania reformowane w przyszłej Rzeczypospolitej. Niewątpliwie ta wspólnota duchowa byłaby konkurencją dla wyznań katolickiego i prawosławnego, szczególnie, iż głosiła ubóstwo swojego Kościoła i jawnie występowała przeciw odpustom, symonii i nepotyzmowi, które budziły powszechnie zgorszenie. Nawet szlachta katolicka niezbyt mile spoglądała na fakt, że Kościół katolicki, który będąc największym posiadaczem ziemi po królu w Koronie, nie był opodatkowany, ani nie czynił żadnych nakładów na obronę państwa¹⁴, jakkolwiek bowiem próba nałożenia podatku na dziesięciny i beneficja kończyła się fiaskiem. Powodowało to, że szlachta coraz głośniejszymi domagała się, aby przeznaczyć przynajmniej annaty na obronę potoczną¹⁵.

Kościół katolicki otrzymał też na sejmie 1552 roku wyraźny sygnał od szlachty, że nie dopuści ona do mieszania się stanu duchownego w jej wewnętrzne sprawy. Na okres bowiem jednego roku została zawieszona jurysdykcja sądów duchownych nad rycerstwem¹⁶. Zwracam jednak uwagę, że była ona zawieszona, a nie zniesiona. W gruncie rzeczy więc sprawa ta nie została rozwiązana, zwłaszcza że po upływie tego okresu, duchowni zaczęli występować z licznymi pozwami o herezję, wstrzymywanie dziesięcin i zajmowanie kościołów. Podobnie jednak jak wcześniej, wyroki te były nie do wyegzekwowania.

Spory między szlachtą a duchownymi w kolejnych latach również nie przyniosły rozstrzygnięcia. Jak więc nie trudno się domyślić, dalszy ich ciąg musiał mieć miejsce na sejmach egzekucyjnych 1562–1569¹⁷. W takiej oto atmosferze,

¹³ Zob. A. Sucheni-Grabowska, *Spory królów...*, s. 46–48.

¹⁴ Ibidem, s. 27.

¹⁵ Annaty czyli opłaty składane przez duchownych do Rzymu, stanowiące równowartość rocznych dochodów z niższych, tzw. niekonsystorskich beneficjów kościelnych składane przez obejmującego godność kościelną, nimi uposażoną. Zob. A. Sucheni-Grabowska, op. cit., s. 27–28.

¹⁶ W. Zakrzewski, op. cit., s. 69–71; A. Sucheni-Grabowska, *Spory królów...*, s. 25.

¹⁷ J. Bukowski, *Dzieje reformacji w Polsce: od wejścia jej do Polski aż do jej upadku*, Kraków 1883, s. 190–236, 264–267, 425–447; W. Zakrzewski, op. cit., s. 113–138.

w listopadzie 1562 roku szlachta zjechała się do Warszawy. Marszałkiem sejmku został obrany Rafał Leszczyński¹⁸, znany działacz protestancki, ogromnie popularny wśród szlachty, szczególnie od 1550 roku, gdy dobrowolnie zrezygnował ze stanowiska wojewody brzeskiego. Pełniąc już tylko urząd starosty radziejowskiego, przeszedł z senatu do izby poselskiej i jako poseł przybył na sejm 1552 roku¹⁹. To właśnie dzięki jego nieustępliwości i zdolnościom politycznym izba niższa na owym sejmie odniosła spory sukces nad klerem. Nie powinien nas zatem dziwić fakt, iż Rafał Leszczyński jako człowiek znakomicie zorientowany w prawach Rzeczypospolitej, a jednocześnie znany ze swoich śmiałych i elokwentnych wystąpień dla dobra Korony, został obrany przez szlachtę na marszałka sejmku piotrkowskiego 1562/3 roku.

Już w pierwszych dniach sejmku izba poselska domagała się, aby wyższe duchowieństwo przedłożyło swoje przywileje zwalniające ich od stałych świadczeń pieniężnych na obronę oraz wysyłania sołtysów ze swoich dóbr na pospolite ruszenie²⁰. Następnie w wyniku bierności stanu duchownego, izba poselska postanowiła pójść o krok dalej i 6 lutego 1563 roku w swoim wywodzie skarżyła się na bezprawne pozywanie szlachty przez sądy duchowne i domagała się ukrócenia tego procederu²¹. Kler tym razem nie pozostał jednak obojętny i takimi oto słowami bronił się ustami arcybiskupa gnieźnieńskiego Jakuba Uchańskiego: *I przeto co się tyczy okazywania naszych listów, którebyśmy u siebie wiedzieli przeciw wolności pospolitej, jako niektórzy mienią, takie jakie według uniwersału powinnichmy okazywać, radzibyśmy okazali, ale takich żadnych jeszcze nie mamy, ani onych czujemy u siebie od tego czasu. Bo to, co Panowie Posłowie wolnością pospolitą zową, prawo świeckie, pospolita wolność nie jest, ani zwana być może, ale osobna tylko w rzeczach prawie świeckich. Gdyż to od wieków w krześcijaństwie i od nastania wiary krześcijańskiej na wszystkie strony świata i od przyjscia jej do Polski, zawždy dwom prawom krześciany byli sądzeni: jeden – ludzkim albo świeckim, drugim – Boskim, albo jako zowiemy duchownym. Przeto dwoja moc zawždy i dwoi przełożeni w krześcijaństwie bywali i są i będą, duchowni i świeccy*²². Argumentacja ta była jednak moim zdaniem chybiona, szlachta bowiem, jak już pisałem, nie postulowała zniesienia sądownictwa kościelnego na rzecz świeckiego, a jedynie ich definitywnego rozgraniczenia. Fakt, że wiązało się to z pozbawieniem kleru wielu prerogatyw, ale w żadnym wypadku nie można mówić o zlikwidowaniu sądów duchownych, zwłaszcza że projekt izby poselskiej nie zakładał żadnej ingerencji w spory wewnątrzkościelne.

¹⁸ Maria Sipayłło, *Rafał Leszczyński*, [w:] *Polski Słownik Bibliograficzny*, T. XVII, s. 135.

¹⁹ Ibidem, s. 134.

²⁰ *Diariusz...* 1562/3, s. 56.

²¹ Ibidem, s. 63–66.

²² Ibidem, s. 92–93.

Jakub Uchański odgrywający znaczącą rolę na sejmach egzekucyjnych to także niezmiernie interesująca postać²³. Późniejszy arcybiskup gnieźnieński i prymas, rozpoczynający swą karierę na dworze od referendarii koronnej w okresie panowania Zygmunta I, po śmierci tego monarchy dał się poznać jako zwolennik młodego króla. Nie wystąpił z krytyką potajemnego małżeństwa Zygmunta Augusta, czym zaskarbił sobie wdzięczność monarchy. Już 1550 roku król wyznaczył Uchańskiego na biskupstwo chełmskie. Po śmierci biskupa kujawskiego Jana Drohojowskiego Zygmunt August wskazał na Uchańskiego jako jego następcę. Papież Paweł IV zdecydowanie jednak odmówił zatwierdzenia królewskiego nominata²⁴. Monarcha mimo wszystko zezwolił jednak Uchańskiemu na objęcie diecezji i w wyniku tego 19 marca 1559 roku dokonał on samowolnego ingresu do katedry wrocławskiej. Papież wezwał króla, aby za ten czyn uznał Uchańskiego jak heretyka i schizmatyka. Biskup chełmski nie został jednak ukarany, gdyż w następnym miesiącu zmarł papież Paweł IV, a jego następca Pius IV zasignalizował otworenie bram dla więźniów inkwizycji i zaaprobował nominację biskupie. Na kolejne zaszczyty Uchański długo nie musiał czekać. Gdy zmarł bowiem 14 stycznia 1562 roku arcybiskup Jan Przerębski, Zygmunt August wyznaczył na stolicę gnieźnieńską właśnie jego. Nuncjusz apostolski Bongiovanni uznał również tę kandydaturę za najodpowiedniejszą. Tym razem bez sprzeciwu Rzymu został zatwierdzony przez papieża Piusa IV bullą z 31 sierpnia i następnie 20 października odbył uroczysty ingres do katedry²⁵. Konflikt z papieżem Pawłem IV w znacznej mierze musiał jednak wpłynąć na jego wizję Kościoła w Koronie. Uchański został bowiem zwolennikiem powstania polskiego Kościoła narodowego, z monarchą stojącym na jego czele. Byłoby to jednoznaczne z zakończeniem wpływów papieskich przy nominacjach duchownych, a tym samym w Koronie. Nie powtórzyłaby się sytuacja, która spotkała go z ręki papieża Pawła IV. Nowy prymas opowiadał się również w znacznej mierze za porozumieniem z protestantami. Należy jednak stanowczo tutaj podkreślić, że choć Uchański był podatny na nowości i myśli protestanckie, to nigdy wprost nie zadeklarował odejścia od Kościoła katolickiego i zmiany wyznania.

Znając zatem polityczne poglądy Uchańskiego, powróćmy na obrady sejmu. Szlachcie nie dane było ustosunkowanie się do wspomnianej wypowiedzi duchownych, gdyż już następnego dnia, czyli 25 lutego dotarła na obrady sejmowe wiadomość o zdobyciu przez Moskali Połocka. Priorytetem dla monarchy stało

²³ T. Wierzbowski, *Jakub Uchański, arcybiskup gnieźnieński. Monografia historyczna*, Uchańsciana, T. V, Warszawa 1895.

²⁴ Idem, *List Pawła IV do Zygmunta Augusta z 17 grudnia 1557 r.*, [w:] *Uchańsciana, czyli zbiór dokumentów wyjaśniających życie i działalność J. Uchańskiego*, T. IV, Warszawa 1892, s. 189, 191–192.

²⁵ Idem, *Bulla Piusa IV do Zygmunta Augusta z 31 sierpnia 1562 r.*, [w:] *Uchańsciana, czyli zbiór dokumentów...*, T. II, Warszawa 1885, s. 337–339.

się wtedy uchwalenie podatku i szybkie zakończenie sejmu, aby skupić całą swoją uwagę na obronie Wielkiego Księstwa Litewskiego przed Moskwą. Sytuację tę postanowiła wykorzystać izba poselska, gdyż takimi oto słowami odpowiedziała monarsze na jego prośbę o ustanowieniu subwencji na wojnę: *o podatku konkludować nie będziemy aż pierwej artykuły namówione w konstytucyą wprawione będą – a jurisdikcyą Xięża z nas zdjęta*²⁶.

W tym samym czasie senatorowie posiadający święcenia kapłańskie, przygotowywali swój kolejny memoriał. Tym razem postanowili oprzeć się jednak na konstytucjach wcześniejszych sejmów, które miały uzasadniać jurysdykcję duchowną nad szlachtą oraz potwierdzić zwolnienie kleru ze świadczeń na obronę potoczną. Posłowie odmówili jednak jego wysłuchania, monarcha nakazał mimo wszystko go odczytać i, jak podaje autor diariusza, gdy to uczynił *silentium małe było – i potem on skrypt Xiężej czytać zaczęto, a Posłowie z izby wyszli od Króla, nie chcąc go słuchać*²⁷. Izba poselska wysłała oczywisty sygnał, że nie pójdzie na żaden kompromis z duchowieństwem w kwestii ich władzy sądowniczej nad szlachtą. Monarcha próbował jednak pogodzić oba stany, proponując zawieszenie jurysdykcji duchownych do następnego sejmu²⁸. Posłowie nie przyjęli jednak propozycji króla. Szlachta w izbie poselskiej świadoma zapewne była, że ponownie tak dogodna sytuacja do ostatecznego zakończenia kwestii zniesienia egzekucji starościńskiej w sprawie wyroków sądów duchownych za szybko może się nie powtórzyć, zwłaszcza że szlachta uzyskała w tej sprawie poparcie świeckich senatorów²⁹. Nie powinno nas to dziwić, skoro, jak pisałem, znaczna część elit możnowładczych przystąpiła do obozu protestanckiego. Zapewne więc także oni obawiali się, że mogą w przyszłości zostać oskarżeni przez duchownych o herezję. Zygmunt August, będąc pod naciskiem całej szlachty zgromadzonej w izbie poselskiej, pomimo sprzeciwu duchownych, postanowił uchwalić taką konstytucję 18 marca 1563: *skarżyli się przed nami Posłowie Ziemscy na Starostwa Sądowe, iżbym absumum quendum wnieść mieli w exekucyi na Rycerstwo Koronne, nad statut Vladislai Iagiellonis in Jedlna fol:50 napisany abyśmy złożyli z nich cobykolwiek przeciwiało się exekucyi nad statut przerzeczony: gdyż oni nie chcą z Xięża Ich Miłością wdać się w żadne dysputacye, iedno stojąc przy prawie swym, nie chcą wolności swoich in dubium vocare. My powinności swoje bacząc y przysięgę wszystkim jednostajnie uczynioną, ktemu też na zgodne zdanie Rad naszych świeckich na prośbę Posłów Ziemskich, rozkazujemy wszystkim starostom naszym Sądowym, aby nijakiej inakszej exekucji nie czynili, iedno iako w statucie Jagiellowym in Jedlna stoi: a cobykolwiek inaczej uczy-*

²⁶ Diariusz... 1562/3, s. 117.

²⁷ Ibidem, s. 124.

²⁸ Ibidem, s. 127.

²⁹ Ibidem, s. 116–17, 124–135.

*nili, sit irritum et inane*³⁰. Najkrócej rzecz ujmując, ustawa ta pozbawiała sądy duchowne znaczenia cywilnego, gdyż starostowie mieli obowiązek wykonywać wyłącznie wyroki sądów świeckich. Kler mógł zatem pozywać szlachtę w kwestiach świeckich od końca owego sejmku jedynie przed organami państwowymi. Zjazd piotrkowski 1562/3 tym samym ostatecznie zniósł zawieszony wcześniej obowiązek wykonywania wyroków sądów duchownych przez starostów. Kapłani katoliccy stracili zatem możliwość budzenia strachu w szeregach szlachty nie tylko przed ich konwersją, ale również o zatrzymywanie przez nich dziesięcin. O tym, jak wielkiej kompetencji duchowni zostali pozbawieni, najlepiej świadczy fakt, jak sami wewnętrznie to przeżyli. Jak bowiem podaje autor diariusza, gdy kształt konstytucji był już przesądzony, *wyszli [duchowni – dop. Ł. G.] z Rady tak porywcze, i sami do domów szli, bo służebnicy się ich rozeszli, nie spodziewając się tak rychłego ich wyjścia, koni i sług nie mieli, a błoto było, aż na innych konie wsiadali*³¹. Znaczna część kleru jednak pozostała i próbowała protestować, a nawet wręcz bojkotować posiedzenie izby wyższej. Wszystkie ich zabiegi były jednak daremne, gdyż konstytucja została opieczętowana. Sam prymas manifestował swoje głębokie niezadowolenie z postanowień sejmku. Monarcha pozostał bowiem jeszcze miesiąc w Piotrkowie dla sądenia spraw, a razem z nim prymas, który nie wziął jednak udziału w żadnym z publicznych wystąpień, pomimo iż, jak czytamy w korespondencji, Zygmunt August upominał go o to kilkakrotnie³².

Dalszy ciąg sporów miał miejsce na drugim sejmie egzekucyjnym, na który szlachta zjechała się w listopadzie 1563 roku do Warszawy. Marszałkiem sejmku tym razem został obrany Mikołaj Sienicki. W związku z tym, iż teraz to jego szlachta obdarzyła tak wielkim zaufaniem, przyjrzyjmy mu się nieco bliżej.

Urodził się on około 1520 roku, a zszedł z tego świata w roku 1581. Był synem Stanisława Sienickiego herbu Bończa i Barbary z Boryszewskich. Pierwsza wzmianka o jego poważnej działalności politycznej pochodzi z 1550 roku, kiedy po raz pierwszy został obrany posłem na sejm. Już na sejmie w 1553 roku przedstawił prerogatywy egzekucyjne w zakresie prawa, rewindykacji królewskiej i unifikacji przyszłej Rzeczypospolitej. Sienicki, będąc nieustannie na scenie politycznej, znakomicie zapoznał się z obowiązującym w Koronie prawem. Jeśli dodamy do tego fakt, iż – jak pisze Anna Sucheni-Grabowska – cechowały go *systematyczne myślenie i działanie oraz zmysł syntezy*, to Sienicki znalazł się w obozie egzekucyjnym w odpowiednim miejscu i czasie. O ogromnym zaangażowaniu w reformę Korony, a zarazem zaufaniu, jakim darzyła go szlachta,

³⁰ Ibidem, s. 135.

³¹ *Diariusz... 1562/3*, s. 134.

³² T. Wierzbowski, *Uchańsciana, czyli zbiór dokumentów wyjaśniających życie i działalność J. Uchańskiego*, T. III, Warszawa 1890, s. 23–26.

najlepiej świadczy to, iż od wspomnianego 1550 roku do 1578 na 25 odbytych sejmów posłował aż na 22, i z reguły odgrywał na nich pierwszoplanową rolę³³.

Na sejmie tym stan duchowny usilnie starał się poruszyć kwestie utraconych prerogatyw. Problem jednak egzekucji, ustanowienia podatku i unii z Litwą na tyle zdominowały obrady, iż kwestia jurysdykcji sądów duchownych nie odbiła się większym echem na tym zjeździe szlacheckim. W wyniku tego biskupi postanowili walczyć o swoją pozycję poza sejmem. Pod ich wpływem, Zygmunt August 3 maja 1564 roku objaśnił pisemnie konstytucje sejmku piotrkowskiego z 1562/3 roku, jako ustawy nieujmujące w niczym prawom i przywilejom duchowieństwa. Dokument ten, co prawda, miał jedynie charakter prywatnego pisma, lecz mógł zaniepokoić szlachtę, zwłaszcza że monarcha wydał następnie dwa edykty przeciw heretykom³⁴. Rozporządzenia te ogłoszono 7 sierpnia 1564 roku na sejmie w Parczewie. Nakazywały one m.in. opuszczenie Korony przez różnowierców cudzoziemskich. Warto przy tym wspomnieć, że duże znaczenie w ich wydaniu miał fakt przybycia do Korony nowego nuncjusza papieskiego, kardynała Jana Franciszka Commendone. Przybycie jego wiązało się z odwołaniem Bongiovanniego, który został w kurii rzymskiej obarczony winą za uchwały konstytucji piotrkowskiej 1562/3 roku³⁵. Masowy sprzeciw szlachty doprowadził jednak do złagodzenia przez króla stanowiska wobec innowierców, albowiem ograniczył banicję jedynie do ministrów ariańskich. Faktem jest, że rozporządzenie to nie było egzekwowane, szlachta jednak mogła obawiać się, że niereagowanie na takie zachowania Zygmunta Augusta może doprowadzić na kolejnych sejmach do zmiany monarszego stanowiska wobec egzekucji starościńskiej wyroków sądów duchownych³⁶. Zaniepokojenie narodu politycznego wzmagali zapewne również fakt, że księża dalej pozywali starostów o niewykonywanie ich wyroków sądowych. Wszystko to spowodowało, że szlachta na kolejny sejm egzekucyjny udawała się z zamiarem zatwierdzenia konstytucji sejmowej z 1562/3 roku³⁷.

Wracając do konstytucji sejmku z 1562/3 roku o jurysdykcji sądów duchownych, zwróćmy uwagę, że pada w niej słowo „rozkazujemy”, a nie jak w przypadku innych nowych praw „ustanawiamy”. W przyszłości ten fakt mogłoby wykorzystać duchowieństwo, traktując ową konstytucję wyłącznie jako rozporządzenie monarsze, a nie konstytucję uchwaloną w oparciu o ustawę zasadniczą z „*nilhil novi nisi commune consensu*” z 1505 roku. Z faktu tego doskonale

³³ A. Sucheni-Grabowska, *Mikołaj Sienicki*, [w:] PSB, t. XXVII s. 155–162, S. Grzybowski, *Mikołaj Sienicki – Demostenes sejmów polskich*, [w:] „Odrodzenie i Reformacja”, r. 1957, T. 2, s. 91–244.

³⁴ W. Zakrzewski, op. cit., s. 181–186.

³⁵ Ibidem, s. 175–176.

³⁶ J. Dworzaczkowa, *Bracia czescy w Wielkopolsce w XVI i XVII w wieku*, Warszawa 1997, s. 35–38.

³⁷ W. Zakrzewski, op. cit., s. 184–186.

zdawała sobie sprawę także izba niższa, gdyż prosiła monarchę, aby ten użył w ostatecznym kształcie konstytucji słowa „ustanawiamy”. Zygmunt August odpowiedział im jednak *ja nic tu nowego nie stawię, na czoby konstytuciej potrzeba, jedno wedle starego dawnego prawa, rozkazuję, bo to jest w mocy mej, exekucya temu czynić, jako prawo jest*³⁸. Wydaje się zatem, że monarcha od początku używał tego wyrazu w zamierzonym i przemyślanym celu, skoro nie przychylił się do prośby izby poselskiej. Zapewne nie chciał jeszcze bardziej poniżyć stanu duchownego faktem, że bez ich zgody są stanowione nowe konstytucje. Postanowił przyjąć opcję, że prawo nieegzekwowania wyroków sądów duchownych przez starostów od dawna istniało, ale źle je do tej pory interpretowano. Izba poselska słusznie dostrzegła jednak zagrożenie, gdyż 31 stycznia 1565 roku podczas odczytywania konstytucji piotrkowskiej 1562/3 o jurysdykcji sądów duchownych, prymas Jakub Uchański oświadczył, że jest ona jedynie mandatem monarszym, a nie ustawą zasadniczą (we współczesnym znaczeniu tego słowa), gdyż nie uzyskała zgody wszystkich na sejmie, albowiem duchowieństwo było jej przeciwnie. Ponadto prymas argumentował, że użyto właśnie słowa „rozkazujemy”, a nie „po- stanawiamy”, jak w przypadku uchwalenia nowej konstytucji. Sienicki w imieniu posłów odpowiedział jednak, że ustawa z 1562/3 roku była usankcjonowaniem prawnym dawnego przywileju i dlatego monarcha słusznie użył zwrotu „rozka- zujemy”. Szlachta powołała się zatem na uzasadnienie swojego króla, gdyż – jak pamiętamy – to samo usłyszała od niego na pierwszym sejmie egzekucyj- nym. Uchański postanowił podważyć szlacheckie argumenty, robiąc daleko idący wywód, w którym przywilej jedlneński ukazuje nam się jako dokument nie za- braniający starostom wykonywania orzeczeń sądów duchownych. Izba poselska była odmiennego zdania. Jak w wielu konstytucjach koronnych, tak też i teraz, zapis był dwuznaczny i w zależności od przyjętej interpretacji każdej ze stron można było przyznać racje. Polemika była na tyle ostra, że monarcha osobiście nakazał wszystkim milczeć i nie podnosić tej kwestii dopóki on sam jej nie rozpocznie³⁹.

W trakcie trwania tego sporu izba poselska próbowała także wykorzystać moc prawną konstytucji sejmowej 1562/3 roku. 8 marca posłowie ziemscy wystąpili z pretensjami, że coraz częściej duchowni przekazują prawa do dziesięcin królowi i w wyniku tego, następuje pozywanie szlachty za niepłacenie owych dziesięcin przez instygatora koronnego. Ponadto dowodzili kilkoma przykładami, że przed sąd zadworny pozywana jest szlachta z prywatnych oskarżeń kleru o nie- płacenie dziesięcin. Zdaniem izby poselskiej było to niezgodne ze statutami, gdyż sąd zadworny mógł rozpatrywać jedynie sprawy o dochody królewskie, a do tej grupy nie należą własności prywatne szlachty, a co ważniejsze, że konstytucja

³⁸ *Diariusz...* 1562/3, s. 135.

³⁹ *Ibidem*, s. 96–98.

piotrkowska 1562/3 roku zniosła egzekucję starościńskich wyroków sądów duchownych. W wyniku tego posłowie złożyli projekt konstytucji, który zakazywał pozywania przed sąd zadworny w sprawach innych niż wchodzące w zakres dochodów królewskich. Za złamanie tego zapisu miało grozić pozywającemu lub wykonawcy pozwu, czyli w tym przypadku przeważnie instygatorom koronnym, kara w wysokości 100 grzywien. W projekcie znalazł się także zapis zobowiązujący monarchę do nieprzyjmowania jakichkolwiek wątpliwych dóbr oraz dochodów. Zygmunt August po naradzie z senatem odpowiedział szlachcie przez kanclerza, że zapis odnośnie pozywania wbrew statutom do sądu zadwornego od dawna istnieje, z identycznym wymiarem kary, więc jak najbardziej go potwierdza i zamieści w konstytucji owego sejmu. Sprawy zaś dotyczące pozwów o dochody monarsze odkłada na *inszy czas*⁴⁰.

Reasumując zatem, ten projekt izby poselskiej upadł. Dlaczego? Pozwy duchownych przeciw szlachcie były bardzo na rękę królowi, gdyż kler domagał się w nich skonfiskowania majątku na rzecz skarbu państwa, a następnie wypłacenia z niego należnej dziesięciny. Nieprzyjęcie konstytucji oznaczało także dalszą możliwość pozywania szlachty o niepłacenie dziesięcin, tyle że nie mogło to nastąpić już w sądzie zadwornym. W wyniku tego, 23 marca 1565 roku posłowie ziemscy domagali się, aby monarcha natychmiast anulował wszystkie pozwy duchownych przeciw starostom, którzy nie wyegzekwowali wyroków ich sądów. Precedensem do tego była sprawa przeciwko Stanisławowi Koniecpolskiemu staroście wieluńskiemu skierowana przez kler do sądu monarszego, gdzie szlachta oznajmiła, że akt oskarżenia jest niezgodny z konstytucją pierwszego zjazdu egzekucyjnego. Zygmunt August odłożył jednak tę kwestię do 28 marca⁴¹. Sprawa ta wymagała zapewne przemyślenia ze strony monarchy, gdyż w gruncie rzeczy przychylenie się do projektu poselskiego było równoznaczne z ostatecznym potwierdzeniem i praktykowaniem konstytucji o jurysdykcji sądów duchownych z 1562/3 roku. Monarcha znalazł się ponownie w bardzo kłopotliwej sytuacji. Nie chciał otwarcie wystąpić przeciwko elitom duchownym, ponieważ lękał się niezadowolenia posłów ziemskich, od których przecież uzależnione było uchwalenie nowego podatku, którego tak bardzo król ponownie potrzebował. Zagadnienie skasowania wszelkich bezprawnych pozwów przeciw starostom, będąc bezpośrednio powiązane z problemem jurysdykcji duchownych musiało doprowadzić do przerwania milczenia w tej kwestii, które nakazał Zygmunt August. Tak też się stało. 28 marca arcybiskup Jakub Uchański, używając tych samych argumentów co wcześniej, negował moc prawną konstytucji z 1562/3 roku. Sienicki ponownie jednak uzasadniał, że użycie zwrotu „ustanawiamy” nie było konieczne a wręcz niewskazane, albowiem konstytucja ta nie wprowadzała nic nowego, a jedynie

⁴⁰ Ibidem, s. 180–184.

⁴¹ Ibidem, s. 227–229.

była wykonaniem dawnych statutów. Marszałek sejmu w swojej argumentacji zwrócił także uwagę, że nawet gdyby przyznać rację duchownym, to w sejmie koronnym istnieją trzy stany: król, senat, posłowie, a zatem stanu duchownego jako odrębnego gremium prawotwórczego nie ma, sprzeciw ich więc nie ma znaczenia. Osobiście uważam jednak, że nie należy się w tym przypadku zgodzić z argumentacją marszałka izby poselskiej. Duchowni senatorowie stanowili zbyt znaczący odsetek izby wyższej oraz cieszyli się zbyt dużym autorytetem, żeby ich sprzeciw zlekceważyć w senacie. Słowa Sienickiego rozpętały energiczną walkę, tak, iż doszło nawet do wzajemnego przekrzykiwania się, w wyniku czego Zygmunt August po raz kolejny musiał osobiście interweniować. Po krótkiej naradzie w gronie rady, monarcha oznajmił, że konstytucji piotrkowskiej z 1562/3 roku negować nie chce i ani myśli tego w przyszłości czynić⁴². Zygmunt August tym samym ponownie stanął po stronie izby poselskiej i rozwiązał wszelkie nadzieje kleru na powrót do stanu wcześniejszego. Król zlecił także izbie poselskiej stworzenie projektu konstytucji, który kasowałby wszystkie pozwy sądów duchownych o nieegzekwowanie ich orzeczeń. Jak czytamy w diariuszu, ów projekt brzmiał: *skrzyli się posłowie ziemscy, iż przeciw Konstytucji Piotrkowskiej spożywani są starostowie niektórzy, o to iż exekucji czynić nie chcą, mimo tę konstytucję, od przewodu prawa duchownego. My dosyć czyniąc konstytucji, wszystkie takie pozwy, któreby kiedykolwiek były i teraz i na potem na stronę odkładamy i w niwecz obracamy*⁴³. Projekt konstytucji poparli senatorowie świeccy. Duchowni ani myśleli jednak ustąpić i następnego dnia przybyli z nowymi dokumentami, dzięki którym chcieli udowodnić, że starostowie muszą wykonywać ich wyroki sądowe. Świeccy członkowie senatu, wraz z kanclerzem Walentyn Dembińskim, zdając sobie zapewne sprawę, że nie obędzie się bez kolejnej kłótni, prosili posłów ziemskich, aby ci zadowolili się chwilowo potwierdzeniem konstytucji piotrkowskiej 1562/3 roku. Izba niższa ani myślała jednak iść na żadne ustępstwa i ponownie zaatakowała duchownych, oskarżających ich o bezprawne przywłaszczenie sobie przywilejów. Następnie przez Mikołaja Sienickiego prosili monarchę, aby ten kończył „namówione rzeczy” i czynił z nich konstytucję sejmową. Nieustępliwość izby poselskiej zmusiła Zygmunta Augusta do zarządzenia jednodniowej przerwy w obradach, w trakcie której nastąpiły niejawne narady w obu izbach. W tym też dniu doszło do bardzo ciekawego zdarzenia. A mianowicie jeden z posłów, zapewne katolickich, przekazał potajemnie arcybiskupowi Uchańskiemu pisemne informacje, jak nie trudno się domyślić, zapewne z przebiegu owych poufnych konsultacji. Całe zajście widziało jednak kilku innych posłów, którzy poinformowali o wszystkim pozostałych członków izby. Szlachta za wszelką cenę chciała się dowiedzieć, jakie informacje znalazły się w rękach

⁴² Ibidem, s. 242–248.

⁴³ Ibidem, s. 248.

duchownego, tak iż publicznie wystąpił przeciw niemu w ich imieniu Mikołaj Sienicki. Doszło do ostrej dyskusji, w której padły z ust Uchańskiego znamienne słowa: *A co tobie do tego, co mi podał, nie będę już ja się tobie z tego sprawować!*⁴⁴ Jak zwrócił uwagę królowi Jakub Ostroróg, arcybiskup obraził marszałka izby poselskiej, przemawiając do niego *jak do poddanego – tykając*⁴⁵. Spór ponownie zażegnał monarcha, odraczając dalszą dyskusję na kolejny dzień, przy jednoczesnym przemilczeniu występu prymasa. Następnego dnia obie izby obradowały jednak już oddzielnie. Nie wiemy co prawda, jak przebiegała narada w senacie, znamienne jest jednak, że biskupi postanowili zaakceptować konstytucję piotrkowską z 1562/3 roku, w zamian za ustępstwa izby poselskiej w kwestii dziesięcin oraz ich świadczeń na rzecz obrony Korony⁴⁶. Zanim jednak przedstawię ten kompromisowy projekt kleru, przyjrzyjmy się dogłębnie sporowi, jaki powstał w toku obrad na tle dwóch wyżej wymienionych problemów.

Na pierwszym sejmie egzekucyjnym nie udało się izbie poselskiej nałożyć na kler obowiązku ponoszenia przez nich stałych kosztów na rzecz obrony granic Korony. W znacznym stopniu miała na to wpływ postawa świeckich członków rady królewskiej, którzy oznajmili, że przed zajęciem w tej kwestii stanowiska chcą zapoznać się z przywilejami duchownych, które zwalniały ich od owych świadczeń. W związku jednak z brakiem już na to czasu na sejmie 1562/3 roku, w konstytucjach sejmowych czytamy, iż *Panom Duchownym wojny służyć nie może Król J.M. rozkazać, bo się odzywają na listy, przywileje swe, że są z niej wypuszczeni, a tak musi czekać rewizję listów ich*⁴⁷. Zwróćmy zatem uwagę, że nie na wszystkich płaszczyznach, na jakich dochodziło między szlachtą a duchownymi do konfliktu, izba poselska mogła liczyć na bezwarunkowe poparcie senatorów świeckich. Trudno zatem mówić o jakimś stałym sojuszu między tymi dwiema grupami w przypadku niezgodności interesów szlachty i kleru. Świeccy członkowie izby wyższej – w kwestii zlikwidowania jurysdykcji duchownych – poparli braci młodszych wyłącznie dlatego, gdyż sami obawiali się ze strony kleru tego, że naruszy on ich wolność osobistą. Należy jednak zadać sobie pytanie, dlaczego senatorowie nie poparli posłów ziemskich, bez wgłębiania się w szczegóły, jak w przypadku jurysdykcji duchownych w opodatkowaniu kleru? Elity senatorskie, rekrutujące się głównie z kręgów możnowładztwa mogły obawiać się, iż na kolejnych sejmach szlachta będzie chciała nałożyć również na nich jakiś stały podatek w celu obrony przyszłej Rzeczypospolitej, zwłaszcza że – jak wiemy – rozpoczęła się rewindykacja dóbr królewskich. Najbogatsza szlachta chciała zatem mieć w tej kwestii po swojej stronie duchowieństwo i mówić jako

⁴⁴ Ibidem, s. 255.

⁴⁵ Ibidem, s. 255–256.

⁴⁶ Ibidem, s. 260–262.

⁴⁷ Ibidem, s. 141.

senat jednym wspólnym głosem. Potwierdza to kolejny sejm, czyli warszawski, z roku 1563/4. Kiedy bowiem 21 marca 1564 roku biskupi przedstawili na żądane izby poselskiej swoje przywileje na zwolnienie z obowiązku ponoszenia stałych kosztów na rzecz obrony Korony, świeccy senatorowie bez chwili zastanowienia i wglębenia się w owe dokumenty prosili braci młodszych, aby ci natychmiast odstąpili od duchownych *skoro tu P.M nam swe przywileje kładą*. Izba poselska otrzymała wyraźny sygnał, że w tej kwestii panowie duchowni nie pozostaną osamotnieni, jak w przypadku jurysdykcji ich sądów. Posłowie zapewne dlatego postanowili nie rozpatrywać ich przywilejów pod kontem prawnym, a jedynie nalegali, aby kler dobrowolnie ze względu na trudny stan państwa wyraził zgodę na poniesienie części kosztów jego obrony, tym bardziej że sejm warszawski 1563/4 roku, jak wspominałem, i tak znacząco się wydłużył. Nie bez znaczenia był także fakt, że przywileje, jakie w tej mierze posiadali duchowni, były bardzo znaczące i miały solidny fundament prawny, sięgający nawet czasów piastowskich. Czołowi przedstawiciele ruchu egzekucyjnego ze względu na swoje wykształcenie musieli doskonale zdawać sobie z tego sprawę i jeżeli dodali do tego fakt, że w tej kwestii nie mogą liczyć na poparcie świeckich członków izby wyższej, to racjonalne wydaje się, iż byli gotowi pójść na kompromis. Szlachta jednak, aby wyrzucić nacisk na duchownych i wyrazić swoje niezadowolenie, tak oto wedle autora diariusza przemawiała: *Posłowie [...] protestacyą przed Królem i Senatem czynili, że inaczej z przywilejów Koronnych pokazać się nie może, jeno że każdy obywatel Korony, z osiadłości ziemskiej wojnę służyć powinien. A gdy stan duchowny nie pośledniejszą część gruntów ziemskich posiadał, wypuścić ich z tejże, jako i sami są powinności nie chcą, ani Król J.M. może i bez niech służyć wojny nie powinni. A tak prosili, aby to Król J.M. na baczeniu mieć raczył, bo nie tylko iż się sami z wojny zbraniają, ale i sołtysi w imionach kościelnych, których kilka tysięcy przynajmniej na wojnie bywało, skupili, sami grunty ich posiadli, służbę wojenną tracąc*⁴⁸. Wszystkie te czynniki spowodowały, iż doszło do ustępstwa ze strony duchownych. Analogicznie bowiem do sejmu piotrkowskiego z 1562/3 roku, kler wyraził zgodę na kolejne, jednorazowe opodatkowanie się, czyli szlachta i chłopci mieli zapłacić po 20 groszy z łana, ale 10 groszy mogli potrącić sobie z należnej kościołowi dziesięciny⁴⁹. Można zatem powiedzieć, że również w tej dziedzinie szlachcie udało się odnieść sukces, gdyż duchowni wzięli na swoje barki połowę podatku. Pamiętajmy jednak, że w obu przypadkach było to opodatkowanie jednorazowe, więc w kolejnych latach znów wymagane by było uchwalenie uniwersału poborowego, który dotyczyłby również kleru, a to nie było takie proste, o czym najlepiej świadczą wspomniane sejmy przedegzekucyjne. Szlachta musiała być świadoma, że nałożenie na du-

⁴⁸ *Diariusz...* 1563/4, s. 414,

⁴⁹ *Ibidem*, s. 410–417.

chowienstwo obowiązku stałych świadczeń wojennych jest bardzo trudne, więc jeśli w ogóle to może nastąpić, to tylko teraz, gdy obóz egzekucyjny był bardzo silny, a Zygmunt August uzależniony od niego. Zapewne właśnie dlatego izba poselska z tą kwestią ponownie wystąpiła na sejmie piotrkowskim w 1565 roku. Duchowni senatorowie stanowczo oznajmili jednak, że dokumenty zwalniające ich stan od stałych subwencji wojennych okazali już na poprzednim sejmie, więc ponownie nie mają zamiaru tego czynić. Monarcha, w celu ostatecznego rozstrzygnięcia tej sprawy, wnioskował o utworzenie komisji pod jego patronatem, do której obie izby wysłałyby po kilku swoich przedstawicieli. Posłowie ziemscy podchodzili do propozycji monarszej z dość dużym dystansem, ostatecznie jednak postanowili przystąpić do rokowań w komisji, delegując po jednym deputacie z województwa⁵⁰. 2 lutego duchowni dobitnie wyłożyli delegowanym z izby niższej, że nie myślą uchylać się od łożenia na wojsko koronne, jeśli tylko będą wpływać do nich należne im dziesięciny, których część przeznaczą na obronę potoczną. Argumenty arcybiskupów były na tyle uzasadnione, iż przedstawiciele posłów ziemskich nie próbowali nawet zbyt ich podważać, a jedynie przedłożyli go pozostałym członkom swojej izby.

Zwróćmy uwagę, że przyjęcie takiego projektu oznaczałoby co prawda większe wpływy do skarbcza królewskiego, ale jednocześnie potwierdziłoby prawa duchowieństwa do pobierania dziesięciny. Ten drugi fakt musiał najwyraźniej bardzo zaniepokoić izbę niższą, gdyż jej marszałek wnioskował, aby kwestię świadczeń duchownych na obronę przenieść na inną, dogodną chwilę. Jak bowiem argumentował: po pierwsze, z braku instrukcji od sejmików ziemskich w tej sprawie, a po drugie, z braku czasu na sejmie. Czas więc, który pozostał, powinno spożytkować się na ważniejsze zagadnienia. Gdyby Sienicki miał rzeczywiście taką koncepcję, nie podnosiłby tej kwestii osobiście niespełna trzy dni temu, tym bardziej że były to pierwsze dni trwania obrad sejmowych. Pierwszy argument budzi nie mniejsze wątpliwości, gdyż już na początku sejmu, a więc po zapoznaniu się z instrukcjami poselskimi ze wszystkich sejmików, marszałek domagał się uregulowania kwestii dziesięciny. Sienicki jako zręczny polityk jednocześnie radził duchownym, aby swoich racji o dziesięciny dochodzili przez pozwy w sądach ziemskich. Na koniec swojego wystąpienia marszałek zaapelował do biskupów, aby nie uchylali się od łożenia na rzecz bezpieczeństwa granic Korony. Podobnie jednak jak wcześniej, nie poddał on w wątpliwość prawną ich przywilejów, a jedynie w swojej argumentacji oparł się o zbiorową odpowiedzialność wszystkich stanów i obowiązek dbania o Koronę. Jakub Uchański zdawał sobie zapewne sprawę, że jego manewr polityczny w postaci powiązania sprawy świadczeń duchownych na obronę z kwestią wypłacania dziesięcin zaniepokoił

⁵⁰ *Diariusz...* 1565, s. 99–101.

izbę niższą, gdyż ponowił swoją propozycję 5 lutego. Ponadto postulował ponowne oszacowanie majątków duchownych, jak i świeckich, w celu określenia wysokości nowych podatków, jakie miałyby z nich być pobierane⁵¹. Uchwalone podatki na sejmie zbierane bowiem były głównie w oparciu o rejestry z dawnych lat, które często były bardzo niedokładne i jak się w przyszłości okazało, były bardzo na rękę szlachcie, która w rzeczywistości posiadała więcej łąnów niż miało to miejsce w starszych spisach podatkowych. Niewątpliwie więc mogło być to kolejne taktyczne posunięcie prymasa, który zdawał sobie sprawę, że szlachta z upływem czasu powiększała swój areał i dzięki temu uzyskał dodatkowy środek nacisku na rycerstwo, które w nowym oszacowaniu swoich majątków, zapewne widziało w perspektywie konieczność uiszczania większego podatku. Prymas ukazał się jako mąż stanu, który chce zapewnić większe wpływy do skarbcza koronnego. Stawiało to szlachtę w bardzo niezręcznej sytuacji, gdyż w gruncie rzeczy arcybiskup poparł jeden z jej czołowych postulatów. Wyważona propozycja arcybiskupa wywołała ostry zamęt w izbie poselskiej. Część jej członków opowiedziała się bowiem za przyjęciem projektu duchownych, a nawet wręcz zaatakowała posłów jej przeciwnych, że nie płacą dziesięciny z chęci zysku aniżeli przesłanek religijnych. Oskarżenia zapewne płynęły ze strony katolików pod adresem protestantów i antyklerykałów katolickich. W izbie poselskiej atmosferę jeszcze bardziej podgrzał fakt, że protestanci dali do zrozumienia, iż najlepiej byłoby gdyby dziesięcina przestała w ogóle istnieć. Ostatecznie izba nie doszła do żadnego porozumienia⁵².

Zwróćmy zatem uwagę, że izba poselska była podzielona w kwestii sporu z duchownymi. Na tej płaszczyźnie wyraźnie kształtują się dwie grupy: grupa szlachty protestanckiej i katolickiej. Mimo iż, jak pisałem, przewaga innowierców w ławach poselskich była znikoma lub nawet byli oni mniej liczni, w zależności od sejmu, to wskutek przystąpienia do nich katolickich antyklerykałów, zwolennicy kompromisu z duchownymi pozostawali w mniejszości. Wśród nich, na nieszczęście biskupów, brakowało charyzmatycznego przywódcy, który zmobilizowałby ich do częstszego przeciwstawiania się zdaniu większości, zwłaszcza że dysydenci posiadali kilku, na czele z samym Mikołajem Sienickim i Jakubem Ostrorogiem. Warto przy tym jeszcze zwrócić uwagę, że wśród członków izby niższej nie widać nawet jednego posła, który opowiedziałby się za pozostawieniem Kościoła w spokoju i honorowaniem wszystkich jego dotychczasowych przywilejów, co niewątpliwie świadczy o tym, że wszyscy oczekiwali na reformę Kościoła, i to nie tylko w sferze sakralnej⁵³.

⁵¹ Ibidem, s. 101–105.

⁵² Ibidem, s. 106–107.

⁵³ H. Kowalska, *Jana Łaskiego pojęcie kościoła: z dziejów ekumenicznej polskiej reformacji*, [w:] *Odrodzenie i Reformacja...*, R. 1965, T. 10, s. 81–101.

Dalsze rozmowy w ławach poselskich na temat dziesięcin odbyły się kolejnego dnia. Dyskusja rozpoczęła się od wygłoszenia mowy przez Sienickiego. Już na samym jej początku zaatakował on duchownych, że dziesięciny, które kiedyś im przyznano, wykorzystują w celu *pomnożenia własnego bogactwa*, a nie z zamiarem niesienia pomocy ubogim i utrzymaniem szkół jak to pierwotnie przewidziano⁵⁴. Dalej argumentował, że zapisy w statutach koronnych o jej pobieraniu znajdują się tam tylko dlatego, iż zostały podstępem wpisane przez biskupów. W wyniku tego kler jest zobowiązany nieść takie same świadczenia militarne, jak wszyscy inni posiadacze dóbr ziemskich. Sienicki oznajmił także, że zgody na dziesięciny wyrazić nie może, gdyż prawdopodobnie w przyszłości pociągnie to inne roszczenia Kościoła, gdzie za przykład podał tutaj jurysdykcję ich sądów. Pragnę przy tym zwrócić uwagę, że marszałek sejmu ponownie nie przedstawił żadnych prawnych dokumentów, które podważałyby moc prawną przywilejów duchownych w kwestii pobierania przez nich dziesięcin i braku obowiązku niesienia kosztów na obronę Korony, gdyż zapewne ich nie było. Sienicki musiał zatem uciec się do bezpodstawnych oskarżeń, aby uzasadnić swoje postulaty. Zwróćmy jednak uwagę, że nie odważył się tego uczynić przed izbą wyższą. Takie zachowanie mogłoby bowiem nie tylko wzbudzić gniew senatorów, ale również samego monarchy. Pamiętajmy, że marszałek tym wystąpieniem chciał przekonać swoich katolickich współtowarzyszy z ław poselskich, a nie członków senatu. Na koniec zaakcentował konieczność nieustępowania biskupom w żadnej kwestii, która odnosiłaby się do dochodów i wolności osobistej szlachty. Mimo jednak braku prawnych argumentów, wystąpienie marszałka gorąco zaaprobowала izba poselska i w wyniku braku głosów sprzeciwu, stanowisko Sienickiego przekazano izbie wyższej jako oficjalne ustosunkowanie się izby poselskiej na temat dziesięcin⁵⁵. Trzy dni później, czyli 9 lutego 1565 roku, senatorowie przez swoich delegatów odnieśli się do stanowiska posłów ziemskich. Wyśłannicy oznajmili, że pomimo faktu, iż biskupi domagają się ostatecznego uregulowania kwestii dziesięcin na owym zjeździe szlacheckim, to pozostała część senatu postanawia odłożyć tę sprawę do przyszłego sejmu. Delegaci argumentowali to, podobnie jak wcześniej marszałek sejmu, niewystarczającą ilością czasu oraz brakiem zapisu we wcześniejszych sejmowych konstytucjach, że kwestia dziesięcin ma być poruszana⁵⁶. To drugie uzasadnienie mijało się jednak z prawdą, sejm piotrkowski 1562/3, a następnie warszawski z 1563/4 roku, nakazywał bowiem tą sprawą się zająć. Świeccy senatorowie opowiedzieli się zatem za większością izby poselskiej, mimo iż pojawiła się sposobność ostatecznego zakończenia sporu między duchownymi a szlachtą. Musimy zadać sobie pytanie, dlaczego, skoro w zagadnieniach skarbowych, jak już dowodziłem, członkowie senatu wcześniej mówili

⁵⁴ *Diariusz...* 1565, s. 108–109.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 111–113.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 114.

jednym wspólnym głosem? Najprawdopodobniej chodziło tutaj o propozycję duchownych w sprawie nowych oszacowań wszystkich koronnych majątków, a co za tym idzie także magnackich, a jak wiemy, to oni stanowili większość wśród świeckich senatorów. Ten wniosek kleru musiał zaniepokoić elity możnowładcze, których reprezentanci stanowili większość senatu i w wyniku tego zapewne wycofali swoje poparcie dla biskupów. Jeszcze tego samego dnia „bracia młodszy” wyrazili zgodę na odłożenie spraw o dziesięciny i nakłady na obronę przez księży, do której następnie przychylił się monarcha⁵⁷.

Zwróćmy zatem uwagę, iż mimo niespełnienia prośby biskupów o zakończenie owych spornych kwestii na sejmie piotrkowskim 1565 roku, z potyczki tej duchowieństwo nie wychodzi przegrane. Problem dziesięcin i świadczeń duchownych na obronę wypłynął na forum sejmowe z inicjatywy posłów ziemskich, a nie kleru. Zręczny manewr uzależnienia świadczeń wojennych od uiszczania dziesięciny przy jednoczesnym oszacowaniu na nowo włości, wyhamował żądania izby niższej. Musimy zdać bowiem sobie sprawę, że szlachta tak naprawdę była o krok od uchwalenia swoich postulatów, w myśl których nie chciała płacić dziesięciny, a jednocześnie dążyła do nałożenia na Kościół stałego podatku, ze względu na to, iż Kościół był drugim po królu posiadaczem ziemi w Koronie⁵⁸.

Znając zatem przebieg sporu między szlachtą a klerem o dziesięciny i świadczenia duchownych na rzecz obrony Korony na pierwszych sejmach egzekucyjnych, przyjrzyjmy się bliżej wspomnianemu kompromisowi, który zaproponowali szlachcie panowie duchowni na sejmie piotrkowskim 1565 roku. W projekcie tym biskupi zgodzili się zaakceptować konstytucję o jurysdykcji sądów duchownych z 1562 roku oraz dochodzić swoich praw odnośnie dziesięcin przed sądami powszechnymi w zamian za skrócenie procedury prawnej oraz możliwość wysyłania przez kler swoich zastępców na rozprawy. Rzecz jasna przyjęcie tej propozycji przez szlachtę, byłoby jednoznaczne z zaakceptowaniem przez nią pobierania dziesięcin przez duchownych, co w tej sytuacji było nie do przyjęcia. Większość senatorów osobiście prosiła izbę poselską, aby ta przystała na polubowne warunki biskupów. Przedstawiciele szlachty odpowiedzieli jednak, że zgody nie wyrażą. Jak nie trudno się domyślić, chodziło zapewne właśnie o możliwość pobierania dziesięcin. Izba poselska postanowiła jednocześnie przejść do ofensywy i przez swoją delegację, na której czele stał Sienicki, napominała monarchę, aby ten zakończył spór z klerem po ich myśli. Jednocześnie marszałek sejmu dał delikatnie do zrozumienia Zygmuntowi Augustowi, że w przeciwnym razie doprowadzi do zerwania sejmu⁵⁹. Króla zapewne zaniepokoiła ta groźba, gdyż jednocześnie nie doszłoby do uchwalenia kolejnego podatku, a jak już wiemy, był to priorytet dla

⁵⁷ Ibidem, s. 115–117.

⁵⁸ Zob. H. Kowalska, *Walka o dziesięciny na sejmach egzekucyjnych w latach 1562–1565*, [w:] *Odrodzenie i reformacja...*, R. 1956, T. 1, s. 71–101.

⁵⁹ *Diariusz... 1565*, s. 259–262.

niego. Zygmunt August, mimo ostrzeżenia, postanowił przyjąć kompromisowe rozwiązanie duchowieństwa⁶⁰. Zachowanie monarchy niewątpliwie kolejny raz wskazuje, iż to na senacie chciał w dalszym ciągu opierać swoją władzę, a jedynie sytuacja zewnętrzna zmuszała go do liczenia się ze zdaniem całej szlachty, od której uzależnione były podatki. Posłowie ziemscy odrzucili jednak projekt konstytucji króla. Zniecierpliwieni świeccy senatorowie postanowili wobec tego poprzeć kler i domagali się natychmiastowego przyjęcia przez izbę niższą owej koncepcji. „Bracia młodszy” ani myśleli iść jednak na ustępstwa, zwłaszcza, iż jak podaje autor diariusza *...słowa M.P. wielkie niezadowolenie wzbudziły pośród posłów*. Jakub Ostroróg oświadczył nawet, że opuszcza sejm z kilkoma posłami. Groźba zerwania sejmu tak bardzo stała się realna, iż marszałek sejmu musiał prosić swoich współtowarzyszy, aby zostali na sejmie jeszcze choć jeden dzień⁶¹. Mikołaj Sienicki zachował się bardzo racjonalnie, dał bowiem w gruncie rzeczy czas Zygmuntowi Augustowi do zmiany swojego stanowiska, który już wiedział, że na samej pogroźce tym razem się nie zakończy. Izba niższa odkładając możliwość zerwania sejmu do jutra, mogła tylko zyskać. Następnego dnia, czyli 2 kwietnia 1565 roku, Sienicki odczytał przed senatem ponownie projekt konstytucji izby poselskiej z 28 marca z zastrzeżeniem, że w razie jego nie przyjęcia nastąpi natychmiastowe zerwanie sejmu. Wywarcie presji na królu poskutkowało, gdyż po cichej naradzie ze świeckimi członkami senatu, izba poselska uzyskała zgodę na projekt swojej konstytucji. Na wieść o tym prymas wraz z całą hierarchią kościelną powstali i jednogłośnie oświadczyli, że na ową ustawę zgody nie wyrażają. Veto duchowieństwa ponownie zostało jednak nieuwzględnione⁶².

Tak oto na sejmie piotrkowskim 1565 roku zakończył się główny spór między szlachtą a duchowieństwem. Jak widzimy, kler poniósł na owym sejmie dotkliwą porażkę.

Po pierwsze potwierdzono konstytucję o zniesieniu egzekucji starościńskiej wyroków sądów duchownych z 1562 roku. Po drugie unieważniono wszelkie pozwy duchowieństwa przeciwko starostom o niewykonywanie ich wyroków. Po trzecie kler nie uzyskał potwierdzenia w konstytucjach, co do kwestii pobierania przez nich dziesięcin, a nawet co gorsza, wszelkie sprawy z nią związane musiał od teraz kierować do sądów ziemskich. Niewiele brakowało, aby duchowni w ogóle na sejmie w 1565 ponieśli totalną klęskę. Gdyby bowiem nie sprytny manewr arcybiskupa Uchańskiego w postaci połączenia świadczeń wojennych z uiszczaniem dziesięcin przy jednoczesnym oszacowaniu na nowo majątków, to zapewne na duchownych zostałby również nałożony na owym sejmie obowiązek stałych świadczeń na rzecz obrony Korony. Tak wielkie zwycięstwo izba niższa zawdzięczała swojej nieustępliwości, nie stroniąc nawet od możliwości zerwania

⁶⁰ Ibidem, s. 263.

⁶¹ Ibidem, s. 264–266.

⁶² Ibidem, s. 267–271.

sejmu. Jakikolwiek starania monarchy, jak i jego rady o uzyskanie kompromisu spełzały na niczym. Przywódcy ruchu egzekucyjnego doskonale zdawali sobie sprawę, że w obecnej sytuacji geopolitycznej i finansowej Korony, jak i Litwy, monarcha nie mógł sobie pozwolić na zlekceważenie postulatów szlachty. Fakt ten zapewne tym bardziej popychał ich do gróźb o zerwanie sejmu, gdyż w gruncie rzeczy byli świadomi, że monarcha na to nie pozwoli, gdyż byłoby to jednoznaczne z nie uchwaleniem podatku.

Jak zatem winika z poruszonych w tym artykule problemów spornych między szlachtą a duchowieństwem, izba poselska ostatecznie wychodziła z nich zwycięsko. Sukces ten zawdzięczała swojej nieustępliwości i niesprzyjającej sytuacji geopolitycznej Korony, która uzależniła Zygmunta Augusta w latach 60 XVI wieku od szlachty. Czy jednak ta stanowczość izby poselskiej w konfrontacji z klerem przyniosła jej trwałe osiągnięcia? Moim zdaniem z całą pewnością nie. Duchowieństwo przyparte do muru na sejmie piotrkowskim, kilkakrotnie proponowało szlachcie wyważony kompromis. Zwykle są one trwałe, gdy obie strony są gotowe pójść na ustępstwa. W tym przypadku trudno jest jednak mówić chociażby nawet o porozumieniu, gdyż szlachta nie była skłonna do żadnego ustępstwa na rzecz duchowieństwa. Ta bezkompromisowość szlachty powodowała „twarde” stanowisko duchownych, tak, iż biskupi w kolejnych latach na każdym kroku próbowali podważyć moc prawną konstytucji, które zostały na sejmach 1562–1565 uchwalone bez ich zgody. Z upływem czasu ruch egzekucyjny tracił na sile, a reformacja przechodziła do odwrotu, co spowodowało w 1592 roku przywrócenie jurysdykcji duchownych nad szlachtą.

Gentry's disputes over tithes and jurisdiction of clergy at the 1562–65 “execution-of-the-law” Seyms

The research conducted by me, concerning the conflict between gentry and clergy during the 1562–65 “execution-of-the-law” Seyms shows that this dispute pertains to several social, religious, economic and legal issues. This broad scope of spheres, in which the point of view of gentry differed dramatically from the one of clergy, resulted in a complicated confrontation and little chance to reach a compromise. The situation was even more difficult, as in their opinions on many issues the sides were internally divided – so, neither gentry nor clergy were capable of working out a common stand. The fact that it was not possible to reach a compromise made both sides behave in a more adamant way and demand that all their postulates should be fulfilled. Yet, it was gentry that, through taxes, could influence Sigismund Augustus, and thus, cause that points of their “execution-of-the-law” program, were enacted at the 1562–65 Seyms, without clergy's consent.

Key words: execution, tithes, jurisdiction of clergy

Irmina Wawrzyczek

Department of English
Maria Curie-Skłodowska University, Lublin

Successful Life in Eighteenth-Century Colonial Virginia: A Sampling of Death Notices in *The Virginia Gazette*

Researchers in contemporary and historical cultural studies have discovered the obituary genre as a valuable source of evidence on a number of levels. Over the last 15 years, some have examined death notices as cultural representations of gender;¹ others have approached them as instruments of shaping collective/group memory.² Obituaries have been critically investigated for specific cultural meanings and values: death, grief, virtue, work, and wealth.³ American cultural history has also benefited from the study of obituaries in a multitude of media forms; yet such works are few in general and virtually nonexistent for the American colonial period. The earliest obituary included by Gary L. Long in his study of the relationship between personal identities and social structure comes from the year 1856.⁴ Janice Hume, who wrote more generally about obituaries as reflection of changes in American culture, placed the lower time limit of her sample in the year 1818.⁵

The present foray into the world of obituaries, death notices and announcements in an American colonial newspaper has been inspired by the fine results

¹ Mushira Eid, *The World of Obituaries: Gender across Cultures and over Time*, Detroit 2002; Irmina Wawrzyczek, *Selective Narratives of Distinction: Remembering Women in the Times Obituaries of the 1920s and 1980s* (in:) Irmina Wawrzyczek and Aleksandra Kędzierska, eds., *Cultural and Literary Discourses of Death and Immortality*, Lublin 2012: 93–100.

² Bridget Fowler, *Collective Memory and Forgetting: Components for a Study of Obituaries*, "Theory, Culture & Society," vol. 22, no. 6 (2005), pp. 53–72. Bridget Fowler and Esperança Bielsa, *The lives we chose to remember: a quantitative analysis of newspaper obituaries*, "The Sociological Review," vol. 55, no. 2 (2007), pp. 203–226.

³ Rae A. Moses. and Giana D. Marelli, *Obituaries and the Discursive Construction of Dying and Living*, "Texas Linguistic Forum," vol. 47 (2004), pp. 123–130. Carolyn L. Kitch, Janice Hume, *Journalism in a Culture of Grief*, Routledge 2008.

⁴ Gary L. Long, *Organizations and Identity: Obituaries 1856–1972*, "Social Forces," vol. 65, no. 4 (1987), pp. 964–1001.

⁵ Janice Hume, *Obituaries in American Culture*. Jackson, Miss. 2000.

obtained with this genre by the previously-mentioned authors, and by a sense of anticipation for new insights into the culture of colonial America. Two cultural concepts are of special interest here: that of virtue and success. Virtues in general seem to enjoy a revived interest among today's philosophers, educationists, psychologists and cultural studies scholars.⁶ The notion of success has always been central to American culture and mythology, which makes its evolution worthy of investigation from a longer historical perspective. I attempt it here for eighteenth-century colonial Virginia by examining a sample of 39 death notices and longer obituaries published in *The Virginia Gazette* of 1737 (the first full calendar year of the paper's existence) and of the year 1775, somewhat arbitrarily chosen as the onset of revolutionary ferment in the colony which was expected to increase the editor's interest in deceased native Virginians and intensify the publication of their obituaries.

I tried to retrieve from those mini-biographies, and interpret by contextualizing the results, messages about what the people they commemorated were chiefly remembered for. In an attempt to connect the obituaries to the concepts of success, I relied on the premise of modern print media studies, in that "obituaries are in a sense society's final public tribute to its dead."⁷ Apart from simply recording a person's death, and providing information about the funeral arrangements, they evoke the person's notable achievements, focus on the accomplishments and on how that person's life, at its end, can best be represented.⁸ They also reflect a broader cultural system of positive meanings and values against which individual members of the community are judged. Although obituary notices "are not expected to intentionally construct biased profiles of the deceased", decisions are made – often unconsciously – about selecting and/or excluding information that diverges from a social norm.⁹ For this reason they are only partly reliable historical records of the real life and character of their "protagonists". They convey a point of view, mostly of their authors. Yet, for the same reason, they constitute good cultural history sources by encoding the socially shared ideals of virtuous life in a particular place and time.

This interdisciplinary project locates itself at the intersection of a few disciplines: cultural history, media studies, and linguistics. The interdisciplinary field

⁶ Alasdair MacIntyre, *After Virtue: A Study in Moral Theory*, Notre Dame 1981; David Carr and Jan Steutel, eds., *Virtue Ethics and Moral Education*, London and New York 1999; Joseph H. Kupfer, *Visions of Virtue in Popular Film*, Boulder 1999. Christopher Peterson and Martin E.P. Seligman, *Character Strengths and Virtues: A Handbook and Classification*, Oxford and New York 2004; Brendan Myers, *The Other Side of Virtue: Where Our Virtues Come From, What They Really Mean, and Where They Might Be Taking Us*, Ropley, Hants 2008.

⁷ Eid, op. cit., p. 21.

⁸ Ibidem, p. 24; Moses and Marelli, op. cit. p. 123.

⁹ Eid, op. cit. p. 278.

providing conceptual apparatus for the present analysis is cultural memory studies, defined elsewhere as an enquiry into “how the ‘past’ is created and recreated within sociocultural contexts.”¹⁰ The form of cultural memory particularly relevant for the present essay is collective memory understood as “...the creation of shared visions of the past which comes into being through interaction, communication, mediation, and institutionalization – within small social groups as well as large cultural communities.”¹¹

The death notices and obituaries in *The Virginia Gazette* fit this definition as forms of collective remembering facilitated by a public medium; as objectivized texts composed from personal and social memories about deceased individuals to be shared by the community of the readers. Additional theoretical support for my approach comes from Peter Burke, according to whom memory should not be described, but rather approached as a new historical source.¹² His questions about why we remember certain events and forget others, how individual memories are based on collective group memories, and how memories are transmitted by different media in use seem particularly appropriate for analyzing death notices in a colonial paper. The applied linguistic categories and variables are specified below, in the section devoted to the qualitative analysis of the study sample.

I researched the digital collection of the *Gazette* issues available in pdf format from the Digital History Center (DHC) of the John D. Rockefeller, Jr. Library, which directs digital initiatives for the Colonial Williamsburg Foundation’s Research Division. Founded in 2002, the DHC specializes in creating digital resources for studying and analyzing 18th-century America, with a focus on Williamsburg.

The *Gazette* was published weekly in Williamsburg from 1736 to 1780 (when the paper was moved to Richmond); the news covered all of Virginia and included some information from other colonies, England, Scotland, and various other parts of the globe. The surviving issues were first reproduced on microfilm in the mid-twentieth century. The collection, supplemented by additional issues that surfaced in the meantime, was subsequently digitalized. The paper first appeared in the summer of 1736, when William Parks, a printer and bookbinder who came from the neighbouring Maryland in 1730 to do government printing work, began its publication in the colony’s capital city. In its early years it was a small four-page journal, poorly printed, containing a mix of foreign news and

¹⁰ Astrid Erll, *Memory in Culture*, transl. by Sara B. Young, Houndmills, Hampshire, and New York 2011, p. 303.

¹¹ Olick quoted in Erll, *ibidem*, p. 304.

¹² Peter Burke, *History as Social Memory*, in: Thomas Butler, ed., *Memory: History, Culture and the Mind*, Oxford 1989, pp. 97–113.



Fig. 1. The front page of the oldest surviving copy of *The Virginia Gazette* at the Virginia Historical Society

local advertisements, regularly supplemented with reprinted journalistic texts from the London papers of the time and with literary texts by contemporary English writers.¹³

As early as 1947, Robert Manson Myers pointed to the great value of the colonial *Virginia Gazette* as a historical source due to the paper's own complicated history, particularly after the death of William Parks in 1750. In the subsequent decades, *the Gazette was prepared and issued by different printers, and because during the course of its history it appeared from two or three different presses in the capital, the journal changed color several times, each Gazette being distinctive even in its advertisements. This multiplicity of Gazettes presents a wider record than any single periodical could provide, and thus produces rich features valuable to the historian of ideas and of culture.*"¹⁴

There are two reasons why the study sample of death notices comes from two annual collections of the surviving *Gazette* issues – the years 1737 and 1775 (the third *Virginia Gazette* inaugurated by Scotland-born Alexander Purdie on 3 February that year). I wanted to look at two years sufficiently distant to determine any significant changes in the number, size and content of the obituaries. The year 1737 was the earliest full year of the paper's existence (listed as *Virginia Gazette* 1 in the digital collection), while the year 1775 was the biggest collection for that year, the newspapers were bigger in format, had a three-column page layout, and the main editions frequently had 2–4 page-long supplements and postscripts. Altogether I examined 51 issues of the *Gazette* for the year 1737 preserved in the collection, and 86 issues for the year 1775 (i.e. 48 main issues plus 38 supplements and postscripts). Encouraged by the observation made by Myers that "[D]eath notices were a popular feature of the *Gazette*, and they were frequent and lengthy,"¹⁵ I anticipated a wealth of material. However, Myers was right only for the announcements about individuals who died in Britain and other European countries. These I excluded, as most of them were quoted verbatim from eighteenth-century English periodicals, did not concern the members of Virginia society and were not placed in the *Gazette* by fellow members of that same society. Restricted to the deceased men and women of Virginia and occasionally reported deaths in the neighbouring colonies, the final sample turned out disappointingly small for both years of study, which made it possible to analyze the content of all the identified death notices.

¹³ This and more detailed information about the beginning and earliest decades of *The Virginia Gazette* can be found on www.accessible-archives.com/collections/the-virginia-gazette/ and www.research.history.org/DigitalLibrary?BrowseVG.cfm.

¹⁴ Robert Manson Myers, *The Old Dominion Looks to London: A Study of English Literary Influence upon The Virginia Gazette (1736–1766)*, "Virginia Magazine of History and Biography," vol. 54, no. 3, p. 195.

¹⁵ *Ibidem*, p. 206.

The quantitative findings demonstrate that the flowering of the obituary genre in the British press in the second half of the eighteenth century, which allegedly influenced also the colonial press,¹⁶ had a minor effect on the *Gazette*. The numerical growth of the obituaries between the two study years resulted only from the bigger number of the newspaper issues produced in and surviving for the year 1775. Predictably, obituaries/death notices about male Virginians significantly outnumbered those about females in both samples.

	Year	
	1737	1775
<i>V. Gazette</i> issues and supplements	51	86
TOTAL death notices/obituaries	12	26
• Men	9	18
• Women	3	8

The classification of the notices by length revealed three categories. The first type consists of brief, dry one-sentence announcements in the “Deaths” section, with some indication of the rank and/or position of the deceased (typical for men in the 1775 sample):

- Col. LEMUEL RIDDICK, one of the representatives for Nansemond County. (Dec. 15, 1775, p. 3)¹⁷
- Mr. THOMAS HODGE, merchant in King George, of an apoplectick fit. (Dec. 15, 1775, p. 3)
- JAMES BURWELL, Esq; of King’s creek, near this city. (April 28, 1775, p. 2)

The second group consists of slightly more elaborate death notices with some personal information (more frequent for women in general and for men in the 1737 sample):

- On Saturday the 10th of April, died at his house, in Prince William County, Capt. *Thomas Osborne*, a Justice of Peace for that County, and one who lived in the just Esteem of all his Neighbours, and whose Death is much lamented by all unprejudic’d Gentlemen who were acquainted with him. (April 29, 1737, p. 4)

¹⁶ Nigel Strack, *Posthumous Parallel and Parallax: the obituary revival on three continents*, “Journalism Studies”, vol. 6, no. 3 (2005), pp. 267–283.

¹⁷ In all the quotes from *The Virginia Gazette*, I have retained the original spelling, capitalization and emphasis.

- We hear from Gloucester County, That Miss Betty Washington, Daughter of Major John Washington, of that county, a young Gentlewoman of great Merit and Beauty, died there lately, very much lamented. (Feb. 25, 1737, p. 4)

The least numerous is the category of long (1–2 full columns) and elaborate obituaries of prominent male public figures: only two in 1737 and three in 1775 were found. While separately, these entries constitute rather flimsy cultural evidence, collectively they provide interesting insight into the cultural model of a successful life in colonial Virginia of the time.

In analyzing the content of these death announcements, an attempt was first made at establishing the social identity of the reported persons using the slightly simplified linguistic variables proposed by Mushira Eid in her cross-cultural study of the language of 20th-century obituaries from the gender perspective. They were: name, social/occupational title, and occupation/function.¹⁸ When applied to the studied entries, they showed the following regularities:

- 1) The full name (i.e. the Christian name and the surname) was always given for both men and women.
- 2) The following social/occupational titles were used:
 - a) for men: Mr., Esq., Hon., Sir, Colonel and Captain, often in combinations, as in “Hon. Sir John Randolph;”
 - b) for women: Mrs. and Miss. Only once did the title of Lady, frequent in reprinted English obituaries, appear with reference to a Virginia woman. Yet this woman, the widow of the late governor of Virginia, was more English than Virginian. She probably returned to Britain after her husband’s death and died in the city of Bath at an advanced age. These categories were almost always accompanied by another set of social categories identifying women through their marital, parental, filial and sibling relations with men:¹⁹ wife, spouse, relict and daughter.
- Lady GOOCH, relict of the Late Sir William Gooch, Governour of this colony, at Bath, in her 85th year. (May 5, 1775, p. 2)

In the entire sample of 11 women’s death notices, only two used the title Mrs. without specifying the women’s status derived from a man, as for instance:

- Mrs. PRECILLA DAWSON, of this city, at the house of Mr. William Daingerfield near Fredricksburg. (March 24, 1775, p. 3)
- 3) When specified, the occupations were helpful in situating the deceased within colonial socio-economic strata during their lifetime. The males commemorated in the studied notices represented the following “occupational” groups of eighteenth-century Virginia:

¹⁸ Eid, op. cit., pp. 246–249.

¹⁹ Ibidem, p. 129.

- a) local government and administrative officials: members of the Virginia Assembly, Justices of the Peace, clerks (11);
- b) military officers (3);
- c) professionals: lawyer, doctor, engineer, musician (4);
- d) commercial and financial sector: merchants (3);
- e) gentleman (synonymous with a big landowning planter in the colony) (8).

Some individuals represented two categories, for instance “Colonel Archibald Patoun, a director of engineers,” and “Mr. Charles Tomkies, Practitioner of Physick and Surgery, ... many years a Justice of the Peace”. No significant change was observed in the social membership of the deceased men commemorated in the two samples of obituary notices over the 38 years separating them.

Not surprisingly – in the light of the rich historiography of women in colonial America – the only indication of the social identity of the deceased Virginia females was the status of the men they were related to. These male relatives belonged to the same social and occupational groups as the deceased males mentioned above (4 military officers, 2 local politicians, 2 gentlemen, 1 clergyman). The rule remained unchanged between 1737 and 1775.

Much less systematic, yet considerably more interesting, is the descriptive information appearing in the notices about the virtues for which the deceased persons deserved recognition in the eyes of their contemporaries. Although in too many cases this type of evidence was, regrettably, either scanty or totally absent, the existing short phrases and longer passages form a recognizable, gender-specific pattern.²⁰

The qualities most frequently extolled in men were their moral and intellectual virtues of honesty, justice, generosity, learning and professionalism manifest in their public life and performance of public duties. They earned them the esteem and respect of the local community.

- “He was in great Esteem among the Gentlemen of this Colony; generally well beloved, and bore the character of a very worthy, honest Gentleman” (April 8, 1737, p. 4)
- “He...was a skillful Man in his Profession, just and honest in his Principles, and was very well beloved by his Neighbours, and Acquaintance...” (a JP and doctor; May 20, 1767, p. 4)
- “...an eminent Merchant of his Town, one of the greatest Dealers in the Province; his great Abilities cause him to be chosen Speaker of the House of Burgesses of the late Assembly; of which Station and Trust he acquitted himself with great Applause of his Friends...” (Sept. 30, 1737, p. 3–4)

²⁰ In my classification of virtues I make use of their types specified by Joseph H. Kupfer, *Visions of Virtue in Popular Film*, op. cit., pp. 24–27.

Two 1775 obituaries made references to the patriotism of the deceased males, calling one of them “a firm patriot” (Robert Boling, July 18, 1775, p. 1), and remembered the other for his service as Virginia’s delegate to the first Continental Congress (Peyton Randolph, Nov. 10, 1775, p. 3).

Two obituary notices referred to the family virtues of the men:

- “He was a kind Husband, an indulgent Father, and a good Neighbour...” (June 10, 1737, p. 3)
- “...a sudden stroke of the palsy...deprived...his family of the most affectionate husband and kindest master...” (November 10, 1775, p. 3)

Only one reference was found to the man’s religious virtue, amid a longer list of his aesthetic and intellectual traits.

- “He...had travell’d much, was a good Judge of Men and Books; in his Discourse was very modest, diverting, and instructive, and in his Life and Conversation, was an excellent Pattern of true Religion and Virtue. He liv’d below’d by all who had the Pleasure of his Acquaintance...” (June 10, 1737, p. 3–4)

Meanwhile, the attributes acknowledged in women involved their meliorating virtues and interpersonal skills that made the life of other people around them more pleasant: good sense and temper, sincerity, affection, discreteness and amiability.

- “...a Lady not more distinguished by her good sense and sweetness of temper, than for the many virtues which adorned her character through life.” (April 28, 1775, p. 2)
- “She was pious, graceful, sincere, affectionate, discreet.” (December 22, 1775, p. 3)

Only one death notice registered the woman’s physical attractiveness:

- “...a young Gentlewoman of Great Merit and Beauty...” (Feb. 25, 1737, p. 4)

Most surprisingly, no reference whatsoever was found to the virtues connected with the women’s domestic roles, typically conveyed in other contemporary sources by the standard phrases of “a good mother,” or “a loving wife;” only in one notice was a woman praised for her religiosity and piety.

Any conclusions to be drawn about the concept of a successful life from the investigated sample of death notices require some prior awareness of the most serious limitations of the research materials as historical sources. Firstly, the colonial *Virginia Gazette* does not reflect the norms and values of the whole society, but only of the socially and materially privileged local gentry, whose wealthy and largely literate members were the target readers and subscribers to the paper.

A plea for subscription money placed by its editor and printer William Parks on page 4 in the issue of 29 July 1737 leaves no doubt about it. He addresses the “Gentlemen of Learning, Genius, and Public spirit,” declares his intention to “to please the Gentlemen of the Colony,” and hopes “the Gentlemen will continue their subscription.” Therefore the findings from these texts cannot be freely extended onto other classes of the colonial society – small farmers, servants and slaves – without corroborating evidence from other sources. Secondly, the *Gazette* had no evident system of gathering local obituaries. There was clearly none in 1737, and none had developed by the year 1775. The authorship of the notices remains a matter of speculation whether they were submitted by the families of the deceased, or composed at the printer’s office from the oral reports of individuals who would drop by the print shop and talk. Did they appear thanks to the publishers’ altruistic motives of improving social communication, or because they charged for printing them? With little page space in the paper, the printers kept many stories brief, encapsulating even significant information into one short paragraph or sentence. The obituary notices could suffer the same predicament. All those factors partly explain their irregular occurrence and format.

These limitations considered, the results of the study support a few cautious generalizations about the model of a successful life in the culture of eighteenth-century colonial Virginia. The meaning of success was evidently centred around personal, civic and community virtues. The value of one’s life was measured against public approval and esteem won by being a useful member of the local society and by serving its members in various capacities. Women, despite their exclusion from public functions, were similarly praised for promoting social life through their concern and regard for the welfare of other people. Thus successful colonial life was distant from today’s concept of individual success rooted in egoistic hedonism and the pursuit of pleasure. Nor was it defined in material categories of being a prosperous planter or land speculator, but rested on moral and intellectual qualities. However, it must be remembered that without prior attainment of wealth and gentility, the virtuous conduct of many colonial deceased would not have made it to the pages of the newspaper.

Successful life was a gendered category. The types of virtues evoked in the death notices depend on the sex of their “protagonists”: the remembered moral virtues of men are of the “executive” type observed in the ability to carry out certain projects, to serve the colonial community in an official/professional capacity, to lead and to maintain essential loyalties during their lifetime. Meanwhile, women’s death notices focus on their substantive virtues of compassion, generosity and humility.²¹ Whether masculine or feminine, all these qualities are

²¹ A similar observation was made by Ruth H. Bloch in her political and intellectual history article *The Gendered Meanings of Virtue in Revolutionary America*, “Signs,” vol. 13, No. 1 (1987), p. 41–42.

essentially Christian. Yet the Virginia men and women remembered in the *Gazette* are almost never explicitly celebrated for their religious virtues, which gives an overall impression that good life was largely a secular notion for both sexes.

Other significant absences involve the worldly accomplishments typical for the colonial gentry of the eighteenth century. Men, even the richest and most prominent ones celebrated in long obituaries, are never remembered for their fitness, physical prowess and performance in sports. Nor are women praised for their beauty, style, or social skills. In the culture that placed high value on leisure and recreational pursuits,²² the total omission of such accomplishments in the obituaries is striking.

Historians have written a lot about the society of colonial Virginia. The distinctive feature of the plantation gentry has been described as “tobacco mentality” characterized by “solitary and unsociable” existence on isolated plantations, living in permanent insecurity of the weather, international markets, their credit with the British merchant houses, regulating their work and play by the tobacco production cycle. The respect of the planter community rested on the proficiency and skill in tobacco planting. To survive in the plantation colony, a planter had to be a competitive agricultural capitalist, a tough businessman, a calculating entrepreneur, and an often ruthless master to servants and slaves.²³ Surprisingly, no plantation achievements and no entrepreneurial virtues found their way to the studied obituaries of Virginia gentlemen and they are never mentioned as true causes of the esteem they enjoyed.

The observed discrepancy between what it really took to succeed in a plantation colony and the contemporary ideal of a successful life, shows once again that values and norms in a culture do not always correspond to the experience of its members. Laurel Thatcher Ulrich, who compared the socially sanctioned model of femininity and the actual experience of women in colonial New England, also concluded that “[I]deals have a staying power seldom reflected in life.”²⁴ But cultural history is about norms, ideals, shared values and meanings. The present foray into colonial obituaries has confirmed their value as cultural history sources. It also shows that a more substantial study of such texts in a wider range of newspapers and across a longer period of time might reveal important differences in their textual arrangements and content and, consequently, provide a better understanding of how the American ideal of a successful life was evolving in the long run.

²² See Zbigniew Mazur, *The Power of Play: Leisure, Recreation and Cultural Hegemony in Colonial Virginia*, Lublin 2010.

²³ T. H. Breen, *Tobacco Culture: The Mentality of the Great Tidewater Planters on the Eve of Revolution*, Princeton, N.J. 1985, pp. 40–83. See also, Lorena Walsh, *Motives of Honor, Pleasure, and Profit: Plantation Management in the Colonial Chesapeake, 1607–1763*, Chapel Hill 2010.

²⁴ *Good Wives: Image and Reality in the Lives of Women in Northern New England 1650–1750* (first publ. 1980), New York 199, p. 237.

Wzór dobrego życia w kulturze kolonialnej Wirginii XVIII w. na podstawie wybranych not pośmiertnych w „The Virginia Gazette”

Niniejsza praca jest kulturowym studium not pośmiertnych zamieszczonych w latach 1737 oraz 1775 w zachowanych numerach pisma „The Virginia Gazette” wydawanego w stolicy kolonii Williamsburgu. Celem analizy tych krótkich sylwetek prasowych było zbadanie ówczesnego wyobrażenia dobrego i prawego życia, oraz określenie kierunku jego ewolucji w czasie. W analizie posłużono się metodą ilościową oraz jakościową metodą analizy treści i elementów językowych charakterystycznych dla tego gatunku. Uzyskane wyniki zinterpretowano w odniesieniu do odpowiednich pozycji najnowszej historiografii kolonialnej Wirginii. Pomimo ograniczeń źródłowych – niewielka liczba not o zmarłych mieszkańcach kolonii, liczebna przewaga not o mężczyznach, ich nieregularne zamieszczanie, skrótowość i ograniczenie do klasy plantacyjnego ziemiaństwa – zarysowało się kilka prawidłowości. Miarą dobrego i podziwianego życia mężczyzny były jego zalety moralne i intelektualne przejawiane w życiu społecznym: uczciwość, sprawiedliwość, hojność i wykształcenie, a miarą sukcesu życiowego było dobre pełnienie funkcji publicznych i poważanie wśród lokalnej społeczności. Odnotowanymi zaletami zmarłych kobiet były ich cechy sprzyjające dobrym relacjom międzyludzkim: rozsądek, opanowanie, szczerość, oddanie i dyskrecja; natomiast ich życiowy sukces opierał się na kolidacjach z mężczyzną o dobrej pozycji społecznej – ojcem, mężem lub bratem. Zauważono także znaczące pomijanie zalet i sukcesów w rolach i działaniach najbardziej typowych dla mężczyzn i kobiet plantacyjnego ziemiaństwa w kolonii: plantatorów, posiadaczy niewolników, spekulantów ziemią, kupców, żon i matek zarządzających dużymi gospodarstwami domowymi, organizatorów i uczestników dużych imprez towarzyskich i kulturalnych. W ten sposób badane noty potwierdziły, że wyznawane w danej kulturze ideały i normy nie zawsze odzwierciedlają rzeczywiste doświadczenia jej członków.

Słowa kluczowe: „The Virginia Gazette”, noty pośmiertne, wzór dobrego życia

Krzysztof Filipow

Wydział Historyczno-Socjologiczny
Uniwersytet w Białymstoku

Pieniądz „nowej Polski” księdza Piotra Ściegiennego. Rewolucje a pieniądz w XVIII i XIX wieku

Problematyka pieniądza polskiego w XIX wieku była przez numizmatyków rozpatrywana od wielu dziesiątek lat. Interesował ich pieniądz metalowy (monety), jak i papierowy (banknoty)¹.

Pogmatwane losy Polski tego okresu, nieistniejącej przecież na mapie Europy lub odtwarzanej w postaci quasi-państwa Księstwa Warszawskiego (1807–1815) lub Królestwa Polskiego (1815–1830) – do powstania listopadowego czy też epizodu Wolnego Miasta Krakowa (1815–1846) i potem pod zabarami znaczone były monetą i banknotem. Wśród nich szczególną rolę odgrywały te wyemitowane podczas polskich powstań narodowych. One zaś rzutowały na próby wprowadzania i restytucji pieniądza przez tworzące się władze państwowe.

Szczególny zaś charakter będą miały projekty emisji pieniądza, które nigdy nie doczekały się realizacji, a tworzone były przez spiskowców na ziemiach polskich. Innym interesującym problemem będzie również przygotowywanie emisji przez władze powstańcze, które także nie ujrzały światła dziennego i nie zostały zrealizowane. Jednym z takich projektów wprowadzenia pieniądza z chwilą powstania niepodległościowego na ziemiach polskich był projekt pieniądza „Nowej Polski” (wedle zamysłu twórcy „Związku Chłopskiego”) socjalistycznego utopisty księdza Piotra Ściegiennego².

¹ Z bogatej literatury przedmiotu z nowszych zob.: L. Kokociński, *Polski pieniądz papierowy*, Warszawa 2000; M. Kowalski, *Polski pieniądz papierowy 1794–1994*, Warszawa 1994; Cz. Miłczak, *Katalog polskich pieniędzy papierowych od 1794 r.*, Warszawa 2002; T. Wodziński, *Banknoty polskie – typy i odmiany. Katalog 1794–2002*, Warszawa 2002; J. Parchimowicz, *Katalog banknotów polskich i z Polską związanych*, Szczecin 2008, a przede wszystkim monumentalne dzieło: J. Koziczyński, *Banknoty polskie. Polish Paper Money. Kolekcja Lucow*, t. I 1794–1866, Warszawa 2000 oraz starsza literatura.

² Najbardziej wyczerpujące opracowanie monograficzne biografii księdza Piotra Ściegiennego oparte na materiale źródłowym to praca rosyjskiego autora Włodzimierza Dżakowa: *Piotr Ściegienny i jego spuścizna*, Warszawa 1972.

Początków pieniądza rewolucyjnego (powstańczego) na ziemiach polskich doszukiwać się możemy już pod koniec XVIII wieku. Związane to było z Insurekcją Tadeusza Kościuszki i Jakuba Jasińskiego, zwaną w polskiej historiografii powstaniem kościuszkowskim³. Wszyscy numizmatycy polscy pamiętają przy tym o biletach skarbowych (banknotach) z okresu powstania, a zapominają o wcześniej wprowadzonych „zaręczeniach skarbowych” i wyemitowanych wcześniej przed powstańczymi banknotami „mincettelach”⁴.

Owe „zaręczenia skarbowe” postanowiono wydać, wzorując się na wzorcach francuskich już 14.VI.1794. Uczyniła to Rada Najwyższa Narodowa, uważając, że będą one tymczasowe i w przyszłości wymieniane na właściwe bilety skarbowe, ale po ich wydrukowaniu. Brzmienie uchwały Rady nadawało zaręczeniem „walor i kurs monety krajowej”⁵. W ten sposób „zaręczenia” stały się pieniądzem przymusowym. Miały być przyjmowane przy opłatach podatkowych, poborowych i kupnie dóbr narodowych. Ten charakter przymusowy wyraźnie zaznaczało oświadczenie Wydziału Skarbowego z 30.VII.1794 r., którego tytuł brzmiał: „*ZALECENIE BRANIA PRZEZ OBYWATELI ZARĘCZEŃ SKARBOWYCH TAK, JAK GOTOWYCH PIENIĘDZY*”. Przyjmowane one być miały „od obywatelów bez żadnej trudności i wymówki, oporni zaś jako przeciwni powstaniu uważani będą”⁶.

Mimo wydrukowania i wprowadzenia do obiegu biletów skarbowych nadal są wydawane przymusowe „zaręczenia skarbowe”. Dopiero 15.IX.1794 Rada Najwyższa Narodowa Uniwersałem postanawia wymienić wszystkie zaręczenia skarbowe na wydrukowane już bilety skarbowe. A mimo to zaręczenia są wydawane. Do końca powstania wykupiono około 500.000 zł zaręczeń z ogólnej kwoty 1.906.366 zł i 10 gr. W stosunku do obiegających biletów skarbowych (10.883.437 zł) był to wskaźnik 1 : 6. Zaręczeniami, które kursowały obok biletów skarbowych płacono do kasy państwowej w formie podatków jeszcze w sierpniu i wrześniu 1795 r.⁷ Mimo że w rękach ludności pozostało około 700.000 zł w postaci zaręczeń, do dnia dzisiejszego nie znamy ani jednego jego egzemplarza!

Podobnie było z „mincettelami”, czyli biletami mennicznymi. Były one w charakterze prawnym papierami wartościowymi z czasów powstania narodowego.

³ M. Kurnatowski, *Pieniądże papierowe polskie z roku 1794*, [w:] „Zapiski Numizmatyczne” nr 18, Kraków 1888, s. 313–327; A. Grodek, *Pieniądże papierowe podczas Insurekcji 1794*, Warszawa 1925/1926.

⁴ Zwrócił na to uwagę L. Kokociński, *Banknoty polskich powstań narodowych – postulaty badawcze*, „Biuletyn Numizmatyczny”, 1994, nr 2 (294), s. 3–4.

⁵ „*Ustanowienie zaręczeń skarbowych. Rada Najwyższa Narodowa*”, [w:] „Gazeta Wolna Warszawska”, 1794, nr 30, s. 403; Kokociński (op. cit., s. 3 podaje błędną datę 13 czerwca.

⁶ Cyt. za: M. Kurnatowski, op. cit., s. 317.

⁷ A. Grodek, ibidem.

Do dnia dzisiejszego nie jest znany ani jeden zachowany egzemplarz tego typu. Co więcej, „minccetle” znane były przed wybuchem II wojny światowej. Cały ich plik przechowywany był w Archiwum Skarbowym w Warszawie i znany był badaczowi pieniądza papierowego prof. Andrzejowi Grodkowi⁸. Nie wykonano jednak przed wojną żadnej reprodukcji. Tak więc ich wygląd zawdzięczamy jedynie opisowi umieszczonemu w pracy A. Grodka: „[...] jak wynika z napisu na minccetlach był to rodzaj imiennego obligu menniczego, która potwierdzając odbiór określonej ilości srebra lub złota, zobowiązywała się w określonym terminie wypłacić temu, który złożył był tę ilość, lub też temu, na którego drogą indosu tamten prawa swe przelał, sumę stanowiącą równowartość srebra czy też złota”⁹. W wyniku wybuchu powstania warszawskiego w sierpniu 1944 r. Archiwum Skarbowe wraz z cennymi zbiorami spłonęło podpalone przez Niemców. Żaden egzemplarz ani wizerunek nie zachował się do dnia dzisiejszego.

„Minccetle” wydawano wszystkim obywatelom popierającym powstanie, którzy okazując swój patriotyzm, przynosili do mennicy srebro do przebicia na monetę. Bywało też odwrotnie, kiedy to mennica wydawała owe papiery Rządowi Narodowemu w zamian za złożone lub zarekwirowane srebro złożone do skarbcza. Zostały one ustanowione przez Wydział Skarbu Rady Najwyższej Narodowej i zatwierdzone do druku, którego wzór projektu przedstawiła Dyrekcja Mennicza. Ich losy owiane są tajemnicą. Nie znamy ani daty wprowadzenia, ani dokumentu, który to stanowił. Wiadomo jedynie, że pierwsze egzemplarze trafiły do Kasy Generalnej już 24.VI.1794 r. i opiewały na kwoty od 500 do 30.000 zł z oznaczonym terminem zapłaty.

Nie miały one obiegu przymusowego. Traktowano je jednak na równi z pieniężną gotówką (monetami królewskimi), ponieważ księgowano w rubryce monety srebrnej. Rada Najwyższa Narodowa w protokole z sesji z 16.VII.1794 r. umieściła jednoznaczny zapis, że „minccetle”: „równy kurs z monetą krajową mają”¹⁰. Ludność w kraju objętym powstaniem powszechnie traktowała i przyjmowała „minccetle” na równi z pieniądzem obiegowym. Miały one charakter pieniądza trwałego, pokrycie gwarantowane przez mennicę warszawską i co najważniejsze zawsze były w terminie realizowane.

Mennica Warszawska ogółem przez okres Insurekcji wydała „minccetli” na sumę około 5,5 mln. zł. Dodając do tego „zaręczenia skarbowe”, dawało to ogólną kwotę będącego w obiegu pieniądza około 7,4 mln. zł. Porównując to do 10.883.437 zł biletów skarbowych, stanowiło to niebagatelną sumę pieniądza papierowego będącego w obiegu podczas Powstania Kościuszkowskiego.

⁸ Andrzej Grodek (1901–1959), historyk, od 1945 r. prof. Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie; w latach 1947–1949 i 1955–1959 jej rektor; badacz dziejów gospodarczych Polski oraz historii polskiej myśli ekonomicznej.

⁹ A. Grodek, *ibidem*.

¹⁰ Cyt. za.: L. Kokociński, *Banknoty...*, s. 5.

Bezsprzecznie „zaręczenia skarbowe” oraz „minccetle” na równi z biletami skarbowymi uznać należy za pierwszy pieniądź papierowy w Rzeczypospolitej. I to w okresie szczególnym wrzenia rewolucyjnego końca XVIII w.

Nowe – XIX stulecie to okres szczególny w dziejach Polski, nieistniejącej na mapie Europy, ale wywierające wielki wpływ na jej dzieje w sposób szczególny. To okres niepokojów rewolucyjnych i powstań narodowych znaczących w historii Rzeczypospolitej kolejnymi zrywami niepodległościowymi¹¹. Były to: powstanie listopadowe, powstanie krakowskie i wielkopolskie z czasów „Wiosny Ludów” oraz powstanie styczniowe. Są to także okresy spisków oraz burzliwych przemian społeczno-politycznych w Europie, nie pozostające bez wpływu na ziemie polskie. Znaczone to było również zmiennymi dziejami pieniądza okresu przemian rewolucyjnych.

Wiek XIX przyniósł polskiej numizmatyce monety i banknoty oraz obligacje okresu kolejnych powstań narodowych przeciwko rosyjskiemu zaborcy. Z chwilą utworzenia w 1815 r., na mocy uchwał Kongresu Wiedeńskiego – Królestwa Polskiego emitowano pieniądź metalowy. Wraz z utworzeniem w 1828 r. Banku Polskiego podjęto emisję biletów kasowych. Tuż przed wybuchem powstania wyemitowano w 1830 r. bilety kasowe o wartości 5, 10, 50 i 100 złp. oraz na mocy ukazu carskiego (2.II.1830) prawo emisji biletów bankowych o nominatach: 5, 10, 50, 100, 500 i 1000 zł. Pozostało to jedynie na papierze, ponieważ na kilka dosłownie dni przed powstaniem weszły do obiegu jedynie odcinki 50. złotych. Brak pieniądza drobnego wymusił na władzach powstańczych podjęcie uchwały 31.V.1831 r. o druku (biletów kasowych) nominału 5 złp., który wprowadzono do obiegu na sumę 1.370.220 złp. Tak więc bilety kasowe o tym nominale z datą 1824 (trudne do rozróżnienia od emisji przed powstaniem) zaliczyć należy do emisji powstańczych¹².

W czasie powstania listopadowego (1830–1831) wyemitowano, przez Rząd Narodowy, monety (3 gr., 10 gr., 2 zł. polskie, 5 zł. polskich, dukat powstańczy) oraz banknoty (1 zł). Banknot wprowadzono do obiegu na mocy uchwały Izby Senatorskiej i Poselskiej z 1 lipca 1831 r. Na mocy tej uchwały upoważniono Bank Polski do emisji oprócz banknotu 1-złotowego także 2-złotowego na łączną sumę 10 mln. złp. Ze sprawozdań Banku Polskiego wynika, że 1 złp. wyemitowano na sumę 735.000 złp. Ale czy były banknoty dwuzłotowe, co na pewno zatwierdził Rząd Narodowy, o tym do dnia dzisiejszego nie wiemy?¹³

¹¹ Pomijam w tym przypadku emisję pieniądza metalowego, monet (6 gr. i 2 zł) bitych podczas oblężenia Zamościa w 1813 r., podczas wojny z Rosją; znaną jako emisję: „Pieniądź w oblężeniu Zamościa”. Traktuję to jako stricte emisję pieniądza oblężniczego. Zob.: K. Pląge, *Monety bite dla prowincji polskich przez Austrię i Prusy oraz monety wolnego miasta Gdańska, Księstwa Warszawskiego i w oblężeniu Zamościa*, Kraków 1906.

¹² O emisjach zob.: *Bank Polski 1828–1928. Dla upamiętnienia stułetniego jubileuszu otwarcia*, Warszawa 1928, 84–91.

¹³ L. Kokociński, op. cit., s. 10–13.

Swoistym ewenementem w dziejach pieniądza powstańczego jest zachowana emisja monety miedzianej o nominalie 10 gr. z napisem otokowym: „*BOŻE DOPOMÓŻ WIERNYM OYCZYŹNIE” na awersie i „W OBŁĘŻENIU ZAMOŚCIA” na rewersie. Emisja nawiązuje niewątpliwie do monet obłężniczych Zamościa z 1813 r., ale nie jest monetą próbną jak sądzą niektórzy badacze lecz dziewiętnastowieczną imitacją wykonaną na potrzeby ówczesnego rynku numizmatycznego i „ku pokrzepieniu serc” zniewolonego narodu¹⁴.

Upadek powstania i wyjście armii polskiej poza teren Królestwa Polskiego zapoczątkował okres znany pod nazwą „Wielkiej Emigracji”. Żołnierze, politycy, a także obywatele uczestniczący w detronizacji cara Mikołaja I, politycznie i czynnie poprzez udział w powstaniu osiedlali się poza granicami kraju. Dominowała przede wszystkim Francja, Belgia, Anglia, Szwajcaria, ale także pobliska Galicja w monarchii austriackiej¹⁵. Wśród wielu ośrodków politycznych na czoło wybiło się Towarzystwo Demokratyczne Polskie organizacja republikańsko-demokratyczna założona w Paryżu w 1832 r. Głosiła ona hasła niepodległościowe odbudowania Polski, łącząc je ze sprawą wolności społecznej. Na jej czele stała Centralizacja. Jedną z jej sekcji znajdowała się w Londynie. Towarzystwo Demokratyczne Polskie było najsilniejszą organizacją polityczną Wielkiej Emigracji i prowadziło przygotowania do powstania narodowego w kraju pod zaborami, będąc do „Wiosny Ludów” organizatorem konspiracji krajowej. Do prowadzenia walki niepodległościowej konieczne są jednak pieniądze.

Komitet Centralny Polski, stojący na czele Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego z siedzibą w Londynie, wchodził także w skład Komitetu Centralnego Europejskiego, na czele którego stał Włoch Giovanni Mazzini. Działał on na emigracji i we wszystkich trzech zaborach (rosyjskim, pruskim i austriackim). Nie pozostawało to bez wpływu na finanse. Komitet Narodowy Krakowski – stojący na czele tzw. powstania krakowskiego, wydał odezwę „Do ludów europejskich”. Została ona zatwierdzona 1.V.1848 r. na konferencji we Wrocławiu. Odpowiedzią na manifest było ustanowienie przez Komitet Centralny Polski specjalnego funduszu dla rozwoju działalności niepodległościowej nazwanej: „Skarb Wyzwolonej Polski”. Wyemitowano więc oprocentowane bilety, które pozwoliłyby na gromadzenie gotówki na tym funduszu. Wydrukowano je w Londynie w 1853 r.¹⁶ Faktycznie były to środki płatnicze (zastępujące banknoty) nieistniejącego państwa polskiego.

¹⁴ R. Pieńkowski, *Moneta miedziana na ziemiach polskich. Katalog*, wyd. Muzeum Miedzi w Legnicy, Cuprum – Bank S. A. w Lubinie, Legnica 1997, s. 80 (poz. 198).

¹⁵ Zob.: S. Kalemba, *Wielka Emigracja. Polskie wychodźstwo polityczne w latach 1831–1862*, Warszawa 1971.

¹⁶ J. Moczydłowski, *Ilustrowany katalog obligacji Polski przed i porozbiorowej 1772–1918*, Warszawa 1992, s. 59–60.

Przygotowane nominały opiewały na sumy: 10 złotych polskich, 25, 50 oraz 100 złp.¹⁷ Drukowane bilety Skarbu Wyzwolonej Polski (niedatowane) emisji z 1853 r. były oprocentowane na 5%. Co więcej skoro miały być rozprowadzane poza granicami Polski, opiewały także na ich równowartość w czterech obcych walutach. Były to: funt brytyjski, frank francuski, marka pruska i włoska – w postaci przeliczenia na franki francuskie¹⁸. Ustalono też kurs dla każdego z tych nominałów. Gwarantami biletów byli przedstawiciele Komitetu Centralnego Europejskiego. Na ich czele jako gwaranta stał, dając swoje facsimile podpisu Giuseppe Mazzini¹⁹. Ze strony Komitetu Centralnego Polskiego bilety Skarbu Wyzwolonej Polski gwarantowali: Stanisław Worcell herbu Dąb²⁰, Leon Zienkiewicz²¹ oraz Antoni Żabicki²².

W ikonografii biletów Skarbu Wyzwolonej Polski wykorzystano motyw orła bez korony przepasanego wstęgą (z napisem: „Bóg i Lud”) jako symbol demokratycznego państwa oraz motyw dwóch ściskających się rąk jako symbol zgody narodowej. Hasłem zaś wykorzystanym na biletach, było za wzorcem rewolucji francuskiej z XVIII w.: Wolność – Równość – Braterstwo.

Bardziej złożone są dzieje pieniądza czasów powstania styczniowego (1863–1865)²³. Związane jest to z faktem, że banknoty Rządu Narodowego z tego okresu nie są znane. Nie oznacza to jednak, że ich nie przewidywano i nie wykonano próbných egzemplarzy. Znane są dokumenty Rządu Narodowego, który tajnym dekretem z 25 VII 1863 r. zlecił emisję, która miała być „monetą papierową”. Jej nazwa brzmieć miała: „moneta narodowa polska”. Dekret zezwalał na druk pieniądza papierowego o nominałach: 1, 2, 5, 10, 25, 50 oraz 100 złotych. Ogólna suma emisji miała sięgać 50 mln złp. W pamiątkach z owego okresu

¹⁷ J. Koziczyński, op. cit., t. I, s. 198–201.

¹⁸ *Ibidem*, s. 197, gdzie mylnie podano walutę włoską; lirów jeszcze nie było.

¹⁹ G. Mazzini (1805–1872) polityk i przywódca „Wiosny Ludów” w Europie i Włoszech. Wielki przyjaciel Polaków.

²⁰ St. Gabriel Worcell (1799–1857), poseł, działacz polityczny i społeczny; członek Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, współpracownik i przyjaciel Mazziniego. Zmarł w Londynie.

²¹ L. Zienkiewicz (1808–1870), publicysta i działacz demokratyczny, uczestnik powstania listopadowego; członek Komitetu Narodowego Polskiego we Francji i Towarzystwa Demokratycznego Polskiego; Podczas „Wiosny Ludów” w 1848 r. członek Komitetu Narodowego w Krakowie. Na emigracji redaktor „Demokraty Polskiego” w Londynie (1852–1856). Zmarł w Paryżu.

²² A. Żabicki (1818–1889) polityk z okresu „Wiosny Ludów”, walczył w Legionie Polskim na Węgrzech pod dowództwem gen. Józefa Bema; członek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego (od 1849 r.) wybrany w 1852 r. do Centralizacji Towarzystwa w Anglii. Po powstaniu I Międzynarodówki w składzie Rady Generalnej. W 1870 r. uczestnik Kongresu I Międzynarodówki w Londynie; od 1880 r. w kraju.

²³ O pieniądzu powstania styczniowego niedoścignione opracowanie prof. Stefana Kieniewicz: *Powstanie Styczniowe*, Warszawa 1972, s. 569–570.

zapisano lakonicznie: „Rząd wydał dekret ustanawiający monetę narodową, tak papierową, jak i metaliczną, i w rozwinięciu dekretu szczegółową instrukcję co do formy i ogólnej sumy, określonej na sumę 50 mln złp”²⁴.

Zaczęto przygotowywać konkretne materiały umożliwiające druk papierowego pieniądza. Emisja zajęła Komisja Długu Narodowego. Projektowanie wzorów banknotów zlecono Adamowi Pilińskiemu²⁵. Druk samych banknotów zlecono J. B. Meyerowi drukarzowi z Musset (co nie doszło do skutku w związku z rozwiązaniem umowy), a następnie francuskiej firmie F. Thibauda z Clermont – Fernand²⁶. Komisja Długu Narodowego w Paryżu gotowe banknoty na sumę ponad 23 mln złp. otrzymała w czerwcu 1864 r. Niestety agonia powstania uniemożliwiła i czyniła bezsensownym wysyłkę banknotów do kraju – *Privilinskiego Kraju*, jak nazywano teren Królestwa Polskiego pod zaborem rosyjskim. Jak się przypuszcza, całą emisję banknotów (monet nigdy nie wybito), o wadze ponad 8 ton, prawdopodobnie całkowicie zniszczono. Jedynym śladem po ich emisji są zachowane dwa rodzaje papierów ze znakiem wodnym, które przeznaczone były do druku banknotów: 25 i 50 złp.²⁷ Były one znane już od końca XIX w. (około 1870 r.) kiedy zewidencjonowano je w zbiorach lwowskiego „Ossolineum”²⁸. Autorem projektu rysunków jest nieznany do dziś monogramista „JG” (Jan Gałuszkiewicz?)²⁹ także autor rysunków obligacji powstańczych³⁰.

Na domiar złego mamy też do czynienia z obligacjami tymczasowymi i „Pożyczką Ogólną Narodową Polską” Tymczasowego Rządu Narodowego. Miała być ona przymusowa do sumy 21 mln zł. p., którą zamieniono na dobrowolną powiększono do sumy 40 mln. Obligacje tej pożyczki 5% drukowane były na mocy dekretu z 10 X 1863 r.³¹ Obligacje tymczasowe drukowano w podziemiu w Warszawie. Miano je z upływem powstania wymieniać na obligacje stałe. Emitowano je na okaziciela i przygotowano przez Wydział Skarbu Rządu Narodowego w nominatach: 100, 500, 1000, 5000 i 10000 złotych polskich.

²⁴ Pamiętni E. Maliszewskiego, cyt. za: L. Kokociński, *Banknoty...*, s. 13.

²⁵ A. Piliński (1810–1887) artysta, grafik mieszkający w Paryżu, rysownik, sztycharz i litograf; wynalazca homeografii – nowoczesnej w XIX w. techniki druku, do dnia dzisiejszego nie rozszyfrowanej.

²⁶ Za: J. Koziczyński, op. cit., s. 204.

²⁷ Ibidem, s. 206–207 (kat. nr 208 i 209).

²⁸ J. Szwagrzyk, *Pieniądz na ziemiach polskich X–XX w.*, Wrocław – Warszawa, s. 318 (nr kat. 3827).

²⁹ Być może autorem był Jan Gałuszkiewicz, artysta malarz, profesor rysunku w Paryżu w latach 1864–1866; M. Tyrowicz, *Towarzystwo Demokratyczne Polskie 1832–1863. Przywódcy i kadry członkowskie. Przewodnik bibliograficzny*, Warszawa 1964, s. 176.

³⁰ L. Kokociński, *Banknoty...*, s. 17–18.

³¹ Szczegółowo zob.: Z. Chodyła, *Pożyczka narodowa w powstaniu styczniowym*, Poznań 1972; J. Moczyłowski, *Ilustrowany katalog obligacji Polski przed i porozbiorowej*, Warszawa 1992; J. Koziczyński, op. cit., s. 204–214.

Obligacje stałe drukowano zaś w Paryżu o takich samych nominałach jak obligacje tymczasowe³². W celu uwiarygodnienia podpisywane były przez członków Komisji Długu Narodowego: księcia Władysława Czartoryskiego³³ – prezesa; Józefa Ordęgę³⁴ i Seweryna Gałęzowskiego³⁵. 10 XII 1863 r. Rząd Narodowy wydał dekret o emisji nowych obligacji tymczasowych (20 i 40 zł. p.) na sumę 10 mln. Je również drukowano we Francji z podpisami Józefa Ordęgi i komisarza Rządu Narodowego Karola Ruprechta³⁶. W tej konwencji mieściły się także obligacje National Polish Loan, płacone 31 XII 1864 r. wyemitowane w celu realizacji pożyczki w Anglii. Obligacje te o nominałach: 100, 500, 1000 i 5000 polskich florenów (!) sygnowane były również przez tych samych członków Komisji Długu Narodowego³⁷.

Emisja, a także rozpowszechnianie obligacji tymczasowych i stałych wśród społeczeństwa polskiego napotykały na duże trudności i nie osiągnęły zamierzonego celu. Ludność polska traktowała je bowiem jak jeszcze jeden podatek lub obowiązek kontrybucyjny! Choć nie były obligacje *sensu stricto* pieniądzem papierowym, to stanowiły pewien jego surogat w warunkach istnienia w czasie powstania styczniowego polskiego państwa podziemnego.

W tym nurcie, ideowym jak faktu zamiaru wprowadzenia, mieści się projekt ustanowienia pieniądza „Nowej Polski” autorstwa spiskowca, socjalisty-utopisty księdza Piotra Ściegiennego (1801–1890)³⁸. Nie był on, co istotne, tylko bohaterem wystąpień powstańczych czy też w ogóle narodowowyzwoleńczych, lecz twórcą oryginalnej na ówczesne czasy (połowy XIX w.) wizji przemiany społecznej, religijnej i gospodarczej społeczeństwa polskiego. Urodził się 31 I 1801 r. we wsi Bilcza pod Kielcami w średniozamożnej rodzinie włościańskiej (chłopskiej). Skończył szkołę parafialną, a następnie wojewódzką w Kielcach. Po zakończeniu edukacji, ze względu na brak środków finansowych, nie mógł zostać

³² O okolicznościach druku i przygotowaniach: L. Kokociński, *Banknoty...*, s. 16–18.

³³ W. Czartoryski herbu Pogoń (1828–1894) mąż stanu, przywódca obozu politycznego „Hotelu Lambert”; od 1863 r. pełnomocnik Rządu Narodowego w zachodniej Europie. Współtwórca Muzeum ks. Czartoryskich (1876–1878) Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie.

³⁴ J. Ordęga (1802–1879), doktor praw, polityk, poseł na sejm powstańczy, działacz Towarzystwa Demokratycznego Polskiego; zaangażowany w tworzenie formacji polskich na emigracji.

³⁵ S. Gałęzowski (1801–1878) lekarz chirurg, uczestnik powstania listopadowego; kawaler Orderu *Virtuti Militari*; współzałożyciel uniwersytetu w Meksyku. Po powrocie do Francji nauczyciel, a potem prezydent Rady Szkoły Polskiej na Batignolles w Paryżu.

³⁶ K. Adolf Ruprecht (1821–1875) uczestnik przygotowań powstańczych 1846 r., aresztowany i do 1859 na zesłaniu na Syberii; ideolog obozu „białych” w powstaniu styczniowym; organizator i komisarz Komisji Długu Narodowego w Paryżu.

³⁷ J. Moczydłowski, *op. cit.*, s. 65.

³⁸ Najpełniejsze opracowanie biografii księdza Piotra Ściegiennego, zob.: W. Djakow, *Piotr Ściegienny i jego spuścizna*, Warszawa 1972.

duchownym i pracował jako nauczyciel wiejski, co wpłynęło w późniejszym okresie na jego działalność społeczną. Po wyjeździe do Warszawy w 1827 r. wstąpił do klasztoru pijarów. W czasie powstania listopadowego zajmował się opieką nad rannymi i wygłaszał płomienne przemówienia patriotyczne. W 1832 r. otrzymał święcenia kapłańskie. W wyniku represji popowstaniowych zaborca rosyjski skasował zgromadzenie zakonne za działalność patriotyczną, a ks. Ściegienny przeniósł się na południe Lubelskiego do Wilkołaz (należących do Ordynacji Zamojskiej), gdzie został wikarym i prowadził nielegalną szkołkę parafialną. Od 1835 r. utrzymywał kontakty z ośrodkami konspiracyjnymi w Warszawie m.in. Związkiem Narodu Polskiego. Zapoznał się przez Celsa Lewickiego z poglądami środowiska Edwarda Dembowskiego, uważanego za demokratę, zwolennika rewolucji i socjalizmu utopijnego, zbieżnego z ideami Charlesa Fouriera³⁹. Pod wpływem literatury emigracyjnej i dzieł zakazanych, których część kopiował ręcznie, rozpoczął agitację rewolucyjną wśród chłopstwa i rodzącej się „klasy średniej” – inteligencji małomiasteczkowej i duchowieństwa w Lubelskiem, gdzie był duszpasterzem, i Kieleckiego skąd pochodził.

Był on przywódcą Związku Chłopskiego założonego około 1840–1844 roku w Królestwie Polskich (pod zaborem rosyjskim). Celem Związku Ściegiennego miało być wywalczenie niepodległości Polski i poprawa położenia chłopów. Działal w Lubelskiem i Kieleckiem. Wykorzystując księży i inteligencję, zdołał dotrzeć do chłopów i stworzył wśród nich zręby organizacji patriotycznej, która miała walczyć o niepodległość. Program spisku oparty był na anonimowej odezwie do chłopów wydanej w formie rzekomej bulli papieża Grzegorza XVI – szeroko kolportowanej po wsiach. Działając w porozumieniu z innymi, nielegalnymi organizacjami patriotycznymi, wyznaczył na 24 (27?) października 1844 r. termin wybuchu powstania chłopskiego. Po wiecu chłopskim we wsi Krajno (pod Kielcami), ksiądz Piotr Ściegienny został aresztowany i osadzony w cytadeli warszawskiej. Aresztowano także dużą grupę spiskowców i agitatorów nowego powstania. Po wielomiesięcznym śledztwie został wyrokiem sądu wojennego skazany na karę śmierci. Pozbawiono go także święceń kapłańskich. Przed egzekucją, która miała się odbyć 7 V 1846 r. w Kielcach, karę zamieniono na chłostę i zesłanie na bezterminową katorgę na Syberię do kopalni w Nerczyńsku. Po 10 latach katorgi pozwolono mu na osiedlenie się w Permie. Powrócił

³⁹ Utopia – tym słowem określa się często wszelkie wizje lepszego społeczeństwa niezależnie od tego, jakie były, czy też są szanse na ich realizację; J. Szacki, *Spotkania z Utopią*, Warszawa 1980, s. 21. Autor powołuje się na Aleksandra Świętochowskiego, autora jedynej syntetycznej pracy polskiej poświęconej tej problematyce: „*Utopia jako idealna postać stosunków społecznych jest najpowszechniejszym pierwiastkiem w świecie ducha. Wchodzi ona w skład wszystkich wierzeń religijnych, teorii moralnych i prawnych, systemów wychowawczych, utworów poetyckich, słowem wszelkiej wiedzy i twórczości, dającej wzory życia ludzkiego*” (A. Świętochowski, *Utopie w rozwoju historycznym*, Warszawa 1919).

z niej po 25 latach, mając lat 70. Osiedł we wsi Wilkołazy, a następnie u krewnych w Tarnowie i w Matczynie. W wyniku usilnych starań w 1883 r. został przywrócony do stanu kapłańskiego. Otrzymał stanowisko kapelana w Szpitalu Bonifratrów na przedmieściach Lublina. Tam spędził ostatnie chwile swojego życia. Zmarł w Lublinie 6 XI 1890 r. po kilkumiesięcznym pobycie w szpitalu św. Eliasza. Ponieważ nie posiadał pieniędzy, biskup lubelski Franciszek Jaczewski polecił pochować go w rodzinnym grobowcu swego poprzednika biskupa Józefa Kazimierza Wnorowskiego⁴⁰. Pochowany został w Lublinie na cmentarzu przy ul. Lipowej.

Jego pogrzeb przerodził się w wielką manifestację patriotyczną gromadzącą robotników i chłopów z Lublina i okolicznych wsi⁴¹.

Ksiądz Piotr Ściegienny był też autorem cennego dla dziejów pieniądza polskiego projektu ustroju monetarnego jego utopijnej wizji „Nowej Polski”. Zawarł go w „Aforyzmach o urządzeniu społeczeństwa polskiego”, którego oryginał pisany jego ręką znaleziono podczas aresztowania. Znajdują się one w materiałach śledczych. Tekst ten zachował się w jedynym tylko wariantcie. Jest to niewątpliwie oryginał pisany ręką Piotra Ściegiennego. Rękopis zawarty w małym notatniku dołączono dokumentów Sądu Wojennego. Na jego okładce śledczy umieścił uwagę: „Książeczka ta znaleziona przy ks. Ściegiennym w chwili pojmania go”⁴².

„Aforyzmy o urządzeniu społeczeństwa ludzkiego” poprzedzone są znamienym mottem:

„Co tobie nie miło, tego drugiemu nie czyn.
Co chcesz, aby tobie czyniono, to czyn innym”.

Pierwsze z przysłów użyte jako motto pracy Ściegiennego posłuży mu potem przy projekcie nowego pieniądza po powstaniu i wywalczeniu wolności politycznej i społecznej.

„Aforyzmy o urządzeniu społeczeństwa ludzkiego” stanowią jednocześnie pismo propagandowe i programowe. Skierowane ono było najwyraźniej do bardziej oświeconych kręgów społeczeństwa. Charakteryzowało rzeczowo istotę panującego ustroju, potrzebę i możliwość walki o niepodległość, a nie tylko o wyzwolenie społeczne. Pokazywało zasady funkcjonowania przyszłego idealnego ustroju. Miało to być głównym bodźcem, wedle księdza Piotra Ściegiennego, do udziału w zbliżającej się walce z zaborcą.

⁴⁰ We wszystkich publikacjach pisze się, że uczynił to bp. Wnorowski; nie mógł bo już nie żył!

⁴¹ Przy grobie księdza Piotra Ściegiennego w okresie II Rzeczypospolitej kończyły się manifestacje robotnicze i pochody z okazji robotniczego święta 1 Maja. W latach władzy komunistycznej w Polsce, po długiej przerwie, tradycja została wznowiona w latach 80. XX wieku przez działaczy nielegalnej opozycji o poglądach socjalistycznych (m.in. Polskiej Partii Socjalistycznej, działającej w podziemiu). Od końca lat 90. podtrzymują to lokalne struktury PPS i Unii Pracy.

⁴² W. Dżakow, op. cit., s. 265.

Jedną z istotnych elementów walki o „Nową Polskę” miał być pieniądz. Pieniądz wedle Ściegiennego miał być wykonany z metalu. Do jego wybijania przewidywano użyć: żelaza, miedzi, srebra i złota, czyli ogólnie dostępnego surowca. A w przypadku dwóch pierwszych, surowca rodzimego. Z żelaza miano wybić: grosze i trójgrosze (nazywane „trzygroszniaki”); z miedzi: pięciogroszówki, dziesięciogroszówki i złotych; ze srebra: dwuzłotówki, pięciozłotówki, dziesięciozłotówki i dwudziestozłotówki oraz ze złota: trzydziestozłotówki, pięćdziesięciozłotówki i stu złotych.

Nie przewidywano natomiast – w przeciwieństwie do okresu powstania listopadowego – pieniądza papierowego w postaci banknotów.

Interesujący, ale osadzony w stylu epoki, miał być stempel owych monet. Na stronie głównej projektowanej monety znajdować się miały symbolicznie ujęte dwie trzymające się dłonie (tzw. dłonie przyjaźni) z napisem: MIŁA ZGODA POKÓJ CZYNI. Na stronie odwrotnej monety zaś oznaczenie nominału z dookólnym napisem: CO TOBIE NIE MIŁO, TEGO DRUGIEMU NIE CZYŃ. To ostatnie nawiązujące wyraźnie do motta „Aforyzmów...”.

Interesujące jest użycie symboliczne splecionych dłoni. Wcześniej nie występował ten motyw na polskim pieniądzu. Znamy go zaś z okresu Księstwa Warszawskiego, kiedy użyto tego wyobrażenia na Medalu Sędziów Pokoju w latach 1807–1817. Widnieje on na rewersie dwóch rodzajów medalu, gdzie dwie ręce w uścisku – symbol zgody i pojednania – widniał będzie nad „ołtarzem zgody” – na jednym⁴³. Na drugim zaś występować będzie samodzielnie. Ten sam motyw wykorzystany zostanie podczas „Wiosny Ludów” na biletach Skarbu Wyzwolonej Polski w 1853 r. „Ręce przyjaźni” będą też chętnie używane na pieczęciach z okresu przed i powstańczego lat 1862–1863: Komitetu Centralnego Narodowego, Litewskiego Komitetu Prowincjonalnego, Komitetu Bratniej Pomocy we Lwowie; Braterstwa Rzemieślniczego Wszelkich Wyznań w Krakowie oraz Komitetu Oficerów Rosyjskich („Ziemi i Woli”) w Polsce z Warszawy⁴⁴.

Nominały projektowanych monet nie odbiegały od używanych w okresie wcześniejszym na terytorium Królestwa Polskiego. Odmienne tylko było użycie 100 zł w złocie, które widocznie miało zastępować banknot o tak wysokim nominale. Równie 1 zł bity był w Królestwie Polskim w srebrze, a nie miedzi. Dwudziestozłotówki emitowano w złocie (w formie dwuwalutowej (3 ruble/20 złotych) po upadku powstania listopadowego i zniesieniu autonomii Królestwa, a bicie trzydziestozłotówki nie miało nigdy miejsca na ziemiach polskich. W tym wypadku wzorowano się na systemie rosyjskim trójkowym⁴⁵.

⁴³ K. Filipow, *Falerystyka polska XVII–XIX wieku*, Białystok 2003, s. 122–123.

⁴⁴ J. I. Sztakelberg, *Pieczęcie powstańcze 1863–1864*, Warszawa 1988, s. 335–337, tabl. XXVII, nr 3–8.

⁴⁵ J. Parchimowicz, *Monety polskie*, Szczecin 2006, s. 153–160.

Ksiądz Piotr Ściegienny zgodnie z zasadami ekonomii w swoich „Aforyzmach...” podkreślał, że „Wartość pieniędzy nie jest rzeczywista, ale umowna. Jeżeli więc na złotówce wybijemy 2 złote, złotówka będzie dwuzłotówką, jeżeli na pięciozłotówce wybijamy 10 złotych – pięciozłotówka będzie wartości dziesięciozłotówki itd.”⁴⁶.

Do emisji pieniądza utopijnej, wedle wizji księdza Piotra Ściegiennego, „Nowej Polski” w związku z rozbiem Związku Chłopskiego i braku możliwości wybuchu nowego powstańczego zrywu z powodów oczywistych nigdy nie doszło.

Rev. Piotr Ściegienny’s currency for “New Poland”. Revolutions and money in the XVIII and XIX centuries

Researchers have been working on the topic of the XIX century Polish currency for decades now. They have been interested in both notes and coins. The complicated fate of Poland – which either did not exist on the map of Europe of that period or was shown as a quasi-state of the Duchy of Warsaw (1807–1815), the Kingdom of Poland (1815–1830) – till the November Uprising, the episode of the Free City of Cracow (1815–1846) and later as partition zones – was reflected in notes and coins. Those issued during Polish national uprisings played a special role. They influenced attempts to introduce and reconstitute currencies by state authorities that were then coming into being.

This ideological trend includes the project of establishing currency for “New Poland” by the conspirator, socialist-utopist Rev. Piotr Ściegienny (1801–1890). It is worth mentioning that he was not only the hero of uprising or national liberation addresses, but also the author of a unique at that time (mid-XIX c.) vision of social, religious, economic changes in the Polish society. The face values of the designed coins were to be similar to those used earlier in the territory of the Kingdom of Poland.

Due to the disintegration of the organization “Związek Chłopski” and lack of a possibility of starting a new uprising, Piotr Ściegienny’s currency for the utopian “New Poland” was never issued.

Key words: Piotr Ściegienny, currency, Kingdom of Poland

⁴⁶ Cyt. za: W. Dżakow, op. cit., s. 294.

Łukasz Niewiński

Wydział Historyczno-Socjologiczny
Uniwersytet w Białymstoku

14. pułk piechoty z Luizjany w wojnie secesyjnej w latach 1861–1865

Temat 14. pułku piechoty z Luizjany¹, noszącego też nazwę „polskiego pułku” (*Polish Regiment*), nie został dotąd należycie opracowany i to zarówno w historiografii amerykańskiej, jak i polskiej. Autorzy z USA poświęcili mu niewiele uwagi². Z kolei Amerykanie polskiego pochodzenia piszący o wojnie secesyjnej, skupiali się na dwóch rodakach, organizatorach tej jednostki – Kacprze Tochmanie i Walerym Sulakowskim³. Badania na ww. temat rozpoczął w 2007 r. autor prezentowanego tekstu⁴. Obecnie znalazł on w tym zakresie naśladowców⁵.

¹ Początkowo jednostka ta funkcjonowała jako 13. pułk piechoty z Luizjany i pod tym numerem została włączona do armii Południa 24 sierpnia 1861 r. Ostatecznie 21 września 1861 r. nadano jej nr 14. Taki stan rzeczy utrzymał się do końca wojny – *Journal of the Congress of the Confederate States of America*, Washington D.C. 1904, t. I, s. 437, 501.

² E. Lonn, *Foreigners in the Confederacy*, wyd. 3, Chapell Hill, NC 2002 (wyd. 1 – 1940); J. D. Winters, *The Civil War in Louisiana*, wyd. 2, Baton Rouge, LA 1979; T. L. Jones, *Lee's Tigers: The Louisiana Infantry in the Army of Northern Virginia*, Baton Rouge, LA 1987; A. W. Bergeron, Jr, *Guide to Louisiana. Confederate Military Units 1861–1865*, Baton Rouge, LA 1995, s. 106–109; Aktualnie ten stan zaczyna się nieco zmieniać. Pojawiają się nowe opracowania, do których należy zaliczyć chociażby prace takie jak: *Soldiering for Glory. The Civil War Letters of Colonel Frank Schaller, Twenty Second Mississippi Infantry*, ed. by M. W. Schaller, M. N. Schaller, Columbia, SC 2007; J. T. Glatthaar, *General Lee's Army. From Victory to Collapse*, New York 2009, s. 27–28.

³ M. Haiman, *Historia udziału Polaków w amerykańskiej wojnie domowej*, Chicago, IL. 1928; W. S. Kuniczak, *My name is million: an illustrated history of the Poles in America*, wyd. 1, Garden City, NY 1978; J. A. Wytrwal, *Poles in American History and Tradition*, Detroit, MI 1969; F. C. Kajencki, *The Louisiana Tiger: Sulakowski*, „Polish American Studies” (dalej: PAS) 1966 (Lipiec-Grudzień), t. 23, nr 2, s. 82–88; Idem, *The Louisiana Tiger*, „Louisiana History” 1974 (Zima), t. XV, nr 1, s. 49–58; S. H. Uminski, *Poles and the Confederacy*, „PAS” 1965 (Lipiec-Grudzień), t. 23, nr 2, s. 99–106; Idem, *Two Polish Confederates*, „PAS” 1966 (Lipiec-Grudzień), t. 23, nr 2, s. 65–81.

⁴ Ł. Niewiński, *Brygada Polska w armii Konfederacji w latach 1861–1865*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. XLIII, Białystok 2007, s. 223–250.

⁵ Np. P. Derengowski, *1 i 2 pułk piechoty Brygady Polskiej w wojskach Konfederacji 1861–1865 (14 i 15 pułk piechoty z Luizjany)*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” Warszawa 2011, t. 12 (63), nr 2 (235), s. 25–74.

Przez wiele lat w polskiej historiografii panował, nieprawdziwy, jak się okazało, pogląd o licznej polskiej reprezentacji w składzie 14. pułku piechoty z Luizjany. Pułk ten, wchodzący w skład armii Skonfederowanych Stanów Ameryki, przez cały okres wojny secesyjnej brał udział w walkach na froncie wschodnim, głównie w Wirginii. Bogdan Grzeloński w jednej ze swoich prac jako pierwszy w Polsce obwieścił, że w skład dwu-pułkowej Brygady Polskiej (składającej się z 14. i 15. pułku piechoty) wchodziło 1485 obcokrajowców i 285 Polaków⁶. Za nim rozpowszechnili ten pogląd kolejni autorzy⁷. Dopiero niedawno, po przeprowadzeniu gruntownych badań rejestru jednostki, okazało się, że Polaków było najwyżej 22, a w rzeczywistości nie więcej niż 10 w 14. pułku i najwyżej 2 w 15. pułku⁸. Z kolei w niniejszym artykule udowadniam, że tylko w 14. pułku znajdowało się więcej Amerykanów, niż podawała E. Lonn dla całej brygady – 290 i to przy założeniu, że znane jest miejsce urodzenia niespełna połowy jego żołnierzy. Nie sprawdzałem takowych danych dla 15. pułku z Luizjany.

Niniejszy tekst nie ma jednak na celu ustalenia liczby Polaków w regimencie (choć niewielka wzmianka na ten temat pojawi się w jego dalszej części), ani opisu szlaku bojowego regimentu, gdyż zostało to już opisane w literaturze⁹. Celem artykułu jest przedstawienie wyników danych statystycznych dotyczących tej jednostki. Badaniami objęto: daty i miejsca zaciągu, wiek i inne dane osobowe (imię, nazwisko, wzrost, cera, kolor oczu, kolor włosów, zawód, kraj urodzenia, miejsce zamieszkania), straty powstałe z przyczyn bojowych i niebojowych, rodzaje zwolnień z jednostki, kwestie związane z jeńcami wojennymi, dezercją i sądami polowymi.

Już na wstępie autor stawia też tezę, którą postara się udowodnić w dalszej części tekstu, że 14. regiment z Luizjany – mimo polskiej nazwy – był w rzeczywistości jednostką złożoną głównie z Irlandczyków.

Niniejszy artykuł został oparty głównie na źródłach archiwalnych dostępnych w *National Archives and Records Administration* w Waszyngtonie oraz pracy Andrew B. Bootha¹⁰. Tekst stanowi kontynuację badań autora nad udziałem „polskich” jednostek w amerykańskiej wojnie domowej¹¹.

⁶ B. Grzeloński, I. Rusinowa, *Polacy w wojnach amerykańskich 1775–83, 1861–65*, Warszawa 1973, s. 182. B. Grzeloński podał tę liczbę za J. A. Wytrwalem, op. cit., s. 194–195. Ten z kolei dane zapożyczył z pracy E. Lonn, op. cit., s. 161. Jednak w przeciwieństwie do B. Grzelońskiego, J. A. Wytrwał dobrze przetłumaczył cytat E. Lonn jako: 1485 obcokrajowców i 285 Amerykanów.

⁷ M.in. J. Szkudliński, *Chancellorsville 1863*, Warszawa 2006, s. 19, 121; J. Drohojowski, *Polacy w Ameryce*, Warszawa 1976, s. 87; W. Fijałkowski, *Polacy i ich potomkowie w historii Stanów Zjednoczonych Ameryki*, Warszawa 1978, s. 89; A. Ławrowski, *Polacy w dziejach Stanów Zjednoczonych*, Warszawa 1977, s. 26.

⁸ Ł. Niewiński, op. cit., s. 223–250. Wzmiankował o tym także P. Derengowski, op. cit., s. 73.

⁹ Więcej o tym w: Ł. Niewiński, op. cit., s. 239–241; P. Derengowski, op. cit., s. 25–74.

¹⁰ NARA, *M 320 Compiled Service Records of Confederate Soldiers Who Served in Organizations from the State of Louisiana*, roll 0253–0263; *Records of Louisiana Confederate Soldiers and Louisiana Confederate Commands*, t. I–III, pod red. A. B. Booth, New Orleans, LA 1920.

Dane statystyczne dotyczące 14. pułku piechoty z Luizjany

Przez blisko cztery lata funkcjonowania jednostki (maj 1861 r. – kwiecień 1865 r.) przewinęło się przez nią 1296 żołnierzy¹². Z tej liczby tylko 27 osób (2%), w tym 2 oficerów, skapitulowało wraz z Armią Północnej Wirginii generała Roberta E. Lee pod Appomattox Court House w dniach 9–10 kwietnia 1865 r.¹³ W pracy Andrew B. Bootha można znaleźć co prawda aż 1382 żołnierzy, którzy zostali przydzieleni do 14. pułku z Luizjany, jednak część z nich przynależała do kawalerii, część nazwisk się powtarzała, a 8 osób zostało wykreślonych z rejestru¹⁴. Z kolei A. W. Bergeron Jr. podaje, że 14. pułk liczył 1026 żołnierzy¹⁵. Dla potrzeb niniejszego artykułu przyjąłem liczbę 1296 żołnierzy, których status mogłem zweryfikować w swoich badaniach.

Z ogółu żołnierzy pułku (1296) termin zaciągu znany jest u 1124 z nich (86,7%)¹⁶. W wypadku 172 osób (13,3%) brakuje takich danych. Faktycznie zaciąg do jednostki rozpoczął się w drugiej połowie maja 1861 r. i był prowadzony w Nowym Orleanie oraz w parafii Carroll. Ponadto akcja rekrutacyjna objęła swoim zasięgiem inne miejscowości w stanie Luizjana, np. Amite City czy Vidalia, a nawet miasta: Natchez w stanie Missisipi oraz Lynchburg w stanie Wirginia. Ochotnicy zgłaszali się do jednostki i byli rejestrowani również w obozach pułku na terenie Luizjany (głównie Camp Pulaski, Camp Moore, Camp Martin), czy Wirginii (Camp Lewis, Camp Davis). W pierwszych trzech miesiącach do regimentu zaciągnęło się aż 1080 osób (co stanowiło 96% wśród tych ze znanym terminem zaciągu i 83,3% ogólnego stanu osobowego) – odpowiednio w maju – 187, w czerwcu – 633, w lipcu – 260. Szczegółowe dane dotyczące 16 najpopularniejszych dni zaciągu (rejestracja 10 i więcej osób) znajdują się w tabeli 1.

We wrześniu 1861 r. po stratach związanych z buntem w Grand Junction podjęto starania rekrutacyjne także w stolicy Konfederacji – Richmond¹⁷. Niestety

¹² Ł. Niewiński, op. cit., s. 223–250; Idem, *Legion Polski w armii Unii w latach 1861–1865*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. XLVI, Białystok 2009 s. 81–114; Idem, *Polacy z 31. pułku piechoty nowojorskiej w wojnie secesyjnej w latach 1861–1863*, „Białostockie Teki Historyczne”, t. 10, Białystok 2012, s. 117–138.

¹³ Dane statystyczne są dziełem autora. Wszystkie wykonano na podstawie: NARA, *M 320 Compiled Service Records...*, roll 0253–0263; *Records of Louisiana Confederate Soldiers...*, t. I–III.

¹⁴ *The Appomattox Roster. A List of the paroles of the Army of Northern Virginia issued at Appomattox Court House on April 9, 1865*, reprint, New York 1962, s. 230–232.

¹⁵ *Records of Louisiana Confederate Soldiers...*, t. I–III.

¹⁶ A. W. Bergeron, Jr, op. cit., s. 109.

¹⁷ Dane procentowe przedstawione są w zaokrągleniu do jednego miejsca po przecinku, wyjątkowo do dwóch miejsc po przecinku.

¹⁸ 14. pułk piechoty z Luizjany stanowił, nawet jak na warunki panujące w armii Konfederacji,

Tabela 1. Najpopularniejsze dni zaciągu do 14. pułku piechoty z Luizjany¹⁸

Pełne daty (dzień-miesiąc-rok) i miejsce zaciągu	Liczba żołnierzy	% z 1124 osób	% z 1296 osób
25 czerwca 1861 – Nowy Orlean	135	12,0%	10,4%
3 czerwca 1861 – Nowy Orlean	107	9,5%	8,3%
27 lipca 1861 – Nowy Orlean	99	8,8%	7,6%
27 maja 1861 – Nowy Orlean	94	8,4%	7,3%
12 czerwca 1861 – Nowy Orlean	90	8,0%	6,9%
6 czerwca 1861 – Nowy Orlean	83	7,4%	6,4%
20 maja 1861 – Carroll	80	7,1%	6,2%
19 czerwca 1861 – Nowy Orlean	70	6,2%	5,4%
1 lipca 1861 – Nowy Orlean	63	5,6%	4,9%
22 czerwca 1861 – Nowy Orlean	60	5,3%	4,6%
30 czerwca 1861 – Camp Pulaski	19	1,7%	1,5%
4 lipca 1861 – Amite City	16	1,4%	1,2%
27 czerwca 1861 – Nowy Orlean	14	1,2%	1,1%
19 czerwca 1861 – Vidalia	11	1,0%	0,8%
2 lipca 1861 – Nowy Orlean	10	0,9%	0,8%
5 lipca 1861 – Nowy Orlean	10	0,9%	0,8%

działania te przyniosły nikłe rezultaty gdyż w szeregi pułku wstąpiło zaledwie 7 rekrutów. W pozostałych miesiącach 1861 r. do pułku przyjęto tylko 5 osób.

Ze względu na rozwiązanie jednej kompanii po wydarzeniach w Grand Junction oraz wskutek dezercji, na początku 1862 r. wznowiono akcję rekrutacyjną na terenie Luizjany. Biura werbunkowe utworzono najpierw w Waterproof (styczeń – luty), a następnie w Nowym Orleanie (marzec – początek kwietnia). Do tej akcji oddelegowano kilku oficerów i sierżantów. Efekty rekrutacji były niewielkie. W skład regimentu zaciągnięto zaledwie 25 osób – 10 w Waterproof i 15 w Nowym Orleanie. Ponadto część z oddelegowanych oficerów w wyniku rozpoczętej ofensywy wojsk Północy znalazła się za liniami wroga i nie wróciła już do macierzystej jednostki.

niezdyscyplinowaną jednostkę. Uwidoczniło się to szczególnie w trakcie transportu regimentu do Wirginii w sierpniu 1861 r. Ówczesny dowódca pułku – Walery Sulakowski – na czas transportu nakazał wprowadzenie całkowitej prohibicji wśród swoich żołnierzy. Pomimo to części z nich udało się do wagonów przesmuglować whiskey. Na postoju w Grand Junction w Tennessee podchmieleni żołnierze wszczęli zamieszki i starli się ze swoimi oficerami. W rezultacie straty wyniosły 7 zabitych i 19 rannych – na podst. J. T. Glaathar, op. cit., s. 27–28. Z kolei A. W. Bergeron, Jr. podawał, że straty jednostki wyniosły 5 zabitych – A. W. Bergeron, Jr, op. cit., s. 109. Straty te nie zostały udokumentowane w oficjalnych dokumentach. Być może tych 8 żołnierzy wykreślonych z rejestru stanowili zabici w tym niesławnym wydarzeniu (dop. – Ł.N.)

¹⁸ Dane we wszystkich tabelach umieszczonych w tekście są dziełem autora.

Tabela 2. Miejsce zaciągu żołnierzy z 14. pułku piechoty z Luizjany

Miejsce zaciągu	Liczba żołnierzy	% z 1124 ludzi – % z 1296 ludzi (dane % w przybliżeniu do 0.1%)
Nowy Orlean, Luizjana (dalej La)	916	81,5% – 70,7%
parafia Carroll, La	80	7,1% – 6,2%
Camp Pulaski, La	55	4,9% – 4,2%
Amite City, La	16	1,4% – 1,2%
Vidalia, La	11	1,0% – 0,8%
Waterproof, La	10	0,9% – 0,8%
Camp Moore, La	8	0,7% – 0,6%
Inne miejsca, La	6	0,5% – 0,5%
Richmond, Wirginia	7	0,6% – 0,5%
Inne miejsca, poza La	10	0,9% – 0,8%

Ogółem 14. regiment zasiliło odpowiednio: w 1861 r. – 1092 osoby (97,15%), w 1862 r. – 31 osób (2,75%), w 1863 r. – 1 żołnierz (0,10%). Łącznie aż 916 żołnierzy zaciągnęło się w Nowym Orleanie, w pozostałych miejscowościach Luizjany uczyniło to 186 kolejnych, a 17 zarejestrowało się w innych stanach, głównie w Wirginii. Ponadto w wypadku 5 osób miejsce zaciągu pozostało nieznane.

Z 1296 żołnierzy opisywanej formacji 556 (42,9%) podało swój wiek w momencie zaciągu. Nieco więcej, gdyż 618 (47,6%) wyjawilo swój stan cywilny. Należy przy tym zauważyć, że łącznie wiek i stan cywilny ujawniło 528 z nich (40,7%). Z kolei 90 (6,9%) podało tylko stan cywilny, a 28 (2,2%) jedynie wiek.

Z 528 żołnierzy, którzy podali obie informacje, 453 (85,8%) pozostawało w stanie bezżennym (w większości byli to kawalerowie, chociaż zapewne znalazłoby się wśród nich kilku wdowców lub rozwodników), a 75 było żonatych (14,2%). Ponadto wśród 90, którzy podali tylko stan cywilny znajdowało się 24 żonatych i 66 kawalerów. Ogółem stan cywilny jednostki pozostawał znany w wypadku 618 ludzi, w tym 519 kawalerów (84%) i 99 żonatych (16%). W stosunku do wszystkich żołnierzy pułku liczby te przekładały się odpowiednio na 40% i 7,6%.

Z 556 żołnierzy, którzy ujawnili swój wiek, jak wspominałem, 453 stanowili kawalerowie (81,5%), 75 – mężczyźni żonaci (13,5%), a 28 kolejnych nie podało w tym zakresie żadnych danych (5%). Średnia wieku dla mężczyzn, którzy nie określili swojego stanu cywilnego, wyniosła 28,9 lat, dla kawalerów – 25,5 lat, a dla żonatych – 31,1 lat. Z danych wynika, że mężczyźni żonaci wyróżniali się wśród innych żołnierzy 14. pułku piechoty z Luizjany średnią wieku przewyższającą kawalerów o blisko 5 lat. Ponadto można też zaryzykować stwierdzenie, że

Tabela 3. Przekrój wiekowy żołnierzy z 14. pułku piechoty z Luizjany

Wiek w momencie zaciągu	Liczba żołnierzy	Wiek w momencie zaciągu	Liczba żołnierzy
11 lat	1	34 lata	5
14 lat	1	35 lat	27
15 lat	1	36 lat	4
16 lat	5	37 lat	1
17 lat	9	38 lat	7
18 lat	20	39 lat	1
19 lat	22	40 lat	15
20 lat	39	41 lat	4
21 lat	30	42 lata	2
22 lata	42	43 lata	—
23 lata	21	44 lata	4
24 lata	52	45 lat	5
25 lat	62	46 lat	5
26 lat	36	47 lat	1
27 lat	32	48 lat	1
28 lat	35	49 lat	—
29 lat	18	50 lat	1
30 lat	23	51 lat	1
31 lat	7	52 lata	1
32 lata	12	60 lat	1
33 lata	2		
Przedział lat 11–19	59 (10,6%) (4 żonaty)	Przedział lat 40–49	37 (6,7%) (13 żonaty)
Przedział lat 20–29	367 (66%) (32 żonaty)	Przedział lat 50–	4 (0,7%) (1 żonaty)
Przedział lat 30–39	89 (16%) (25 żonaty)		
Nie podało wieku 740 osób (53,1%)			
Średni wiek żołnierza pułku (556 osób) wynosił 26,5 lat			

wśród mężczyzn bez określonego stanu cywilnego znajdowało się przynajmniej kilku żonaty.

Ogółem przeciętny wiek żołnierza pułku wynosił w przybliżeniu 26,5 lat. Czy był to wiek miarodajny dla omawianego regimentu? Trudno do końca to stwierdzić ze względu na brak danych aż 53,1% żołnierzy. Ponadto część zaciągniętych nastolatków mogła zawyżać swój rzeczywisty wiek z obawy przed

odrzuconiem w momencie zaciągu. Przekrój wiekowy członków regimentu został przedstawiony w tabeli 3.

Wszyscy żołnierze jednostki podali swoje nazwiska przy rejestracji. Spośród liter alfabetu jedynie litera „X” nie była reprezentowana przez członków regimentu. Najwięcej nazwisk rozpoczynało się na literę „M” – 194 (15%), co było po części związane z irlandzkim charakterem pułku. Liczne były też nazwiska zaczynające się na litery: „C” – 129; „B” – 120; „S” – 109; „H” – 105. Na przeciwnym biegunie znajdowały się litery takie jak: „U” – 3; „I”, „Y” – 4; „Q” – 5; „V” – 6. Liczby żołnierzy przyporządkowane pierwszym literom nazwisk można odnaleźć w tabeli 4.

Tabela 4. Pierwsze litery nazwisk żołnierzy 14. pułku piechoty z Luizjany

Pierwsza litera nazwiska	Liczba żołnierzy	Pierwsza litera nazwiska	Liczba żołnierzy	Pierwsza litera nazwiska	Liczba żołnierzy
A	24	J	26	S	109
B	120	K	63	T	32
C	129	L	41	U	3
D	70	M	194	V	6
E	19	N	23	W	72
F	52	O	31	X	—
G	60	P	48	Y	4
H	105	Q	5	Z	8
I	4	R	47		

Z kolei pełne imiona (przynajmniej pierwsze z nich) podało 1104 żołnierzy (85,2%). Pozostałych 192 (14,8%) ujawniło tylko pierwsze litery imion. Zdecydowaną przewagę miały imiona zaczynające się na literę „J” – 411 (31,7%). Żołnierze, którzy posiadali imię zaczynające się na tę literę, nosili przynajmniej 14 rozmaitych imion: John, James, Jacob, Joseph, Jeremiah, Jasper, Jules, Jerry, Justin, Joel, Justis, Jackson, Jonathan, Jesse. Z drugiej strony cztery litery: „K”, „Q”, „X” i „Y” nie występowały w spisie pierwszych liter imion.

Mężczyźni z 14. pułku nosili 138 różnych imion. Najpopularniejszym z nich było imię John (198 – przynajmniej 15,3%)¹⁹, wyraźnie ustępowały mu imiona – James (103 – 7,9%) i William (98 – 7,6%). Więcej szczegółów można znaleźć w tabeli 6.

¹⁹ W 31. pułku piechoty z Nowego Jorku, w którym służyło około 40 Polaków, najczęściej spotykane (164) również było imię John – Ł. Niewiński, *Polacy z 31. pułku...*, s. 123.

Tabela 5. Pierwsze litery imion żołnierzy 14. pułku piechoty z Luizjany

Pierwsza litera imienia	Liczba żołnierzy (liczba imion)	Pierwsza litera imienia	Liczba żołnierzy (liczba imion)	Pierwsza litera imienia	Liczba żołnierzy (liczba imion)
A	44 (14)	J	411 (14)	S	29 (4)
B	24 (5)	K	—	T	97 (6)
C	63 (10)	L	23 (9)	U	1 (1)
D	34 (6)	M	103 (14)	V	6 (6)
E	54 (7)	N	14 (3)	W	107 (3)
F	41 (4)	O	7 (2)	X	—
G	43 (3)	P	79 (8)	Y	—
H	63 (7)	Q	—	Z	3 (2)
I	4 (3)	R	46 (7)		

Tabela 6. Dwadzieścia cztery najpopularniejsze imiona noszone przez żołnierzy 14. pułku piechoty z Luizjany

Imię	Liczba żołnierzy (%)	Imię	Liczba żołnierzy (%)	Imię	Liczba żołnierzy (%)
1. John	198	9. George	34	... Samuel	12
2. James	103	10. Edward	30	18. Jacob	11
3. William	98	11. Joseph (Joe)	26	... Martin	11
4. Thomas	72	12. Peter	18	... Richard	11
5. Michael	58	... Robert	18	21. Louis (Lewis)	10
6. Henry	48	14. Francis (Frank)	14	... Nicholas	10
7. Charles	36	15. Frederick (Fred)	13	... Timothy	10
... Patrick	36	16. Daniel	12	24. Benjamin	9

Interesująco przedstawia się podział żołnierzy według kryteriów zawodowych. 641 z nich (49,4%) podało w momencie rejestracji (lub później podczas pobytu w niewoli Unii) wykonywany zawód. Przeważali wśród nich robotnicy – 301. Licznie reprezentowani byli również urzędnicy (70), farmerzy (59), cieśle (45), marynarze (18), malarze pokojowi (12) i szewcy (10).

Łącznie członkowie pułku reprezentowali przynajmniej 60 różnych zawodów, takich jak: plantator (8), inżynier (7), garncarz (7), tynkarz (6), załogant parowca (5), nadzorca niewolników? (5), murarz (4), maszynista lub operator maszyny (4), bednarz (4), lekarz (3), prawnik (3), cukiernik (3), rzeźnik (3), ogrodnik (3), fryzjer (3), krawiec (3), poganiacz (ujeżdżacz?) byków (2), miernicy (2), kupiec (2), kowal (2), jubiler (2); a także reprezentowani jednoosobowo:

architekt, policjant, wytwórca lin okrętowych, aptekarz, właściciel baru, zawodowy hazardzista, introligator, napełniacz lamp gazowych, młynarz, nauczyciel, wycinacz kamieni, makler giełdowy i rusznikarz.

Wyraźnie da się też zauważyć związek zachodzący między lepszym wykształceniem a uzyskiwaniem stopni oficerskich. Znane są bowiem zawody 34 (z ogólnej liczby 106) oficerów pułku. I tak szarżę tę uzyskało – 15 urzędników; po 3 – inżynierów, plantatorów i farmerów; po 2 – lekarzy, kupców i prawników oraz po 1 – nadzorcy, policjanci, mierniczym i (tylko 1) robotniku.

Miejsce urodzenia podało 666 żołnierzy regimentu (51,3%). Poza granicami USA urodziło się 376 z nich (56,46% oraz 29% całkowitego stanu osobowego jednostki), a na terytorium amerykańskim 290 (43,54% oraz 22,37% całkowitego stanu osobowego jednostki). Spośród reprezentantów 13 innych narodowości najwięcej było Irlandczyków – 249. Tylko dwóch z nich precyzyjnie określiło miejsce urodzenia, dodając nazwy miast – Dublin i Limerick. Ponadto 83 kolejnych pochodziło z Niemiec, w tym przynajmniej 1 z Bawarii. Inne państwa były reprezentowane przez o wiele skromniejszą liczbę żołnierzy, np. Anglia (14), Francja (9), Kanada (8). Interesujące, że badane przeze mnie dokumenty źródłowe nie wzmiankują nic o tożsamości Polaków w 14. pułku z Luizjany. Jednak w wypadku kilku z nich mamy pewność, a w niektórych innych wypadkach możemy się domyślać, że urodzili się w Polsce lub mieli polskie pochodzenie²⁰. W wypadku niniejszej jednostki tak się złożyło, że jej twórca – Kacper Tochman i pierwszy dowódca – Walery Sulakowski byli Polakami. I tylko z tego względu przyjęła się, prawdopodobnie lansowana przez nich, nazwa „Polish Regiment”. W rzeczywistości o wiele bardziej do tej jednostki pasowałaby nazwa pułku irlandzkiego. Irlandczycy stanowili przecież aż 37,4% żołnierzy, którzy podali miejsce urodzenia i 19,2% stanu całego pułku. Nie należy przy tym zapominać, że procent ów niewątpliwie jeszcze by się zwiększył (prawdopodobnie do ok. 40%), gdyby było nam dane poznać miejsce urodzenia wszystkich żołnierzy. Szczegółowe dane dotyczące miejsca urodzenia znajdują się w tabeli 7.

290 członków jednostki podało jako miejsce urodzenia poszczególne stany USA. W 14 stanach południowych przyszło na świat 215 osób. Ze stanów niewolniczych jedynie Floryda nie posiadała swojego reprezentanta. Najwięcej urodziło się w Luizjanie – 138. Z kolei w 11 stanach północnych ujrzało światło dzienne 75 żołnierzy, w tym w Nowym Jorku – 24. Szczegółowy rozkład miejsc narodzin żołnierzy został zamieszczony w tabeli 8.

²⁰ Byli to oficerowie – Kacper Tochman, Walery Sulakowski i Władysław Wańkowicz oraz prawdopodobnie żołnierze: J. Kalinowski, Michał Kamiński, Franciszek Krasicki, Jan Krombek, Józef Roman, Paweł Zygmunt. Ogółem polskie pochodzenie można było przypisać maksymalnie 22 żołnierzom jednostki – w rzeczywistości było ich jeszcze mniej – Ł. Niewiński, *Brygada Polska...*, s. 239, 244–249.

Tabela 7. Miejsce urodzenia obcokrajowców służących w 14. pułku piechoty z Luizjany

Nazwa kraju	Liczba żołnierzy	Nazwa kraju	Liczba żołnierzy
Irlandia	249	Belgia	1
Niemcy	83	Norwegia	1
Anglia	14	Szwecja	1
Francja	9	Dania	1
Kanada	8	Włochy	1
Szwajcaria	4	Sycylia	1
Szkocja	3	Ogółem	376

Tabela 8. Wykaz stanów południowych i północnych, w których urodzili się żołnierze 14. pułku piechoty z Luizjany

Nazwa stanu południowego	Liczba żołnierzy (% tych, którzy podali m. ur., % całego pułku)	Nazwa stanu północnego	Liczba żołnierzy (% tych, którzy podali m. ur., % całego pułku)
Luizjana	138	Nowy Jork	24
Kentucky	14	Pensylwania	14
Missisipi	12	Indiana	13
Missouri	11	Ohio	9
Wirginia	10	Massachusetts	5
Alabama	7	Iowa	2
Maryland	5	Illinois	2
Tennessee	5	Connecticut	2
Arkansas	3	Wisconsin	2
Karolina Południowa	2	Michigan	1
Karolina Północna	2	Maine	1
Delaware	2		
Teksas	2		
Georgia	2		
Łącznie	215 (32,3% – 16,6%)	Łącznie	75 (11,3% – 5,8%)
Ogółem 290 (43,54% – 22,37%)			

Miejsce zamieszkania ujawniła dokładnie połowa żołnierzy pułku (648). Aż 456 z nich rezydowało w Nowym Orleanie – największym mieście Luizjany. Kolejnych 158 również zamieszkiwało na terenie tego stanu, w tym w poszcze-

gólnych parafiach i miastach, m.in. w: Penhook (64), Concordia (32), Thibodaux (22), Pointe Coupee (17), Tensas (5), Franklin (3). Łącznie 614 osób rezydowało na terenie Luizjany. Poza nią zamieszkiwało jedynie 34 żołnierzy z czego 22 w mieście Natchez (Missisipi).

Należy dodać, że kilkunastu dezertków, którzy w niewoli federalnej podpisali przysięgę na wierność USA, aby pozostać na Północy, musiało w wypełnianych dokumentach zamieścić nieprawdziwe dane dotyczące zamieszkania, m.in. Nowy Jork, Filadelfia, Detroit, Chicago, itp. Takowi delikwenci, jeżeli w innych dokumentach nie podali prawdziwych danych, nie byli brani pod uwagę w obliczeniach statystycznych.

Szczegółowe dane osobowe, dotyczące wyglądu zewnętrznego podawali głównie jeńcy konfederacy, gdyż władze Unii tego od nich wymagały. Na wygląd zewnętrzny składał się opis 4 cech – cery (dane podane w stosunku do 98 żołnierzy 14. pułku – 7,5%), koloru włosów (98), koloru oczu (97) i wzrostu (94). U żołnierzy 14. pułku wyróżniono przynajmniej 6 rodzajów cery: ciemną (*dark* – 47), przeciętnie jasną (*fair* – 22), świetliście jasną (*light* – 17), rumianą w różnych odcieniach (*florid, ruddy* – 9), ziemistą o żółtym odcieniu (*sallow* – 2), rudoblon (sandy – 1). Większość jeńców posiadała ciemne włosy (40), pozostali byli właścicielami włosów: jasnych (21), brązowych (17), czarnych (13), kasztanowych (3), rudoblon (2), siwych (1) i rudych (1). Kolor oczu żołnierzy regimentu był przeważnie niebieski (30) lub szary (29), nieco rzadziej piwny (20) lub ciemny (10). Wyjątkowo spotykano właścicieli oczu czarnych (5) albo brązowych (3). Przeciętny wzrost 94 żołnierzy, u których zamieszczono takowe dane, wynosił 172,8 cm. Mniej niż 160 cm mierzyło 3 żołnierzy. Wzrost od 160 cm do 170 cm posiadało 21 członków pułku. W przedziale między 170 cm a 180 cm mieściła się większość żołnierzy (60), pozostałych 10 mierzyło ponad 180 cm.

Przez okres funkcjonowania jednostki służyło w niej przynajmniej 106 oficerów. Siedem stanowisk oficerów sztabowych (pułkownik, podpułkownik, major, adjutant, lekarz, asystent lekarza i kapelan) zajmowało minimum 20 ludzi (w tym 5 pochodzących z awansu). Od trzydziestu do czterdziestu etatów oficerów liniowych (kapitan, porucznik, podporucznik, ew. 3. porucznik – x 10 kompanii) obsadzało przez okres wojny 91 ludzi, z czego 5 awansowało na etaty oficerów sztabowych. Oficerowie jednostki skwapliwie korzystali z przysługującej im możliwości rezygnacji z armii. Z takiej opcji skorzystało aż 33 oficerów (31%). W 1861 r. zrezygnowało 15 oficerów w tym aż 7 uczyniło to we wrześniu. Decyzje te były powiązane z buntem w Grand Junction (Tennessee) w sierpniu 1861 r., a przynajmniej 5 oficerów z powodu własnej niekompetencji zostało zmuszonych do rezygnacji z armii przez sekretarza wojny Konfederacji. W kolejnym roku taką samą decyzję podjęło 14 dalszych oficerów z pierwszym dowódcą pułku – Walerym Sulakowskim na czele (19 lutego). Prawie połowa z nich (6) uczyniła to na przełomie lutego i marca. Ostatnie potwierdzone w dokumentach rezygnacje (4) miały miejsce w 1863 r. Najwięcej oficerów zrezygnowało we

wrześniu (7 – wszyscy w 1861 r.) oraz grudniu (5). Z kolei w kwietniu i maju nie została złożona żadna rezygnacja. Zrezygnowało łącznie 6 oficerów sztabowych (1 pułkownik, 1 podpułkownik, 2 lekarzy, 1 asystent lekarza i 1 kapelan) oraz 27 oficerów liniowych (14 kapitanów, 7 poruczników, 6 podporuczników). Szczegółowe losy oficerów zostały przedstawione w tabeli 9. Do głównych przyczyn rezygnacji ze służby należały: zmęczenie trudami kampanii, dolegliwe rany, choroby, itp.

Tabela 9. Losy oficerów 14. pułku piechoty z Luizjany

Nazwa zdarzenia	Liczba oficerów	% (ze 106 oficerów)
Zrezygnowali	33	31,1%
Zdymisjonowani, zwolnieni	1	0,9%
Ranni	27	25,5%
Zmarli z ran bądź chorób	7	6,6%
Zabici	6	5,7%
Dezerterzy (lub samowolnie oddalili się)	8	7,5%
Jeńcy	15	14,2%
Zwolnieni na parol (Appomattox)	2	1,9%
Zwolnieni z obozów jenieckich po podpisaniu przysięgi wierności USA	4	3,8%
Brak wiadomości	24	22,6%
Sądzeni przez sądy polowe	7	6,6%

W trakcie działań wojennych z jednostki zostało zwolnionych 105 ludzi (8,1% ogólnego stanu osobowego). W porównaniu do innych regimentów Konfederacji nie był to wysoki procent. W dziejach pułku dwa razy zbierała się komisja lekarska, która przebadala i wydała orzeczenia dotyczące zwolnień ze służby. Pierwszy raz komisja zebrała się 20 lipca 1861 r. i wydała przynajmniej 14 certyfikatów żołnierzom niezdatnym do służby frontowej. Po raz drugi przebadano pozostałych przy życiu żołnierzy po bitwie pod Sharpsburgiem (17 września) na przełomie września i października 1862 r. Ponownie lekarze wydali 20 certyfikatów zdrowotnych zwalniających żołnierzy z dalszej służby. W następnych latach prawdopodobnie nie doszło już do takich egzaminów lekarskich. Od końca 1862 r. praktyką w armii Konfederacji stało się odsyłanie ludzi poważnie rannych, chorych bądź inwalidów do dalszej służby pomocniczej na tyłach, gdzie pełnili funkcje pielęgniarzy w szpitalach, żandarmów, wartowników, itp. Rozkład zwol-

nień przedstawiał się następująco: w 1861 r. zwolniono 18 ludzi, w 1862 r. – 53, w 1863 r. – 10, w 1864 r. – 6, w 1865 r. – 2. Z każdym kolejnym rokiem zwolnień było mniej, głównie z tego powodu, że jednostka wskutek strat osobowych poniesionych w licznych bitwach skurczyła się do rozmiarów kompanii.

Głównymi powodami zwolnień były: inwalidztwo – 42, wiek – 17 (w tym 11 z powodu niepełnoletności), niezdolność do dalszego pełnienia służby – 9, rany – 5, zwolnienie honorowe – 3, zamieszki z 1861 r. – 2, choroba – 1, amputacja – 1, głuchota – 1, dostarczenie zastępcy (substytutu) – 1. W pozostałych 23 wypadkach przyczyna zwolnienia nie została podana.

Najwięcej żołnierzy zwolniono z kompanii I – 17. Z pozostałych kompanii zwolniono odpowiednio: H – 14; E, F, K – 13; C, D – 8; B – 7; A, G – 4. W wypadku 2 osób nie udało się zidentyfikować kompanii, w której służyli przed zwolnieniem.

Przez okres funkcjonowania jednostki zdezerterowało z niej 280 żołnierzy (21,6%). Ponadto w wypadku kolejnych 39 pojawiają się wątpliwości co do ewentualnej ucieczki. W stosunku do nich w dokumentach nie została bowiem wprost wskazana dezercja, a jedynie domyślnie inne powody, jak np. samowolne oddalenie się (*absent without leave*), zaginięcie, skierowanie do innej służby czy dostanie się do niewoli federalnej. Wskaźnik dezercji w 14. pułku piechoty z Luizjany nie odbiegał, jak się wydaje, znacząco od wskaźników innych pułków wojsk konfederackich. Niestety nie znamy przeciętnej liczba dezերterów w pułkach armii Południa.

Aż 44 uczyniło to już w 1861 r., głównie w czerwcu i lipcu. Dezercji sprzyjała okoliczność kwaterowania pułku w pobliżu dużej aglomeracji miejskiej, jaką stanowił Nowy Orlean. Miasto zapewniało stosunkowo łatwą ucieczkę i ukrycia się. Dezercjom sprzyjał też bałagan organizacyjny oraz brak dyscypliny. Przynajmniej 6 żołnierzy pożegnało jednostkę w trakcie podróży do Wirginii, zapewne w trakcie zamieszania w Grand Junction. Symptomatyczne, że najwięcej dezերterów (169) uciekło z pułku w 1862 r., kiedy to jednostka w ciągu kilku miesięcy (maj-wrzesień) wzięła udział w bardzo krwawych dla niej bitwach. Wraz ze zmniejszaniem się stanu osobowego zmniejszała się też systematycznie liczba dezերterów. W 1863 r. zdezerterowało 64 ludzi, w roku następnym – 31, a w ostatnich miesiącach wojny – 7.

Dezերterów można było podzielić na dwie grupy. Większa część z nich udawała się do własnych domów na Południe (208). Mniejsza część wybrała daleko bardziej niebezpieczną w skutkach dezercję do wroga (72). W 1862 r. uczyniło to 32 ludzi, w 1863 r. – 13, w 1864 r. – 21, a w 1865 r. – 6.

Należy zauważyć, że do końca 1863 r. zdecydowanie przeważali dezերterzy z pierwszej grupy. Sytuacja ta zaczęła się zmieniać od 1864 r. Z 37 dezերterów, aż 27 uciekło do wroga. Prawdopodobnie było to spowodowane zwiększoną kontrolą w stosunku do dezերterów w armii Południa oraz coraz mniejszym terytorium Konfederacji.

Żołnierze uciekali głównie podczas wielkich bitew, np. pod Williamsburgiem (5–6 maja 1862 r.) tylko do wroga uciekło przynajmniej 15 żołnierzy. Kolejnych 7 uczyniło to pod Gettysburgiem (1–3 lipca 1863 r.), a 5 pod Chancellorsville (1–4 maja 1863 r.). Innym popularnym miejscem ucieczki okazywał się (przynajmniej w latach 1862–1863) szpital, z którego w trakcie odbywania rekonwalescencji uciekło przynajmniej 12 osób. Zapewne najwięcej żołnierzy jednostki nie powróciło do niej po zakończeniu urlopów, na które byli wysyłani do Luizjany przeważnie w okresach zimowych. Należy tu jednak dodać, że część stanu znajdowała się od połowy 1862 r. w rękach oddziałów federalnych i nie można do końca stwierdzić, ile żołnierzy faktycznie zdezerterowało a ile nie mogło powrócić do własnego regimentu lub zostało wziętych do niewoli. W styczniu i lutym 1864 r. dezercja do wroga nasiliła się. W okresie tym uciekło poza linie nieprzyjaciela 14 żołnierzy. Wszyscy uczynili to między 24 stycznia, a 18 lutego w okolicach Rapidan Bridge w Wirginii. Przynajmniej część z tych dezercji wiązała się z utratą (kradzieżą?) pułkowego magazynu z bronią, a dezercjerzy zapewne obawiali się pociągnięcia do odpowiedzialności.

Na pewien plus można dezercerom z 14. pułku można zaliczyć to, że 24 z nich powróciło do macierzystej jednostki. Ponadto 44 kolejnych zdezerterowało, aby dołączyć do innych oddziałów Południa, co nie było aż tak haniebnym uczynkiem jak zwykła ucieczka. Szczególną estymą cieszyła się kawaleria, w której służba według powszechnego mniemania żołnierzy Konfederacji była lepsza niż w piechocie. Do jednostek kawalerii zaciągnęło się 34 dezercerów z 14. pułku. Kolejnych 10 przyłączyło się do artylerii, marynarki wojennej lub innych niezidentyfikowanych oddziałów. Zdezerterowało lub samowolnie oddaliło się od jednostki również 8 oficerów. Warto wspomnieć, że 11 żołnierzy regimentu dezercerowało przynajmniej dwa razy, a rekordzista, Conrad Firing szeregowiec kompanii K, uciekał trzykrotnie.

Przynajmniej 20 dezercerów zostało ujętych przez oddziały żandarmerii i odstawionych pod strażą do macierzystej jednostki. Zamknięci w areszcie (*guard house*) oczekiwali na proces przed sądem polowym. Groźniejszych przestępców skazywano na pobyt w obozie Castle Thunder w Richmond, który cieszył się złą sławą w armii Konfederacji ze względu na panujące w nim bardzo ciężkie warunki i brutalną straż. O tym ostatnim boleśnie przekonał się Charles Bernard szeregowiec kompanii C 14. pułku, który został zastrzelony przez strażnika.

36 żołnierzy (w tym 7 oficerów) 14. pułku z Luizjany stanęło przed sądami polowymi. John Delahide szeregowiec kompanii F stawał przed takim sądem dwukrotnie. Z oskarżonych aż 1/3 odpowiadała za dezercję lub samowolne oddalenie się. Pozostali naruszali postanowienia artykułów wojny, sprzeciwiali się wykonywaniu rozkazów przełożonych, wykazywali niesubordynację i brak szacunku w stosunku do oficerów, tchórzostwo oraz kradli i pili na służbie. W 1/3 wypadków oskarżonych żołnierzy uniewinniono. Sądy polowe wydały dwa wyroki śmierci na żołnierzy 14. pułku. Za dezercję skazano Johna Balsera,

szeregowca kompanii K. Wyrok nie został jednak wykonany, gdyż w międzyczasie wspomniany Balser został zwolniony z aresztu i dostał się do niewoli federalnej. Mniej szczęścia miał Terry O'Connell, sierżant kompanii F, który pod koniec 1862 r. został rozstrzelany, prawdopodobnie również za dezercję. Pozostali oskarżeni zostali skazani na kary: więzienia (6 – w areszcie, w tym o chlebie i wodzie lub w Castle Thunder w zależności od rangi przestępstwa), ciężkich robót połączonych z karą więzienia (9), lżejszych kar kompanijnych (3) czy na wydalenie ze służby (1). Z 7 oficerów, którzy stanęli przed sądem, 4 zostało uniewinnionych, 1 zawieszony w sprawowaniu obowiązków, 1 za samodzielne oddalenie się od pułku został ukarany reprimendą, a ostatniego – Williama Dobsona porucznika kompanii I – wydano ze służby 4 marca 1863 r.²¹

Według opracowywanych źródeł 138 żołnierzy pułku zostało zabitych (10,6%). Największe straty jednostka poniosła w swoich trzech pierwszych bitwach, stoczonych między 5 maja a 30 czerwca 1862 r.: pod Williamsburgiem – 27 zabitych, pod Gaines' Mill – 28 zabitych i pod Frayser's Farm – 23 zabitych. Większość pozostałych strat pułk poniósł między sierpniem 1862 r., a grudniem 1863 r. Przyczyniły się do nich głównie – kampania 2nd Manassas – 12 zabitych oraz bitwy: pod Sharpsburgiem – 7 zabitych, Chancellorsville – 5 zabitych, Gettysburgiem – 10 zabitych i Payne's Farm – 6 zabitych. W latach 1864–65, czyli najkrwawszym okresie wojny secesyjnej, pułk tracił już tylko pojedynczych zabitych. Ogółem w 1862 r. zginęło 99 ludzi, w 1863 r. – 22, w 1864 r. – 11, a 6 straciło życie wskutek innych zdarzeń losowych.

Ze 138 znanych z tożsamości zabitych na poszczególne kompanie przypadało: F – 18, A – 17, B i K – po 16, E – 15, H – 13, C i D – po 12, I – 11 oraz G – 5. Pozostałych 3 zabitych żołnierzy nie zostało przypisanych do konkretnej kompanii.

W trakcie wojny zmarło przynajmniej 115 żołnierzy pułku (8,87%). Z powodu ran odniesionych w bitwach zmarło 37 osób. Ponadto 28 żołnierzy zmarło wskutek chorób. W 9 wypadkach znamy przyczynę ich zgonu. Były to: odra (4), zapalenie płuc (2), tyfus (2) i ospa (1). Kolejnych 19 osób oddało ducha w niewoli federalnej, z czego 10 w szpitalach wskutek ran, a pozostałych – 9 w obozach jenieckich wskutek chorób²². Ranni jeńcy umierali głównie po dwóch bitwach: pod Williamsburgiem (3) i pod Getysburgiem (5). Spośród jeńców zmarłych z chorób, zgony wszystkich nastąpiły po lipcu 1863 r., a więc już po zawieszeniu ich wymiany, w następujących obozach jenieckich: Elmira (3), Fort Delaware (3),

²¹ Wszystkie dane na podstawie: J. A. Bunch, *Roster of the Courts-Martial in the Confederate States Army*, Shippensburg, PA 2001; NARA, *M 320 Compiled Service Records...*, roll 0253–0263; *Records of Louisiana Confederate...*, vol. I–III.

²² Na podst: *Register of Confederate Soldiers and Sailors Who Died in Federal Prisons and Military Hospitals in the North*, reprint, pod red. F. Ingmire, C. Ericson, Nacogdoches, TX 1994.

Point Lookout (1), Old Capitol Prison (1), Camp Morton (1). W rejestrach pułku odnotowano również 3 wypadki zgonów wskutek postrzałów odniesionych w trakcie buntu w Grand Junction oraz 1 utonięcie. Nie podano przyczyny śmierci 27 osób.

W 78 wypadkach znamy dzienną datę śmierci żołnierzy 14. regimentu z Luizjany. W 1861 r. zmarło 23 ludzi. Rok później liczba ta uległa podwojeniu (46). W 1863 r. zmarły 22 osoby, a w 1864 r. kolejnych 10. Przy 14 nazwiskach data śmierci pozostaje nieznana, podobnie jak i dane dotyczące 1865 r. Żołnierze najczęściej umierali w lipcu 1862 r. – 16, grudniu 1861 r. – 8, maju 1862 r. – 7 oraz w sierpniu 1861 r. i wrześniu 1862 r. – po 6. Zwiększona umieralność żołnierzy była spowodowana w tych wypadkach głównie wcześniej stoczonymi bitwami. Na 115 żołnierzy miejsce zgonu zostało udokumentowane w 74 wypadkach. Najwięcej ludzi zmarło w szpitalach w Richmond (27), w niewoli (19), Ship Point (8), Luizjanie (4). Ponadto żołnierze 14. pułku umierali w innych miejscowościach stanu Wirginia, takich jak: Guinea Station, Liberty, Lynchburg, Middleburg, Petersburg, Staunton, Williamsburg, Yorktown. Pod względem liczby zmarłych przodowała kompania I – 25. Następne w kolejności były kompanie: A – 22, B – 15, F i K – po 11, H – 8, E – 6, G – 5, D – 4, C – 2, (?) – 6.

W wojnie secesyjnej rannych zostało przynajmniej 299 żołnierzy 14. pułku (23%). Odnieśli oni 338 ran. Przynajmniej 2 rany odnotowano u 27 osób. Trzykrotnie rannych zostało 3 żołnierzy, a co najmniej 4 rany odniosło 2 oficerów – Enoch Farmer porucznik kompanii I – ranny w bitwach pod: Gaines' Mill 27 czerwca 1862 r., Fredericksburgiem w grudniu 1862 r., Gettysburgiem w lipcu 1863 r. i Payne's Farm 27 listopada 1863 r.; a także Thomas White porucznik kompanii C, ranny w maju lub czerwcu 1862 r., pod Sharpsburgiem 17 września 1862 r., w dolinie Shenandoah we wrześniu 1864 r., oraz w jeszcze jednej niezidentyfikowanej bitwie. Pierwszych trzech żołnierzy zostało rannych w potyczkach już w kwietniu 1862 r. Ogółem w 1862 r. ranne zostały 242 osoby (71,6% wszystkich rannych), w 1863 r. – 77 (22,8%), w 1864 r. – 12 (3,5%), w wypadku 7 (2,1%) data zranienia pozostaje nieznana. Blisko 87% wszystkich ran została odniesiona w trakcie kampanii półwyspowej, kampanii 2nd Manassas oraz bitew pod Sharpsburgiem, Chancellorsville i Gettysburgiem, czyli w okresie od maja 1862 r. do początków lipca 1863 r.

W dostępnych źródłach brakuje danych dotyczących liczby rannych z lat: 1861 i 1865. Spośród rannych przynajmniej 42 zostało inwalidami, a 37 zmarło. Żołnierzom amputowano nogi, ręce (5), palce, stopy; tracili wzrok, słuch, uzębienie. Rozkład sumy wszystkich odniesionych (znanych) ran na żołnierzy poszczególnych kompanii przedstawia się następująco: A – 39, F – 37, B i C – 35, K – 33, E – 32, H – 28, I – 24, G – 20, D – 13, (?) – 3.

W trakcie konfliktu do niewoli Unii trafiło co najmniej 350 żołnierzy 14. pułku (27%). Aż 35 z nich taka sztuka „udała się” dwukrotnie. Ponadto 5 żoł-

nierzy trzykrotnie zostało wziętych do niewoli federalnej. Łącznie pod władzę przeciwnika trafiali 395 razy. Schwytych zostało 15 oficerów, w tym 3 z nich było zakładnikami służącymi jako „żywe tarcze”²³.

Tabela 10. Liczba wziętych do niewoli i wymienionych żołnierzy 14. pułku piechoty z Luizjany

Rok	Wzięci do niewoli	Wymienieni	Procent wymienionych
1862	88	53	60,2%
1863	122	40	32,8%
1864	139	18	12,9%
1865	37	61	165%
Brak danych	9	...	...
Ogółem	395	172	43,5%

Pierwszy żołnierz 14. pułku z Luizjany trafił do niewoli federalnej w kwietniu 1862 r. w okolicach Yorktown w Wirginii. Większość kolejnych schwymano podczas wojny właśnie w tym stanie. Wyjątkiem były trzy ofensywy wojsk Południa na Pensylwanię i Maryland. W ich trakcie utracono w ten sposób 99 osób. Ponadto przynajmniej 10 członków regimentu wzięto do niewoli na terytorium Luizjany, gdy przebywali tam na urloпах bądź na akcji rekrutacyjnej. Pojedynczy żołnierze poddali się w innych stanach niż wymienione.

Najwięcej żołnierzy z 14. pułku dostało się do niewoli w bitwie pod Getysburgiem (1–3 lipca 1863 r.) i w ciągu kilku dni po jej zakończeniu – 79. Przynajmniej 14 z nich trafiło następnie do szpitala De Camp położonego na Davids Island na wybrzeżu Nowego Jorku. Ponadto 24 żołnierzy (w większości dezertów) dostało się do niewoli, pełniąc służbę patrolową wzdłuż rzek Rappahannock (7–8 listopada 1863 r.) i Rapidan (styczeń – luty 1864 r.). Jednak „czarną” datą dla jednostki, okazał się 12 maja 1864 r., kiedy to pod Spottsylvania Court House zostało pojmanych 74 weteranów regimentu. Wraz z 17 towarzyszami wziętymi do niewoli 5–6 maja 1864 r. pod Wilderness, zostali skierowani do prowizorycznego obozu jenieckiego „na powietrzu” – Belle Plains. Stamtąd przetransportowano ich koleją 19 maja do obozu Point Lookout w stanie Maryland. Gdy wspomniany obóz został zapełniony jeńcami wziętymi w trakcie kampanii generała Ulyssesa Granta, 58 z nich przeniesiono trzema transportami (z dni 25, 26, 28 lipca 1864 r.) do kolejnego obozu – Elmira w stanie Nowy Jork.

²³ Chodzi tu o „600 nieśmiertelnych”, jeńców konfederackich umieszczonych w 1864 r. niedaleko Charleston w Karolinie Południowej w charakterze „żywych tarcz” – więcej o tym w: Ł. Niewiński, *Obozy jenieckie w wojnie secesyjnej 1861–1865*, Warszawa–Białystok 2012, s. 122–125.

Większość jeńców trafiła do obozu Point Lookout (110), przy czym dla wielu z nich okazał się on obozem przejściowym, podobnie zresztą jak Fort McHenry w stanie Maryland (41). Wśród „stałych” obozów jenieckich prym wiodła Elmira (72), Fort Delaware w stanie Delaware (56), Forteca Monroe w Wirginii (41), czy Old Capitol Prison w stolicy USA (37). Jeńcy schwytani w 1865 r. najczęściej trafiali do „nowych” obozów w Newport News w Wirginii (7) lub na Harts Island w Nowym Jorku (8). Innymi miejscami odosobnienia, w których przebywali „pensjonariusze” regimentu były: Johnson’s Island w Ohio (2), Fort Columbus w Nowym Jorku (4), Gratiot Street Military Prison w St. Louis, Missouri (3), Camp Morton w Indianie (1) czy Camp Chase w Ohio (2).

Losy jeńców przedstawiały się następująco. Blisko połowa z nich (172) została wymieniona. Niektórych wymieniano nawet dwukrotnie. Jednorazowo wymieniono np. 30 żołnierzy w jednej z pierwszych wymian 5 sierpnia 1862 r. w Aikens Landing na rzece James. Dostarczano ich także później do innych miejsc wymiany położonych przy tej rzece, np. City Point (lata 1863–1864) czy Boulwares and Cox Wharf (luty – marzec 1865 r.). Z kolei 4 jeńców z 14. pułku wymieniono 15 listopada 1864 r. w Venus Point niedaleko Savannah w stanie Georgia w ramach wymiany rannych bądź chorych. Dalsze losy aż 78 jeńców (w większości tych wymienionych w 1865 r.) pozostają nieznane.

Unioniści wzięli do niewoli także 72 dezertersów z omawianej jednostki (5,5% stanu osobowego). Spośród nich co najmniej 19 wstąpiło na służbę Stanów Zjednoczonych (1,5%), w tym 7 do 3. pułku kawalerii Maryland, a 2 – do marynarki wojennej. Z dezertersów rekrutowali się w większości ci jeńcy, którzy przed zakończeniem wojny (do maja 1865 r.) podpisali przysięgę wierności rządowi USA i pozostali na Północy – 66. Liczba tak uwolnionych od służby w armii konfederackiej wynosiła w poszczególnych latach: w 1862 r. – 4, w 1863 r. – 20, w 1864 r. – 31, w 1865 r. – 11. Lojalnych względem Konfederacji żołnierzy 14. pułku (58), władze Unii zaczęły zwalniać mniej więcej od połowy maja 1865 r., z tym, że 4 oficerów uwolniono dopiero w drugiej połowie czerwca. Wszyscy byli zobowiązani przed opuszczeniem obozów do podpisania tekstu przysięgi lojalności.

Jak wspominałem wcześniej, w niewoli federalnej zmarło 19 weteranów 14. pułku piechoty z Luizjany. Interesujące, że 2 żołnierzy wziętych do niewoli w kwietniu 1865 r. w szpitalu w Richmond, uciekło z tego szpitala i nigdy nie podpisało przysięgi wierności na rzecz USA.

Ostatnią kategorią żołnierzy występującą w statystykach pułkowych byli ci, przy których nazwiskach brakowało jakichkolwiek informacji (*no further record*). Z 366 takowych mężczyzn (w tym 78 byłych jeńców), część zmarła lub zdezerterowała, a część została uznana za zaginionych. Wreszcie 27 osób poddało się wraz z armią generała Roberta E. Lee pod Appomattox Court House w dniach 9–10 kwietnia 1865 r. i po zwolnieniu na słowo (parol) zostało od-

Tabela 11. Lista zabitych, rannych i jeńców z 14. pułku piechoty z Luizjany

Miejsce starcia	Data	Zabici (dane oficjalne)		Ranni (d. o.)	Jeńcy	Łącznie
Williamsburg	5–6 maja 1862 r.	27 (...)		38 (...)	53	118
Seven Pines	1 czerwca 1862 r.	1 (...)		4 (...)	1	6
Gaines’ Mill	27 czerwca 1862 r.	28	Łącznie w obu bitwach (51)	63 (w obu bitwach 192)	2	93
Frayser’s Farm	30 czerwca 1862 r.	23		24+43(?)	4	94
Cedar Mountain	9 sierpnia 1862 r.	1 (1)		1 (5)	0	2
Kampania 2nd Manassas	26 sierpnia – 1 września 1862 r.	12 (17)		19 (28)	10	41
Sharpsburg	17 września 1862 r.	7 (6)		22 + 17 ?(47)	10	56
Fredericksburg	13–14 grudnia 1862 r.	..., ...		7 (5)	0	7
Chancellorsville	1–4 maja 1863 r.	5 (4)		26 (60)	25	56
Gettysburg	1–3 lipca 1863 r.	10 (9)		36 (56)	79	125
Payne’s Farm	27 listopada 1863 r.	6 (6)		11 (15)	2	19
Wilderness	5–6 maja 1864 r.	2 (...)		1 (...)	17	20
Spottsylvania Court House	12–20 maja 1864 r.	..., ...		3 (...)	74	77
Rajd Early’ego na Waszyngton	~ lipiec – sierpień 1864 r.	3 (...)		2 (...)	10	15
Dolina Shenandoah	~ wrzesień – październik 1864 r.	4 (...)		3 (...)	20	27
Petersburg	listopad 1864 r. – kwiecień 1865 r.	..., ...		..., ...	37	37
Inne potyczki i wypadki		2+5		21 (...)	51	79
zamieszki w Grand Junction	sierpień 1861 r.	... (5 lub 7)		(19)		24 lub 26
Ogółem	maj 1861 r. – kwiecień 1865 r.	138 (94) + (5–7)		338 (408) + 19	395 (...)	871 (504)

prawionych do domów. Podobne zwolnienie w rozmaitych miejscach byłej już Konfederacji podpisało pod koniec lub po zakończeniu wojny kolejnych 82 żołnierzy pułku.

Na podstawie dostępnych źródeł osobowych przedstawiłem dane dotyczące możliwych do zweryfikowania zabitych, rannych i wziętych do niewoli żołnierzy 14. pułku piechoty z Luizjany.

Jednak oficjalne raporty zamieszczone w 128-tomowym *Official Records* zawierają nieco inne dane, od tych przedstawionych powyżej²⁴. Należy przy tym zauważyć, że dane te również nie są precyzyjne. Nie obejmują chociażby bitwy pod Williamsburgiem (maj 1862 r.) oraz ostatnich 6 miesięcy wojny. Ponadto z reguły nie zawierają wykazu jeńców (lub zaginionych), a dla 1864 r. są nieprecyzyjne ze względu na konsolidację resztek pułku z innymi jednostkami z Luizjany. Według dostępnych raportów *Official Records* liczba zabitych członków regimentu wynosiła 94, a rannych 408 (bez bitwy pod Williamsburgiem i działań zbrojnych z lat 1864–65). Jeńców nie policzono.

Jeszcze inne liczby podawał w swojej pracy Arthur W. Bergeron Jr. Pisał on o: 184 zabitych, 85 – zmarłych z chorób oraz 8, którzy stracili życie w inny sposób. Łącznie pułk stracił bezpowrotnie 277 ludzi, w tym 191 zabitych i zmarłych z ran²⁵.

Według moich obliczeń łączna liczba zabitych i zmarłych z rozmaitych przyczyn wyniosła łącznie 253 ludzi (bez zabitych w Grand Junction). Zabitych i zmarłych z ran (także jeńców) było 190–192 (łącznie z 5–7 zabitymi w Grand Junction). W tym punkcie obliczenia A. W. Bergerona i moje w zasadzie są tożsame. W wypadku zmarłych z chorób (i utonięcia) Bergeron obliczał ich na 86, podczas gdy mi udało się zweryfikować jedynie 68 z nich. Prawdopodobnie 18 pozostałych zmarłych znajdowało się wśród tych kilkuset, których losów nie udało mi się do końca wyjaśnić.

Ogólna liczba zabitych i zmarłych żołnierzy 14. pułku z Luizjany waha się więc w przedziale 258–279 ludzi. Przy założeniu, że jednostka liczyła, według moich obliczeń 1296 osób, stanowi to 19,5%–25,5% stanu osobowego, a przy liczbie podanej przez A.W. Bergerona – 1026 osób, byłby to rząd wielkości 25,1%–27,2% stanu osobowego.

Zakończenie

Podsumowując niniejsze rozważania i wyliczenia, należy stwierdzić, że przez okres funkcjonowania 14. pułku piechoty z Luizjany służyło w nim ogółem 1296 żołnierzy. Rekrutacja do jednostki rozpoczęła się w drugiej połowie maja

²⁴ *The War of the Rebellion: A Compilation of the Official Records of the Union and Confederate Armies*, Washington D.C., 1880–1901, ser. 1, t. 11, cz. 2, s. 92, t. 12, cz. 2, s. 180; t. 19, cz. 1, s. 974; t. 21, s. 562; t. 25, cz. 1, s. 809; t. 27, cz. 2, s. 506; t. 29, cz. 2, s. 837.

²⁵ A. W. Bergeron, Jr. op. cit., s. 109.

1861 r., a większość ochotników pochodziła z Nowego Orleanu i zaciągnęła się w pierwszych trzech miesiącach rekrutacji w 1861 r. Tylko 556 żołnierzy (42,9%) ujawniło swój wiek. Wśród nich kawalerowie stanowili 81,5% stanu, a mężczyźni żonaci 13,5%; 5% nie podało w tym zakresie żadnych danych. Przeciętny wiek żołnierza pułku wynosił w przybliżeniu 26,5 lat. Najwięcej nazwisk rozpoczynało się na literę „M” – 194 (15%). Mężczyźni z 14. pułku nosili 138 różnych imion. Najpopularniejszym z nich było imię John (198 – przynajmniej 15,3%). 641 żołnierzy (49,4%) podało w momencie rejestracji (lub później podczas pobytu w niewoli Unii) wykonywany zawód. Z 60 zawodów najliczniej reprezentowani byli robotnicy – 301. Miejsce urodzenia podało 666 członków regimentu (51,3%). Poza granicami USA urodziło się 376 z nich (29% całkowitego stanu osobowego jednostki), a na terytorium amerykańskim 290 (22,37% całkowitego stanu osobowego jednostki). Spośród reprezentantów 13 innych narodowości najwięcej było Irlandczyków – 249. Miejsce zamieszkania ujawniła dokładnie połowa żołnierzy pułku (648). Aż 456 z nich rezydowało w Nowym Orleanie – największym mieście Luizjany. W trakcie konfliktu aż 33 oficerów (ze 106) zrezygnowało ze służby (31%), a zwolnionych głównie z przyczyn lekarskich zostało 105 ludzi (8,1% ogólnego stanu osobowego). Przez okres funkcjonowania jednostki zdezerterowało z niej 280 żołnierzy (21,6%). Dodatkowo 36 żołnierzy (w tym 7 oficerów) 14. pułku z Luizjany stanęło przed sądami polowymi. Według opracowywanych źródeł 138 żołnierzy pułku zostało zabitych (10,6%), kolejnych 115 ludzi zmarło (8,87%), a rannych zostało przynajmniej 299 weteranów (23%). Podczas wojny do niewoli Unii trafiło co najmniej 350 żołnierzy 14. pułku (27%). Jakichkolwiek informacji o dalszych losach brakuje w wypadku aż 366 ludzi.

Reasumując, należy też zaznaczyć, że podane dane statystyczne nie są pełne. Wiąże się to m.in. z fragmentarycznością źródeł. Świadczy o tym chociażby fakt, że autorowi nie udało się rozwikłać losów aż 366 żołnierzy regimentu (28,2%). Mniej lub bardziej niepełne informacje okazały się dostępne w zakresie danych, takich jak: wiek, wzrost, kolor oczu, włosów, stan cywilny, miejsce urodzenia czy zamieszkania. Część dokumentów została zniszczona w trakcie działań wojennych, część utracono już po zakończeniu konfliktu. Ponadto nie zawsze dwumiesięczne rejestry osobowe jednostki, do tworzenia których zobowiązywały odpowiednie instrukcje z Departamentu Wojny Konfederacji, były tworzone. Wiele zależało od skrupulatności dowódcy pułku czy poszczególnych oficerów. Warto też dodać, że licznych informacji na temat poszczególnych żołnierzy, dostarczyły badaczowi dokumenty wytworzone przez stronę federalną. Chodzi tutaj głównie o dosyć szczegółowe (niekiedy dublowane) rejestry konfederackich jeńców wojennych. Dane osobowe żołnierzy, którzy dostali się do niewoli Północy, są najlepiej udokumentowane.

The 14th Louisiana Infantry Regiment in the Civil War (1861–1865)

The 14th Louisiana Infantry Regiment, called “Polish regiment” has not been properly elaborated in Polish and American historiography. The research on the topic was started by the author of this text in 2007. The aim of this article is to present statistical data concerning this unit, consisting of 1296 soldiers. The recruitment for the unit began in the second half of May 1861, and the majority of the volunteers came from New Orleans. Only 556 soldiers (42.9%) disclosed their age. The average soldier was 26.5 years old. The name John was the most popular (198 – at least 15.3%) of 138 names in the regiment. 641 (49.4%) soldiers revealed their occupation. Among 60 occupations, physical workers were the most numerous (301). On the basis of the data provided by 666 soldiers (51.3%) concerning their place of birth, it may be concluded that 290 of them were born in America, whereas 376 – abroad. Among the representatives of 13 foreign nations, the Irish were the most numerous – 249. The place of residence was disclosed by a half of the soldiers of the regiment (648). As many as 456 of them resided in New Orleans. During the conflict, 33 officers resigned from the service and 105 people (8.1%) were exempted, as, for health reasons, they were unfit for military service. During the functioning of the regiment, at least 280 soldiers (21.6%) deserted. Additionally, 36 soldiers (among them 7 officers) had trials before martial courts. According to the sources, 138 soldiers of the regiment (10.6%) were killed, 115 people (8.87%) died and at least 299 veterans (23%) were wounded. During the war at least 350 soldiers of the 14th Regiment (27%) were in the Union captivity. The fate of 366 people is unknown.

Key words: Civil War, 14th Louisiana Infantry Regiment, Confederate States of America

Magda Agnieszka Piszczatowska

Wydział Historyczno-Socjologiczny
Uniwersytet w Białymstoku

Powstanie Siuksów w 1862 roku w świetle relacji wodza Wielkiego Orła

Przybycie Europejczyków na kontynent amerykański pod koniec XV stulecia przyniosło ogromne konsekwencje dla zamieszkujących te tereny Indian. Od XVI wieku liczba autochtonów drastycznie się zmniejszyła, przede wszystkim wskutek przywiezionych przez białych chorób, alkoholu, wyzysku oraz toczonych bitew. Wiek XIX w Stanach Zjednoczonych to okres gwałtownej ekspansji terytorialnej. Obszar państwa bardzo szybko powiększał się i pod koniec stulecia sięgał już od oceanu do oceanu. Jednocześnie wiek XIX to czas bardzo krwawych konfliktów. Osadnicy nadal walczyli z Indianami, odbierając im stopniowo kolejne części zamieszkanych przez nich obszarów. Mimo zawartego w 1830 roku aktu o utworzeniu Terytorium Indiańskiego za rzeką Missisipi, Amerykanie dalej posuwali się na Zachód. Po kolei przyłączali do swojego państwa kolejne ziemie, aż w wyniku wojny z Meksykiem (1846–1848) zdobyli Kalifornię, w której odkryto złoto. „Gorączka złota” ogarnęła całe państwo. Zaczęły powstawać kopalnie i osady, zajmowano bezprawnie ziemie Indian, łamano traktaty z nimi zawierane. Po kraju krążył „mit Zachodu” głoszący, że ziemie za Missisipi były krainą złotodajną. W tym samym czasie pojawił się również pogląd, według którego oczywistym przeznaczeniem Amerykanów było zajęcie całego kontynentu oraz wprowadzenie na nim swoich praw oraz zasad. To „Objawione Przeznaczenie” („Manifest Destiny”) pochodzić miało od Boga. Koncepcja ta miała moralnie usprawiedliwiać ekspansję terytorialną Stanów Zjednoczonych i ich zachłanność¹. W konsekwencji dochodziło do wielu starć i konfliktów między osadnikami a Indianami, chcącymi bronić swoich ziem. Jednym z nich było powstanie Siuksów z 1862 roku.

Obszar Dakoty Południowej i Minnesoty w XIX wieku zamieszkiwany był przez plemię Siuksów. Na ten teren dotarli oni z dzisiejszych stanów Wisconsin

¹ Więcej na temat kolonizacji Zachodu patrz: Robert V. Hine, John Mack Faragher, *Pogranicza. Historia amerykańskiego Zachodu*, Kraków 2011.

oraz Iowa. Siuksów uznaje się za jedno z największych i najsilniejszych plemion Wielkich Równin. Około 1780 roku liczba Siuksów wynosiła około 25 tysięcy. Dzielili się oni na trzy grupy: wschodnią Santee, środkową Yankton i zachodnią Teton. Należeli do grupy językowej siouan. Sami nazywali siebie „sprzymierzeńcami”, co w poszczególnych dialektach grup językowych brzmiało inaczej: Yankton mówili o sobie „Nakota”, Teton – „Lakota”, natomiast Santee – „Dakota”. Nazwa „Sioux” nadana została temu plemieniu przez sąsiadów. Indianie Ute nadali im miano „ucinaczy rąk”, a Wrony, Arapahowie i Komancze „morderców” lub „podrzynaczy gardel”. Samo słowo „Sioux” oznacza „małe węże”, „wrogowie”. Takie nazewnictwo Siuksów spowodowane było ich okrutnym traktowaniem nieprzyjaciół i bardzo wśród nich powszechnym torturowaniem jeńców. Siuksowie polowali na króliki, jelenie, antylopy, bizony, łosie i inne zwierzęta, które dostarczały im pożywienia oraz skór i futer².

Na większości terenów Wielkich Równin warunki klimatyczne nie sprzyjały uprawie roli, jednakże ziemie, które zamieszkiwali Siuksowie Santee³ stanowiły wyjątek. Był to bardzo żyzny obszar. Mimo że osadnicy amerykańscy początkowo uważali tereny prerii za bezwartościowe, szybko zmienili zdanie, widząc, jak duże plony można było uzyskać na ziemiach Santee. Zapragnęli przejąć ten obszar i zamieszkać go. Zaczęli dążyć do wyparcia Indian z ich terenów, po raz kolejny naruszając ustanowioną granicę Terytorium Indiańskiego. Już w 1837 roku Siuksowie utracili tereny łowieckie na wschód od Missisipi. Wyplacona plemionom rekompensata trafiła do handlarzy jako spłata rzekomych długów Indian. W 1851 roku na mocy traktatu w Traverse des Sioux Wielka Rada Wschodnich Siuksów sprzedała ponad 13 milionów hektarów swoich ziem w obecnych stanach Iowa, Dakota oraz Minnesota za kwotę 1 665 000 dolarów, czyli niecałe 13 centów za hektar ziemi. Pieniądze wypłacane miały być Indianom w rocznych ratach przez 50 kolejnych lat. Z części sprzedanych ziem wydzielono Santee rezerwat, który miał 16 km szerokości i rozciągał się wzdłuż rzeki Minnesota. W 1858 roku rezerwat został zmniejszony. Do Santee należał już tylko pas na południowym brzegu Minnesoty, a reszta ziem przeznaczona została dla przybywających osadników⁴. Obszar zamieszkiwany przez Indian Santee podzielony został na dwie części: tzw. Górną Agencję – Yellow Medicine Agency i Dolną Agencję – Redwood Agency. Za zapewnienie opieki Siuksom odpowiedzialni byli agenci federalni. Do ich obowiązków należało głównie wypłacanie Indianom tzw. „annuités”, czyli pieniędzy za przejęte przez Amerykanów ziemie plemienne i różnego rodzaju towarów żywnościowych oraz przemysłowych.

² Izabella Rusinowa, *Indianie USA*, Warszawa 2010, s. 241–248; Jarosław Wojtczak, *Sand Creek 1864*, Warszawa 2007, s. 18–19.

³ Siuksowie Santee zamieszkiwali Minnesotę oraz części obecnych stanów Iowa, Wisconsin i Dakota.

⁴ Zbigniew Teplicki, *Wielcy Indianie Ameryki Północnej*, Warszawa 1994, s. 304–306.

Agencji federalni dbali także o porządek w Agencjach i pilnowali, by nie dochodziło do starć między autochtonami a białymi osadnikami. Raz w roku Indianie mieli prawo opuścić teren wyznaczonego rezerwatu i udać się na polowanie na bizony⁵.

Warunki życia w rezerwacie były trudne. Zapasy żywności szybko się kończyły. Biali wkraczali na teren rezerwatu i proponowali Indianom kredyty, a wysokość zadłużenia określali wedle własnego uznania. Z „annuites” w rzeczywistości do rąk autochtonów trafiały same grosze, gdyż prawie cała suma szła na spłatę długów u kupców. Frustracja i gorycz czerwonoskórych sięgnęła zenitu, gdy latem 1862 roku nie wypłacono im rekompensaty za ziemię. W Górnej Agencji kilka tysięcy Indian otoczyło dwie kompanie żołnierzy, a część z nich włamała się do składów towarów i zaczęła wynosić z nich pożywienie. Dzięki porucznikowi Timothiemu Sheehanowi⁶ Indianie nie zostali za to ukarani. Przekonał on agenta Thomasa Galbraitha⁷, by jak najszybciej wydać Indianom należne im zapasy. Sytuacja inaczej wyglądała w Dolnej Agencji. Sklepikarze odmówili Indianom sprzedaży towarów na kredyt, co sprawiło, że zaczęli oni głodować. Kilkuset Siuksów zebrało się wokół Agencji, prosząc o wydanie im zaopatrzenia. Nie przyniosło to żadnego efektu, a Santee usłyszeli tylko, że *mogą żreć trawę lub swoje własne łajno*⁸.

17 sierpnia 1862 roku doszło do wybuchu powstania Siuksów w Minnesocie. Źródła dotyczące tego zdarzenia stworzone zostały przede wszystkim przez białych. Są wśród nich raporty żołnierzy, oficjalne dokumenty, listy, wspomnienia czy też pamiętniki. Relacji ze strony indiańskiej nie było wiele. Dopiero w 1894 roku opublikowana została opowieść wodza Wielkiego Orła, który brał udział w powstaniu. Historia wodza została spisana przez dziennikarza „St. Paul Pioneer Press” – Returna Holcombe’a i po raz pierwszy wydrukowana 1 lipca 1894 roku, czyli po 32 latach od powstania. Większość Indian, którzy zgodzili się opowiedzieć swoją relację z powstania, wyraziło zgodę na publikację, ale anonimową. Wielki Orzeł zezwolił na podpisanie relacji swoim imieniem⁹.

⁵ I. Rusinowa, op. cit., s. 260.

⁶ Był dowódcą Kompanii C Piątego Pułku Piechoty Minnesoty. Kiedy w Górnej Agencji wybuchły zamieszki otrzymał rozkaz opuszczenia Fortu Ripley i udania się do Fortu Ridgely, by udzielić wsparcia w tłumieniu buntu – na podstawie: Jerry Keenan, *The Great Sioux Uprising. Rebellion on the Plains August-September 1862*, Saint Paul, Mn 2003, s. 8.

⁷ W 1861 roku zastąpił Josepha Browna na stanowisku agenta w Dolnej Agencji – na podstawie: J. Keenan, op. cit., s. 13.

⁸ Z. Teplicki, op. cit., s. 307–308, Pricilla Ann Russo, *The Time To Speak Is Over. The Onset of The Sioux Uprising*, [w:] „Minnesota History”, Vol. 45, No. 3, Sioux Uprising Issue (Fall, 1976), s. 97, 100 (pobrane z bazy <http://www.jstor.org/>, dostęp: 09.10.2013).

⁹ *As Red Men Viewed It. Three Indian Accounts of the Uprising*, [w:] „Minnesota History”, Vol. 38, No. 3, Special Sioux War Issue (Sep., 1962), s. 126–127 (pobrane z bazy <http://www.jstor.org/>, dostęp: 29.05.2013).



Wielki Orzeł

Źródło: *Through Dakota Eyes. Narrative Accounts of the Minnesota Indian War of 1862*, ed. by Gary Clayton Anderson, Alan Roland Woolworth, Saint Paul, Mn 1988, s. 22.

Wielki Orzeł brał udział w naradach przywódców powstania, miał wpływ na podejmowane decyzje. Wielokrotnie powtarzał, że jest przeciwny wojnie, mimo to zdecydował się uczestniczyć w prawie wszystkich ważniejszych bitwach z białymi¹⁰.

Swoją relację Wielki Orzeł rozpoczął od opowiedzenia paru słów o sobie, następnie szeroko omówił przyczyny i okoliczności, w jakich doszło do wybuchu powstania. Stwierdził, że *Indianie mieli białym bardzo wiele za złe*. Wymagano od nich, by przyjęli styl życia Amerykanów, co było nie do zaakceptowania dla większości autochtonów, którzy pragnęli żyć tak samo jak przed zawarciem „Traverse des Sioux”, mieć możliwość polowania w każdym miejscu i sprzedaży futer. Wódz skomentował to następującymi słowami: *Jeśli Indianie zechcieliby sprawić, by biali żyli tak jak oni, biali na pewno opieraliby się temu. W takiej*

¹⁰ Wyjątkiem była bitwa o osadę Redwood.

samej sytuacji byli Indianie¹¹. Ponadto Indianie często byli przez Amerykanów źle traktowani i obrażani. Biali dawali im do zrozumienia, że uważali siebie za lepszych. Wielki Orzeł stwierdził, że to jeszcze może w jakiś sposób zrozumieć, chociaż Siuksowie nie wierzyli w wyższość niektórych ludzi na innych, natomiast nie był w stanie zaakceptować postępowania osadników wobec indiańskich kobiet, które były przez nich wykorzystywane i hańbione. Było to niedopuszczalne zachowanie¹².

Niektórzy Indianie zdecydowali się na przystosowanie swojego życia do życia białych. Przyjęli chrześcijaństwo, zaczęli nosić spodnie i mieszkać w drewnianych domach. Przez Indian wiernych tradycjom nazywani byli „farmerami”, „krótkowłosymi”, „bryczesowymi ludźmi” lub „Holendrami”. Każda z tych nazw miała swoje uzasadnienie: Indianie uprawiający rolę nazywani byli pogardliwie „farmerami”, ci, którzy porzucili tradycję noszenia długich włosów nazywani byli „krótkowłosymi”, ci, którzy nosili spodnie zyskali miano „bryczesowych ludzi”, natomiast nazwa „Holendrzy” powstała, ponieważ wielu osadników po północnej stronie rzeki miała niemieckie pochodzenie. Żywiono wobec nich niechęć, zazdrość i pogardę. Dochodziło do potyczek z osadnikami i Indianami, którzy porzucili plemienne życie. Wielki Orzeł przyznał, że słyszał o istnieniu sekretnej organizacji „Soldier’s Lodge”¹³, której celem było wypowiedzenie wojny białym, lecz od razu dodał, że nie wiedział wiele na ten temat. Kolejną przyczyną niezadowolenia Siuksów, jaką podał wódz, były oszustwa kupców, którzy naliczali im bezpodstawnie ogromne rachunki do spłaty. Frustrację Indian wzbudzał również fakt zmiany osoby odpowiedzialnej za nauczanie plemienia uprawy roli. Dotychczas zajmował się tym Shonkasha, ale zastąpiony został przez Taopiego, który, jak przyznał wódz, był *nie lubiany przez prawie wszystkich Indian*. Jako jedną z ostatnich przyczyn wybuchu powstania, Wielki Orzeł wymienił toczoną w tym czasie przez Amerykanów wojnę domową. Północ rekrutowała mężczyzn do wojska ze wszystkich terytoriów, także z Minnesoty. Indianie doszli do wniosku, że skoro Amerykanie wyprawiali się tak daleko po ludzi do armii i brali nawet żołnierzy pochodzenia indiańskiego, to ich sytuacja musiała być trudna. Wśród Siuksów pojawiła się myśl, że być może to była ich szansa na odzyskanie utraconych ziem. Liczyli oni również na wsparcie ze strony plemion Winnebagów i Czipewejów¹⁴.

¹¹ *Chief Big Eagle’s Story*, [w:] *As Red Men Viewed It...*, s. 129.

¹² *Ibidem*, s. 130.

¹³ „Soldier’s Lodge” była indiańską organizacją zrzeszającą wojowników. Spotkania członków „Soldier’s Lodge” odbywały się potajemnie. W czerwcu 1862 roku „Soldier’s Lodge” zorganizowała w Dolnej Agencji protest przeciwko stacjonowaniu oddziałów zbrojnych białych, które miały dopilnować, by Indianie przy najbliższej wypłacie rekompensat, uregulowali swoje długi u kupców. Nie ma dowodów jednak, jakoby „Soldier’s Lodge” organizowała się więcej niż ten jeden raz – na podstawie *As Red Men Viewed It...*, s. 133, P. Russo, op. cit., s. 100.

¹⁴ *Chief Big Eagle’s Story...*, s. 131.

Gerald S. Henig w swoim artykule *A Neglected Cause of the Sioux Uprising*¹⁵ poruszył kwestię jeszcze jednej przypuszczalnej przyczyny wybuchu powstania. W Minnesocie bardzo aktywni byli agenci Konfederatów, możliwe więc było, że to oni prowokowali Indian do ataku. W związku z tym Siuksowie mogli również mieć nadzieję na wsparcie ze strony stanów południowych.

Za bezpośrednią przyczynę wybuchu powstania Wielki Orzeł uznawał brak terminowej wypłaty rekompensat. Pojawiły się pogłoski, wedle których należne pieniądze miały nigdy nie trafić do Indian, ze względu na toczoną wojnę domową. Ponadto wypłata miała być uiszczona w złocie, tymczasem złoto zastępowane było papierowymi banknotami, które Indianie uważali za bezwartościowe. Wojna rozpoczęła się od napadu czterech Santee na farmę Robinsona Jonesa. Indianie wracali z dwudniowych bezowocnych łowów na zwierzęta. Zabili trzech mężczyzn i dwie kobiety, po czym zbiegli do rezerwatu w nadziei, że nie osiągnie ich tam kara ze strony białych¹⁶. Wodzowie obawiali się, że Amerykanie zażądają wydania nie tylko wojowników, którzy dopuścili się zabójstwa, ale też wielu innych członków plemienia. Wojna została zapoczątkowana. Mały Kruk wydał rozkaz ataku następnego dnia rano i zabicia wszystkich kupców. Jak wspomniał Wielki Orzeł: *kobiety zaczęły przygotowywać naboje, a mężczyźni czyścić broń*¹⁷.

Wielki Orzeł zdawał sobie sprawę z tego, że biali mieli przewagę liczebną i techniczną nad Indianami. Dodatkowo – jak przyznał wódz – *większość wojowników indiańskich nigdy wcześniej nie brała udziału w żadnej bitwie*¹⁸, była nieodświadczona w walce. Wódz wiele razy podkreślał, że nie chciał wojny, mimo to zdecydował się na udział w niej. Argumentował tę decyzję obawą straty uznania wśród plemienia oraz oskarżenia o zdradę¹⁹. Mówił: *nie uważałem, że wojna to do dobre rozwiązanie, ale postanowiłem pozostać wierny narodowi. Obiecałem swoim ludziom, że poprowadzę ich do walki i wspólnie zrobimy wszystko co w naszej mocy, aby wyjść z tego zwycięsko*²⁰.

Nad ranem Siuksowie zaatakowali Dolną Agencję. Wielki Orzeł wraz ze swoim oddziałem nie wziął udziału w bitwie. Ocalał od śmierci kupca George'a Spencera i zaprowadził w bezpieczne miejsce. Przechodząc po miejscu rzezi handlarzy, widział wiele trupów. Wśród nich było ciało kupca Andrew Myricka, który odmówił głodnym Indianom pożyczki na jedzenie. Wielki Orzeł skomentował to słowami: *powiedział im [Siuksom] „Idźcie i jedzcie trawę!”*. Teraz sam

¹⁵ G. Henig, *A Neglected Cause of the Sioux Uprising*, [w:] „Minnesota History”, Vol. 38, Special Sioux War Issue (Fall, 1976), s. 107–110 (pobrane z bazy <http://www.jstor.org/>, dostęp: 29.05.2013).

¹⁶ Chester Oehler, *The Great Sioux Uprising*, New York, NY 1959, s. 3–5.

¹⁷ *Chief Big Eagle's Story...*, s. 133–134.

¹⁸ *Ibidem*, s. 134–135.

¹⁹ *Ibidem*, s. 130.

²⁰ *Ibidem*, s. 135.

leżał martwy z ustami wypchanymi trawą, a mijający go Indianie mówili „Myrick sam najadł się trawy!”²¹.

Po zdobyciu Dolnej Agencji, Santee zajęli sklepy i magazyny. Napadali na pobliskie farmy, których mieszkańcy uciekali do fortu Ridgely. W forcie przebywało około 250 osób zdolnych do obrony²². Indianie próbowali zdobyć fort, lecz ponieśli klęskę. Obrońcy fortu posiadali armatki, dzięki którym skutecznie odpierali ataki. Wielki Orzeł twierdził, że niewielu z Siuksów zostało zabitych, a liczba ofiar podawana przez białych w przypadku każdej stoczonych bitwy była zawyżona²³. Trudno jest rozstrzygnąć, kto podawał rzeczywistą liczbę poległych. Białym prawdopodobnie zależało na przedstawieniu siebie jako pogromców dzikusów, którzy zabijali ich jak najwięcej. Indianie natomiast możliwe, że mieli za cel pokazanie, że byli w stanie do pewnego stopnia oprzeć się Amerykanom i nie ponieśli aż takich strat, jakie były opisywane. Ponadto niełatwo jest dokładnie ustalić liczbę zabitych w czasie bitwy. Indianie zapewne wiedzieli, ilu ludzi wysłano na bitwę, a ilu z nich powróciło. Biali takich informacji raczej nie posiadali.

Dwa dni po wybuchu powstania do fortu Ridgely przyjechał dyliżans pocztowy, którym przywieziono około 70 tysięcy dolarów. Pieniądze te stanowiły część należnych Indianom wypłat. Mimo że „annuites” dotarły do Minnesoty, nie powstrzymało to Siuksów od kolejnych ataków. Było za późno na wycofanie się z wojny. Postanowili ponownie zdobyć miasteczko Nowy Ulm. Miejscowość ta została już wcześniej podbita przez czerwonoskórych, ale jej mieszkańcy zebrali siły do walki obronnej. Duża część Nowego Ulm została spalona, lecz wojownicy indiańscy wycofali się z walki o zachodzie. 26 białych zostało zabitych, reszta nocą pojechała do osady Mankato²⁴.

Kolejną bitwą, jaką stoczyli Siuksowie Santee, była zwycięska bitwa o Birch Coulee. Wojownicy indiańscy rozbili tam niewielki oddział pod wodzą majora Josepha Browna. Wielki Orzeł wspominał, że ta bitwa nie była dla Indian dużym wyzwaniem. Z łatwością otoczyli obóz wroga i zaatakowali. Według wodza jedynie dwóch indiańskich wojowników zginęło i zaledwie kilku było rannych. Wielki Orzeł zdementował również plotki o białej fladze, z którą rzekomo brat Małego Kruka – Biały Pająk przejechał na białym koniu nieopodal obozu Amerykanów w celu pertraktowania. Wielki Orzeł stwierdził, że jeśli coś takiego w ogóle się wydarzyło, on nie był przy tym obecny: *musiało to się zdarzyć w czasie, gdy nie było mnie na polu bitwy, w chwili, gdy jadłem obiad*. Dodał jeszcze, że Biały

²¹ Ibidem, s. 135.

²² I. Rusinowa, op. cit., s. 261–262.

²³ *Chief Big Eagle's Story...*, s. 137.

²⁴ I. Rusinowa, op. cit., s. 262.

Pająk raczej nie miał możliwości zrobienia tego, ponieważ przebywał w tym czasie w Big Woods²⁵.

Gubernator Minnesoty powierzył dowództwo nad oddziałami Henry'emu Hastings Sibleyowi, którego Indianie nazywali Długim Handlarzem. Sibley był kupcem. Uczestniczył w podpisywaniu traktatu o sprzedaży ziemi z 1851 roku. Był dobrze znany wśród Indian²⁶. Docierały do niego wiadomości, wedle których Siuksowie napadali na osadników, mordowali i niszczyli zabudowania w dolinie rzeki Minnesota²⁷. Długi Handlarz w liście do Małego Kruka przedstawił Dakotom warunki do rozpoczęcia pertraktacji. Przede wszystkim Indianie mieli uwolnić osadników, wziętych do niewoli. Ci wojownicy, którzy jedynie brali udział w bitwach, mieli zostać więźniami wojennymi, natomiast ci, którzy dopuścili się mordu na osadnikach, mieli zostać surowo ukarani. Warunki te były trudne do przyjęcia. Jeśli Santee zwróciliby wolność białym więźniom, straciliby swoją kartę przetargową. Doszło do podziału Indian: część z nich chciała się poddać, a część udała się na zachód²⁸.

22 września 1862 roku doszło do ostatniej bitwy między zbuntowanymi Siuksami a białymi. Zwiadowcy indiańscy odnaleźli obozowisko Sibleya w okolicach Wood Lake. Podczas narady wodzów, zdecydowano zaatakować oddziały Długiego Handlarza. Zaplanowano atak na maszerujących żołnierzy z zaskoczenia. Według informacji, jakie posiadali Indianie, Sibley nie wysyłał zwiadowców przed wyruszeniem w drogę. Wojownicy przyczaili się w trawach oraz krzakach i czekali aż nadejdzie nieprzyjaciel. Z niewiadomych powodów Sibley wyruszył później niż spodziewali się tego wodzowie. Jak dowiedział się później Wielki Orzeł, kilku Indian pomimo wydanego rozkazu nieopuszczania zajętych pozycji, postanowiło wybrać się na pole po ziemniaki do jedzenia. Jadąc przez prerię natrafili na ukrytych w trawie żołnierzy amerykańskich. Doszło do starcia, które zaalarmowało cały obóz. Amerykanie wypłoszyli Siuksów ze swoich kryjówek i rozpętała się bitwa. Indianie walczyli dzielnie, lecz ponieśli duże straty i zmuszeni byli wycofać się. W bitwie zginął wódz Mankato. Jak słyszał Wielki Orzeł: *biali oskalpowali naszych martwych braci*²⁹.

Około 2 tysięcy Siuksów Santee zostało aresztowanych i przesłuchanych. Większość z nich nie przyznała się do udziału w powstaniu. Nie uwierzono im i potraktowano niezwykle surowo. Wszyscy członkowie plemienia Santee uznani zostali za jeńców wojennych. 600 z nich, zakutych w kajdany umieszczono

²⁵ *Chief Big Eagle's Story...*, s. 139.

²⁶ Z. Teplicki, op. cit., s. 313.

²⁷ Kenneth Carley, *The Sioux Campaign of 1862: Sibley's Letters to His Wife*, [w:] „Minnesota History”, Vol. 38, No. 3, Special Sioux War Issue (Sep., 1962), s. 99 (pobrane z bazy <http://www.jstor.org/>, dostęp: 09.10.2013).

²⁸ *Chief Big Eagle's Story...*, s. 141.

²⁹ Ibidem, s. 142.

w specjalnie wybudowanym więzieniu. Bardzo szybko doprowadzono do osądzenia buntujących się Indian. Już 7 listopada 1862 roku skazano 306 czerwono-skórych na śmierć przez powieszenie. 16 innych otrzymało wyrok za kradzieże. Około 1700 kobiet i dzieci indiańskich wzięto do niewoli jako jeńców wojennych i skierowano do fortu Snelling. Ponieważ w forcie nie było wystarczająco miejsca, by więzić w nim Siuksów, trzymano ich pod gołym niebem. Dzięki interwencji biskupa episkopalnego Whipple'a, który udał się do Abrahama Lincolna z prośbą o złagodzenie wyroku, zmniejszono liczbę skazanych na śmierć z ponad 300 na 38³⁰. Egzekucji dokonano 26 grudnia 1862 roku. Na drugi dzień Henry Sibley wysłał telegram do prezydenta Lincolna, w którym poinformował go o powieszeniu 38 Siuksów w Mankato. Była to największa egzekucja, jakiej dokonano na Indianach w Stanach Zjednoczonych³¹. Reszta skazanych wysłana została do dawnego obozu jenieckiego w Rock Island w Illinois. Wpłaty rekompensat dla Siuksów zostały wstrzymane aż do 1866 roku. Wielu Indian z braku środków do życia zmarło śmiercią głodową³².

Wielki Orzeł trafił na wiele lat do więzienia. Nie został skazany na śmierć, ponieważ nikt nie zeznał, że wódz zabił kogokolwiek w trakcie powstania. Wielki Orzeł nie spodziewał się, że będzie musiał tak długi okres spędzić w więzieniu. Sądził, że skoro dobrowolnie się poddał, czas aresztu będzie o wiele krótszy. Dodatkowo nie udowodniono mu, że dopuścił się mordu na bezbronnych ludziach. Sam o sobie mówił: *nie byłem mordercą [...] Jeśli kogoś zabiłem to na polu bitwy, w otwartej walce*³³. Był rozczarowany sposobem, w jaki go potraktowano. Przyznał, że gdyby wiedział, że tak się stanie, nie skapitulowałby: *poddałem się w dobrej wierze, wiedząc, że wielu białych znało mnie dobrze i wiedziało jakim jestem człowiekiem*. Wielki Orzeł na koniec swojej opowieści przyznał, że przez lata był chrześcijaninem i jako chrześcijanin chciał umrzeć. Pragnął życia w spokoju, w zgodzie zarówno z białymi, jak i z pozostałymi Indianami³⁴.

Relacja Wielkiego Orła spisana została po ponad 30 latach od powstania. Ta opowieść była bardzo ważna dla ustalenia jego rzeczywistego przebiegu. Jest również dosyć obszerna i zawiera w sobie wiele szczegółów. Wielki Orzeł uczestniczył w naradach wojennych i spotkaniach, w których brali udział tylko wybrani, dzięki czemu jego opowieść była wyjątkowa.

Zanim ukazała się relacja Wielkiego Orła, pojawiło się wiele relacji i świadectw, ale ze strony białych. Jako przykład można podać listy Henry'ego Sibleya do żony, w których opisywał, gdzie przybywał wraz ze swoim oddziałem i co

³⁰ K. Carley, op. cit., s. 100.

³¹ Duane Schultz, *Earth I come. The Great Sioux Uprising of 1862*, New York, NY 1992, s. 3–5.

³² I. Rusinowa, op. cit., s. 262–263; Z. Teplicki, op. cit., s. 313.

³³ *Chief Big Eagle's Story...*, s. 143

³⁴ Ibidem, s. 143.

się działo podczas powstania. Opowiadał żonie o swoich przeczuciach i przemysłeniach odnośnie Indian. Listy Sibleya są interesującym źródłem. Przedstawiają przebieg zdarzeń ze strony białego człowieka, który o Indianach wypowiadał się jako o „diabłach w ludzkich skórach”, dlatego też mogą stanowić ciekawy kontrast dla relacji czerwonoskórych³⁵.

Powstanie z punktu widzenia Indian nie było dobrze znane. Nie powinno się pomijać opowieści Wielkiego Orła w badaniu omawianych zdarzeń, należy jednak być ostrożnym. Przede wszystkim jest to relacja subiektywna. Przedstawia przebieg powstania w taki sposób, w jaki postrzegał je Wielki Orzeł. Wódz nie znał dobrze języka angielskiego, dlatego też Holcombe przez wiele godzin słuchał tego, co ma do powiedzenia, a następnie tłumaczył na angielski. Nie jest to więc do końca bezpośrednia relacja. Dziennikarz mógł coś źle zrozumieć i błędnie przekazać opowieść wodza. Wielki Orzeł opowiedział swoją wersję, mając 76 lat. Biorąc pod uwagę wiek wodza i czas, po jakim spisane zostały jego wspomnienia, trzeba mieć na względzie, że ludzka pamięć jest zawodna. Indianin czasami mijał się z prawdą, niektóre kwestie pomijał, a pewne szczegóły mógł zapomnieć.

Porównując relację wodza z innymi, opowiedzianymi przez Indian w późniejszym czasie, można zauważyć pewne rozbieżności. Opowieść Wielkiego Orła i George’a Quinna³⁶ różni się np. w kwestii obecności wodzów w poszczególnych bitwach. Wielki Orzeł twierdził, że nie brał udziału w pierwszym ataku na fort Ridgely i Nowy Ulm³⁷, Quinn w obu bitwach widział wodza³⁸. Udział Wielkiego Orła w batalii o fort Ridgely potwierdził także Świecący Koc³⁹. Trudno jest określić, dlaczego wódz nie przyznał się do udziału w tych bitwach. Być może obawiał się, że zostanie surowiej osądzony. Wielki Orzeł w czasie spisywania wspomnień był od wielu lat chrześcijaninem, mieszkającym wśród białych. Otrzymał nowe imię – Elijah i zamieszkał w drewnianym domu. Niewątpliwie ówczesny styl życia miał wpływ na jego postrzeganie tamtych zdarzeń. Wielokrotnie w czasie swojej relacji podkreślał, że nie był zwolennikiem wojny, a o wszystkich białych osadnikach i kupcach wypowiadał się z szacunkiem, korzystając ze zwrotów grzecznościowych, nawet wspominając o kupcu Andrew Myricku. Wiarygodność relacji Wielkiego Orła podważa Samuel S. Brown, syn Josepha Browna, którego oddziały Siuksowie pokonali pod Birch Coulee. Samuel Brown

³⁵ K. Carley, op. cit., s. 99–114.

³⁶ *Account of George Quinn*, [w:] *As Red Men Viewed It...* Relacja George’a Quinna również została spisana przez Holcombe’a i opublikowana w 1898 roku.

³⁷ *Chief Big Eagle’s Story...*, s. 136.

³⁸ *Account of George Quinn...*, s. 148.

³⁹ *Lighting Blanket’s Story*, [w:] *As Red Men Viewed It...*, s. 144. Relacja Świecącego Koca z przebiegu bitew o fort Ridgely opublikowana została w „New Ulm Review” 22 sierpnia 1917 roku, 3 lata po jego śmierci.

w 1896 roku napisał do Holcombe'a list, w którym stwierdził, że Wielki Orzeł ma bardzo ciekawą historię do opowiedzenia, lecz nazwał go Wielkim Kłamcą, a nie Wielkim Orłem. Polecił dziennikarzowi dowiedzieć się, dlaczego uznał wodza za oszusta⁴⁰.

Pomijając nieścisłości, które pojawiły się w relacji Wielkiego Orła oraz zarzuty Samuela Browna, opowieść wodza jest ciekawym i istotnym źródłem. Pozwala zapoznać się z historią powstania z punktu widzenia Indian, a nie, jak to zwykle bywa, ze strony Amerykanów.

The Dakota Uprising of 1862 in Big Eagle's accounts

In the history of Amerindians, the second half of the XIX century was a period of fighting for survival. Within merely one year white Americans displaced indigenes in their territories. During that time there were several fights and conflicts between local inhabitants of the continent and new settlers who were coming continuously.

The majority of sources pertaining to this subject were created by white settlers, which resulted in a one-sided approach. The Dakota uprising (1862) is one of those events that were related on by Amerindians themselves. In 1994 one of the leaders of the uprising – Big Eagle, decided to present his account. Despite the fact that his story was written down after over 30 years from the time it actually had happened, and the chief himself complied with the lifestyle of white people, it is a valuable source and should not be eluded in the analysis of the events. Big Eagle's story was compared with the stories of two other participants of the uprising: Lightning Blanket and a half-Indian, George Quinn. The analysis of these three accounts resulted in an attempt to recreate the uprising events, through Dakota eyes.

Key words: Indian wars, Dakota Indians, United States

⁴⁰ *As Red Men Viewed It...*, s. 126–128.

Anna Stocka

Wydział Historyczno-Socjologiczny
Uniwersytet w Białymstoku

Udział Polaków w wystawie w Filadelfii w 1876 r. w świetle korespondencji prasy warszawskiej

Każdego roku 4 lipca Amerykanie świętują kolejne rocznice podpisania w Filadelfii Deklaracji Niepodległości. Tradycyjnie na ten dzień przygotowywane są federalne i prywatne imprezy. W 1876 r. przypadała „okrągła”, setna rocznica wywalczenia przez Stany Zjednoczone niepodległości, dlatego Amerykanie postanowili uczcić to wydarzenie w sposób szczególny. Największą atrakcją obchodów była zorganizowana w Filadelfii wystawa powszechna (*International Exhibition Arts, Manufactures and Products of the Soil and Mine*). Przedsięwzięcie to, z uwagi na swój międzynarodowy charakter, budziło poza Stanami Zjednoczonymi największe zainteresowanie. Warto dodać, że otwarcie wystawy organizatorzy zaplanowali na 10 maja 1876 r. W ten sposób zamierzano uczcić rocznicę powierzenia dowództwa nad Armią Kontynentalną George'owi Washingtonowi (10 V 1775 r.). Miała być dostępna dla zwiedzających przez sześć miesięcy. Symbolizowało to sześć lat walki o niepodległość¹.

Pomysł urządzenia wystawy powszechnej nie był oryginalny. Można nawet powiedzieć, że w II połowie XIX w. panowała swoista moda na tego rodzaju imprezy. Tę w Filadelfii uznaje się za szóstą po Londynie (1851 i 1862 r.), Paryżu (1855 i 1867 r.) i Wiedniu (1873 r.), chociaż zarówno przed, jak i pomiędzy nimi odbywały się inne, także światowej klasy wystawy, ale miały one bardziej lokalny zasięg².

Popularności wystaw, na których prezentowano osiągnięcia państw w różnych dziedzinach, bez wątpienia sprzyjał dynamiczny rozwój różnych gałęzi przemysłu. Organizowano je nie tylko po to, by móc zaprezentować swoje dokonania. Miały one też swój praktyczny wymiar, gdyż ułatwiały nawiązywanie międzynarodowych kontaktów handlowych. Producenci mieli też niepowtarzalną okazję

¹ www.phmc.state.pa.us (23 X 2013).

² <http://libwww.library.phila.gov/cencol/> (23 X 2013); B. Giberti, *Designing the Centennial: A History of the 1876 International Exhibition in Philadelphia*, Lexington 2002, s. 33–74.

do porównania swoich wyrobów z produktami podobnej klasy wytwarzanymi przez inne kraje.

Stany Zjednoczone nie były jednak pewne, czy inne państwa, do których wystosowano oficjalne zaproszenia, nie odrzucą ich. Mimo wielu obaw, zaproszenie do wzięcia udziału w wystawie w Filadelfii przyjęła także Rosja. Treść „Postanowienia o ruskim oddziale wystawy międzynarodowej 1876 r. w Filadelfii” podpisanego przez ministra finansów 9 października 1875 r. zamieszczono m.in.: w „Gazecie Handlowej”, „Gazecie Polskiej”, a przede wszystkim rządowym „Dzienniku Warszawskim”³. Można wobec tego stwierdzić, że władze rosyjskie dość późno przedstawiły Polakom zasady uczestnictwa w wystawie.

Zgodnie z „Postanowieniem” wszyscy, którzy zamierzali zaprezentować się w Filadelfii, musieli postępować zgodnie z procedurą ustaloną przez władze carskie. Chętnych zobowiązano do wysłania na własny koszt wybranych przez siebie produktów do Sankt Petersburga. W mieście tym bowiem powołano specjalną komisję, która zajmowała się organizacją oddziału rosyjskiego. Wspomniana komisja, zgodnie z regulaminem, miała obowiązek przejrzeć wszystkie nadesłane eksponaty i odrzucić te, które uznałyby za „niedogodne”. Potencjalnych wystawców zobligowano też do wypełnienia deklaracji i wysłania ich do 15 grudnia 1875 r. Jej wzór zamieszczono m.in. w „Gazecie Polskiej”. Ostateczny termin nadsyłania przedmiotów wyznaczono na 15 lutego 1876 r.⁴

W sierpniu 1875 r. na łamach „Gazety Polskiej” zachęcano przedsiębiorców z ziem polskich do zaprezentowania się na wystawie powszechnej w Filadelfii, chociaż z góry zakładano, że nie przyniesie to wymiernych korzyści w kontaktach ze Stanami Zjednoczonymi. Wierzano jednak, że wpłynie na rozwój handlu, a przede wszystkim zdopinguje rodzimych przedsiębiorców do wprowadzania innowacji. W związku z tym w „Gazecie Polskiej” sugerowano, by wystawcy popłynęli za ocean osobiście prezentować swoje wyroby. W ten sposób mogliby na miejscu dopilnować, by zostały one należycie wyeksponowane. Mieliby też możliwość zapoznania się z najnowszymi osiągnięciami innych państw, jak również nawiązania kontaktów z przedsiębiorcami oraz potencjalnymi klientami⁵.

³ (Dz. War.), *Postanowienie o ruskim oddziale wystawy międzynarodowej 1876 r. w Filadelfii*, „Gazeta Handlowa” [dalej „GH”] 1875 z 11 listopada, nr 250, s. 1, „GH” 1875 z 12 listopada, nr 251, s. 1, „GH” 1875 z 13 listopada, nr 252, s. 1; *Najwyżej ustanowiona komisja do udziału Rosyi w wystawie międzynarodowej 1876 roku w Filadelfii*, „Dziennik Warszawski” [dalej „DzW”] 1875 z 10 października, nr 210, s. 921, „DW” 1875 z 10 listopada, nr 226, s. 989–990; *Najwyżej ustanowiona komisja do udziału Rosyi w wystawie międzynarodowej 1876 roku w Filadelfii*, „Gazeta Polska” [dalej „GP”] 1875 z 3 grudnia, nr 268, s. 1.

⁴ Ibidem.

⁵ „GP” 1875 z 19 sierpnia, nr 182, s. 1.

Wystawę urządzono na obrzeżach Filadelfii w *Fairmount Park* na obszarze 285 akrów. Była pierwszą, w której nie umieszczono eksponatów tylko w jednym budynku. W sumie na całym obszarze zbudowano około 250 gmachów. Do najważniejszych zaliczyć można: *Main Exhibition Building*, *Machinery Hall*, *Agricultural Hall*, *Horticultural Hall*, *Memorial Hall* i *Art Annex*. Osobne gmachy posiadało również 11 spośród 37 biorących udział w wystawie państw. Własnymi pawilonami dysponowała też część stanów i terytoriów Unii. Nie zorganizowały ich jedynie słabiej zaludnione i mniej zagospodarowane stany bądź terytoria amerykańskiego Zachodu⁶. Jak wspominał Jan Karłowicz, polski językoznawca, etnograf i muzyk, a także amerykański korespondent „Biblioteki Warszawskiej” i „Bluszczu”, z zupełnie innego powodu w wystawie nie wzięły udziału stany południowe (Alabama, Georgia, Floryda, Luizjana, obie Karoliny). Dostrzegł on, że świadomie zbojkotowały obchody. W ten sposób chciały zdemontować swój sprzeciw wobec polityki rządu centralnego względem amerykańskiego Południa⁷.

W związku z wystawą, do Filadelfii udało się kilku polskich korespondentów. Mieli oni przysyłać do stołecznych gazet swoje wrażenia z pobytu w USA, a przede wszystkim ze zwiedzania hal wystawowych. W ten sposób, redakcje największych warszawskich gazet i czasopism posiadały własnych przedstawicieli za oceanem, którzy nadsyłali im bezpośrednie relacje. Dzięki temu nie musiały one zamieszczać przedruków z prasy zachodniej. Warto odnotować, że do „Gazety Polskiej”, „Tygodnika Ilustrowanego” oraz „Kłosów” korespondencje nadsyłał, przebywający wówczas w USA podróżnik i publicysta Sygurd Wiśniowski, „Gazeta Warszawska” oraz „Kurier Warszawski” publikowały relacje Feliksa Fryzego. Jan Karłowicz natomiast dzielił się swoimi spostrzeżeniami z czytelnikami „Bluszczu” i „Biblioteki Warszawskiej”. Z „Kurierem Codziennym” współpracował zaś J. F. Krajewski, a z „Wiekiem” Jordan Delikowski.

Korespondenci w reportażach przesyłanych do stołecznej prasy relacjonowali ceremonię otwarcia wystawy, opisywali miasteczko wystawowe, a przede wszystkim eksponaty zgromadzone w poszczególnych pawilonach. Usiłowali również odnaleźć przedmioty przywiezione z ziem polskich znajdujące się w sektorach zarezerwowanych dla państw zaborczych i ocenić, jak prezentowały się one na tle pozostałych krajów. Celem artykułu jest więc ustalenie, jak korespondenci prasy warszawskiej charakteryzowali ekspozycję dostarczoną do Filadelfii przez wystawców z ziem polskich, którym przedmiotom poświęcono najwięcej uwagi oraz którzy reportażysty o tym najwięcej pisali.

⁶ <http://libwww.library.phila.gov/cencol/> (22 X 2013); A. Stocka, *Echa obchodów setnej rocznicy podpisania przez USA Deklaracji Niepodległości w prasie warszawskiej*, „Białostockie Teki Historyczne” 2008/6, s. 103.

⁷ J. Karłowicz, *Szkice z wystawy filadelfijskiej 1876 r.*, „Biblioteka Warszawska” 1877, t. 1, s. 27.

Dużą niedogodnością dla korespondentów prasy warszawskiej było to, że eksponaty przywiezione z ziem polskich znajdowały się w sektorach zarezerwowanych dla państw zaborczych. W związku z tym nieraz trudno było je odnaleźć. Poza tym nie kojarzono ich z Polską i Polakami. Należy zwrócić uwagę, że w odróżnieniu do Niemiec, Rosja i Austria nie posiadały własnych gmachów. Ich eksponaty umieszczono w sektorach wydzielonych w *Main Building* oraz pawilonach tematycznych⁸.

Korespondenci prasy warszawskiej, opisując eksponaty przywiezione z ziem polskich, koncentrowali się przede wszystkim na przedmiotach przywiezionych z Królestwa Polskiego, ponieważ one najbardziej interesowały czytelników stołecznej prasy. Niewiele miejsca poświęcili za to wystawcom z zaboru pruskiego i austriackiego. Głównym powodem braku informacji na ten temat było przede wszystkim to, że dostarczono stamtąd niewiele rzeczy. Należy również podkreślić to, że polscy reportażyści w zasadzie nie pisali nic na temat ekspozycji rosyjskiej. Z pewnością postąpili tak z patriotycznych pobudek. Woleli promować przedmioty wytworzone przez Polaków, ale z drugiej strony zapewne nie mogli i nie chcieli oceniać eksponatów nadesłanych przez zaborcę. Wiśniowski zapowiadał wprawdzie, że w osobnych korespondencjach opisze *ekspozycję z Cesarstwa Rosyjskiego i Królestwa Polskiego*, ale w efekcie ograniczył się tylko do polskich wystawców⁹. Opis *wystawy krajowej*, jak nazywał korespondent „Tygodnika Ilustrowanego” eksponaty przywiezione z zaboru rosyjskiego, zostawił na sam koniec. Nie zlekceważył tego wątku, ale nie mógł go podjąć wcześniej ze względu na opóźnienia w przygotowaniu rosyjskiego oddziału. Jak tłumaczył reportażysta, zwłoka była efektem zawirowań dyplomatycznych oraz pęknięcia śruby na statku wiozącym ich „szafy z Liverpoolu do Filadelfii”¹⁰.

Natomiast Feliks Fryze do opisu eksponatów przywiezionych z ziem polskich przystąpił z dużymi obawami. Tłumaczył: *Jeżeli pochwałę, zawistni krzykną, że to reklama, a uchowaj Boże, zganię, albo którego nawet nie dość pochwałę, a wnet ozwą się skargi żale, że poniewieram swojskością, zamiast ją wszędzie i zawsze popierać*¹¹. Obawy Fryzego były jak najbardziej uzasadnione, ponieważ jego ocena mogła spotkać się, tak jak podejrzewał, z krytyką wystawców. Nie chciał też zostać oskarżony o stronnictwo. Pisząc o ekspozycji polskiej na wystawie w Filadelfii, Fryze stwierdził, że: *Jest to coś takiego, o czym nie można powiedzieć, że istnieje, a nie godzi się znowu twierdzić, że nie istnieje*¹².

⁸ B. Giberti, *op. cit.*, s. 108.

⁹ S. Wiśniowski, *Listy z wystawy filadelfijskiej*, „Tygodnik Ilustrowany” [dalej „TI”] 1876 z 24 czerwca, nr 26, s. 409.

¹⁰ Ibidem, „TI” 1876 z 17 czerwca, nr 25, s. 392.

¹¹ F. Fryze, *Korespondencja Gazety Warszawskiej: New York, d. 30 lipca 1976 r.*, „Gazeta Warszawska” [dalej „GW”] 876 z 28 grudnia, nr 189, s. 3.

¹² Ibidem.

Autor miał zapewne na myśli to, że znalazł niewiele eksponatów przywiezionych z ziem polskich. Były one poza tym chaotycznie poustawiane i niewystarczająco dobrze wyeksponowane.

Fryze wymienił kilka błędów, jakie uczynili wystawcy z ziem polskich. Po pierwsze, zlekceważyli Amerykę, a poza tym: *Wystąpili bez ładu i składu, widocznie kierując się maksymą: „Jakoś to będzie”*, a także zaprezentowali wyroby jakoby gorsze gatunkowo od tych, które wytwarzali w rzeczywistości. Krytykował nawet to, że *wystawa sprawia wrażenie, jakby była zbiorem wyrobów wybrakowanych*¹³. Krytyka Fryzego była w niektórych wypadkach jak najbardziej uzasadniona. Trudno jednak jednoznacznie rozstrzygnąć, czy faktycznie wystawcy z ziem polskich wysłali eksponaty słabszej jakości od tych, które produkowali na lokalny rynek. Można domniemywać, że część z nich mogła po prostu zniszczyć się w czasie długiego transportu i rozładunku. Dużym mankamentem był również brak osób, które na miejscu zadbałyby o przywiezione przedmioty. Przede wszystkim dopilnowały, by umieszczono je na właściwych stoiskach, w widocznym miejscu. Przy niektórych eksponatach brakowało także napisów w języku angielskim, dzięki którym zwiedzający mogłby bez trudu rozszyfrować, o jaki eksponat chodziło.

Nie wszyscy wystawcy zostali tak ostro zganieni, chociaż tylko niewielu, według Fryzego, godnie zaprezentowało się za oceanem. Żałował tego, ponieważ obawiał się, że Amerykanie uznają przemysł Królestwa Polskiego za taki, który *stoi tak na wysokości kolonii angielskich w południowej Afryce*. Reportażysta krytykował wystawców z Królestwa Polskiego również za to, że nie interesowali się swoimi eksponatami tylko powierzali je pod opiekę komisji organizacyjnej, zamiast przypilnować wszystkiego osobiście na miejscu. Podkreślał przy tej okazji, że swoje krytyczne opinie wypowiadał przede wszystkim dlatego, by Polacy dostrzegli te błędy i lepiej przygotowali się do kolejnej wystawy powszechnej, która miała odbyć się w 1878 r. w Paryżu¹⁴. Korespondenci prasy warszawskiej byli rozczarowani tym, że wystawcy z ziem polskich nie udali się do Filadelfii, by osobiście zadbać o przedmioty wysłane na wystawę i o ich należytą promocję. Być może nie wierzyli, że uda im się podbić rynek amerykański, a także nie doceniali potęgi reklamy. Wielu z nich zapewne do wyjazdu zniechęcały dość wysokie koszty wyprawy do Stanów Zjednoczonych oraz długa i męcząca podróż.

Wystawcy z ziem polskich istotnie nie zaprezentowali się zbyt okazale w Filadelfii. Wpływ na to miał z pewnością brak własnej państwowości. Chcąc uczestniczyć w wystawie, musieli zrobić to za pośrednictwem państw zaborczych, a także ponieść wszystkie koszty związane z transportem swoich eksponatów. Z drugiej strony zapewne nie wierzyli, że tak odległa wyprawa przyniesie im

¹³ Ibidem.

¹⁴ Ibidem.

jakiegokolwiek korzyści. Na łamach „Kuriera Warszawskiego” Fryze oceniał: *Przemysł nasz nieźle się przedstawił, naturalnie względnie do Europy, bo o porównaniu z Ameryką i mowy być nie może. Przypuszczam zresztą, że niektóre nasze wyroby są nie gorsze od zaatlantyckich, ale wystawa tych ostatnich tak jest elegancka, obfita i bogata, że wobec niej gaśnie wszystko. Co prawda, Amerykanie byli u siebie, łatwiej im więc było urządzić swe wystawy, niż oddalonym o tysiące mil naszym przemysłowcom, z których ledwie jeden dotychczas zwiedził Filadelfię*¹⁵. Z oczywistych względów na wystawie najlepiej zaprezentowali się Amerykanie. Fryze trochę usprawiedliwiał polskich przedsiębiorców, którzy nie przysłali do USA swoich wyrobów albo dostarczyli ich niewiele. Tłumaczył ich zaniedbania trudnościami w przetransportowaniu eksponatów i kosztami z tym związanymi. Warto jednak zaznaczyć, że Stany Zjednoczone były rozległym krajem i jeszcze nie do końca zagospodarowanym, wobec tego Amerykanie mogli mieć również pewne kłopoty z dowiezieniem swojej ekspozycji.

Najwięcej eksponatów dostarczonych z ziem polskich umieszczono w Pawilonie Głównym. Należy zauważyć, że w gmachu tym państwa biorące udział w wystawie dysponowały własnymi sektorami. Bardziej rozwinięte otrzymały większą powierzchnię, położoną w centralnej części pawilonu. Oddział rosyjski znajdował się pomiędzy Austro-Węgrami a Hiszpanią. W *Main Building* zgromadzono eksponaty z trzech kategorii: górnictwo i metalurgia, przemysł oraz edukacja i nauka. Według informacji zamieszczonych w oficjalnym katalogu wystawy do oddziału górnictwa i metalurgii zgłoszono zaledwie 45 wystawców z Cesarstwa Rosyjskiego w tym jeden z Królestwa Polskiego, natomiast do sekcji przemysłu – 309 wystawców (26 z Królestwa Polskiego), a do sekcji edukacji i nauki – 68 (7 z Królestwa Polskiego). W aneksie powozowym zaprezentowało się ponadto 8 wystawców z Cesarstwa Rosyjskiego w tym 2 z Królestwa Polskiego¹⁶. Należy jednak podkreślić, że informacje zamieszczone w katalogu nie zawsze odzwierciedlały stan faktyczny, o czym również wspominali polscy korespondenci. Bywały przypadki, że nie mogli oni odnaleźć odnotowanych tam przedmiotów, ponieważ albo ich faktycznie nie dostarczono, albo umieszczono w innym niż zakładano miejscu.

Wiśniowski opis wystawy krajowej rozpoczął od okazów, które udało mu się odnaleźć w Pawilonie Głównym. Ubolewał nad tym, że z Warszawy przywieziono niewiele eksponatów górniczych. Za najpiękniejszy przedmiot należący do tego działu Wiśniowski uznał znacznych rozmiarów mapę kopalin znajdujących się w Dąbrowie. Jego zdaniem, sporym mankamentem było to, że nie zgromadzono wszystkich eksponatów odnośnie tego obszaru w jednym miejscu, bowiem

¹⁵ *Do Ameryki: (listy p. Feliksa Fryzego), „Kurier Warszawski” [dalej „KW”] 1876 z 31 sierpnia, nr 192, s. 1.*

¹⁶ *International Exhibition 1876 Official Catalogue. Part 1, Main Building and Annexes, 2nd ed., Philadelphia 1876, s. 4–25.*

na innym stoisku reportażysta odnalazł również podobne plany i druki dotyczące tego terenu. Z jeszcze większą jego krytyką spotkała się ekspozycja górnicza dostarczona z Galicji. Ku oburzeniu korespondenta *całą tę wystawę c.[esarsko] k.[rólewską] galicyjską zawarto w małej szafeczce*¹⁷. Znajdowały się tam podobno jedyne okazy z zaboru austriackiego, które udało się Wiśniowskiemu odnaleźć w Pawilonie Głównym. Podobnymi spostrzeżeniami podzielił się na łamach „Bluszczu” Jan Karłowicz. Ubolewał nad tym, że jedyną rzeczą pochodzącą z Galicji, którą odszukał, była próbka rafinowanego wosku kopalnianego¹⁸.

Wiśniowski zwrócił uwagę na to, że eksponaty do Filadelfii dostarczył również znany warszawski wydawca i księgarz Gracjan Unger Jeżyński, adoptowany syn i spadkobierca Józefa Ungra, założyciela „Tygodnika Ilustrowanego”. Był on wydawcą tego czasopisma w latach 1874–1882¹⁹. Należy zauważyć, że według doniesień satyrycznej „Muchy”, G. Unger wraz z Feliksem Fryze i reportażystą tegoż tygodnika udał się do Filadelfii tym samym statkiem²⁰. Jego eksponatów Wiśniowski nie opisywał jednak szczegółowo, ponieważ uznał, że czytelnicy „Tygodnika Ilustrowanego” zostali o nich wcześniej dokładnie poinformowani. W tym samym miejscu korespondent podawał, że obok jednego z numerów „Tygodnika Ilustrowanego”²¹, za który Unger otrzymał medal²², leżały książeczki w języku angielskim dostarczone przez wspomnianego wcześniej Jana Karłowicza. Zamieścił on w nich reformę notacji muzycznej²³.

Wiśniowski informował, że nagrodę na wystawie filadelfijskiej za swoją ekspozycję narzędzi naukowych otrzymał Jakub Pik z Warszawy²⁴. Jak opisywał, umieszczono je w ozdobnej szafie wraz z medalami, które zdobyły na innych tego typu wystawach. W *Main Building* reportażysta odnalazł również bardzo ciekawy zbiór eksponatów histologicznych Huberta Korwińskiego, który doceniono na wystawach w Wiedniu i Moskwie. Był jedynie rozczarowany tym, że umieszczono go w zamkniętej skrzynce w *jednej szafie z rozmaitemi rupieciami* bez napisów wyjaśniających, co w niej się znajdowało. W ten sposób Wiśniowski tłumaczył brak zainteresowania zwiedzających tymi okazami. Nie

¹⁷ S. Wiśniowski, *Listy z wystawy...*, „TI” 1876 z 14 grudnia, nr 42, s. 246.

¹⁸ J. Karłowicz, *Listy z zamorza*, „Bluszczy” 1876 z 11 października, nr 41, s. 325.

¹⁹ M. Kabata, „Tygodnik Ilustrowany”, [w:] *Literatura polska: przewodnik encyklopedyczny*, T. 2, Warszawa 1984, s. 509–510.

²⁰ *Otrzymaliśmy depeszę telegraficzną*, „Mucha” 1876 z 21 lipca, nr 27, s. 3.

²¹ S. Wiśniowski, *Listy z wystawy...*, „TI” 1876 z 14 października, nr 42, s. 246.

²² A. M. Drexlerowa, A. K. Olszewski, *Polish Participation in World Exhibitions: 1851–2005*, Warszawa 2005, s. 137.

²³ S. Wiśniowski, *Listy z wystawy...*, „TI” 1876 z 14 października, nr 42, s. 246.

²⁴ Jakub Pik był warszawskim optykiem. Jego wyroby prezentowano na wystawach w Europie i Ameryce. Zdobyły one łącznie 26 medali i listów pochwalnych: S. Konarski, „Pik Jakub, pseud. Optyk miasta Warszawy (1806–1897)”, [w:] *PSB*, T. 26/2, Wrocław 1981, s. 219–220.

wiedzieli oni po prostu, co tam się znajdowało. Jego zdaniem, niektóre eksponaty zostały niedocenione właśnie z powodu braku przy nich krótkich i zwięzłych opisów w języku angielskim²⁵.

Sporo miejsca Wiśniowski poświęcił przedmiotom należącym do kategorii wyrobów przemysłowych. Według opinii Wiśniowskiego najbardziej operatywnym polskim wystawcą okazał się mieszkający w Odessie Stefan Drzewiecki, ponieważ rozdawał broszury opisujące swoje wynalazki. Jak wspominał reportażysta, zaprezentował on urządzenia przydatne w kolejnictwie, w maszynach parowych i hydraulicznych, a także nowy cyrkiel, którym można było kreślić elipsy, parabole i inne linie geometryczne. Nie wspominał jednak, czy jego akcja promocyjna przyniosła jakieś wymierne efekty. Wiśniowski chwalił również zbiór bursztynów przywieziony przez braci Bernstein z Ostrołęki. Nie dziwił się, że na wszystkich okazach przez nich prezentowanych widniał napis *sold*²⁶. Niektóre polskie eksponaty cieszyły się dużym zainteresowaniem i powodzeniem, świadczyło o tym to, że znalazły za oceanem nabywców.

Wiśniowski z uznaniem pisał również o ekspozycji zaprezentowanej przez fabrykę żyrardowską, która, jak podkreślał, przysłała z ziem polskich do Filadelfii największą ilość eksponatów. Reportażysta chwalił zakład za to, że nie tylko dostarczył próbki swoich płócien, ale i zadbał o należytą ich reklamę, chociaż i bez tego, według niego, miały one uznaną międzynarodową markę²⁷. Wyroby fabryki żyrardowskiej cieszyły się uznaniem nie tylko w Królestwie Polskim. Świadczą o tym liczne medale i listy gratulacyjne przyznawane im na większości wystaw, na które je wysłano. Warto wspomnieć chociażby o medalach zdobytych na wystawach powszechnych: wielki medal *Honoris Causa* w Londynie (1862 r.), dyplom honorowy w Wiedniu i medal za postęp (1873 r.), w Filadelfii brązowy medal i dyplom (1876 r.), a w Paryżu (1878 r.) wielki medal złoty. Produkty tej fabryki otrzymywały też wyróżnienia i medale na mniejszych wystawach organizowanych w Warszawie, Moskwie, Petersburgu i wielu innych²⁸.

Wiśniowski odnalazł też pojedyncze wyroby powroźnicze, wyroby lniane z innych zakładów odzieżowych oraz słomkowe kapelusze, sztuczne kwiaty oraz rękawiczki. Ubolewał jednocześnie, że pozostałe wytwórnie sukiennicze z Warszawy, Łodzi i Opatówka nie dotarły do USA, mimo że ich produkty cieszyły się powodzeniem na wystawie w Wiedniu²⁹.

²⁵ S. Wiśniowski, *Listy z wystawy...*, „TT” 1876 z 21 października, nr 43, s. 262.

²⁶ Ibidem.

²⁷ Ibidem.

²⁸ J. Kazimierski, *Dzieje zakładów żyrardowskich i ich załogi w latach 1829–1885*, Ciechanów 1984, s. 170–173; J. Kazimierski, „Zakłady żyrardowskie w okresie przewrotu technicznego (1857–1882)”, [w:] *Żyrardów: 1829–1945*, red. nauk. I. Pietrzak-Pawłowskiej, Warszawa 1980, s. 66–67.

²⁹ S. Wiśniowski, *Listy z wystawy...*, „TT” 1876 z 21 października, nr 43, s. 262.

Słowa uznania skierował Wiśniowski również w stronę fortepianu palisandrowego wytwórni Kralla i Seidlera z Warszawy, bowiem uhonorowano go w USA medalem. Warto też dodać, że fortepiany produkcji Antoniego Kralla i Józefa Seidlera cieszyły się w XIX w. renomą, stąd sukces na wystawie w Filadelfii nie był na pewno zaskoczeniem. Reportażysta uznał jednak te wyróżnienie za bardzo cenne, ponieważ *zdobyte w Ameryce, ojczyźnie Steinwaya³⁰, pogromcy najlepszych wiedeńskich i niemieckich fabrykantów fortepianów*. Medal wywalczył podobno egzemplarz, którego, jak dowiedział się podróżnik, nie wykonano specjalnie na wystawę, podobnie jak to czynili wystawcy z Francji czy Niemiec, tylko wysłano *zwykły fortepian ze swojego składu³¹*. Należy pamiętać, że w XIX w. fortepiany produkcji Kralla i Seidlera były uznaną w Europie marką. Zdobywały też medale na wystawach przemysłowych w: Moskwie (1865 r., 1872 r. i 1882 r.), Sankt Petersburgu (1870 r.), Warszawie (1886/1887 r.) oraz wystawach powszechnych w: Paryżu (1872 r. i 1878 r.), Wiedniu (1873 r.), a także Filadelfii (1876 r.)³².

Po opuszczeniu *Main Building* Wiśniowski udał się do aneksów, w których zgromadzono wystawę fotograficzną oraz powozy. Jak informował reportażysta, na wystawę fotograficzną swoje prace dostarczyło kilka warszawskich pracowników³³. Niewiele miejsca poświęcił Wiśniowski okazom krajowym znajdującym się w pawilonie powozowym, ponieważ z Królestwa Polskiego dostarczono tylko 2 eksponaty z tej kategorii: uprząż oraz powóz. Podróżnik zaznaczał jednak, że powóz nie przypadnie do gustu Amerykanom, ponieważ w USA panowały odmienne tradycje konstruowania tego typu pojazdów niż w Europie³⁴.

Więcej miejsca Wiśniowski poświęcił wystawie sztuk pięknych. Prace polskich artystów umieszczono w sali rosyjskiej. Reportażysta dyplomatycznie zrezygnował z oceniania znajdujących się tam obrazów. Napomynał jednakże, że prace rosyjskich artystów spotykały się z krytyką w prasie amerykańskiej, podczas gdy polskich malarzy jakoby chwalono. Wiśniowski wymieniał, że swoje płótna w Filadelfii prezentowali: Aleksander Gierymski, Franciszek Kostrzew-

³⁰ Bardzo uznana na całym świecie marka fortepianów, o czym świadczą medale zdobywane w II połowie XIX w. na wielu wystawach w Stanach Zjednoczonych i Europie. Ważnym wyróżnieniem przyznawanym tej wytwórni był medal zdobyty w 1867 r. w Paryżu (*Grand Gold Medal of Honor*). W ten sposób po raz pierwszy amerykańską firmę uhonorowano w Europie tego typu nagrodą w tej dziedzinie. Dzięki temu fortepiany tej wytwórni zyskały uznanie Europejczyków i coraz częściej znajdowały nabywców na Starym Kontynencie, nawet wśród członków rodzin królewskich: <http://www.steinway.com/about/history/> (23 X 2013 r.).

³¹ S. Wiśniowski, *Listy z wystawy...*, „TT” 1876 z 28 października, nr 44, s. 286.

³² B. Vogel, „Seidler (Sejdlar, Seydler) Józef (1811–1862)”, [w:] *PSB*, T. 36/2, Warszawa–Kraków 1995, s. 173.

³³ S. Wiśniowski, *Listy z wystawy...*, „TT” 1876 z 28 października, nr 44, s. 286.

³⁴ Ibidem.

ski, Wojciech Gerson³⁵. Najwięcej jego pochwał zdobył jednak obraz Henryka Siemiradzkiego pt.: „Sprzedaż amuletów”. Uważał, że był on „perłą sali rosyjskiej”. Reportażysta ubolewał tylko, że umieszczono go zbyt wysoko, ponieważ *publiczność nie lubi głów zadzierać i karków nakręcać patrząc na tuzinkowe obrazy*³⁶. Słowa uznania okazały się jak najbardziej zasłużone, ponieważ dzieło to otrzymało w Filadelfii medal³⁷. Feliks Fryze korespondent „Gazety Warszawskiej” i „Kuriera Warszawskiego” był również rozczarowany tym, że zaledwie kilku znakomitych polskich malarzy zdecydowało się na wysłanie do Filadelfii swoich prac³⁸. Warto dodać, że cała artystyczna Europa zlekceważyła amerykańskiego odbiorcę i nie przysłała dzieł sztuki najbardziej uznanych twórców.

Pojedyncze okazy odnalazł Wiśniowski w pawilonie skórzanym. Jego szczególną uwagę wzbudziły pierwsze eksponaty z Wielkiego Księstwa Poznańskiego, które udało mu się tam dostrzec. Były to trzy pary butów. Reportażystę równocześnie rozczarowało to, że żaden warszawski zakład szewski nie przysłał do Filadelfii swoich wyrobów³⁹.

Niewiele akcentów polskich odnalazł Wiśniowski również w Pawilonie Maszyn. Były to: zbiory gwoździ, łańcuchów i drutów, Kuchenki do gotowania na naftę, a także samowar i nosze do dźwigania rannych oraz wykonane z brązu figurki szachowe⁴⁰. Fryze również ubolewał nad tym, że niewielu wystawców krajowych dostarczyło eksponaty do Pawilonu Maszyn. Wymieniał dodatkowo urządzenia przetransportowane przez firmę Lilpop, Rau i Loewenstein⁴¹ (lokomobilę, resory oraz koła do wagonów), sikawkę dwukonną oraz nowy przyrząd do mierzenia szybkości biegu okrętu⁴². Eksponaty te nie wyróżniały się jednak niczym szczególnym, skoro korespondenci nie skupili na nich większej uwagi.

³⁵ Ibidem, „TI” 1876 z 4 listopada, nr 45, s. 299, „TI” 1876 z 11 listopada, nr 46, s. 316.

³⁶ Ibidem, „TI” 1876 z 11 listopada, nr 46, s. 314–315.

³⁷ A. M. Drexlerowa, A. K. Olszewski, *op. cit.*, s. 136.

³⁸ F. Fryze, *Korrespondencya Gazety...*, „GW” 1876 z 28 sierpnia, nr 190, s. 3.

³⁹ S. Wiśniowski, *Listy z wystawy...*, „TI” 1876 z 4 listopada, nr 45, s. 298.

⁴⁰ Ibidem, s. 299.

⁴¹ Fabryka Lilpop, Rau i Loewenstein należała w II połowie XIX w. do największych zakładów produkcji maszyn w Królestwie Polskim. W 1866 r. przeszła na własność Stanisława Lilpopa (wcześniej bracia Evans), który m.in. przystosował żniwiarkę amerykańską do warunków polskich, oraz Wilhelma Raua. W 1868 r. do spółki dołączył Leon Loewenstein, siostrzeniec Leopolda Kronenberga. W 1873 r. przekształcono ją w spółkę akcyjną. W 1868 r. przedsiębiorstwo przejęło fabrykę na Solcu w Warszawie, gdzie zaczęto wytwarzać wagony kolejowe i sprzed przydatny w kolejnictwie, a także rury kanalizacyjne. Fabryka rozwijała się prężnie również dzięki zamówieniom rządowym: Z. Pustuła, „Akcyjne Towarzystwo Przemysłowe Zakładów Mechanicznych Lilpop, Rau i Loewenstein S.A.”, [w:] *Encyklopedia historii gospodarczej Polski: do 1945 roku*, red. nac. A. Mączak, [t. 1]: A–N, Warszawa 1981, s. 13; W. Pruss, *Rozwój przemysłu warszawskiego w latach 1864–1914*, Warszawa 1977, s. 99–100; S. Kieniewicz, *Warszawa w latach 1795–1914*, Warszawa 1976, s. 226.

⁴² F. Fryze, *Korrespondencya Gazety...*, „GW” 1876 z 28 sierpnia, nr 190, s. 3.

Z pewnością ginęły one wśród urządzeń zaprezentowanych w tym gmachu przez Amerykanów. Należy jednak podkreślić, że za lokomobilę firma Lilpop, Rau i Loewenstein została uhonorowana medalem⁴³.

Wiele mankamentów w ekspozycji z ziem polskich odnalazł Wiśniowski w Pawilonie Rolnictwa. O próbkach zboża i nasion pisał niewiele, ponieważ nie mógł ich ocenić. Umieszczono je bowiem w słojach i zamknięto w szafach. Pomiędzy nimi odnalazł polski podróżnik musztardę francuską wyprodukowaną w Warszawie. Pisał nawet, że uczestniczył w jej degustacji. Podobno tak mu smakowała, że odwiedzał ten punkt kilkukrotnie. Należy podkreślić, że zorganizowanie degustacji było trafionym posunięciem, gdyż w ten sposób producent mógł skutecznie rozreklamować swój towar. Wiśniowski wspominał również o runie owcy dostarczonem przez hodowcę z guberni łomżyńskiej oraz komplecie naczyń kuchennych z fabryki z Ćmielowa. Uważał jednak, że nikt w USA nie zwróci uwagi na imbryki do kawy i herbaty, ponieważ nie używano tam tego typu naczyń. Zastawa była też – jak pisał bardzo zaniedbana, ponieważ przez kilka miesięcy gromadził się na niej kurz, którego nikt nie sprzątał. Ironicznie skomentował, że najciekawszy eksponat w tym miejscu znalazł pod stołem. Uznał, że mógłby się on spodobać Amerykanom *gdyby się tym ostatnim pod stół wleźć chciało i grzebać w pompejańskich stołach pyłu, w celu odszukania biednej wazy*⁴⁴. Warto też odnotować, że wspomnianej musztardzie przyznano w Filadelfii medal, podobnie jak pięciu innym wyrobom prezentowanym przez polskich rolników i hodowców⁴⁵.

Równie krytycznie pisał Wiśniowski o niektórych wyrobach fabryki Lilpop, Rau i Loewenstein zaprezentowanych w Filadelfii. Tłumaczył, że maszyny ich produkcji nie cieszyły się w USA powodzeniem, bowiem brakowało im praktyczności. Stało się tak w przypadku młockarni. Amerykanie używali lekkich, łatwych do przewożenia urządzeń, umożliwiających pracę bezpośrednio na polu. Polskie natomiast, choć solidniejsze, nie były przystosowane do używania na otwartych przestrzeniach. Część ich produktów mogłoby zdaniem Wiśniowskiego przykuć uwagę zwiedzających, gdyby zadbano o ich promocję i zamieszono przy nich napisy wyjaśniające z jaką maszyną mają do czynienia: *Młockarnia na koniczynę – pisał – mianowicie zaś jednokonna na zboże bardzoby się podobały i zdały farmerom amerykańskim, gdyby im je przedstawiono we właściwym świetle. Lecz oni wierzą dotąd, że ta ostatnia jest przyrządem do tarcia buraków, lub mielenia trzciny cukrowej, bo dyszla i koła obrotowego nie umieszczono na niej, ani przyklepiono do niej kartki, mówiącej że się na młockarnię patrzy*⁴⁶.

⁴³ A. M. Drexlerowa, A. K. Olszewski, *op. cit.*, s. 137.

⁴⁴ S. Wiśniowski, *Listy z wystawy...*, „TI” 1876 z 11 listopada, nr 46, s. 318.

⁴⁵ A. M. Drexlerowa, A. K. Olszewski, *op. cit.*, s. 136–137.

⁴⁶ S. Wiśniowski, *Listy z wystawy...*, „TI” 1876 z 18 listopada, nr 47, s. 328.

Wiśniowski żałował też, że fabrykanci Lilpop, Rau i Loewenstein nie zdecydowali się wysłać na konkurs maszyn swojej żniwiarki. Tylko stała ona w pomieszczeniu, gdzie *spożywała pył i spała*⁴⁷. Pisał: *Szkoda, że zaniechano posłać jej na tę próbę ogniową, by dowieść Amerykanom, że chociaż żadna inna europejsko fabryka nie ośmieliła się przedstawić swych żniwiarek w Nowym świecie, słynącym z wyrabiania doskonałych maszyn rolniczych, warszawscy rękodzielnicy nie lękają się współzawodnictwa z nimi, choćby na własnych ich łanach*⁴⁸. Podróżnik, mimo iż zdawał sobie sprawę z tego, że w USA produkowano o wiele nowocześniejsze maszyny rolnicze, to i tak chwalił producentów z Warszawy za to, że posłali tam swoje urządzenia. Zwłaszcza, że na ten krok nie zdecydowali się inni fabrykanci z Europy. Krytykował jedynie to, że polska żniwiarka nie miała okazji sprawdzić się w pracy na polu w czasie organizowanego w USA pokazu, ponieważ nie było nikogo, kto mógłby ją tam dostarczyć i uruchomić.

Feliks Fryze również pochwalił Polaków za przywiezienie do USA dwóch żniwiarek. Był jednak świadomy, że polskie maszyny rolnicze nie wytrzymały konkurencji z amerykańskimi, bowiem wyglądały jak *wyroby Eskimosów przy galanteriach paryskich*. Skrytykował jedynie to, że wtedy, kiedy odbywał się konkurs żniwiarek, polskie maszyny zostały na swoim miejscu. W związku z tym reporter uznał, że zaprezentowanie w USA polskich żniwiarek było bezcelowe, ponieważ Amerykanie nie mogli przekonać się o ich przydatności w czasie żniw⁴⁹. W ten sposób producentom z Warszawy z pewnością było trudniej przekonać potencjalnych odbiorców do nabycia ich maszyn. Rolnicy po prostu mogli nie chcieć zaryzykować zakupu niesprawdzonego, drogiego sprzętu, tym bardziej że amerykańskie żniwiarki cieszyły się powszechnym uznaniem.

Wiśniowski wspominał, że wystawcy z zaboru rosyjskiego do Pawilonu Rolnictwa dostarczyli też próbki swoich wyrobów alkoholowych (wódki i piwa): *Tak szczelnie zakorkowanych i zamkniętych, że nawet amerykański reporter nie mógłby się dostać do wnętrza butelek*. Reportażysta twierdził, że: *Wystawa taka nie ma celu, jeżeli przy szafach nie stoi ktoś, sprzedający próbki trunków konsumentom hurtowym, ale tłumaczył przy okazji, że wobec przepisów celnych amerykańskich działać się nie może inaczej*⁵⁰.

Z kolei Feliks Fryze krytykował to, że Amerykanie nie umieścili wystawy z trunkami w osobnym pomieszczeniu. Tłumaczył, że wina potrzebowały specjalnych warunków przechowywania. Przeszkadzało mu też to, że butelki z alkoholem były szczelnie zamknięte i nie można było degustować znajdujących

⁴⁷ Ibidem.

⁴⁸ Ibidem, s. 328–329.

⁴⁹ F. Fryze, *Korrespondencya Gazety...*, „GW” 1876 z 29 sierpnia, nr 190, s. 3.

⁵⁰ S. Wiśniowski, *Listy z wystawy...*, „TT” 1876 z 18 listopada, nr 47, s. 328–329.

się w nich trunków. Przytaczał przy tej okazji przykład wystawy wiedeńskiej z 1873 r., gdzie umieszczono alkohole w przystosowanej dla tego typu okazów sali. Zwiedzający mogli je też spróbować, a nawet kupić. Fryze wspominał, że zwiedzający Pawilon Rolnictwa mijali produkty spożywcze obojętnie, ponieważ nie mogli ich degustować. Koncentrowali się tylko na eksponatach, które zwracały uwagę swoim wyglądem (np. niespotykany kształt butelki)⁵¹. Należy dodać, że mimo tych mankamentów, dwóch wytwórców wódek z ziem polskich zostało docenionych w Filadelfii medalami⁵².

Feliks Fryze twierdził, że w oddziale rolniczym najlepiej zaprezentował się przemysł cukrowniczy, ponieważ zgłosiło się kilkunastu wystawców prezentujących swoje wyroby. Podkreślał, że był: *To rzeczywiście prawie jedyny dział naszego przemysłu godnie przedstawiony w Filadelfii nie tylko co do jakości, ale i co do ilości*. W dalszej części korespondencji Fryze ubolewał jednak, że oprócz cukrowni niewielu wystawców z ziem polskich przysłało swoje produkty. Skomentował to stwierdzeniem, że: *Pięciu przedstawicieli rolnictwa, jak na kraj rolniczy, to chyba za mało*⁵³.

Wiśniowski również chwalił cukrownie z Królestwa Polskiego za to, że na wystawę powszechną wysłali aż tak silną reprezentację, która prezentowała towar najwyższej jakości, o wiele lepszy gatunkowo od tego, jaki wytwarzano w USA. Podkreślał przy tej okazji, że przemysł cukrowy Królestwa Polskiego cieszył się międzynarodowym uznaniem. Świadczyły o tym medale zdobyte w czasie europejskich wystaw, o czym również informował polski podróżnik⁵⁴. Należy również podkreślić, że aż 8 rafinerii z Królestwa Polskiego otrzymało w Filadelfii medale⁵⁵.

W drugiej połowie XIX w. w Królestwie Polskim nastąpił szybki rozwój cukrownictwa. Sprzyjał temu postęp techniczny, jaki nastąpił w tej dziedzinie (wykorzystanie silnika parowego, rozpowszechnienie metody dyfuzji oraz wprowadzenie wielu innych unowocześnień). Dzięki temu cukrownictwo stało się najnowocześniejszą gałęzią przemysłu Królestwa Polskiego i pod względem technicznym nie odbiegało od europejskich fabryk. W tym okresie przemysł cukrowniczy zaczął opierać się na wielkich zakładach o charakterze kapitalistycznym. Te mniejsze, istniejące przede wszystkim przy folwarkach, stopniowo upadały, ponieważ nie były w stanie przejść na produkcję przemysłową. W związku z rozwojem przemysłu wytwarzanie cukru stało się bardziej wydajne i opłacalne, a produkt otrzymywany w ten sposób przestał być towarem luksusowym. Warto

⁵¹ F. Fryze, *Korrespondencya Gazety...*, „GW” 1876 z 28 sierpnia, nr 189, s. 3.

⁵² A. M. Drexlerowa, A. K. Olszewski, *op. cit.*, s. 137.

⁵³ F. Fryze, *Korrespondencya Gazety...*, „GW” 1876 z 28 sierpnia, nr 189, s. 3.

⁵⁴ S. Wiśniowski, *Listy z wystawy...*, „TT” 1876 z 18 listopada, nr 47, s. 328–329.

⁵⁵ A. M. Drexlerowa, A. K. Olszewski, *op. cit.*, s. 136.

dodać, że w 1870 r. w Królestwie Polskim funkcjonowało 39 cukrowni, a w kolejnych latach liczba ta utrzymywała się na podobnym poziomie⁵⁶. W ten sposób można stwierdzić, że na wystawie w Filadelfii zaprezentowała się blisko połowa z nich, co było dość dobrym wynikiem w porównaniu z innymi gałęziami przemysłu.

Kilka akapitów wystawcom z ziem polskich poświęcił również korespondent „Kuriera Codziennego” – T. F. Krajewski. Skoncentrował się on jednak tylko na wymienieniu niektórych przedstawicieli, a innych zupełnie pominął. O wiele ciekawsze jest jednak to, że Krajewski w kilku miejscach podkreślał, że były to eksponaty przywiezione z Polski. Co ciekawe, jego tekstu nie skorygowała cenzura. Warto przytoczyć jeden fragment jego korespondencji: *Warszawa i pozostała część Polski, choć jest reprezentowaną przez rozmaite przedmioty, te jednakowoż przysyłane są w tak małej ilości, że giną przy ogromie całej wystawy*⁵⁷. Dalej Krajewski dziwił się, dlaczego z *Polski nie nawieziono rękawiczek*, ponieważ te dostarczone przez warszawskich rzemieślników były, jego zdaniem, o wiele lepszej jakości niż francuskie i włoskie. Wspominał również o *mineralnym bogactwie Polski*⁵⁸. Zaskakujące jest to, że mimo cenzury, w jednym ze stołecznych dzienników, w kilku miejscach pojawiło się stwierdzenie, że zaprezentowane w Filadelfii eksponaty przywieziono z Polski, co było wówczas niedopuszczalne.

Fryze podsumował ekspozycję przygotowaną w Filadelfii przez polskich wystawców tymi słowami: *Otóż i cały opis naszej wystawy. Wzięło w niej udział zaledwie 70 wystawców, nie dziw więc, że nie możemy na siebie zwrócić uwagi Amerykanów; a szkoda to wielka, bo wobec panującej tutaj drożyzny współzawodnictwo naszych przemysłowców najzupełniej jest możliwe. Pocieszajmy się tymczasem nadzieją, że na wystawie paryskiej wystąpimy i liczniej i świetniej. Ale jeśli na prawdę tego chcemy, musi nastąpić jak najrychlejsze porozumienie się przedwstępne naszych przemysłowców i obmyślenie planu, do którego by teraz już czas było zabrać*⁵⁹. Fryze był zawiedziony tym, że polscy producenci nie wykorzystali szansy, jaką przed nimi stwarzała wystawa powszechna. Nie docenili amerykańskiego rynku i dostarczyli niewiele towarów. Rozczarowało go też to, że ci, którzy wysłali swoje produkty, nie popłynęli za ocean. Dzięki temu mogliby nawiązać cenne kontakty handlowe i podpatrzyć najnowsze osiągnięcia innych państw. Przy tej okazji wyrażał jednak nadzieję, że przedsiębiorcy

⁵⁶ *Dzieje cukrownictwa w Polsce*, pod red. Cz. Łuczaka, Poznań 1981, s. 56–65; J. Godlewski, *Przemysł cukrowniczy w Królestwie Polskim 1870–1914*, Białystok 2009, s. 19–46; J. Orlewski, *Dzieje cukru*, Warszawa 1974, s. 237–244.

⁵⁷ T. F. Krajewski, *Listy z Ameryki: New-York, 4 październik 1876 r.*, „Kurier Codzienny” 1876 z 21 października, s. 3.

⁵⁸ Ibidem.

⁵⁹ F. Fryze, *Korespondencya Gazety...*, „GW” 1876 z 28 sierpnia, nr 190, s. 3.

wyciągną z tego wnioski i przed najbliższą wystawą powszechną, która miała odbyć się w 1878 r. w Paryżu porozumieją się ze sobą, by wspólnie lepiej się do niej przygotować.

Reasumując, podkreślić należy to, iż reportażyści prasy stołecznej uważali, że eksponaty dostarczone do Filadelfii przez Polaków nie wyróżniałyby się niczym szczególnym, a zwiedzający nie poświęcali im większej uwagi. Narzekali na brak promocji przywiezionych do Ameryki wyrobów. Zaznaczali też, że wielu krajowych przedsiębiorców nie doceniło rangi wystawy, a inni nie mieli możliwości, by w niej uczestniczyć ze względu na odległość od Stanów Zjednoczonych i wynikające z tego powodu trudności z transportem, a także wysokie koszty przewozu towarów przez ocean. Krytykowano ekspozycję zaprezentowaną przez Polaków za to, że była chaotycznie poustawiana, niewystarczająco dobrze wyeksponowana i brakowało jej reklamy. Uważano jednak, że w wielu wypadkach egzemplarze zaprezentowane na wystawie nie odbiegały jakością od eksponatów z innych państw.

W wystawie w Filadelfii wzięło udział około 70 wystawców z Królestwa Polskiego (z całego Cesarstwa Rosyjskiego było ich 450). Z pozostałych zaborów swoje eksponaty dostarczono zaledwie kilku przedsiębiorców. Mimo że w Filadelfii zaprezentowała się niewielka część potencjalnych wystawców, to i tak ich towary zostały za oceanem dostrzeżone i nagrodzone. Należy podkreślić, że eksponaty z ziem polskich zdobyły w sumie 35 medali. Można stwierdzić, że było to dobry wynik, jak na taką ilość dostarczonych przez nich przedmiotów. Oznaczało to, że ponad połowa z nich została odznaczona. Mimo to wystawcy nie wykorzystali tego sukcesu i nie informowali na łamach prasy o przyznanych im medalach⁶⁰.

Reportażyści więcej miejsca poświęcili tym wystawcom, którzy przesłali do USA towary, które zostały dostrzeżone i nagrodzone medalami. Korespondenci najchętniej pisali o: ekspozycji zaprezentowanej przez fabrykę żyrdowską i cukrownie z Królestwa Polskiego, żniwiarce z fabryki Lilpop, Rau i Loewenstein, fortepianie wytwórni Kralla i Seidlera, narzędziach naukowych Jakuba Pika oraz obrazach polskich artystów.

Najobszerniej o ekspozycji polskiej na wystawie filadelfijskiej pisał Sygurd Wiśniowski. Wątek ten rozwinął jednak tylko na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”. Informacje o „wystawie krajowej” czytelnik mógł znaleźć w kilku kolejnych numerach tego pisma. Sporo szczegółów odnośnie eksponatów z ziem polskich dostarczył korespondent „Kurieru Warszawskiego” i „Gazety Warszawskiej” Feliks Fryze. Jan Karłowicz natomiast temu tematowi poświęcił niewiele uwagi. Ogólne informacje o kilku eksponatach przywiezionych z ziem polskich przesłał jedynie czytelniczkom „Bluszczu”. Kilka akapitów o Polakach na

⁶⁰ A. M. Drexlerowa, A. K. Olszewski, *op. cit.*, s. 136.

wystawie filadelfijskiej zamieścił również korespondent „Kuriera Codziennego” T. F. Krajewski. Należy dodać, że polscy reportażyści więcej miejsca poświęcili jednak charakterystyce miasteczka wystawowego oraz eksponatów dostarczonych przez Amerykanów. Prezentowane przez nich przedmioty i rozwiązania mogły bowiem przykuć uwagę czytelników, jak również zainspirować rodzimych przedsiębiorców do wprowadzania ulepszeń. Informacje publikowane na ten temat przybliżyły też wciąż mało znany dorobek odległego kraju.

Participation of Poles in the 1876 Philadelphia exhibition as reflected by correspondence in Warsaw press

In 1876 an exhibition was organized in Philadelphia to commemorate the hundredth anniversary of gaining of independence by the United States. Countries from all over the world were invited to participate. Polish correspondents (Sygurd Wiśniowski, Jan Karłowicz, Feliks Fryze, Jordan Delikowski, J. F. Krajewski) went to Philadelphia to report on their impressions of visiting the exhibition halls. They were also to find and evaluate objects brought from the Polish territories presented in the sectors reserved for the partition zones countries. The aim of this article is to find out how the Warsaw press correspondents characterized exhibits coming from the Polish territories and which objects evoked the greatest interest.

The correspondents wrote primarily about: the display of Żyrardów factory and sugar factories from the Kingdom of Poland, the harvester from Lilpop, Rau and Loewenstein factory, the Krall and Seidler piano, Jakub Pik's scientific tools and paintings by Polish artists.

About 70 exhibitors from the Kingdom of Poland participated in the Philadelphia exhibition (450 from the whole territory of the Tsardom of Russia). Although only some of potential exhibitors came to Philadelphia, those who managed to present their goods were noticed and highly appreciated. It is worth mentioning that 35 medals were awarded to exhibitors of goods from Polish territories.

Key words: Philadelphia exhibition, Warsaw press, Poles

Kirk Palmer

Faculty of Philology
University of Białystok

Early American Stage Hits: Spinning Gold from Chaff

Nineteenth century America spawned world-class novelists: Herman Melville, Mark Twain – poets: Walt Whitman, Emily Dickinson – and essayist/philosophers: Ralph Waldo Emerson, Henry David Thoreau. But in the field of drama, no memorable or even noteworthy name can be put forward. No early dramatic work endures as part of ‘the canon,’ even of American literature. None of the plays are taught in high-school; rarely do they appear on university reading lists. Royall Tyler’s *The Contrast* (1787) is occasionally anthologized, by virtue of being the first post-Constitution native-authored drama. Even *André* (1798) – the most critically regarded work by “the Father of the American Drama”¹ William Dunlap – seldom appears in any venue but esoteric collections of early American drama. Beyond the above named playwrights, it is difficult to find works by any of their contemporaries still in print, though the Internet has opened a door for more of them to have some public access.

But to accept that these mostly awful works were indeed of poor literary quality is not to say that these native dramas were not successful. Certain works were bona-fide financial hits: Anna Cora Mowatt’s *Fashion*, George Aiken’s “pirate” version of *Uncle Tom’s Cabin* (the most successful of the dozen or more spin-offs of Harriet Beecher Stowe’s landmark book), and a handful of star-driven vehicles like *Rip Van Winkle* or *Metamora: the Last of the Wamponoags*, written specifically for their super-stars, Joseph Jefferson and Edwin Forrest, respectively. Long forgotten works like *Clari, the Maid of Milan* contributed the enduringly popular and sentimental song “Home, Sweet Home” – now traditionally in the American song canon, learned by all elementary school children. (Its final line “There’s no place like home” is also the closing sentence intoned by a teary-eyed Judy Garland in *The Wizard of Oz*.) Financial and popular success, however, are

¹ Montrose J. Moses, *The American Dramatist*, Boston 1911, p. 60.

only part of the story. For in many ways, these works successfully molded Americans' attitudes about their national character while also promulgating a rock solid sense of patriotism necessary in a new-formed nation.

American plays of every category – Comedies of Manners, Historical, melodramas (a category that includes virtually all of the works), Tragedies – all suffered from a fatal combination of features ensuring their mediocrity. The near-blood ties with England had brought with them not only the ancient traditions of the stage (with all the greater and lesser elements thus entailed), but also a puritanical tradition that both condemned theater itself as an art-form and condoned the writing and/or re-writing of plots and passages to attain specific moral ends with little regard for aesthetics. As David Grimsted underlines in his classic study *Melodrama Revisited* “No melodramatic [work] broke with this tradition.”²

150 years before the birth of American drama, John Milton argued that “the Apostle Paul himself thought it not unworthy to insert a verse of Euripides into the text of Holy Scripture, I Cor, xv. 33³” in response to the growing calls in England to close all theaters. For the poet and others, proper moral instruction of the masses should derive from whatever source possible. But America's Puritans were hardly convinced: Increase and Cotton Mather warned different generations of the “devil's library” – i.e. plays. (*Robinson Crusoe*, the first novel in English, published in 1719, would hardly have been on their radar.) As had happened earlier in England, theaters in the colonies were closed after October 20, 1774 when fear of the potential for corruption offered by the theater (along with other popular pursuits) prompted the Continental Congress to pass within its Articles of Association a recommendation that the colonists *discountenance and discourage all horse racing and all kinds of gaming, cock-fighting, exhibitions of shows, plays and other expensive diversions and entertainments*. Though only a ‘recommendation,’ American stages went dark until 1784, despite, for example, the opinion of Thomas Jefferson that:

A lively and lasting sense of filial duty is more effectually impressed on the mind of a son or daughter by reading King Lear, than by all the dry volumes of ethics, and divinity ever written. This is my idea of well-written Romance, of Tragedy, Comedy and Epic poetry.⁴

Many, however, still viewed the theater skeptically.

² David Grimsted, *Melodrama Unveiled*, Berkeley 1987, p. 224.

³ “Be not deceived: evil communications corrupt good manners.” John Milton, “Of That Sort of Dramatic Poem Which is Called Tragedy” the preface to *Samson Agonistes*. John Milton, *John Milton*, London (no date).

⁴ Letter of Jefferson, to Robert Skipworth (August 3, 1771), *Writings*, Library of America, p. 742.

As to re-writing, even Shakespeare – whose plays were a staple of American stages throughout the 18th and 19th centuries – was not exempt. In the late 1600s authors like John Dryden and Nahum Tate, or famous actors such as Colley Cibber, altered the bard's plays to give them greater moral clarity. *Romeo and Juliet*, *Richard III*, and *King Lear* were 'rewritten' in order to 'purify' Juliet by not allowing Romeo to kiss her on their first date and generally to render her a more dutiful (if not altogether obedient) daughter, to emphasize more succinctly Richard's evil character in comparison to Queen Margaret's, or going to the extreme of allowing Lear and Cordelia to survive the tragedy.

William Dunlap often modified the romances and melodramas he was translating in order to appeal to American tastes. The changes were hardly subtle, even if well intended; in essence, as David Grimsted succinctly notes, "[a]ll the alterations tended toward the morally simplistic, evidenced in the heavy-handed underlining of every moral point."⁵ Dunlap, whose myriad translations of popular German and French plays provided a model for many of the native-authored works to follow, was only maintaining a tradition by re-writing perceived moral ambiguities.

The possibility of drama serving as a schoolroom for public edification helped to challenge those critics who only saw it as a vehicle for vice and immorality. One early superstar – and a female at that – Clara Fisher, walked a scandalous line appearing as a young boy in John Kerr's *The Wandering Boys* (1823) when she wore trousers revealing the line of her teenaged legs. But popular British plays like John Gay's 1728 *The Beggar's Opera* (the template for Bertolt Brecht's great *Threepenny Opera*) had many proper moral maxims, though mixed within scenes Americans thought licentiousness. Girls watching William Wycherley's *The Country Wife* (1672) were also being 'educated' in the ways of seduction and slander. For plays thus to have a respectable position in American society, they would have to more clearly promulgate moral virtues.

At the same time the desire to create a uniquely American expression too often resulted in the recycling of national myths that pandered more to audience taste and pocketbooks than to any intellectual exploration. William Dunlap's *André* (1798) used a true life event from the recent revolution for his tragedy, but when it proved a commercial flop, he re-wrote it as a musical, *The Glory of Columbia: Her Yeomanry*. Many versions of the Pocahontas story appeared after the first one *The Indian Princess; or, La Belle Sauvage* by James Nelson Barker opened in 1808. A vogue for "Indian" plays held brief sway, romanticizing the tragedy of America's indigenous peoples into a collective lament for the inevitable loss of their native lands as the tide of history and European destiny swept them away. Audiences could pity the Noble Savage while incorporating him into their own creation story. Her Christian conversion made Pocahontas

⁵ D. Grimsted, *Melodrama*, p. 21.

a fitting heroine – plays always gave her speeches expressing gratitude for the enlightenment she has received.

Hast thou not heaven-ward turn'd my dazzled sight,
Where sing the spirits of the blessed good
Around the throne of the Holy One?

she sighs to John Rolfe in *The Indian Princess*, also telling him “Thou hast ta'en me from the path of savage error”⁶. In *Pocahontas, or the Settlement of Virginia* she says: “Since the light of Christian doctrine has shone on my before benighted soul, I have learn'd that mercy is one of the attributes of the divinity I now adore,”⁷.

Other works focusing on America's past include John Daly Burk's *Bunker Hill, or the Death of General Warren* (1797) or James Nelson Barker's 1824 *Superstition* set against the backdrop of King Philip's War. The superstar Edwin Forrest commissioned a play for himself as the lead in *Metamora: the Last of the Wampanoags* (1829) about Metacom/King Philip – though, as the title of the play itself reveals, historical accuracy did not even extend to granting him his true name. Mordecai Noah, one-time consul to Riga, then to the Kingdom of Tunis, until his Jewish heritage brought about his removal from office, set his comedy *She Would Be a Soldier* (1819) in the recently ended War of 1812. Current events (though not modern settings) were mostly ignored until Harriet Beecher Stowe in 1851 released *Uncle Tom's Cabin* to further divide a troubled nation over the issue of slavery. The success and notoriety of her novel ensured that numerous ‘pirated’ versions (at least twelve) would make their way to the stage. Another play based on Mayne Reid's popular novel *The Quadroon* transformed the story of a forbidden inter-racial love into *The Octoroon*. But *Uncle Tom* excepted, Americans had little interest in seeing anything but racial stereotypes presented on stage.

Finally, the preponderance of foreign-inspired romances, fairy-tale plays, and melodramas, with all their sentiment and their spectacle, provided fairly poor models for any deeper drama. William Dunlap bears a large part of the responsibility for this. A struggling theater manager, he was also a painter, playwright, and author of a “monumental work”⁸, the two-volume *History of the American Theater* based unfortunately more on his memories of performances rather than on accurate reporting of dates, casts, etc. but nevertheless providing through its anecdotes a fairly atmospheric recounting of the era. He wrote some 50 plays

⁶ Text in: Montrose J. Moses, *Representative Plays by American Dramatists Vol. I 1765–1819* [after this, *RPAD*], New York 1918, rept. 1964, p. 611.

⁷ Text in: Arthur Hobson Quinn, *Representative American Plays* [after this, *RAP*], New York 1953, p. 175.

⁸ Moses, *RPAD*, p. 501.

of all types. One early comedy *The Father, or American Shadyism* (1789) and the above-mentioned *André* (1798) are the best of his original works, but his greater influence came from his translations/adaptations from German of August von Kotzebue (a dozen or so) and Frederick Schiller, and numerous adaptations of the French fairy tale formula perfected by Guilbert de Pixérécourt to include fittingly sentimental songs and the unambiguous triumph of virtue over vice.

Kotzebue was all the rage in Europe and England; *Lover's Vows*, the story of a bastard son restored to his father's graces by virtue of his virtue, was used by Jane Austen as a key to character in *Mansfield Park*. But their fallen characters rendered them suspect. The fairy tale melodramas, though, basically transposed the black and white figures of the Cinderella story or "Beauty and the Beast" into contemporary settings. These simple morality tales increasingly featured exotic settings – Bagdad or Peru – and more spectacular special effects. Dunlap's myriad translations in effect created a template for other dramatists to copy – and Americans' love of happy endings and clear-cut good and evil characters continued to push such plots into the silent film era – and to a great extent still continues to do so. Indeed, recognized classics as disparate as Cooper's *Leatherstocking Tales* and Stowe's *Uncle Tom's Cabin* would exploit the maudlin sentiment of melodrama for thematic purposes; even Hawthorne's *The Scarlet Letter* highlights the pathos of ordinary people and a fundamental belief in the virtue of truth to further its point. Dunlap may well have been a mediocre writer and a financial failure, but the inadvertent influence he wielded upon American letters and culture through his legion of copycats constitutes a success of sorts.

The conclusion can be drawn, then, that the qualitative failings of early American drama, as well as its inability to create anything resembling distinguishable Art, derived from a number of influences exerting control both within and without the new nation's borders. Nevertheless, certain fruits of modern American society, nourishing both the economic and cultural spheres, were borne from this particularly barren tree.

Hollywood has long known the economic power of a well developed star system. It also knows how to exploit the market for spin-off products generated by hit series: the detritus of toys, comic books, sticker collections, coffee mugs, Halloween costumes, and whatnots that earn millions even as they become obsolete. The above mentioned Clara Fisher rose to fame in the 1820s as a young actress playing Ophelia in *Hamlet*, Lady Teazle in Congreve's *School for Scandal*, and a variety of young innocents in popular fairy tale plays of the time like *Clari, the Maid of Milan*. Her appearance with her sister as *The Wandering Boys*, a play adapted from Pixérécourt's *Le Pèlerin Blanc*, raised eyebrows – and desires – as the two girls strutted around in pants – boys usually played girl's parts, not vice versa – but as an actress Fisher was more noted for her virtuous and vulnerable characterizations. Her fame was such that even her lisp became

fashionable, practiced by mothers and taught to their daughters – often with visions of becoming the next Clara Fisher. Her name was “given to everything it could possibly be applied to: ships, steam-boats, race horses, mint juleps and negro babies”⁹. The introduction to her autobiography quotes a poem written as a paean to her.¹⁰ Over the century other actresses – notably Fanny Kemble or Laura Keane (one reason Abraham Lincoln was present in Ford’s Theater the night Booth killed him) – would rise to prominence and remain in the public memory much longer. But Clara Fisher’s popular success presaged an American penchant for superstars.

Edwin Forrest was another of the superstars of the era, known for his performances of the Shakespearean “greats” King Lear, Macbeth, and Iago; his villains, like the dastard of *Thérèse, the Orphan of Geneva*; and in roles specifically commissioned as vehicles for himself – as Spartacus or Metamora – both tragic figures, each a freedom fighter in his own right. Forrest’s acting style might be characterized as ‘American’: vigorously physical and oratorically bombastic, in contrast to the restrained and cerebral ‘aristocratic’ style of the English. These distinctions were in no way trivial. Outside New York’s Astor Place Opera House in May 1849, the conflict became murderous. American and British actors both made regular forays into ‘enemy’ territory. In England, Forrest received some particularly vicious reviews, probably written by friends of his rival the British star, William Macready. As revenge, he “hissed” at Macready during a performance of Hamlet by the latter. Later, in America, when they were simultaneously performing *Macbeth* in different theaters, some of Forrest’s fans pelted Macready with coins and rotten eggs. When appearing afterwards in New York, the disruptions were more intrusive, attracting more public attention and, within two days, large crowds of supporters of each actor outside the theater, as well as the militia to control things. The Astor Place Riot resulted in some 20 deaths and Macready having a police escort as he left the theater.¹¹ Forrest’s name, like Clara Fisher’s, was given to steamboats and race-horses, but also to more powerful vehicles like locomotives and fire engines.

There were others: Edwin Booth was considered America’s greatest Shakespearean actor – in the intellectual English style. His father had also been a noted actor, as was his brother John (they all appeared together at least once in a production of *Julius Caesar*), though John’s fame turned infamous when he shot Lincoln. Joseph Jefferson packed houses with his *Rip van Winkle*, which he was still performing nearly until his death in 1905. Anna Cora Mowatt played innocents; Charlotte Cushman was known for her terrifying, but womanly, passion.

⁹ Joseph Cowell, *Thirty Years Passed among the Players In England and America* (1844, rept. Hamden, Ct. 1979), p. 82.

¹⁰ Clara Fisher Maeder, *Autobiography*, New York 1897, p. xxxi.

¹¹ For more, see Richard Moody, *The Astor Place Riot*, Bloomington 1958.

All of them brought the glamour of New York, London, Paris, to stages across small town America.

Success is often a subjective measurement, of course. An opening run for an original play (i.e. not Shakespeare, etc.) might last three days, with the third performance going in larger part to the actors. Some works out-lived that span though they might find themselves performed in other cities for more three-day stints. William Dunlap, despite having authored a half-dozen plays of moderate success, turned to translation to try to sort out his financial woes. He tells us that the success of Kotzebue's *The Stranger* (Dunlap's first such effort) allowed his theater to keep going¹². He would eventually perfect his German and do twenty translations (or adaptations from other English versions) of German works, fifteen by Kotzebue alone.

Adaptation, though, can also be a polite way of saying plagiarism. Roy-all Tyler's *The Contrast* was modeled on *School for Scandal* which he had seen just three weeks earlier. Dunlap 'adapted' *The Italian Father* (1810) from Thomas Dekker's *The Honest Whore*; twenty years later it appeared as *The Deformed* (1830) by Richard Penn Smith, taking bits from both Dekker and Dunlap. Thus, by mid-century there was nothing unusual in Dion Boucicault rewriting the melodrama *Les Pauvres de Paris* (1856), a great hit for its French authors, to become (in its American incarnations) *The Poor of New York* and *The Streets of Philadelphia*, and elsewhere, depending on the city, *The Poor of Liverpool*, *The Streets of Dublin* and *The Streets of London*. The latter title was used because *The Real Poor of London* had already been appropriated as a title for a different author's pirated version of the play. Whatever worked was fair game for a budding author.

When in 1855 the notorious New York gang leader Bill "the Butcher" Poole (boss of the "Native Americans," a strong-arm spin-off of the extreme nationalist Know-Nothing party) lay dying of bullet wounds in a bar after being 'hit' by an opposing gang, he gasped out, "Goodbye, boys; I die a true American!" In a Roaring Twenties-era history of New York gangs, Herbert Asbury chronicles that:

For weeks little was discussed throughout the city but the murder of Butcher Bill and the magnificence of his funeral, and the last words of the famous gangster were widely quoted. New plays were hurriedly written for the cheaper theaters which specialized in melodrama, and the endings of current productions were changed, so that as the final curtain fell the hero could drape himself in an American flag and gasp hoarsely, "Goodbye, boys; I die a true American!" while the audience expressed its emotion in thunderous applause.¹³

¹² William Dunlap, *History of the American Theater*, London 1833, vol. II, p. 81.

¹³ Herbert Asbury, *The Gangs of New York: An Informal History of the Underworld*, New York 1928, p. 90.

It is no surprise, then, that within a year of its publication the immensely popular *Uncle Tom's Cabin* (1851) had already made its way to the stage in various versions tailor-made for their Northern or Southern audiences. Sitting in the crowd and cribbing the laugh lines or sketching out an effective dramatic confrontation was a precursor to today's film pirates, recording new releases on their cell-phones – though in the 1800s more profit was involved. (This also helps explain why many plays never made it beyond their manuscripts or even director's notes: authors didn't want to make copying any easier.) Do multiple variations – or variations of variations – of a product represent a type of success?

There were, however, box-office successes as well. Anna Cora Mowatt's 1845 hit *Fashion, or Life in New York* ran for three weeks to full houses – remember, three days was a decent run – and only stopped due to actors' obligations elsewhere.¹⁴ It moved to Philadelphia with a different cast and continued its success. Through 1850 it was regularly staged – often with Mowatt herself in the role of good-daughter Gertrude. The *Broadway Journal* on March 29, 1845 published a long mostly critical review by Edgar Allan Poe, who wrote a second more favorable one a week later which noted that he'd seen performances daily since his first review! Later, he would also condemn the negative attitude toward the stage still prevalent in many segments of society. Both Mowatt's play and her fame as an actress (typically, as the 'good daughter' so prevalent in most plays of the era) took her on a critically acclaimed¹⁵ European tour as well, where she gained praise for her restrained, un-'American' style of acting. *Fashion* would be successfully revived in the 1920s

Fashion's box-office success would be far surpassed by that of *Uncle Tom's Cabin*. Not just the topicality of slavery, intensified by the recent introduction of the Fugitive Slave Act, but the story itself struck a chord. After all, the travails of saintly Uncle Tom and angelic Little Eva, the nobility of mulatto George, the sinfulness of slave-owner Simon Legree: what were these but recognizable manifestations of the numerous fairy-tale figures nightly acting out their own dramas on stages across America? The popularity and notoriety of Stowe's book resulted in numerous unauthorized theatrical productions penned by different authors. The showman P.T. Barnum, already involved with George Aiken's version, produced another by Henry J. Conway in a neighboring local theater, leading to riots between rival fans as to which version was superior.¹⁶ The work spawned collateral products as promiscuously as do modern blockbusters like the *Star Wars* or Harry Potter series:

¹⁴ Anna Cora Mowatt, *Autobiography of an Actress*, Boston 1854, p. 210.

¹⁵ A. C. Mowatt, *Autobiography*, pp. 271, 284.

¹⁶ Bruce McConachie, *Melodramatic Formations*, Iowa City 1992, p. 178.

... immediately produc[ing] a flood of imitative drama, poetry, and songs that capitalized upon its most saccharine scenes. The melodramatic apotheosis of Eva and bowdlerized scenes of minstrel humor appeared in consumable artifacts – dioramas, engravings, gift books, card games, figurines, plates, silverware, and needlepoint.¹⁷

The Aiken version ended with “the most famous tableau [a frozen, wordless picture] in all of American drama”¹⁸:

Gorgeous clouds, tinted with sunlight. Eva, robed in white, is discovered on the back of a milk-white dove, with expanded wings, as if just soaring upwards. Her hands are extended in benediction over St. Clare and Uncle Tom who are kneeling and gazing up to her. Expressive music. Slow curtain.

END¹⁹

Treacle it might have been, serving up song, tears, and flat characters with crowd-pleasing effects, but as with *Fashion* it struck a chord well into the twentieth century. The immense popularity of the play is best documented by an unattributed column from 1933 noting the uninterrupted run of various *Uncle Tom* productions in New York City from Summer 1853 until 1930²⁰.

In one important respect, though, the collective body of American melodrama allowed the public to share in, and by its approbation shape, the development of a pro-American, pro-patriotic ethos which would come to consistently underlie the sentiments of good stage characters of whatever class. Certain playwrights, like William Dunlap, James Nelson Barker, and Mordecai Noah, wrote of their desire – even sense of mission – to create an American canon, or as Noah himself would write, a “hankering for the national drama.”²¹ One primary idea shared and voiced by all good characters concerned the connection between individual virtue and love of country. In works of the immediate post-revolutionary period, sacrifice and duty as essential components of patriotism are pre-eminent among the ideals expressed.

Hugh Henry Brackenridge’s *The Battle of Bunkers-Hill* (1776) “the first American play popular enough to receive repeated performances in many cities”²², is an early demonstration of the public’s desire for patriotic fare. And though it would take until the Jacksonian era for American nationalism to become a tangible force, most works – even those with no American setting whatsoever

¹⁷ Eric J. Sundquist, ed. *New Essays on Uncle Tom’s Cabin*, New York 1999, p. 4.

¹⁸ Text in: Daniel C. Gerould, *American Melodrama*, [after this, *AM*], New York City 1983, p. 17.

¹⁹ Text of *Uncle Tom* from Gerould, *AM*, p. 133.

²⁰ *Talk of the Town* “The New Yorker”, July 1 1933.

²¹ From a letter to William Dunlap dated July 11 1832, reprinted by Dunlap, *History*.

²² Grimsted, *Melodrama*, p. 76.

– had characters intoning axioms extolling individual freedom, the greatness of the land and other sentiments.

The venue itself was patriotic spectacle. Theaters often doubled as public meeting halls and as a result had flags framing the stage, stars-and-stripes motif bunting and/or curtains, images of bald eagles, and in the case of Philadelphia's Walnut Street Theatre, sometimes much more:

Each tier of boxes was decorated with paintings representing some celebrated battle in the history of the United States. Around the dress circle were placed medallions of the heads of the presidents. Around the second tier, the heads of celebrated generals; and around the third, the heads of naval heroes. Between each medallion was a large burnished gold star...²³

One reason for Edwin Forrest's great appeal was his fervent patriotism. His great characters *Metamora* and *Spartacus* declaimed on liberty and country, freedom and justice – all traits Americans associated with their own nation. The first major historian of the early American stage, Montrose J. Moses, recounts Forrest literally kissing an American flag²⁴ before audiences. In a land where even a dying mob-boss's last words were patriotic sentiments, perhaps this should not be surprising.

Almost while the ink on the new Constitution was still drying, Royall Tyler's Prologue to *The Contrast* derides European grace and hypocrisy by praising American directness ("Our free-born ancestors such arts despis'd; / Genuine sincerity alone they priz'd"). The play's hero, Colonel Manly, frequently discourses on American virtue while the play's heroine Maria extols the importance of serving one's country. In Mordecai Noah's 1819 preface to his *She Would Be a Soldier*, he remarks that "[Americans] have a fine scope, and abundant material to work with, and a noble country"²⁵. William Dunlap gives General Washington – in 1798 a nearly god-like figure of veneration – numerous opportunities to wax poetic on America:

O patriotism!
Thou wondrous principle of godlike action.
Wherever liberty is found, there reigns
The love of country.²⁶

²³ Francis Weymiss, *Twenty-Six Years of the Life of an Actor and Manager*, 2 Vol., New York 1847, v. 2, pp. 234–5.

²⁴ Montrose J. Moses, *The Fabulous Forrest: The Record of an American Actor*, Boston 1929, p. 124.

²⁵ Preface reprinted in: Moses, *RPAD*, p. 641.

²⁶ Washington and Seward converse, *RPAD*, p. 519.

But it is not just George Washington intoning such ideas. Indians, too, often voice their belief in the American land as being the finest on earth:

...amid all the splendours of the courts of Europe, I have never forgot my native land, but long'd to re-visit even in poverty and nothingness; while amid the pomp and pageantry of England, I sighed for the sports of our rude forests, and the wild, free life of an Indian. I wish'd to be away from the restraints of civiliz'd society, to throw off the cumbrous dress which fetter'd my limbs, and re-assume my nakedness and liberty; to enjoy the hunt and the dance, and again to become a son of Virginia.²⁷

Forrest's *Metamora* shouts out "Our lands! Our nation's freedom! Or the grave!"²⁸ And even in *Francesca da Rimini* (1855) George Boker's ambitious five-act verse tragedy set in 13th century Italy, there is room for the Fool Pepé to envision a place strongly resembling the audience's vision of America:

I'd have no families, no [Noble class],
Strutting about the land with pedigrees....
I'd have [people] spring, like toadstools, from the soil –
Mere sons of women – nothing more nor less –
All base-born, and all equal. There my lord,
There is a simple commonwealth for you!
In which aspiring merit takes the lead,
And birth goes begging.²⁹

In fact, such comments provide a ubiquitous subtext to plays of all stripes, comedies, tragedies, melodramas, and spring from the mouths of heroes, good daughters, servants, even Indian characters. Royall Tyler's American setting for *The Contrast* (1787) gives him reason to announce at the beginning: "Exult each patriot heart!:

Our author pictures not from foreign climes
The fashions, or the follies of the times;
But has confin'd the subject of his work
To the gay scenes – the circles of New York.
On native themes his Muse displays her pow'rs;
If ours the fault, the virtues too are ours.
Why should our thoughts to distant countries roam,
When each refinement may be found at home?³⁰

²⁷ *RAP*, p. 176.

²⁸ Text in: William Coyle and Harvey Damaser, ed. *Six Early American Plays: 1798–1890* [after this *SEAP*], Columbus Ohio 1965, p. 89.

²⁹ Text in: Myron Matlaw, Ed. *The Black Crook and Other Nineteenth-Century American Plays*, New York 1967, p. 145.

³⁰ *RPAD*, p. 444.

His servant character Jonathan, would become a model for a recurring “Yankee” type: plainspoken, commonsensical, humorous, smart, and shrewd despite – or the result of! – his rustic origins. At one point, Jonathan, amidst all his sage silliness, sings one of the most recognizable American songs of the time, “Yankee Doodle” – a certifiable crowd-pleaser.³¹ When he mentions that he knows it, the servant Jenny coos, “Oh! it is the tune I am fond of: and if I know anything of my mistress, she would be glad to dance to it.”

As time progressed, the Yankee figure would move from a subordinate role to become the hero. *Fashion*’s Adam Trueman is hardly on-stage when he rejoices, “Hurrah for republican simplicity.!” To the French villain, he threatens, “I’ll teach you the way we natives joke with a puppy who don’t respect an honest woman!” after earlier informing him “I belong to a land in which I rejoice to find you a foreigner.”³² ‘We natives’ were reminded nightly on stages around the country of their “great, yet virtuous empire in the West!”³³ as John Smith orates at the end of *The Indian Princess* (1808) Even the embittered mulatto George from *Uncle Tom’s Cabin* echoes Patrick Henry’s speech to the Virginia convention as he cries “I’ll be free – or die!”³⁴ The stage Yankee or his surrogates intoned the truths American audiences both desired and demanded.

Though battles had initially been fought over the stage’s propriety, and though the general quality of the product can hardly be considered as meeting the “gold” standard, there can be little argument or doubt as to American theater’s force as a socializing institution. Its influence was pervasive: an audience existed whose appetite for thrill easily coexisted with a desire for instruction. From out the chaff – despite the chaff! – the entertainment industry reaped gold from its efforts: financial success for the few maybe, but the alchemy succeeded in transforming and establishing the values of a nascent society.

Wczesne amerykańskie hity sceniczne: Od nicości do wartości

Wczesny dramat amerykański był nieodmiennie słabej jakości. Z około 700 sztuk napisanych przez rodzimych autorów pomiędzy 1776 a wojną secesyjną, przetrwało mniej niż dziesięć procent. Jednak, sztuki te oddziaływały na wiele sposobów: niektóre okazały się sukcesem finansowym – ich popularność przyczyniła się do rozbudowania „systemu gwiazdorskiego” oraz stałego ulepszania

³¹ This would not be the only time “Yankee Doodle” made its way on stage; William Dunlap would include it in his rewritten musical version of *André*, the popular *The Glory of Columbia – Her Yeomanry* (1817), which would make the theatrical rounds for years.

³² *SEAP*, pp. 122, 116.

³³ *RPAD*, p. 627.

³⁴ *SEAP*, p. 78.

efektów specjalnych – obie te cechy nadal charakteryzują Hollywood i przemysł rozrywkowy. Jednak, istotniejsze wydaje się to, że ich tematyka i treść przyczyniły się do wykształcenia poczucia patriotyzmu, przynależności narodowej i wspólnych wartości. Sukces w budowaniu nowego społeczeństwa jednoznacznie przewyższa ich wartość literacką.

Słowa kluczowe: wczesny dramat amerykański, dziewiętnastowieczne amerykańskie wartości społeczne, historia teatru amerykańskiego

Adam Miodowski

Wydział Historyczno-Socjologiczny
Uniwersytet w Białymstoku

Nieudana próba ustanowienia w Polsce systemu rządów sowieckich (lipiec–sierpień 1920 r.)

Na odbywającym się w połowie grudnia 1918 r. w Warszawie zjeździe zjednoczeniowym Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy [SDKPiL] z Polską Partią Socjalistyczną Lewica [PPS Lewica] doszło do utworzenia nowego radykalnego ugrupowania politycznego, które przyjęło nazwę Komunistyczna Partia Robotnicza Polski [KPRP]. Pomimo połączenia obu nurtów radykalnej lewicy polskiej pod wspólnym sztandarem nie udało się temu środowisku politycznemu przewyciężyć osłabiającej go od lat dwunurtowości. Po 16 grudnia 1918 r. w łonie KPRP ujawnił się bowiem silny podział na odłamy krajowy i ten działający na wychodźstwie w Rosji Sowieckiej. Ten drugi z racji na potencjał kadrowy i możliwość utrzymywania przez swych przedstawicieli bezpośrednich relacji z przywódcami bolszewickimi w sposób naturalny, acz niesformalizowany, zyskał pozycję dominującą w ramach ugrupowania.

Dla większości tego środowiska data 11 listopada 1918 r. bynajmniej nie stanowiła jakiegoś zwrotnego momentu w ich politycznych życiorysach, a II Rzeczpospolita nie stała się państwem, z którym chcieli się identyfikować. Jeśli już powracali do kraju, to przeważnie z polecenia zwierzchników i nie po to, aby umacniać dopiero co odzyskaną niepodległość, ale, by ją pogrzebać, a na jej gruzach stworzyć w ramach jakiegoś internacjonalistycznego tworu kolejną republikę rad podporządkowaną moskiewskiemu ośrodkowi decyzyjnemu. Postawa ta odróżniała ich od kręgów umiarkowanej lewicy utożsamianych przede wszystkim z dawną PPS Frakcją Rewolucyjną [PPS FR] i Polskim Związkiem Ludowym [PZL], a więc ugrupowaniami odwołującymi się do tradycji niepodległościowej.

Przed 16 grudnia 1918 r. SDKPiL wraz z PPS Lewicą współtworząc nurt lewicowo-radykalny, eksponowały w swoich programach ideę rewolucyjnego internacjonalizmu. Partie te w wymiarze programowym konsekwentnie ewoluowały w kierunku bolszewickiej wizji komunizmu. Konsekwencją tego stanu rzeczy było ignorowanie niepodległościowych aspiracji Polaków. Najcelniej tego typu podejście do wywołanej tu kwestii uzasadnił już u zarania zorganizowanej dzia-

łałości polskiej lewicy Ludwik Waryński, według którego „(...) *jest na świecie naród nieszczęśliwszy niż polski, to naród proletariuszy*”¹. W tym miejscu w sposób naturalny nasuwa się pytanie o genezę tej postawy?

Poglądy socjaldemokratów i pepeesowskiej lewicy na sprawę polską lansowane w okresie pierwszej wojny światowej i rewolucji rosyjskich 1917 r. nie były wcale jakąś nową tendencją. W istocie, bowiem już od czasów powstałego w 1882 r. pierwszego „Proletariatu” obok orientacji proniepodległościowej zakładającej przebudowę stosunków społeczno-gospodarczych dopiero na gruncie odrodzonego państwa polskiego, funkcjonował nurt rewolucyjno-internacjonalistyczny. Według jego zwolenników, zarówno tych aktywnych u schyłku XIX w., jak też po 7 listopada 1917 r., zmiany ustrojowe na gruncie ziem polskich mogły być zapoczątkowane bez konieczności odbudowy niepodległego bytu państwowego². Pierwotni zwolennicy tej koncepcji³, a w dalszej perspektywie członkowie SDKPiL, z racji funkcjonowania w granicach ówczesnej Rosji i swoich powiązań z „Narodną Wolą”, systematycznie wtapiali się w sensie mentalnym, a z czasem i organizacyjnym w struktury rosyjskiej socjaldemokracji. Czynnikiem intensyfikującym ten proces pośród hołdujących światopoglądowi materialistycznemu przedstawicieli inteligencji z Kongresówki i ziem zabranych, o polskim, jak i żydowskim rodowodzie, było poddanie się wpływowi kultury rosyjskiej⁴. Pomimo powyżej zarysowanych uwarunkowań znalazły się w SDKPiL jednostki, które w pierwszych tygodniach po obaleniu starego ustroju w Rosji manifestować poczęły pewne tendencje proniepodległościowe. Przeciwno tym nieśmiałym głosom zdecydowanie wystąpili jednak „starzy” członkowie partii z Feliksem Dzierżyńskim na czele. Nawet tak ostra reakcja nie doprowadziła początkowo do pełnego wygaszenia tych postaw. Czołowym ich wyrazicielem pozostawał przez jakiś czas m.in. Bernard Mandelbaum⁵. Jednakże z tej racji, że grupa „starych” działaczy posiadała w szeregach partyjnych bardzo wielki autorytet udało jej się najpierw wyhamować rozprzestrzenianie się postaw proniepodległościowych w szeregach członkowskich ugrupowania, a finalnie zmarginalizować ich promotorów.

¹ Słowa te przywołuje: J. A. Reguła, *Historia Komunistycznej Partii Polski w świetle faktów i dokumentów*, Toruń 1994, s. 6.

² *Program „Wielkiego Proletariatu”*, oprac. A. Koprukowniak, Lublin 1984, s. 3–63.

³ Na gruncie I Proletariatu postawę tę w równej mierze propagowali, choć z różnych pobudek intelektualno-ideologicznych S. Kunicki, L. Waryński i Sz. Dickstein.

⁴ Tendencji tej nie poddawali się jednak wszyscy, czego sztandarowym przykładem była np. R. Luksemburg.

⁵ F. Dzierżyński w liście do Bronisława Szwarca pisał: „W kwestii polskiej dziś nasze stanowisko jest jednolite – przeciw hasłu niepodległości Polski” – Patrz: W. Najdus, *Poglądy grup SDKPiL i KPRP w Rosji w latach 1917–1920 na kwestię narodową*, „Z Pola Walki”, 1967, nr 2, s. 119.

Poszukując odpowiedzi na pytanie o przyczyny niechęci liderów partii radykalnych wobec idei niepodległościowej, należy zwrócić uwagę na jeszcze jeden fakt. Otóż politycy pokroju Feliksa Dzierżyńskiego, odrodzenie Polski, identyfikowanej z przestrzenią terytorialno-etniczną, wiązali wyłącznie ze zwycięstwem sił rewolucji i propagowanej przez siebie ideologii marksistowskiej. Ta zmiana ustrojowa pierwotnie miała się dokonać na gruzach imperialnej Rosji, a w dalszej perspektywie w wymiarze ogółouropejskim, zaś docelowo globalnym. W ramach tak ukształtowanego nowego porządku geopolitycznego Polacy odzyskaliby swoją podmiotowość prawnomiędzynarodową, jako odrębną etnicznie część większego projektu politycznego.

Wynikłe z racji hołdowania tego typu koncepcjom geopolitycznym wyobcowanie radykalnej lewicy na polskiej scenie politycznej potęgowane było dodatkowo pozostawianiem obu środowisk w ścisłych relacjach z rosyjskimi bolszewikami, co w przypadku socjaldemokratów oznaczało de facto identyczność strukturalną. Oskarżenia o „agenturalność” rozumianą w okresie międzyrewolucyjnym, jako wspieranie jednej ze skrajnych rosyjskich sił politycznych, a po 11 listopada 1918 r., jako działanie w interesie nowej formy rosyjskiego państwa były więc naturalną reakcją szerokich kręgów społecznych. Większość opinii publicznej zdawała sobie sprawę, że wszelkie podejmowane przez polskich komunistów działania były nakierowane na ustanowienie nad Wisłą systemu rządów sowieckich. Próbuąc ten cel osiągnąć KPRP z jednej strony podjęła działania mające uniemożliwić Polakom stworzenie sił zbrojnych zdolnych przeciwstawić się rewolucjonizacji Europy Środkowej⁶, a z drugiej strony przygotowywała się do zainstalowania na polskim obszarze etnicznym „proletariackiego rządu”. Nadzieja na szybkie urzeczywistnienie tego ostatniego projektu politycznego skłoniła kierownictwo moskiewskiego ośrodka KPRP do zwrócenia się do Komitetu Centralnego Rosyjskiej Komunistycznej Partii bolszewików [RKP(b)] z wnioskiem o powołanie na wychodźstwie załączka „proletariackiego rządu polskiego”. Propozycję tę wyartykułowano już 15 stycznia 1919 r., argumentując, że warunkiem powodzenia wojny rewolucyjnej prowadzonej siłami Armii Czerwonej przeciwko Polsce, a w dalszej perspektywie skutecznej rewolucjonizacji jej społeczeństwa będzie powierzenie zewnętrznych znamion władzy organowi odpowiednio wcześniej wyłoniionemu spośród liderów KPRP⁷. Postulat ten został jednakże zignorowany.

⁶ Równolegle z prowadzoną wciąż jeszcze na gruncie rosyjskim indoktrynacją rewolucyjną polskich wojskowych i zabiegami o utworzenie w oparciu o ten materiał ludzki załączków Czerwonej Armii Polskiej zainicjowano na I Zjeździe KPRP akcję dezintegracyjną w strukturach tworzącego się Wojska Polskiego.

⁷ *Pol'sko-Sovetskaia voina 1919–1920: ranee ne opublikovannye dokumenty i materialy*, red. I. Kostiuško, cz. 1, Moskwa 1994, k. 20.

Do idei tej powrócono ponownie dopiero po kilkunastu miesiącach już w trakcie eskalacji polsko-bolszewickich zmagani wojennych w 1920 r. Biuro Organizacyjne partii bolszewickiej wydało wychodzącą naprzeciw oczekiwaniom polskich współtowarzyszy decyzję załedwie na tydzień przed formalnym powołaniem do życia Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski [TKRP]⁸. Rolę organu, który wziął na siebie zadanie pozyskania i przygotowania kadr dla potrzeb „proletariackiego rządu polskiego”, miało spełnić utworzone ad hoc z inicjatywy Feliksa Dzierżyńskiego tzw. Biuro Polskie⁹. Na czele ukonstytuowanej 18 lipca 1920 r. instytucji stanął jej pomysłodawca¹⁰. Do chwili powołania oficjalnego organu władzy wykonawczej instytucja ta miała opracować „plany pracy”, którą należało podjąć i zrealizować w poszczególnych częściach opanowywanego kraju, instrukcje dla władz tymczasowych wszystkich szczebli oraz zadaniować indywidualnie poszczególnych działaczy kierowanych z punktu ich koncentracji w Moskwie na zajmowane przez Armię Czerwoną obszary.

Wśród szczegółowych wytycznych na uwagę zasługują m.in. te mówiące o trybie powoływania i składzie lokalnych komitetów rewolucyjnych. Współtworzyć je mieli przewodniczący, sprawujący jednocześnie funkcję kierownika Wydziału Organizacyjnego, szef komitetu partyjnego pełniący jednocześnie obowiązki kierownika Wydziału Prasy i Propagandy, a także szefowie Wydziałów: Rolnego i Finansowego, oraz szefowie „wydziałów siłowych”, tj. Komendant Wojskowy i przedstawiciel Komitetu Bezpieczeństwa. „W każdej miejscowości [...] należało przede wszystkim nawiązać kontakt z lokalną organizacją KPRP, a gdyby okazało się, że jest ona rozbita, współdziałać w jej odbudowaniu”. Przybywający z wychodźstwa aktywiści partyjni w swoich poczynaniach podejmowanych na powierzonym im terenie powinni byli „[...] w jak największym stopniu uwzględniać istniejące dotychczas organizacje robotnicze, jak związki zawodowe, komitety folwarczne, spółdzielcze stowarzyszenia spożywców, w szczególności zaś frakcje komunistyczne związków i stowarzyszeń robotniczych”¹¹. Opierając się na zarysowanym powyżej planie działania, zamierzano doprowadzić do przechwycenia władzy w kraju.

⁸ Decyzja w tej sprawie zapadła prawdopodobnie 15 lipca, a do pośredniczących w jej rozpropagowaniu Komitetów Gubernialnych RKP(b) dotarła drogą radiową dopiero 20 lipca. W ówczesnych realiach Kraju Rad potrzeba było o wiele więcej czasu, aby przygotować w sensie logistycznym i merytorycznym tak poważną operację, jaką było skierowanie do kraju zastępów aktywistów partyjnych mogących realnie wesprzeć „tymczasowy rząd rewolucyjny”.

⁹ Ostatecznie ukonstytuowało się 21 lipca – Szerzej: W. Najdus, *Lewica polska w Kraju Rad 1918–1920*, Warszawa 1971, s. 297.

¹⁰ W zaistniałej sytuacji marginalizacji uległa pozycja Polskiego Biura Agitacji i Propagandy przy KC RKP(b), a zwłaszcza Biura Wykonawczego KPRP w Rosji.

¹¹ Wątek ten szerzej porusza: W. Najdus, *Lewica polska...*, s. 299.

Według Józefa Unszlichta warunkiem progowym „zrewolucjonizowania” Polski było ustanowienie na jej kresach wschodnich, w oparciu o kadry wychodźczego środowiska komunistycznego, „tymczasowej władzy rewolucyjnej”. Proces konstituowania się i umacniania tego ośrodka kierowniczego miał przebiegać pod osłoną bagnietów Armii Czerwonej. Dysponując tego typu „zabezpieczeniem”, wychodźczy ośrodek KPRP doprowadziłby to utworzenia Czerwonej Armii Polskiej. Równolegle krajowe struktury partii, skoncentrowawszy się na pogłębianiu radykalizacji polskiego społeczeństwa, dążyłyby do wywołania powstania zbrojnego. Atakowane od wewnątrz przez Milicję Ludową i z zewnątrz siłami Czerwonej Armii Polskiej „burżuazyjne elity rządzące i ich zbrojne ramię w postaci Wojska Polskiego” musiałyby przegrać tę konfrontację.

Dość sceptycznie do szans realizacji tego planu podchodził Julian Leszczyński i krąg jego partyjnych stronników. W artykule pt. *Polska w opałach* pisał na ten temat: „Byłoby najlepiej, gdyby Polskę zburzył sam robotnik i żołnierz polski, ale rewolucja nie robi się na obstalunek, chociaż dojrzały do niej obiektywnie warunki”¹². Rzeczywiście był to nieco karkołomny scenariusz „ustanowienia władzy rad” nad Wisłą. Został tak, a nie inaczej skonstruowany, aby uniknąć poważniejszego zaangażowania Armii Czerwonej w przemianę ustrojową. Jednakże jego autor nie wykluczał takiej ewentualności w przypadku, gdyby okazało się, że brak szans na zorganizowanie polskich formacji rewolucyjnych na kresach, a w centrum kraju nie wybuchnie rewolucja¹³.

Realizacja głównej części misji politycznej Biura Polskiego rozpoczęła się 23 lipca 1920 r. z chwilą wyjazdu pierwszych jego członków z Moskwy. Wyruszyli w drogę do kraju w ślad za maszerującymi na Warszawę armiami Frontu Zachodniego. Podążając przez Smoleńsk, Mińsk, Wilno i Grodno, dotarli w pierwszych dniach sierpnia do Białegostoku¹⁴. Tam właśnie, w pierwszym dużym ośrodku miejskim położonym na zachód od linii Curzona, przekształcono tę przejściową strukturę organizacyjną, jaką było Biuro w TKRP.

Organ ten słusznie postrzegany był przez współczesnych, jako rodzaj marionetkowego rządu dla tworzonej na gruzach II Rzeczypospolitej kolejnej republiki rad. Jeszcze przed zainstalowaniem się „rewolucyjnego rządu”¹⁵ w mieście nad Białą ogłoszona została datowana na 30 lipca 1920 r. proklamacja TKRP o przejęciu władzy w Polsce i utworzeniu Polskiej Socjalistycznej Republiki

¹² „Głos Komunisty”, nr 62 z 21.03.1920 r.

¹³ A. Leinwand, *Polska Partia Socjalistyczna wobec wojny polsko-radzieckiej 1919–1920*, Warszawa 1964, s. 184n.

¹⁴ Miasto zostało zajęte z 28 na 29 lipca przez Armię Czerwoną. Jako pierwszy do Białegostoku przybył z 1 na 2 sierpnia J. Marchlewski, a 3 sierpnia dołączyli doń F. Dzierżyński i F. Kon.

¹⁵ Słowo „rząd” ujęte w cudzysłów pojawiło się w jednym z listów J. Marchlewskiego z 6.08.1920 r. – Wspomina o tym: W. Najdus, *Lewica polska...*, s. 302.

Rad¹⁶. W praktyce oznaczało to, że KPRP wspierana przez siły zbrojne Rosyjskiej Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Sowieckiej [RSFRS], zamierza doprowadzić do okrojenia polskiego terytorium i przekształcenia pozostałej jego części w republikę związkową budowanego przez bolszewików państwa sowieckiego. Granice Polskiej Socjalistycznej Republiki Rad w przybliżeniu miały pokrywać się z tymi, które nadano na Kongresie Wiedeńskim Królestwu Polskiemu¹⁷.

Na zasadzie dygresji warto w tym miejscu przypomnieć przyjętą 2 lutego 1920 r. przez Ogólnorosyjski Centralny Komitet Wykonawczy Rad [OCKWR] odezwę „Do robotników, włościan i żołnierzy polskich”, w której oficjalnie i publicznie zaprzeczono jakoby bolszewicy planowali wprowadzenie w Polsce przemocą ustroju komunistycznego. Podkreślono nawet, że nie można go narzucić z zewnątrz, gdyż musi mieć oparcie w narodzie¹⁸. Rozwinięciem przywoływanej deklaracji było oświadczenie Juliana Marchlewskiego złożone na tym samym posiedzeniu OCKWR w imieniu czterdziestotrzysobowej grupy liczących się działaczy wychodźczych struktur KPRP. Podkreślono w nim, że „[...] ustanowienie komunizmu w Polsce nie może być dokonane siłami z zewnątrz idącymi, przez armię obcą. Nawet przeciwnie, wtargnięcie jakiejkolwiek armii obcej do Polski dałoby możność burżuazji wywołać w masach ludowych, które przez 150 lat doświadczyły na sobie wszystkich rozkoszy ucisku narodowego, skrajny nacjonalizm z jego fatalnymi następstwami”¹⁹. Podobne stanowisko zajął E. Próchniak z innymi współtowarzyszami po powrocie w kwietniu 1920 r. do RSFRS z polskiego więzienia. Ich zdaniem ustanawianie władzy rad siłą bagnetów Armii Czerwonej mogłoby zadać „dotkliwy cios komunizmowi w Polsce i to na długie lata”²⁰. Przysłowiową „kropkę nad i” próbował w tej sprawie postawić Włodzimierz Lenin, uspokajająco deklarując, że Rada Komisarzy Ludowych [RKL] gwarantuje Polakom granicę „nieco bardziej przesuniętą na wschód od linii lorda Curzona”. Odnosnie obaw związanych z obecnością nad Wisłą Armii Czerwonej i wpływu tego faktu na proces przemian ustrojowych złożył zapewnienie, że jej jednostki „[...] po rozgromieniu sił zbrojnych burżuazyjnego rządu polskiego [...] wkroczą do Polski, lecz na okres możliwie najkrótszy, po to tylko, by uzbroić robotników polskich, po czym natychmiast tereny polskie opuszczą”. Jeszcze bardziej złowieszczo zabrzmiało na tym tle zastrzeżenie końcowe przywoływa-

¹⁶ Wedle ustaleń W. Najdus, mimo że jako miejsce ogłoszenia „Komunikatu” TKRP oficjalnie podano Białystok to w rzeczywistości zredagowano go w Wilnie, a wydrukowano 31.07.1920 r. w Grodnie.

¹⁷ „Goniec Czerwony”, nr 11 z 19.08.1920 r.

¹⁸ *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, pod ogóln. red. N. Gąsiorowskiej, t. II: listopad 1918–kwiecień 1920, oprac. W. Gostyńska i in., Warszawa 1961, s. 572–574.

¹⁹ Ibidem, s. 575–576.

²⁰ W. Najdus, *Poglądy grup SDKPiL i KPRP w Rosji w latach 1917–1920 na kwestię narodową*, „Z Pola Walki”, nr 2: 1967, s. 127.

nej deklaracji, z którego wynikało, że scenariusz powyższy zostanie zrealizowany pod warunkiem dojścia do skutku „wybuchu rewolucyjnego w Polsce”²¹. W niecałe dwa miesiące później przywołane odezwy i oświadczenia posiadały już charakter archiwalny.

Perspektywa zwycięskiego marszu na Warszawę okazała się na tyle zachęcająca, że już w marcu, gdy Armia Czerwona unicestwiła „Republikę Murmańsko-Archangielską” i zablokowała na Krymie Siły Zbrojne Południa Rosji²², zapomniano o tym wszystkim i zapoczątkowano przygotowania armii Frontu Zachodniego do marszu nie tylko na ale i za Warszawę. Przesądżając z góry rezultat szturm na polską stolicę, moskiewska „Prawda” zapowiedziała 14 sierpnia 1920 r., że Niemcom zostaną zwrócone wszystkie zabrane tereny, które na mocy nie uznawanego przez RFSRR traktatu wersalskiego przypadły Polsce. Przywrócenie granicy sprzed I wojny światowej było polityczną intencją władz na Kremlu, w pełni akceptowaną przez komunistów polskich²³. Oni również postępowali zatem w myśl zasady wyrażonej w rozkazie Michała Tuchaczewskiego – „po trupie Polski do ogólnego wszechświatowego pożaru”. Koncepcję tę mimowolnie rozwinął Stanisław Bobiński w wypowiedzi zatytułowanej „Kwestia narodowościowa w programie KPRP”, wskazując, że rewolucjonistom bez względu na ich korzenie etniczne i państwowe zawsze obcy był sentyment do własnych krajów. Próbując rozwiązać wszelkie wątpliwości ujawniające się tu i ówdzie wśród byłych działaczy Polskiej partii Socjalistycznej Lewicy [PPS Lewicy] w związku z planami podporządkowania Moskwie polskiego obszaru etnicznego, dopowiadał, że Rosja Sowiecka docelowo też miała stać się jedną z autonomicznych części składowych ogólnoeuropejskiego państwa związkowego. Z kolei to europejskie państwo było tylko etapem w procesie „globalizacji rewolucji”. Jego zwieńczeniem miała, bowiem być Ogólnoświatowa Republika Rad Robotniczych i Włościańskich²⁴.

W drodze do urzeczywistnienia tak ambitnych planów sporo jednak trzeba było się natrudzić w samym tylko Białymstoku i jego okolicach, aby powiekk-

²¹ Na treść tej deklaracji powołał się: A. Leinwand, op. cit., s. 184. Należy w tym miejscu dopowiedzieć, że spośród polskich komunistów działających na gruncie wychodzącym zbieżny z deklaracją W. Lenina pogląd reprezentowali J. Unsicht i związani z nim aktywiści z kręgów wojskowych – Patrz: W. Najdus, *Lewica polska...*, s. 296.

²² Mowa o antybolszewickich formacjach rosyjskich powstałych na bazie Armii Ochotniczej i Armii Dońskiej w styczniu 1919 r. Pierwotnie dowodzone były przez gen. A. Denikina, a od 4.04.1920 r. do momentu ewakuacji ich resztek z Krymu w listopadzie tr. przez gen. P. Wrangla.

²³ Chodziło tu o pozyskanie tą drogą „niemieckiej klasy robotniczej” dla czynnego poparcia Armii Czerwonej w jej działaniach na rzecz „eksportu rewolucji” na Zachód.

²⁴ „Młot”, nr 47 z 14.02.1919 r. Idąc tym tokiem rozumowania, uznać należałoby, że państwo obejmujące cały glob stać się musiało nieuchronnie wyjątkiem od reguły w oparciu, o którą ono samo finalnie miało powstać. Chcąc być konsekwentnymi, rewolucjoniści musieliby unicestwić także i ten globalny twór.

szyc zaplecze społeczne TKRP. Nie było łatwo przekonać ludzi w kraju, który po 123 latach wybił się na niepodległość, że ze względów ideologiczno-społecznych powinni wyrzec się tak cennej zdobyczy. Pogląd, że „socjalizm nie zna podległości, ale nie zna też pojęcia niepodległości” pomimo wysiłków propagandystów i sprzyjającej radykalizmowi sytuacji wewnętrznej nie zdobywał nazbyt wielu nowych admiratorów. Niechęć większości lokalnej społeczności na terenach „administrowanych” przez TKRP wobec zbyt daleko posuniętego radykalizmu politycznego miała swoje podłoże w lokalnych uwarunkowaniach etniczno-kulturowo-socjologicznych. Ich genezy doszukiwać się należy w procesach zachodzących jeszcze na przełomie XIX i XX wieku.

Pomijając zdystansowanie większości lokalnych społeczności na terenach, gdzie rozwinął swoją działalność TKRP, inną poważną trudnością, z jaką musieli borykać się przybywający ze Wschodu polscy komuniści, była słabość ich miejscowych struktur partyjnych. Przypadłość ta dotknęła nie tylko struktury partyjne na terenach zajętych przez Armię Czerwoną, ale ujawniła się i na pozostałych obszarach. Był to skutek przeprowadzonych na szeroką skalę przez organa bezpieczeństwa aresztowań prewencyjnych, którymi objęto najbardziej aktywnych członków i sympatyków KPRP²⁵. W największym mieście tej części Polski, jakim pozostawał Białystok, istniała komórka KPRP licząca zaledwie 80 członków. W miastach powiatowych i ośrodkach gminnych posiadających na swym terenie zakłady przemysłowe sytuacja wyglądała jeszcze gorzej. W Michałowie np. aktywną działalność prowadziło zaledwie 10 członków ugrupowania. Tragically wręcz sytuacja przedstawiała się na terenach typowo rolniczych. Przykładowo w Wysokiem Mazowieckiem, nawet uwzględniając okoliczne wsie, działała grupa partyjna złożona tylko z pięciu osób²⁶. W mieście nad Białą i ośrodkach satelickich o wiele większym zapleczem organizacyjno-personalnym dysponowały jedynie żydowskie ugrupowania radykalne²⁷. Z kolei podjęcie współpracy

²⁵ K. Trembicka, *Miedzy utopią a rzeczywistością. Myśl polityczna Komunistycznej Partii Polski (1918–1938)*, Lublin 2007, s. 105.

²⁶ Rossijskij Gosudarstvennyj Archiv Social’no-Politicheskoi Istorii [RGASPI], f. 68, op. 1, d. 74, li. 3. Zaplecza społecznego nie posiadali tu też potencjalni sojusznicy KPRP ze skrajnie radykalnego, założonego co ciekawe przez oficera – komunistę T. Dąbala, Chłopskiego Stronnictwa Radykalnego. O ugrupowaniu tym i działalności jego członków w innych rejonach Polski pisze w pierwszym rozdziale wydanej przez Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego książce: E. Walczak, *Chłopskie Stronnictwo Radykalne 1919–1928*, Warszawa 2001. Jako ciekawostkę dopowiedzieć należy, że Rewkomem w Wysokiem kierował M. Nowotko. Przed objęciem tego stanowiska był członkiem łapskiego Komitetu Rewolucyjnego – Patrz: M. Nowotko, *Autobiografia*, oprac. J. Tomicki, „Z Pola Walki”, nr 4: 1961, s. 394n.

²⁷ Chodzi o Żydowską Socjaldemokratyczną Partię Robotniczą – Poalej Syjon (Robotnicy Syjonu) i Bund (Powszechny Żydowski Związek Robotniczy). Białostocka organizacja drugiego z wymienionych ugrupowań, a właściwie jej frakcja „Kombund” w całości zadeklarowała chęć przystąpienia do miejskich struktur KPRP.

z Polską Partią Socjalistyczną [PPS] ze względów zasadniczych nie mogło być brane pod uwagę.

Władze partii na łamach prasy już od połowy lipca instruowały szeregi członkowskie w jaki sposób powinno się postrzegać tę fazę konfliktu z bolszewikami. Stwierdzano m.in., że „Wojna ze strony Rosji sowieckiej ma wyraźny charakter najazdu na Polskę. Zasady komunistyczne, w imię których Rosja sowiecka rzekomo toczy walkę, w niczym nie zmieniają najezdniczego i zaborczego charakteru wojennej akcji sowieckiej. W swojej polityce zewnętrznej zwyrodniał komunizm rosyjski idzie w ślady zaborczej polityki carskiej. Obecnie Rosja sowiecka dąży do odbudowania państwa rosyjskiego w granicach jeszcze większych niż za czasów carskich. Pragnie ona Polskę wcielić do państwa rosyjskiego, ewentualnie podzieliwszy się nią z Niemcami”. Powyższa ocena w sposób determinujący wpływała na charakter proponowanych kroków zaradczych, które działacze ugrupowania powinni podjąć wobec zagrożenia utraty niepodległości. Co zatem im nakazywano? „W miejscowościach zajętych przez najazd bolszewicki PPS musi prowadzić politykę wrogą okupacji i najazdowi. Celem jej musi być przyczynienie się ze wszystkich sił do złamania tego najazdu”²⁸. Pomimo tych jednoznacznych wskazówek płynących z Warszawy i wśród pepeesowców znajdowali się czasami chętni, by powiększyć szeregi partii komunistycznej. Odosobnionym tego typu przypadkiem była akcesja całej dwudziestosześcioosobowej organizacji miejskiej PPS w Białymstoku do struktur KPRP²⁹.

Ograniczona skala wsparcia ze strony umiarkowanej lewicy była tylko do pewnego stopnia zaskoczeniem. O wiele większą niespodzianką okazało się to, że spora część członków krajowych struktur KPRP pozostawała poza głównym nurtem życia partyjnego. W związku z tym nie posiadała aktualnych wytycznych od Komitetu Centralnego pozwalających współtowarzyszom z wychodźstwa skorelować w bieżącej chwili taktyki politycznej ugrupowania po obu stronach linii frontu³⁰. TKRP nie obawiał się rzecz jasna jakiegoś wyalienowania, chodziło tu raczej o upewnienie się, na ile treść „Manifestu do polskiego ludu roboczego miast i wsi” i deklaracji mu towarzyszących współbrzmi z aktualną linią propagandy uprawianej przez krajowy ośrodek KPRP. Ta troska o korelację treści

²⁸ „Robotnik” z 3 sierpnia 1920 r.

²⁹ Nieweryfikowalną informację o tym fakcie podaje: I. Stiepanov-Skworcov, *S Krasnoj Armijej na panskiju Polschu*, Moskwa 1920, s. 21–23. Dopowiedzieć w tym miejscu należy, że o postrzeganiu KPRP przez ogół polskich ugrupowań politycznych w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości interesujących informacji dostarcza wypowiedź: M. Przeniosło, *Partie polityczne II Rzeczypospolitej wobec komunistów polskich w latach 1918–1921*, „Czasy Nowożytnie”, t. VII: 1999, s. 87–100.

³⁰ RGASPI, f. 68, op. 1, d. 7, li. 26–31. W kontekście zasygnalizowanej w tym miejscu problematyki warto zarekomendować lekturę rozważań, których autorem jest: E. Horoch, *Lubelska organizacja Komunistycznej Partii Robotniczej Polski wobec wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku*, „Annales UMCS”, Sect. F, vol. 51: 1996, s. 143–147.

przekazu była jak najbardziej uzasadniona, choćby z tego względu, że nawet w tak nielicznym gronie członków „tymczasowego rządu rewolucyjnego” ujawniły się poważne rozbieżności odnośnie zagadnień programowych i sposobów urzeczywistniania przemian ustrojowych firmowanych przez TKRP.

Doskonałą tego ilustracją był konflikt pomiędzy Julianem Marchlewskim a Feliksem Dzierżyńskim, do którego doszło na tle rozbieżności w sprawach polityki agrarnej³¹. Inną przyczyną gorączkowego wręcz poszukiwania łączności z KC KPRP było pragnienie wzmocnienia własnej pozycji, jako formalnej władzy zwierzchniej w Polskiej Socjalistycznej Republice Rad³².

Bez dysponowania szerokim zapleczem organizacyjnym ulokowanemu w Białymstoku „rządowi” groziła nieuchronna marginalizacja ze strony tworzonych przez polityczne kierownictwo Armii Czerwonej i mu podporządkowanych tzw. Komitetów Wojskowo-Rewolucyjnych. Ich sieć na zajętych przez czerwonoarmistów terenach wyrosła de facto w równoległą do powoływanej przez TKRP struktury administracyjnej. Dodatkową komplikacją był fakt angażowania nielicznych miejscowych komunistów, a nawet części tych przybywających z wychodźstwa, do pracy w organach władzy powoływanych przez wojskowych³³. Potęgowało to nie tylko problemy kadrowe, ale prowadziło do chaosu kompetencyjno-organizacyjnego³⁴. Próbując temu przeciwdziałać, TKRP porozumiał się za pośrednictwem Rewolucyjnej Rady Wojennej Republiki [RWRR] z Radą Wojskowo-Rewolucyjną Frontu Zachodniego i uzgodnił warunki koegzystencji. Wydano nawet specjalną instrukcję normującą wzajemne relacje pomiędzy organami wojskowymi a cywilnymi³⁵. Wymiernym efektem tego porozumienia było formalne nadanie istniejącym strukturom administracyjnym, powołanym przez kierownictwo polityczne Armii Czerwonej, charakteru cywilno-wojskowego. Pożornie oznaczało to, że Komitet, nie posiadając własnego „aparatu biurokratycz-

³¹ J. Marchlewski był przeciwny lansowanej przez F. Dzierżyńskiego propozycji przekazania skonfiskowanych gruntów ziemiańskich robotnikom folwarcznym i włościanom prowadzącym karłowate gospodarstwa.

³² „[...] komuniści warszawscy wiadomość o powołaniu komitetu w Białymstoku przyjęli z niezadowoleniem” – Opinię tę formułuje: K. Trembicka, op. cit., s. 105 – powołując się na list A. Warskiego do Biura Polskiego w Moskwie datowany na 16.11.1920 r.

³³ Dobrym tego przykładem było postawienie na czele białostockiego Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego J. Oszerowicza.

³⁴ J. Marchlewski, *Rosja proletariacka a Polska burżuazyjna*, Moskwa 1921, s. 27–28.

³⁵ *Bój na przedmościu Warszawy w sierpniu 1920 r.*, oprac. B. Waligóra, Warszawa 1934, s. 223. W uzupełnieniu tego wątku należy dodać, że TKRP rozkazem nr 24 z 16.08.1920 r. zmodyfikował własne postanowienie z 4 tego miesiąca odnośnie swoich relacji (władzy cywilnej) ze strukturami administracji podległej władzom wojskowym na terenach zajętych przez Armię Czerwoną – treść tego aktu: „Goniec Czerwony”, nr 10 z 18.08.1920 r. Por. „Instrukcja o organizacji powiatowych Rewkomów”. Zawarte w niej szczegółowe regulacje z powodu sytuacji na froncie nie miały szansy nawet wejść w życie. Jej sześciostronicowa treść – Patrz: RGASPI, f. 68, op. 1, d. 6, li. 1–6.

nego”, uzyskał możliwość wykorzystywania w swoich działaniach tego stworzonego przez Radę. Ale czy rzeczywiście tak było w praktyce? Otóż nie. To raczej wojskowi radzieccy poprzez podporządkowaną sobie terenową kadrę urzędniczą uzyskali możliwość ukierunkowywania i kontrolowania inicjatyw „rządu” ulokowanego w białostockim „Pałacu Pracy”³⁶. Dowodem na taki charakter wzajemnych zależności były starania TKRP podjęte 9 sierpnia za pośrednictwem Feliksa Dzierżyńskiego u sztabowców Frontu Zachodniego. Chodziło o wydanie dyspozycji terenowym Komitetom Wojskowo-Rewolucyjnym, aby udostępniły oficjalnemu organowi władzy w Polskiej Socjalistycznej Republice Rad dane o swojej bieżącej działalności³⁷. Co oznaczała sama prośba, jak i forma, w jakiej ją skierowano? Ujawniała skrywany przed opinią publiczną fakt, że to szef CzK³⁸ posiadał na gruncie okupowanych ziem polskich decydujący głos. Przesądzało o tym nie tylko piastowane przez niego stanowisko w Moskwie, ale co ważniejsze bliska konfidencja z samym wodzem rewolucji³⁹. Julian Marchlewski i kierowany przezeń organ nie dysponowali w tym momencie nie tylko realną władzą, ale nawet wiedzą, czym zajmuje się administracja powołana przez Radę Wojskowo-Rewolucyjną Frontu Zachodniego. W całej pełni ujawniła się przy tej okazji fasadowość i całkowite uzależnienie „tymczasowego rządu rewolucyjnego” od jego moskiewskich protektorów.

W sferze instytucjonalnej jedyną szansą na podreperowanie pozycji TKRP i uzyskanie realnego wglądu do działań ustanowionej przez Armię Czerwoną administracji było wprowadzenie własnych reprezentantów do składu Rady Wojskowo-Rewolucyjnej Frontu Zachodniego. Zabiegi w tej sprawie zakończyły się pyrrusowym zwycięstwem Juliana Marchlewskiego, gdyż do roli „zwornika” wyznaczono nie kogo innego, jak „pierwszego czekistę Kraju Rad”⁴⁰. Jako drugiego dokooptowano co prawda Józefa Unszlichta, ale jego angaż posiadał charakter czysto formalny, ponieważ po złamaniu nogi nie mógł dotrzeć do Białegostoku i wciąż kurował się w Lidzie. A zatem to personalne powiązanie obu organów wcale nie upodmiotowiło „rządu” w Białymstoku jako całości. Znamienny w tym kontekście był fakt niejednokrotnego pomijania przez samego Włodzimierza Lenina oficjalnej ścieżki kontaktowej przy okazji przekazywania

³⁶ Oficjalna nazwa nadana przez członków TKRP rezydencji Branickich.

³⁷ RGASPI, f. 68, op. 1, d. 3, li. 1.

³⁸ Właściwie: Wsierossijskaja Czriezwyczajnaja Komissija po Bor’bie s Kontrriewolucyjej, Spiekulacyjej i Priestupleniami po Dołżnosti. Działała w latach 1917–1922.

³⁹ Jeśli dodać do tego ulokowanie Z. Dzierżyńskiego na czele tzw. Małego Biura Polskiego, odpowiedzialnego za podtrzymywanie kontaktów z KC RKP(b), tym bardziej zrozumiałą była tak mocna pozycja F. Dzierżyńskiego w strukturach „rewolucyjnych władz polskich”.

⁴⁰ Dla porządku należy dopowiedzieć, że F. Dzierżyński w pełnym wymiarze zaangażował się w prace Rady Wojskowo-Rewolucyjnej Frontu Zachodniego dopiero po ucieczce TKRP z Białegostoku i przybyciu członków tego ostatniego organu do Mińska, a więc po 23.08.1920 r.

polskim towarzyszom strategicznych decyzji w sprawach okupowanych terenów. Przywódca bolszewicki porozumiewał się z jednej strony „po linii partyjnej” z Feliksem Dzierżyńskim, a „po linii wojskowej” z członkiem Rady Wojskowo-Rewolucyjnej Frontu Zachodniego Iwanem Smiłą⁴¹. Do bliższej konfidencji dopuszczany był jeszcze Karol Radek. Treść krążących między Moskwą a Białymstokiem poufnych telegramów była komunikowana TKRP i stojącemu na jego czele Julianowi Marchlewskiemu w takim zakresie, jaki nadawca i odbiorcy uznawali za stosowne⁴². Stanowiło to aż nazbyt ewidentne potwierdzenie poglądu, że „rząd” w mieście nad Białą dysponował jedynie znamionami władzy, a jej realne atrybuty posiadały gremia nieformalne. To one nadawały ton poczynaniom podejmowanym na okupowanych terenach, częściej wykorzystując w tym celu kadry Rady Wojskowo-Rewolucyjnej Frontu Zachodniego niż TKRP. Wywoływać to musiało siłą rzeczy poważne niezadowolenie i napięcia pośród osób związanych z tym ostatnim organem. Na dłuższą metę tego stanu rzeczy nie można było więc utrzymywać, tym bardziej, że kontestatorzy nie próżnowali, dążąc do uzyskania realnego wpływu na rządzenie krajem. Za kolejną próbę upodmiotowienia „czynnika polskiego” w strukturach przywódczych Polskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej uznać należy inicjatywę, z jaką u progu bitwy warszawskiej wystąpił do KC KPRP „rząd” w Białymstoku. W skierowanym w tej sprawie poufnym piśmie zalecano centrali partyjnej, by w stolicy powołała „prowizoryczny polski rząd rewolucyjny” tak, aby w chwili wkroczenia do Warszawy jednostek Armii Czerwonej zastały one „cywilne władze polskie”⁴³.

Reakcją na te poczynania było wprowadzenie do składu Rady poza dwójką wcześniej wymienionych, sporej grupy aktywistów umocowanych dotąd tylko w TKRP⁴⁴. Stanowiło to z jednej strony próbę ograniczenia wysokiego poziomu frustracji w tym środowisku wynikającej z marginalizacji, a z drugiej pozwalało poddać jego działania dyskretniej kontroli sprawowanej przez organa bezpieczeństwa. Ich działania skierowane były bowiem nie tylko na infiltrację lokalnej społeczności, ale swoim zakresem obejmowały również przybywających z wychodźstwa aktywistów KPRP. O wielkiej trosce przywiązywanej do tej ostatniej sprawy pośrednio może świadczyć włączenie do składu TKRP

⁴¹ W dokumentach i literaturze równolegle występuje jako Ivar Smilga.

⁴² W. Lenin, *Lenin o Polsce i polskim ruchu robotniczym: artykuły, przemówienia, dokumenty, listy*, Warszawa 1954, s. 487.

⁴³ AAN, Zbiór akt osobowych działaczy ruchu robotniczego, Teczka Aleksandra Litwina – Zapiski. Przywołana jest w nich relacja L. Ferszta charakteryzująca działalność KPRP latem 1920 r.

⁴⁴ Komisarzem Wydziału Politycznego rady mianowano S. Pestkowskiego. Jego zastępcą też był Polak A. Bucewicz. Komisarzem Wydziału Administracyjnego w sztabie Frontu Zachodniego pozostawał S. Budkiewicz. A. Staszewski vel Wierchowski pełnił obowiązki szefa Wydziału Wywiadu, a jego zastępcą był B. Bortnowski.

osoby samego szefa CzK Feliksa Dzierżyńskiego i oddelegowanie już w pierwszej grupie działaczy przybyłych do Białegostoku aż trzech funkcjonariuszy tej służby posiadających polski rodowód. Mowa tu o reprezentujących moskiewskie struktury CzK Janie Rudnickim, Janie Wisnerze i Grzegorz Smolarku⁴⁵. Grupę „zaufanych” uzupełniał mianowany na stanowisko komendanta wojskowego Białegostoku Mieczysław Łoganowski. Na jego przykładzie doskonale można zorientować się, jaki „profil” aktywistów o rodowodzie wychodzącym stanowił najtwardszy rdzeń zaplecza TKRP. Byli to, jak w tym przypadku, protegowani Feliksa Dzierżyńskiego i Józefa Unszlichta, tj. osób współtworzących ściśle kierownictwo cywilnego i wojskowego wywiadu⁴⁶. Z racji na szeroki wachlarz zadań powierzonych do realizacji nielicznym początkowo kadrom cywilnych organów „bezpieczeństwa” powstała potrzeba wsparcia ich poczynąń przez siostrzane służby wojskowe. Było to tym bardziej konieczne, że istniała ograniczona możliwość pozyskania odpowiedniej liczby zaufanych współpracowników spośród miejscowych członków KPRP. Ich szeregi były bowiem niezbyt liczne. W tej sytuacji zadanie rozpoznania nastrojów społecznych, a przede wszystkim pozyskania wiedzy o szansach wywołania po obu stronach frontu rewolucji powierzono wywiadowi wojskowemu. O tym, że w pewnym momencie stało się to kwestią priorytetową, świadczyło osobiste zainteresowanie wodza bolszewickiej rewolucji pozyskiwanymi informacjami. W tej sprawie telegrafował on 9 sierpnia 1920 r. do trójki najbardziej zaufanych ludzi przebywających w mieście nad Białą⁴⁷. Naciskając na podjęcie bardziej efektywnych działań, negatywnie ocenił ich dotychczasowe rezultaty. „Wasze komunikaty są zbyt lakoniczne. Konieczne są jak najszybciej szczegółowe informacje o nastrojach wśród parobków [na wsi] i robotników warszawskich, a także o politycznych perspektywach w ogóle”⁴⁸. Najlepszym dowodem na to, że te „perspektywy w ogóle” były złe, stało się powołanie w ramach TKRP Wydziału Sprawiedliwości i Bezpieczeństwa.

Sam w sobie fakt ten nie byłby czymś nadzwyczajnym, gdyby nie kierunek zadaniowania tego organu. Jaki on był wskazywała już sama jego nazwa. Podpisany przez szefa wydziału Stanisława Piławskiego rozkaz nr 1 wydano

⁴⁵ RGASPI, f. 68, op. 1, d. 3, li. 7. F. Dzierżyński wydał dyspozycję zmobilizowania czekistów o polskim rodowodzie i przesunięcie ich na zajmowane przez Armię Czerwoną obszary II RP.

⁴⁶ Niebawem po podpisaniu traktatu ryskiego M. Łoganowski ponownie przybył do Polski. W latach 1921–1923 stał na czele połączonych rezydentur wywiadu wojskowego (Razwiedyatielnoe Upravlenije Sztaba RKKA) i politycznego (Inostrannyj Otdiel WCzK) w Warszawie – Szerzej: P. Kołakowski, *Pretorianie Stalina. Sowieckie służby bezpieczeństwa i wywiadu na ziemiach polskich 1939–1945*, Warszawa 2010, s. 44–45.

⁴⁷ Mowa o F. Dzierżyńskim, J. Marchlewskim i reprezentancie Rady Wojskowo-Rewolucyjnej Frontu Zachodniego, którym był I. Smiłga.

⁴⁸ W. Lenin, *Dzieła wszystkie, t. LI: Dokumenty lipiec 1919 – listopad 1920*, Warszawa 1989, s. 252.

17 sierpnia⁴⁹. Z jego treści wynikało, że w celu „[...] tępienia zdrady, zamachów, szpiegostwa, prowokacji, kontrrewolucyjnej agitacji, sabotażu, niszczenia dobra publicznego oraz bandytyzmu, morderstw, spekulacji, a także nadużycia władzy, łapownictwa, fałszerstwa dokumentów i pieniędzy oraz lekceważenia uchwał TKRP” powołane zostały Trybunały Rewolucyjne. Totalitarny charakter tych „instytucji bolszewickiej sprawiedliwości” podkreślał fakt wykluczenia możliwości apelacji od ich wyroków⁵⁰. Brak entuzjazmu dla projektu Polskiej Socjalistycznej Republiki Rad, a zwłaszcza czynne jego kontestowanie prowadziło nieuchronnie osoby manifestujące tego typu postawy przed trybunały i w konsekwencji do ich fizycznej eliminacji. Polscy komuniści, wkraczając na drogę terroru określanego eufemistycznie „sprawiedliwością ludową”, rozszerzali tym samym gamę bodźców przy pomocy, których zamierzali wykreować pożądane postawy polityczne w społeczeństwie polskim po tej stronie linii frontu. Skoro bodziec w postaci indoktrynacji rewolucyjnej nie wystarczał to uznano za niezbędne sięgnięcie po innego rodzaju środki oddziaływania. Niepodatnych na perswazję i zachęty zamierzano poddać represjom. Spodziewano się, że tą wypróbowaną już na gruncie rosyjskim metodą oddziaływania poprzez strach i przemoc także na zachód od linii Curzona możliwym będzie popchnięcie przedstawicieli nizin społecznych do „antyburżuazyjnych wystąpień”. Zbrojnym ramieniem tak wywoływanej rewolucji miała się stać na początek Milicja Ludowa. Wstępnie przewidywano, że jej lokalne oddziały zostaną podporządkowane wydziałom administracyjnym poszczególnych Komitetów Wojskowo-Rewolucyjnych. Dążąc do tego, aby formacja, jako całość była mobilna ogólne kierownictwo nad jej składowymi zamierzano scentralizować pod względem operacyjnym. Rolę ośrodka koordynującego mogły w tym przypadku pełnić wzmocnione kadrowo „wilnianami”⁵¹ stosowne struktury TKRP, lub co było bardziej prawdopodobne, któraś z komórek Rady Wojskowo-Rewolucyjnej Frontu Zachodniego⁵².

Ambicje części przedstawicieli „rządu” w Białymstoku sięgały znacznie dalej. Nie zamierzali oni zadowolić się powołaniem formacji o charakterze obrony terytorialnej z przypisanymi jej dodatkowo kompetencjami quasi policyjnymi. Strategicznym celem realizowanego na okupowanych terenach projektu politycznego obok wywołania (wymuszenia) wybuchu rewolucji było stworzenie podwalin Czerwonej Armii Polskiej. Najgorętszymi orędownikami realizacji tej idei byli zwłaszcza ci działacze KPRP, którzy w drugiej połowie 1919 r. tak usilnie sprze-

⁴⁹ Był jednak antydatowany na 16.08.1920 r.

⁵⁰ Treść rozkazu opublikował: „Goniec Czerwony”, nr 9 z 17.08.1920 r.

⁵¹ Mowa tu o przybywających z głębi RSFRS via Wilno wychodźczych działaczach KPRP. Bardzo duża ich grupa dotarła do Białegostoku 9.08.1920 r. Z liczących się w hierarchii partyjnej aktywistów przybyli tego dnia: S. Bobiński, S. Heltman, B. Zaks, S. Łazowert, S. Mertens, S. Pilawski, T. Radwański i J. Dolecki.

⁵² Kwestii tej jednak nigdy nie rozstrzygnięto.

ciwiali się najpierw przekształceniu Zachodniej Dywizji Strzelców w regularną jednostkę Armii Czerwonej, a gdy to się stało, oponowali przeciwko przeniesieniu 52 Dywizji Strzelców na Front Południowo-Zachodni⁵³. Środowisko to latem 1920 r. zyskało potężnego sojusznika w osobie Feliksa Dzierżyńskiego. Z racji swej pozycji w RKP(b) i piastowanego stanowiska w strukturach „aparatu bezpieczeństwa” posiadał on dostateczne środki nacisku, by uzyskać zgodę najwyższych czynników cywilnych oraz wojskowych na stworzenie polskich formacji rewolucyjnych. Mimo iż ich zaczynem mogłaby się stać 52 Dywizja Strzelców, to tej opcji na poważnie nie brano pod uwagę, choć też nikt nie wykluczał możliwości włączenia jej w bliżej nieokreślonej przyszłości w ramy Czerwonej Armii Polskiej. Szef CzK w roli organizatora tej nowej siły zbrojnej widział Józefa Unszlichta. Oficjalna propozycja w tej sprawie przedłożona mu została 7 sierpnia. Jednakże z racji na wspomnianą już wcześniej kontuzję nogi i wymuszony tą sytuacją kilkutygodniowy pobyt w Lidzie, podjęcie przez nominata wyznaczonych obowiązków nie było możliwe. Do czasu zakończenia leczenia i rekonwalescencji koordynacją działań organizatorskich miał zająć się Stanisław Budkiewicz⁵⁴. Tworzone jednostki miały początkowo bazować na zaciągu ochotniczym. Akcję werbunkową zamierzano prowadzić dwutorowo, tj. na zajętych przez czerwonoarmistów terenach polskich i wśród jeńców o polskim rodowodzie, osadzonych w obozach rozmieszczonych na obszarze republik sowieckich⁵⁵. W przypadku tych ostatnich zamierzano preferować mundurowych o pochodzeniu robotniczym, a w ostateczności sięgnąć po „lepszego elementu chłopskiego”. W planach było również zorganizowanie „szkoły czerwonych dowódców” dla najlepiej rokujących polskich czerwonoarmistów⁵⁶.

Już 30 lipca 1920 r. przebywający jeszcze w Wilnie Feliks Dzierżyński zakomunikował Włodzimierzowi Leninowi o wejściu w fazę praktycznej realizacji uzgodnionego między obu bolszewickimi liderami projektu stworzenia Czerwonej Armii Polskiej. Pierwsze jej jednostki miały powstać w Mińsku⁵⁷, a na stanowisko dowódcy zdecydowano się powołać Romana Łągwę⁵⁸. Współpracować z nim mieli, jako zastępcę Wacław Gruszecki (dawny inspektor wojskowy w Zachodniej Dywizji Strzelców) i Antoni Roszkowski, który pokierować miał

⁵³ Przed styczniem 1920 r. określany był mianem Frontu Południowego.

⁵⁴ F. Dzierżyński obarczył go tym obowiązkiem już 9.08.1920 r.

⁵⁵ A. J. Leinwand, *Indoktrynacja jeńców polskich w bolszewickiej Rosji 1919–1921*, „Studia z dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej”, t. XXXVI: 2001, s. 95–108. Patrz też: *Zwycięzcy za drutami: jeńcy polscy w niewoli (1919–1922). Dokumenty i materiały*, oprac. S. Alexandrowicz, Z. Karpus, W. Rezmer, Toruń 1995, *passim*.

⁵⁶ RGASPI, f. 76, op. 1, d. 1260, li. 1.

⁵⁷ Ibidem, d. 1234, li. 1.

⁵⁸ Jego zastępcą do spraw politycznych został S. Budkiewicz – Patrz: RGASPI, f. 68, op. 1, d. 12, li. 25.

sztabem⁵⁹. Uzyskanie przyzwolenia ze strony centralnych władz politycznych i wojskowych nie stanowiło wystarczającej gwarancji, że plany wychodźczego ośrodka KPRP w tej sferze będą mogły być urzeczywistnione. Należało równolegle dopilnować, by na szczeblu politycznego kierownictwa frontów wydane zostały stosowne dyspozycje odnośnie zabezpieczenia procesu organizatorskiego od strony logistyczno-zaopatrzeniowej. Z racji na czasowe wyłączenie Józefa Unslichta z działań organizatorskich i o wiele słabszą pozycję zastępującego go Stanisława Budkiewicza, i tym razem zadbać musiał o to osobiście Feliks Dzierżyński odpowiadający w TKRP za zagadnienia bezpieczeństwa i wojskowe. W tej sprawie zwrócił się więc 12 sierpnia do prominentnego członka Rady Wojskowo-Rewolucyjnej Frontu Zachodniego Iwana Smiłgi z żądaniem zapewnienia „formującym się jednostkom polskiej armii rewolucyjnej wszystkich rodzajów zaopatrzenia”. Stałe monitorowanie przebiegu działań prawno-organizatorskich było obiektywnie konieczne. Najjaskrawszym tego potwierdzeniem była sprawa formalnego przygotowania dekretu powołującego do życia 1 Czerwoną Armię Polską. Nieefektywna machina biurokratyczna w połączeniu z niechęcią ze strony pewnej części decydentów bolszewickich wobec idei organizacji tej formacji doprowadziły do przeciągnięcia się w czasie nie tylko ogłoszenia tej decyzji, ale nawet zredagowania jej projektu. I tym razem nie obeszło się bez interwencji ze strony szefa CzK, który 14 sierpnia zażądał wyjaśnień w tej sprawie⁶⁰. O sile głosu Feliksa Dzierżyńskiego niech świadczy fakt, że w kilka godzin po wysłaniu sygnału do Moskwy, tj. jeszcze tego samego dnia, RWRR wydała dyspozycję podległym organom, by włączyły się w proces formowania 1 Czerwonej Armii Polskiej. Decyzja ta została sformalizowana rozkazem podpisanym przez głównodowodzącego Armią Czerwoną, Sergiusza Kamieniewa. W kilkanaście godzin później, a więc 15 sierpnia dowodzący Frontem Zachodnim skonkretyzował to polecenie, wydając rozkaz powołujący do życia dwa pierwsze pułki tej armii⁶¹. Mowa tu o 1 Pułku Strzelców, który zamierzano formować w Mińsku, jako jednostkę pierwotnie rezerwową⁶² i 2 Pułku Strzelców powstającym już od kilku dni w Białymstoku, jako składową armii czynnej⁶³. Drugą z wymienionych jednostek zaczęto organizować jeszcze przed uzyskaniem formalnych decyzji, jako terytorialną formację ochotniczą. Inicjatywę tę firmował TKRP, a zakładała ona również stworzenie mniejszych oddziałów czerwonoarmistów

⁵⁹ RGASPI, f. 68, op. 1, d. 15, li. 2–6. Faktycznie do września obowiązki te wypełniał W. Daszkiewicz. Dopiero we wrześniu i częściowo w październiku A. Roszkowski vel Rożkowski, a od 20.10.1920 r. Trzeciak.

⁶⁰ RGASPI, f. 76, op. 1, d. 1260, li. 1.

⁶¹ Obok M. Tuchaczewskiego rozkaz podpisali szef sztabu frontu Szwarc i odpowiedzialny za sprawy czerwonych formacji polskich w Rewolucyjnej Radzie Wojskowej Frontu Zachodniego J. Unslicht – Patrz: RGASPI, f. 68, op. 1, d. 12, li. 25.

⁶² Dowódcą został P. Sztark.

⁶³ Potocznie określany mianem 2 Białostockiego Pułku Czerwonych Strzelców.

rozlokowanych w ośrodkach powiatowych. Tam ich polityczno-administracyjne zaplecze stanowić miały, w okresie poprzedzającym uzyskanie sformalizowanej zgody na powołanie polskich sił rewolucyjnych, lokalne Komitety Wojskowo-Rewolucyjne. Rozkazem nr 9 datowanym na 11 sierpnia „rząd” w Białymstoku zapoczątkował rekrutację ochotników wywodzących się z „kręgów robotniczych i parobczańskich”. Akcję tę miał koordynować piastujący stanowisko komendanta wojskowego miasta nad Białą, Mieczysław Łoganowski⁶⁴. Niezbędne wsparcie propagandowe w pozyskiwaniu ochotników spodziewano się, że zapewni redagowane pod kierunkiem Tadeusza Radwańskiego oficjalne wydawnictwo TKRP, jakim był „Goniec Czerwony”⁶⁵. Od 17 sierpnia obok winiety tytułowej pojawiły się na stałe umieszczone hasła-wezwania. Pierwsze z nich brzmiało: „Pod broń robotnicy polscy! Zapisujcie się do szeregów Armii Czerwonej!”, zaś drugie ulokowane nieco niżej: „Brońcie waszej ojczyzny robotniczej przeciwko międzynarodowej szajce wyzyskiwaczy kapitalistycznych!”⁶⁶.

Obu wezwaniom warto poświęcić więcej uwagi i kilka zdań komentarza. W końcowym członie pierwszego z przywołanych haseł użyto sformułowania „Armia Czerwona” bez doprecyzowania, że chodziło o jej polski odpowiednik. Czy był to niezamierzony błąd redakcyjny, czy też przemyślany wybór nie sposób dziś stwierdzić. Więcej przemawia za tą drugą alternatywą z tej choćby racji, że winieta tytułowa w otocze tych haseł ukazywała się po wielokroć, aż do 20 sierpnia, tj. chwili zaprzestania wydawania pisma. W wymiarze wizerunkowym wskazywanie sił zbrojnych sąsiedniego państwa, jako docelowego miejsca zaciągu ochotników było ze strony polskich komunistów poważnym błędem i to o dalekosiężnych konsekwencjach. Przede wszystkim stanowiło jednak przejaw skrajnej arogancji, gdyż nie liczyło się z pielęgnowanym przez 123 lata także przez szerokie kręgi lewicy poczuciem polskiej odrębności etnicznej. Internacjonalizm był dla większości adresatów tych wezwań pojęciem zupełnie abstrakcyjnym, w przeciwieństwie do poczucia identyfikacji narodowej. Skoro więc mieli bronić własnej „ojczyzny robotniczej”, tj. tej położonej w centrum Europy, to spodziewali się, że będą to mogli robić pod sztandarem Czerwonej Armii Polskiej, a nie w szeregach sił zbrojnych RSFRS. Pominąwszy pewne wyjątki, nawet dla większości szeregowych członków KPRP kwestia ta

⁶⁴ Pierwszym szefem wojskowej komendantury Białegostoku był Rosjanin o nazwisku Szypow.

⁶⁵ Nim zaczął ukazywać się w mieście nad Białą oficjalny organ TKRP miejscowe władze wojskowe zdołały wydać cztery numery poprzedzających go „Wiadomości Białostockiego Komitetu Wojenno-Rewolucyjnego”. Pismo ukazywało się w dwóch tożsamych wersjach językowych, tj. polskiej i jidysz.

⁶⁶ Ważny jest tu szerszy kontekst zapoczątkowania tej akcji agitacyjnej. Otóż zainicjowano ją już po ogłoszonym w nocy z 16 na 17 sierpnia przez dowództwo Frontu Zachodniego rozkazie o generalnym odwróceniu spod Warszawy. Propaganda werbunkowa prowadzona, zatem była zaledwie 4 dni, gdyż 20.08.1920 r. ukazał się ostatni numer „Gońca Czerwonego”, a 22 sierpnia Białystok opuścili członkowie TKRP.

nie była bez znaczenia. W związku z powyższym przyczyną fiaska akcji werbunkowej nie należało upatrywać wyłącznie w ograniczonej przestrzeni i czasie jej prowadzenia, ale w równej mierze wskazywać na nieprzemyślane działania propagandowe.

Redakcja „Gońca Czerwonego” nie ograniczała się w swych poczynaniach do zamieszczania na własnych łamach mniej lub bardziej dopracowanych haseł propagandowych. Towarzyszyły im rozbudowane w formie i poważne w treści wypowiedzi redaktora naczelnego Tadeusza Radwańskiego i odpowiedzialnego za sprawy propagandy w TKRP Feliksa Kona. Obaj swymi komentarzami intensywnie wspierali akcję werbunkową. W jednej z tego typu publikacji ten ostatni, próbując się sfraternizować z „obiektami” indoktrynacji i wytworzyć wrażenie, że zwraca się do każdego z robotników z osobna, tak pisał: „Weź broń do ręki i ratuj Ojczyznę. To dzięki Tobie Polska właśnie teraz zdobędzie prawdziwą niepodległość”⁶⁷. Wszystkie te wezwania pozostawały w zasadzie bez echa⁶⁸. W Białymstoku formalnie więc istniał pułk, powołano jego dowództwo w osobach wywodzących się z lokalnej społeczności działaczy komunistycznych⁶⁹, funkcjonował „aparat” werbunkowy⁷⁰, ale w stosunku do nakładu sił i środków zdołano pozyskać o wiele mniejszą grupę ochotników niż oczekiwano⁷¹. Nie mogąc liczyć na lokalną społeczność, organizatorzy Białostockiego Pułku Czerwonych Strzelców zmuszeni byli powrócić do idei mobilizacji polskich komunistów przebywających na terenie RSFRS. Wcześniejsze próby „wyreklamowania” ich ze służby w szeregach regularnych formacji Armii Czerwonej i w partyjno-państwowych strukturach administracyjnych każdorazowo kończyły się niepowodzeniem. Tym razem pilotujący tę sprawę Józef Unsicht zwrócił się bezpośrednio do Włodzimierza Lenina licząc, że tą drogą KPRP odzyska przynajmniej jakąś część własnego potencjału ludzkiego. W tym tę najważniejszą z wojskowego punktu

⁶⁷ „Goniec Czerwony”, nr 11 z 19.08.1920 r.

⁶⁸ Podobne reakcje jak na Białostoczczyźnie ujawniły się we wschodniej Małopolsce – Patrz: M. Klimecki, *Republika Rad w Małopolsce Wschodniej. Epizod wojny polsko-sowieckiej 1919–1920 r.*, „Rocznik Przemyski”, t. XL, z. 1: 2004, s. 45–58. Szersze ujęcie tego epizodu wojny polsko-bolszewickiej tenże autor zaprezentował w rozprawie monograficznej wydanej dwa lata później – Patrz: Idem, *Galicyska Socjalistyczna Republika Rad. Okupacja Małopolski (Galicji) Wschodniej przez Armię Czerwoną w 1920 roku*, Toruń 2006.

⁶⁹ Dowódcą został B. Laskowski wywodzący się z nieodległej ziemi wołkowyskiej, a jego zastępcą mianowano absolwenta suwalskiego gimnazjum M. Lewina – Patrz: Rossijskij Gosudarstvennyj Voennyj Archiv [RGVA], f. 4497, op. 1, d. 11, li. 21–22.

⁷⁰ Akcję organizatorską w Białymstoku koordynowała komendantura wojskowa miasta, a na szczeblu powiatowym lokalne komisariaty wojskowe – Patrz: Ibidem.

⁷¹ Była to grupa około 200 ochotników. O tych nielicznych, którzy zasilili szeregi tworzonych nad Białą formacji rewolucyjnych, lakoniczne informacje przekazuje typowa dla doby Polski Ludowej publikacja: *Białostoczczenie w rewolucji październikowej. Informator o zbiorach Muzeum Ruchu Rewolucyjnego (Oddziału Muzeum Okręgowego w Białymstoku)*, oprac. A. Antoniuk, Białystok 1987, s. 1–12.

widzenia, czyli polskich żołnierzy i oficerów służących w 52 Dywizji Strzelców. Artykułując tę prośbę, jej autor podkreślał, że w danym momencie polscy czerwonoarmiści stanowią jedyne realne zaplecze mobilizacyjne dla 1 Pułku Strzelców w Mińsku i 2 Pułku Strzelców w Białymstoku⁷². Przed podjęciem decyzji w sprawie ewentualnego przeniesienia „polskiej dywizji” z Frontu Południowo-Zachodniego na Front Zachodni przywódca bolszewicki przeprowadził konsultacje w tej sprawie z odpowiedzialnymi za sferę militarną czynnikami partyjnymi i najwyższymi kręgami wojskowymi. Przeważały opinie negatywne. Decydujący cios staraniom polskich komunistów zadał jednak Józef Stalin, blokując definitywnie plany dyslokacji „polskiej dywizji”.

Podobnie rzecz się miała ze zgodą na zmobilizowanie polskich komunistów przebywających na terytorium RSFRS. Biuro Organizacyjne RKP(b) odpowiedziało pozytywnie na monity w tej sprawie polskich współtowarzyszy dopiero w połowie lipca. W praktyce więc dopiero pod koniec tego miesiąca zaczęli napływać do Moskwy do punktu werbunkowego pierwsi poborowi⁷³. O ile w tej fazie wojny inicjatywa pozostawała po polskiej stronie i w związku z tym z psychologicznego punktu widzenia bolszewicy komisarze wojskowi mogli mieć obawy, do jakiego stopnia lojalni okażą się żołnierze dywizji w zetknięciu ze zwycięskim Wojskiem Polskim, to już po jego przejściu do odwrotu ten typ ryzyka zniknął. Dlaczego więc nadal polscy czerwonoarmiści pozostawali na uboczu najważniejszej wojny, do której oni sami i ich polityczne zaplecze w postaci KPRP od lat się przygotowywali? W grę mogły wchodzić przede wszystkim względy natury politycznej. Po buntach i dezercjach, do których doszło w oddziałach Zachodniej Dywizji Strzelców w marcu 1919 r., na Kremlu oceniano stopień bolszewizacji żołnierzy i części kadry oficerskiej za niedostateczny. Podjęte przez wojskowe agendy KPRP działania, mające na celu poprawę sytuacji w tym względzie, nie przyniosły zadowalających efektów i co gorsza nie rękowały istotnej zmiany na lepsze. Jeśli zatem nawet ta formacja nie mogła stać się rdzeniem przyszłej Czerwonej Armii Polskiej, to spodziewać się można było, że na jeszcze mniejsze zaufanie zasługiwać będą jednostki stworzone w przyszłości nad Wisłą. To rozumowanie doprowadziło przywódców bolszewickich do wniosku, że należy zasadniczo zmodyfikować proponowany przez KPRP plan sprowokowania wybuchu rewolucji w Polsce uwzględniający udzielenie jej przez Armię Czerwoną jedynie ograniczonego zbrojnego wsparcia. Niskie „morale rewolucyjne” polskich czerwonoarmistów i niedostateczny „poziom radykalizacji mas” w kraju przesądzał o wyborze zupełnie innego wariantu „ustanowienia

⁷² RGASPI, f. 68, op. 1, d. 12, li. 23.

⁷³ Zmobilizowano mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat. Sporządzono jednocześnie dość obszerną listę osób nie objętych tym rozporządzeniem. Na przykład kolejarze-komuniści objęci zostali poborem dopiero w sierpniu – Patrz: RGASPI, f. 68, op. 1, d. 9: Pismo Z. Dzierżyńskiego do TKRP z 14.08.1920 r.

władzy rad” w tej części Europy. Uznano za niezbędne sięgnięcie po instrument „wojny rewolucyjnej” i zdecydowano się prowadzić ją wyłącznie siłami Czerwonej Armii. Jej aktywność w tej sytuacji nie mogła zostać ograniczona do linii Niemna–Bugu, ale musiała sięgnąć granic Republiki Weimarskiej. Zdecydowano się zatem nie czekać, aż Polacy sami podejmą próbę zmiany ustroju i dopiero wówczas udzielać im „bratniej pomocy”, ale narzucić im tę zmianę siłą bagnetów Armii Czerwonej. Przy realizacji tak pomyślanego projektu kilka tysięcy polskich wojskowych służących w wychodźczych formacjach rewolucyjnych mogło przy pewnych uwarunkowaniach stać się wręcz przysłowiowym balastem. Należało zatem znaleźć dogodną okazję, aby się go pozbyć. Optymalne możliwości w tym względzie stwarzał front wewnętrzny, gdzie mogli zakończyć żywot niechęciani polscy współtowarzysze. Wykorzystani wcześniej z pożytkiem na polach bitewnych „w interesie rewolucji”.

Jedynym efektem podjętych na przełomie sierpnia i września zabiegów Józefa Unszlichta, były personalne decyzje dotyczące nielicznej grupy dowódców, wśród których był Wacław Gruzel typowany do obsadzenia stanowiska komisarza politycznego w sztabie tworzonej armii i Adam Jabłoński, któremu powierzono kierownictwo Wydziału Politycznego⁷⁴. Wspomagający te poczynania Roman Łągwa podjął próbę uzyskania zwolnienia dla kolejnej grupy dowódców i komisarzy politycznych z 52 Dywizji Strzelców, którzy nie byli zaangażowani bezpośrednio w walki z Siłami Zbrojnymi Południa Rosji⁷⁵. Ten nowy kierunek poczynania dowódcy 1 Czerwonej Armii Polskiej był konsekwencją niemożności pozyskania materiału ludzkiego ani po zachodniej stronie linii Curzona, ani „odzyskania” go z szeregów Armii Czerwonej. Zakładał prowadzenie działań organizatorskich opartych na koncepcji budowy armii „od góry”. W ramach realizacji tego projektu w pierwszym rządzie postanowiono skompletować kadry dowódcze na szczeblu armii, następnie dywizji, pułków itd. Finalnie do stworzonych w tym trybie struktur planowano włączyć ochotników zwerbowanych w opanowanym w całości przez Armię Czerwoną kraju oraz polskich wojskowych z 52 Dywizji Strzelców⁷⁶. Powyższy plan organizacyjny stworzony w porozumieniu z dowódcą Frontu Zachodniego Michałem Tuchaczewskim został zatwierdzony formalnie dopiero na etapie prowadzenia przezeń walk odwrotowych po nieudanej próbie oskrzydlenia i zajęcia Warszawy. Decyzję w tej sprawie RWRR podjęła 20 września. Politycznym moderatorem działań, które doprowadziły do przełamania oporu niechętnej tej idei grupy bolszewickich de-

⁷⁴ Pierwszy z wymienionych był warszawskim murarzem do tej pory pełniącym obowiązki komisarza politycznego 52 Dywizji Strzelców. Drugi zaś to czołowy przedstawiciel lewicowych ZWP, a bezpośrednio przed przeniesieniem do 1 Czerwonej Armii Polskiej usytuowany w strukturach Zarządu Politycznego Frontu Zachodniego.

⁷⁵ RGVA, f. 18, op. 2, d. 14, li. 6–8.

⁷⁶ RGVA, f. 4497, op. 1, d. 1, li. 1.

cydentów z Józefem Stalinem na czele, był Józef Unszticht. W wymiarze wojskowo-organizacyjnym autorstwo tego projektu przypisać należy w całości Romanowi Łągwie. Jednakże w rezultacie strategicznych rozstrzygnięć, jakie nastąpiły w wyniku wrzesniowej Bitwy Niemeńskiej planów tych nie można było już urzeczywistnić.

Jeszcze po koniec sierpnia, gdy ewakuujący się na wschód członkowie TKRP dotarli do Mińska⁷⁷, jego przewodniczący wypowiedział kilka znamienych słów, które uznać należy za podsumowanie poczynąń KPRP oraz jej politycznych i wojskowych agend w 1920 r.: „Porażka armii równa się klęsce politycznej”. Rozwijając tę myśl, wskazał na „polskie siły rewolucyjne”, którym jego zdaniem przyjdzie zapłacić najwyższą cenę w postaci głębokiej alienacji na krajowej scenie politycznej za rolę, jaką zgodziły się odegrać w kończącym się konflikcie⁷⁸.

An unsuccessful attempt to establish a Soviet government system in Poland (July–August 1920)

The Social Democracy of the Kingdom of Poland and Lithuania (SDKPiL) and the Polish Socialist Party – Left (PPS Lewica) – as well as the party which originated as a merger of them – the Communist Workers’ Party of Poland (KPRP) – exposed the idea of revolutionary internationalism in their manifestos. In their programs these parties consequently evolved towards Bolsheviks’ policy of communism, which resulted in disregard for Polish aspirations of independence. Such geopolitical conceptions professed by the radical left led to its alienation on the Polish political arena. This alienation was reinforced by close cooperation of both circles with Russian Bolsheviks. It was clear to the majority of public opinion that all actions undertaken by Polish communists aimed to establish a Soviet government system in the territory on the Wisła river. Trying to fulfill this goal, the Communist Workers’ Party of Poland took some steps to prevent the formation of Polish military forces capable of opposing the Red Army, and, simultaneously, made preparations for installing a “proletarian government” on the ethnically Polish area.

Key words: revolution, Soviet indoctrination, anticommunism

⁷⁷ Nastąpiło to 23.08.1920 r. Na marginesie dopowiedzieć warto, że ewakuacja TKRP odbywała się w iście ekspresowym tempie. Dość powiedzieć, że Białystok, w którym ulokowany był „polski rząd rewolucyjny” oddziały 1 Pułku Piechoty Legionów opanowały zaledwie dzień wcześniej, tj. 22.08.1920 r. Patrz: A. Borkiewicz, *Walki 1 Pułku Piechoty Legionów o Białystok*, Białystok 1987, s. 3–139.

⁷⁸ Wypowiedź tę przywołuje: A. Leinwand, *Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski*, „Biuletyn Akademii Wojskowo-Politycznej im. Feliksa Dzierżyńskiego”, nr 3: 1956, s. 56.

Robert Kempa

Wydział Historyczno-Socjologiczny
Uniwersytet w Białymstoku

Prusy Wschodnie w polityce niemieckiej Józefa Piłsudskiego

Z perspektywy analizy sytuacji geostrategicznej Europy Środkowo-Wschodniej okresu międzywojennego wystarczy przysłowiowy „rzut oka” na mapę regionu, aby dostrzec szczególne położenie ówczesnych Prus Wschodnich i wynikające stąd zagrożenia dla bezpieczeństwa państwa polskiego, tak w kontekście relacji polsko-niemieckich, jak i polsko-litewskich. Nie bez znaczenia pozostawało także zaledwie 120-kilometrowe oddalenie Warszawy od granicy wschodniopruskiej. Zmieniając podejście do problematyki bezpieczeństwa II Rzeczypospolitej, można było z kolei uznać, że Prusy Wschodnie stanowić powinny najłatwiejszy „łup wojenny” Polski w ewentualnym konflikcie z Niemcami. Prowinca oddzielona od reszty państwa niemieckiego i z trzech stron otoczono terytorium polskim wydawała się być skazaną na łaskę i niełaskę państwa polskiego. Mając powyższe na uwadze, można zadać pytanie: czy i na ile problematyka wschodniopruska stanowiła obiekt zainteresowań Józefa Piłsudskiego, na ile była podmiotem zainteresowań Marszałka, a na ile jedynie pochodną polityki niemieckiej?!

Analiza działalności politycznej Piłsudskiego przed 1914 r. nie wskazuje, aby Prusy Wschodnie były przedmiotem jakichkolwiek jego zainteresowań. Jest to okres aktywności politycznej, w którym bardzo czytelny i często podkreślany był życzliwy stosunek Piłsudskiego do niemieckich socjalistów, a w szczególności Wilhelma Liebknechta, współtwórcy i nestora niemieckiej SPD. Socjaliści niemieccy postrzegani byli jako naturalny sojusznik w walce z antypolską, prusko-nacjonalistyczną polityką cesarskich Niemiec. Jak wielkie nadzieje wiązano z poparciem SPD dla idei niepodległości Polski, widać najdobitniej w kontekście kongresu II Międzynarodówki w Londynie, w czerwcu 1896 r. Dążeniem delegacji polskiej, w skład której wchodził także Piłsudski, było wpisanie kwestii niepodległości Polski do ogólnego programu Międzynarodówki. Kluczem do sukcesu miało być wsparcie niemieckiej SPD i samego Liebknechta osobiście. W efekcie różnic zdań wśród niemieckich partnerów, jak i w efekcie zabiegów polskich socjaldemokratów, zaproponowany przez PPS zapis nie znalazł się w do-

kumencie końcowym kongresu i zastąpiony został ogólną deklaracją odnoszącą się do wszystkich uciskanych narodów¹.

Samo spotkanie z Liebknechtem także doskonale ilustrowało granice kompromisu, na który mogli się zgodzić niemieccy socjaliści, w kontekście polskich postulatów niepodległościowych. Mimo niewątpliwej sympatii Liebknechta i innych socjalistów niemieckich dla sprawy polskiej, kwestia przynależności Wielkopolski, Pomorza i Śląska do Niemiec nie podlegała dyskusji. Obietnica swości rozumianej „autonomii” Wielkopolski, a także unikanie odniesień do „etnograficznej Polski” nie korespondowało z oczekiwaniami Piłsudskiego. Inaczej jednak wyglądała już deklaracja, co do wizji oparcia niepodległej Polski na granicy wschodniej sięgającej daleko poza linię Bugu i generalnie antyrosyjskie nastawienie Liebknechta².

Doszukiwanie się w przebiegu tego spotkania źródeł późniejszej postawy Piłsudskiego w kwestii wyboru priorytetów w walce o granice niepodległej Polski byłoby z pewnością nadużyciem, lecz nie ulega wątpliwości, iż niezależnie od sympatii, jaką darzył niemieckich socjalistów, a także podkreślanych różnic pomiędzy antypolskimi tendencjami w Prusach i innych krajach niemieckich, to już wówczas stały się dla Piłsudskiego jasne podstawowe wyznaczniki polityki niemieckiej na kierunku polskim i rosyjskim.

W okresie tym nie znajdujemy także śladów zainteresowania Piłsudskiego Prusami Wschodnimi. W epicentrum uwagi znajdują się Wielkopolska i Śląsk, także związana z tym walka przeciw nowej fali polityki antypolskiej oraz rywalizacja o wpływy polityczne z Narodową Demokracją w Wielkopolsce oraz SPD na Śląsku. Decydujący wpływ na taki stan rzecz miał polityczny wybór, jakiego Piłsudski dokonał ok. 1908 r. W kontekście zaostrzającej się sytuacji międzynarodowej i pojawiających się wizji europejskiego konfliktu, w którym zaborcy Polski mieliby walczyć po przeciwnych stronach frontu, dokonywała się polaryzacja polskiej sceny politycznej na orientację antyrosyjską i antyniemiecką. Pomimo dominujących na ziemiach polskich postaw antyniemieckich Piłsudski opowiedział się po stronie Austro-Węgier, co w praktyce oznaczało akceptację i wsparcie dla politycznych planów Niemiec. Jednocześnie ujawniona w 1909 r. w broszurze *Kwestia polska wobec zbliżającego się konfliktu Austrii z Rosją* argumentacja wskazywała na czasowy i taktyczny charakter sojuszu antyrosyjskiego z Niemcami. Priorytetem było stworzenie polskich formacji wojskowych u boku i z pomocą Austro-Węgier, pokonanie Rosji i stworzenie z części jej terytorium zaczątku niepodległego państwa polskiego. W takiej konfiguracji logicznym był brak akcentów i deklaracji antyniemieckich³.

¹ T. Serwatka, *Józef Piłsudski a Niemcy*, Wrocław 1997, s. 20–21.

² Ibidem, s. 21.

³ W. Suleja, *Orientacja austro-polska w latach I wojny światowej*, Wrocław 1992, s. 33–36; J. Molenda, *Piłsudzczy i narodowi demokraci*, Warszawa 1980, s. 59–60.

U progu wybuchu I wojny światowej plan polityczny Piłsudskiego zakładał odbudowę Polski z pominięciem terytoriów wchodzących w skład Niemiec. Symptomatyczny jest fakt, iż w tym kontekście mówiło się o przynajmniej czasowej rezygnacji z aspiracji polskich względem Pomorza, Wielkopolski i Śląska, a całkowicie nie wspomniano o Prusach Wschodnich jako całości, czy choćby Warmii lub Mazurach. W jakiejś mierze był to efekt chłodnej kalkulacji geopolitycznej. W ocenie Piłsudskiego ludność polska zamieszkująca Prusy Wschodnie jedynie w niewielkim stopniu mogła wesprzeć dzieło odbudowy państwa polskiego, co w kontekście drażliwości tego tematu dla polityki niemieckiej niosło potencjalnie ze sobą więcej strat aniżeli korzyści⁴.

Rzeczywistość lat wojennych skłaniała Piłsudskiego z jednej strony do koncentrowania się na kwestiach kluczowych w warunkach wojennych, a więc trosce o oddziały legionowe. Politycznie kwestie zagadnień terytorialnych mogły się jedynie ograniczać do kwestii rosyjskich. Odniesienia do problematyki wschodniopruskiej były jedynie reakcjami na tezy podnoszone przez endecję, a oskarżające nurt aktywistyczny o świadomą rezygnację z walki o ziemie polskie pod zaborem niemieckim. Piłsudskiemu i jego stronnikom pozostawało jedynie krytykowanie haseł endeckich i odwoływanie się do realizmu politycznego. W zgodnej bowiem opinii wszystkich nurtów politycznych poziom wynarodowienia ludności polskiej najwyższy był na ziemiach polskich pod panowaniem niemieckim, a obszar Prus Wschodnich mógł uchodzić za lidera w tym procesie. W tym względzie podnoszono nie tylko zaszczoły historyczne, jak i legendarne wręcz przywiązanie miejscowej ludności do rodziny cesarskiej, czy też bariery wynikające z luteranckiego wyznania większości Mazurów⁵.

Doskonałą ilustracją realiów końca 1915 r. było spotkanie Piłsudskiego z hr. H. Kesslerem, oficerem niemieckim oddelegowanym do kontaktów z Piłsudskim. Z jego relacji ze spotkania z 29 października 1915 r. wynika, iż Piłsudski *podkreślał, że połączenie Galicji z Kongresówką jest konieczne, nawet nie do uniknięcia; rezygnował jednak z wszelkich pretensji do Prus Zachodnich, czy też większej części Poznańskiego*⁶.

Idąc tokiem tej deklaracji, można stwierdzić, że o Prusach Wschodnich nie było nawet mowy, gdyż nie były przedmiotem nawet hipotetycznych rozważań. Nie ulega jednak wątpliwości, że taki stan rzeczy był pochodną realnych możliwości. To Piłsudski wciąż zabiegał o uznanie w niemieckich kołach politycznych i wojskowych, a nie Niemcy u Piłsudskiego. Wydawało się, że dymisja Piłsudskiego z Legionów 26 września 1916 r. przekreśli wszelkie jego plany polityczne.

⁴ J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, Warszawa 1937, t. III, s. 46–47.

⁵ W. Wrzesiński, *Prusy Wschodnie w polskiej myśli politycznej 1864–1945*, Olsztyn 1994, s. 168–169.

⁶ T. Serwatka, op. cit., s. 49.

Jednak pogłębiający się impas na frontach wojny skłonił państwa centralne do zmiany polityki względem kwestii polskiej. Akt cesarzy z 5 listopada stwarzał w opinii Piłsudskiego nadzieję, iż *żołnierz polski w tej światowej wojnie znajdzie nareszcie ojczyznę w postaci własnego rządu i własnego wojska*⁷.

Okres zasiadania w Tymczasowej Radzie Stanu rozwiązał wszelkie nadzieje Piłsudskiego na powołanie za zgodą niemiecką, tak polskiej armii, jak i polskiego rządu narodowego. Lipcowy kryzys przysięgowy 1917 r. i aresztowanie Piłsudskiego zamknęły wojenny rozdział działalności Marszałka. W okresie tym nie nastąpiły jakiekolwiek zmiany w sposobie postrzegania problematyki wschodniopruskiej przez Piłsudskiego.

Odzyskanie niepodległości i objęcie przez Piłsudskiego funkcji Naczelnika Państwa zmieniło w sposób oczywisty spektrum zainteresowań głowy państwa, także w odniesieniu do Prus Wschodnich. Postulat przyłączenia etnicznie polskiej części Prus Wschodnich do Polski, jaki miał być złożony na konferencji pokojowej przez polską delegację, nie budził podziałów na polskiej scenie politycznej i był w pełni akceptowany przez wszystkie siły polityczne. Różnice zdań pojawiały się w kwestii strategii dochodzenia do tego celu. Zwolennicy aktywnych działań i polityki faktów dokonanych na wzór wielkopolski postulowali akcję militarną. W tej kwestii stanowisko Piłsudskiego pozostawało niezmiennie: *Położenie Polski było nadzwyczajnie ciężkie [...] i poddawałem się rozpacz, kiedy przystępowałem do rachunku technicznego. A jedną z największych pozycji rachunku, który obowiązywał byłem uczynić, zajmowały Niemcy. Pobite na zachodzie, na wschodzie pozostawały one siłą. Na zachodniej naszej granicy, to znaczy u was, na północy, panowały one niepodzielnie. Na wschodzie, o niecałe 200 kilometrów od Warszawy, przelewała się mrowie, najeżone bagnietami, uzbrojone od stóp do głów, tysiąckroć silniejsze od nas technicznie. Przelewało się, omijając na razie wolne części Polski i dążąc z powrotem do Niemiec. Jaką jest siła wewnętrzna tych setek i setek tysięcy ludzi, pozostawało zagadką, którą rozstrzygnąć w owe czasy nie byłem zdolny*⁸.

W początkach 1919 roku Prusy Wschodnie stanowiły swoisty punkt zbiorczo-przeładunkowy, do którego przybywały oddziały niemieckie z Białorusi, Litwy i Łotwy, zarówno formacje regularne, jak i ochotnicze. Rozejm trewirski okazał się w tej sytuacji być nie czynnikiem powstrzymującym agresywne koncepcje polityczne, ale stał się swoistym katalizatorem idei *Oststaat*, a więc koncepcji utworzenia, na gruzach rozpadających się Prus, nowego państwa niemieckiego na wschodzie. Wyodrębnienie i usamodzielnienie się prowincji wschodnich mogło stanowić sposób na wyłączenie części państwa niemieckiego spod konsekwencji przegranej wojny. Większość wariantów tego planu sprowadzała się do oparcia

⁷ J. Piłsudski, *Pisma...*, t. IV, s. 87.

⁸ J. Piłsudski, *Pisma...*, t. IX, s. 121–122.

nowego państwa na Prusach Wschodnich i Zachodnich, opanowanej przez powstańców Wielkopolsce i Śląsku, a także ewentualnych nabytkach nadbałtyckich⁹.

Z kolei polskie siły zbrojne wciąż znajdowały się w fazie organizacji. Od pierwszych dni istnienia państwa polskiego na froncie wschodnim trwały nieprzerwane walki w Małopolsce Wschodniej, a od stycznia 1919 roku także na Białorusi i Litwie. Wojska Wielkopolskie, przynajmniej do rozstrzygnięcia konferencji paryskiej, „zablokowane” były w Wielkopolsce. Siły zbrojne rozwijały się głównie na zasadzie zaciągu ochotniczego. Miejsce formowania i liczebność pododdziałów zależne było od lokalnych skupisk ludności i lokalnie dostępnej kadry dowódczej. W efekcie w styczniu 1919 roku pod bronią było 110 tys. żołnierzy¹⁰.

Niekorzystnie dla strony polskiej kształtował się przebieg ówczesnych granic i linii frontów. W sytuacji, gdy pod kontrolą niemieckich formacji ochotniczych znajdowała się znaczna część Litwy i Łotwy, tak naprawdę Niemcy mieli do dyspozycji bardzo szeroki front rozciągający się od Rygi i Kowna, poprzez okolice Augustowa, południową granicę Prus Wschodnich, aż po Wisłę na południe od Torunia. Z tak dogodnej podstawy wyjściowej można było wyprowadzić uderzenia zarówno na tyły wojsk polskich działających na kierunku litewsko-białoruskim, jak i na Warszawę czy też Poznań.

Jak długo spokój na granicy polsko-niemieckiej gwarantowany był przez mocarstwa zachodnie, a w Paryżu trwały kolejne rundy rokowań, tak długo Piłsudski mógł się koncentrować na najbardziej palących problemach, jakimi była sytuacja na froncie galicyjskim i białorusko-litewskim. Prusy Wschodnie czekały w opinii Marszałka na rozstrzygnięcia traktatowe.

Nie oznaczało to jednak braku zainteresowania dla sytuacji w Prusach Wschodnich. Adiutantura Naczelnika Państwa gromadziła wszelkiego typu dane. Opracowane przez Stanisława Zielińskiego /jakie memoriały?/ na potrzeby Naczelnika memoriały dotyczące sytuacji w Prusach Wschodnich wskazywały, iż Mazurzy byli w praktyce początków 1919 roku Niemcami, a ich deklaracja lojalności w stosunku do państwa niemieckiego nie powinna budzić wątpliwości. Z kolei memoriał z maja 1919 roku wskazywał na konieczność odsunięcia maksymalnie w czasie terminu plebiscytu na Warmii i Mazurach w myśl zasady: *im wcześniejszy termin plebiscytu, tym większa skala przegranej*. Ośrodek belweaderski rozważał ponadto różne warianty ustrojowe wobec wschodniopruskiego obszaru plebiscytowego, wśród których dominowała koncepcja autonomii Mazur, jako oferta i sposób pozyskania Mazurów dla Polski, jak i bardziej długofalowa koncepcja przekonania pozostałej części Prus Wschodnich dla idei federacji

⁹ P. Lossowski, *Między wojną a pokojem – niemieckie zamysły wojenne na wschodzie w obliczu traktatu wersalskiego, marzec–czerwiec 1919 r.*, Warszawa 1976, s. 19–20.

¹⁰ P. Stawewski, *Wskrzeszenie Wojska Polskiego na przełomie lat 1918 i 1919*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, 1987, t. XXIX, s. 222–223.

z państwem polskim. Ponadto postulowano poważniejsze zaangażowanie w akcji plebiscytowej polskiej inteligencji ewangelickiej i Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego z Biskupem ks. Juliuszem Bursche na czele¹¹.

Nie sposób oczywiście wykazać, w jakim stopniu prace te inspirowane były przez samego Piłsudskiego, niemniej jednak koncentrowały się w kierowanym przez niego ośrodku władzy.

Z chwilą ujawnienia 7 maja 1919 roku projektu traktatu pokojowego przed stroną polską rysowała się potrzeba jak najlepszego przygotowania do zapowiadanego plebiscytu na Warmii, Mazurach i Powiślu.

Niepokój budzić musiały coraz bardziej niebezpieczne działania strony niemieckiej, która nie ukrywała swego niezadowolenia z zaproponowanych warunków traktatu pokojowego. Tylko w bezpośredniej styczności z Mazowszem i Wielkopolską znajdowało się około 14 związków dywizyjnych, plus trzy dywizje odwodowe. Nawet gdy przyjmiemy, iż stany tych dywizji z reguły nie przekraczały 9–10 tys. żołnierzy, to jednak potencjał tego zgrupowania stanowił poważne zagrożenie nie tylko dla wielkopolskich powstańców, ale i dla całej ówczesnej Polski. Poza Armią Wielkopolską i cieszyńskim zgrupowaniem płk Franciszka Latinika w sile jednej dywizji, pozostałe odcinki granicy z Niemcami były praktycznie nie bronione, a główny wysiłek Wojska Polskiego koncentrował się wówczas na froncie galicyjskim i litewsko-białoruskim. Poza tym Niemcy dysponowali możliwością szybkiego przerzutu na Mazury części sił z Infantant¹².

Taka koncentracja sił niemieckich w bezpośrednim sąsiedztwie granicy nie mogła nie zwrócić uwagi polskiego dowództwa. W początkach maja zaczęto przygotowywać plany wzmocnienia obrony pogranicza z Niemcami, a 22 maja ukazał się *Rozkaz Oddziału III ND WP w sprawie organizacji frontu przeciwniemieckiego*. Sam front składał się w praktyce z pięciu odcinków: Frontu Litewsko-Białoruskiego pod dowództwem gen. Stanisława Szeptyckiego, Frontu Mazowieckiego – gen. Emmanuela Masseneta, Frontu Wielkopolskiego – gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego, Frontu Śląskiego – gen. Louisa Modelona (zastąpionego 28 maja przez gen. Dominique Odry – dowódcę I Korpusy Armii Generała Hallera) i Frontu Cieszyńskiego – płk Latinika. Dowództwo nad całością sił powierzono gen. Paulowi Henrysowi, szefowi Francuskiej Misji Wojskowej w Polsce¹³.

Trzon sił Frontu Mazowieckiego gen. Masseneta, dowódcy III Korpusu Armii Generała Hallera, stanowić miały trzy dywizje tej armii, tj. 3 Dywizja Strzelców gen. Petidemange, 6 Dywizja Strzelców gen. Champeaux oraz Dywizja Instrukcyjna gen. Moinville, a także znajdujące się wciąż w stadium organiza-

¹¹ W. Wrzesiński, op. cit., s. 200–201.

¹² P. Łossowski, op. cit., s. 146–147.

¹³ L. Wyszczelski, *Wojsko Polskie w latach 1918–1921*, Warszawa 2006, s. 73.

cji 8 DP gen. Stanisława Suryna. Jednostki podporządkowane gen. Massenetowi obsadzały ok. 300-kilometrowy odcinek frontu od Rajgródu po Ciechocinek¹⁴.

To właśnie realne zagrożenie militarne z kierunku wschodniopruskiego zwróciło uwagę Piłsudskiego na ten kierunek. Niemniej koncentrowała się ona jedynie na aspektach wojskowych i wynikającego z niego zagrożenia dla podjętych działań ofensywnych na wschodzie, jak i bezpieczeństwa Polski jako całości. Podpisanie 28 czerwca traktatu pokojowego położyło jednak kres tym zagrożeniom.

W okresie przedplebiscytowym Piłsudski, podobnie jak i inni politycy polscy, powstrzymywał się od bardziej drastycznych wystąpień w sprawach Prus Wschodnich. Marszałek bez wątpienia całkowicie zaangażowany był w plany wielkiej ofensywy przeciw bolszewickiej Rosji. W tym miejscu nie sposób nie przywołać ducha spotkania Piłsudskiego z Liebknechtem w 1896 roku, a wizja poszerzenia granic Polski na wschodzie całkowicie zepchnęła na boczny tor zainteresowanie Piłsudskiego kierunkiem niemieckim, w tym Prusami Wschodnimi. Wraz z niekorzystnym zwrotem na froncie obrona interesów polskich w Prusach Wschodnich złożona została na ołtarzu ratowania Polski jako całości.

Okres pomiędzy plebiscytem a odejściem Marszałka w cień bieżącej polityki i kierowania siłami zbrojnymi, to czas pierwszych prób tworzenia scenariuszy wojny z Niemcami. Piłsudski nie był w tym względzie zwolennikiem sztywnych i wiążących dokumentów normujących doktrynę wojenną państwa. Stąd też dominującą formą były studia operacyjne. We wszystkich z nich istotną rolę przypisywano Prusom Wschodnim.

Pierwszym polskim studium operacyjnym wojny z Niemcami było opracowanie szefa sztabu Inspektoratu Armii w Krakowie, płk Jana Thullie z kwietnia 1921 r. Bliskość Prus Wschodnich, możliwość szybkiego skoncentrowania sił i usunięcie stałego zagrożenia Warszawy, były czynnikami, dla których płk Thullie na wypadek wojny z Niemcami zalecał w pierwszej kolejności opanowanie Prus Wschodnich. Generalnie zadanie to jednak przerastało możliwości Wojska Polskiego, stąd też właściwsze byłoby skoncentrowanie głównych sił polskich dla obrony granicy zachodniej, natomiast grupie wojsk w sile pięciu dywizji piechoty i dwóch brygad kawalerii miano powierzyć zadanie izolowania Prus Wschodnich od zachodu i zabezpieczenie Warszawy oraz połączeń kolejowych ze wschodnimi województwami¹⁵.

Spośród trzech Inspektoratów Armii okalających pogranicze wschodniopruskie jedynie dowodzony przez gen. Leonarda Skierskiego Inspektorat Armii nr 3 w Toruniu opracował studium uwzględniające elementy planowania wojennego w stosunku do Prus Wschodnich. Datowany na 14 maja 1921 r. *Plan obrony granic zachodnich na obszarze DOG Poznań i Pomorze* przewidywał, iż głównym

¹⁴ Centralne Archiwum Wojskowe (CAW), Armia generała Hallera, Dowództwo Armii generała Hallera, sygn. 123.1.275.

¹⁵ P. Stawewski, *Z dziejów wojskowości Drugiej Rzeczypospolitej*, Pułtusk 2001, s. 225.

celem strony niemieckiej w początkowej fazie wojny z Polską będzie odcięcie Polski od Bałtyku i połączenie Prus Wschodnich z Niemcami. Plany gen. Skierskiego uwzględniały scenariusze zakładające współdziałanie sił niemieckich ze Związkiem Radzieckim i Litwą¹⁶.

Wdrożenie tego planu zostało zablokowane przez Marszałka Piłsudskiego, który dalsze plany wojenne względem Niemiec uzależniał od rozwoju rozmów sztabowych z francuskimi sojusznikami. Piłsudski niechętnie odnosił się do wszelkich projektów konfliktu z Niemcami i szukał, zwłaszcza po układzie w Rapallo, możliwości współpracy politycznej z Niemcami, a problem wschodniopruski nie powinien był uniemożliwiać tę współpracę¹⁷.

Abstrahując od realności zagrożenia niemieckiego w rzeczywistości 100-tyśięcnej Reichswehry, na wypadek wojny z Niemcami, Piłsudski przewidywał błyskawiczne zajęcie Prus Wschodnich, czym miał wyeliminować zagrożenie dla Warszawy i utratę dostępu Polski do Bałtyku. Przy ówczesnej relacji sił działanie to nie powinno w jego ocenie napotkać poważniejszych trudności. W 1921 roku w rozmowie z gen. Tadeuszem Rozwadowskim i płk Józefem Zającem, szefem sztabu Inspektoratu Armii nr 2, stwierdził: *Zobaczycie jak szybko w razie wojny z Niemcami będę się starał rozprawić z Prusami Wschodnimi. Działania te będą gwałtowne i szybkie*¹⁸.

Kwestia polskich działań zaczepnych przeciwko Prusom Wschodnim była przedmiotem polsko-francuskich rozmów sztabowych prowadzonych przez gen. Władysława Sikorskiego w Paryżu we wrześniu i październiku 1922 roku oraz podczas wizyty marszałka Focha w Warszawie w maju 1923 r. We wszystkich tych rozmowach strona francuska, a zwłaszcza marszałek Foch, opowiadała się za skoncentrowaniem całości wysiłku Polski na uderzeniu na głównym kierunku berlińskim. W przypadku Prus Wschodnich i Śląska zalecano skoncentrowanie się na działaniach osłonowych. Marszałek Piłsudski podkreślał jednak zasadniczą rolę Prus Wschodnich dla kwestii obrony granic Polski, stąd też strona polska każdorazowo uznawała operację przeciwko Prusom Wschodnim za niezbędny wstęp przed głównym uderzeniem na Berlin. Podkreślano w tym wypadku operacyjne znaczenie Prus Wschodnich, ich niższy niż pozostałej części Niemiec poziom rozbrojenia, kontekst gdański, a także ryzyko wspólnego niemiecko-litewskiego uderzenia na wschodzie¹⁹.

Zagrożenie wschodniopruskie przyniosło w efekcie dwa różne spojrzenia na sposób obrony polskiego Pomorza. W ocenie szefa Francuskiej Misji Woj-

¹⁶ CAW, Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych (GISZ), Inspektorat Armii Toruń, sygn. 302.7.1.

¹⁷ W. Wrzesiński, op. cit., s. 241; T. Kośmider, *Planowanie wojenne w Polsce w latach 1921–1926*, Toruń 2000, s. 136.

¹⁸ J. Zajac, *Mój udział w wojnie o niepodległość i obronie powietrznej*, Londyn 1964, s. 217.

¹⁹ H. Bułhak, *Polsko-niemieckie koncepcje wojny obronnej z Niemcami z lat 1921–1926*, [w:] *Studia z dziejów ZSRR i Europy Środkowej*, 1969, t. XV, s. 22–39.

skowej w Polsce gen. Paula Henrysa obszar ten powinien spełniać rolę izolatora oddzielającego Prusy Wschodnie od reszty Niemiec i w związku z tym powinien być broniący na całym terytorium. Opracowania przygotowane przez sztab gen. Skierskiego preferowały z kolei opuszczenie północnej części Pomorza i skoncentrowanie sił głównych na linii Wisły i Noteci²⁰.

Powodzenie przewrotu majowego oznaczało przejęcie przez Piłsudskiego realnego steru polskiej polityki. Czy zbliżenie francusko-niemieckie, do którego doszło po konferencji w Locarno i przystąpieniu Niemiec do Ligi Narodów i towarzyszący mu równoległy proces osłabiania znaczenia sojuszu polsko-francuskiego, intensyfikacja w zakresie współpracy wojskowej Niemiec i ZSRR, a w końcu zaprzestanie działalności Międzysojusznictwej Komisji Kontroli skłoniły Piłsudskiego do przeorientowania zainteresowania Prusami Wschodnimi?!

W kontekście niemieckim Marszałek wykluczał możliwość podjęcia przez tę stronę jakichkolwiek kroków militarnych przeciwko Polsce. Wciąż aktualnym argumentem uwiarygodniającym tę tezę była słabość militarna Republiki Weimarskiej. Prozachodni kurs polityki Stresemanna osłabiał dodatkowo perspektywę zagrożenia niemiecko-sowieckiego. W ocenie Piłsudskiego Polska na wypadek konfliktu z Niemcami powinna się zadowolić Prusami Wschodnimi, nie zaś angażować się w ryzykowną ofensywę na Berlin. Swoistym podsumowaniem tego była wypowiedź Marszałka z protokołu posiedzenia Komitetu Obrony Państwa z 23 listopada 1926 roku: *Marszałek nie widzi możliwości, by Niemcy w tej generacji mogli zaatakować nas lub kogokolwiek. Niemcy nie są zdolne do jakichkolwiek wystąpień zbrojnych, do tego jeszcze z każdym rokiem słabną, bo się demobilizują, technicznie i moralnie, zaś poprzez wejście Niemiec do Ligi Narodów możliwość wojny z Niemcami zmniejsza się, zwiększa się natomiast przez częściową demobilizację Francji*²¹.

Celem polityki Piłsudskiego względem Niemiec było zbliżenie polityczne i normalizacja stosunków gospodarczych. Nie oznaczało to jednak ustępstw i podporządkowania polityki polskiej Berlinowi. Ważne miejsce w strategii zbliżenia z Niemcami miała dla Piłsudskiego jego wizyta w Genewie w grudniu 1927 roku i planowane od dłuższego czasu spotkanie z kanclerzem Gustawem Stresemannem, mimo iż udział w posiedzeniu Rady Ligi Narodów miał na celu uregulowanie konfliktu Polski z Litwą.

Mimo rozbieżności w relacjach samego Stresemanna, jak i Józefa Becka, który miał poznać bezpośrednio z ust Piłsudskiego treść rozmowy obu polityków, interesujący i nie budzący różnic zdań jest podniesiony przez Piłsudskiego kontekst wschodniopruski. Według relacji Stresemanna Piłsudski stwierdził: *Jest*

²⁰ W. Łach, *Polska północna w systemie obronnym kraju w latach 1918–1926*, Olsztyn 2010, s. 303.

²¹ T. Serwatka, op. cit., s. 103, 115.

*dla mnie czymś zupełnie nowym, że polskie dzienniki piszą, iż Polska pragnie posiadać Prusy Wschodnie. Kiedy Pan pojedzie do Królewca, niech Pan oświadczy wszystkim w moim imieniu, że w Polsce nie znajdzie się ani pół tuzina ludzi, którzy tak myślą. Co mielibyśmy robić z Prusami Wschodnimi? Nie potrzebujemy ich. Urodziłem się w pobliżu Wilna, a mój ojciec zawsze traktował Prusy Wschodnie, jako przykład dobrej gospodarki rolnej. Dlatego też dążyłem do wprowadzenia w ówczesnej Rosji podobnych stosunków, jakie mieliście w Prusach Wschodnich. Proszę, niech Pan im prześle dzienniki polskie, w których znajdują się takie opinie. Porozmawiam sobie wówczas z tymi ludźmi*²².

Nie zmienia to postaci rzeczy, że w bieżącej polityce niemieckiej Piłsudskiego Prusy Wschodnie, poza aspektem militarnym, nie stanowiły obiektu poważniejszych zainteresowań i ustępowały zdecydowanie problematyce śląskiej. Problematyka wschodniopruska ujawniała się w bieżącej polityce jako pochodna kwestii „korytarza”, Gdańska i dostępu Polski do morza. Piłsudski konsekwentnie dążył do normalizacji stosunków z Niemcami i pomimo niepokojów z wiosny 1929 roku, kiedy to strona niemiecka oskarżyła Polskę o próbę rewizji granic, Marszałek doprowadził z powodzeniem do podpisania „układu likwidacyjnego” z 21 października 1929 roku i umowy handlowej z 17 lutego 1930 roku²³.

Po przewrocie majowym nastąpiły zasadnicze przemiany w planowaniu wojennym Polski, co nie pozostawało bez wpływu na zainteresowanie Prusami Wschodnimi. Z jednej strony Piłsudski wskazał główny obszar zainteresowania na granicy wschodniej, z drugiej strony nastąpił regres w zakresie prac nad planami wojennymi. Piłsudski jako Główny Inspektor Sił Zbrojnych ograniczył planowanie do konferencji z udziałem inspektorów armii, w trakcie których omawiane były wycinkowe studia terenowe. Nie miały one jednak charakteru oficjalnych, zaakceptowanych planów wojennych na wypadek konfliktu.

Zawarte w *Studium o nieprzyjacieliu w Prusach Wschodnich* z 19 listopada 1926 roku określenie gen. Gustawa Orlicz-Dreszera, opisujące Prusy Wschodnie słowami: *wiszą nad Polską jak miecz Demoklesa* uznać należy za jedną z właściwszych ocen znaczenia Prus Wschodnich dla problematyki bezpieczeństwa Polski po 1918 r. Wrzynający się od północy w terytorium Polski obszar Prus Wschodnich był doskonałą pozycją wyjściową do ataku na Warszawę, od której dzieliło je zaledwie 120 km, a także akcji przeciwko Pomorzu Gdańskiemu i (we współdziałaniu z Litwą) „korytarzowi wileńskiemu”. Gen. Orlicz-Dreszer uzależniał powodzenie działań polskich na froncie niemieckim od szybkiego pokonania sił niemieckich skoncentrowanych w Prusach Wschodnich²⁴.

²² J. Jurkiewicz, *Tajne posiedzenie Rady Ligi Narodów w grudniu 1927 r. i spotkanie Piłsudskiego ze Stresemannem*, „Sprawy Międzynarodowe”, 1960, nr 2, s. 92–93.

²³ T. Serwatka, op. cit., s. 120–126.

²⁴ CAW, GISZ, Biuro Inspekcji, sygn. 302.4.286.

Zakładano, iż przeciwnik będzie dążył do odcięcia Pomorza Gdańskiego uderzeniem z pozycji wyjściowej Działdowo–Szczytno w kierunku Toruń i Mława, celem połączenia się ze zgrupowaniem zachodniopomorskim i zagrożenia Warszawy. Towarzyszące temu uderzenie pomocnicze z obszaru Jezior Mazurskich w kierunku Grodna, Białegostoku, Łomży i Ostrowi Mazowieckiej powinno zatrzymać się na zaporze Narwi i Biebrzy. Według koncepcji gen. Orlicza-Dreszera w 16 dniu mobilizacji główne siły polskie powinny wykorzystać element przewagi ilościowej i materiałowej, a także oddzielenie Prus Wschodnich Pomorzem Gdańskim od reszty Niemiec i zniszczyć zgrupowanie niemieckie w Prusach Wschodnich. Pierwsze zgrupowanie polskie powinno uderzać z pozycji wyjściowej Liwa–Nidzica–Wielbark w ogólnym kierunku północnym, celem poszerzenia „korytarza pomorskiego”, odcięcia Prus Wschodnich od Pomorza Zachodniego i źródeł zaopatrzenia, zajęcia Elbląga, Królewca i Olsztyna i wyjścia na tyły głównych sił niemieckich skoncentrowanych na zachód od Wielkich Jezior Mazurskich. Drugie zgrupowanie polskie skoncentrowane na Suwalszczyźnie powinno uderzać na ogólnym kierunku Gołdap–Wystruć–Królewiec. W międzyczasie pozostałe siły polskie powinny koncentrować się na działaniach osłonowych na Pomorzu, Wielkopolsce i Śląsku²⁵.

Kolejnym dokumentem odnoszącym się do Prus Wschodnich był elaborat gen. Juliusza Rommła zawierający *Studium osłonowe dla granicy niemiecko-litewskiej*. Gen. Rómmel przypisywał działaniom z kierunku wschodniopruskiego jedynie drugorzędne znaczenie i spodziewał się głównego uderzenia niemieckiego z kierunku Śląska na Łódź i Warszawę. W tej sytuacji, biorąc pod uwagę lokalną przewagę sił polskich, uznawał pogranicze z Prusami Wschodnimi za bezpieczne²⁶.

Z kolei w listopadzie 1927 r. gen. Aleksander Osiński opracował elaborat *Ocena najbardziej zagrożonych punktów pogranicza Niemiec i Litwy*. W ocenie gen. Osińskiego z terenu Prus Wschodnich należało spodziewać się dwóch uderzeń:

- z rejonu Kwidzynia na Toruń, Płock i Kutno celem odcięcia Pomorza Gdańskiego i połączenia się ze zgrupowaniem zachodniopomorskim;
- z rejonu Iława–Szczytno–Olsztyn w kierunku Mława–Ciechanów–Warszawa²⁷.

Żadnego z powyższych opracowań nie wykorzystano w dalszych pracach planistycznych. Wszystkie one charakteryzowały się wysokim poziomem uogólnienia, zwłaszcza w odniesieniu do wiedzy na temat możliwości zmobilizowania sił niemieckich w Prusach Wschodnich. Jednocześnie jedynie opracowanie

²⁵ Tamże.

²⁶ CAW, GISZ, Biuro Inspekcji, sygn. 302.4.287.

²⁷ CAW, GISZ, Biuro Inspekcji, sygn. 302.4.289.

gen. Orlicza-Dreszera zawierało choćby ogólne założenia co do kierunków działań ofensywnych na obszarze Prus Wschodnich. Takiego stanu rzeczy nie zmienił raport gen. Rómmela z 19129 roku, w którym wskazywał on na rosnące zagrożenie remilitaryzacją Niemiec, wynikające z szybkiego tempa odradzania się przemysłu niemieckiego i tajnej produkcji zbrojeniowej.

W praktyce nie ograniczano się jedynie do prac studyjnych. Już na początku lat 20. grudziądzka ekspozytura Oddziału II SG oraz placówka wywiadowcza przy Komisarzu RP w Wolnym Mieście Gdańsku podjęły kroki mające na celu utworzenie na obszarze Warmii, Mazur i Powiśla komórek dywersyjnych, które miałyby być wykorzystane w przypadku konfliktu polsko-niemieckiego. Po likwidacji ekspozytury w Grudziądzu działania te kontynuowała Ekspozytura nr 2 w Warszawie. Dywersja miała obejmować paraliżowanie działań mobilizacyjnych poprzez niszczenie węzłów kolejowych i mostów, składów zaopatrzenia, a także wpływanie na obniżenie morale mieszkańców Prus Wschodnich. Kolejnym sposobem na utworzenie struktur dywersyjnych w Prusach Wschodnich było objęcie przez Oddział II swoistego patronatu nad powstałym w 1928 r. Zrzeszeniem Rodaków z Warmii, Mazur i Ziemi Malborskiej. Także ta inicjatywa nie powiodła się. Próba powołania w to miejsce Związku Jaszczurczego nie doszła do skutku już na etapie decyzji szefa Oddziału II. W efekcie w latach 30. prace nad stworzeniem sieci dywersyjnej na terenie Prus Wschodnich przejęła warszawska Ekspozytura nr 2 Oddziału II Sztabu Generalnego WP. Efekty praktyczne dalekie jednak były od oczekiwanych. W 1932 r. udało się utworzyć 5 komórek dywersyjnych: 2 – w powiecie sztumskim, 2 – w olsztyńskim i 1 – na Mazurach. Zdecydowanie częściej miały miejsce kolejne reorganizacje, przebudowy struktur, stawiano sobie kolejne cele, inicjowano powstawanie kolejnych organizacji, jak np. Związek Mazurów. Każdorazowo wracano jednak do prążyć – niskie zainteresowanie Mazurów i Warmiaków współpracą z polskim wywiadem. Może najcenniejszym efektem tych działań były analizy, które pozwoliły na nowo spojrzeć na „polskość” Mazurów i Warmiaków, a zwłaszcza na przemiany społeczne, jakie miały miejsce wśród Mazurów i Warmiaków w latach dwudziestych, głównie w drugiej połowie lat trzydziestych. Sukcesy organizacyjne odnoszone na obszarze Gdańska nie były w stanie rozjaśnić klęski, jaką poniesiono na obszarze Prus Wschodnich²⁸.

W schyłkowym okresie Republiki Weimarskiej obóz piłsudczykowski nie widział możliwości zasadniczej poprawy stosunków z Prusami Wschodnimi. Niepowodzeniem zakończyły się próby zaprzestania bojkotu ekonomicznego. Nie udało się doprowadzić do zbliżenia w polityce gospodarczej na linii Królewiec–Polska.

²⁸ A. Szymanowicz, *Próby utworzenia struktur dywersyjnych na terenie Prus Wschodnich przez służby specjalne II Rzeczypospolitej w latach 1923–1939*, [w:] *Polski wywiad wojskowy 1918–1945*, pod red. P. Kołakowskiego i A. Pepłońskiego, Toruń 2006, s. 248–249, 260–269.

Nigdy nie zapomniano o „wielkim obozie zbrojnym”, jakim były Prusy Wschodnie, ale płynące z tego kierunku zagrożenie bagatelizowano i wskazywano na przewagę militarną Polski i bezproblemowość ewentualnej akcji przeciwko Prusom Wschodnim. Dla uspokojenia obaw społecznych wskazywano na „wypalenie się” tradycji niemieckiego „Drang nach Osten” i działającym w interesie Polski upływie czasu, który w kontekście nowej generacji mieszkańców Prus Wschodnich powinien przynieść zbliżenie w relacjach gospodarczych i społecznych pomiędzy Polską, a Prusami Wschodnimi²⁹.

Przełom 1932/1933 roku i dojście Hitlera do władzy nie przyniosły zasadniczego przełomu w podejściu Marszałka, Sztabu Głównego WP i generalnie Państwa Polskiego do kwestii wschodniopruskiej. Skuteczność demonstracji wojskowych (akcja ORP „Wicher” w Gdańsku), ocieplenie stosunków ze Związkiem Radzieckim, a także umiejętnie wykorzystanie plotki o planowanej przez Polskę wojnie prewencyjnej przeciwko Niemcom ułatwiły odprężenie w relacjach między sąsiadami. Kluczowym punktem zapalnym pozostawała sytuacja w Gdańsku i powtarzające się incydenty antypolskie. Układ polsko-niemiecki ze stycznia 1934 r. upewnił Józefa Piłsudskiego w jego wcześniejszym przekonaniu, iż zasadniczym celem rewizjonizmu niemieckiego będzie konflikt z Francją. Hitler-Austriak, pierwszy od zjednoczenia Niemiec nie pruski przywódca państwa, utwierdzał w przekonaniu, iż obszar zainteresowań niemieckich przeniósł się w kierunku zachodnim i południowym, a punktami ciężkości polityki zagranicznej będzie Austria, Niemcy Sudeccy i konflikt z Francją wokół rewizji Traktatu Wersalskiego. Niezależnie od wszystkiego, a zwłaszcza w kontekście załamania się sojuszu polsko-francuskiego, najważniejszym gwarantem bezpieczeństwa Polski pozostawała przewaga militarna nad Niemcami. Ta była jednak rzeczą płynną, a wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów i wypowiedzenie klauzul rozbrojeniowych Traktatu Wersalskiego mogły to szybko zmienić³⁰.

W praktyce można zaryzykować stwierdzenie, że Prusy Wschodnie nigdy nie stanowiły obszaru szczególnych zainteresowań Józefa Piłsudskiego i w praktyce były jedynie pochodną generalnej linii polityki względem Niemiec. Jedy-
nym, ale zarazem stosunkowo pobieżnie traktowanym aspektem zainteresowań Marszałka Prusami Wschodnimi, były kwestie wojskowe. Nie przełożyło się to jednak na wypracowanie szczegółowych planów działań wojennych na kierunku wschodniopruskim.

²⁹ W. Wrzesiński, op. cit., s. 276–283.

³⁰ M. Kamiński, M. Zacharias, *Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Polskiej 1918–1939*, Warszawa 1998, s. 134–136; T. Serwatka, op. cit. s. 140–150.

East Prussia in Józef Piłsudski's German policy

East Prussia never belonged to Marshal Józef Piłsudski's sphere of serious interest, irrespective of the period of his political activity. Both in the territorial and military context, East Prussia was merely a derivative of general guidelines of Piłsudski's and Poland's policy towards Germany. Despite the fact that nobody questioned the potential threat connected with the East Prussia protrusion, no specific plan of operations for this area was worked out in case of war, and the Marshal himself marginalized the actuality of this threat. Even though, to some degree, such behavior may be explained by the lasting since 1934 disproportion between Polish and German military forces, it is hard not to notice the negligible position of East Prussia on the list of the Marshal's priorities.

Key words: Piłsudski, East Prussia, German policy

Waldemar Jaskulski

Lubraniec

Podpułkownik Ludwik Kiok (1892–?). Przyczynek do biografii

Ostatnim – można by rzec – wojennym dowódcą stacjonującego w Suwałkach 4 Dywizjonu Artylerii Konnej był ppłk Ludwik Kiok. Nim ten ambitny artylerzysta objął dowództwo liniowego oddziału wiele lat przesłużył jako wykładowca m.in. w toruńskiej Szkole Strzeleckiej Artylerii. Nieco wcześniej, bo w 1922 r. w jej murach ukończył kurs dowódców dywizjonów.

Ludwik Kiok urodził się 8 lipca 1892 r.¹ jako poddany cesarza Rosji i króla Polski Aleksandra III. W 1909 r. rozpoczął naukę w Połtawskiej Szkole Mierniczej, którą ukończył 31 lipca 1914 r. Wraz z nim uczyli się tam późniejsi oficerowie Wojska Polskiego, m.in. dowódca II Dywizjonu 16 Pułku Artylerii Polowej, mjr Hektor Żyliński oraz adiutant pułku, kpt. Jan Aleksander Wyspiański². Na początku sierpnia kontynuował naukę w Oficerskiej Szkole Artylerii w Odessie. Ukończył ją w połowie maja 1915 r., awansując do stopnia chorążego. Do 6 sierpnia 1915 r. dowodził plutonem w 2 Lekkiej Samodzielnej Baterii Artylerii. Następnie, w stopniu podporucznika, dowodził plutonem w 110 Brygadzie Artylerii. W marcu 1916 r. awansował na porucznika. Od listopada 1916 r. do stycznia 1917 r. służył w Oddziale Partyzańskim, a następnie dowodził plutonem w 43 Dywizjonie Artylerii. W marcu tego roku wstąpił w szeregi 2 Brygady Artylerii I Korpusu Polskiego³. Jest wysoce prawdopodobne, że awans na podkapitana otrzymał już w tej brygadzie. Jednocześnie pełnił funkcję prezesa Wojska

¹ W dokumentach podano także datę 21 VII, co wynika z różnicy kalendarza.

² Wiarygodność tych informacji potwierdził szef Artylerii OK nr I Warszawa gen. bryg. Wincenty Kaczyński.

³ Szerzej H. Bagiński, *Wojsko Polskie na Wschodzie 1914–1920*, Warszawa 1921, s. 145 i n.; J. Engelgard, *Jesień Dowódczyków – udział kadry I Korpusu Polskiego w tworzeniu Wojska Polskiego i rozbiciu Niemców w 1918 roku*, „Niepodległość i Pamięć” 2008, nr 28, s. 75 i n.; W. L. Ząbek, *Legia Rycerska – prawdy i fikcje. Z dziejów I korpusu Polskiego (1917–1918)*, „Niepodległość i Pamięć” 2008, nr 28, s. 53 i n.; M. Wrzosek, *Polskie korpusy wojskowe w Rosji w latach 1917–1918*, Warszawa 1969, s. 72 i n.; J. Dowbór-Muśnicki, *Wspomnienia*, Warszawa 2003, s. 140.

Polskiego w 12 Armii. Od sierpnia do końca października 1918 r. pracował w Polskiej Organizacji Wojskowej w Warszawie i Łomży⁴.

W 1919 r. por. Kiok otrzymał przydział do Instytutu Wojskowo-Geograficznego. Pod koniec tego roku rozkazem ministra spraw wojskowych z 19 listopada został przeniesiony do Generalnego Inspektoratu Artylerii⁵. Wydaje się, że w 1920 r. porucznik otrzymał przydział do Baterii Zapasowej 1 Pułku Artylerii Polowej Legionów rozlokowanej w Warszawie w Cytadeli, a następnie przeniesionej na ul. Koszykową⁶.

Wiosną 1920 r. dowódca 10 Baterii IV Motorowego Dywizjonu 1 Pułku Artylerii Polowej Legionów por. Kiok wyjechał z Warszawy na Ukrainę⁷. W początkowej fazie operacji kijowskiej jego bateria weszła w skład sił głównych I Brygady Piechoty Legionów ppłk Stefana Dęba-Biernackiego. Atak rozpoczęto rankiem 25 kwietnia. „Packardy” wiozące piechotę, w marszu na Wilsk, podobnie jak bateria, ugrzęzły wtedy w piaszczystym terenie⁸. Po tym niepowodzeniu⁹ por. Kioka podporządkowano dowództwu I Dywizjonu 1 Pułku Artylerii Ciężkiej Legionów operującego w Grupie Artylerii¹⁰ Ciężkiej płk Antoniego Aleksandrowicza.

Za działania na Ukrainie został odznaczony Srebrnym Krzyżem Orderu Wojskowego Virtuti Militari nr 2717¹¹. [...] *Na wojnie 1919/20* – wspominał Jerzy Kirchmayer – *brał udział w wyprawie kijowskiej w składzie grupy artylerii ciężkiej w armii Śmigłego. Miał dywizjon lub baterię zmotoryzowaną. W czasie odwrotu z Kijowa uległ panice, czy też nie przeciwdziałał jej i dopuścił, że zrzucono*

⁴ Centralne Archiwum Wojskowe (dalej CAW), Akta Personalne Kioka Ludwika (dalej AP. Kioka L.), 22551, 10851, Karta ewidencyjna. Zgodność potwierdził dowódca 10 Pułku Piechoty płk dypl. Stefan Kossecki.

⁵ Dz. Rozkazów Wojskowych nr 97 z 27 XII 1919 r., s. 2674.

⁶ W. Chocianowicz, *Dzieje 1 Pułku Artylerii Lekkiej Legionów Józefa Piłsudskiego*, Londyn 1967, s. 265–266, 427; M. Wrzosek, *Wojny o granice Polski Odrodzonej 1918–1921*, Warszawa 1992, s. 110; J. Odziemkowski, *Piechota polska w wojnie z Rosją bolszewicką 1919–1920*, Warszawa 2010, s. 362.

⁷ M. Wiśniewski, *Zarys historii wojennej 16-go Pułku Artylerii Polowej*, Warszawa 1929, s. 7.

⁸ A. J. Borkiewicz, *Dzieje 1-go Pułku Piechoty Legionów. (Lata wojny polsko-rosyjskiej 1918–1920)*, Warszawa 1929, s. 488, 492.

⁹ Po zajęciu Wilska samochody zostały oddane do dyspozycji dowódcy III Brygady Piechoty Legionów ppłk Józefa Olszyny-Wilczyńskiego, którego pułki maszerowały traktem.

¹⁰ Pieczęć z tą nazwą figuruje na wniosku na odznaczenie orderem Virtuti Militari V kl. z 30 V 1920 r. Nazywana także Grupą Ciężkiej Artylerii; vide S. J. Tym, *Organizacyjne podstawy operacji zaczepnej Wojska Polskiego na Ukrainie wiosną 1920 roku*, [w:] *Wojna polsko-rosyjska 1919–1920 i jej międzynarodowe odniesienia z perspektywy 90-lecia*, red. nauk. J. Ślipiec, T. Kośmider, Warszawa 2010, s. 106.

¹¹ CAW, AP. Kioka L., 22551, 10851, Wniosek na odznaczenie orderem Virtuti Militari V kl. z 30 V 1920 r.; G. Łukomski, B. Polak, A. Suchcitz, *Kawalerowie Virtuti Militari 1792–1945. Wykazy odznaczonych za czyny z lat 1863–1864, 1914–1945*, Koszalin 1993, s. 187.

drogocenny sprzęt z wysokiego nasypu szosy w dół (może było to w rzeczywistości nieco inaczej, ale tak to sobie opowiadano w pułku). Wnet jednak wyjaśniło się, że alarm był fałszywy i strata niepotrzebna. [...] ¹². W czasie odwrotu por. Kiok dowodził nadal 10 Baterią, a po jej rozformowaniu 7 Baterią w III Dywizjonie 1 Pułku Artylerii Polowej Legionów. Na jej czele, w szeregach 1 Dywizji Piechoty Legionów bił się m.in. 28 września pod Lidą ¹³.

30 sierpnia 1920 r. dowódca III Dywizjonu mjr Aleksander Hertel ¹⁴ wystąpił z wnioskiem o nadanie mu Srebrnego Krzyża Orderu Wojskowego Virtuti Militari. Wniosek poparli kolejni przełożeni: dowódca pułku ppłk Kazimierz Schally ¹⁵, dowódca 1 Brygady Artylerii Legionów ppłk Witold Julian Świątopełk-Mirski, dowódca 1 Dywizji Piechoty Legionów płk Stefan Dąb-Biernacki oraz dowódca frontu gen. por. Edward Rydz-Śmigły ¹⁶. Jako kawaler Orderu Wojskowego Virtuti Militari por. Kiok figuruje w szeregach 1 Pułku Artylerii Polowej Legionów. Ponadto jako jednemu z szesnastu żołnierzy tego pułku nadano mu czterokrotnie Krzyż Walecznych ¹⁷.

Jeszcze w czasie działań zbrojnych dekretem Wodza Naczelnego L. 2355 z 14 października 1920 r. kpt. Kiok z 16 Pułku Artylerii Polowej został zatwierdzony w posiadanym stopniu ze starszeństwem z 1 kwietnia 1920 r. ¹⁸

Po wojnie pozostał w legionowym pułku. Od 8 sierpnia do 20 października 1921 r. uczestniczył w kursie dowódców batalionów przeprowadzonym w Głównym Centrum Wyszkożenia w Rembertowie. Kierownik centrum, płk Władysław Dragat potwierdził, że kapitan kurs ten ukończył z oceną bardzo dobrą, zajmując 1 lokatę na 67 słuchaczy. Ponadto za dowodzenie baterią, jesienią 1921 r. dowódca dywizjonu mjr Władysław Filipkowski ¹⁹ wystawił kpt. Kiokowi ocenę bardzo dobrą. 10 listopada notę tę potwierdził dowódca pułku ppłk Schally, a wkrótce dowódca dywizji płk. Dąb-Biernacki ²⁰.

Prawdopodobnie na początku października 1921 r. otrzymał dowództwo stacjonującego w Grodnie I Dywizjonu formującego się 3 Pułku Artylerii Ciężkiej. Wiosną 1922 r. dywizjon został przeniesiony do Wilna, gdzie mieściło się do-

¹² J. Kirchmayer, *Pamiętniki*, Warszawa 1962, s. 199.

¹³ R. Lewicki, *Zarys historii wojennej 1-go Pułku Artylerii Polowej Legionów*, Warszawa 1929, s. 48.

¹⁴ Dz. Rozkazów Wojskowych nr 91 z 2 X 1919 r., s. 2227–2228. Na tym stanowisku został zatwierdzony rozkazem MSWojsk. z 26 VIII 1919 r.; W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich 1914–1917. Słownik biograficzny*, t. II, Warszawa 2006, s. 113.

¹⁵ W. K. Cygan, *Oficerowie Legionów...*, t. IV, Warszawa 2006, s. 204.

¹⁶ CAW, AP. Kioka L., 22551, 10851, Wniosek na odznaczenie orderem Virtuti Militari V kl.

¹⁷ R. Lewicki, op. cit., s. 56.

¹⁸ Dz. Personalny MSWojsk., Nr 40 z 20 X 1920 r., s. 1068.

¹⁹ Ibidem, s. 285.

²⁰ CAW, AP. Kioka L., 22551, 10851, Roczne uzupełnienie listy kwalifikacyjnej za rok 1921.

wództwo pułku z pełniącym obowiązki dowódcy tytularnym płk Eugeniuszem Habichem²¹. W tym pułku zastał Kioka koniec pracy Komisji Weryfikacyjnej. Dekretem L. 19400/O. V z 3 maja 1922 r. Naczelnik Państwa zatwierdził mu stopień majora ze starszeństwem z 1 czerwca 1919 r., lokata 149²².

Po włączeniu do pułku dwóch baterii przybyłych z Grudziądza (IV 1922) korpus oficerski przedstawił Jerzy Kirchmayer:

- pełniący obowiązki dowódcy pułku tyt. płk Eugeniusz Habich;
- zastępca – w zastępstwie mjr Włodzimierz Arvaniti²³;
- kwatermistrz – mjr Franciszek Fielek;
- komendant szkoły podoficerskiej – kpt. Franciszek Mołodyński;
- adiutant pułku – por. Jan Orłowski;
- oficer zwiadowczy – ppor. Jerzy Kamiński;
- oficer łączności – por. Marian Perzyński;
- oficer finansowy – kpt. Adam Hauer;
- oficer prowiantowy – por. Jan Pacyk;
- oficer ewidencji personalnej – por. Michał Skiba;
- oficer kwaterunkowy – por. Henryk Beldycki;
- lekarz weterynarii – mjr Jakub Landfisz;
- młodszy lekarz – kpt. lek. Jerzy Dobrzański;

I Dywizjon (w Grodnie) – mjr Ludwik Kiok;

- 1 Bateria – kpt. Witold Gostyński;
- 2 Bateria – kpt. Gustaw Piwakowski;
- 3 Bateria – kpt. Hieronim Suszczyński.

Ponadto w I Dywizjonie służyli: ppor. Janusz Araszkiewicz, por. Feliks Cydzik, por. Alfred Prager, por. Adam Bolesław Kropiński, por. Janusz Zaleszczyński.

II Dywizjon – mjr Włodzimierz Lewgowd;

- 4 Bateria – kpt. Jan Bigocki;
- 5 Bateria – kpt. Władysław Garlicki;
- 6 Bateria – kpt. Antoni Wojtanowicz;

III Dywizjon – kpt. Witold Kamiński (6 VI 1888);

- 7 Bateria – kpt. Bohdan Komalski;
- 8 Bateria – w zastępstwie ppor. Paweł Klingenberg, następnie por. Witold Zapaśnik;
- 9 Bateria – kpt. Kazimierz Michler²⁴.

Służący wówczas w 4 Baterii ppor. Jerzy Kirchmayer, po latach tak scharakteryzował, ten okres służby mjr Kioka: *Najmniej ciekawy spośród wszystkich oficerów*

²¹ P. Zarzycki, *3 Pułk Artylerii Ciężkiej im. Króla Stefana Batorego*, Pruszków 1993, s. 7, 18. Tu podano Habicha jako dowódcę.

²² *Lista starszeństwa oficerów zawodowych*, Warszawa 1922, s. 191.

²³ Zapisywany także jako Arwaniti.

²⁴ J. Kirchmayer, op. cit., s. 170–171. Autor wykazał Habicha jako dowódcę pułku.

sztabowych pułku był dowódca I dywizjonu, mjr Kiok. Elegancki, bardzo opasany, niezmiennie grzeczny, często nawet słodki, miał jakąś niewyraźną przeszłość i przyszłość. [...] W naszym pułku służył krótko. W roku 1922 poszedł na kurs dowódców dywizjonów do Torunia i został tam potem jako instruktor. [...]”²⁵.

Od 20 czerwca do 1 listopada 1922 r. mjr Kiok przebywał na kursie dowódców dywizjonów w Szkole Strzeleckiej Artylerii wchodzącej wówczas w skład Obozu Szkół Artylerii²⁶. Komendant szkoły płk Gustaw Ładziński tak go ocenił: „[...] bardzo dobry oficer, posiada wielki zasób wiadomości fachowych. Zdradzał wielkie zainteresowanie się. Bardzo pilny i pracowity. Taktowny. Nadaje się na dcę dyonu, zcę dcy pułku i instruktora”²⁷.

Płk Habich 2 grudnia 1922 r. ocenił go jako bardzo dobrego oficera. Szef Artylerii i Służby Uzbrojenia DOK nr III Grodno gen. bryg. Wincenty Kaczyński pod datą 21 grudnia napisał: „Zgadzam się z oceną i opisem dowódcy pułku”. Natomiast w opinii fachowej generał ten napisał: „Ukończył kurs dców dyonów w Toruniu w roku bieżącym i został wyznaczony do tejże szkoły na instruktora”²⁸.

W aktach personalnych Kioka podano, że na stanowisko instruktora w tej szkole odkomenderowany został 23 grudnia 1922 r. na mocy pisma szefa Departamentu III MSWojsk. 7489/22²⁹. Natomiast rozporządzeniem ministra spraw wojskowych, w kwietniu 1923 r. został przydzielony do tej szkoły na stanowisko instruktora grupy dowódców dywizjonów³⁰.

Wkrótce powierzono mu kierownictwo kursu dowódców dywizjonów. Z zadania tego wywiązał się bardzo dobrze, co w połowie listopada potwierdził gen. Kaczyński: *Jako kierownik kursu dców dyonów okazał się bardzo wymagającym, co w początku nieco przygniotło słuchaczy, ale za to w późniejszym czasie jego klasa osiągnęła wyniki najlepsze. Przy wykładach i repetycjach dość cięty. Wykłada 1 rok – po nabyciu doświadczeniu i praktyki będzie bez zarzutu*³¹.

W połowie października 1923 r. jego bezpośredni przełożony, komendant szkoły płk Ładziński wystawił mu bardzo dobrą notę. Drugi w hierarchii przełożony mjr Kioka, komendant Obozu Szkolnego Artylerii gen. Kaczyński opinio-

²⁵ Ibidem, s. 199. Autor scharakteryzował większość oficerów tego pułku począwszy od jego dowódców, a skończywszy na oficerach młodszych.

²⁶ CAW, Centrum Wyszkołenia Artylerii (dalej CWA), I. 340.41.25, Obóz Szkół Artylerii Rozkaz Nr 56 z 9 V 1922 r.

²⁷ CAW, AP. Kioka L., 22551, 10851, Pismo Szkoły Strzeleckiej Artylerii w Toruniu z 6 X 1922 r.; ibidem, Roczne uzupełnienie listy kwalifikacyjnej za rok 1923. W aktach personalnych Kioka podano, że na kursie tym był w okresie 26 VI – 18 XI 1922 r.

²⁸ CAW, AP. Kioka L., 22551, 10851, Roczne uzupełnienie listy kwalifikacyjnej za rok 1922.

²⁹ CAW, AP. Kioka L., 22551, 10851, Karta ewidencyjna. Niewykluczone, że funkcję tę sprawował wcześniej.

³⁰ Dz. Personalny MSWojsk., Nr 19 z 30 III 1923 r., s. 224; CAW, CWA, I. 340.41.25, Obóz Szkolny Artylerii Rozkaz Nr 30 z 4 IV 1923 r.

³¹ CAW, AP. Kioka L., 22551, 10851, Roczne uzupełnienie listy kwalifikacyjnej za rok 1923.

wał go 15 listopada. Jako instruktora kursów dowódców dywizjonów ocenił go następująco:

- I. Zalety osobiste: wybitnie prawy, szczery, obowiązkowy;
- II. Zdolności fizyczne: wybitne;
- III. Inteligencja: wybitna;
- IV. Zdolności kierownicze: wybitne, bardzo wymagający;
- V. Zdolności organizacyjne: bardzo dobre;
- VI. Zdolności wychowawcze: wybitne;
- VII. Wartość służby: bardzo duża;
- VIII. Ogólna ocena: wybitny.

Ponadto generał ten zaproponował jego kandydaturę na stanowisko komendanta szkoły artylerii lub zastępcę dowódcy pułku³². Następca płk Ładzińskiego, pełniący obowiązki komendanta szkoły płk Wiktor Aleksandrowicz 20 października 1924 r. podniósł ocenę ogólną do wybitnej. Identyczną notę wystawił 5 listopada gen. Kaczyński. Ponadto w opinii fachowej komendant obozu zanotował: „Wybitny teoretyk i praktyk art. i wybitny instruktor”³³.

Pomimo uzyskania bardzo dobrych not propozycje przeniesienia go do linii nie znalazły posłuchu u przełożonych. Wszak przeniesienie do stolicy należy uznać za awans. Pod koniec października 1924 r. rozporządzeniem ministra spraw wojskowych został przydzielony ze Szkoły Strzeleckiej Artylerii do Doświadczalnego Centrum Wyszkożenia na stanowisko wykładowcy³⁴. W listopadzie 1925 r. został przeniesiony ewidencyjnie z tego pułku do Kadry Oficerów Korpusu Artylerii przy Departamencie III MSWojsk. z pozostawieniem na dotychczas zajmowanym stanowisku³⁵.

I na tym stanowisku major dał się poznać z jak najlepszej strony. Dyrektor nauk mjr SG Mieczysław Czaderski 29 października 1925 r. wystawił mu najwyższą notę. Generalny Inspektor Artylerii gen. broni Józef Haller następnego dnia zapisał: „Zgadza się z oceną Dyrektora Nauk. [...] Na obecnym stanowisku odpowiada bardzo dobrze. Nadaje się na zczę dcy pułku. [...] Wybitny oficer sztabowy”³⁶.

Wydaje się, że dopiero te opinie przyczyniły się do powierzenia mu stanowiska liniowego. Rozporządzeniem ministra spraw wojskowych został przeniesiony z dniem 18 kwietnia 1926 r. na stanowisko dowódcy 8 Dywizjonu Artylerii Konnej³⁷. Przeniesienie na to stanowisko znacznie zwiększało możliwo-

³² CAW, AP. Kioka L., 22551, 10851, Roczne uzupełnienie listy kwalifikacyjnej za rok 1923.

³³ CAW, AP. Kioka L., 22551, 10851, Roczne uzupełnienie listy kwalifikacyjnej za rok 1924.

³⁴ *Rocznik oficerski 1923*, Warszawa 1923, s. 783, 816; *Rocznik oficerski 1924*, Warszawa 1924, s. 702, 739.

³⁵ Dz. Personalny MSWojsk., Nr 119 z 12 XI 1925 r., s. 640 – 641.

³⁶ CAW, AP. Kioka L., 22551, 10851, Roczne uzupełnienie listy kwalifikacyjnej za rok 1925.

³⁷ Dz. Personalny MSWojsk., Nr 15 z 27 III 1926 r., s. 102.

ści awansu. Droga do stanowiska szefa artylerii korpusu, a następnie dowódcy grupy artylerii choć daleka, stała otworem. W dalszej perspektywie mógł zostać dowódcą piechoty dywizyjnej, nie wykluczając możliwości objęcia dowództwa dywizji piechoty³⁸.

Obowiązki objął 16 maja 1926 r.³⁹, a więc po zamachu majowym. Zastąpił na tym stanowisku ppłk Adama Sielickiego, którego przeniesiono na zastępcę dowódcy 22 Pułku Artylerii Polowej⁴⁰. Miejszem służby majora stał się Białystok. W tym garnizonie miał swoją siedzibę wraz ze sztabem dowódca 1 Dywizji Kawalerii gen. bryg. Juliusz Rómmel, zastąpiony jesienią 1926 r. przez płk Stefana Grabowskiego. W skład tej wielkiej jednostki kawalerii wchodziły:

- IV Brygada Kawalerii (Suwałki) – 3 Pułk Szwoleżerów i 2 Pułk Ułanów;
- VIII Brygada Kawalerii (Wołkowysk a następnie Baranowicze) – 10 Pułk Ułanów i 3 Pułk Strzelców Konnych;
- XI Brygada Kawalerii (Augustów) – 1 Pułk Ułanów i 9 Pułk Strzelców Konnych;
- 4 Dywizjon Artylerii Konnej, 1 Szwadron Samochodów Pancernych przy 10 Pułku Ułanów⁴¹.

O mjr Kioku wspominał Jerzy Kirchmayer: [...] *Po kilku latach wyznaczono go na dowódcę 14 dywizjonu artylerii konnej w Białymstoku, ale coś tam napaskudził na tym stanowisku. Odebrano mu dowodzenie i został wykładowcą taktyki artylerii w Centrum Wyszkożenia Piechoty w Rembertowie. Zdaje mi się, że w okresie 1935–1939 wydobył się z impasu i znowu został użyty na stanowisku liniowym. [...]*⁴². *Widziałem raz mjra Kioka w krytycznej sytuacji. Właśnie został dowódcą 14 daku. Było to na poligonie pohulanka. Przyjechał jakiś generał – artylerzysta, ale w duchu kawalerzysta – a więc albo gen. Romer, albo gen. Rómmel. Zdaje mi się, że był to Romer. Zrobiono przed nim defiladę dywizjonów artylerii konnej. Na czele 14 daku jechał galopem (cała defilada była oczywiście w galopie, artyleria lekka defilowała zwykle w kłusie, ciężka – w stepie) Kiok – bardzo słaby jeździec (siedział – jak mówią – „na jajach”). Przed samym generałem rumak Kioka zbuntował się – snadź był przyzwyczajony do lepszych jeźdźców – i zaparł się w piasek czterema nogami. Nie dał się ruszyć z miejsca. Pędzący z tyłu dywizjon omal nie rozjechał*

³⁸ Za przykład może posłużyć przebieg służby wspomnianego płk Aleksandra Hertla, który na stanowisku dowódcy dywizjonu artylerii konnej awansował do stopnia płk. ze starszeństwem 1 I 1932 r.

³⁹ P. Zarzycki, *14 Dywizjon Artylerii Konnej*, Pruszków 2001, s. 12.

⁴⁰ Dz. Personalny MSWojsk., Nr 15 z 27 III 1926 r., s. 103.

⁴¹ A. Smoliński, *Organizacja kawalerii samodzielnej Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1921–1929*, „Klio” 2001, t. 1, s. 69.

⁴² J. Kirchmayer, op. cit., s. 199.

swego dowódcy. Ocaliło Kioka obszerne pole, na którym odbywała się defilada. Można więc było minąć go w ostatniej chwili. Ale autorytet Kioka wobec podwładnych i opinia jego u generała zostały narażone na niepowetowany szwank. Z takiego despektu oficer nie mógł już nigdy wygrzebać się w naszej artylerii konnej⁴³. Z wierzchowcami różnie bywało, a wypadek mjr Kioka nie był odosobniony w armii II Rzeczypospolitej. Opinię Kirchmayera niezupełnie potwierdzają dokumenty. Po dokonaniu inspekcji w dywizjonie gen. Rómmel wydał 13 lipca 1926 r. rozkaz, w którym m.in. czytamy: [...] *majorowi Kiokowi, który w tak krótkim czasie potrafił kardynalnie przerobić powierzony sobie oddział i od razu podniósł wartość bojową i artyleryjską 14 dak do tak wysokiego poziomu, wyrażam specjalne podziękowanie i powinszowanie [...]*⁴⁴. Nieco później, bo 26 października tego roku, dowódca artylerii konnej 1 Dywizji Kawalerii płk Witold Majewski ocenił go jako wybitnego oficera. Identyczną notę wystawił były dowódca dywizji, a wówczas generał do prac przy Generalnym Inspektorze Sił Zbrojnych gen. Rómmel⁴⁵. Opinię te potwierdził dowódca OK nr III Grodna gen. dyw. Kazimierz Dzierżanowski⁴⁶. Z końcem kwietnia 1927 r. odchodzący na dowódcę 22 Pułku Artylerii Polowej płk Majewski⁴⁷ napisał opinię dodatkową:

I. Zalety osobiste: *Charakter o silnej woli, bezwzględnie dąży do wytknięcia tego sobie celu. W stosunku do przełożonych i podwładnych nie zawsze szczery. Ambicja własna rozwinięta w wysokim stopniu. Zarozumiały na punkcie oceny własnej wartości. W stosunku do przełożonych przesadnie dyscyplinowany. Obyczaje towarzyskie wyrobione. W postępowaniu jednak jak w służbie tak i poza nią nie zawsze taktowny.*

II. Wartość fizyczna: *bardzo ruchliwy i sprężysty. Posiada dar słowa, co pozwala mu w dużej mierze do osiągnięcia zamierzonych celów.*

III. Inteligencja: *Bardzo sprytny i zdolny. Umysł bystry, prędko orientuje się w wytworzonej sytuacji i opanowuje ją.*

IV. Zdolności kierownicze: *Pewny siebie i energiczny. Jako kierownik i wychowawca korpusu oficerskiego wykazał mało praktyki życiowej. Nie zdołał wzbudzić do siebie zaufania podwładnych.*

V. Ogólna wartość służby: *Posiada obszerne wiadomości jak fachowe, tak i ogólne wojskowe. Użyty może być jako instruktor i wykładawca.*

⁴³ Ibidem, s. 199–200.

⁴⁴ CAW, AP. Kioka L., 22551, 10851, Wyciąg z rozkazu ogólnego Dowództwa 1 Dywizji Kawalerii nr 7 pkt 1 z 13 VII 1926 r.

⁴⁵ Dz. Personalny MSWojsk., Nr 38 z 20 IX 1926 r., s. 306–307.

⁴⁶ CAW, AP. Kioka L., 22551, 10851, Roczne uzupełnienie listy kwalifikacyjnej za rok 1926.

⁴⁷ Dz. Personalny MSWojsk., Nr 12 z 11 IV 1927 r., s. 111; R. Łoś, *Artyleria polska 1914–1939*, Warszawa 1991, s. 189.

VI. Ocena ogólna: *W rocznym uzupełnieniu za rok 1926 oceniłam mjr Kioka jako wybitnego, a to na zasadzie wyników jego pracy w 14 dak w czasie szkoły ognia i manewrów kawaleryjskich. W ciągu jednak okresu pracy zimowej okazało się że ocena była przedwczesna. Oficer ten pierwszorzędny instruktor i wykładowca zupełnie nie jest przygotowany do prowadzenia korpusu oficerskiego. Obecnie oceniam mjr Kioka jako bardzo dobrego oficera artylerii, lecz jeszcze nie przygotowanego do prowadzenia samodzielnego oddziału*⁴⁸. Dowódca dywizji płk Grabowski 4 sierpnia dodał: *Charakter niewyrobiony – zarozumiały – brak taktu – z powodu czego ciągle nieporozumienia z korpusem oficerskim – zupełnie jeszcze niewyrobiony na samodzielne stanowisko – dywizjon artylerii konnej którym dowodził przeszło rok był pod każdym względem w złym stanie. Osobiście posiada wybitne wiadomości fachowe, ale nie umie ich zastosować w praktyce – b. inteligentny – sprytny i zdolny – nadaje się na stanowisko dcy baterii – pod kontrolą dobrego dcy pułku może się wyrobić na dobrego oficera – czasowo na samodzielne stanowisko nie nadaje się*⁴⁹.

Wydaje się, że te niskie noty przyczyniły się do odebrania majorowi dowództwa. Rozporządzeniem ministra spraw wojskowych 17 maja 1927 r. został zwolniony z zajmowanego stanowiska i przeniesiony do Kadry Oficerów Artylerii. Jednocześnie oddano go do dyspozycji dowódcy OK nr III Grodno⁵⁰. Jego następcą 19 czerwca został ppłk Brunon Romiszewski⁵¹, który został przeniesiony z zastępcy dowódcy 2 Pułku Artylerii Polowej Legionów⁵². Przełożonym mjr. Kioka był wówczas dowódca grodzieńskiego korpusu gen. bryg. Gustaw Truskolaski⁵³ zastąpiony latem przez gen. bryg. Aleksandra Litwinowicza⁵⁴.

Zauważmy, że na stanowisku w Białymstoku Kiok nie otrzymał awansu na ppłk.⁵⁵ Co więcej, spośród trzynastu dowódców dywizjonów artylerii konnej był wówczas jedynym majorem (tabela 1).

⁴⁸ CAW, AP. Kioka L., 22551, 10851, Opinia dodatkowa za okres I I – I V 1927 r. Dowództwa Artylerii Konnej I Dywizji Kawalerii z 30 IV 1927 r.

⁴⁹ CAW, AP. Kioka L., 22551, 10851, Opinia za IV kwartał 26 r. i I i II kwartał 27 r.

⁵⁰ Dz. Personalny MSWojsk., Nr 15 z 23 V 1927 r., s. 144.

⁵¹ P. Zarzycki, *14 Dywizjon...*, s. 12.

⁵² Dz. Personalny MSWojsk., Nr 44 z 14 X 1926 r., s. 356; Dz. Personalny MSWojsk., Nr 15 z 23 V 1927 r., s. 144, 147; J. Królikowski, *Generałowie i admirałowie Wojska Polskiego 1943–1990*, t. II, Toruń 2010, s. 318. Autor podał, że dowództwo dyonu objął 14 VI.

⁵³ Dz. Personalny MSWojsk., Nr 10 z 19 III 1927 r., s. 92–93.

⁵⁴ Dz. Personalny MSWojsk., Nr 19 z 22 VII 1927 r., s. 214.

⁵⁵ K. L. Galster, *Księga pamiątkowa artylerii polskiej 1914–1939*, Londyn 1975, s. 96. Tu mylnie został podany w stopniu ppłk. Otóż z pośród dowódców tego oddziału (mjr Stefan Dowbor, ppłk tyt. płk Witold Majewski, ppłk Adam Sielicki, ppłk Brunon Romiszewski, ppłk Włodzimierz Arwaniti, ppłk Jan Kijowski, ppłk dypl. Tadeusz Żyborski) tylko Dowbor i Kiok opuścili jego szeregi w stopniu mjr.

Tabela 1. Dowódcy dywizjonów artylerii konnej na przełomie 1926/1927 r.

DAK	Stopień, imię i nazwisko	DAK	Stopień, imię i nazwisko
1	ppłk SG Antoni Durski-Trzasko	8 ^B	mjr Ludwik Kiok
2 ^A	ppłk Edward Robakiewicz	9 ^A	ppłk Jan Dunin-Wąsowicz
3 ^A	ppłk Stefan Trzebiński	10	ppłk August Trzos
4	ppłk Witold Poray-Kuczewski	11	ppłk dr Włodzimierz Leon Dembiński
5 ^A	ppłk Alojzy Szuster	12	ppłk Jan Zagrojski
6 ^A	ppłk Stefan Maleszewski	13	ppłk Aleksander Hertel
7	ppłk Zygmunt Łakiński		

Uwaga:

^A Dywizjony artylerii konnej mające w swoim składzie po trzy baterie.

^B K. L. Galster, *Księga pamiątkowa artylerii polskiej 1914–1939*, Londyn 1975, s. 95. Tu podano, że przemianowanie na 14 Dywizjon Artylerii Konnej miało miejsce w 1927 r.

Źródło: Dz. Personalny MSWojsk., Nr 15 z 23 V 1927 r., s. 147, 151; P. Zarzycki, *1 Dywizjon Artylerii Konnej im. gen. Józefa Bema*, Pruszków 1999, s. 17; idem, *2 Dywizjon Artylerii Konnej im. gen. Józefa Sowińskiego*, Pruszków 2000, s. 17; idem, *3 Lubelski Dywizjon Artylerii Konnej im. pułkownika Włodzimierza Potockiego*, Pruszków 2001, s. 20; idem, *4 Dywizjon Artylerii Konnej*, Pruszków 2000, s. 16; idem, *5 Dywizjon Artylerii Konnej*, Pruszków 2001, s. 21; idem, *6 Dywizjon Artylerii Konnej im. gen. Romana Sołtyka*, Pruszków 1996, s. 24; idem, *13 Dywizjon Artylerii Konnej*, Pruszków 1996, s. 20; A. Kostrzewski, *9 Dywizjon Artylerii Konnej*, Pruszków 1996, s. 11.

Trudno dociec, czym wówczas zajmował się mjr Kiok. Wiadomo natomiast, że rozporządzeniem ministra spraw wojskowych, z końcem listopada 1927 r. został przydzielony (z dyspozycji dowódcy OK nr III) do Obozu Szkolnego Kawalerii na stanowisko wykładowcy nauki o broni i artylerii⁵⁶. Antoni Kamiński wspominał: „Taktykę kawalerii wykladał nam dowódca plutonu, por. Szeliski⁵⁷, artylerii – major Kiok [...]”⁵⁸.

W Grudziądzu przełożonym mjr Kioka był płk Zygmunt Podhorski⁵⁹ komendant obozu, przekształconego w maju 1928 r. w Centrum Wyszkożenia Kawalerii⁶⁰. W lipcu 1935 r. został mianowany dowódcą 13 Brygady Kawalerii, a w Grudziądzu zastąpił go dotychczasowy dowódca 2 Pułku Ułanów Grochowskich imienia generała Dwernickiego płk dypl. Józef Marian Smoleń-

⁵⁶ Dz. Personalny MSWojsk., Nr 27 z 29 XI 1927 r., s. 349.

⁵⁷ Prawdopodobnie chodzi tu o por. Stanisława Włodzimierza Szeliskiego, służącego później w 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich.

⁵⁸ B. Królikowski, *Ułańska jesień. Szkice z dziejów kawalerii II Rzeczypospolitej*, Lublin 2002, s. 130.

⁵⁹ Dz. Personalny MSWojsk., Nr 15 z 23 V 1927 r., s. 144.

⁶⁰ Dz. Rozkazów MSWojsk., Nr 13 z 18 V 1928 r., s. 112.

ski⁶¹. Funkcję dyrektora nauk sprawował wtenczas ppłk SG Konstanty Drucki-Lubecki, który w listopadzie 1928 r. został przeniesiony na stanowisko zastępcy dowódcy 13 Pułku Ułanów Wileńskich⁶². Zastąpił go ppłk dypl. Leon Strzelecki⁶³, którego we wrześniu 1930 r. przeniesiono na stanowisko dowódcy 1 Pułku Ułanów imienia Pułkownika Bolesława Mościckiego⁶⁴. Jego następcą natomiast został ppłk dypl. Witold Gierulewicz⁶⁵, przeniesiony w marcu 1931 r. na stanowisko zastępcy dowódcy 2 Pułku Ułanów⁶⁶. Kolejnym dyrektorem nauk był mjr dypl. Stanisław Chmielowski⁶⁷. Zastąpił go oficer sztabu mjr dypl., a od stycznia 1933 r. – ppłk dypl. Władysław Płonka (starszeństwo 1 I 1933)⁶⁸.

Sadząc po opiniach wystawionych przez przełożonych, mjr Kiok na tym stanowisku spisywał się wyśmienicie. Płk SG Drucki-Lubecki z datą 22 października 1928 r. ocenił go jako wybitnego oficera. Opinię podobnej treści napisał 25 października komendant centrum: [...] *Jako wykładowca wybitny, ogólnie b. dobry*⁶⁹. Jako wybitnego oficera ocenił go 11 października 1929 r. ppłk dypl. Strzelecki. Natomiast dwa dni wcześniej płk Podhorski napisał: *Oficer o wielkiej inteligencji i bystrym umyśle. Surowy, bardzo sumienny i pracowity. Wielkich zdolności jako wykładowca – charakter twardy wyrobiony. Wybitny oficer i wykładowca. Oficer na wskroś liniowy. Nadaje się na samodzielne stanowisko*⁷⁰. Identyczne noty otrzymał od nich w lipcu 1930 r.⁷¹ Pod koniec sierpnia 1931 r. opiniowali go ppłk dypl. Gierulewicz i płk Podhorski, zgodnie uznając za wybitnego⁷². Notę tę komendant podtrzymał także w roku następnym, zaś mjr dypl. Chmielowski ocenił go jako bardzo dobrego, zaś w opinii facho-

⁶¹ Dz. Personalny MSWojsk., Nr 10 z 4 VII 1935 r., s. 90; A. Dobroński, *2 Pułk Ułanów Grochowskich im. gen. Józefa Dwernickiego*, Pruszków 1993, s. 13; *Ósmy ułan Beliny. Generał brygady Józef marian Smoleński „Kolec” (1894–1978)*, mat. zebrał i oprac. M. Smoleński, red. nauk. G. Nowik, Warszawa 2008, s. 233, 234, 267 i n.

⁶² Dz. Personalny MSWojsk., Nr 14 z 5 XI 1928 r., s. 341; T. Kryśka-Karski, S. Żurkowski, *Generałowie Polski Niepodległej*, Warszawa 1991, s. 89; P. Stawecki, *Oficerowie dyplomowani wojska Drugiej Rzeczypospolitej*, Wrocław, Warszawa, Kraków 1997, s. 35, 78, 148.

⁶³ Dz. Personalny MSWojsk., Nr 14 z 5 XI 1928 r., s. 364.

⁶⁴ Dz. Personalny MSWojsk., Nr 14 z 20 IX 1930 r., s. 297; K. Krzeczunowicz, *Rodowody pułków jazdy polskiej 1914–1947*, Londyn 1983, s. 57.

⁶⁵ *Lista oficerów dyplomowanych*, Warszawa 1931, s. 18; P. Stawecki, *Oficerowie dyplomowani...*, s. 44, 78.

⁶⁶ Dz. Personalny MSWojsk., Nr 6 z 23 III 1932 r., s. 236.

⁶⁷ Dz. Personalny MSWojsk., Nr 13 z 9 XII 1932 r., s. 408.

⁶⁸ Dz. Personalny MSWojsk., Nr 13 z 9 XII 1932 r., s. 420.

⁶⁹ CAW, AP. Kioka L., 22551, 10851, Roczne uzupełnienie listy kwalifikacyjnej za rok 1928.

⁷⁰ CAW, AP. Kioka L., 22551, 10851, Roczne uzupełnienie listy kwalifikacyjnej za rok 1929.

⁷¹ CAW, AP. Kioka L., 22551, 10851, Roczne uzupełnienie listy kwalifikacyjnej za rok 1930.

⁷² CAW, AP. Kioka L., 22551, 10851, Roczne uzupełnienie listy kwalifikacyjnej za rok 1931.

wej dodał: *Wybitny wykładowca artylerii. Natomiast płk Podhorski zanotował: Wybitny wykładowca artylerii, oficer o wybitnie wyrobionym [...] charakterze, umysł taktycznie bardzo wyrobiony. Ponadto dodał: Uważam majora Kioka za jednostkę wybitną tak pod względem umysłu który wyróżnia się wybitną wiedzą, jak też inteligencją. Umysł bezwzględnie twórczy. W każdej dziedzinie która mu jest polecona wykazuje twórczość. Wybitny fachowiec*⁷³.

Dodam w tym miejscu, że sprawa honorowa, o której wspomniał płk Podhorski, zakończyła się 20 kwietnia 1932 r. Otóż „[...] za naruszenie godności oficerskiej przez to, że postępowaniem swem w stosunku do żony oficera kolegi stworzył warunki narażające go na ciężką zniewagę [...]”, Sąd Honorowy dla Oficerów Sztabowych przy DOK nr VIII Toruń ukarał go naganą⁷⁴.

Fakt ten nie wpłynął na zmianę not z opinii w kolejnych latach. W 1933 r. został oceniony przez ppłk dypl. Płonkę i płk Podhorskiego jako wybitny oficer sztabowy⁷⁵. Oficer sztabu centrum ppłk dypl. Płonka w opinii z 10 listopada 1935 r. zaproponował go na stanowisko zastępcy dowódcy pułku artylerii. Ponadto pułkownik ten stwierdził, że po odbyciu praktyki w linii, Kiok może dowodzić dywizjonem artylerii konnej. Opiniowany mógł też służyć w szkolnictwie jako wykładowca artylerii na kursach oficerskich. Natomiast nowy komendant płk dypl. Smoleński, opierając się na opiniach swojego poprzednika i oficera sztabu dodał: „Mało mi jeszcze znany [...]”⁷⁶.

Wysokie noty otrzymywane przez szereg lat przełożyły się na awans. Zauważmy, że w 1935 r., w korpusie oficerów artylerii Kiok był jedynym służącym majorem ze starszeństwem 1 czerwca 1919 r.⁷⁷ Do stopnia ppłk awansował ze starszeństwem z 1 stycznia 1936 r. W korpusie oficerów artylerii zajął pierwszą lokatę, wyprzedzając szesnastu oficerów⁷⁸.

W ślad za awansem nastąpiła zmiana stanowiska, ponownie na liniowe. Od 12 lutego 1936 r. pełnił funkcję zastępcy dowódcy 16 Pułku Artylerii Lekkiej. Jego bezpośrednim przełożonym był dowódca tego pułku, cieszący dobrymi opiniami przełożonych, płk Witold Andruszewicz⁷⁹. Pułk ten wchodził w skład 16 Dywizji Piechoty gen. bryg. Kazimierza Sawickiego, którego w lutym 1938 r. zastąpił płk dypl. Stanisław Jan Świtalski. Natomiast pod względem wyszkole-

⁷³ CAW, AP. Kioka L., 22551, 10851, Roczne uzupełnienie listy kwalifikacyjnej za rok 1932.

⁷⁴ CAW, AP. Kioka L., 22551, 10851, Roczne uzupełnienie listy kwalifikacyjnej za rok 1932. Tu podano pismo Sądu Honorowego dla oficerów sztabowych DOK VIII w Toruniu L. dz. 35/32 pfn. z 20 IV 1932 r.; ibidem, Pismo DOK VIII Sztab Oddz. Ogólny L. dz. 2243/Pers. z 7 VIII 1931 r.

⁷⁵ CAW, AP. Kioka L., 22551, 10851, Roczne uzupełnienie listy kwalifikacyjnej za rok 1933.

⁷⁶ CAW, AP. Kioka L., 22551, 10851, Roczne uzupełnienie listy kwalifikacyjnej za rok 1935.

⁷⁷ Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce, Archiwum Józefa Piłsudskiego, 701.1.116, s. 119.

⁷⁸ R. Rybka, K. Stepan, *Awanse oficerskie w Wojsku Polskim 1935–1939*, Kraków 2003, s. 339.

⁷⁹ J. Krzyś, *16 Pułk Artylerii Lekkiej*, Pruszków 1998, s. 17.

nia podlegał dowódcy 8 Grupy Artylerii płk Józefowi Koryckiemu⁸⁰. Od maja 1937 r. pułki tej wielkiej jednostki piechoty kontrolował generał do prac przy Generalnym Inspektorze Sił Zbrojnych gen. bryg. Władysław Bortnowski⁸¹.

Na tym stanowisku ppłk Kiok odpowiadał przede wszystkim za wyszkolenie pułku. Z ocen wystawionych przez przełożonych wynika, że z zadania tego wywiązywał się co najmniej dobrze. Płk Andruszewicz 30 października 1936 r. napisał m.in.: *Na zajmowanym stanowisku zupełnie dobry. Po dokładnym zapoznaniu się z praktycznym życiem liniowym i współpracą z piechotą będzie pełnowartościowym dowódcą pułku w czasie wojny*⁸². Gen. Sawicki opiniował go 4 listopada: *Zgadzam się z trafną dcy pułku. B. Zdolny, inteligentny oficer. Dużo umie. Na razie jeszcze przewaga teorii nad praktyką. Dowódca z śmiałą decyzją i energią. B. pracowity i ambitny. Zarozumiały. Na obecnym stanowisku b. dobry*⁸³. Generalnie na tym stanowisku oceniono go jako przeciętnego oficera⁸⁴. Wystarczyło to, aby ponownie powierzyć mu samodzielne stanowisko.

Od 8 lipca 1938 r. ppłk Kiok dowodził stacjonującym w Suwałkach 4 Dywizjonem Artylerii Konnej⁸⁵. Był ostatnim dowódcą tego oddziału⁸⁶, którego charakteryzowały żurawiejki: „Z dumy rośnie moje serce, Bo przoduje w wołyżerce”, oraz „Czy to w knajpie, czy w bardaku, Zawsze ktoś z czwartego dak’u”⁸⁷.

Dywizjon ten wchodził w skład Suwalskiej Brygady Kawalerii⁸⁸ dowodzonej przez płk, a od marca 1939 r. gen. bryg. Zygmunta Podhorskiego. Natomiast pod względem wyszkolenia podlegał dowódcy 3 Grupy Artylerii płk Rudolfowi Niemirze (do IX 1938)⁸⁹, a następnie płk dypl. Stanisławowi Künstlerowi⁹⁰. Ponadto od wiosny 1937 r. zarówno Suwalska Brygada Kawalerii, jak i 3 Grupa

⁸⁰ W. Jaskulski, *Pułkownik Józef Korycki. Tatarski artylerzysta II Rzeczypospolitej. (Zarys biografii)*, Wrocław 2012, s. 79 i n.

⁸¹ CAW, Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych (dalej GISZ), I. 302.4.391, Pismo GISZ L. 163/Spec. tjn. z 28 V 1937 r.

⁸² CAW, AP. Kioka L., 22551, 10851, Roczne uzupełnienie listy kwalifikacyjnej za rok 1936.

⁸³ CAW, AP. Kioka L., 22551, 10851, Roczne uzupełnienie listy kwalifikacyjnej za rok 1936.

⁸⁴ CAW, MSWojsk. Biuro Personalne, I. 300.18.328, Wykaz dowódców i zastępców pułków artylerii.

⁸⁵ P. Zarzycki, *4 Dywizjon Artylerii Konnej*, Pruszków 2000, s. 16.

⁸⁶ P. Zarzycki, *Artyleria konna w 1939 roku*, Warszawa 2007.

⁸⁷ S. Radomyski, *Żurawiejki*, Pruszków 1995, s. 73; vide też P. Jaźwiński, *Oficerowie i dżentelmeni. Życie prywatne i służbowe kawalerzystów Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 2011, s. 174.

⁸⁸ A. Smoliński, *Organizacja kawalerii samodzielnej Wojska Polskiego w latach 1930–1939*, „Klio” 2004, nr 5, s. 126.

⁸⁹ E. Rujna, M. Szczurowski, *Wyżsi dowódcy artylerii Wojska Polskiego w II wojnie światowej*, Toruń 1995, s. 32.

⁹⁰ I. Błagowieszczański, *Artyleria Wojska Polskiego w latach 1918–1939*, cz. I, „Wojskowy Przegląd Historyczny” (dalej „WPH”) 1974, nr 1, s. 267; idem, *Artyleria Wojska Polskiego w latach 1918–1939*, „WPH” 1974, nr 4, s. 210.

Artylerii znalazły się w inspekcji wileńskiego inspektora armii gen. dyw. Stefana Dęba-Biernackiego⁹¹.

Na czele tego dywizjonu podpułkownik wyszedł we wrześniu wraz z brygadą na front⁹². Tę wielką jednostkę kawalerii podporządkowano dowódcy Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew” gen. bryg. Czesławowi Młotowi-Fijałkowskiemu⁹³. 20 września gen. Podhorski zreorganizował podległe oddziały w Dywizję Kawalerii „Zaza”. W jej składzie znalazła się Brygada Kawalerii „Edward” płk Edwarda Milewskiego, któremu podporządkowano dywizjon ppłk Kioka⁹⁴. Pod koniec września dywizja weszła do Ordre de Bataille Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. bryg. Franciszka Kleeberga⁹⁵. W celu uderzenia na Wolę Gułowską brygadę płk Milewskiego podporządkowano dowódcy 60 DP płk Adamowi Eplerowi. W nocy z 4 na 5 października oddział ppłk Kioka otrzymał ostatnie uzupełnienie amunicji. 6 października gen. Kleeberg skapitulował⁹⁶. Na wniosek gen. Podhorskiego za działania w kampanii polskiej 3 Bateria 4 Dywizjonu Artylerii Konnej została odznaczona Srebrnym Krzyżem Orderu Wojskowego Virtuti Militari nr 13304⁹⁷.

Ppłk Kiok dostał się do niewoli niemieckiej. Został osadzony w Oflagu VII A Murnau w Bawarii (nr jeniecki 16022)⁹⁸. Przebywający od połowy 1942 r. w tym obozie gen. Rómmel⁹⁹ w swoich opiniach napisał o nim m.in.: „Nadaje się na dowódcę pułku”¹⁰⁰. Na obecnym etapie badań jego dalszych losów nie ustalono.

⁹¹ CAW, GISZ, I. 302.4.390, Pismo GISZ L. 163/Spec. tjn. z 28 V 1937 r.; CAW, GISZ, I. 302.4.391, Pismo GISZ L. 163/Spec. tjn. z 28 V 1937 r.

⁹² Vide też R. Rybka, K. Stepan, *Najlepsza broń. Plan mobilizacyjny „W” i jego ewolucja*, Warszawa 2010, s. 347–348.

⁹³ *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. I, cz. I, *Kampania wrześniowa. Polityczne i wojskowe położenie Polski przed wojną*, Londyn 1951, szkice nr 9, 17, 25, tabela II; P. Zarzycki, *Artyleria konna...*, s. 105 i n.; A. Kuprianis, *Generał brygady Czesław Młot-Fijałkowski (1892–1944)*, Warszawa 2004, s. 177 i n.

⁹⁴ P. Dymek, *Samodzielna Grupa Operacyjna Narew 1939 w polskiej historiografii wojskowej*, Poznań 1999, s. 127 i n.

⁹⁵ J. Wróblewski, *Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie”*, Warszawa 1989, s. 97 i n.

⁹⁶ Vide też S. Giziński, A. Szutowicz, *Oflag II B Arnswalde. Jenieckie losy*, Wrocław 2013, s. 84, 142.

⁹⁷ P. Zarzycki, *4 Dywizjon...*, s. 28–29.

⁹⁸ Centralne Muzeum Jeńców Wojskowych w Łambinowicach – Opolu, Wast – Oflag VIIA, 1.6, Oberstleutnant Ludwik Kiok; vide też A. Prąglowski, *Od Wiednia do Londynu. Wspomnienia*, Londyn 1968, s. 218–223; A. Bukowski, *Za drutami oflagów. Dziennik oficera 1939–1945*, Warszawa 1993, s. 322 i n.

⁹⁹ F. Bornstaedt, W. Karbowski, *Konspiracyjna organizacja wojskowa w Oflagu VII A Murnau, „WPH”* 1979, nr 4, s. 85 i n.; vide też W. Karbowski, *Ruch oporu w Oflagu VII A Murnau, „WPH”* 1984, nr 4, s. 167 i n.; J. Stępień, *Wspomnienia z Murnau, „Tarnobrzeskie Zeszyty Historyczne”* 2008, nr 30, s. 105 i n.

¹⁰⁰ *Generała Juliusza Rómmela opinie o wyższych oficerach WP, „WPH”* 1993, nr 1, s. 236.

**Lieutenant colonel Ludwik Kiok.
An artilleryman of the Second Polish Republic army**

Lieutenant colonel Ludwik Kiok was one of many Polish Army officers originally serving in the tsarist army. During WW I he served in the tsarist army and, after its disintegration, in the Polish I Corps in Russia and then in the Polish Military Organization.

After the war, he joined the Polish Army. He started his military service in Warsaw in the rank of lieutenant. During the Polish-Soviet war he was a troop commander of the I Regiment of Field Artillery of the Polish Legions, for which he was awarded with the highest combat badges. After the war he had under his command a heavy artillery squadron in Grodno. Despite positive opinions he received, in 1923 he was transferred to work in military education – as a lecturer.

In the spring of 1926 he temporarily commanded the 8 Squadron of Horse Artillery. Then, in the autumn of the following year, he was transferred to military education. This time to Centrum Wyszukolenia Kawalerii in Grudziądz, where in January 1936 he got promoted to the rank of lieutenant colonel.

In February of that year he was transferred to the 16 Regiment of Light Artillery, as deputy commander. In the spring of 1938 he was in charge of the 4 Squadron of Horse Artillery. He commanded it during the Polish campaign of 1939. During the battle of Kock he got into German bondage. He was sent to Oflag VII A Murnau in Bavaria.

In the time of war and peace, alike, he proved to be an excellent organizer, lecturer and commander. He was highly appreciated in all his functions. As a model soldier, he gained appreciation both from his superiors and subordinates.

Key words: Ludwik Kiok, biography, Polish officers of 1918–1939

Natalia Filinowicz

Wydział Historyczno-Socjologiczny
Uniwersytet w Białymstoku

Życie amerykańskich Japończyków w obozach internowania

„Ameryka znalazła dla nas specjalne piekło”

Wysiedlenie i internowanie 110 tys. amerykańskich Japończyków stanowi jedną z niechlubnych kart w historii Stanów Zjednoczonych. Przez lata był to temat przemilczany. Badacze amerykańscy nie wykazywali początkowo większego zainteresowania losem, jaki spotkał amerykańskich Japończyków w czasie drugiej wojny światowej. W podręcznikach amerykańskich także próżno było szukać jakichkolwiek wzmianek o internowaniu. Sami internowani również przez długie lata nie chcieli nagłaśniać tego bolesnego dla nich doświadczenia.

Dopiero z czasem zaczęły powstawać różnego rodzaju prace związane z tą tematyką. Jako pierwsi głos zabrali Amerykanie japońskiego pochodzenia, którzy przeżyli internowanie. To spod ich pióra wyszły pierwsze publikacje mające głównie walor wspomnieniowy. Poczynając od lat 70. XX wieku zaczęło ukazywać się coraz więcej tego typu publikacji¹. Istotną rolę w badaniach nad internowaniem odegrała także historia mówiona (*oral history*). Już w latach 80. opublikowany został pierwszy zbiór wywiadów z osobami internowanymi². Do tej pory prowadzone są także różne projekty zajmujące się gromadzeniem zarówno zapisów wspomnień internowanej ludności, jak i fotografii, listów czy prasy obozowej³.

¹ Do ciekawszych publikacji należą: M. Okubo, *Citizen 13660*, New York 1946; J. Wakatsuki Houston, J. D. Houston, *Farewell to Manzanar: A True Story of Japanese American Experience During and After World War II Internment*, Boston 1973; Yoshiko Uchida, *Journey to Topaz: A Story of the Japanese-American Evacuation*, New York 1971; Ead., *Desert Exile. The Uprooting of a Japanese-American Family*, Seattle 1982, Ead., *Invisible Thread: An Autobiography*, New York 1995; M. Matsuda Gruenewald, *Looking like the Enemy: My Story of Imprisonment in Japanese American Internment Camps*, Troutdale 2005.

² *And Justice for All. An Oral History of the Japanese American Detention Camps*, ed. J. Tateishi, Seattle 1999; *The Issei: Portrait of a Prisoner. An Oral History*, ed. E. Sunada Sarasohn, Palo Alto 1983; *Last Witnesses: Reflection of the Wartime Internment of Japanese Americans*, ed. E. Harth, New York 2003.

³ Warto wymienić tutaj organizację Densho, która od 1996 roku zajmuje się gromadzeniem oso-

Za literaturą wspomnieniową podążyli także badacze amerykańscy. Od lat 80. zaczęły ukazywać się liczne prace podejmujące tematykę internowania. Dziś literatura anglojęzyczna o tej tematyce jest niezwykle bogata. Badacze starają się spoglądać na kwestie internowania z coraz to innych stron, co przyczynia się do powstania wielu interesujących prac. Duża część z nich wychodzi już poza ramy czasowe drugiej wojny światowej i zamknięcia ostatniego obozu w Tule Lake i zajmuje się także walką japońskiej społeczności o zadośćuczynienie⁴.

Jednym z najważniejszych badaczy zajmujących się tematyką internowania jest Roger Daniels⁵. To on jako pierwszy użył terminu „obóz koncentracyjny” na określenie miejsc, w których osadzono amerykańskich Japończyków. Do tej pory badacze używali terminów takich, jak „obozy przesiedlenia” lub „internowania”. Określenie użyte przez Rogera Danielsa miało na celu zwrócenie uwagi na ten problem, a także wyrażenie swojego stosunku do problemu przesiedlenia ludności japońskiej zamieszkałej tereny USA.

Pomimo iż do tej pory ukazały się liczne prace poruszające temat internowania japońskiej społeczności, naukowcy wciąż nie wypracowali jednej, wspólnej terminologii w opisywaniu tego zdarzenia. Zgody brak zarówno w związku z nazewnictwem obozów, samych internowanych, ale także określeń opisujących działania rządu podjęte po wypowiedzeniu wojny Japonii. Najwięcej terminów odnosi się do nazewnictwa obozów – badacze używają tu różnych terminów: obozy przesiedlenia, obozy internowania oraz obozy koncentracyjne (są to terminy spotykane najczęściej). W literaturze można znaleźć także takie określenia, jak areszt czy obóz zatrzymania (*detention camp/detention facilities*). Przy opisie polityki rządowej używanych jest kilka określeń: ewakuacja (*evacuation*), relokacja (*relocation*). Obecnie większość badaczy posługuje się terminem internowanie (*internment*) lub też uwięzienie (*imprisonment, incarceration*). Także w stosunku do samych „mieszkańców” obozów stosuje się różną terminologię. Można spotkać takie określenia, jak: osoby internowane (*internee*), ewakuanci (*evacuees*) czy więźniowie (*inmates*).

bistych doświadczeń amerykańskich Japończyków z czasów wojny. Jej bogate zbiory udostępniane są w internetowym archiwum projektu dostępnym pod adresem <http://densho.org/>.

⁴ Do nowszych prac należą: W. Ng, *Japanese American Internment during World War II. A History and Reference Guide*, Westport – Connecticut – London 2002; T. Kashima, *Judgement Without Trial. Japanese American Imprisonment During World War II*, Seattle – London 2004; J. E. Dusselier, *Artifacts of Loss. Crafting Survival in Japanese American Concentration Camps*, New Brunswick – New Jersey – London 2008; J. C. McNaughton, *Nisei Linguists. Japanese Americans in the Military Intelligence Service during World War II*, Washington 2006 czy E. L. Muller, *American Inquisition. The Hunt for Japanese American Disloyalty in World War II*, Chapel Hill 2007.

⁵ R. Daniels jest autorem m.in. takich prac, jak: *Concentration Camps USA: Japanese Americans and World War II*, New York 1971; *The Decision to Relocate the Japanese Americans*, Lippincott 1975; *Prisoners Without Trial*, New York 2004.

Literatura anglojęzyczna poruszająca temat internowania jest niezwykle bogata i nic nie wskazuje na to, by temat ten został wkrótce wyczerpany. Na polskim gruncie tematyka ta nie spotkała się jednak z większym zainteresowaniem. W opracowaniach dotyczących historii Stanów Zjednoczonych próżno by szukać bardziej szczegółowych wzmianek o tym zdarzeniu. Wśród polskich badaczy tematyką tą głównie zajmuje się Halina Parafianowicz⁶.

Japoński atak na Pearl Harbor stanowił punkt zwrotny dla Stanów Zjednoczonych w toczącej się drugiej wojnie światowej i zadecydował o włączeniu się USA w działania wojenne. Wydarzenie to również drastycznie zmieniło sytuację amerykańskich Japończyków zamieszkujących tereny Ameryki. Pomimo iż Japonia była jednym z najbardziej prawdopodobnych wrogów Stanów Zjednoczonych w nadchodzącej wojnie, atak na bazę wojskową w Pearl Harbor był dla rządu USA nie lada zaskoczeniem. Nikt nie sądził, że tak mały kraj jak Japonia odważy się na przeprowadzenie operacji na taką skalę i przede wszystkim, że będzie w stanie ją wykonać. Zbombardowanie amerykańskiej bazy wojskowej uznano za „zdradziecki atak” i wydarzenia te zaczęto wiązać z działaniami „V kolumny”⁷.

Atak na amerykańską bazę pociągnął za sobą lawinę antyjapońskich reakcji zarówno społeczeństwa, prasy jak i najwyższych urzędników państwowych. Odżyły uprzedzenia w stosunku do ludności azjatyckiej, a politycy i prasa podsycaли tylko nienawiść społeczeństwa do osób ze skośnymi oczami, co doprowadziło w rezultacie do wybuchu narodowej hysterii. W przeciągu zimy i wiosny fala opowieści akcentujących niebezpieczeństwo ze strony amerykańskich Japończyków zalała amerykańską prasę oraz stacje radiowe⁸. Główne amerykańskie gazety i magazyny zdecydowanie popierały internowanie, a odmienne opinie były ograniczane. Nie posiadając dowodów, gazety i magazyny uciekały się do insynuacji i drukowały fałszywe informacje oczerniające ludność japońską zamieszkałą Stany⁹. Artykuły poświęcone Japończykom w tym czasie pełne były stereotypów i rasistowskich obelg. Określenie „Japoniec” (*Jap*) było powszechnie używane w popularnych magazynach, takich jak *Life* czy *New York Times Magazine*. Na

⁶ H. Parafianowicz, *Gorzka pamięć i wstydlivy temat: internowanie amerykańskich Japończyków w USA w czasie II wojny światowej*, w: *Pamięć historyczna kobiet*, red. M. Przeniosło, K. Sierakowska, Kielce 2009, s. 133–152; Ead, *Internowanie Japończyków w USA w czasie II wojny światowej. Próba nowego spojrzenia*, „Białostockie Teki Historyczne”, 2008, 8, s. 177–195; Richard Polenberg z kolei stworzył na ten temat krótką syntezę w artykule *Amerykański „front wewnętrzny” podczas II wojny światowej*, [w:] *Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki*, T. 4 1917–1945, red. A. Bartnicki, Z. Kwiecień, Warszawa 1995, s. 285–312.

⁷ R. Daniels, *Prisoners...*, s. 24.

⁸ Ibidem, s. 29.

⁹ D. Flamiano, *Japanese American Internment in Popular Magazines. Race, Citizenship, and Gender in World War II Photojournalism*, „Journalism History” [online], 2010, 36 (1), s. 23, dostępne w: *Academic Search Complete*, EBSCO host, [dostęp dnia: 03.08.2013].

określenie Japończyka używano także innych sformułowań typu: „*Nips*”, „żółte brzuchy”, „wściekle psy” czy „żółte robactwo”¹⁰. Amerykanie postrzegali swoich wrogów głównie w rasistowskich barwach. Japończycy uważani byli za istoty nie w pełni ludzkie, upośledzone, prymitywne i dziecinne, a Japończyka z okresu wojny niejednokrotnie przedstawiano jako zwierzę, gada czy insekta¹¹.

W dniu zbombardowania Pearl Harbor agencje rządowe Stanów Zjednoczonych miały już przygotowane plany na wypadek wybuchu wojny. Agenci FBI już od miesięcy zbierali informacje o politycznie podejrzanych w całych Stanach. Aresztowania osób uznanych za niebezpieczne dla bezpieczeństwa kraju rozpoczęły się niemal natychmiast. W przeciągu pierwszych miesięcy po ataku zatrzymano ponad 2 tys. imigrantów japońskich zaangażowanych w życie społeczności japońskich (wśród nich byli liderzy grup, osoby aktywnie biorące udział w działalności lokalnych organizacjach czy grupach religijnych)¹².

Strategiczną rolę w podjęciu decyzji o ewakuacji i internowaniu całej ludności japońskiej odegrał generał John L. DeWitt. Nalegał on na rozwiązanie „problemu” japońskiej społeczności, która według niego zagrażała bezpieczeństwu narodowemu. Znamienne było także to, że generał DeWitt, podobnie jak wielu innych wojskowych, ale także jak ogół społeczeństwa, nie rozróżniał wśród japońskiej społeczności *Issei* i *Nisei*¹³. Swoją opinię o konieczności internowania japońskiej ludności podtrzymywał pomimo dostępu do raportów, które wyraźnie pokazywały, że zdecydowana większość *Nikkei*¹⁴ była lojalna¹⁵.

DeWittowi udało się przekonać do swoich racji doradców prezydenta. Jedyne prokurator generalny Francis Biddle sprzeciwiał się podjęciu tak drastycznych środków i wyraził swoje wątpliwości – jednak jego sprzeciw nie wpłynął znacząco na decyzje prezydenta¹⁶. Dnia 19 lutego 1942 roku prezydent Franklin

¹⁰ R. Daniels, *Prisoners...*, s. 29.

¹¹ R. Polenberga, *Amerykański „front wewnętrzny” podczas II wojny światowej*, [w:] *Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki*, T. 4 1917 – 1945, red. A. Bartnicki, Z. Kwiecień, Warszawa 1995, s. 285–312, s. 288.

¹² J. Broek, E. N. Barnhart, F. W. Matson, *The History of the Evacuation*, w: *Prejudice, War and the Constitution*, dostępne w: google books, Berkeley 1975, s. 101 [dostęp dnia: 01.08.2013].

¹³ Wśród społeczności japońskiej tego okresu można wyróżnić głównie trzy generacje pokoleń: *Issei* – japońskich imigrantów, *Nisei* – drugie pokolenie i *Sansei* – trzecie pokolenie.

¹⁴ Społeczność japońska.

¹⁵ M. in. raport podporucznika Kennetha D. Rignle’a, w którym podkreślał, że zdecydowana większość populacji japońskiej mieszkającej w Stanach jest lojalna. Warto także wspomnieć, że w raporcie tym znajduje się także wzmianka o tym, że pracownicy japońskiego konsulatu w USA nie ufali japońskim imigrantom. Postrzegali ich raczej jako narodowych zdrajców nie wartych ani krzty zaufania.

¹⁶ Francis Biddle wystosował do prezydenta memorandum, w którym atakował grupy i kongresmenów naciskających na podjęcie kroków prowadzących do masowej ewakuacji. Ostrzegał także Roosevelta przed podjęciem decyzji na tak dużą skalę.

Delano Roosevelt podpisał *Dekret prezydencki 9066*, nadający gen. J. DeWittowi prawo do usunięcia każdej osoby z wyznaczonych stref militarnych¹⁷. Dekret prezydencki nie wymieniał bezpośrednio osób pochodzenia japońskiego, lecz gen. DeWitt już wcześniej wyraźnie sprecyzował swoje poglądy w rekomendacjach dla Departamentu Wojny pisząc, że bezpieczeństwo wybrzeża Pacyfiku wymaga zastosowania szerokich środków, w tym ewakuacji wszystkich osób pochodzenia japońskiego¹⁸.

Przed przymusowym przesiedleniem i internowaniem społeczności japońskiej rząd próbował wprowadzić program „dobrowolnego” przesiedlenia. Celem miało być oczyszczenie Zachodniego Wybrzeża z potencjalnie niebezpiecznych jednostek. *Issei* i *Nisei* mogli przenieść się w głąb kraju. Pomysł ten nie spotkał się jednak z szerszym poparciem. Władze poszczególnych stanów dały jasno do zrozumienia, że imigranci japońscy oraz ich dzieci nie są u nich mile widziani. Gubernatorzy stanów takich jak Ohio czy New Jersey żywo sprzeciwiali się przesiedleniu Japończyków na ich terytorium. W wyniku wrogości, zarówno władz, jak i społeczeństwa amerykańskiego, niewielu rodzinom udało się zmienić miejsce zamieszkania. Jedynie około 5 tys. amerykańskich Japończyków skorzystało w tej możliwości. Pod presją stanów położonych w głębi kraju DeWitt musiał ostatecznie zawiesić program¹⁹.

Populacja *Nikkei* w 1940 roku liczyła 126,947 osób. Imigranci pierwszego pokolenia stanowili jedynie jedną trzecią całej populacji. Pozostała część amerykańskich Japończyków była obywatelami USA. Program przesiedlenia i uwięzienia dotknął głównie społeczność *Nikkei* zamieszkującą Zachodnie Wybrzeże, która stanowiła 92,5% całej japońskiej populacji zamieszkającej Stany Zjednoczone – a co za tym idzie większość amerykańskich Japończyków²⁰.

Początkowo akcją dowodziło wojsko i specjalnie do tego powołane *Wartime Civil Control Authority* (WCCA). Miało ono zaplanować i nadzorować program ewakuacji. Plany rządowe na wypadek wojny obejmowały nie tylko Japończyków, ale także inne „wrogie narodowości”. W czasie pierwszych miesięcy aresztowano także Włochów i Niemców, jednak masowa ewakuacja i internowanie objęły jedynie społeczność japońską²¹.

¹⁷ E. L. Muller, *Presumed Loyal, Presumed Disloyal*, [w:] *American Inquisition. The Hunt for Japanese American Disloyalty in World War II*, Chapel Hill 2007, s. 16–17.

¹⁸ K. R. Parks, *Revisiting Manzanar: A history of Japanese American internment camps as presented in selected federal government documents 1941–2002*, „Journal of Government Information”, 2004, T. 30, (5–6), dostępne w: *ERIC*, EBSCO host, [dostęp dnia 17.07.2013].

¹⁹ M. Hane, *Wartime Internment*, „Journal of American History” [online], 1990, 77 (2), s. 571, *Humanities International Complete*, EBSCO host, [dostęp dnia: 20.05.2013].

²⁰ Y. Park, *Facilitating Injustice: Tracing the Role of Social Workers in the World War II internment of Japanese Americans*, „Social Service Review” [online], 2008, 82 (3), s. 452, dostępne w: *EconLit with Full Text*, EBSCO host [dostęp dnia: 29.07.2013].

²¹ K. R. Parks, op. cit.

DeWitt we współpracy z WCCA ogłosił szczegółowe instrukcje dla „wszystkich osób pochodzenia japońskiego”. Opublikowane zostały w gazetach i miejscach publicznych. Pozostawiały niewiele czasu rodzinom japońskim na załatwienie niezbędnych kwestii przed wyprowadzką. Ewakuowana ludność musiała w pośpiechu załatwiać wszystkie najważniejsze sprawy związane z opuszczeniem domu i zmagazynowaniem lub sprzedażą swojego majątku (wiązały się z tym ogromne straty materialne)²².

Pod WCCA podlegało 16 tymczasowych centr ewakuacyjnych, m.in. Puyallup, Tanforan, Santa Anita czy początkowo również Manzanar. Już na początku 1942 roku dowódcy wojskowi zaczęli poszukiwać odpowiednich terenów pod utworzenie tymczasowych i stałych miejsc zakwaterowania amerykańskich Japończyków. Centra ewakuacyjne musiały być na tyle duże, by pomieścić ewakuowaną ludność i zapewnić jej niezbędne udogodnienia, takie jak wodę czy elektryczność. Z jednej strony musiały być oddalone od terenów militarnych, a z drugiej, znajdować się na tyle blisko, by móc szybko przetransportować internowaną ludność²³. Ewakuanci mieli w nich spędzić jedynie kilka miesięcy do czasu wybudowania stałych obozów. Do października 1942 roku wszystkie centra ewakuacyjne zostały zamknięte (wyjątkiem jest tutaj Manzanar, które zostało przekształcone w obóz stały), a armia z czasem przekazała jurysdykcję nad *Nikkei* dla *War Relocation Authority* (WRA)²⁴. Miała ona sprawować kontrolę nad 10 obozami utworzonymi w Arizonie, Arkansas, Colorado, Idaho, Kalifornii, Utah i Wyoming²⁵.

Internowanie *Nikkei* zajęło jedynie kilka miesięcy. Natomiast proces opuszczania obozów zajął z kolei kilka lat. Wbrew obiegowym opiniom, proces ten zaczął się niemal natychmiast, bo już latem 1942 roku. Łącznie internowano ponad 110 tys. osób, jednak w tym samym momencie czasowym maksymalna populacja obozów sięgała 107 tys. w 1943 r. Już na początku kolejnego roku liczba ta zmalała do 93 tys., a do stycznia 1945 r. spadła poniżej 80 tys. Ostatni obóz, nad którym administrację sprawowało WRA, w Tule Lake zamknięto w 1946 r.²⁶

W przeciwieństwie do centr ewakuacyjnych obozy stałe były obiektami zamkniętymi, położonymi odległych i odludnych terenach. Armia domagała się by obiekty te znajdowały się z dala od miejsc strategicznych – włączając w to również główne autostrady czy linie kolejowe²⁷. Wiele z nich znajdowało się na

²² R. Daniels, *Prisoner...*, s. 57.

²³ W. Ng, op. cit., s. 31.

²⁴ K. R. Parks, op. cit.; Y. Park, op. cit., s. 469.

²⁵ K. R. Parks, op. cit.

²⁶ R. Daniels, *Prisoners...*, s. 72.

²⁷ R. Daniels, *Prisoners...*, s. 66.

terenach pustynnych, na których panowały ciężkie warunki klimatyczne. Skrajne temperatury wahały się od plus 41 stopni do nawet minus 35 stopni²⁸.

Internowani, do tej pory w większości zamieszkiwali Zachodnie Wybrzeże, na którym klimat był umiarkowany. Nie byli przyzwyczajeni, ani przygotowani na warunki panujące w obozach. Doskwierały im zarówno upały, jak i bardzo niskie temperatury, których się nie spodziewali. Oczywiście mieszkania przydzielone internowanej ludności nie były klimatyzowane, więc jedyną rzeczą, jaką można było zrobić w trakcie upałów było otwarcie okien czy drzwi, co nie dawało jednak ulgi. Natomiast zimą do mieszkań przez szczeliny w deskach dostawało się przenikliwe zimno. Jak podsumowała to Mary Matsuda Gruenewald: „Upał, przenikliwe zimno i burze piaskowe – to wszystko mówiło mi, że Ameryka znalazła dla nas specjalne piekło²⁹”.

Szczególnie dokuczliwe były nie tylko skrajne temperatury, ale również regularnie nawiedzające obozy burze piaskowe. Nadchodziły niespodziewanie, zaskakując wszystkich przebywających na zewnątrz, a jedynym sposobem na ich uniknięcie było schowanie się w najbliższej znajdujących się budynkach. Dziewczęta szczególnie utyskiwały na burze piaskowe. W tamtych czasach nosiły one spódnice, a piasek przynoszony przez burze uderzając w gołe ciało sprawiał ból³⁰. Ograniczały także widoczność, a próbujący schronić się przed nimi ludzie widzieli jedynie to co znajdowało się kilka kroków od nich³¹.

Nieprzewidywalne burze piaskowe przychodziły i odchodziły, jak gdyby pustynia miała wściekłe napady złości. Nagle, wszyscy musieli szukać schronienia zasłaniając twarze chusteczkami lub fragmentami ubrań aby osłonić twarz przed piaskiem³².

Piasek przynoszony przez burze piaskowe wdzierał się także do naprędcy wybudowanych baraków, w których znajdowały się kwatery internowanej ludności. Jak wspominała Jeane Wakatsuki Houston, kiedy obudziła się pierwszego ranka w obozie odkryła, że wszystko jest pokryte warstwą piasku, włącznie z nią samą i całą jej rodziną³³.

Pierwsi internowani przybyli do obozów, kiedy te były jeszcze w trakcie budowy. Wciąż powstawały nowe stołówki, prysznice, latryny, a także budynki

²⁸ M. Okubo, *Citizen 13660*, Seattle 1983, s. 183.

²⁹ M. Matsuda Gruenewald, *Looking Like the Enemy. My Story of Imprisonment in Japanese American Internment Camps* [Kindle edition], Troutdale 2010, s. 92.

³⁰ Ibidem.

³¹ Victor Takemoto, wywiad przeprowadziła Joyce Nishimura, 7 październik 2006, Bainbridge Island Japanese American Community Collection, Densho.

³² M. Matsuda Gruenewald, op. cit., s. 72.

³³ J. Wakatsuki Houston, J. D. Houston, *Farewell to Manzanar. A true story of Japanese American Experience During and After the World War II Internment*, New York 2012, s. 23.

mieszkalne. Jak wspomina jeden z internowanych, kiedy wyszedł z busa, którym go przewieziono do obozu, było jedynie kilka baraków wybudowanych w okolicach wejścia³⁴. Budynki skonstruowane zostały w pośpiechu, co znacznie zaniżało także ich jakość. Wykonane były z desek jednakowej grubości i nie posiadały żadnego ocieplenia czy izolacji. Postawione zostały na betonowych fundamentach, a między podłogą budynków a ziemią znajdowała się metrowa luka³⁵.

Wszystkie budynki obozowe wyglądały identycznie przez co ewakuanci, szczególnie na początku, gubili się w ich gąszczu. Poszukiwanie własnego lokum polegało na zaglądaniu do kolejnych mieszkań, dopóki nie odnalazło się własnego łóżka³⁶.

Wnętrza baraków również były identyczne. Poszczególne pomieszczenia różniły się od siebie jedynie wielkością. Wszystkie kwatery były niezwykle skąpo wyposażone, a osoby osadzone w obozach musiały radzić sobie w spartańskich warunkach, posiadając tylko to, co zdolali zabrać ze sobą z domów. Jak wspomina Jeane Wakatsuki Houston:

Wewnątrz znajdowało się jednolite drewniane obicie ścian. Nie pokryto ich ani gładzią szpachlową, ani farbą, nie położono także żadnej izolacji – był to pusty, ponury, jasnobrazowy pokój z czterema ścianami, szpiczastym dachem i betonową podłogą w kolorze złamanej bieli. [...] Naszą przestrzeń życiową stanowił pokój 6×7 m w baraku o długości 37 m. W naszym pokoju było sześć łóżek polowych i sterta koców pozostawiona na środku pokoju. I nic więcej. Nie było innych mebli, bieżącej wody, miejsca na magazynowanie rzeczy, i nic, na czym moglibyśmy przyrządzać posiłki. Mieliśmy jeszcze jedną żarówkę wkręconą w ceramiczne gniazdko, która zwisała z sufitu³⁷.

Miedzy deskami podłogowymi znajdowały się szczeliny, które z upływem czasu poszerzały się po wyschnięciu drewna. Przez nie do mieszkań dostawał się drobny piasek i chłód³⁸. Rodziny próbowały się radzić sobie z tym problemem. Łatano dziury wszelkimi materiałami, jakie były pod ręką. W tym celu wykorzystywano końcówki listew, kawałki drewna, a nawet papier. Problemem było to, że początkowo niewiele materiałów było w ogóle dostępnych. Dlatego też zmiana przydzielonych im pokoi w pomieszczenia, choć trochę przypominającego nor-

³⁴ Henry Fukuhara, wywiad przeprowadził John Allen, 6 listopad 2002, Manzanar National Historic Site Collection, Densho.

³⁵ J. Wakatsuki Houston, J. D.Houston, op. cit., s. 20.

³⁶ Isao Kikuchi, wywiad przeprowadziła Richard Potashin, 15 maj 2009, Manzanar National Historic Site Collection, Densho.

³⁷ J. Wakatsuki Houston, J. D.Houston, op. cit., s. 54–55.

³⁸ Ibidem, s. 20–21.

malne mieszkanie, trwała miesiącami³⁹. Jak zauważyła Jeane Wakatsuki Houston, obozy nie były przygotowane na przyjęcie ewakuantów, ale także internowani nie spodziewali się tak złych warunków⁴⁰.

Każdy z baraków podzielony był na 6 pomieszczeń różnej wielkości. Rozmiary pokoi różniły się między sobą i były przeznaczone dla różnej wielkości rodzin i grup. Największe pomieszczenia miały 6 na 7,5 metra (około 45 m²), a najmniejsze 6 na 3 metry (18 m²). Mieszkania o najmniejszych rozmiarach przeznaczone były dla rodzin trzyosobowych, natomiast w największych musiały się zmieścić grupy siedmio-, a nawet ośmioosobowe. Rodziny zazwyczaj zajmowały jedno pomieszczenie i rozdzielano je jedynie wówczas, gdy grupa przybyła do obozu była zbyt duża, by zmieścić się w jednym pomieszczeniu⁴¹.

Każde mieszkanie, jak już wcześniej zostało wspomniane, posiadało jedynie najbardziej podstawowe wyposażenie – łóżka polowe, koce wojskowe i materace, które należało wypełnić słomą⁴². Dodatkowo internowani z czasem zostali wyposażeni w pękate piecyki, których używano w czasie zimy do ogrzania pokoi. Wokół nich w chłodne dni koncentrowało się życie rodzinne⁴³.

Wraz ze zbliżającą się zimą rodzinom rozdano nadmiar zapasów wojskowych z czasów pierwszej wojny światowej – oliwkowo-szare czapki, nauszniki, rękawice, kurtki marynarskie i wełniane spodnie. Większość osób nie była bowiem przygotowana na warunki klimatyczne panujące w obozach – nikt nie spodziewał się, że będzie musiał radzić sobie z tak niskimi temperaturami⁴⁴. Ubrania rozdane przez władze obozów były w większości za duże na drobnych Japończyków. Później, gdy dostarczono do obozów maszyny do szycia, a część baraków przekształcono w fabryki ubrań, szwaczki przeszywały stare ubrania tak, by lepiej pasowały na ich posiadaczy oraz szyły nową odzież. Z czasem władze obozów dostarczyły internowanym katalogi, z których mogli zamówić część ubrań. Osoby internowane dostawały także ubrania od przyjaciół, którzy wysyłali im najpotrzebniejsze zaopatrzenie⁴⁵.

³⁹ Ibidem, s. 20–28; M. Okubo, op. cit., s. 35–3; Yuri Tateishi, *Manzanar*, w: *And Justice for All. An Oral History of the Japanese American Detention Camps*, ed. John Tateishi, Seattle – London 1999, s. 25.

⁴⁰ J. Wakatsuki Houston, J. D. Houston, op. cit., s. 29.

⁴¹ Ibidem, s. 21–22; M. Okubo, op. cit., s. 128; Mitsuko Hashiguchi, wywiad przeprowadził James Arima, 28 lipiec 1998, Densho; Sue Kunitomi Embrey, wywiad przeprowadził John Allen, 6 listopad 2002, Manzanar National Historic Site Collection, Densho.

⁴² J. Wakatsuki Houston, J. D. Houston, op. cit., s. 21.

⁴³ M. Okubo, op. cit., s. 146–147.

⁴⁴ Ike Hatchimonji, wywiad przeprowadziła Martha Nakagawa, 30 listopad 2011, Densho.

⁴⁵ Mitsuko Hashiguchi, wywiad przeprowadził James Arima, 28 lipiec 1998, Densho; M. Okubo, op. cit., s. 151–153; J. Wakatsuki Houston, J. D. Houston, op. cit., s. 29.

Najbardziej uciążliwym problemem, który dotyczył wszystkich niemal na każdym kroku, był brak prywatności. Zarówno w mieszkaniach, jak i w łazienkach czy toaletach nigdy nie było się samemu. Każde działanie i każda czynność była obserwowana i mogła zostać poddana osądowi przez innych internowanych.

W pomieszczeniach, w których zostali umieszczeni internowani, nie było ścianek działowych, a nie zawsze pokój zajmowała rodzina. Niekiedy tą samą przestrzeń życiową musiały dzielić ze sobą zupełnie obce sobie osoby. Brak chociażby odrobiny prywatności był szczególnie uciążliwy dla młodych małżeństw z małymi dziećmi. Dlatego też jednym z pierwszych zadań było „podzielenie” mieszkania na mniejsze sekcje. W tym celu wykorzystywano początkowo koce, w które wojsko ich wyposażało⁴⁶. Dzięki temu uzyskiwano chociaż namiastkę prywatności. Ściany budynków były niezwykle cienkie, a niekiedy, tak jak w przypadku obozu w Manzanar, nie zawsze sięgały sufitu. Sąsiedzi słyszeli wszystko to, co działo się nie tylko w sąsiednich mieszkaniach, a całym budynku.

Podczas gdy nie widzieliśmy swoich sąsiadów, mogliśmy przez cały czas słyszeć wszystko co działo się w baraku. Słyszeliśmy kłótnie rodzinne, płacz dzieci, śmiechy, przyciszony chichot, a w nocy chrapanie, kaszlenie czy zgrzytanie zębami. Wszelkie ludzkie odgłosy stały się dla nas hałasami w tle⁴⁷.

Matki małych dzieci wspominały, że często kołysały swoje pociechy nawet przez całą noc, żeby tylko ich płacz nie przeszkadzał sąsiadom.

Osoby, które chciały spędzić trochę czasu w samotności, wychodziły z domów w poszukiwaniu otwartej przestrzeni, gdzie w końcu mogli być sami. Jednak w całym obozie trudno było znaleźć miejsce, w którym można by odbyć prywatną rozmowę w cztery oczy⁴⁸.

W pierwszych miesiącach, ludzie starali się, by przystosować przydzielone im mieszkania do życia najlepiej jak mogli. Materiałami pożądanymi przez wszystkich były kawałki drewna i płyty gipsowo-betonowe.

Wszyscy poszukiwaliśmy materiałów budowlanych na ścianki działowe i meble. Drewno i płyty gipsowo-betonowe były ograniczone i dobrze strzeżone, ale ponieważ nie dostarczono materiałów budowlanych ani mebli rezydentom tak, jak obiecano, [ludzie] byli zdesperowani. Wraz z upływem czasu i zbliżaniem się zimy, kradzież nie była już więcej przestępstwem, ale aktem konieczności⁴⁹.

⁴⁶ Mollie Nakasaki, wywiad przeprowadził Jiro Saito, 1 październik 2004, Japanese American Museum of San Jose Collection, Densho.

⁴⁷ M. Matsuda Gruenewald, op. cit., s. 56.

⁴⁸ Ibidem, s. 92.

⁴⁹ M. Okubo, op. cit., s. 137.

Płyty gipsowo-kartonowe były wykorzystywane do podziału mieszkań na mniejsze jednostki⁵⁰. Materiałem pierwszej potrzeby było drewno, z którego wytwarzano meble. Jednak, jak wspomina Mine Okubo, żołnierze, którzy go pilnowali, wykorzystywali je do ogrzania się w chłodniejsze dni i traktowali je jako rozpałkę. Tę niewielką ilość drewna, która później pozostała, menadżerowie bloków dzielili między mieszkańców. Zdobyte kawałki drewna mężczyźni przekształcali w różnego rodzaju prymitywne meble, mające ułatwić im życie w obozie. Zdolniejsi mężczyźni wytwarzali także zgrabne i piękne meble, które były podziwiane przez innych internowanych⁵¹. Wytwarzaniem mebli zajmowali się także stolarze, którzy pracowali przy wykańczaniu obozów. Kobiety z kolei, by umilić wygląd mieszkań szyły zasłony, firanki i obrusy z zakupionych w obozie materiałów. Z czasem internowanym udostępniono także linoleum, którym mogli pokryć podłogi, i tym samym zabezpieczyć się w pewnym stopniu przed piaskiem i zimnem.

Migrowano także w obrębie samego obozu, pragnąc polepszyć warunki życia, tak jak zrobiła to rodzina Jeanne Wakatsuki Houston. Wykorzystując znajomości rodzina matki przeniosła się do innego budynku w którym zajmowali większą przestrzeń, a i warunki w których przyszło im teraz mieszkać znacznie się poprawiły.

Tym razem mieliśmy sufit i podłogi pokryte rdzawoczerwonym linoleum. Mieliśmy do wyboru trzy kolory: rdzawoczerwony, czarny i ciemnozielony [...]. Niektórzy rywalizowali ze sobą o to, kto będzie miał najelegantszy wzór na podłodze. [Ludzie] zdobywali rolki każdego koloru z szopy z zaopatrzeniem, wycinali z nich romby, kwadraty lub trójkąty, polerowali je ciepłym olejem i zostawiali drzwi otwarte by wszyscy przechodzący mogli podziwiać ich prace⁵².

Życie codzienne w obozie narzucało wykonywanie większości codziennych czynności poza „domem”. Dom nie był już miejscem, w którym spędzano wolny czas czy relaksowano się. Przestano spędzać tam czas z rodziną i przyjaciółmi. Pokoje były słabo wyposażone oraz zbyt małe, by można było kogoś do niego zaprosić. Nie było także szans na prywatną rozmowę. Nastolatkom w szczególności, woleli spędzać czas poza barakami wraz ze swoimi rówieśnikami. Było to zachowanie typowe głównie dla chłopców, którzy już po śniadaniu znikali na cały dzień gdzieś w gąszczu baraków, a do domu wracali jedynie na noc⁵³.

⁵⁰ Chizuko Norton, wywiad przeprowadziła Alice Ito, 27 kwiecień 1998, Densho; Sue Kunitomi Embrey, wywiad przeprowadził John Allen, 6 listopad 2002, Manzanar National Historic Site Collection, Densho.

⁵¹ Mitsuko Hashiguchi, wywiad przeprowadził James Arima, 28 lipiec 1998, Densho; Kay Sakai Nakao, wywiad przeprowadziła Debra Grindeland, 25 luty 2006, Bainbridge Island Japanese American Community Collection, Densho.

⁵² J. Wakatsuki Houston, J. D. Houston, op. cit., s. 96–97.

⁵³ May K. Saki, wywiad przeprowadziły Lori Hashino i Alice Ito, 28 październik 1997, Densho.

Widokiem, z którym internowani spotykali się już zazwyczaj pierwszego dnia przybycia do obozu, były długie kolejki, w których należało czekać na swoją kolej w czasie posiłku oraz przed toaletami czy łazienkami⁵⁴. Jak się później okazało, stanie nawet w kilkugodzinnych kolejkach miało wejść na stałe do codziennego rytuału życia obozowego.

W budynkach mieszkalnych znajdowały się jedynie kwatery mieszkalne, nie było w nich miejsca ani na łazienki, ani na kuchnie. Internowana społeczność musiała korzystać z komunalnych stołówek, pralni, łazienek oraz toalet. Aby się dostać do któregoś z tych budynków, trzeba było opuścić swoją kwaterę mieszkalną i często przejść całkiem spory kawałek bez względu na panującą na zewnątrz pogodę. Na każdy z bloków przypadała stołówka, pralnia, łazienka i toaleta. Codziennym rytuałem całej społeczności japońskiej znajdującej się w obozach stało się stanie w długich kolejkach. Niezwykle uciążliwe było to szczególnie latem i zimą, kiedy temperatury w obozach stawały się nieznosnie wysokie, czy w wypadku zimy – niskie. Wówczas stawało się to „katorgą”⁵⁵.

Zarówno latryny, jak i prysznice były budynkami komunalnymi. Na dodatek nie posiadały ścianek działowych. Jane Wakatsuki Houston tak opisuje toalety w Manzanar: *Był to otwarty pokój z betonowej płyty. Długi metalowy zlew ciągnął się wzdłuż jednej ściany wraz z rzędem kranów w ciepłą i zimną wodą. Na środku pokoju znajdowało się dwanaście muszli klozetowych ustawionych tyłem do siebie*⁵⁶. Brak jakichkolwiek ścianek pomiędzy muszlami klozetowymi wprowdzał szczególnie kobiety w niemałe zakłopotanie. W szczególności dotyczyło to kobiet w podeszłym wieku oraz młodych dziewcząt.

[...] sytuacja w łazience była kolejną, naprawdę przerażającą sytuacją. Kiedy umieszczono nas w obozie, toalety nie były od siebie oddzielone. Nikt nie miał nawet odrobiny prywatności aby załatwić swoje sprawy [...]. Japonki są bardzo nieśmiałe jeśli chodzi o takie sprawy. I wielu z nich ciężko było się przystosować do dzielenia w ten sposób z innymi osobami pryszniców czy toalet⁵⁷.

Z czasem kobiety zaczęły nosić ze sobą do toalet wielkie kartonowe pudła, które rozstawiały wokół muszli klozetowych, by osłonić się przez wzrokiem innych osób. Było to częstą praktyką, dopóki nie wstawiono w toaletach ścianek działowych⁵⁸. Te jednak również nie zapewniły stuprocentowej osłony. Nowo wybudowane kabiny posiadały bowiem drzwi. Jak wspomina Mine Okubo, kobiety

⁵⁴ J. Wakatsuki Houston, J. D. Houston, op. cit., s. 19–20.

⁵⁵ M. Okubo, op. cit., s. 49, 124; Kara Kondo, wywiad przeprowadziły Alice Ito i Gail Nomura, 7–8 grudzień 2002, Densho.

⁵⁶ M. Okubo, op. cit., s. 31–32.

⁵⁷ Aiko Herzig-Yoshinaga, wywiad przeprowadziły Emiko Omori i Chizu Omori, 20 marzec 1994, Emiko and Chizuko Omori Collection, Densho.

⁵⁸ J. Wakatsuki Houston, J. D. Houston, op. cit., s. 32–33.

nosiły ze sobą wówczas zasłony, które rozwieszały w miejscu, w którym powinny znajdować się drzwi⁵⁹.

Pojawienie się kabin nie poprawiło jednak samopoczucia wielu kobiet i dziewcząt. Znaczna ich liczba wciąż czuła się zawstydzona, korzystając z toalet w czasie dnia i odkładały w nich wizyty do czasu, kiedy naprawdę musiały już z nich skorzystać⁶⁰. Część kobiet czekała także do zmroku, mając nadzieję na nieco więcej prywatności. Przynosiło to jednak skutek odwrotny, gdyż to właśnie wieczorami toalety były najbardziej przepełnione⁶¹.

Łazienki podzielone były na dwie części – jedną przeznaczoną dla mężczyzn i drugą dla kobiet. Dodatkowo damska część pryszniców była wyposażona w małe wanny, w których kobiety mogły kąpać swoje najmłodsze pociechy. W łazienkach dostępna była zarówno zimna, jak i ciepła woda. Były to jednak również pomieszczenia wspólne, nie zapewniające osłony przez wzrokiem innych osób.

Budynek w którym mieściły się prysznice był niepodobny do niczego co wcześniej widziałam. Z sufitu zwisało wiele natrysków prysznicowych. [...] Wszystkie dziewczęta i kobiety musiały myć się przed sobą. [...] Byłam wielce skrępowana. Po odkręceniu wody, czekając aż się podgrzeje, stałam zasłaniając ramionami moją klatkę piersiową by zakryć piersi [...] Jak bardzo różne i dziwne były te publiczne prysznice od tego co sama znałam. Kąpiel była u nas w domu w Vashon wieczornym rytuałem i była wykonywana powoli, z przyjemnością [...]. W obozie kąpiel wcale „kąpielą” nie była. To było szybkie mycie się podczas gdy inna osoba pilnowała by nikt ciebie nie podglądał⁶².

Część dziewcząt była do tego stopnia skrępowana korzystaniem z publicznych pryszniców, że myły się w strojach kąpielowych. Wiele kobiet nigdy nie przywykło do tych warunków. Korzystanie z prysznica czy toalety przez cały pobyt w obozie było dla nich wielce niekomfortową codzienną rutyną. To całkowite odarcie z prywatności szczególnie doskwierało kobietom, a wspomnienia z tym związane są dla nich szczególnie bolesne i wiążą się z poniżeniem⁶³.

Do każdego bloku była przypisana także pralnia wyposażona w tary do prania i sznury do wieszania ubrań. Budynki te podzielone były na trzy części: pokój do prania, suszenia i prasowania ubrań. Jednak problemem był częsty brak ciepłej wody, przez co pranie było mało efektywne.

⁵⁹ Mine Okubo, op. cit., s. 74.

⁶⁰ M. Matsuda Gruenewald, op. cit., s. 60.

⁶¹ J. Wakatsuki Houston, J. D. Houston, op. cit., s. 33.

⁶² M. Matsuda Gruenewald, op. cit., s. 59.

⁶³ Helen Tanigawa Tsuchiya, wywiad przeprowadziła Megan Asaka, 16 czerwiec 2009, Twin Cities JACL Collection Densho; Mary Nomura, wywiad przeprowadził John Allen, 7 październik 2002, Manzanar National Historic Site Collection, Densho.

Pralnia była pomieszczeniem ogólnodostępnym. Nie było pralek, tylko tarki, głębokie zlewy, mydło i dużo wysiłku. Często chodziłam tam z mamą by pomóc przy cotygodniowym praniu. [...] W parni kobiety rozmawiały ze sobą cicho, gestykulując, kłaniając się i kiwając głowami. Pralnia była dla nich miejscem do zebrania, w którym mogły poznać nowych ludzi, poplotkować i ponarzekać⁶⁴.

Kobiety zmuszone były spędzać tam dużo czasu, dlatego też pralnie stały się z czasem ich miejscem spotkań, podczas których mogły wymieniać informacje, plotkować – niekiedy w ten sposób zawierano także przyjaźnie.

W pomieszczeniach mieszkalnych nie było ani warunków, ani sprzętu potrzebnego do przygotowywania posiłków, dlatego też wyżywienie internowanym zapewniały stołówki. Na każdy blok przydzielona była jedna stołówka, która miała żywić od 200 do 300 osób. Posiłki były racjonowane – władze obozów przydzielały od 31 do 45 centów na dzienne wyżywienie jednej osoby. W pierwszych miesiącach istnienia obozów, podobnie jak inne budynki, stołówki wciąż były w budowie, a internowana ludność musiała nieraz udawać się do budynków oddalonych od swoich kwater i stać w długich, nawet kilkugodzinnych kolejkach⁶⁵.

Jeane Wakatsuki Houston nie wspomina najlepiej swojego pierwszego posiłku:

Stołówka nie była jeszcze ukończona. Kolejka po jedzenie wiła się na zewnątrz między na wpół ukończonymi budynkami [...]. Wydano nam wojskowe menażki [...], w których pływały puszkowane parówki, fasolka szparagowa, zbyt długo gotowany na parze ryż, który został polany morelami z puszek. Biali pracownicy myśleli, że ryż z owocową polewą będzie stanowił dobry deser. Wśród Japończyków oczywiście ryżu nigdy nie podaje się ze słodkim jedzeniem, jedynie ze słonym. [...] Byłam przerażona kiedy zobaczyłam syrop morelowy spływający po mojej niewielkiej porcji ryżu⁶⁶.

Jedzenie przygotowywane w stołówkach było początkowo mało różnicowane i często zawierało ryż, chleb i makaron lub fasolę, chleb i spaghetti. Populacji w Topaz przez kilka tygodni była serwowana wątróbka, dopóki ludność obozu nie zastrajkowała⁶⁷. Problemem obozowych stołówek były także niedobory żywności. W diecie internowanych brakowało często świeżych warzyw, których trzymanie w kuchni było nieopłacalne ponieważ produkty te szybko się psuły⁶⁸. Jednak ważniejsza od jakości jedzenia była jego ilość, ponieważ jedzenia było najzwyczajniej

⁶⁴ M. Matsuda Gruenewald, op. cit., s. 60.

⁶⁵ J. Wakatsuki Houston, J. D. Houston, op. cit., s. 19–20.

⁶⁶ Ibidem, s. 20.

⁶⁷ M. Okubo, op. cit., s. 143.

⁶⁸ Mitsuko Hashiguchi, wywiad przeprowadził James Arima, 28 lipiec 1998, Densho; J. Wakatsuki Houston, J. D. Houston, op. cit., s. 30.

za mało. W początkach istnienia obozów, kiedy nie były one jeszcze dobrze zorganizowane, ludzie odwiedzali często kilka stołówek, żeby dostać kolejną porcję jedzenia. Częstą praktyką było także udawanie się do stołówki posiadającej lepszych kucharzy⁶⁹.

W obozie w Manzanar już w pierwszym tygodniu pojawiły się problemy z żywnością. Wiele osób cierpiało na biegunkę z powodu zatrucia pokarmowego. Część osób twierdziła, że władze w ten sposób próbują ich otruć, by nikt nie opuścił obozu żywy⁷⁰.

Z czasem poza obrębem obozów powstały farmy, które wzbogacały dietę internowanych. WRA postanowiło wykorzystać umiejętności i doświadczenie w rolnictwie osób zasiedlających obozy i wprowadziło program produkcji rolnej. Tuż przy obozach powstały wówczas farmy zapewniające prace internowanym oraz dostarczające więcej żywności kucharzom. Farmy te produkowały głównie warzywa, ale w wielu obozach prowadzono również hodowlę zwierząt (świń i drobiu)⁷¹. Internowani wzbogacali także swoją dietę, wykorzystując produkty uprawiane w przydomowych ogródkach (tzw. *victory gardens*), w których hodowano zarówno zioła jak i warzywa⁷².

Internowanym zapewniona została także opieka medyczna. W każdym z obozów znajdował się szpital. Już pierwszego dnia osoby przybywające do obozu przechodziły badania lekarskie⁷³. Jednak, podobnie jak w przypadku wszystkich innych budynków, wyposażenie szpitali pozostawiało wiele do życzenia. Wszystkie wybudowane zostały w wojskowym stylu i były słabo zaopatrzone. Brakowało w nich wielu podstawowych i niezbędnych rzeczy. W szpitalach nie było bieżącej wody, kuchenek, na których można by przyrządzić mleko dla niemowląt czy posiłki dla innych pacjentów. Brakowało także sprzętu medycznego i wyposażenia laboratoryjnego niezbędnego przy poprawnym diagnozowaniu chorób. Potrzebowano także basenów, pojemników na urynę, ale także takich rzeczy, jak prześcieradła, koce czy poduszki. Towarami deficytowym były także szczepionki czy osocze krwi⁷⁴.

⁶⁹ Violet De Cristoforo, *Tule Lake*, w: *And Justice for All. An Oral History of the Japanese American Detention Camps*, red. J. Tateishi, Seattle – London 1999, s. 129.

⁷⁰ Frank Kitamoto, wywiad przeprowadził John DeChadenes, 14 kwietnia 2007, Bainbridge Island Japanese American Community Collection, Densho.

⁷¹ Chizuko Norton, wywiad przeprowadziła Alice Ito, 27 kwiecień 1998, Densho; Norman I. Hirose, wywiad przeprowadził Tom Ikeda, 31 lipiec 2008, Topaz Museum Collection, Densho; M. Okubo, op. cit., s. 196; J. Wanatsuk Houston, J. D. Houson, op. cit., s. 99.

⁷² M. Okubo, op. cit., s. 192.

⁷³ Ibidem, s. 126.

⁷⁴ Emi Somekawa, *Tule Lake*, w: *And Justice For All. AN Oral History of the Japanese American Detention Camps*, red. J. Tateishi, Seattle 1999, s. 150.

W obozach była także dostępna praca dla internowanej ludności. Każdy obóz miał z czasem swoją szkołę, szpital, kościoły, gazetę, straż pożarną czy policję. Administracja niedługo po otwarciu obozów poszukiwała wszystkich chętnych do zaoferowania swoich umiejętności. Pracę można było znaleźć w różnych powstających instytucjach – szpitalach, kościołach, straży pożarnej, a także w szkołach, gazetach czy stołówkach. Poszukiwano kucharzy, lekarzy, pielęgniarek, dentystów, dietetyków, menadżerów bloków oraz osób sprzątających. Wraz z rozwojem obozów powstawało coraz więcej miejsc pracy. Początkowo najbardziej poszukiwani byli stolarze, majstrowie, pielęgniarzki i lekarze. Wraz z powstaniem szkół pojawiło się zapotrzebowanie na nauczycieli. Z czasem w obozie powstawały sklepy, salony piękności, biblioteki, kina oraz inne usługi. Wkrótce powstały farmy, ogrody oraz parki, którymi opiekowali się rolnicy i ogrodnicy. Niemalże każdy mógł znaleźć zajęcie dla siebie. W każdym obozie znajdował się także posterunek policji, straż pożarna, szpitale, gazeta, salony dentystyczne a nawet zakłady pogrzebowe. Miesięczne wynagrodzenie wahało się od 12 do 19 dolarów miesięcznie w zależności od umiejętności i wykształcenia zatrudnionej osoby⁷⁵.

Z czasem w obozach powstały także szkoły. W czasie pierwszego roku ich działania nauczycielami byli wolontariusze, a wyposażenie szkół było ubogie i prowizoryczne. Klasy były rozsiane po całym obozie, zajęcia odbywały się w stołówkach, świetlicach – wszędzie gdzie było dostatecznie dużo wolnego miejsca, żeby przeprowadzić zajęcia. Problemem był także brak wyposażenia potrzebnego do przeprowadzenia zajęć, nawet po powstaniu już budynków przeznaczonych wyłącznie na szkoły – brakowało podręczników, papieru, ołówków, maszyn do pisania czy wyposażenia laboratoriów:

Na zajęciach z pisania na maszynie nauczyciel narysował klawiaturę na dużym kawałku papieru i położył przed całą klasą. Uczyliśmy się jak „pisać na maszynie” na narysowanych przez siebie kółkach [...]. Zajęcia z chemii prowadzone były bez probówek, chemikaliów i innego niezbędnego wyposażenia laboratorium. Musieliśmy wyobrażać sobie mieszanie poszczególnych chemikaliów. Była to ciężka sytuacja dla wszystkich⁷⁶.

W początkowych miesiącach istnienia obozów nuda była często spotykanym problemem. Zarówno dorośli, młodzież, jak i dzieci nie mieli, co zrobić ze swoim wolnym czasem. Dzieci często zbierały się w „gangi” i włączyły się po obozach bez celu. W szczególności *Issei* mieli problemy z wykorzystaniem

⁷⁵ Sue Kunitomi Embrey, wywiad przeprowadził John Allen, 6 listopad 2002, Manzanar National Historic Site Collection, Densho; Mitsuko Hashiguchi, wywiad przeprowadził James Arima, 28 lipiec 1998, Densho; J. Wakatsuk Houston, J. D. Houston, dz. cyt., s. 39; M. Obubo, dz. cyt., s. 62, 92, 134.

⁷⁶ M. Matusda Gruenewald, op. cit., s. 79.

wolnego czasu. Do tej pory ciężko pracowali, a wraz ze znalezieniem się w obozie, jako że duża część z nich nie pracowała, zyskali mnóstwo wolnego czasu, z którym nie wiedzieli co zrobić. Jednak wraz z opanowaniem chaosu stworzono różne programy rekreacyjne. Wolontariusze przygotowali cały wachlarz zajęć, dzięki czemu każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Prowadzono zajęcia z robótek ręcznych, śpiewania, aktorstwa, stepowania, grania na instrumentach, baletu etc. Osoby zainteresowane kulturą Japonii mogły także uczęszczać na kursy ikebany, orgiami, tradycyjnych japońskich robótek ręcznych, tradycyjnego tańca japońskiego *odori*, a także ćwiczyć kendo, judo czy sumo⁷⁷. Każdy obóz posiadał także własne hale rekreacyjne, wyposażone w to, co sami ewakuowani mogli zapewnić. Popularnymi sportami był ping pong, badminton, koszykówka czy baseball. Zainteresowaniem cieszyły się także tradycyjne gry japońskie, takie jak *go* czy *shogi*. Przy barakach znajdowały się także boiska do gry w koszykówkę, baseball, korty tenisowe czy pola do gry w golfa, które przygotowali sami internowani⁷⁸. Dla młodzieży z kolei organizowano „potańcówki” odbywające się w halach rekreacyjnych. Gdy obóz posiadał swój własny zespół, często występował na żywo w czasie takich wydarzeń⁷⁹. Każda osoba mogła więc znaleźć coś dla siebie, a dla wielu była to okazja na rozwinięcie własnych zainteresowań.

Obozy stały się domem dla internowanej ludności na kilka lat. Z czasem zaczęły się one przekształcać w małe japońskie społeczności i przypominać niewielkie [amerykańskie] miasteczka. Internowanej ludności zapewniono wyżywienie, dostęp do opieki medycznej, pracy, edukacji, a nawet rozrywki. Paradoksalnie niejako, część z nich ma nawet szczęśliwe wspomnienia z lat spędzonych w obozie – niektórzy wspominali, że żyło im się wręcz lepiej – nie musieli tak ciężko pracować, jak wcześniej, mieli więcej czasu dla siebie i na rozwijanie swoich zainteresowań i hobby. Jednak dla zdecydowanej większości czas ten kojarzy się z przede wszystkim z traumą i upokorzeniem, o którym chcieliby zapomnieć. Internowanie było szczególnie dotkliwym doświadczeniem dla *Nisei*. Zachwiało ono ich wiarę w sprawiedliwość rządu i amerykańskie idee. W trakcie edukacji w szkołach uczono ich o równości i demokratycznym systemie Stanów Zjednoczonych. Ameryka była ich ojczyzną i jedynym domem, jaki znali. Tak wyraźne pogwałcenie ich praw jako obywateli Sanów Zjednoczonych było dla nich szczególnie dotkliwe i wielu z nie mogło sobie z tym poradzić.

⁷⁷ Mitsuko Hashiguchi, wywiad przeprowadził James Arima, 38 lipiec 1998, Densho; Chizuko Norton, wywiad przeprowadziła Alice Ito, 27 kwiecień 1998, Densho; Sue Kunitomi Embrey, wywiad przeprowadził John Allen, 6 listopad 2002, Manzanar National Historic Site Collection, Densho.

⁷⁸ Lilly Kodama, wywiad przeprowadziła Joyce Nishimura, 3 luty 2007, Bainbridge Island Japanese American Community Collection, Densho; Mitsuko Hashiguchi, wywiad przeprowadził James Arima, 28 lipiec 1998, Densho; Norman I. Hirose, wywiad przeprowadził Tom Ikeda, 31 lipiec 2008, Topaz Museum Collection, Densho; M. Okubo, dz. cyt., 87, 105, 170.

⁷⁹ J. Wakatsuki Houston, J. D. Houston, op. cit., s. 101.

Internowanie miało także inne skutki. Okres pobytu w obozach wpłynął destrukcyjnie na dotychczasowe więzi społeczne i rodzinne. Rodziny spędzały ze sobą coraz mniej czasu, co doprowadziło do rozluźnienia więzów rodziców z dziećmi. Zmienione zostały także tradycyjne role społeczne pełnione przez *Nisei* i *Issei*. Do tej pory to starsze pokolenie cieszyło się największym szacunkiem zarówno w domu, jak i w społeczności, i to oni mieli głos decydujący w najważniejszych sprawach. Jednak w obozach sytuacja uległa odwróceniu – to *Nisei* przynosili do domów najwięcej pieniędzy i to oni pełnili najbardziej prestiżowe funkcje, przez co *Issei* poczuli się niepotrzebni i poniżeni. Jak podsumowała Jane Wakatsuki Houston, dla wielu Japończyków wraz z ewakuacją i internowaniem coś się w życiu skończyło.

Trauma, jaką przeżyli internowani, doprowadziła do masowego milczenia niemalże całej społeczności *Nikkei*. Masowe przesiedlenie i internowanie postrzegano jako temat wstydlivy i hańbiący. Był on swego rodzaju tabu nawet w gronie rodzinnym – internowani niechętnie wspominali ten okres przy swoich bliskich, przez co trzecie pokolenie nie wiedziało niczego lub prawie niczego o przeżyciach swoich rodziców i dziadków. Miało to także wpływ na sposób wychowania *Sansei*, których starano się odgradzić od kultury japońskiej, a jeszcze silniejszy nacisk niż w przypadku *Nisei* położono u nich na amerykanizację. Jednak to właśnie trzecie pokolenie wiodło prym w późniejszym ruchu rozliczeniowym.

Kwestią sporną i nieuregulowaną do tej pory jest kwestia nazewnictwa obiektów, które stały się poniekąd domem amerykańskich Japończyków na niemal 4 lata. WRA oficjalnie nazwała je *War Relocation Centres*. Jednak większość badaczy oraz samych internowanych używa innym określeń. Dwoma najczęściej spotykanymi terminami są „obozy internowania” oraz „obozy koncentracyjne”. Ostatni termin budzi najwięcej kontrowersji. Poddaje się go krytyce przede wszystkim ze względu na skojarzenia, jakie niesie i przez wprowadzanie analogii między doświadczeniami *Nikkei* a osobami, które przeżyły Holokaust i pobyt w nazistowskich obozach koncentracyjnych. Doświadczenia te są zdecydowanie nieporównywalne. Jednak pogwałcenie w tak jawny sposób praw obywateli Stanów ze względu na ich pochodzenie stanowi ogromną traumę dla internowanych osób. Przez użycie terminu „obóz koncentracyjny” wielu badaczy chciało zwrócić uwagę na wagę tego problemu i podobnie jak Roger Daniels wyrazić swoją opinię na temat niesprawiedliwości, jaka spotkała całą japońsko-amerykańską społeczność.

Początki żądań odszkodowań za przesiedlenia i internowanie w czasie drugiej wojny światowej sięgają lat 70. XX wieku. Ruch ten z czasem przybrał na sile i dziś określa się go jako *redress movement*. Dużą rolę w zapoczątkowaniu tego ruchu odegrali właśnie *Sansei*, którzy żywo interesowali się historią swojej grupy etnicznej. Wiodącą rolę odegrało *Japanese American Citizens League* (JACL). Rozpoczęło ono swoją kampanię o zadośćuczynienie na początku lat 70. Sprawę tę poruszono po raz pierwszy na konwencji JACL, a w 1970 r. wystosowano

pierwszą z trzech rezolucji domagających się odszkodowań. Domagano się wypłacenia 25 tys. dolarów każdej internowanej osobie⁸⁰. Warte wspomnienia jest również to, że wśród samej społeczności japońskiej zdania na temat odszkodowań były podzielone. Zdarzali się przeciwnicy tego rodzaju działań, tak jak senator S. I. Hayakawa. Część oponentów sprzeciwiała się finansowym zadośćuczynieniom, twierdząc, że w niczym nie zrekompensują im traumatycznych doświadczeń i poniesionych strat tysięcy ludzi⁸¹.

Niemalże czterdzieści lat od rozpoczęcia internowania Kongres i Prezydent powołali specjalną Komisję mającą zbadać sprawę internowania (*Commission on the Wartime Relocation and Internment of Civilians – CWRIC*). CWRIC przeprowadziła wywiady z wieloma poszkodowanymi, zbierając zeznania ponad 750 świadków. W rezultacie prac komisji wydano raport zawierający propozycje rekompensaty wynoszącej 20 tys. dolarów każdej żyjącej osobie. W 1988 r. prezydent Ronald Regan podpisał *Civil Liberties Act*. W imieniu rządu amerykańskiego przeprosił oficjalnie całą społeczność japońsko-amerykańską i na mocy ustawy zaczęto wypłać odszkodowania⁸².

Pamięć o internowaniu przetrwała dzięki wysiłkom społeczności japońsko-amerykańskiej, która przez lata walczyła, aby nie zapomniano o krzywdach, jakich doznała w okresie drugiej wojny światowej. W wyniku internowania poniosła nie tylko ogromne straty materialne, ale także moralne. Wszystkie osoby pochodzenia japońskiego zostały uznane za nielojalne i niewarte zaufania bez wyraźnych ku temu przesłanek. Pogwałcono podstawowe wartości amerykańskiej demokracji i praw obywatelskich, usprawiedliwiając się koniecznością wojskową. Po raz pierwszy doszło w Stanach do tak masowego naruszenia praw obywatelskich grupy etnicznej. Było to ogromnym ciosem dla wszystkich *Nisei*, głęboko wierzących w system amerykańskiej demokracji. Społeczność japońsko-amerykańska długo dochodziła do siebie po internowaniu. Przez lata jeszcze jej członkowie spotykali się z dyskryminacją i wrogimi postawami ze względu na swój wygląd i pochodzenie. W wielu wypadkach musieli poukładać swoje życie na nowo, w nowym otoczeniu stykając się z różnymi reakcjami reszty społeczeństwa amerykańskiego. *Nikkei* długo walczyli, by uznać ich krzywdy i by Amerykanie nie zapomnieli o ich tragedii. Walkę tę jednak wygrali – otrzymali oficjalne przeprosiny od prezydenta Stanów Zjednoczonych, finansowe rekompensaty oraz, co istotne, informacje o internowaniu zagościły na stałe w amerykańskich podręcznikach historii. Zachowaniu pamięci o tych zdarzeniach towarzyszy idea mająca na celu przestrzec społeczeństwo amerykańskie przed podejmowaniem pochopnych decyzji, tak, aby podobna tragedia już nigdy więcej nie miała miejsca w historii Ameryki.

⁸⁰ W. Ng, op. cit., s. 107.

⁸¹ R. Daniels, *Prisoners...*, s. 92.

⁸² W. Ng, op. cit., s. 107, 109.

Life of the American Japanese in internment camps

The Japanese attack on American military base in Pearl Harbor and the US entry into World War II changed lives of the American Japanese for several years. By the American government's decision of January 1941, 110 thousand *Nikkei*, living mainly in the West Coast territory, were resettled and interned for the duration of the war. This action was undertaken in the atmosphere of hysteria after the Pearl Harbor attack and reinforced by the media and leading American politicians. The government's movements were explained by a "military necessity" and the need to protect the country against sabotage and the attack of the "fifth column". Franklin D. Roosevelt's decision was an obvious violation of civil rights of the majority of the interned, as two thirds of them were US citizens.

The Japanese were forced to leave their houses in a hurry and move to, originally temporary and then permanent, internment camps, where they stayed four long years. The interned were provided with medical aid, education and entertainment, and with time, the camps began to resemble small American towns. Yet, the living conditions were not satisfactory. For the majority of the interned the memories of the camps are so traumatic and humiliating, that they would like to erase them. For years they revealed their wartime experiences neither to friends and relatives nor to the rest of the American society. The aim of this article is to present living conditions in internment camps and find the reasons of trauma connected with the internment of the Japanese.

Key words: internment, America, the Japanese

Andrzej Suchcitz

Londyn

Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego

Dokumenty wydobyte z morza po katastrofie gibraltarskiej

Interesujące jest to, że mimo wielu prac napisanych o generale Władysławie Sikorskim – wojennym premierze i Naczelnym Wodzu, mimo ogromu badań przyczyn i przebiegu katastrofy pod Gibraltarem, w której zginął z całą swoją świtą 4 lipca 1943 r., mało kto zainteresował się dokumentami wyłowionymi z wraka samolotu. Gwoli ścisłości należy stwierdzić, że nie ma ich aż tak dużo. Stąd też trudno stwierdzić, jaki to stanowi procent wiezionych wówczas akt. Niemniej stanowią one jakby swoistą klamrę czasową życia generała Sikorskiego i dają nam możliwość zapoznania się z zagadnieniami, jakimi zajmował się przede wszystkim w ostatnich tygodniach i dniach życia, podczas podróży inspekcyjnej Wojska Polskiego na Środkowym Wschodzie¹.

Akta te, wydobyte z morza z wyraźnymi śladami przebywania w wodzie, oprócz pewnych indywidualnych dokumentów, dzielą się na dwie niewielkie teczki. Są one jednak tematycznie odrębne od siebie i niezależne.

Pierwsza z nich, to akta ściśle wojskowe, podzielone na zagadnienia. Były one częściowo opracowywane przez, towarzyszących Naczelnemu Wodzowi, oficerów – gen. Tadeusza Klimeckiego – szefa Sztabu Naczelnego Wodza oraz płk. dypl. Andrzeja Mareckiego, szefa Oddziału Operacyjno-Wyszakoleniowego Sztabu Naczelnego Wodza. Dokumenty te zaczynają się od zestawienia materiałów przygotowanych dla gen. Sikorskiego specjalnie na tę podróż na Środkowy Wschód. Materiały odnalezione obejmowały szeroki wachlarz zagadnień w tym: przewidywania dotyczące powstania w Kraju i użycia sił zbrojnych będących po za Krajem na wsparcie powstania powszechnego; zagadnienie organizacji wojska polskiego na terenie Francji (tej pozycji brak), sprawozdanie z sytuacji w Kraju i w Armii Krajowej; pięć prac związanych z zakończeniem działań wojennych oraz *ordre de bataille*, a także organizacją PSZ na styczeń 1943.

¹ Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego (dalej: IPMS), KOL.1/teczki 6 i 6a.

W tym miejscu nie będę szczegółowo analizować treści owych dokumentów, ale warto zauważyć, że odnośnie wsparcia powstania to Oddział Operacyjny w swym memorandum z 15 kwietnia przyjmował jako możliwość *przerzucenie, z chwilą rozpoczęcia powstania, na teren Kraju prawie całego lotnictwa polskiego. Będzie ono użyte przede wszystkim do bezpośredniego wsparcia oddziałów powstańczych. Nie zaspokoi to całkowicie potrzeb Kraju. W tym względzie liczymy na pomoc Aliantów, w szczególności na dostarczenie lotnictwa transportowego, bez którego w ogóle wsparcie Kraju staje się nierealne*².

Przyjmowano również ewentualność *przerzucenia dywizji piechoty jako jednostki desantu powietrznego*. Przewidywano na ten cel jedną z dywizji z Armii Polskiej na Wschodzie. Jak widać, plany te nader ambitne nie zawsze były ugruntowane w realiach toczącej się wojny. Pozostając chwilowo przy okupowanym Kraju, należy zwrócić uwagę na to, że w dokumencie poświęconym sprawom krajowym, obejmującym sześć załączników, jest informacja, którą wówczas dysponowano w Sztabie NW na temat obozów zagłady. Znalazły się tam m.in. informacje o niemieckim obozie w Auschwitz (Oświęcimiu). Podane w dokumencie statystyki przerażają swoimi liczbami. Wykazują, że *od chwili założenia obozu do grudnia 1942 r., zginęło tam ponad 640 tysięcy ludzi. Polaków 65.000, jeńców sowieckich 26.000, Żydów 520.000 (w tym z Polski 20.000) [chyba miało być 200.000], kobiet 19.000, przeważnie Polek*³.

Dane o jeńcach i robotnikach przymusowych (cywilów) w Niemczech w trzecim roku wojny wyglądały nie mniej wstrząsająco. Przyjmowano, że do wiosny 1943 było około 2 milionów Polaków wywiezionych na roboty do Niemiec, z czego sześć siódmych pracowało na roli, a jedna siódma w przemyśle. W tej liczbie znajdowało się ponad 300.000 kobiet.

Nic dziwnego, że wśród wyłowionej z wody dokumentacji znajdują się szczegółowe *ordre de bataille* wojsk polskich na Środkowym Wschodzie, jak również całości Sił Zbrojnych. Są to podstawowe dokumenty do rozważań o dalszym rozwoju armii polskiej oraz jej użycia w wojnie.

Ostatnia podróż generała Sikorskiego na Bliski i Środkowy Wschód zbiegła się z przełomowym etapem wojny. W styczniu tego roku Niemcy ponieśli sromotną klęskę pod Stalingradem, gdzie 6. Armia von Paulusa poddała się Armii Czerwonej. Na początku zaś maja wojska niemieckie i włoskie zostały definitywnie pobite w północnej Afryce i zmuszone do kapitulacji. W ten sposób otwierała się droga aliantów do przejścia z defensywy do działań ofensywnych. Warto zauważyć, że jednocześnie oznaczało to powrót na kontynent europejski.

² IPMS, KOL.1/6a, Przewidywania dotyczące powstania w Kraju i użycia sił zbrojnych tworzonych poza Krajem, 15 kwietnia 1943.

³ IPMS, KOL.1/6a, Położenie w Kraju, s. 1.

W tej sytuacji nic dziwnego, że wśród uratowanych dokumentów znajdują się studia odnośnie dalszych możliwych operacji, mających na celu usadowienie się mocno na kontynencie europejskim dużej części wojsk polskich, znajdujących się na Środkowym Wschodzie, które brałyby udział w tych działaniach.

Pierwsze studium, sygnowane przez płk. dypl. Andrzeja Mareckiego dotyczy inwazji na Półwysep Apeniński, którego celem miało być wyeliminowanie Włoch z wojny, a następnie *opanowanie półwyspu Apenińskiego jako podstawy do uderzenia poprzez Jugosławię celem przecięcia połączeń Rzesza–Bałkany i wyjście od razu na nizinę węgierską*⁴.

Pierwszym krokiem do inwazji na Włochy miało być opanowanie Sycylii i Sardynii. Płk Marecki słusznie zauważył, że uderzenie poprzez Sycylię *sprowadza się do czotowego spychania jego podłużnych komunikacyj, podczas gdy uderzenie z Sardynii na rejon Civitavecchia na północ od Rzymu... prowadzi od razu do odcięcia półwyspu mniej więcej w połowie jego ogólnej długości*. Drugie studium, również sygnowane przez płk. Mareckiego jest poświęcone operacji bałkańskiej. Przyjmowało ono jako główny cel opanowanie rejonu pól naftowych w Rumunii oraz zdobycie wyjść na nizinę węgierską w rejonie Belgradu. Przewidywano możliwość desantu ze strony tureckiej Tracji, w rejon Salonik względnie na wybrzeżu Bośni i północnej Albanii⁵. W tym wszystkim Marecki uznał, że korzystne byłoby odczekać na *zmiękniecie Włoch i zaatakować Dodekanaz, otworzyć sobie tedy drogę na morze Egejskie i zaatakować Ateny*. Z drugiej strony należało wykorzystać możliwość usadowienia się w Albanii północnej i zagrozić stąd połączeniom na linii Saloniki–Belgrad. Ściągnąwszy uwagę i siły przeciwnika ku tym kierunkom, należało przejść do głównego uderzenia z tureckiej Tracji na Sofię i Ruszczuk. Po ich zdobyciu miano przejść do głównego zadania, o czym wspomniano wcześniej. Marecki uznał, że z powodu trudnych warunków komunikacyjnych dla aliantów na południe od Dunaju, bitwa o tę rzekę *będzie kryzysem o znaczeniu decydującym*. Istotną rolę miało tu odegrać lotnictwo bombowe, którego zadaniem było działać na obydwu kierunkach, skąd Niemcy mogli skierować odwody.

Są też dwa opracowania szefa Oddziału Operacyjnego, dotyczące możliwości działań niemieckich na froncie wschodnim w 1943, jak i możliwości ich obrony na tym froncie.

Jednak pod różnymi względami jednym z najciekawszych dokumentów z tej teczki – według wszelkiego prawdopodobieństwa teczki szefa Oddziału Operacyjnego – to półprywatny list płk dypl. Leona Mitkiewicza do płk dypl. Andrzeja Mareckiego – rozpoczętego słowami *Kochany Andrzeju*⁶. Warto zatrzymać się

⁴ IPMS, KOL.1/6a, Inwazja na Półwysep Apeniński – studium, 8 maja 1943.

⁵ IPMS, KOL.1/6a, Operacja bałkańska – studium terenowe, 30 kwietnia 1943.

⁶ IPMS, KOL.1/6a, List płk. dypl. Leona Mitkiewicza do płk. dypl. Andrzeja Mareckiego, 8 maja 1943.

przy nim nieco dłużej. Mitkiewicz wówczas był przedstawicielem Naczelnego Wodza przy Combined Chiefs of Staff w Waszyngtonie, czyli Połączonych Szefów Sztabu. Stąd też koordynował prace attaché wojskowego w Waszyngtonie przy Połączonych Szefach Sztabów sił amerykańskich oraz nadzorował niejako rtm. Stefana Zamoyskiego, który był obserwatorem przy przedstawicielach brytyjskich szefów sztabów w Ameryce. Ciekawe są różne obserwacje i wnioski płk. Mitkiewicza, z którymi dzielił się z Mareckim. M.in. bez ogródek pisał: *że pomimo naszych wysiłków trwających tu już z górą rok do których i Ty w znacznej mierze się przyczyniłeś, zrozumienie przez Sztab US naszych kardynalnych potrzeb w Kraju jest nadal niedostateczne. Wyraża się to najzupełniej jasno na tle owych nieszczęsnych Liberatorów. Nikt mnie nie przekona, że Amerykanie i Anglicy nie mogą nam dać kilkunastu potrzebnych nam dalekosiężnych samolotów, posiadając produkcję tak olbrzymią. Zaczynam myśleć czy aby nie leży w ich interesie hamowanie dostarczenia materiału do Kraju. Znamienne jest, że zawsze stawiają na pierwszym miejscu nie nasze potrzeby i możliwości w sensie operacyjnym na terenie Polski, lecz to co możemy zdziałać na polu pracy wywiadowczej. Stąd bardzo chętnie dają nam drobne rzeczy. Może się myłę, ale obecnie kiedy zaczynają oni realizować znany Ci plan działania, powinni by właśnie nam poważnie dopomóc, jeśli biorą nasze możliwości w Kraju w rachubę*⁷.

Oдноśnie spraw sowieckich to trzeźwo zauważył: *że na tle zatargu z Rosją wyjaśniło się dość wyraźnie, że nie powinniśmy się spodziewać zbyt wiele co do pomocy w uzyskaniu granic wschodnich. W każdym bądź razie to co można zobaczyć na scenie, t.zn. w prasie nie jest dla nas ani pomyślne ani przychylne... Deklaracja Stalina z dn. 4-go maja o silnej Polsce itd jest właśnie dlatego bardzo niebezpiecznym dla nas chwytem. Jeszcze bardziej zbałamuci ludzi, którzy patrząc na scenę, a nie na kulisy doprawdy niczego już nie rozumieją, a wiedzieli i rozumieli o Polsce i o Wschodniej Europie w ogóle mikroskopijnie mało*⁸.

Druga teczka, którą wydobyto z morza, zawiera dokumenty o całkowicie odmiennym charakterze. Stanowią one zbieranie różnych indywidualnych depesz, listów wymienianych pomiędzy generałem Sikorskim oraz podróżującymi z nim gen. Klimeckim i płk. Mareckim a Sztabem Naczelnego Wodza w Londynie oraz dowództwem na Środkowym Wschodzie. Znajdują się tu rękopisy wysyłanych depesz, tak osobiście przygotowanych przez Naczelnego Wodza, jak i szefa Sztabu i szefa Oddziału III. Obrazują one sprawy, którymi się bezpośrednio zajmowali w tygodniach przed katastrofą, rzeczy, które ich trapiły, tak czysto służbowe, jak i bardziej osobiste dające wgląd w osobowości owych ludzi.

Teczka zaczyna się dziennikiem podawczym prowadzonej korespondencji, zawierającej 144 pozycje, ostatnie wyraźnie rozmyte pobytem w wodzie. Już po

⁷ Op. cit., s. 1.

⁸ Op. cit., s. 2.

wydobyciu akt sporządzono wykaz liczb podawczych dokumentów, których nie odnaleziono, lecz dzięki dziennikowi podawczemu wiemy, jakie były to dokumenty⁹. Prześledzenie każdego dokumentu wymaga szczegółowego omówienia, ale warto przyjrzeć się niektórym, celem zobrazowania ich charakterystyki. Zaczniemy od końca, czyli ostatniego dokumentu, najbardziej znanego, będącego podziękowaniem dla gen. Andersa oraz mniej znanego, charakteryzującego osobowość Naczelnego Wodza. Ten ostatni również adresowany był do gen. Andersa. Naczelny Wódz prosił w depeszy z 3 lipca, aby w jego imieniu podziękować czołówce artystycznej Armii Polskiej na Wschodzie *za jej pożyteczną dla armji pracę i w uznaniu ich wkładu przyznał sumę 500 funtów na polepszenie warunków bytu zespołu artystycznego*¹⁰.

Prezydentowi, Władysławowi Raczkiewiczowi depeszował jeszcze z Kirkuku 4 czerwca, że nabierał coraz większego przekonania, że *armia ta jest moralnie zdrowa, na którą liczyć możemy w chwili próby. Bardzo nieliczne jednostki, które mogłyby zburzyć spokój pracy zostaną stąd usunięte*. Bardziej ostrożną ocenę dał gen. Klimecki, depeszując swemu zastępcy w Londynie: *tu duża zmiana nastroju na korzyść. Wątpię by była szczera. Konieczne duże zmiany personalne, które NW częściowo już aprobował*¹¹.

Dużo depesz dotyczy bieżących spraw personalnych tak odnośnie spraw odznaczeniowo-awansowych, jak i różnych zmian personalnych. Najciekawsza z nich doprowadziła do różnicy zdań między dwoma starymi przyjaciółmi, t.j. gen. Sikorskim a generałem Marianem Kukielem – Ministrem Obrony Narodowej. Generał Sikorski chciał koniecznie przenieść ze Środkowego Wschodu gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego, zastępcę dowódcy APW i zamierzał mianować go szefem Administracji Polskich Sił Zbrojnych na miejsce gen. Mieczysława Norwida-Neugebauera. Pytał więc gen. Kukieła o jego opinię. Kukielowi nie było to po myśli i depeszował, że nie może *zamienić lojalnego i kompetentnego współpracownika na mniej pewnego pod obu względami*. Premier i Naczelny Wódz, gen. Sikorski nie miał jednak zamiaru ulec swojemu ministrowi i powtórzył swoją decyzję, pisząc m.in.: *Jeśli innego zajęcia nie znajdziesz dla powszechnie nie lubianego Norwida trzeba będzie zwolnić go w stan nieczynny*¹².

Ideę powierzenia Tokarzowskiemu bliżej nieokreślonego stanowiska dowódcy okupacyjnego w przyszłości Naczelny Wódz wyśmiał, stwierdzając, że *Nikt nie da się nabrać na istotę ważności tej koncepcji. Nie chodzi o skończenie T*

⁹ IPMS, KOL.1/6b, dziennik podawczy.

¹⁰ IPMS, KOL.1/6b, L.p.142, rkps depeszy do gen. W. Andersa od Naczelnego Wodza, 3 lipca 1943.

¹¹ IPMS, KOL.1/6b, L.p.26, depesza gen. Sikorskiego do Prezydenta RP, 4 czerwca 1943; L.p.42, depesza (rkps) gen. T. Klimeckiego do Ministra Obrony Narodowej i zastępcy szefa Sztabu NW, 8 czerwca 1943.

¹² IPMS, KOL.1/6b L.p.48 i 69, rkps depesz NW do gen. M. Kukieła, 6 i 16 czerwca 1943.

[czyli gen. Tokarzewskiego], *jest on pierwszym dcą ZWZ* [sic! – gen. Tokarzewski był twórcą i dowódcą pierwszej podziemnej organizacji wojskowej pod nazwą Służba Zwycięstwu Polski. Natomiast gen. Sikorski po utworzeniu ZWZ mianował gen. Tokarzewskiego komendantem ZWZ na teren okupacji sowieckiej] *i jego organizatorem, zachowywał się w Rosji w więzieniu bez zarzutu i nadal nic konkretnego zarzucić mu nie można. Z Armii na Wschodzie powinien odejść z innych przyczyn*. Przyczyn tych Naczelny Wódz nie sprecyzował, zapowiadając, że szczegóły omówi po powrocie¹³.

W wyłowionych depeszach widać plejadę przeróżnych zagadnień i problemów, z którymi borykał się Naczelny Wódz. Jak widać z powyższych przykładów, szczególną troską były sprawy personalne i to na różnym szczeblu. Wyżej mieliśmy przykład zamierzeń poważnych zmian na najwyższych stanowiskach w Armii. Innym i nie mniej ciekawym zjawiskiem wśród tych dokumentów, jest list biskupa polowego Wojska Polskiego, Józefa Gawliny, datowany półtora tygodnia przed katastrofą. Biskup Gawlina zwięźle przedstawił historię swego niedoszłego awansu na generała dywizji. Etatowym stanowiskiem biskupa polowego był stopień generała dywizji, ale Gawlina w 1933 r. przyjął stopień generała brygady na żądanie Marszałka Józefa Piłsudskiego. Żądanie to Piłsudski tłumaczył względami państwowych trudności finansowych. Podczas tej ostatniej podróży inspekcyjnej na Środkowym Wschodzie Naczelny Wódz – jak to zaznaczył książd biskup Gawlina – *zapowiedział mi awans, nie dodając żadnych od siebie warunków co sobie wysoce cenię. Celem uniknięcia jednak komentarzy, które w naszej atmosferze stanowisko moralne Pana Generała i moje podrywać by mogły, proszę Pana Generała o zaniechanie awansu mojego na generała dywizji. Osobiście Panu Generałowi jestem wdzięczny, że miał zamiar przywrócić stan prawny, a co do reszty sędzę, że na dotychczas zajmowanym stopniu zaoszczędzając Polsce wydatków, będę mógł nadal w miarę sił służyć Bogu i Ojczyźnie*¹⁴.

Sporo depesz dotyczyło sytuacji krajowej, m.in. irytacji gen. Stefana Roweckiego – „Grota” wobec intrygantwa wicepremiera Stanisława Mikołajczyka, który „ostrzegał” Roweckiego przed ostatnio wysłanym emisariuszem, jako że był człowiekiem sanacji (mowa o płk. dypl. Kazimierzu Iranek-Osmeckim). Część depesz dotyczy spraw uzyskania uzupełnień dla wojska spośród Polaków, jeńców z armii niemieckiej, pobitej w północnej Afryce. Liczono tu na wsparcie Amerykanów i Anglików w tej kwestii.

Słowem, badacz znajdzie tu wszystko, co mogło interesować gen. Sikorskiego jako Naczelnego Wodza. Rzadko znajdują się dokumenty o charakterze czysto politycznym, pokazującym Sikorskiego jako premiera. Widać, że inspekcja na Środkowym Wschodzie była traktowana wyłącznie z punktu widzenia woj-

¹³ IPMS, KOL.1/6b, L.p.82 depesza szyfr NW do Ministra Obrony Narodowej, 21 czerwca 1943.

¹⁴ IPMS, KOL.1/6b, List bp. J. Gawliny do Naczelnego Wodza, 25 czerwca 1943.

skowego. Jako że są to depesze bieżące, nie dziw, że znajdują się także o treści wybitnie osobistej, pokazujące Sikorskich jako rodzinę. A więc zaniepokojenie Heleny Sikorskiej odnośnie choroby córki i zapewnienie, że pod opieką lekarza gen. Bolesława Szareckiego wyzdrowiała lub informacja Heleny Sikorskiej z 23 czerwca, która pisała: *cieszę się bardzo, że czujecie się dobrze i może trochę odpoczniecie. U mnie wszystko w porządku. 5.VII przeprowadzam się do nowego domu. Serdeczne ucałowania*. Jedenaście dni później ani mąż, ani córka, jak i towarzyszący w podróży współpracownicy, nie żyli. Pozostała pamięć i owa garstka pamiątek i dokumentów wydobytych z morza.

Documents retrieved from the sea after the Gibraltar catastrophe

It remains an intriguing question, why all General Sikorski's biographers and those seemingly concerned about the circumstances of his death, have during the past sixty years ignored the contents of those documents which were retrieved from the sea off Gibraltar following the fateful crash of Liberator AL 523 on 4th July 1943 a few minutes past 23.00 hours.

This paper given at the Polish Embassy in London on the 70th anniversary of General Sikorski's death tries to fill in this historical gap. Several papers saved from the sea refer to the Operations Bureau of the Polish General Staff under Col. Andrzej Marecki. There are studies relating to the possible operations in Italy and the best manner of carrying them out. The overriding interest, in Polish eyes at least, was an offensive through the Balkans, which also receives a detailed paper. There are detailed papers on the situation on the eastern front, along with possible developments there. Several of these documents concentrate on the Polish Home Army (resistance movement). General Sikorski's file contains his numerous ciphers – military, political as well as private – which he sent and received in the weeks leading up to his death. The papers help to understand and unravel General Sikorski not only as Commander-in-Chief of the Polish Armed Forces and Prime Minister, but above all, as a ground commander and private man.

Key words: Gibraltar, catastrophe, General Sikorski

Artykuły recenzyjne

Piotr Skurowski

University of Social Sciences and Humanities
Warsaw

Recent Polish Perspectives on U.S. History: A Review Article

Is there, or can there be, a unique “Polish” perspective on the history of the United States? Perhaps not, if one takes for granted the claims of historiography to scientific objectivity. No truth can be defined by a national point of view – after all, nationality is a construct of the mind, as we’re being repeatedly told by social scientists.¹ Not daring to deny such allegations, one should nonetheless admit that there exists the possibility of a “fresh” perspective on the culture and history of a given country, as taken by outsiders – a perspective understood, primarily, as a different sensitivity due to one’s being grounded in a different cultural and historical context. Was it a coincidence, for example, that a pathbreaking study of American racial relations – *An American Dilemma* (1944) – was authored by a Swedish social scientist?² (No need to mention Alexis de Tocqueville’s *De la Démocratie en Amérique*, of course). In more recent times, there’s compelling evidence that outside perspectives on life, politics and culture in the United States often deserve genuine recognition (if not always granted in the U.S. itself).³

The Polish interest in the United States is unflagging. Over the years, the volume of Polish contributions on American life, history and culture has been prodigious. This is no place for giving recognition to what, in this writer’s opinion, are the most original Polish “takes” on those topics. One should observe, though, that the Polish interest in the United States is history-conscious and

¹ See Benedict Anderson, *Imagined Communities. Reflections on the Origin and Spread of Nationalism*, New York and London 1983.

² Gunnar Myrdal, *An American Dilemma: The Negro Problem and Modern Democracy*, New York 1944.

³ One should give credit here, for example, to such internationally recognized European Americanists as Rob Kroes, Winfried Fluck, or Marc Chenetier. Noted European philosophers, cultural critics and social scientists are often quoted as authoritative commentators on American culture. The list is very long, indeed, and contains such iconic intellectual figures as Herbert George Wells, Theodore Adorno and Johann Huizinga or, more recently, Jean Baudrillard and Umberto Eco.

culture-specific. There are sound historical reasons for it: in the Polish national imaginary, America has long been constructed as an antithesis to the commonly negative associations made with Poland's next-door neighbours (and, throughout history, also invaders): Germany and Russia. Remote as it is, the United States has usually been perceived in terms of Poland's closest (putative rather than real) ally. The Polish image of the U.S. has long been shaped by the projections of the national desire to secure liberty and independence (the symbolic markers of "America") – hence the commonly uncritical judgments expressed by so many Polish observers of the United States, which often stand in stark contrast with far more critical opinions expressed in other countries.⁴

The Polish historiography on the United States does not necessarily, or at least not as a rule, carry the emotional and ideological baggage implied by the above-mentioned tendencies.⁵ The professional historians who take interest, or specialize in, U.S. history, generally avoid the pitfalls of an idealistic vision of "the land of freedom". Yet the overall tone of this writing has been, on the whole, positive, evidently inspired by a commonly shared respect for the democratic and libertarian ideals inherent in America's political and cultural heritage. One may call it, perhaps, a "Polish perspective", in the sense of this writing often steering clear of revisionist scholarship focused on the darker aspects of American history, including such topics as imperialism, rampant individualism or racial and class inequality. Needless to say, a "Polish" perspective includes special interest in the history of mutual Polish-American relations: political, social (Polish immigration to the U.S.), as well as cultural.⁶

It seems that some of the above-mentioned tendencies provide a common denominator to most of the 24 articles by Polish historians of the United States, assembled in the recently published volume under the promising title *Polish Perspectives on American History. Insights, Interpretations, Revisions*, edited by Halina Parafianowicz, Professor of American History at Białystok University.⁷

The volume opens with two prefatory articles, one by its editor – Halina Parafianowicz, the other by Kalina Bartnicka, professor at the Institute for the

⁴ I'm referring, of course, to the so-called "anti-Americanism", mostly unobserved in Polish academic publications, journalism or in mass media. A peremptory glance at some reading forums, however, leads one to a conclusion that the passions of radical anti-Americanism are not unknown to this country.

⁵ My comments apply mainly to the post-1989 writing. The Cold War, as long as it lasted, influenced the American historiography in Poland, even though not to the extent one would expect.

⁶ One should take notice here of the more Left-leaning and "revisionist" approach often preferred by the members of the "alternative" professional Americanist community in Poland, centered around the American Studies programs present at most departments at Foreign Literatures and Languages throughout Poland.

⁷ *Polish Perspectives on American History. Insights, Interpretations, Revisions*, ed. by Halina Parafianowicz, Białystok University Press, 2013.

History of Science, Polish Academy of Science, and wife of the departed Andrzej Bartnicki, the true “founding father” of academic Americanist historiography in post-WWII Poland. Both texts honor the memory of the late Professor Bartnicki, emphasizing his leading role in the launching of American Studies in Poland. Professor Bartnicki’s record of accomplishments is impressive indeed, given the fact that most of his academic career took place under the People’s Republic of Poland, where for obvious ideological and political reasons (the Cold War, the official anti-American “line” of the ruling communist Polish United Workers’ Party) the idea of a close Polish-American academic cooperation necessitated by the American Studies project was, how to put it – risky. Undaunted by the obstacles, Professor Bartnicki took the initiative in the founding of the American Studies Center at the University of Warsaw (the first, and for a long time, only, such academic institution in the Soviet Bloc) and played a key role in forging close academic ties with a number of American universities, including Indiana, Rutgers and Kent State universities, as well as the University of Kansas (Lawrence) and SUNY at Stony Brook. This network, together with the input from the Fulbright Program allowed to create and maintain close and friendly academic, as well as personal contacts, between the two countries, despite the antagonisms of the Cold War.

But perhaps the most lasting legacy of Professor Andrzej Bartnicki is a generation of Polish Americanists, many of whom consider themselves his disciples. One of them is the editor of the volume in question, professor Halina Parafranowicz, who can be said to be “carrying the torch” of American historiography in Poland today. Another was professor Krzysztof Michałek, first a student and then a close friend of Andrzej Bartnicki, also author of the ambitious and wide-ranging two-volume synthesis of American history: *Na drodze ku potęgze* (*On the Road to Power*) and *Imperium* (*Empire*) whose untimely death terminated an outstanding academic career. It was in fact these two scholars – Halina Parafranowicz and Krzysztof Michałek, who back in 2004 launched the Professor Andrzej Bartnicki Forum for the Advanced Studies of the United States, an annual academic event devoted to the research in American history. Over time, the Forum grew in scope and size, attracting an increasing number of researchers. The publication of the volume under consideration marks the tenth anniversary of the Forum, which makes it evidence of the solidity of the foundations laid by professor Andrzej Bartnicki.

The content of the volume is arranged in chronological order, starting with an article on colonial historiography and ending with several contributions relating to most recent history. The quality of articles published in the volume remains uneven, but the first article in the selection is certainly among its best. In “Alliance Impossible? American Exceptionalism and the New Social History of Early America” professor Irmína Wawrzyczek from Maria Curie-Skłodowska University in Lublin undertook an aptly written synthesis of the historiography of

colonial North America, focusing on the idea of exceptionalism. As she points out, the notions of American “uniqueness” long tended to dominate the discourse of colonial historians, distorting and marginalizing the role played by such groups as the Amerindians and the Spanish-speaking populations. As long as the “consensus” school was the dominant paradigm, those aspects of American history which were incompatible with the “grand narrative” of American (meaning: white, Anglo-Saxon, Protestant) exceptionalism were mostly downplayed or plainly overlooked. And, since the colonial history seemed to be particularly problematic (too many exceptions from the “exceptionalism” doctrine), it fell into disfavor with American historians, as Irmína Wawrzyczek observes, referring to the relatively inconspicuous body of colonial historiography (compared with writings on later periods) published before the 1960s. The ensuing re-examination of the colonial history strongly disagreed with the claims to its “uniqueness,” often emphasizing the extent in which the colonial societies maintained close links with Britain, and consistently adhered to British cultural and political practices and ideas. (Among the best-known representatives of this current is the Polish-educated American historian Michał Rozbicki, co-founder of the Polish Association for American Studies in the 1980s). Yet, as demonstrated by Professor Wawrzyczek, the “new” social history which deconstructed the framework of “exceptionalism,” has itself become the target of criticism from those who refuse to abandon the theory of uniqueness altogether – in the last twenty or so years scholars such as Mary Beth Norton and Daniel K. Richter, while insisting on the de-mythologization of the early American history, are nonetheless unwilling to abandon the search for what made the early American history truly unique.

Three more articles in the collection witness to the unceasing appeal of early American history to Polish historians. The first of them (by Jolanta Daszyńska) traces the history of presidential elections from the beginning to 1800, demonstrating the complex interplay of such crucial factors as the personal popularity and political standing of the candidates, party politics, and the existing Constitutional provisions. Another article, by Katarzyna Stelmasiak, offers a close scrutiny of Thomas Jefferson’s letters, written during his diplomatic visit to London in 1786, in which she detects a decisive Anglophobic strain. Finally, Karolina Korytkowska-Ogrodowczyk devoted her article to the history of the founding of Columbus, capital of the state of Ohio, in the years 1802–1816, in which she compares the beginnings of Columbus with that of Washington, D.C. As she points out, the early history of the two capitals – one national, the other a state capital – shows many parallels, but also differences: she perceives the founding of the former as the effect of a political compromise between the Federalists and Democratic Republicans, and that of the latter – as primarily a compromise with a geographical and financial dimension.

Four more articles deal with nineteenth-century American history. Justyna Bartkiewicz-Godlewska devoted hers to Manifest Destiny and its legacy in turn-

of-the-20th-century America, tracing the influence of mid-19th century expansionist ideology on the emergence of new imperial thought and ideology, as reflected in, among others, the writings of Brooks Adams and Alfred T. Mahan. One more author dealing with the turn-of-the-century international politics is Michał Leśniewski, who wrote on the relations between the United States and the United Kingdom at the time of the Boer War (1899–1902). Leśniewski concludes that, with some notable exceptions (the Irish-American support for the Boers), the war stimulated pro-British attitudes in the United States, particularly representative of the “Anglophile” political elites, while at the same time providing a boost to American economy. In another contribution on 19th century American history, Łukasz Niewiński takes a close look at the last-minute Southern attempt to reach a compromise with the North, and thus secure sovereign status of the Confederacy. However, the unofficial meeting of the Southern and Northern representatives that took place in Hampton Roads, Virginia, did not produce any results (besides resumption of the exchange of war prisoners), Abraham Lincoln remaining adamant about reincorporating the South into the Union.

The only article in the part of the book dealing with 19th century history that can be said to contain a “Polish” perspective is the one by Anna Stocka concerning the Polish echoes of the 1876 presidential elections, based on her study of a series of contemporary reports written from America by Julian Horain and Sygurd Wiśniowski, and published in the Warsaw newspaper *Gazeta Polska*. While the Polish correspondences from the U.S. did not seem to show any particular “angle” or bias, their authors’ (and, presumably, their readers’) interest in domestic American politics was nonetheless remarkable, given the fact that America’s international influence (and its potential bearing on the Polish situation) were rather negligible at that time. What seems missing from this article is the absence of context for the above correspondences, by which I mean especially the American visit (featuring a plan to found a utopian community in California) by Poland’s best-loved novelist, Henryk Sienkiewicz together with the famous actress Helena Modrzejewska. The fact that Sienkiewicz was also commissioned by *Gazeta Polska* to write letters from his trip was a strong evidence of increasing interest in America in Eastern Europe. Only a few years later, a combination of “push and pull” factors resulted in a sudden surge in the arrivals of Eastern European immigrants to the United States.

The greater portion of the volume is devoted to 20th century history, with the contributors mainly preoccupied with the international aspects of the U.S. history, mostly political.

I will first focus on those contributions which can be said to contain a “Polish perspective,” mainly in the sense of dealing with the U.S. – Polish relations. The most valuable piece is that of Professor Halina Parafianowicz, “Between the Spoils System and Professionalism: U.S. Diplomats in Poland, 1919–1939,” the author being one of the the best authorities on the U.S.-Polish relations (and

a leading Polish historian of the United States).⁸ The article provides portrayals of all the seven successive U.S. envoys and Ambassadors in Warsaw (the first U.S. Envoy being Hugh S. Gibson in 1919, and the first Ambassador – the automotive pioneer John N. Willys in 1930.) Halina Parafianowicz's interest, however, is not narrowly biographical – she suggestively demonstrates how the successive U.S. presidents mostly chose non-career diplomats for the diplomatic post in Poland (with the notable exception of Hugh S. Gibson and, for a brief moment, Ambassador Ferdinand Lamot Belin) – a fact revealing the second-rate status of the post in Warsaw in the view of the U.S. State Department, as well as the continued hold of the spoils system on the U.S. diplomatic appointments. Some details of those postings betray the lack of true professionalism, like the complaints of Ambassador Cudahy who “didn't feel happy in Warsaw and dreamed of a better post, where he could... hunt” (159). John N. Willys, who preceded Cudahy, was also more preoccupied with his automotive business at home than with his mission to Warsaw (157). Regardless of all this, in Halina Parafianowicz's estimate all the American appointees to Warsaw in the interwar period displayed friendly feelings towards Poland, with the last of them, Ambassador Joseph Drexel Biddle, Jr., leaving Warsaw together with the Polish government during the September 1939 campaign, and together crossing the Polish-Rumanian border on September 15.

Another valuable contribution on the U.S.–Polish relations comes from Jakub Tyszkiewicz, writing about the “West-German threat” motif in the anti-American communist propaganda in Poland between 1949 and 1989. In his insightful analysis of the political rhetoric in communist Poland Tyszkiewicz demonstrates how, after the founding of West Germany, the Polish propaganda whipped up the fears of “German revenge” insinuating at the same time that the American “imperialists” eagerly supported the alleged West German revanchist schemes by, among other things, rearming the Bundeswehr. Tyszkiewicz discovers that this propaganda strategy was largely dropped in the 1970s, when Edward Gierek replaced Władysław Gomułka as the First Secretary of the ruling Polish communist party. An unexpected reversal occurred in the 1980s, however, when General Wojciech Jaruzelski and his propaganda apparatus revived the Gomułka tactics of using the old scarecrow of the U.S.–West German militarism, particularly after the CDU electoral victory in 1983. Needless to say, such propaganda efforts aimed at legitimizing the Jaruzelski regime and, at the same time, tarnishing the public image of America in Poland, which despite the persistent anti-American propaganda campaigns remained exceptionally positive

⁸ See, among others, her *Polska w europejskiej polityce Stanów Zjednoczonych w okresie prezydentury Herberta C. Hoovera, 1928–1933* (Poland in the U.S. European policy during the presidency of Herbert C. Hoover), Białystok 1991; also, Halina Parafianowicz, *Czechosłowacja w polityce Stanów Zjednoczonych w latach 1918–1933* (Czechoslovakia in the U.S. foreign policy, 1918–1933), Białystok, 1996.

(more positive, indeed, than in the Western European countries) throughout the Communist period.

In her article, “American Labor Unions’ Cooperation with NSZZ Solidarność in the 1980s” Agnieszka Subocz-Gwizdek fills in gaps in the research on the role played by American labor in the Solidarity movement in the 1980s. The financial input on the part of the Lane Kirkland-led AFL-CIO, as demonstrated by Subocz-Gwizdek, was quite impressive, including direct donations from the main U.S. labor organization, as well as funding by National Endowment for Democracy channeled through the AFL-CIO’s Free Trade Union Institute. Overall the funding made by, or channeled through labor organizations in the U.S. amounted, in the author’s estimate, to over \$4 million dollars, allowing Solidarity to function before the martial law and then to not only survive the military crackdown, but also to triumph in the end. Reading this article one is tempted to speculate whether the assistance from the AFL-CIO and other American institutions was crucial in securing the final victory of Solidarity. While not trying to pose such a question, the author does not even attempt to place the facts in the larger context of American ideology and policies in the Cold War and occasionally demonstrates a rather naive view of things – and, indeed, a shallow knowledge of American history. Commenting, for example, on some formulations in Walesa’s Nobel Prize speech in Oslo in 1983, she writes, without any critical afterthought, that “(T)his statement portrays the same two values of the Polish democratic trade union which had been present in the USA from [sic!] 1886: the rights of working people and the dignity of human labor.”

The title of Jadwiga Kiwerska’s contribution, “America: Poland’s Perfect Ally” (the volume’s last article) is, fortunately, misleading. Misleading, since it ought to end with a question mark, to better match the content of the article; and fortunately, because the author does not embrace a naive version of idealistic pro-Americanism, as the title inevitably suggests. In fact, the article describes the evolution of the Polish opinion towards the United States between 1989 and the most recent time, from a more or less unqualified enthusiasm for all things American to a far more balanced and increasingly sober perspective of recent time. Kiwerska doesn’t fail to mention those factors which seem to have had an influence on this evolution: the growing feeling that Poland’s future is tied to the UE rather than to the U.S. (backed by the generous subsidies from the UE); insignificant amount of business with the U.S., as compared with Poland’s business with the European countries; opportunities for finding legal employment in the UE (as opposed to the U.S.) and for free travel (again, in contrast with the U.S., where Poles still have to apply for entry visas); a sense of being “used” in the U.S.-led operations in Iraq and Afghanistan without visible recognition (e.g. the visa regulations), financial profits or security gains (the U.S. having so far given up on the deployment of the anti-missile defense shield in Poland). Kiwerska also notices that Poland’s standing in the European Union was com-

promised by the unqualified support given by successive Polish governments to the American interventionist policies – in contradiction of the anti-interventionist views held by Poland's main allies in the UE: France and Germany ("In a way we became less worthy of Europe because we were too pro-American. (...) Thus, we paid a bitter price for our loyalty towards the United States in the European arena, especially in our relations with Paris and Berlin," 353.) Kiwerska is also critical of the "arrogance and disrespect demonstrated by American diplomacy" in Poland, visible particularly during the George W. Bush administration (like in the case of the American offer to deploy the anti-missile defense shield which arrived together with a template for a positive answer). It was the George W. Bush years, in particular, that saw a dramatic reversal in the Polish views on America's international role, which is evidenced in the results of opinion polls: at the beginning of 2007 only 38% of the Polish respondents positively assessed the U.S. world conduct, in contrast with a similar poll a year before, with 62% sharing that opinion. In conclusion of her article, Kiwerska identifies with what she believes to be a pragmatic approach to the U.S.-Polish relations demonstrated by the Polish Foreign Minister Radek Sikorski, talking about "cooperation with benefits for both countries."

Finally, a brief overview of the remaining contributions, which do not seem to present any particularly "Polish" perspective on American history, yet are clearly inspired by the writers' interest in its international dimensions. The activities of the Committee on Public Information (CPU) in 1917–1919 in Europe are the subject matter of an article, written by Sylwia Kuźma-Markowska, where the author argues that the unprecedented American propaganda efforts to sway the European opinion in favor of American democracy in the time of WWI and immediately following, were, on the whole, successful, even though the goal of persuading the Bolsheviks to stay in the war was clearly unaccomplished. Interestingly, Kuźma-Markowska demonstrates how the CPU contributed to the legend of Woodrow Wilson being the "savior" of the countries of East-Central Europe. In another article, Mateusz Bogdanowicz talks about American policies in WWII, focusing on the Destroyers for Bases and Lend Lease programs which, he argues, were far less altruistic than they appeared at first glance: Bogdanowicz stresses the selfish interest of the United States in "disassembling" the British Empire and laying the ground for future American world dominance, at the cost of Great Britain. West European – precisely Dutch – anti-Americanism, is the subject matter of Anna Wyrwisz's article, where we can find a discussion of some "classic" anti-American texts by the Dutch writers from the interwar period (Johann Huizinga, Menno ter Brak), followed by observations on the Dutch "anti-Americanism" during the Cold War and at the threshold of the new millennium. The author observes that the anti-American sentiments in Holland were clearly on the rise during the administration of George W. Bush, yet the Dutch have been largely able to express their criticism of the U.S. policies abroad without

simultaneously embracing a hostile anti-American attitude, as far as their views on American culture and society. Two articles are preoccupied with the U.S. cultural diplomacy and propaganda in the Cold War era. Halina Bieluk writes about the cultural diplomacy efforts, including the active promotion abroad of American jazz, movies and TV productions, the use of radio broadcasting, exhibitions, academic and professional exchanges, as well as American libraries and centers. The article provides an overview of the U.S. efforts in those areas, mostly on the basis of the published studies on those topics. Renata Nowaczewska, in turn, wrote a study of the role of the U.S. Information Agency (USIA) in the making of a “friendly” image of the U.S. abroad. Drawing on the U.S.I.A. documents, Nowaczewska outlines the main projects undertaken by that institution abroad, including the maintenance of libraries, production of films and TV programs, sponsoring art exhibits, visits by American artists, writers and lecturers, as well international academic exchange – pointing out for example that, at least as far as the West European reception was concerned, the American culture-touting administrators of the USIA programs were often dealing with condescension and outright anti-Americanism. Ironically, they were not always getting enough (material) support in their own country – as Nowaczewska rightly observes, because of a lack of long-term financial commitment of Congress and oftentimes competition with the State Department, the USIA “lacked (and at the same time greatly envied) the scope, the independence and the comparably constant high funding of the British Council.” One should also agree with her judgment that the incorporation of the USIA into the State Department was a poor decision, from the viewpoint of the effectiveness of American cultural policy.

It is worth noting that as many as four articles are devoted to the the U.S. relations with the Muslim world and the American military intervention in that region, reflecting a growing interest in those topics among the Polish Americanists. Thus Joanna Modrzejewska has written on the U.S.-Afghan diplomatic relations between 1919 and 1942, arguing that, despite some Afghani overtures in the earlier period, only the circumstances of WWII forced the U.S. to take a more keen interest in the affairs of Central Asia, leading to the establishment of American legation in Kabul in 1941. Tomasz Gajewski explores the roots of anti-Americanism in the Middle East, arguing that “modern anti-Americanism was born when people from the Middle East began to perceive Washington’s policy as hostile and imperial” but warning at the same time against undue generalizations of that complex relationship. In another contribution, Maciej Huczko analyzes the “challenges and opportunities for the pro-Palestinian lobby in the United States during the intifada years,” distinguishing between the first intifada (1987–1993) and the second one (2000–2005). The author describes the difficulties faced by the Palestinian lobby groups in the United States, particularly in the wake of September 11 attacks, also pointing to the influence of such factors as the clash of civilizations theory formulated by Samuel Huntington. Finally,

Ewelina Waśko-Owsiejczuk discusses the anti-American backlash resulting from the worldwide outrage caused by the media reports on Abu Ghraib and the Guantanamo prison camp, pointing out, among other things, the Bush administration's inconsistency in criticizing other countries on account of their abuse of human rights while at the same time allowing flagrant breaches of such rights by the American military forces in Iraq or Guantanamo.

In conclusion, the volume is a valuable contribution to the U.S. history studies in Poland. A number of articles, consistently with the book's title, provide a "Polish" perspective on American history, in the sense that they focus on the U.S.-Polish political and cultural relations, and draw on sources available to historians only in the Polish language. At the same time, the value of the remaining articles in the volume seems to rest not so much in innovative approaches, but rather in their authors' ability to write effective syntheses on the basis of the already existing literature on their topics. All in all, *Polish Perspectives on U.S. History* is a publication indispensable to the Polish Americanists, and highly recommended to everyone interested in American history, in Poland as well as abroad.

Halina Parafianowicz

Wydział Historyczno-Socjologiczny
Uniwersytet w Białymstoku

Jak Amerykanie lekceważyli Hitlera... Refleksje po lekturze książki Andrew Nagorskiego „Hitlerland. Jak naziści zdobywali władzę”

Ukazała się niedawno praca Andrew Nagorskiego¹, absolwenta Amherst College, historyka z wykształcenia, znakomitego dziennikarza i zdobywcy wielu prestiżowych nagród. Był on przez wiele lat redaktorem i korespondentem „Newsweeka” w Hongkongu, Moskwie, Rzymie Bonn, Warszawie i Berlinie, autorem cieszących się poczytnością reportaży. Napisał też kilka prac historycznych, m.in. *The Greatest Battle: Hitler, Stalin and the Desperate Struggle for Moscow That Changed the Course of the World War II* (New York 2007) oraz powieść (*Last Stop Vienna*, New York 2003). Akcja tej ostatniej pracy rozgrywa się w latach dwudziestych XX wieku i pokazuje mechanizmy kształtowania się nazizmu.

Książka *Hitlerland. Jak naziści zdobywali władzę* oparta na ciekawych (aczkolwiek selektywnych) źródłach, pokazuje postrzeganie przez Amerykanów Niemiec po I wojnie światowej, a więc Republiki Weimarskiej i początków ruchu nazistowskiego, a potem zdobycie władzy przez Adolfa Hitlera oraz politykę III Rzeszy. Nagorski odwołuje się do wspomnień i dzienników (czasem niepublikowanych), ówczesnej prasy, a także wywiadów i listów Amerykanów z różnych środowisk – dyplomatów, artystów, pisarzy, sportowców, ale przede wszystkim dziennikarzy.

Warto pamiętać, że Niemcy od początku lat dwudziestych przyciągały uwagę cudzoziemców, a Berlin tradycyjnie był ważnym i emanującym nowoczesnością ośrodkiem kultury i bohemy artystycznej². Naturalnie to Paryż w okresie międzywojennym był „artystyczną stolicą kultury” i prawdziwą Mekką dla artystów, muzyków, pisarzy ściągających tłumnie z różnych krajów i zakątków świata. Ale warto zauważyć, że od początku lat dwudziestych do Berlina podążali różni amerykańscy goście, i to zarówno z kręgów biznesowych, gospodarczych,

¹ Andrew Nagorski, *Hitlerland. Jak naziści zdobywali władzę*. Przełożyli: Katarzyna Bażyńska-Chojnacka i Piotr Chojnacki, Poznań: Dom Wydawniczy Rebis 2012, s. 419. Nieco wcześniej książka ta ukazała się w USA – *Hitlerland. American Eyewitnesses to the Nazi Rise to Power*, New York 2012.

² Patrz, O. Friedrich, *Before the Deluge: A Portrait of Berlin in the 1920s*, New York 1972.

jak i rzesze turystów, nierzadko zresztą pochodzenia niemieckiego. Amerykanie chętnie tam wyjeżdżali i czuli się doskonale, podobnie też jak pracujący tam działacze gospodarczy, handlowcy, finansisci czy dyplomaci. Nie bez znaczenia był czynnik finansowy, a ściślej przelicznik i ówczesna siła nabywczą dolara, co czyniło ich życie tanim, łatwym i przyjemnym. Przebywali oni w Republice Weimarskiej często i na dłużej, także i dlatego że byli życzliwie przyjmowani przez gospodarzy. Niemcy bowiem, mimo frustracji i wrogości okazywanej zwycięzcom, Amerykanów zazwyczaj traktowali inaczej, bowiem byli tam oni bardzo popularni i cieszyli się „specjalnym statusem” (s. 33–35 i in.).

Powojenna amerykanizacja „Starego Świata”, a zwłaszcza krajów Europy Środkowo-Wschodniej, stała się nieodłącznym elementem amerykańskiej polityki³. Amerykańskie pożyczki i inwestycje, rozwój wymiany handlowej i liczne wizyty Amerykanów w Niemczech (Berlin był zazwyczaj na liście najchętniej odwiedzanych stolic) zacieśniały wzajemne relacje niemiecko-amerykańskie. Poszerzały też tam amerykańskie wpływy, przyczyniając się do systematycznej amerykanizacji, co było widoczne w życiu gospodarczym („kult dolara”) i kulturalnym (fascynacja muzyką oraz filmem hollywoodzkim), o czym pisał nieraz sławny reporter Hearsta – Karl Henry von Wiegand, a także wiele lat tam przebywający Edgar Ansel Mowrer (s. 72–73).

Amerykanie, i to zarówno z kręgów rządowych, jak i turyści czy biznesmeni często krytycznie oceniali politykę Francji wobec pokonanych Niemiec, nierzadko wręcz oskarżając Francuzów o „politykę odwetu”. W podobnym tonie pisali również amerykańscy dziennikarze, nierzadko obarczając winą niedawnych zwycięzców za trudną sytuację gospodarczo-polityczną Republiki Weimarskiej. Wiegand należał do tego grona i był jednym z pierwszych, który przeprowadził w 1922 roku wywiad z Adolfem Hitlerem, którego uznał wówczas za „porywającego mówcę”. Reporter niejednokrotnie z niemalą irytacją dawał upust swoim krytycznym komentarzom na temat polityki Francji wobec pokonanego przeciwnika. Korespondentka „Chicago Tribune”, Sigrid Schultz dopiero po latach zrozumiała, jak napisała, że „Nieumyślnie pomagaliśmy Niemcom w tym zjednywaniu współczucia” (s. 37).

Zastępca attaché wojskowego, kpt. Truman Smith i jego żona Kay cieszyli się popularnością w Berlinie. Amerykański wojskowy z łatwością nawiązał liczne miejscowe kontakty. W listopadzie 1922 spotkał się także z Hitlerem, którego wprawdzie uznał za demagoga, ale nie dostrzegł większego niebezpieczeństwa w jego poczynaniach i głoszonych poglądach (s. 32, 45–47). W połowie lat trzydziestych wojskowy powrócił na placówkę do Berlina, gdzie Hitler ugruntował do tego czasu swoją władzę, rozprawił z opozycją i przygotowywał się do

³ H. Parafianowicz, *American Exceptionalism: The American Dream and the Americanization of East-Central Europe* [in:] *World and Global History. Research and Teaching, A CLIOWORLD Reader*, ed. by Seija Jalagin, Susanna Tavera, Andrew Dilley, Pisa 2011, s. 107–121.

rozległej ekspansji zagranicznej. W ramach swoich zadań Smith zdobywał wówczas informacje na temat niemieckiego przemysłu zbrojeniowego, a zwłaszcza lotnictwa.

Autor wprawdzie tego nie rozwija, ale warto podkreślić, że polityka USA wobec niedawnego wroga, pomoc w odbudowie gospodarczo-finansowej, kolejne pożyczki etc. wpłynęły w głównej mierze na stosunek do Amerykanów i proamerykańskie nastroje w powojennych Niemczech. Duży wkład i doniosłą rolę w tym względzie odegrali zwłaszcza amerykańscy dyplomaci na placówce berlińskiej, o czym Nagorski pisze niewiele, bowiem uwagę swoją, zgodnie z celem tej pracy, skupia na amerykańskich dziennikarzach. Należy však podkreślić, że po krótkim okresie powojennych napięć placówka dyplomatyczna w Berlinie zyskała na znaczeniu, bowiem podniesiono jej oficjalny status. W latach dwudziestych następcy Ellisa L. Dresela⁴ kierowali berlińską placówką już w charakterze ambasadorów, poczynając od Alansona B. Houghtona⁵, a potem Jacoba Goulda Schurmana⁶ i Frederica M. Sacketta⁷. Na początku lat dwudziestych USA utrzymywały stosunki dyplomatyczne na szczeblu ambasad z 5 państwami europejskimi (Wielka Brytania, Belgia, Francja, Hiszpania, Włochy), a z 15 innymi w randze poselstw. W kolejnych latach nawiązano stosunki dyplomatyczne z nowymi państwami, a w kilku przypadkach podniesiono ich rangę, m.in. z Niemcami.

Przedstawiciele dyplomatyczni USA w Berlinie mieli duży i aktywny udział w zacieśnianiu stosunków z Niemcami. Szczególną rolę odegrał w tym względzie Alanson B. Houghton, który był osobą opiniotwórczą i wpływową w amerykań-

⁴ www.history.state.gov/departmenthistory/people/dresel-ellis-loring (dostęp 25 listopada 2013). Pierwszy amerykański przedstawiciel dyplomatyczny w Republice Weimarskiej, najpierw jako „commissioner”, a od 18 listopada 1921 do 18 kwietnia 1922 jako chargé d'affaires.

⁵ www.bioguide.congress.gov (dostęp 25 listopada 2013). Houghton był absolwentem Harvardu. Studiował również w Niemczech. Był biznesmanem, kongresmanem i senatorem. 10 lutego 1922 powołany został na stanowisko ambasadora w Niemczech przez prezydenta Warren'a G. Hardinga. Obowiązki te pełnił do 6 kwietnia 1925, po czym został przeniesiony na stanowisko ambasadora w Wielkiej Brytanii. O aktywnej roli Houghtona we wzajemnych relacjach niemiecko-amerykańskich ciekawie pisała Jadwiga Kiwerska (*Między izolacjonizmem a zaangażowaniem. Europa w polityce Stanów Zjednoczonych od Wilsona do Roosevelta*, Poznań 1995).

⁶ www.history.state.gov/departmenthistory/people (dostęp 25 listopada 2013). Schurman, oprócz edukacji w USA, nauki pobierał w Berlinie i Heidelbergu. Był nauczycielem akademickim, kierował wydziałem filozofii, a następnie został rektorem Cornell. W przyszłości podjął pracę w służbie dyplomatycznej, najpierw jako poseł w Grecji i Chinach, a potem ambasador w Niemczech, 1925–1929.

⁷ Sackett był prawnikiem, absolwentem Harvardu, działaczem humanitarnym, a potem od 1925 senatorem. Prezydent Herbert C. Hoover powołał go na stanowisko ambasadora, które sprawował od 12 lutego 1930 do 24 marca 1933, kiedy sam zrezygnował. Więcej, patrz B. V. Burke, *Ambassador Frederic Sackett and the Collapse of the Weimar Republic, 1930–1933: The United States and Hitler's Rise to Power*, Cambridge 1994.

skich kręgach rządowych. W niemałym też stopniu upowszechnił on przekonanie, że odbudowa gospodarczo-polityczna Europy była ściśle związana z kwestią reparacji (a więc potrzebą ich zmniejszenia) i uzdrowieniem finansów Republiki Weimarskiej. Houghton znany był ze swych sympatii proniemieckich i krytycyzmu wobec polityki francuskiej⁸, co znajdowało żywy rezonans w amerykańskich kręgach rządowych (s. 71–72).

Amerykańscy przedstawiciele z kręgów rządowych, kół gospodarczych i elity intelektualnej niejednokrotnie podkreślali moralny obowiązek USA w budowaniu pokojowego ładu w świecie. Warto też pamiętać, że poczynania Amerykanów często miały charakter inicjatyw prywatnych i nie zawsze związane były z oficjalną polityką rządową USA. Dotyczyło to w znacznej mierze również stosunków gospodarczo-finansowych z krajami wcześniej wrogimi, pokonanymi w trakcie I wojny światowej.

Kwestie niemieckie, zwłaszcza gospodarcze, były wnikliwie studiowane w Departamentach: Stanu, Handlu i Skarbu, co w następstwie miało ścisły związek z ich polityką wobec Niemiec. Amerykańskie plany związane były również z odbudową rynku zbytu dla amerykańskich produktów rolnych oraz lokatą nadmiaru złota. Niemcy, jako trzecia siła w Europie, mogły też być oparciem – jak zakładało wielu amerykańskich polityków – dla antyradzieckiej polityki. Z pewnością miało to ścisły związek, zwłaszcza na początku lat dwudziestych, z polityką USA wobec Republiki Weimarskiej. Zaciążyło to również bezpośrednio na zaangażowaniu, zarówno amerykańskiej finansjery, jak i rządu w gospodarkę Niemiec, a w następstwie na coraz przychylniejszym stosunku USA do spraw niemieckich w ogóle. Warto pamiętać, iż plan Dawesa spowodował napływ znacznie większego strumienia kapitału amerykańskiego do Niemiec i innych państw europejskich⁹.

Od początku lat dwudziestych Niemcy stanowiły ważny obiekt wzrastającego zainteresowania USA, o czym dobitnie świadczył amerykański kapitał i stosunki gospodarcze, wykazujące wyraźną tendencję wzrostową. Odbudowę gospodarczo-polityczną Niemiec traktowali Amerykanie, i to akcentowali, jako warunek rekonstrukcji międzynarodowej struktury gospodarczej. Olbrzymie kredyty amerykańskie, niezależnie o motywów którymi się kierowano, przyczyniły się w ogromnym stopniu do odbudowy gospodarki niemieckiej. W latach 1924–1930 Republika Weimarska otrzymała od USA ponad 1430 mln dol., co stanowiło 2/3 kredytu zagranicznego, jaki Niemcy otrzymały, a to z kolei stanowiło 18%

⁸ K. P. Jones, *Alanson B. Houghton and the Ruhr Crisis: The Diplomacy of Power and Mortality*, [w:] K. P. Jones, ed., *U.S. Diplomats in Europe, 1919–1941*, Santa Barbara 1981, s. 25 i n.

⁹ M. Parrish, *Anxious Decades: America in Prosperity and Depression, 1920–1941*, New York 1992, s. 42.

w amerykańskim eksporcie kapitału¹⁰. Wydaje się, że cyfry te nie wymagają dodatkowego komentarza i obrazują w pełni zaangażowanie kapitału amerykańskiego w sprawy gospodarcze Niemiec. Plan odbudowy gospodarczej, zapoczątkowany na szerszą skalę planem Dawesa, przy dużym udziale Amerykanów, był bez wątpienia tak czy inaczej bardzo korzystny dla Niemiec.

Niemcami i ich sytuacją polityczną interesowali się także profesjonalści skupieni wokół prestiżowego pisma „Foreign Affairs”, które od początku istnienia (1922) kwestiom niemieckim, obok rosyjskich, poświęcało szczególnie wiele uwagi. Jego pierwszy redaktor Archibald G. Coolidge, a potem też jego następca, absolwent Princeton, Hamilton Fish Armstrong, opowiadali się za współpracę międzynarodową, także z państwami niedawno wrogimi, pokonanymi. Na łamach kwartalnika podejmowano ówczesne zagadnienia polityki światowej, nie unikając bynajmniej tematów trudnych czy kontrowersyjnych. Pisali różni autorzy – osobistości polityczne, głowy państw z całego świata, biznesmeni, dziennikarze¹¹.

Niezwykle ciekawe są informacje i fragmenty pracy opisujące rolę Ernsta „Putzi” Hanfstaengla, bliskiego doradcę Hitlera, który zachęcał go do spotkań z amerykańskimi reporterami, ułatwiał te kontakty i przybliżał tym samym przywódcę nazistów dziennikarzom, a w następstwie też amerykańskiej opinii publicznej. Hanfstaengl pochodził z zamożnej rodziny z Bawarii. Jego ojcem był Niemiec, a matka Katherine – Amerykanką. „Putzi”, jak go potem zazwyczaj nazywano, absolwent Harvardu, powrócił na stałe do Niemiec po I wojnie światowej. Paradoksalnie niejako to Truman Smith zainteresował Hanfstaengla nieznanym wówczas politykiem, Hitlerem. Żona Hanfstaengla, Helen była Amerykanką niemieckiego pochodzenia, która – jak w sensacyjnym wręcz tonie pisze tu Autor – „odegrała ważniejszą rolę w dojściu Hitlera do władzy niż ktokolwiek inny”. Ponoć po nieudanym puczu monachijskim, Hitler chciał popełnić samobójstwo w mieszkaniu Hanfstaenglów, od którego odwiodła go Helen, jego „muza” (s. 57, 65–68). Warto nadmienić, że Niemcy często żenili się z Amerykankami, które – jak pisze Nagorski – nierzadko gorliwiej od mężów popierały hitleryzm (s. 122).

Problematyka niemiecka interesowała amerykańską opinię publiczną, a więc zarówno czytelników prasy codziennej i prestiżowego „New York Timesa”, jak i amerykańskich gazet lokalnych, które niejednokrotnie do Berlina wysyłały swoich korespondentów. Wielce wymowny jest fakt, że w szczytowym okresie w połowie lat trzydziestych było tam około 50 amerykańskich korespondentów (s. 12).

¹⁰ P. S. Wandycz, *The United States and Poland*, Cambridge 1980, s. 189. Z kolei A. Offner (*The Origins of the Second World War: American Foreign Policy and World Politics, 1917–1941*, New York 1975) podawał, że w latach 1924–31 Amerykanie zainwestowali w Niemczech na sumę 2,6 mld dol.

¹¹ R. F. Byrnes, *Awakening American Education to the World. The Role of Archibald Cary Coolidge, 1966–1928*, Notre Dame 1982, s. 191–195.

Hubert Renfro Knickerbocker, reporter International News Service, a potem kilku gazet amerykańskich, spędził w Niemczech od 1923 dziesięć lat, pisząc do niemieckich i amerykańskich gazet i wydając książki. Jego kolega po fachu, John Gunther, który także przebywał w Berlinie, uznał, że stał się on w Niemczech „widoczną osobowością publiczną”. W 1930 podczas pobytu w USA Knickerbocker podkreślał, że Berlin był „najważniejszą stolicą Europy”, amerykańscy korespondenci cieszyli się tam wielkim prestiżem, a władze chętnie udzielały im wywiadów (s. 90).

Niektórzy amerykańscy korespondenci żenili się z Niemkami, wchodząc w ten sposób w miejscowe środowisko i powszechnie uchodząc za znawców tematyki tego kraju. Żona Louisa Lochnera, szefa biura Associated Press w Berlinie, którego przodkowie wyemigrowali do USA, była Niemką, podobnie jak żona Milesa Boutona z „Baltimore Sun”, bodaj najdłużej przebywającego amerykańskiego korespondenta w Niemczech. Lochner nazywał go „gorliwym nazistą”, choć ten po dojściu do władzy Hitlera zaczął pisać coraz bardziej krytyczne artykuły o polityce nazistów, co nie spodobało się władzom. W konsekwencji nacisków, by zmienił styl pisania lub opuścił Niemcy, uczynił to drugie (s. 120–121, 133). Sam Lochner przeszedł również ewolucję swego stosunku do nazizmu, bowiem z czasem zaczął dostrzegać w nim poważne zagrożenie nie tylko dla samych Niemiec, ale i pokoju w świecie.

Amerykańscy dziennikarze i korespondenci z Berlina, podobnie jak wielu ich kolegów z innych krajów, początkowo zazwyczaj nie doceniali Hitlera bądź go ignorowali czy też lekceważyli. Większość Amerykanów okazywała obojętność wobec ruchu hitlerowskiego, inni z kolei widzieli w nim dziwaka, błazna, a czasem szaleńca. Ale zdecydowana większość nie postrzegała go jako niebezpiecznego polityka, a niektórzy nawet nabierali się na jego... nieśmiałość.

Wybitna publicystka i poczytna autorka, Dorothy Thompson, od 1925 roku mieszkała w Berlinie. Była pierwszą sławną kobietą, korespondentką zagraniczną, żoną Sinclaira Lewisa, niebawem pierwszego amerykańskiego Noblisty w dziedzinie literatury. Pisała m.in. dla „Philadelphia Public Ledger” oraz „New York Evening Post”. To dzięki Hanfstaenglom, na zlecenie „Cosmopolitan” w listopadzie 1931 roku, przeprowadziła wywiad z Hitlerem, który niedługo potem opublikowała w specjalnej broszurce¹². Dosyć krytycznie opisała rozmowę z nim, wiecowy styl wypowiedzi i wygórowane aspiracje, konkludując, że Hitler najprawdopodobniej nigdy nie zostanie dyktatorem, choć o tym marzy. Na swój sposób uspokoiła czy też uśpiła rodaków, że w Niemczech nie dostrzegła specjalnego zagrożenia ze strony jego stronników (s. 108–110). Ale w kwietniu 1933 roku, po kolejnej wizycie w Berlinie już nie miała złudzeń, co do intencji nowych władz i z przerażeniem pisała o „rozgrywającym się tam szaleństwie”

¹² D. Thompson, „*I Saw Hitler!*”. Illustrated with photographs, New York 1932.

i „bandziorach z SA” bijących na ulicach socjalistów, komunistów i Żydów. W rok później, po krótkiej wizycie w Berlinie, dostała nakaz opuszczenia kraju i została wydalona. Ośmieliła się bowiem mówić, że Hitler był zwykłym człowiekiem (a nie Mesjaszem), a Niemcy zmierzają do wojny (s. 197–198).

Wielu Amerykanów przebywających w Niemczech, także korespondentów początkowo – jak to pokazuje Nagorski – przeszła przez pewien etap fascynacji „nowymi Niemcami”, niemieckim porządkiem, szeroko zakrojonymi robotami publicznymi (to wszak lata kryzysu gospodarczego). Może wyjątkiem był William L. Shirer, szef biura Universal News Service. Obserwując poczynania faszystów od swego przyjazdu do Berlina w 1934 (pucz Ernsta Röhma, przejście władzy po śmierci prezydenta Hindenburga, doroczne zjazdy Norymberdze etc.) wykazywał wzrastający krytycyzm wobec ruchu hitlerowskiego. Należał on do tej grupy amerykańskich dziennikarzy, którzy do tego czasu pozbyli się „większości złudzeń co do nowych Niemiec”.

W kolejnych latach Shirer, już jako korespondent CBS w Wiedniu (od jesieni 1937), informował i przestrzegał świat przed groźbą rozpętania wojny przez nazistów (s. 203–205, 259–264). W swoim dzienniku znacznie więcej i bardziej szczerze pisał o swoich odczuciach i wydarzeniach, których był świadkiem¹³. Autor pisze wprost, że amerykańscy korespondenci w swoich depeszach niechętnie przewidywali konsekwencje rosnących wpływów nazistów, ale w prywatnych rozmowach byli bardziej otwarci i szczerzy. Również w listach do przyjaciół i w dziennikach oddawali grozę sytuacji w Niemczech i narastające niebezpieczeństwo, zwłaszcza dla Żydów i oponentów politycznych, a więc wszystkich inaczej myślących niż naziści.

To Pierre Huss z International News Service pierwszy zaczął używać określenia „Hitlerland” lub „Naziland”. Przebywał w Niemczech osiem lat, do 1941 roku. Podobnie, jak jego koledzy po fachu zabiegał o spotkanie z Hitlerem, którego niezależnie od poglądów politycznych uznawano za „postać intrygującą”. Warto pamiętać, że wywiady z führerem były w większości ówczesnych gazet pożądaną, wręcz sensacyjną publikacją, i dziennikarze nierzadko o nie zabiegali, często korzystając z pomocy Hanfstaengla. Po spotkaniu z Hitlerem, do którego doszło w styczniu 1935 w Obersalsbergu, Huss podsumował to tak: „To fanatyk w każdym calu, wpada w szal albo w furję, jeśli zachodzi taka potrzeba” (s. 201).

Amerykańskim dziennikarzom, często pochodzenia niemieckiego (Lochner, Hans V. Kaltenborn) kontakty w Niemczech, także wywiady z Hitlerem ułatwiał przede wszystkim Hanfstaengl. Zabiegał on nieustannie, zwłaszcza po przejściu władzy przez nazistów, o nawiązywanie kontaktów führera z wpływowymi Ame-

¹³ Opublikował go w trakcie wojny – *Berlin Diary: The Journal of a Foreign Correspondent, 1934–1941*, New York 1941. Dziennik Shirera cieszył się dużym zainteresowaniem, miał kilka kolejnych edycji i był tłumaczony na wiele języków. Shirer był także autorem głośnej i ważnej pracy *The Rise and Fall of the Third Reich: A History of Nazi Germany*, New York 1960.

rykanami (m.in. Hearstem, ale też córką ambasadora, Martha Dodd, Charlesem Lindbergh'em i in.). Pobyty w Niemczech i udekorowanie legendarnego lotnika, podczas jego trzeciej wizyty w październiku 1938, Orderem Orła Niemieckiego „za zasługi dla lotnictwa” upowszechniły opinie o nim jako zwolenniku nazizmu i apologetcie Hitlera. Także jego aktywność w *America First* i gorliwe popieranie polityki izolacjonistycznej uwiarygodniły te ugruntowane z czasem na dobre opinie o nim w Ameryce.

Hasła propagandy niemieckiej o sezonowości państwa polskiego oraz konieczności zmian jego granic będą w latach trzydziestych coraz częściej pojawiać się nie tylko w wypowiedziach polityków europejskich, ale i amerykańskich. Niemalą rolę w ich propagowaniu na gruncie amerykańskim odegrali dyplomaci amerykańscy z placówki berlińskiej, podobnie też i amerykańscy publicyści oraz przede wszystkim społeczność niemiecka w USA. W kwietniu 1933 Hamilton Fish Armstrong był z wizytą w Berlinie, chcąc naocznie przekonać się o sytuacji w Niemczech po przejęciu władzy przez nazistów. W trakcie wywiadu z Hitlerem, wysłuchiwał z niepokojem jego monologu pełnego oskarżeń pod adresem traktatu wersalskiego i „niedorzecznych rozwiązań”, a zwłaszcza nieakceptowanie granicy z Polską. Swoje uwagi i dosyć pesymistyczne refleksje na temat ówczesnych Niemiec i ich polityki zawarł w książeczce opublikowanej niedługo potem, w lipcu 1933¹⁴.

Polscy dyplomaci w Waszyngtonie, a w szczególności poseł Jan Ciechanowski, w licznych raportach z niepokojem pisali o szkodliwości działań „propagandzistów niemieckich” na gruncie amerykańskim. Rozmaite stowarzyszenia i ugrupowania niemieckie – jak informował – konsekwentnie zabiegały o znaczniejszy wpływ na politykę zagraniczną USA i zmianę nastawienia amerykańskiej opinii publicznej do spraw Niemiec¹⁵. Próby przeciwdziałania i skuteczność akcji propagandowej poselstwa, a potem ambasady i konsulatów polskich były zawsze ograniczone, zwłaszcza z powodu skromnych funduszy, którymi dysponowały.

Plany stabilizacji gospodarczo-politycznej Europy w czasie kryzysu gospodarczego oznaczały w praktyce kolejne ustępstwa wobec Niemiec. Budziło to zrozumiałe zaniepokojenie Warszawy czy Pragi, bowiem – jak twierdził poseł Ferdinand Veverka – nabrał on przeświadczenia, że USA będą bardziej skłonne do poparcia planów rewizjonistycznych, które miały zapewnić pokój. Pisał on, że Amerykanie, i to nie tylko z kręgów rządowych, mieli dobre rozeznanie w sytuacji wewnętrznej Niemiec i pełną świadomość, iż Hitler budował tam dyktaturę. Prasa amerykańska również wiele na ten temat pisała, choć nierzadko też

¹⁴ H. Fish Armstrong, *Hitler's Reich. The First Phase*, New York 1933. W 2007 wydano specjalny reprint tej książki.

¹⁵ Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego w Londynie (IPMS), Ambasada RP w Londynie, A.12.P16/1. Raport Ciechanowskiego z 18 stycznia 1928.

pojawiały się w niej, zwłaszcza w gazetach lokalnych, komentarze w „stylu propagandy niemieckiej”. Nierzadko – jak donosił – pisano w nich, że Żydzi byli aktywistami socjalistycznymi i komunistycznymi, i stąd się brały ich problemy z nową władzą nazistowską¹⁶.

Amerykański konsul generalny w Berlinie, George Messersmith, obserwując ruch nazistowski w latach kryzysu gospodarczego – w odróżnieniu od ambasadora Sacketta¹⁷ – dostrzegał w nim od początku zagrożenie dla systemu, z którym nie radził rząd Kurta von Schleichera. Krytycyzm Amerykanina wobec hitlerowców był przeszkodą dla wielu niemieckich propagandzistów, którzy zabiegali o lepszy obraz przywódcy i jego polityki. Walka nazistów z ruchem lewicowym i komunistami miała swoich sprzymierzeńców i zwolenników, także za oceanem, a ambasador Sackett uważał, że dla sytuacji wewnętrznej Niemiec „lewica była o wiele niebezpieczniejsza niż skrajna prawica”. Nawet początkowo rasizm i wystąpienia antyżydowskie traktowano jako ekscesy i nie dostrzegano w nich poważnego niebezpieczeństwa. Naturalnie, Messersmith protestował i interweniował w przypadkach napaści na obywateli amerykańskich, nierzadko zresztą pochodzenia żydowskiego (s. 114–117, 128, 134–140 in.).

Prasa amerykańska wiele uwagi poświęcała sytuacji wewnętrznej Niemiec, choć jej komentarze i interpretacje okazały się błędne, a może też życzeniowe. Jeszcze w styczniu 1933 Amerykanie mogli przeczytać w wielu gazetach, że Hitler nie stanowił żadnego zagrożenia ani dla samych Niemiec, ani dla świata. Niedługo potem dzienniki amerykańskie zmieniły ton wypowiedzi, szeroko komentując przejęcie władzy przez Hitlera i poczynania nazistów na polu polityki wewnętrznej, jak i dyplomacji III Rzeszy. Spekulowano też nad kandydaturą przyszłego ambasadora w Berlinie i z pewną ulgą przyjęto wiadomość, także w Europie, o nominacji Williama E. Dodda, autora wielu książek i profesora historii z uniwersytetu w Chicago. Nie bez znaczenia był też fakt, że zrobił on doktorat w Lipsku i znał język niemiecki, a przy tym nie był osobą znaną w polityce. Ambasador szybko zorientował się w sytuacji wewnętrznej i polityce III Rzeszy, czemu dawał wyraz w częstych raportach do prezydenta i Departamentu Stanu¹⁸. Dzięki temu prezydent Franklin Delano Roosevelt, sekretarz stanu Cordell Hull i amerykańska elita rządowa byli na bieżąco informowani o wydarzeniach w Niemczech. Ale Dodd szybko naraził się gospodarzom, gdyż unikał

¹⁶ Archiv Ministerstva zahraničních věcí České republiky, Praha (AMZV), Vyslanectví Československé republiky ve Washingtonu (VCR), 1933. Raport Veverky z 13 kwietnia.

¹⁷ 5 grudnia 1931 ambasador jedyny raz w czasie swego trzyletniego pobytu w Berlinie spotkał się z Hitlerem. Głównym wątkiem poruszonym przez niemieckiego gospodarza były plany rewizji postanowień traktatu wersalskiego, zwłaszcza w odniesieniu do tzw. korytarza.

¹⁸ Pozostawił też ciekawy dziennik – W. E. Dodd, *Ambassador Dodd's Diary, 1933–1938*, London 1941; polskie wydanie – *Dziennik ambasadora, 1933–1938*. Przełożył Mariusz Giniatowicz, Warszawa 1972.

spotkań z Hitlerem, nie chciał uczestniczyć w hitlerowskich uroczystościach. Stał się wkrótce postacią niepopularną w kręgach miejscowej elity. Sytuacji jego nie polepszała córka Martha, mającą rozliczne przygody sercowe i wywołująca niemałe skandale. Narastający krytycyzm wobec reżimu hitlerowskiego i rozczarowanie ambasadora, a także zawiedzione nadzieje urzędników Departamentu Stanu oraz kłopoty zdrowotne dyplomaty spowodowały jego rezygnację. Opuścił on Berlin pod koniec grudnia 1937, a na jego miejsce miał przyjść doświadczony profesjonalista Hugh Wilson.

Od 1934 r. w prasie amerykańskiej (pewnie w niemałym stopniu, dzięki korespondentom amerykańskim w Niemczech i innych stolicach europejskich) coraz częściej pojawiały się informacje o prześladowaniu ludności żydowskiej oraz krytyczne komentarze o polityce nazistów. Wiosną 1934 roku w Ameryce uaktywniły się także ugrupowania nazistowskie, które zorganizowały manifestacje i pochody w 20 większych miastach¹⁹. Wywołało to początkowo zdumienie, a następnie wzburzenie wielu Amerykanów. W Nowym Jorku na *Madison Square Garden* odbył się protest, z udziałem blisko 20 tys. ludzi, głównie amerykańskich Żydów (s. 134 Autor omyłkowo podaje rok 1933, a nie 1934). Potępiono politykę Hitlera, którego ogłoszono „wrogiem cywilizacji”. Manifestacja ta spotkała się także z żywym odzewem w prasie amerykańskiej, m.in. w „New York Timesie”, co spowodowało protest ambasadora niemieckiego, który w piśmie do Departamentu Stanu wydarzenia te uznał za „unfriendly act”²⁰.

W kolejnych miesiącach narastał krytycyzm i niechęć Amerykanów, także z kręgów rządowych, do nazistowskich Niemiec. Ponadto, kościoły odcinały się od polityki nazistów i zdecydowanie występowały przeciwko „pogaństwu” Hitlera – „antychrysta” i „największego gangstera w Europie”, jak go nieraz określano. W wyniku akcji bojkotu towarów niemieckich poważnie zmniejszyła się wymiana handlowa z Niemcami²¹.

Sytuacja w Niemczech i wzrost napięć w regionie automatycznie niejako podnosiły rangę poselstwa amerykańskiego w Wiedniu, a w każdym bądź razie tak to postrzegano w kręgach dyplomatycznych. Prasa amerykańska także – jak relacjonował poseł Czechosłowacji w USA – „przypisywała Wiedniowi coraz ważniejsze strategiczne miejsce w Europie Środkowej”²². Tak też odczytywano awans Messersmitha na stanowisko posła w Wiedniu, który miał znakomite rozeznanie nie tylko w sprawach Niemiec, ale w ogóle polityki europejskiej. Jego

¹⁹ Więcej na ten temat, L. Bell, *In Hitler's Shadow. The Anatomy of American Nazism*, Port Washington 1973; S. Diamond, *The Nazi Movement in the United States, 1924–194*, Ithaca 1974.

²⁰ AMZV, VCR, 1934. Raport Ferdinanda Veverki z 10 kwietnia.

²¹ AMZV, VCR, 1935. Raport Veverki z 17 października, w którym informował, że obroty handlowe USA z Niemcami – z powodu bojkotu przez amerykańskie kręgi żydowskie – spadły ze 140 mln dol. w 1933 roku do 108,8 mln dol. w 1934.

²² AMZV, VCR, 1934. Raport Veverki z 22 marca.

kategoryczna postawa w zabezpieczaniu praw obywateli amerykańskich w III Rzeszy mogła mieć również wpływ na jego przeniesienie. W przyszłości naciskał, acz nieskutecznie, na kręgi rządowe, by Amerykanie nie uczestniczyli w olimpiadzie w 1936. Zwycięstwo czarnoskóry amerykańskiego biegacza, Jesse Owensa, było – jak wskazywali naoczni świadkowie – poważnym szokiem dla Hitlera, który niewybrednie komentował ten fakt, odgrając się, że w przyszłości będzie przeciwny udziałowi „czarnuchów” w zawodach. Nie zechciał też udekorować sportowca złotym medalem, choć ten ponoć nie czuł się tym dotknięty (s. 224–226).

Edgar Ansel Mowrer z „Chicago Daily News” dziesięć lat przebywał w Berlinie, od końca 1923 do 1933. W długiej perspektywie obserwował ruch hitlerowski i etapy jego dochodzenia do władzy. Z biegiem lat stawał się coraz bardziej krytyczny wobec nazizmu i samego dyktatora. Także jego żona Lilian wykazywała się odwagą cywilną w obliczu przemocy i bezprawia wobec Żydów (s. 61–68, 148–149). Książka Mowrera *Germany Puts the Clock Back*, za którą w 1933 otrzymał Nagrodę Pulitzera, spowodowała falę niezadowolenia niemieckich propagandzistów. W następstwie też wpłynęła na wzrost napięć w kontaktach dziennikarza z władzami. Wydawca „Chicago Daily News”, płk Frank Knox – z obawy, by „naziści nie wyrządzili fizycznej krzywdy”, zaproponował mu wyjazd na placówkę do Tokio. W rezultacie, z powodu narastających aktów przemocy i szykan bojówkarzy wobec rodziny, dziennikarz – „waleczny bojownik o wolność prasy”, jak go nazwali koledzy, opuścił Niemcy (s. 153–156).

Amerykańscy dziennikarze w okresie międzywojennym dosyć często odbywali tury objazdowe po stolicach europejskich, co w znajdowało odzwierciedlenie w ich piśmarstwie. Warto wspomnieć takie podróże choćby Franka H. Simonds, znanego i poczytnego publicysty, świetnego znawcy spraw europejskich. W latach trzydziestych, do swojej śmierci w 1935 pisał on wiele na temat sytuacji w Europie i wydał kilka poważniejszych publikacji, m.in. *Can Europe Keep the Peace?* (New York 1931) oraz *Can America Stay at Home?* (New York 1932, II wyd. 1934). I na oba tytułowe pytania z tych książek udzielił przeczącej odpowiedzi. W kolejnych latach Simonds wiele publikujący w „Sunday Star”, wykazywał coraz częściej „tendencje germanofilskie i rewizjonistyczne”. Czasem wręcz uważano, że był w „służbie wrogiej propagandy”. Pesymistycznie też widział przyszłość Czechosłowacji, bowiem prognozował, że w niedalekiej przyszłości „zostanie podzielona przez Niemcy i Węgry”²³. Te kasandryczne słowa Czesi brali za nieprzyjazną postawę publicysty, albo skrzętnie przemilczali, tym bardziej, że wcześniej zapamiętano jego życzliwy stosunek do „siostrzanej republiki” nad Wełtawą. Podobnie też było z jego zmianą widzenia kwestii i granic Polski, a zwłaszcza tzw. korytarza. Sprawy Europy Środkowej były stosunkowo

²³ AMZV, VCR, 1936. Raport Němečka z 27 stycznia.

mało znane i często niezrozumiałe dla Amerykanów. Nie bez znaczenia był też fakt, że informacje o regionie docierały głównie z czterech ośrodków: Londynu, Paryża, Berlina i Rzymu, kształtując nie tylko klimat, ale i wiedzę na temat ówczesnych spraw „Starego Świata”.

Ambasador Jan Potocki wiosną 1938, już po *Anschlussie* Austrii, pisał, że w USA „wyczuć można wzrastającą niechęć do Niemiec”, a amerykańska opinia publiczna była bombardowana zmasowaną propagandą (...). *Cała propaganda prasowa, kinowa, radiowa, montuje opinię publiczną wyrażnie wrogą do faszyzmu, a przede wszystkim do Niemiec, malując Hitlera jako „diabła rogatego”, który chce topić cały świat w morzu krwi*²⁴. Nieprzypadkowo też w wielu amerykańskich gazetach pojawiały się dosyć regularnie karykatury Hitlera i obrazy satyryczne na temat polityki III Rzeszy.

Amerykańscy ambasadorowie i posłowie z europejskich placówek dyplomatycznych w raportach do sekretarza stanu, także czasem do samego prezydenta, sporo pisali o nabrzmiałym konflikcie niemiecko-czechosłowackim na tle Sudestów. Nadsyłało je z wielu amerykańskich placówek dyplomatycznych z europejskich stolic, stąd ich zawartość oraz opinie i komentarze były zróżnicowane, a czasem niejako dopełniały się²⁵. Raporty te pokazują klimat ówczesnych spotkań i rozmów europejskich dygnitarzy, ich opinie na temat zagrożenia, panujące nastroje, reakcję mediów etc. Obrazują też w jakiejś mierze spojrzenie amerykańskich kręgów dyplomatycznych na nabrzmiały konflikt w Europie Środkowej i pozwalają lepiej zrozumieć postawy amerykańskich czynników oficjalnych i ich politykę wobec tego regionu i w ogóle wobec „Starego Świata”. Raporty te wpływały w dużym stopniu na wyobrażenia o sytuacji w Europie zarówno szefa Departamentu Stanu, jak i specjalistów od spraw środkowoeuropejskich. Miały też niemały wpływ na stosunek Roosevelta do narastającego konfliktu w sprawie Niemców sudeckich oraz na amerykańską politykę wobec Europy Środkowej.

Faktycznie Amerykanie pilnie śledzili wydarzenia w Europie, w zdecydowanej większości okazując życzliwość „bezbronnej republice”, „jedynej demokracji” w regionie, jak pisano o Czechosłowacji w obliczu konferencji w Monachium. Wyrażali słowa sympatii „biednej”, „osaczonej i zdradzonej przez przyjaciół” małej republice w środku Europy. Dziennikarze zdecydowanie potępiali agresywną politykę Hitlera, nierzadko używając bardzo negatywnych i emocjonalnych określeń i epitetów. W prasie amerykańskiej często pisano o „bandyckiej polityce”, kolejnych groźbach „szaleńca”, zagrożeniach dla demokracji i cywilizacji etc. Ale jednocześnie i równolegle pojawiały się stwierdzenia, że Amerykę te sprawy bezpośrednio nie dotyczą, bo nie ma ona żadnych wobec Europy zobo-

²⁴ IPMS, MSZ, A.11.E/1505. Potocki do Szembeka z 27 maja 1938.

²⁵ H. Parafianowicz, *Wokół Monachium – amerykańskie raporty dyplomatyczne z jesieni 1938 roku*, „Białostockie Teki Historyczne”, t. 3, 2005, s. 207–252.

wiązań. Nierzadko też przypominano, że już raz Amerykanie walczyli w wojnie światowej i teraz – pomni tych kosztownych doświadczeń – nie dadzą się wciągnąć w „podobną awanturę wojenną”. Jak widać, Amerykanie oddzieleni od reszty świata oceanem, nie mając politycznych zobowiązań, czuli się w gruncie rzeczy bezpiecznie. Mieli też dobre samopoczucie, bowiem krytykowali dyktaturę hitlerowską, a zarazem wyrażali solidarność z „siostrzaną republiką” Czechosłowacją²⁶.

Po wybuchu wojny w Europie amerykańscy dziennikarze w Berlinie czuli się coraz bardziej samotni, a ograniczenia cenzuralne i naciski na nich wzmożyły się zwłaszcza, kiedy USA zaczęły, mniej lub bardziej oficjalnie, wspierać brytyjski wysiłek wojenny. Zarzuty o szpiegostwo, przeprowadzane rewizje i rozmaite groźby stawały się codziennością. Po japońskim ataku na Pearl Harbor i kilka dni potem po wypowiedzeniu wojny USA przez Niemcy dyplomaci amerykańscy na berlińskiej placówce uznali, że skończyła się ich misja dyplomatyczna. Do podobnego wniosku też doszli pozostający tam jeszcze amerykańscy dziennikarze, blisko 15 osób. Zostali oni aresztowani i przewiezieni wraz z dyplomatami do uzdrowiska Bad Neuheim pod Frankfurt, gdzie przebywali do czasu wymiany na niemieckich dziennikarzy i dyplomatów zatrzymanych w USA.

Warto przytoczyć dane odnośnie dystrybucji filmów niemieckich w USA w latach trzydziestych, bo one również obrazują nastroje i postawy Amerykanów i bynajmniej nie tylko pochodzenia niemieckiego. W latach 1933–1942 (!) w USA dystrybuowano i wyświetlano blisko 500 tytułów filmów niemieckich, w dużej części – zgodnie z polityką Josepha Goebbelsa – propagandowych, adresowanych nie tylko do rodaków za granicą, ale i amerykańskich widzów. Co więcej, niemieccy propagandiści odnosili też niemałe sukcesy w Hollywood, bowiem przez lata skutecznie blokowali tam produkcję filmów pokazujących prawdziwe oblicze III Rzeszy. Oślawiony w walce z „handlarzami śmierci” sen. Gerald Nye oraz sen. Burton Wheeler wspierali skutecznie izolacjonistów, oskarżając nieraz Hollywood o „propagandę wojenną”²⁷.

Film Juliana Bryana *Inside of Nazi Germany* (1938), który niemiecki konsul generalny w San Francisco uznał za „nieprzyjazny wobec rządu niemieckiego”, miał ograniczoną dystrybucji. Warner Bros. Studio w żadnym ze swoich 425 kin

²⁶ *What America Thinks. Editorials and Cartoons*. Reproduced, with Permission, from American Newspapers, Chicago 1941. Z tej ogromnej i niezwykle interesującej kolekcji warto przytoczyć niektóre, jakże wymowne, tytuły redakcyjne, np. „Hitler Must Be Halted”, „Mad Men”, „Dictators Versus Democracy”, „Mad Men Over Europe”, „Hitler Redraws the Map of Europe”, „The Price of Peace”, „A Danger to Democracy”, „Peace at Any Price”, „Amputation or Execution?”, „Czechs Pay the Price”, „Postponing War”, „Scraps of Paper”, „What Next?”, „Minorities as an Excuse for German Conquest”, „The Great Betrayal”, „Darkening War Clouds”, „Is the Peace or a Truce?”, „Hitler's Hour of Triumph”, „Who Next After the Czechs?”

²⁷ H. Waldman, *Nazi Films in America, 1933–1942*, London 2010, s. 12–13.

na terenie USA go nie wyświetlało (!). Silne lobby proniemieckie w Chicago skutecznie uniemożliwiło wyświetlanie innego filmu „nieprawomyślnego” wobec III Rzeszy, *Confessions of a Nazi Spy* (1939). Ale jeszcze na początku 1941 (! – H. P.), w kinach w tymże Chicago pokazywano nazistowski dokumentalny film, gloryfikujący kampanię w Polsce *Feldzug in Polen* (1940). Dopiero wejście USA do II wojny światowej zmieniło politykę odnośnie dystrybucji filmów niemieckich, bowiem władze federalne rozpoczęły ich konfiskatę i niszczenie kopii magazynowych²⁸.

Książka Andrew Nagorskiego w bardzo ciekawy i sugestywny sposób przedstawia obraz ówczesnych Niemiec widziany oczami Amerykanów, zwłaszcza dziennikarzy, którzy tam żyli, pracowali i obserwowali dochodzenie do władzy nazistów oraz budowę dyktatury hitlerowskiej. Jak konkluduje Nagorski (s. 367): *Najbystrzejsi z nich, wsłuchując się w dudnienie werbla niemieckiego militarizmu, rozpoznali nadciągające niebezpieczeństwo. Działając w ten sposób, Amerykanie w Niemczech stopniowo podkopywali izolacjonistyczne nastroje i przygotowywali psychicznie rodaków na czekający ich przelew krwi i walkę. Taką oto rolę odegrali Amerykanie mieszkający w Niemczech Hitlera.*

Jest to ciekawa i wartościowa praca, a jej lektura – także ze względu na atrakcyjność formy – jest doprawdy fascynująca. Uważniejszego czytelnika skłoni zapewne do pogłębionych refleksji nad mechanizmami dochodzenia do władzy i budowania groźnej dyktatury. Jest to ważne i przydatne, również dlatego, że świat współczesny nie jest pozbawiony podobnych niebezpieczeństw.

²⁸ H. Waldman, op. cit., s. 13–15.

Materiały i źródła

Antoni Mironowicz

Wydział Historyczno-Socjologiczny
Uniwersytet w Białymstoku

Rozchody i wydatki księżnej Anny Kiszczanki

Na temat dochodów, a zwłaszcza wydatków prywatnych, magnaterii litewskiej nie mamy zbyt wielu opracowań. Prace, które omawiają sytuację materialną magnaterii dotyczą z reguły dobrze prosperującego rodu. Problem dochodów i wydatków pojawiał się w sytuacji owdowienia. Stan taki doprowadzał często do ograniczenia lub kontroli przez sukcesorów wydatków osoby owdowiałej. Tak było również w przypadku księżnej Anny Kiszczanki, wdowie po hetmanie Wielkiego Księstwa Litewskiego – Krzysztofie Radziwille.

Rejestr dotyczy dóbr zabłudowskich. Zabudów, zanim trafił w ręce Radziwiłłów, należał do rodu Chodkiewiczów. Pierwotnym właścicielem Puszczy Błudowskiej był Iwan Chodkiewicz. Przed rokiem 1483 król Kazimierz Jagiellończyk nadał swemu marszałkowi, Iwanowi Chodkiewiczowi tereny ciągnące się od rzek Czarnej i Młynki, czyli od wsi należących do włości bielskiej i suraskiej, po rzekę Płocką. Pod koniec XV i na początku XVI w. na terenie zasiedlanej puszczy zaczęły tworzyć się liczne wsie. Po śmierci Iwana Chodkiewicza Puszcze Błudowską odziedziczył jego syn – Aleksander Chodkiewicz. Aleksander, obejmując po ojcu dobra, zwrócił się z prośbą do króla, by ten nadał mu chłopów. W roku 1512 król Zygmunt I Stary przywrócił ojcowiznę Aleksandrowi Chodkiewiczowi, nadając mu 22 służby w trzech osadach. Dokument wydany przez Zygmunta I Starego w Krakowie 3 kwietnia 1525 r. potwierdził nadanie Iwanowi Chodkiewiczowi puszczy Błudów, 22 służb w powiatach bielskim i suraskim, nakazując ponadto Olbrachtowi Gasztołdowi, wojewodzie wileńskiemu, wytyczenie granic dóbr chodkiewiczowskich i przekazanie ich w posiadanie Aleksandrowi Chodkiewiczowi. Został on właściwym kolonizatorem tych ziem. Magnat białoruski sprowadził i osadził w okolicznych wsiach wokół Zabłudowa bojarów ruskich, ludność służebną, która aspirowała do stanu szlacheckiego. Dali oni początek wsiom: Halickie, Krynickie, Sienkiewiczze, Skorupy, Tatarowce. Powstały również wsie: Miniewiczze, Koźliki, Żuki, Stanisławowe, Solniki, Protasy, Rzepniki i Kudrycze¹. Ponadto Aleksan-

¹ *Prawa i przywileje miasta i dóbr ziemskich Zabłudów XV–XVIII w.*, oprac. J. Maroszek, Białystok 1994, s. 7.

der Chodkiewicz nabył w 1528 r. od Macieja Jundziłła dobra Dojlidy².

Wcześniej w swej rezydencji w Gródku wybudował on zamek w pobliże którego sprowadził zakonników ze św. Góry Athos i Ławry Kijowsko-Pieczerskiej³. W rozszerzających się dobrach zabłudowskich wybudował dla osiedlającej się tu ludności ruskiej cerkiew⁴. Zabłudów za Aleksandra Chodkiewicza nie zyskał jeszcze miana rezydencji rodowej. Awans swój zawdzięcza jego synowi Grzegorzowi, kasztelanowi wileńskiemu, hetmanowi wielkiemu litewskiemu, staroście grodzieńskiemu i mohylewskiemu.

Po śmierci Aleksandra Chodkiewicza w 1549 roku jego dobra zostały podzielone⁵. W części przypadłej Grzegorzowi Chodkiewiczowi doszło do powstania miasta Zabłudów. Nadany przez Zygmunta Augusta przywilej na prawo magdeburskie z roku 1553⁶ zezwalał na cotygodniowy targ. Ponadto odbywać się tu miały „...jarmarki dwa, odin w dien Wniebowzięcia Panni Marii, a druhi na sw[ia]toho Juria wiesnieho..”. Te udogodnienia zachęcały ludność do lepszego gospodarowania i osiedlania się wokół Zabłudowa. Od 1553 roku aż do połowy XVII w. miasto przeżywało szybki rozwój gospodarczy. Bardzo ważną rolę w dziejach Zabłudowa odegrała osoba Grzegorza Chodkiewicza. Grzegorz Chodkiewicz razem z braćmi Jerzym i Hieronimem należał do antyradziwiłłowskiej opozycji i dlatego został odsunięty od życia politycznego. Zbliżenie do króla nastąpiło dopiero po roku 1550. W nagrodę za wierną służbę w roku 1566 został mianowany hetmanem wielkim litewskim, a później kasztelanem trockim i wojewodą kijowskim⁷.

Wielkie było jego przywiązanie do Kościoła prawosławnego w czasie, kiedy większość magnatów ruskich przeszła na kalwinizm bądź na wyznanie rzymskokatolickie Chodkiewicz pozostał przy swym wyznaniu. Hetmana postrzegano w Rzeczypospolitej jako nieustraszonego obrońcę wiary wschodniej⁸.

² G. Sosna, *Prawosławne dzieje miasteczka Zabłudów*, „Wiadomości PAKP”, 1976, z. 1–2, s. 146–147.

³ *Археографический сборник документов, относящихся к истории Северо-Западной Руси, издаваемый при управлении Виленского учебного округа* (dalej: АСД), т. IX, Вильно 1870, c. 2, 47; St. Herbst, *Gródek nad Supraślą*, „Światowid”, t. 25 (1962), s. 660–675; A. Mironowicz, *Powstanie monasteru supraskiego*, „Białostockie Teki Historyczne”, nr 10, Białystok 2012, s. 11–36; *Summariusz dokumentów do dóbr supraskich*, oprac. A. Mironowicz, Białystok 2009; *Summariusz dokumentów dóbr supraskich*, vol. II, oprac. A. Mironowicz, Białystok 2011.

⁴ G. Sosna, *Prawosławne dzieje miasteczka Zabłudów*, s. 148.

⁵ A. Mironowicz, *Nieznana wersja wypisu z ksiąg ziemskich grodzieńskich podziału dóbr rodowych po śmierci Aleksandra Chodkiewicza*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne”, nr 25, Białystok 2006, s. 202–208.

⁶ B. Charko, *Zabłudów i dobra Zabłudowskie w XVII w.*, Białystok 1982 (maszynopis).

⁷ *Polski Słownik Biograficzny*, t. III, Warszawa 1937, s. 359.

⁸ A. Mironowicz, *Podlaskie ośrodki i organizacje prawosławne w XVI i XVII wieku*, Białystok 1991, s. 97.

Grzegorz Chodkiewicz stał się wielkim ktitorem monasteru supraskiego, przyczynił się do zgromadzenia pokażnej biblioteki przyklasztornej. W 1563 roku Grzegorz Chodkiewicz ufundował cerkiew Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny i św. Mikołaja Cudotwórcy w Zabłudowie. Magnat przekazał też dziesięcinę z dworu Zabłudowskiego na szpital „*dla ludzi ubogich tak zakonu greckiego jak i rzymskiego*”. Zarząd szpitalem miasto powierzyło dwóm radnym. Chodkiewicz proboszczowi Eustachemu Giergiejewiczowi ofiarował 2 włóki, a jego bratu, diakonowi Iwanowi – 1 włókę. Ponadto wydzielony został plac pod budowę domu parafialnego. Aby zabezpieczyć egzystencję duchowieństwa prawosławnego i katolickiego, magnat kazał przeznaczyć na nich 200 kop żyta i 200 kop jęczmienia. Dziesięcina miała zostać podzielona po 50 kop między: proboszczem, diakonem i plebanem. Grzegorz Chodkiewicz ustalił również, że mieszczanie będą płacili 4 grosze na wcześniej wymienionych duchownych. W funduszowym zapisie właściciel Zabłudowa ustanowił szkoły przy obu świątyniach i nadał nauczycielom prawo do pobierania 50 kop z dziesięcin⁹.

Fundacja nowej cerkwi i nadanie bogatego uposażenia jej duchownym, a nade wszystko ktitorstwo nad monasterem supraskim podniosły prestiż Grzegorza Chodkiewicza w Kościele prawosławnym. Ówczesni działacze religijni widzieli w nim jednego z głównych mecenasów i obrońców Cerkwi prawosławnej w ziemiach Wielkiego Księstwa. Do niego też zwrócili się w sprawie założenia drukarni pracującej na potrzeby „wiary greckiej”. Idea utworzenia drukarni w Zabłudowie trafiła na podatny grunt. Grzegorz Chodkiewicz, przeżywający stan depresji spowodowany brakiem uznania u króla i dolegliwościami fizycznymi, skłaniał się do uporządkowania spraw rodzinnych, doczesnych i wiecznych. Przy uruchomieniu oficyny wydawniczej, obok spraw religijnych, istotną rolę odegrały względy ambicjonalne i rywalizacja z Mikołajem Czarnym Radziwiłłem¹⁰.

Grzegorz Chodkiewicz zmarł w 1572 r. Bezpotomna śmierć jego synów, Aleksandra (1573) i Andrzeja (1575) spowodowała, że dobra zabłudowskie przeszły w ręce córek, Aleksandry Sanguszkowej i Anny Sapieżyny. Pierwsza z nich była wdową po Romanie Sanguszk – wojewodzie braclawskim i hetmanie polnym litewskim, druga zaś najpierw była żoną Pawła Sapiehy – kasztelana kijowskiego, a następnie, po owdowieniu, Pawła Paca – wojewody mścisławskiego.

⁹ АСД, т. IX, с. 161; Акты, издаваемые комиссиею, высочайше учрежденною для разбора древних актов в Вильне, т. I, Вильно 1865, с. 100; АВАК, т. XI, Вильно 1882, с. 36–38.

¹⁰ M. Gębarowicz, *Iwan Fedorow i jego działalność w latach 1569–1583 na tle epoki*, „Roczniki Biblioteczne”, R. XIII, 1969, z. 3–4, (cz. II), s. 397, 425; A. Mironowicz, *Powstanie zabłudowskiej oficyny wydawniczej na tle sytuacji wyznaniowej w Wielkim Księstwie Litewskim*, „Acta Baltico-Slavica”, t. XIX, Warszawa 1990, s. 245–264; idem, *Drukarnie bractw cerkiewnych*, [w:] *Prawosławne oficyny wydawnicze w Rzeczypospolitej*, pod red. A. Mironowicza i U. Pawluczuk, Białystok 2004, s. 52–68; idem, *Ewangelizacja „prostą mową” w XVI wieku*, „Latopisy Akademii Supraskiej”, vol. III, pod red. U. Pawluczuk, Białystok 2012, s. 9–18.

W ten sposób rządy nad dobrami zabłudowskimi przejęły rody Sanguszków, Sapiehów i Paców¹¹. Anna Chodkiewiczówna sprzedała część schedy po ojcu 2 czerwca 1599 roku za 30 tys. gr lit. Krzysztofowi Radziwiłłowi (1585–1640). Wkrótce książę Radziwiłł nabył resztę włości zabłudowskich. W rękach Radziwiłłów Zabłudów pozostawał do końca XVIII wieku¹².

Za rządów Krzysztofa Radziwiłła Zabłudów przekształcił się w jeden z głównych ośrodków kalwinizmu. Książę ufundował zbór kalwiński, umiejscowiony pomiędzy rynkiem miejskim a stawem dworskim. Budynek był drewniany i wkrótce spłonął. Szczególną troską wyznawców nauki Kalwina otaczała żona Krzysztofa Radziwiłła – Anna Kiszczanka, a następnie księżna Ludwika Karolina Radziwiłł, która bogato wyposażyla odbudowany zbór¹³. Nowy właściciel dóbr zabłudowskich rozpoczął sprawne administrowanie. Już w 1635 r. książę ustanowił Ordynację Porządku dla miasta Zabłudowa, w której to m.in. odłączył od miasta Folwarki Miejskie. Ponadto odebrał mieszczanom z przedmieścia prawo do posługiwania się miejskimi zwyczajami magdeburskimi, a także podporządkował ich sądownictwu dworskiemu.

Po śmierci Krzysztofa Radziwiłła, wojewody wileńskiego i hetmana wielkiego księstwa litewskiego, włości odziedziczył jego syn Janusz II (1612–1655)¹⁴. W czasie „potopu szwedzkiego” opowiedział się on po stronie najeźdźcy. 18 sierpnia 1655 roku król Jan Kazimierz odebrał Januszowi jego ojcowiznę i powierzył ją wojsku, jako wynagrodzenie za wierną służbę. Konfiskata Zabłudowa spowodowała, że żona hetmana wielkiego, Maria Wołoszka pozostała bez uposażenia¹⁵. Pod koniec wojny polsko-szwedzkiej Bogusław Radziwiłł (1620–1669) podjął starania o odzyskanie ziem dla wdowy po swym stryjecznym bracie. Jego interwencja, wsparta przez elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma, doprowadziła w efekcie do tego, że Jan Kazimierz zobowiązał się w Oliwie (1660 r.) do zwrotu majątku Janusza jego córce, Annie Marii. Wkrótce po tych wydarzeniach poślubiła ona księcia Bogusława, koniuszego Wielkiego Księstwa Litewskiego, co umożliwiło mu przejęcie wszystkich dóbr stryjecznego brata¹⁶. Po jego

¹¹ A. Mironowicz, *Podlaskie ośrodki i organizacje prawosławne w XVI i XVII wieku*, Białystok 1991, s. 95.

¹² I. Wolff, *Kniaziewie litewsko-ruscy do końca XVI wieku*, Warszawa 1895, s. 434–435; E. Kołtubaj, *Galeria nieświejska portretów Radziwiłłowskich*, Wilno 1857, s. 153–154; B. Charko, *Dobra zabłudowskie...*, s. 9–11.

¹³ G. Pietrowski, *Zabudów Rodu Chodkiewiczów*, Archiwum Państwowe w Białymstoku, z portalu Polska.pl, <http://www.polska.pl/miasta/zabludow/historia/article.htm?id=91802>, z dn. 10.05.2007.

¹⁴ *PSB*, t. XXX, s. 208–215.

¹⁵ *Ibidem*, t. XXX, s. 399–402.

¹⁶ *Ibidem*, t. XXX, s. 161–172; T. Wasilewski, *Walka o spadek po księżnej Marii Wołoszce, wdowie po Januszu Radziwiłł w latach 1660–1690*, „Miscellanea Historico-Archivistica”, t. III, Warszawa 1989; A. Mironowicz, *Teodozy Wasilewicz archimandryta słucki biskup białoruski*, Białystok 1997, s. 16–19.

śmierci dobra zabłudowskie przeszły w ręce Ludwika Karoliny, żony margrabiego brandenburskiego Ludwika. Księżna Ludwika Karolina wyszła powtórnie za mąż za Karola Filipa Neuburskiego. Kolejną dziedziczką Zabłudowa została Elżbieta Augusta, córka z ich małżeństwa. Pretensje do hrabstwa zabłudowskiego wysunęły pod koniec XVII wieku Potoccy i Sapiehowie. Po śmierci Elżbiety Augusty wszystkie jej dobra (linii birżańskiej Radziwiłłów) zostały wykupione przez starszą linię tego rodu, osiadłą w Nieświeżu, Białej i Ołynie. Zabłudów pozostawał w ich rękach aż do początku XIX wieku¹⁷.

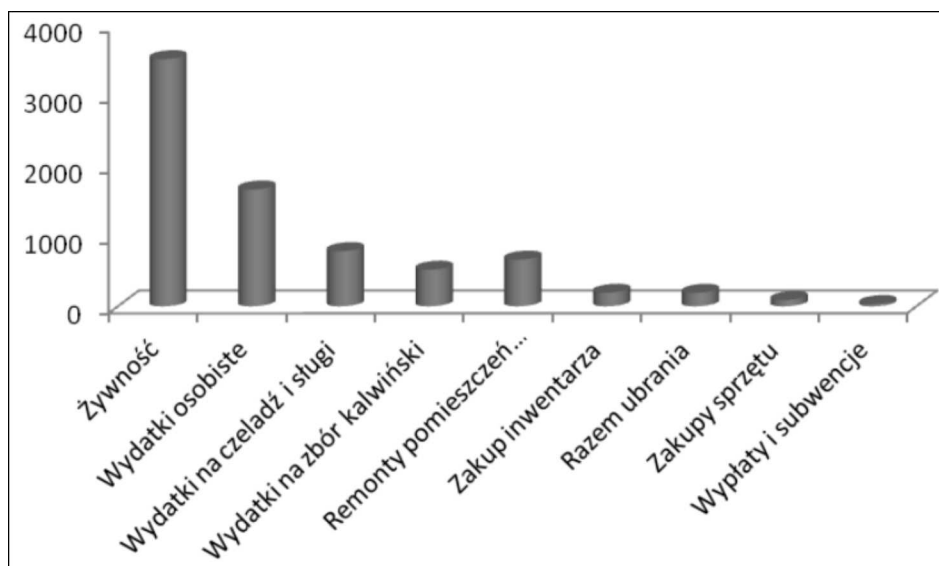
Po śmierci Krzysztofa Radziwiłła w 1640 r. dobrami zabłudowskimi zarządzała księżna Anna z Kisków. Anna Kiszczanka (1587–1642) była córką Stanisława Kiszki (1554–1617) i Elżbiety Sapiehy (1571–?). Urodziła się w Kownie 7 lutego 1587 r. Wyszła za mąż za gorącego wyznawcę kalwinizmu, Krzysztofa Radziwiłła (1585–1640). Została księżną na Birżach, Dubienkach, hetmanową polną Wielkiego Księstwa Litewskiego. Z małżeństwa z Krzysztofem Radziwiłłem pozostawiła syna Janusza (1612), córkę Katarzynę (1614) oraz trzech innych nieznanych z imienia potomków. Anna Kiszczanka ufundowała zbór murowany ewangelikom reformowanym i kamienicę szaflerowską w Kiedanach; uposażyła zbór murowany, szpital i sierociniec w Januszowie w powiecie upickim oraz zbory drewniane w Birżach i Bojnarowie. W Zabłudowie wojewodzina wileńska ustanowiła bractwo krawieckie i mianowała starszych cechowych¹⁸.

W Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym Białorusi w Mińsku zachował się „Rejestr wydatków sum pieniędzy, czynszów z majątności Księżnej Jej Mości Zabłudowskiej przychodzącej w roku 1641 od dnia 19 juni w roku wyż pomienionym”. Rejestr został sporządzony na rok przed śmiercią księżnej. Zestawienie owych wydatków i rozchodów daje podstawę do wskazania, na co były wydawane pieniądze z posiadanych dóbr. Pozwala też obalić krążące w literaturze mity o rzekomej hojności magnackiej wobec biednych i potrzebujących.

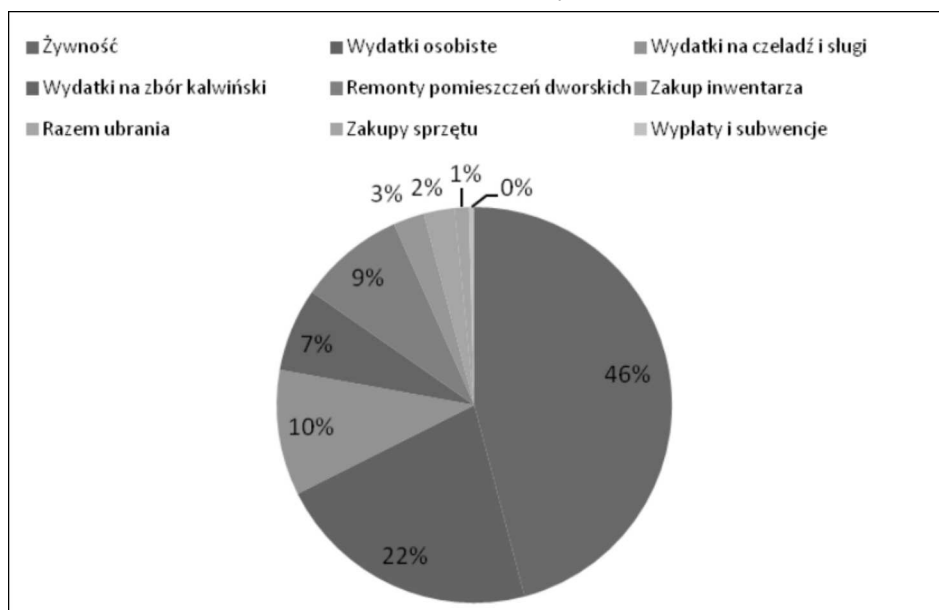
¹⁷ Szerzej na temat Radziwiłłów birżańskiej E. Bagińska, *Kształtowanie się dziedzictwa Radziwiłłów birżańskich na Podlasiu w XVII w.*, „Białostocczyzna”, 1996, nr 3. O rodzie Chodkiewiczów i jego przedstawicielach K. Niesiecki, *Herbarz polski*, t. III, Lipsk 1839, s. 48–63; J. Kamiński, *Rodzina Chodkiewiczów herbu Gryf*, „Skarbiec Polski”, 1859; S. K. Kossakowski, *Monografie historyczno-genealogiczne niektórych rodzin polskich*, t. I, Warszawa 1876, s. 40–64; T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*, R. XI, Poznań 1889, s. 1–34; A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. III, Warszawa 1900, s. 21–29; S. Uruski, *Rodzina*, t. II, Warszawa 1905, s. 207–215; Z. Luba-Radziwiński, *Sprawa odrębnego pochodzenia Chodkiewiczów litewskich i białoruskich*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego”, Kraków 1928.

¹⁸ *Prawa i przywileje miasta i dóbr ziemskich Zabłudów XV–XVIII w.*, s. 181–182.

Wykres z podziałem rzeczowym wydatków księżnej Anny Kiszczanki



Wykres procentowy wydatków księżnej Anny Kiszczanki



Z powyższego zestawienia wynika, że 46% wydatków księżnej Anny Kiszczanki, wdowy po wojewodzie wileńskim, z kwoty 7 666 zł 70 gr stanowiły zakupy żywności do dworu. Największe kwoty wydawnano na ryby, głównie śledzie. Kupowano je w ciągu pół roku kilkakrotnie na ogólną sumę 26 zł 94 gr. Drugą pozycję wydatków żywnościowych stanowiły zakupy „napitków i korzeni”, które były sprowadzane z Gdańska i Torunia. Tylko w czerwcu wydano na nie 2937 zł i 9 gr. Kupowano też wino greckie i węgierskie, piwo, miód i kawę, na co wydano ponad 46 zł. Znaczną sumę w zakupach stanowiły owoce południowe – „limony”, migdały oraz wisznie, jabłka i gruszki. Zapłacono za nie 18 zł 38 gr. Osobną pozycję stanowiły zakupy mięsa wołowego, wieprzowego, cielęcego i jagniny, które kosztowały 76 zł 48 gr. Dużo też kupowano cukru i ryżu. W sumie na sam cukier wydano 62 zł oraz 69 i pół gr.

Drugą grupę pod względem wielkości rozchodów stanowiły wydatki osobiste. Stanowiły one 22% wszystkich wydatków. W tej kategorii znajdowały się zakupy sukna, sukien, materiałów krawieckich, cztery futra dla księżnej w tym jedno z lisa, jedwab, aksamit. Na pozycje ubraniowe dla księżnej w sumie wydano 247 zł 37 gr. W tym na futra 181 zł 15 gr. Księżna kupiła również sobie pierścień za 70 zł.

Następną pozycję stanowiły wydatki na zbór kalwiński. Księżna Anna Kiszczanka ofiarowała w sumie w ciągu tych sześciu miesięcy kwotę 522 zł 15 gr. Z tej sumy 300 zł zapłacono kaznodziei, księdzu Leźnickiemu, a kwotę 222 zł i 15 gr wydatkowano na pokrycie kosztów różnych prac przy zborze. Wydatki na zbór kalwiński stanowiły jedynie 7% ogólnej sumy rozchodów wojewodziny wileńskiej.

Około 10% wydatków stanowiły kwoty wydane na czeladź dworską i sługi. Księżna wypłacała im specjalny jurgielt. Było to powszechne myto roczne, stanowiące wynagrodzenie czeladzi dworskiej. Ponadto ks. Anna Kiszczanka płaciła licznym sługom i urzędnikom za wykonane posługi. Na przykład Piotr Brzozowski, urzędnik zabłudowski i rewizor dóbr zabłudowskich otrzymał 700 zł, a rzemieślnik Pakosławski kwotę 150 zł na usługi budowlane. Księżna udzielała również wsparcia wybranym osobom. Ksiądz katolicki Dakowski otrzymał kwotę 100 zł na sukno i futro, a „Pani Sankiewiczowa” 100 zł. Z kolei „Pan Stephanowicz” otrzymał 120 zł na kozuchy.

Księżna dbała o budynki dworskie, a zwłaszcza o własne komnaty. Na ich remonty wydatkowała w ciągu sześciu miesięcy 9% swoich dochodów z dóbr zabłudowskich. Bardzo skromnie prezentują się wydatki na cele charytatywne. Wbrew przyjętej w literaturze opinii o hojności Radziwiłłów i innych magnatów, zestawienie wydatków księżnej Anny Kiszczanki wskazuje na brak współczucia wobec osób potrzebujących. Z rejestru wynika, że księżna oficjalnie przekazała osobom ubogim jedynie 2,16 zł. Do tej sumy należy dodać zapisy poszczególnym osobom, ale w tych przypadkach trudno jest stwierdzić, czy były one spowodowane pomocą biednym czy zobowiązaniami wojewodziny wileńskiej.

Za to duże środki finansowe szły na zakupy sprzętu. Kupowano przedmioty i narzędzia do sypialni, komnat dworskich i kuchni. Ogromne środki przeznaczano na zakup luksusowych glinianych garnców ilżeckich z Małopolski i kotłów oraz noży i wyrobów szklanych. Remonty pomieszczeń pociągały znaczne wydatki dla stolarzy, ślusarzy i zdunów, a potrzeby osobiste zmuszały księżną do wydatkowania znaczących sum złotnikom, krawcom, praczkom i rymarzom.

Reasumując: *Rejestr wydatków sum pieniędzy czynszów z majątności Księżnej Jej Mości Zabłudowskiej* z 1641 r. wskazuje, że większość rozchodów Anny Kiszczanki szła na cele osobiste, żywność, remonty pomieszczeń dworskich i zakup towarów luksusowych. Wydatki na działalność charytatywną czy oświatową stanowiły margines dochodów z dóbr zabłudowskich. Księżna, postrzegana jako protektorka wyznawców kalwinizmu, w praktyce przeznaczyła na zbór zabłudowski 7% swych rozchodów. Fakt ten świadczy o tym, że najważniejsze dla księżny Anny Kiszczanki były jej wydatki osobiste, a nie sprawy wyznania i potrzeby poddanych.

ANEKS

Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Białorusi w Mińsku,
f. 694, op. 1, nr 2633

Inwentarze Zabłudowa z różnych lat 1605–1866

k. 12

**Rejestr wydatków sum pieniędzy czynszów z majątności
Księżnej Jej Mości Zabłudowskiej przychodzącej w roku 1641
odednia 19 Junii w roku wyż pomienionym.**

**Wprzód od kładę sumę co główniejsza z Rejestru Rozchodowego
wybrano tym sposobem**

	zł	gr
Jun		
Do Gdańska dałem na napitki i korzenie	527	9
Do Torunia paulina i na inne materie	2410	
Do szkatuły Księżnej Jej Mości	200	
Czeladzi roboczej na trzy miesiące	300	
Na kupienie pierścienia Księżnej Jej Mości	75	
Jego Mości Księdzu Leżnickiemu Jurgieltu ¹⁹	300	
Jego Mości Panu Brzozowskiemu ²⁰ ad ratione	700	

¹⁹ Jurgielt – płaca roczna. Osoba otrzymywał roczną pensję, sponsoring.

²⁰ Piotr Brzozowski, urzędnik zabłudowski, rewizor.

Za woły i jałowice na postawienie	120	
Za gwoździe gontowe i na dom wielki	130	
Pani Sankiewiczowej z rozkazania Księżny Jej Mości	100	
Panu Stephanowiczowi na gumnie i kozuchy	120	
Panu Wieliczкови za dług Księżnej Jej Mości	90	
Ośmiu komornikom dał na futro i potrzeby	35	
Jego Mości Księdzu Dakowskiemu na sukno i futro	100	
Jego Mości Panu Pakosławskiemu za budowanie	150	
Do Księżnej Jej Mości na banie dał	100	
Ad rationem place ma Jurgieltu czeladzi dał ²¹	270	
Czeladzim dał na czwarty miesiąc strawnych	74	
Panu Ozdse z rozkazania Księżnej Jej Mości	20	
Panu Misiewiczowi ²² do Nurca na strawę	5	
Po Panią Wołczkową posyłając na strawę dał	12	
Szklarzom ad rationem porobienia ambon do zboru i innych izb dałem	30	

k. 12v.

Za żelazo	40	
Za len w Kiejdanych	40	
Za 16 łokci istamentu ²³ do pokoju Księżnej Jej Mości	35	
Za 4 łokci falendyszu ²⁴ na pacholęta Księżnej Jej Mości	20	
Za dwa postawy kiru czarnego do Inkaustu ²⁵	22	
Panu Doktorowi Jego Mości Pana Potockiego z rozkazu Księżnej Jej Mości	40	
Pawłowi cieśli ad ratione zestaw Rejtana ²⁶ domu wielkiego	22	
Panu Dziablewskiemu zasłużonego za futro i na potrzeby za połowice dał	35	15
Do szkatuły dał Księżnej Jej Mości	50	
Za dwa błamy ²⁷ Popieliczego futra Księżnej Jej Mości	38	

²¹ Jurgieltem nazywano też powszechne myto roczne czeladzi dworskiej.²² Stanisław Misiewicz, wójt zabłudowski.²³ Zupełnie, całkowicie.²⁴ Falendysz – gatunek sukna holenderskiego i angielskiego.²⁵ Czernidło pisarski, atrament.²⁶ Rejtan – prywatny sekretarz²⁷ Błam – materiał kuśnierski z zszytych skór futerkowych.

Za dwa błamy Szlamowego lisiego futra do Księżnej Jej Mości	61	
Za dwa błamy futra Popieliczego podłego do pokoju	16	
Za miedź do kotła piwnego dał	17	15
Od urobienia tego kotła funtów 87 1/2 po gr 7	19	5
Za pięć kozuchów dla czeladzi księżnej po zł 6	30	
Za dziesięć garncy y za trzy kwarty wina węgierskiego po złotych trzy	37	7 1/2
U Świsłoczy do szafowania Księżnej Jej Mości Dziablewski dał	22	15
Wszystko co miała Księżna Jej Mości na hanskot, złoto, srebro, jedwab, pół aksamit, nędzne troje pończochy	87	4
Za pięć garncy y za pół kwarty małmaz ²⁸ po 3–15 zł.	17	28
Mularzom dałem od murowania szczytów na zborze w przekładanie dachówki y porobieniu kominów	40	
Pani Tołoczkowej z rozkazu Księżnej Jej Mości	10	
Za robienie pieca i komina w Niewolnicy dał	15	15
W Tykocinie drugim razem za dwie sztuki brązu	14	
Za kozuszek Pani Gasierzewskiej	6	
Za błam futra rubanego ²⁹	8	
Za błam futra smuszkowego ³⁰	4	

k. 13

Julii		
	Za sztukę płótna Krasieniny	2
	Za 28 szanków ³¹ pszenice na słody i mąkę na przyjazd Księżnej Jej Mości	54 20
	Za osm półci słoniny po zł 5	40
	Za sześć miednic miodu na przyjazd Księżnej Jej Mości, wysłano piec, a do kuchni Potoki miednica jedna, za trzy głowy cukru do soku wiśniowego funtów 13 po zł 5	15 18
	Za granice Potoki do moczenia wiszeń	2
	Za dzban wielki szklany do wiszeń moczenia	1 15
22	Za drugie bicie dałem	4
22	Za dwie beczki chmielu dałem	2

²⁸ Małmazja – „wino małmaskie”, tak nazywano wino greckie lub południowe.²⁹ Futra ze wstęgami.³⁰ Smukawica – rodzaj sukni kobiecej.³¹ Szanek – miara nasypana zbożowa.

22	Za cztery funty mumiej po gr 15	2	
22	Za 5 beczek z niej do potynkowania dachówek	3	18
22	Za warte do ryb łowienia dałem	2	15
22	Za 72 szklenie gładkich, za 75 szklenie z gruszkami za osm kieliszków, osm szklanic pół garncowych z nakrywkami cztery dałem	13	15
24	Pod bytność Księcia Jego Mości za 15 garncy miodu	5	
24	Za 3 garnce miodu z Potoki po zł 2	6	
24	Za 3 beczki piwa pod bytność Księżnej Jej Mości zł 3	9	
24	Za 30 świec		15
24	Za 3 ćwierci mięsa jałowieckiego	6	
24	Za faskę masła do kuchni Księżnej Jej Mości	6	15
24	Za osm beczek owsa pod bytność Księżnej Jej Mości	24	
24	Za 6 wymiany po gr 4	–	24
24	Za 2 funty wosku na świece do pokoju Księżnej Jej Mości	1	
30	Dałem na chmiel	1	18
31	Dałem stolarzowi Deczydowi na robotę zborowa	3	
August			
9	I ten dał stolarzowi temuż	3	

k. 13v

12	Za pół łokcia pytla dałem	2	2 1/2
12	Za szycie pytla szewcowi dałem	–	10
14	Panu Krasowskiemu Jenerałowi od podania Niewodnicę i Kamionki	12	
17	Za 10 szyn żelaza na okowanie łóżka Księżnej Jej Mości i chowanie sepeciku ³²	3	
	Temuż stolarzowi Krzysztofowi Żajne	1	
19	Za zachtową skórę do pasów do łoszka ³³	5	
19	Za skórę i te i owo na olstro ³⁴ do łoszka y na oszycie sepeciku dałem	5	
24	Rymarzowi za oszycie sepeciku także porobienie pasów do łoszka i urobienie olstra, za ułożenie łoszka dałem	2	25
24	Za pięćdziesiąt kop ogórków po gr 3	5	

³² Sepecik – okuta skrzynia, futer, wyraz przyjęty z języka tureckiego.³³ Łóżka.³⁴ Olstro – futerał skórzany.

24	Za kamień ołowiu do błon zborowych	4	
24	Za cynę do pobielenia błon zborowych	3	
25	Stolarzowi Dawidowi na zborową robotę	3	
29	Debulskam dał na ołów	4	
29	Na żelazo na pręty do błon zborowych	4	
29	Na klei do roboty zborowej	–	15
September			
1	Za półtory beczki gruszek na suszenie	3	15
2	Stolarzowi Dawidowi dałem na zborową robotę	3	
2	Na żelazo i stal na poprawienie żelaza gontu	–	20
2	Na chmiel dałem	4	8
4	Na klej dałem nadworno robotę	–	15
7	Dałem Dawidowi stolarzowi na zborową robotę	2	
9	Na stal na pilnik do pił tarcicznych	–	15

k. 14

14	Za garnce iłyckie ³⁵	7	
14	Za 10 fasz garncowych po 10 gr	3	10
14	Za 6 kop bretnali	2	
	Za porobienie listew szesnastu około okien w domu wielkim, także i za urobienie drzwi dwojga do sieni, dałem stolarzowi	2	
25	Dawidowi stolarzowi dałem	2	
28	Za driakiew bydlęcą dałem	2	
29	Przez Aleksandra ³⁶ , syna mego, Księżnej Jej Mości na ubogie	2	
30	Za jabłka dał	3	15
October			
2	Od urobienia formy dla Księżnej Jej Mości do zboru	2	
3	Pani Dombrowskiej ordynarny na wieprza	2	
3	Od sprzedania koni Księżnej Jej Mości	2	
3	Za pół czwarta kamienia ołowiu do błon zborowych. Także i okien, pieców 4 po zł 4	14	
4	Dawidowi stolarzowi dałem od rąk robotę zborowe	6	
4	Na nici brunatne do pokoi Księżnej Jej Mości	–	8
4	Za kredę do farb	–	6

³⁵ Garnce iłyckie (iłyckie) – garnki gliniane do gotowania z Małopolski.

³⁶ Aleksander, syn wykonawcy rejestru.

4	Za robotę od zawias do Niewolnice	–	6
7	Za zwierć mięsa wołowego do Niewolnice	2	
10	Zapłaciłem za 6 szanków żyta, które na folwarkach przed przyjechaniem Księżnej Jej Mości	4	24
10	Do Niewolnice posłano cukru głów dwie, jedno do kuchni, drugie do pokoi Księżnej Jej Mości ważyli funtów 9 po zł 17 1/2	11	7 1/2
11	Za cebule w Brzostowicy	5	18
11	Na śledzie, dla krawców, praczek i piwo	–	15
12	Za garnuszki i czecie do kuchni Księżnej Jej Mości	1	

k. 14v

12	Za nóż z żelaza	7	
12	Za 15 flasz pół garncowych z śrubami wielkimi	6	
12	Za dwie flasz garncowe z śrubami	–	24
12	Za 12 szklanic po gr 3	2	6
	Zapłaciłem za śledzie, co na czeladź pozostało, brano podczas bycia w Niewolnicy Księżnej Jej Mości	1	
14	Za libię papieru do pokoju Księżnej Jej Mości	–	15
14	Na gruszki i jabłka na wety	–	23
15	Za parę baranów do kuchni	2	
15	Kotlarzowi za naprawienie ośmiu kotłów kuchennych i za pobilenie i za urobienie tręb trzech i za funt miedzi	4	11
15	Za puszatowice ³⁷ na robotnie do Kamionki	4	
18	Za urobienie olstra wielkiego Księżnej Jej Mości stolarzowi	2	
20	Za okowanie tego olstra ślusarzowi	3	10
20	Za żelaza i tym na te olstro dałem	2	10
20	Dałem Dawidowi stolarzowi na zborową robotę	3	
20	Na chwata do wozów Księżnej Jej Mości	–	10
20	Od na prawowania i pobilenia trzech medalików, czapek dwu, za naprawę czapki jednej i naprawienie miedzią kotlarską dałem kotlarzowi	2	
21	Za barana do kuchni oprawnego	1	
21	Za libię papieru do pokoju Księżnej Jej Mości	–	15
21	Za szanek jabłek winnych do kuchni Księżnej Jej Mości	2	
21	Za farbowanie sukna, łocki 120, dałem	1	

³⁷ Roboty ludwisarskie.

22	Za 19 funtów cukru	20	
23	Na łój woźnicom do wozów Księżnej Jej Mości	–	15
24	Za woły dałem zabicie	14	
25	i też drugiego dałem wołu	12	15

k. 15

27	Czapnikowi od przebierania wełny dał	1	
27	Za dwie ćwierci jałowiczego masła do kuchni Księżnej Jej Mości	2	10
28	Za urobienie pieca w kamionce i za osiemdziesiąt kafel prostych dałem	2	20
28	Za pół czwarta łokcia samodziału	1	11 1/2
28	Nieuka wołu trzy nauczył przydałem	1	20
November			
1	Za urobienie dwu błot do Niewolnice i zaprawienie inszych błot dał	2	15
2	Do Bielska dał na farby do pieca, na kachle do pokoju nowego	10	28
2	Tegoż dnia na garnce iłyckie	1	
2	Na śledzie do kuchni Księżnej Jej Mości	2	20
2	Trzy nauczyłem nieuka na wołu przydałem	2	
3	Od przebrania wełny czapnikom	2	
3	Za parę baranów oprawnych	2	20
4	Za trzy ćwierci wołu do kuchni	3	22 1/2
4	Za cztery ćwierci mięsa jałowiczego	4	20
4	Za pod włos dałem	13	
5	Zapłaciłem za śledzie do Niewolnice	4	20
6	Zapłaciłem za pół wołu	2	25
7	Za jabłka do Niewolnice	–	15
8	Za śledzie posłane do Niewolnice, za kopiec	2	
9	Za wołu i za jałowice żywcem dałem	22	25
9	W Bielsku do kuchni Księżnej Jej Mości za trzy funty pieprzu po zł 1 gr 10	4	
9	Za pięć funtów cukru kanaku	6	20
9	Za trzy półcie słoniny po zł 5	15	

k. 15v.

9	Za 12 fasz półgarncowych po zł 12	4	24
---	-----------------------------------	---	----

9	Za 10 limony ³⁸ po gr 5	1	20
9	Za barana do kuchni	1	20
13	Za czterdzieści osiem wieńców cebule	4	24
13	Za dwa funty troski miedzianej do kafli	–	28
13	Czapnikom od przebijania wełny	1	
14	Za jałowice dał żywcem	9	25
15	Posyłając po Panią Kołczkową dałem na strawę czeladnikowi, na konie i siano	5	
15	Przez Pana Palikowskiego z rozkazania Księżnej Jej Mości	1	
15	Za łokcie pół aksamitu dla Księżnej Jej Mości	2	
15	Za sztukę płótna do Księżnej Jej Mości	2	10
15	Za trzewiki wywracane dla Jej Mości P. Wojewody	1	
20	Na myśliwca za 5 łokci samodziału	3	
20	Za sztafet przez P. Misie, na tłumok Księżnej Jej Mości	3	
20	Za ołów	4	
20	Za cynę do pobielania dałem	2	10
20	Za nóż żelaza	7	15
20	Za cztery funty hanyszu dałem	2	
20	Za dwanaście garncy octu miodowego po gr 12	4	24
20	i te za dwa wozy żelaza dałem	15	
	Pod bytność Jego Mości Pana Wojewody Witebskiego ³⁹ wzięto miodu z miasta garncy 16	5	10
21	Za pięć garncy octu miodowego	2	
21	Za beczkę miodu pod bytność Jego Mości Pana Podskarbiego ⁴⁰	12	20
21	Za ćwierć wołu tłustego	1	20
21	Za dej ⁴¹ kaparowy zł 1 gr 15 za jedwab sztuczek dwie	3	15

k. 16

22	Szybie do kuchni kupiłem	3	
22	Garnuszków do kuchenki	1	
23	Za skórę dałem	2	

³⁸ Owoce południowe.³⁹ Krzysztof Kiszka, wojewoda witebski (1640–1642).⁴⁰ Mikołaj Kiszka, podskarbi ziemski (1640–1644).⁴¹ Dej – kołnierz.

23	Za ciele opravne do kuchni	1	15
23	Za trzy faski masła po zł 7	21	
23	Za cebule do kuchni	3	
25	Za 10 baranów oprawnych	10	
26	Za 30 funtów łożu	3	
26	Za funt hanyszu do pokoju Księżnej Jej Mości	–	14
26	Oprawny skór 7 dałem	10	
27	Zapłaciłem naprzód wzięte śledzie do kuchni Księżnej Jej Mości w niebytności onej. Pod bytność w Bielsku	2	14
27	Teraz do kuchni dano śledzi	2	
27	Za świece dał	–	25
29	Za kopie śledzi	2	
29	Za skórę i te do siodeł, do stajnie Jego Książęcej Mości	1	20
29	Za funt lukrecji i za garniec i trzech od Jego Książęcej Mości	1	6
30	Krzysztophowi złotnikowi za urobienie łańcuszka srebrnego do Księżnej Jej Mości i za naprawienie łyżki złocistej Księżnej Jej Mości i oprawienie Psalterza dał	3	
30	Stephenowi Prusackiemu co kafle białe robi dałem zadatku	3	
30	Z skór dziewięciu dwornych od urobienia kozucha kuśnierzowi i z dopuchą ⁴² dałem kuśnierzowi	1	
December			
2	Za garnuszki iłzeckie do Księżnej Jej Mości	1	
2	Za dwie skóry do stajnie Księżnej Jej Mości dał	3	20

k. 16v

2	Za pilisz do siodeł y za płótno także do stajnie Księżnej Jej Mości	1	15
3	Za czternaście funtów łożu po gr 3	1	5
3	Trzymając nieuka dałem na wołu	1	20
6	Za 10 tuzinów kafelek do pokoju Księżnej Jej Mości	–	15
6	Na nici do szycia barny hajdukowi dał	1	
6	Dałem za trzy garnce miodu przasnego arendarzowi miejskiemu	4	
7	Za cebule u Brzostowicy	14	
7	Za śledzie do kuchni Księżnej Jej Mości	1	15

⁴² Z dodatkiem.

7	Za chustki dla panien do pokoju X. J. M.	–	3
9	Za dwie cisów rzemiennych ⁴³ i za supon ⁴⁴ do stajen Księżnej Jej Mości	1	9
9	Za kwitem Stephanowiczowym, za dwa kozuchy	12	
	Za tymże kwitem za dwoje botów y za płótno	3	15
12	Za parę fasek masła	14	
12	Za trzy ćwierci jałowiczowego mięsa	3	15
13	Za 60 łokci sznurka papużastego dla pacholąt	6	
14	Za dwie szynie żelaza na chowanie dwornego kotła	1	18
14	Za półtora kamienia łożu	6	
17	Do Niewolnice za ryngorty ⁴⁵ i za trzewiki	–	10
17	Pastuchowi niewodnickiemu na ciżmy	–	20

k. 17

17	Za kozuch Krednierowi dałem	5	20
17	Za dwa kamienia łożu	8	
18	Zapłaciłem za śledzie do kuchni Księżnej Jej Mości	2	
18	Dałem za śledzie do kuchni	1	
18	Za garnuszki małe	–	15
18	Za świecę dał	1	
19	Za śledziem zapłacił	2	
20	Za cztery pary haftek pacholek Księżnej Jej Mości	–	12
21	Za dwa łokcie samodziału do stajnie	1	
21	Za cztery funty cyny do czapek i trok gorzałczynach	2	
21	Za śledzie do kuchni dałem	1	
21	Za trzy miednice masła po zł 7	21	
21	Za robienie trzech par trzewików do pokoi Księżnej Jej Mości	1	
23	Ad rationem robot robionych do stołu Księżnej Jej Mości dałem Krzysztofowi stolarzowi	6	
23	Za owo z żelaza na lagunie do przybierania kwot na zbocze przybierając inaczej	8	5

⁴³ Cis – wycięcie w skórze znaków herbowych.⁴⁴ Sznur skórzany.⁴⁵ Ryngort – pas wierzchni, którym się opasuje kulbaka na koniu.

23	Krzysztofowi stolarzowi do porachowania robot do dworu robionych dałem	7	
23	Dałem do kuchni na dwa dni śledzi 80 za zł	2	20
23	Za osm zwierci mięsa wołowego po zł 2 gr 10	18	20
23	Za jałowice żywcem do panien do kamionki dałem	9	15
24	Za rozkazaniem Księżnej Jej Mości na ubogie	–	16
24	Od naprawienia nalewki i za kojec szelmy dałem	1	15

k. 17v

26	Za garnce łyżyczne	–	15
27	Za śledzie do kuchni dałem	1	20
27	Dałem za 18 fasz półgarncowych	10	24
	Tegoż dnia za 60 sklejenie po gr 3	6	
	Tegoż dnia za 9 funtów cukru po zł 1 gr 6	10	24
	Za sześć funtów migdałów po gr 25	5	6
	Za 12 funtów ryżu po gr 12	1	24
	Za 20 funtów śliwek po gr 4	2	20
	Za 20 łokci błękitnego pasaniem dla Księżnej Jej Mości do pokoi po gr 4	2	20
27	Nie pokutnie ad rationem jego robot Księżnej Jej Mości	4	
27	Za baranie nogi, za beczkę dla psów Księżnej Jej Mości	2	15
27	Za pół trzeci miednice masła po zł 7	17	15
28	Za dwadzieścia łokci sukna samodziału wziętego na myśliwce i psy do skarbnice Księżnej Jej Mości po gr 15	10	15
29	Za zwierć mięsa wołowego zapłaciłem do kuchni Księżnej Jej Mości	2	15
29	Za sto i czterdzieści sztuk szklenie dał	15	
29	P. Sapsie zapłaciłem za parę toporów ciesielskich	8	
30	Za parę błamów futra smuszkowego hajdukom	7	
30	Za faskę masła	7	
30	Za pół wołu tłustego do kuchni dan	4	15
30	Za urobienie pieca w pokoju Księżnej Jej Mości zdunowemu kaflami	12	

k. 18

31	Za śledzie do kuchni	1	
31	Za trzy wozy żelaza po zł 8	24	
31	Za cztery ćwierci cielęciny	1	15

31	P. Pietraszkiewiczowej ad rationem kwitem Księżnej Jej Mości dał	20	
----	---	----	--

Kończę ten Rok 1641, zostawiwszy insze roboty na osobliwy lustro za które winno niektórym zostawać za zapłaceniem. Pod dato Roku Przyszłego, w tym się Roku 1642 niżej położyć mogą. Rok 1642 zaczyna się od dnia 1 January.

Marta Kupczewska

Wydział Historyczno-Socjologiczny
Uniwersytet w Białymstoku

**Intercyza ślubna z Katarzyną księżniczką Ostrogską,
między księżną Imcią Anną z Szemberka Ostrogską
wojewodziną wołyńską uczynioną
a Imcią Panem Tomaszem Zamoyskim wojewodą kijowskim**

Intercyza przedślubna była umową zawieraną przy okazji zaręczyn (na zmówinach) i wpisywaną do ksiąg sądowych¹. Dokument tego typu stanowić może ciekawe źródło do poznania spraw związanych z zawieraniem małżeństw w okresie staropolskim. W Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu pod sygnaturą 1904/II zachowała się intercyza przedślubna między księżną Anną Ostrogską matką Katarzyny a Tomaszem Zamoyskim². Dokument ten uzgodniony i podpisany ostatecznie został w Jarosławiu 18 lutego 1620 r., czyli na niespełna dwa tygodnie przed właściwą datą ślubu.

Same okoliczności starań podjętych przez wojewodę kijowskiego Tomasza Zamoyskiego o rękę wojewodzianki wołyńskiej Katarzyny Ostrogskiej opisywał wieloletni sługa drugiego ordynata, Stanisław Żurkowski: „Rok pański 1620 [...] zacząwszy go szczęśliwie, począł myśleć [Tomasz Zamoyski] o postanowieniu swem. Pobłogosławił Pan Bóg intencji jego niedługimi zawodami. Przez poważnych i podufałych przyjaciół swych domowych, wyrozumiawszy wprzód skłonność Jaśnie Oświeconej Anny z Stemberku księżnej Ostrogskiej, wojewodziny wołyńskiej, zjechał pierwszym razem w dom jej do Jarosławia, aby o córkę jej Katarzynę przystojnie, według starożytnego obyczaju polskiego, starannie czynił. Za tym zajazdem pierwszym, zmowa przez przyjaciół, oddanie pierścieni z obu stron i intercyzy małżeńskie stanęły”³. Co charakterystyczne – nie tylko dla oma-

¹ P. Dąbkowski, *Prawo prywatne polskie*, Lwów 1911, s. 375–449; T. Maciejewski, *Historia prawa sądowego Polski*, Koszalin 1998, s. 55–59.

² B. Ossol. 1904/II, Intercyza ślubna z Katarzyną księżniczką Ostrogską, między księżną Imcią Anną z Szemberka Ostrogską wojewodziną wołyńską uczynioną a Imcią Panem Tomaszem Zamoyskim wojewodą kijowskim, k. 33–34v.

³ S. Żurkowski, *Żywot Tomasza Zamoyskiego, kanclerza wielkiego koronnego*, wstęp A. Batowski, Lwów 1860, s. 41–42.

wianego dokumentu – w okresie staropolskim intercyzy na ogół postrzegane były jako nieodwołalna zgoda na zawarcie małżeństwa.

Prezentowana intercyza nie odbiega od standardowych wzorów dokumentów tego typu.

We wstępie przedstawione zostały strony umowy. Wedle prawa polskiego pozbawione możliwości samodzielnego działania prawnego panny, z urzędu zastępowane były przez brata lub innego dorosłego opiekuna, lub też, jak było to w przypadku Katarzyny, przez posiadającą zdolność do działań prawnych wdowę-matkę⁴. Co charakterystyczne, intercyza już w punkcie pierwszym zastrzegła, iż ostateczna decyzja o zawarciu małżeństwa należała do kasztelana krakowskiego Janusza Ostrońskiego. Miało to związek z ugodą, która podpisana została w rok po śmierci ojca Katarzyny wojewody wołyńskiego Aleksandra Ostrońskiego to jest 13 lipca 1604 r., w czasie trwania sesji Trybunału Koronnego w Lublinie. Na mocy dokumentu zawartego między kasztelanem krakowskim Januszem Ostrońskim a wdową po wojewodzie wołyńskim i jej dziećmi, Anna Ostrońska uzyskiwała pełne prawo do dysponowania majątkiem po mężu oraz opieki nad dziećmi, jednakże w kwestiach związanych z wydawaniem swych córek za mąż, księżna winna była zasięgać rady teścia i szwagra⁵. Przypomnijmy, iż Konstanty Ostroński – ojciec Janusza i Konstantego, zmarł w 1608 r., zatem ostateczna decyzja o zamążpójściu wojewodzianek należała do kasztelana krakowskiego. W świetle korespondencji zachowanej między Januszem Ostrońskim a Tomaszem Zamoyskim, była to raczej formalność, gdyż w latach 1618–1620, to jest okresie bezpośrednio poprzedzającym zaręczyny i ślub, magnaci korespondowali ze sobą w bardzo przyjaznym tonie. Ich bliskie stosunki zawiązały się jeszcze w 1613 r., czyli zaraz na początku aktywności politycznej Tomasza, kiedy – jak wspomina Stanisław Żurkowski – nawiedził on Ostróg, gdzie został przyjęty przez gospodarza niezwykle wystawnie. Finał tego spotkania był taki, iż właśnie wtedy nawiązała się między magnatami przyjaźń⁶. Zamoyski posiadał również bardzo dobre kontakty z braćmi Katarzyny: Januszem i Konstantym, z którymi w czasie sejmu w lutym 1618 r. – jak pisał sługa Tomasza – „często przystawał, i tak się w sobie zakochali, że rzadki dzień minął, żeby jeden u drugiego na chlebie nie był”⁷.

Dominującą pozycję w prezentowanej intercyzie, podobnie jak w innych dokumentach tego typu, zajmują kwestie majątkowe, takie jak wielkość i rodzaj majątku wniesionego przez żonę do masy majątkowej oraz proporcjonalną do niego oprawę męża w postaci zabezpieczenia na jego dobrach. I tak, kwota po-

⁴ W. Uruszczak, *Historia państwa i prawa polskiego*, t. 1, Warszawa 2010, s. 299

⁵ T. Kempa, *Dzieje rodu Ostrońskich*, Toruń 2002, s. 133.

⁶ S. Żurkowski, *Żywot Tomasza Zamoyskiego...*, s. 19–20.

⁷ Ibidem, s. 33–34.

sagu określona została ogółem na 53 tys. 333 zł.⁸. Na sumę tę, po pierwsze, składała się kwota trzydziestu trzech tysięcy trzystu trzydziestu trzech złotych i były to pieniądze pochodzące z dawnych zapisów brata Janusza Ostrońskiego na rzecz Katarzyny Ostrońskiej. Natomiast druga część posagu składała się z majątku ruchomego w postaci „klejnotów, złota, srebra, którego powinna Księżna Jej Mść oddać *in valore* dwadzieścia tysięcy złotych polskich na dobrach swych wolnych”.

Kwota oprawy, zgodnie z zapisem w intercyzie odpowiadała sumie 53 tys. zł., którą sumę „zwyczajnym starodawnym zapisem oprawy”, narzeczony zobowiązał się zabezpieczyć na swych dobrach dziedzicznych już po zawarciu małżeństwa. Nadmienić należy, iż stało się to *de facto* dopiero w lutym 1621 r., aktem *commutatio iuris* dokonany przez Tomasza Zamoyskiego w aktach Metryki Koronnej⁹.

Co charakterystyczne, w intercyzie brak jest jakichkolwiek zobowiązań małżonków o charakterze osobistym. Za wyjątek w tej materii nie może być uważane, osobiste zobowiązanie pana młodego, że nie będzie przywoził przyszłej małżonki do żadnych szkodliwych zapisów bez zgody jej najbliższych krewnych. Takie stwierdzenie w przypadku magnatki miało zabezpieczać ją i jej bliskich przed ewentualnymi niekorzystnymi inicjatywami współmałżonka. Nie mógł on zatem alienować ani zadłużyć oprawy, zarówno tej w pieniądzu, jak i w dobrach nieruchomości. Ponadto zobligowany został do poszanowania przyszłych majątków żony i zakazu ich sprzedaży. Jedynym odstępstwem od tych reguł mógł być przypadek spłaty ewentualnych długów Katarzyny, jednak nie mógł tego robić bez jej przyzwolenia. Jeśliby doszło do takiej sprzedaży, wojewoda kijowski miał obowiązek zrekompensować żonie jego równowartość na innych swych dobrach, co potwierdzone być powinno stosownym aktem. Punkt trzeci intercyzy wspominał natomiast o pewnych obłożonych długami majątnościach księżnej, w przypadku których, po ich uprzednim wykupie od zastawników, mógłby Tomasz Zamoyski objąć w osobiste posiadanie, czemu jak napisano: „Księżna Jej Mść pozwalać raczy i temu kontradikować nie ma”.

Co do wyprawy panny młodej, to bezpośrednio nie wspomina się o niej w intercyzie. Punkt piąty mówił tylko o dobrach ruchomych, które pozostały po zmarłych synach księżnej Anny, z których ona sama uczyni nagrody sługom po zmarłych synach Januszu i Konstantym, pozostałe zaś dobra zapisem prawnym podzieli i rozda wedle własnej woli na co „Jego Mść Pan wojewoda kontentuje się

⁸ Była to suma stosunkowo nieduża, jak na 100 tys. zł posagu dla Zofii Ostrońskiej, odebranej przez Stanisława Lubomirskiego dopiero w 1620 r., lecz w memencie ślubu Zofii i Stanisława w 1613 r., żyli jeszcze dwaj bracia księżniczki, były więc to przypuszczalnie pieniądze, zapewniające zrzeczenie się pretensji do dóbr dziedzicznych po Ostrońskich.

⁹ AGAD, Metryka Koronna, nr 166, Akt *commutatio iuris*, Warszawa, II 1621, k. 569–571.

i Księżna Jej Mśc Panna Katarzyna małżonka Jego Mści przyszła kontentować się powinna”.

Aby zabezpieczyć się przed niedotrzymaniem warunków umowy, obie strony (tj. matka i pan młody) zadeklarowały się dotrzymać powyższej umowy pod zakładem 50 tys. zł. Anna Ostrogska wpisać ją miała do ksiąg ziemskich lubelskich, Tomasz Zamoyski zaś do ksiąg grodzkich grabowieckich, najdalej do 18 maja 1620 r. Zainteresowane osoby podpisały się własnoręcznie pod dokumentem, a także odcisnęły na nim swoje pieczęcie.

Należy również stwierdzić, iż posag Katarzyny opisany został stosunkowo ogólnie. Wiązało się to zapewne z sytuacją prawną panny młodej, która wobec braku męskich potomków w rodzinie była wraz ze swoimi siostrami jedyną spadkobierczynią majątku po rodzicach¹⁰. Zaistniała zatem konieczność przeprowadzenia podziału dóbr po Aleksandrze Ostrogskim. Mówił o tym punkt czwarty intercyzy. W rzeczywistości, przygotowania do tego działu rozpoczęły się jeszcze w 1619 r. i trwały przez cały 1620 r., kiedy to rewizorzy, na czele z podskarbinem litewskim Michałem Tryzną, spisali inwentarz wszystkich dóbr¹¹. Ostateczny wielki podział majątków Ostrogskich na trzy części, został przeprowadzony w styczniu 1621 r.¹² Co ciekawe, do tego czasu, to jest przez dziewięć miesięcy 1620 r., zarządzał nimi nieoficjalnie Tomasz Zamoyski. W wyniku ostatecznego podziału posiadłości Ostrogskich, Katarzyna Zamoyska otrzymała następujące dobra: Tarnów, Rożnów, Strzyżowiec, Trzebieczów, Tarnopol, Krasne, Drohobuż, Równe, Satyjów i Krupę, do tego dochodziły kamienice w Krakowie i dwory w Łucku. Wojewoda kijowski zatem przez małżeństwo z Katarzyną, wnuczką wojewodziny kijowskiej Zofii z Tarnowskich Ostrogskiej, która wniosła Ostrogskim dobra tarnowskie¹³, osiągnął to, czego w 1570 r. drogą najazdu nie udało się zdobyć jego dziadkowi, kasztelanowi sandomierskiemu Stanisławowi Tarnowskiemu, to jest odzyskał podstawowy trzon dóbr tarnowskich¹⁴.

¹⁰ Jak pokazują badania, pokrywa się to z ogólną tendencją związaną z przypadkami, gdy kobiety pozostawały jedynymi spadkobierczyniami majątku, a posag nie był im zazwyczaj wyznaczany. M. Lubczyński, *Zawieranie małżeństw przez szlachtę w świetle intercyz przedślubnych oblatowanych w krakowskich księgach grodzkich w latach 1680–1730*, [w:] *Wesela, chrzciny, pogrzeby w XVI–XVIII wieku*, pod red. Henryka Suchojady, Warszawa 2001, s. 148–149.

¹¹ B. Ossol. 3669/II, Inwentarz Anno 1620 przez rewizorów spisany dla podziału między córkami księcia Aleksandra Ostrogskiego.

¹² J. Długosz, *Podział latyfundium Ostrogskich w roku 1621*, „Acta Universitatis Wratislaviensis” 1969, Historia t. 16, s. 5.

¹³ Babka Katarzyny, poślubiona przez Konstantego Wasyla Ostrogskiego (ok. 1524/1525–1608) w 1553 r. Zofia Tarnowska (1534–1570), była jedyną córką hetmana Jana Tarnowskiego (zm. 1561), zaś jedyny syn hetmana kasztelan wojnicki Jan Krzysztof zmarł 1 IV 1567 r., w ten sposób większość majątku przeszła w ręce córki Zofii. W. Dworzaczek, *Hetman Jan Tarnowski: z dziejów możnowładztwa małopolskiego*, Warszawa 1985, s. 326–331.

¹⁴ Pretensje do majątku po hetmanie mieli przedstawiciele osiadłej na Dzikowie bocznej linii

Po podpisaniu intercyzy ślubnej Tomasz Zamoyski i Anna Ostrogska wystosowali zaproszenia do uczestników wesela. Ślub odbył się, zgodnie z wolą matki panny młodej w Jarosławiu, w kościele Jezuitów dnia 1 marca 1620 r. Udzielał go arcybiskup lwowski Jan Andrzej Próchnicki. Pannę młodą od matki oddawał kasztelan przemyski Stanisław Wapowski, a dziękowania za nią w łóżnicy dokonał kanclerz i hetman wielki koronny, Stanisław Żółkiewski¹⁵. W czwartą niedzielę po Wielkanocy, 17 maja 1620 r. w Zamościu odbyły się uroczyste przenosiny.

B. Ossol. 1904/II, k. 33–34v

Mędzy Księżną Jmcią Anną z Sztemberku Ostrogską wojewodzina łyńską wdową i między Imcią Panem Thomaszem Zamoyskim wojewodą kijowskim intercyza szlubna o Katarzynę Księżniczkę Ostrogską w Jarosławiu die 18 lutego 1620

[k. 33] Za wolą i wyrokiem Pana Boga Wszechmogącego, w Trójcy Jedyne go, a za staraniem Jaśnie Wielmożnego Je[go] Mści Pana Tomasza Zamoyskiego na Zamościu wojewody kijowskiego, knyszyńskie[go] starosty. Przez wielkie i zacne ludzie powinny swoje Jaśnie Oświecona Pani Pani Anna z Sztemberku Księżna Ostrogska wojewodzina łyńska¹⁶, w stan ś[więty] małżeński pozwolić raczyła Jaśnie Oświeconą Katarzynę Księżną Jej Mści Ostrogską wojewodziankę wo łyńską¹⁷ córkę swą jako matka i opiekunka. Zapisana przerzeczonemu Jaśnie Wielmożnemu Je[go] Mści Panu wojewodzie kijowskiemu z wonuliciami niżej opisanemi.

Pierwsza. Czas ślubu i wesela jeszcze się nie złoży, aż wprzód wiadomość nastąpi od Jaśnie Oświeconego Pana Pana Janusza Książęcia Ostrogskiego kasztelana krakowskiego¹⁸ jako stryja rodzonego [Księżnej] Jej Mści tedy czas ślubu

Tarnowskich, wojewoda sandomierski Stanisław Spytek (1514–1568?) oraz jego syn Stanisław (ok. 1641–1618). T. Kempa, *Dzieje rodu Ostrogskich...*, s. 90.

¹⁵ S. Żurkowski, *Żywot Tomasza Zamoyskiego...*, s. 42.

¹⁶ Anna z Kostków Ostrogska, od 1592 r. żona Aleksandra Ostrogskiego wojewody łyńskiego, córka wojewody sandomierskiego Jana Kostki i jego drugiej żony Zofii z Odwodów, wdowy po Janie Krzysztofie Tarnowskim. H. Kowalska, *Ostrogska z Kostków Anna (1575–1635)*, [w:] PSB, t. 24, s. 478–479.

¹⁷ Katarzyna z Ostrogskich Zamoyska (zm. 1642), córka Aleksandra Ostrogskiego i Anny z Kostków Ostrogskiej. Ibidem, s. 479.

¹⁸ Janusz Ostrogski (ok. 1554–1620), od 1585 r. wojewoda łyński, od 1593 r. kasztelan krakowski, najstarszy syn wojewody kijowskiego Konstantego Wasyla i Zofii z Tarnowskich, brat wojewody łyńskiego Aleksandra Ostrogskiego. T. Chyczewska-Hennel, *Ostrogski Janusz (ok. 1554–1620)*, [w:] PSB, t. 24, s. 481–486.

i wesela, a miejsce w Jarosławiu, według zadania Jaśnie Oświeconej Księżnej Jej Mści jako najprędzej złożony być ma.

Druga. Weźmie to Ich Mśc Pan wojewoda kijowski Księżnę Jej Mściej, iż względem tego, że Jego Mśc Pan wojewoda kijowski na cześć Księżnej Jej Mściej Katarzyny małżonki swej przyszłej sumę trzydzieści trzy tysiące trzysta trzydzieści i trzy złotych od Książęcia Jego Mści Pana krakowskiego według zapisu Księciu Januszowi ś[więtej] pamięci służącego na część Księżnej Jej Mści Katarzyny małżonki swej przyszłej podniesie, także względem klejnotów, złota, srebra, którego powinna Księżna Jej Mśc oddać *in valore* dwadzieścia tysięcy złotych polskich na dobrach swych wolnych, któreby tej sumie pięćdziesiąt i trzy tysiące złotych korrespondować zwyczajnym starodawnym zapisem oprawy *cum sufficienti evictione coram actio perpetuis Regni* asekuruje, a to najdalej *post contractum maritimum* [...] ¹⁹. Ani do alienaty summy Jej Mści Pani małżonke swej zapisanej, lubo i majątności [k. 33v] jej dziedzicznej (wyjawszy sumę [...] ²⁰ płacenia długów na część Księżnej Jej Mści Panny Katarzyny małżonki swej przychodzących) jakimkolwiek sposobem przywoźić Je[go] Mśc Pan wojewoda nie ma. A jeśli by snadź jaką majątność Księżnej Jej Mści Panny Katarzyny małżonki swej przyszłej sprzedał, tedy równą takową[*sz*] *in recompensam* onej zapisać będzie powinien. Tamże na ten czas przy zeznawaniu oprawy dozoruje wspólne na dobrach swych Ich Mście zobopólnie zeznać sobie mają.

Trzecia. A iż majątności pewne Księżnej Jej Mści są długami onerowane, tedy gdy którą majątność Jego Mśc Pan wojewoda kijowski od zastawników elliberuje i wykupi *transactiones omnium iurium in personam sui* Jego Mśc Pan wojewoda ma otrzymywać i majątności w posesję obejmować. Na co Księżna Jej Mśc pozwalać raczy i temu kontradikować nie ma.

Czwarta. Iż Księżna Jej Mśc Pani wojewodzina wołyńska jako matka wspólnej zgody i miłości dziatek swych życząc, podać raczyła sposób około przyszłego rozdziału wszystkich majątności ojczystych Księżniczek Jch Mści córek swych ²¹, tedy Jego Mśc Pan wojewoda imieniem przyszłej Jej Mści Paniej małżonki swej, on acceptować raczy i Księżnę Jej Mśc Katarzynę przyszłą małżonkę swą, ku temu przywieść będzie powinien, jako też z Jego Mścią Panem krajczym koronnym ²² toż dotrzymać obiecuje.

¹⁹ Słowo nieczytelne.

²⁰ Słowo nieczytelne.

²¹ Anna i Aleksander Ostrogscy oprócz Katarzyny, posiadali jeszcze dwie córki, najstarszą Zofię (zm. 1622) wydaną za mąż 10 XI 1613 r. za Stanisława Lubomirskiego oraz najmłodszą Annę Alojzję (1600–1654) poślubioną 24 XI 1620 przez hetmana wielkiego litewskiego Jana Karola Chodkiewicza. H. Kowalska, *Ostrogska z Kostków Anna...*, s. 479.

²² Stanisław Lubomirski h. Szreniawa, od 1618 r. krajczy koronny, późniejszy wojewoda i starosta generalny krakowski, syn Sebastiana i Anny z Branickich. W. Czapliński, *Lubomirski Stanisław (1583–1649)*, [w:] PSB, t. 18, s. 42–45.

Piąta. Działem też, który Księżna Jej Mśc po uczynieniu nagród sługom w rzeczach ruchomych po Książętach Ich Mściach²³ zostałych, uczyni i między córki swe rozdać raczyła, Jego Mśc Pan wojewoda kontentuje się i Księżna Jej Mśc Panna Katarzyna małżonka Jego Mści przyszła kontentować się powinna.

Które wszystkie kondycje zapisują się na dobrach swych strzymać, pod zakładem pięćdziesiąt tysięcy złotych polskich i ten kontrakt Księżna Jej Mśc actami [grodzkimi] lub[elskimi] ziemskimi [przemyskimi]²⁴, a Jego Mśc Pan wojewoda grodzkimi grabowieckimi okazować najdalej do tego dnia mają. Na co się Jego Mści rękami swymi podpisali i pieczęci swe przycisnąć rozkazali. Działo się w Jarosławiu dnia osiemnastego lutego Roku Pańskiego 1620.

Anna z Stemberku
Księżna Ostrogska
ręką swą

Tomasz Zamoyski
wojewoda kijowski

²³ Adam Konstanty (1596–1618) i Janusz (1598–1619), synowie wojewody wołyńskiego Aleksandra Ostrońskiego i Anny z Kostków Ostrońskiej. H. Kowalska, *Ostrogski Aleksander (1570–1603)*, [w:] PSB, t. 24, s. 480.

²⁴ Słowo trudne do odczytania.

Recenzje

Józef Makarczyk, *Prowincja litewsko-białoruska Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych w latach 1687–1845, Grodno 2012, (ss. 556)*

Ks. Józef Makarczyk jest znaną postacią w gronie polskich badaczy Kościoła. Jego prace, poświęcone głównie dziejom zakonu franciszkańskiego na terenie prowincji litewsko-białoruskiej, były wielokrotnie przywoływane w literaturze naukowej. Opublikowany dorobek ks. Józefa Makarczyka stanowi znaczący wkład w badaniach nad historią życia zakonnego w nauce polskiej.

Książka ks. Józefa Makarczyka *Prowincja litewsko-białoruska Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych w latach 1687–1845*, Grodno 2012, (ss. 556) posiada nowatorski charakter. Praca składa się ze wstępu, pięciu obszernych rozdziałów, zakończenia, aneksów (ss. 50), bibliografii, wykazu skrótów, tabel i ilustracji oraz indeksów i streszczeń. Autor książki postawił sobie za cel przedstawienie dziejów litewsko-białoruskiej prowincji franciszkanów od jej powstania po kasację w 1845 r. Zakres czasowy pracy nie budzi zastrzeżeń. Co prawda kasata klasztorów rzymskokatolickich, w tym i franciszkańskich, w Imperium Rosyjskim rozpoczęła się na szeroką skalę już po powstaniu listopadowym w 1832 r., ale słusznie autor zamyka swoje rozważanie na dacie likwidacji prowincji. Za słuszny należy uznać opis działalności franciszkanów po likwidacji prowincji, ich udział w powstaniu styczniowym i obsłudze duszpasterskiej po 1864 r.

We wstępnej części pracy autor wyjaśnia cele monografii, omawia stan badań nad dziejami prowincji litewskiej franciszkanów i wprowadza czytelnika do zasadniczych rozdziałów książki. Docenić należy wykorzystanie przez autora pracy obszernej literatury o różnej wartości poznawczej i o zróżnicowanej przydatności. Szkoda jednak, że w swych ustaleniach pominął kilka istotnych dla omawianej tematyki pozycji książkowych, jak: J. Flaga, *Formacja i kształcenie duchowieństwa zakonnego w Rzeczypospolitej w XVII i XVIII wieku*, Lublin 1998; *Zakony i klasztory w Europie Środkowo-Wschodniej. X–XX wiek*, pod red. H. Gapski, J. Kłoczowski, Lublin 1999, a zwłaszcza artykuły: Pála Attily Illésa o kasacie

klasztorów franciszkańskich na Węgrzech; Mauricego Carmody o dziejach Zakonu Braci Mniejszych w Europie Środkowej i Wschodniej w XIX wieku oraz Piotra Gacha o zakonach w Europie Środkowo-Wschodniej w latach 1773–1914. Mankamentem pracy jest nieuwzględnienie *Istoriji Russkoj Cerkwi* I. K. Smolicza. Jej najnowsze wydanie z krytycznymi komentarzami współczesnych historyków rosyjskich nie może być pominięte¹. Przy ocenie wykorzystanej przez ks. Józefa Makarczyka literatury nasuwa się spostrzeżenie, że swoje sądy opiera głównie na podstawie ustaleń zawartych w literaturze i historiografii polskiej, nieśłusznie pomijając cenne publikacje autorów rosyjskich i białoruskich. Ci ostatni dokonali wielu opracowań na temat dziejów miejscowości, w których znajdowały się franciszkańskie ośrodki zakonne.

Autor omawianej książki wykorzystał bogaty materiał archiwalny. Zapoznał się ze zbiorami przechowywanymi w państwowych i kościelnych archiwach Polski, Rosji, Litwy i Białorusi. Imponujący wykaz wykorzystanych materiałów rękopiśmiennych znajduje się w recenzowanej książce. Z obowiązku recenzenta należy zwrócić uwagę na niewykorzystanie przez autora książki kilka wydawnictw², które odnoszą się pośrednio do dziejów klasztorów franciszkańskich. Wydawnictwa te były wydawane po kasacie prowincji litewsko-białoruskiej, ale wielokrotnie poruszają problem byłych franciszkańskich ośrodków klasztornych, np. przy opisie poszczególnych miejscowości w guberni grodzieńskiej czy wileńskiej.

W interesującym pierwszym rozdziale publikacji autor omawia okoliczności powołania prowincji litewsko-białoruskiej franciszkanów, a następnie analizuje jej rozwój do końca XVIII wieku. Nie mam zastrzeżeń w materii prezentacji historii poszczególnych ośrodków zakonnych, jednak w kwestiach dotyczących historii omawianych miejscowości autor popełnia liczne pomyłki. Oto kilka przykładów: na str. 37 autor książki podaje, że po raz pierwszy Drohiczyn Poleski jest wzmiankowany w 1452 r., co jest ewidentną nieprawdą. Drohiczyn Poleski znany jest ze źródeł już w XIII wieku, w 1452 r. wszedł do powiatu pińskiego, wcześniej pozostawał we włości brzeskiej³; str. 43: kiedy podajemy podstawowe

¹ I. K. Smolicz, *Istorija Russkoj Cerkwi*, ks. VIII, cz. 1–2, Moskwa 1997.

² *Pamiatnaja kniżka grodzienskoj guberni na 1864 god*, Grodno 1863; *Pamiatnaja kniżka grodzienskoj guberni na 1861 god*, Grodno 1860; *Pamiatnaja kniżka grodzienskoj guberni na 1871 god*, Grodno 1871; *Pamiatnaja kniżka grodzienskoj guberni na 1883 god*, Grodno 1882; *Pamiatnaja kniżka grodzienskoj guberni na 1884 god*, Grodno 1883; *Pamiatnaja kniżka Grodienskaj Gubernii na 1885 god*, Grodno 1884; *Pamiatnaja kniżka Grodienskaj Gubernii na 1887 god*, Grodno 1886; *Pamiatnaja kniżka Grodienskaj Gubernii na 1889 god*, Grodno 1888; *Pamiatnaja kniżka Grodienskaj Gubernii na 1890 god*, Grodno 1889; *Pamiatnaja kniżka Grodienskaj Gubernii na 1896 god*, Grodno 1895.

³ F. Klimczuk, *Oczerk driewniej i sriedniewiekowej istorii Pinszcziny*, „Histarycznaja Brama”, nr 1 (24), Pińsk 2009, s. 17–18; Gruszevskij A. S., *Oczerk istorii Turowsko-Pińskiego kniaźestwa w XI–XIII ww.*, Kijew 1901; tenże, *Oczerk istorii Turowsko-Pińskiego kniaźestwa w sostawie Litowsko-Russkago gosudarstwa XIV–XVI w.*, Kijew 1903.

dane o rodzie książąt Holszańskich, nie można pominąć faktu, iż przedstawicielka tego rodu Zofia od 1422 r. była czwartą żoną Władysława Jagiełły; str. 54: Nowogródek nie dostał praw magdeburskich w 1444 r. W 1444 r. Kazimierz Jagiellończyk zwolnił miasto z licznych obciążeń podatkowych i zaliczył je do głównych miast Litwy. Cztery lata później zebrał się tutaj sejm litewski, aby doprowadzić do ugody skłóconą szlachtę polską i litewską podczas obrad w Lublinie. Prawa magdeburskie Nowogródek otrzymał dopiero w 1511 r. od Zygmunta Starego⁴; str. 58: Pińsk ma znacznie „bogatsze” pochodzenie, aniżeli od roku 1097. Początkowo gród Pińsk (nazwa od rzeki Piny)⁵ znajdował się na terytorium wsi Horodyszczce, znajdującej się 12 km od obecnego miasta. Dopiero w XI wieku (około 1050 r.) gród ten został przeniesiony na miejsce nazwane Leszcz, przedmieście późniejszego Pińska⁶. Według wymienianego przez Wincentego Kadłubka i Macieja Strykowskiego – autora latopisu pińskiego Mitrofa, który żył w czasach Nestora, monaster leszczyński na przedmieściach Pińska został założony przez Włodzimierza Wielkiego. Według tego samego źródła książę Włodzimierz wysłał biskupa kijowskiego Leoncjusza do ziemi zamieszkałej przez Jaćwież celem założenia tam katedry, a sam wielokrotnie wyprawiał się w okolice Nowogródka, Pińska i Brześcia⁷; str. 71: Nie sposób zrozumieć, dlaczego autor, pisząc o Wilnie w czasach Giedymina i Olgierda, pomija trzech męczenników wileńskich Antoniego, Jana i Eustachego. Takich nieścisłości i pomyłek jest znacznie więcej. Uwaga ta dotyczy jednak spraw marginalnych z punktu widzenia poruszonego w książce zasadniczego tematu, jakim jest historia zakonu franciszkanów w prowincji litewsko-białoruskiej i w żadnym wypadku nie umniejsza wartości merytorycznej rozprawy. Po raz pierwszy mamy w jednym opracowaniu zgromadzone dzieje poszczególnych klasztorów franciszkańskich, oparte na solidnym materiale archiwalnym i najnowszej historiografii.

W rozdziale drugim książki, który został poświęcony działalności zewnętrznej klasztorów, Autor w sposób kompetentny dokonuje prezentacji różnorodnych form aktywności franciszkanów. Ks. J. Makarczyk analizuje działalność duszpasterską, pracę kaznodziejską, misyjną, propagowanie kultu maryjnego i świętych. Docenić należy ogromny wysiłek badawczy ks. J. Makarczyka w analizie tych zjawisk w odniesieniu do poszczególnych parafii. Z owego zarysowanego obrazu wynika duże zaangażowanie Braci Mniejszych Konwentualnych wśród wiernych nie tylko swoich parafii i miejscowości, w których klasztor się znajdował, ale i na terenie poszczególnych kustodii.

⁴ SGKP, t. VII, Warszawa 1886, s. 257.

⁵ P. Lysenko, *Driewnij Pinsk: XI–XIII ww.*, Mińsk, 1997, s. 11.

⁶ F. Klimczuk, *Oczerk driewniej i sriedniewiekowej istorii Pinszczyny*, „Histarycznaja Brama”, nr 1 (24), Pińsk 2009, s. 9, 11.

⁷ *Wospominanije o driewniem prawosławii Zapadnoj Rusi*, Moskwa 1867, s. 12–13; 15–16.

Opis dziejów poszczególnych ośrodków franciszkańskich i ich zewnętrznej aktywności autor nie zawsze mógł należycie ukazać. Ograniczała badacza dostępność źródeł. Czasami mamy wrażenie, że ten brak nowych danych autor rozprawy rekompensuje cytatami ze źródeł, które w tym fragmencie pracy nie mają nic wspólnego z podnoszoną tematyką. Opisy parafii, ich inwentarze czy wyszczególnienie ksiąg kancelaryjnych, np. w parafii holszańskiej, wnoszą niewiele albo wcale do omówienia działalności duszpasterskiej czy misyjnej będących tam franciszkanów. Informacje takie znajdujemy chociażby w danych statystycznych dotyczących liczby osób przyjmujących komunię i liczby udzielonych sakramentów.

Zgadzam się ze stanowiskiem ks. J. Makarczyka o wielkiej roli kaznodziejstwa franciszkańskiego. Zakonnicy rzeczywiście często byli zapraszani do wygłoszenia kazań na odpustach, pogrzebach, ślubach i innych uroczystościach religijnych. Potwierdzeniem tego zjawiska są liczne księgi z kazaniami na różne okoliczności przechowywane w bibliotekach klasztornych. Oprócz wymogów edukacyjnych przy uzyskaniu zgody na prowadzenie działalności kaznodziejskiej podstawowe znaczenie miały postawy prawno-moralne. Z zestawienia ks. J. Makarczyka wynika, że głoszeniem kazań pozaklasztornych w prowincji litewsko-białoruskiej zajmowało się około 15% franciszkanów. Warto byłoby porównać procentowy udział w kaznodziejstwie zakonników z innych klasztorów łacińskich. Mało znanym zjawiskiem – poruszonym przez autora publikacji – było głoszenie kazań w synagogach żydowskich. Szkoda, że autor pracy szerzej nie napisał, w jaki sposób owo kaznodziejstwo odbywało się w praktyce.

Z uznaniem należy ocenić ustalenia grodzieńskiego duchownego i historyka przy omawianiu pomocy duszpasterskiej franciszkanów w parafiach diecezjalnych i w pełnieniu przez nich funkcji kapelanów dworskich. Zawarta w tym podrozdziale bogata faktografia wnosi wiele nowych elementów poznawczych. Relacja klasztor a darczyńca miała więc wymiar nie tylko materialny (donacja), ale nakładała na zakonników nowe obowiązki duszpasterskie wobec rodziny dworskiej. Ks. J. Makarczyk ukazuje liczbę i rolę mnichów – franciszkanów w pomocy duszpasterskiej w parafiach diecezjalnych. Postulatem badawczym wobec tego fragmentu staje się ukazanie wzajemnych relacji między zakonnikami a duchowieństwem diecezjalnym.

Za szczególnie interesujący należy uznać fragment pracy o propagowaniu przez franciszkanów prowincji litewsko-białoruskiej kultu maryjnego i świętych. Warto wziąć pod uwagę wezwania kościołów franciszkańskich. Szkoda, że problem ten nie został rozwinięty przez ks. J. Makarczyka. Duża liczba świątyń pod wezwaniem św. Antoniego Padewskiego, Niepokalanego Poczęcia NMP i Wniebowzięcia NMP wskazuje na promocję dwóch szczególnych świąt w Kościele rzymskokatolickim i rozwinięty kult św. Antoniego Padewskiego. Oba święta podkreślały katolicką naukę związaną z narodzeniem i śmiercią Matki

Bożej na terenach wyznaniowo mieszanych. Kult św. Antoniego Padewskiego był z kolei przeciwwagą dla szczególnie popularnego w Kościele wschodnim kultu św. Antoniego Pieczerskiego. Podnoszony przez autora pracy rozwój kultu maryjnego i św. Franciszka wśród samych franciszkanów był zjawiskiem normalnym i wynikał z charakteru samego zakonu. Szkoda, że autor książki nie wykorzystał w tym rozdziale kilku ważnych dla tej tematyki opracowań: Mathiasa Niendorfa, *Wielkie Księstwo Litewskie. Studia nad kształtowaniem się narodu u progu epoki nowożytnej*, Poznań 2011 (s. 205–236); B. R. Vitauskienė, *Marijos Kulas. Paveikslai kaip vienas Marijas gerbimo LDK reiškinių, Litetuvas Didžiosios Kunigaikštijos kultūra, Tyrinėjimai Ir vaizdai*, pod red. A. Ališauskas, L. Jovaiša, M. Paknys, E. Raila, Vilnius 2001; *Kultura Wielkiego Księstwa Litewskiego. Analizy i obrazy*, L. Jovaiša, M. Paknys, E. Raila, Kraków 2006, s. 268–282.

Cały podrozdział poświęcony organizacjom i stowarzyszeniom kościelnym stworzonym przez franciszkanów został oparty na materiale archiwalnym. Znajdziemy w nim podstawowe informujące o tercjarstwie – organizacji skupiającej świeckich, bractwie Paska św. Franciszka z Asyżu, bractwie św. Antoniego z Padwy, bractwie św. Anny, Szkaplerza NMP, Serca Pana Jezusa, św. Iwony, Dobrej Śmierci, św. Kiliana, św. Mikołaja. Niestety, ograniczony zasób źródeł uniemożliwił autorowi pracy szersze omówienie charakteru działalności wymienionych organizacji kościelnych na terenie prowincji litewsko-białoruskiej. W przypadku działalności charytatywnej autor opisał ją głównie na podstawie zachowanych wizytacji. Nie mam zastrzeżeń do danych faktograficznych, ale w części opisowej wykorzystałbym ustalenia innych badaczy. Por. *Charitas. Miłosierdzie i opieka społeczna w ideologii, normach postępowania i praktyce społeczności wyznaniowych w Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku*, pod red. U. Augustyniak i A. Karpińskiego, Warszawa 1999.

Trzeci rozdział omawianej książki został poświęcony wspólnocie klasztornej. Autor na podstawie reguł klasztornych, rozporządzeń prawno-kanonicznych i źródeł kościelnych, głównie wizytacji, omawia organizację życia zakonnego, wewnętrzne praktyki wspólnotowe, kapituły i konwokacje, wizytacje klasztorne i biblioteki. Ten ponad sześćdziesięciostronicowy rozdział oddaje ducha funkcjonowania zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych w prowincji litewsko-białoruskiej. Poznajemy w nim życie wewnętrzne wspólnoty, obowiązki i funkcje mnichów, ich życie sakramentalne, modlitwy, praktyki pokutne, klauzulę zakonną. Ks. J. Makarczyk omawia różne rodzaje wizytacji klasztornych: prowincjańskie, kustoszowskie, generalne i biskupie. Dzięki tym wizytacjom możemy poznać życie wewnętrzne klasztoru, stan materialny i personalny zgromadzenia oraz organizacje okołowspólnotowe. Oceniając pozytywnie ten fragment pracy, z obowiązku recenzenta, zwracam uwagę na usterki metodologiczne. Autor umiejętnie prezentuje regułę klasztorną np. w sprawie praktyk pokutnych wziętych z reguły papieża Urbana VIII, ale jedynie w ograniczony sposób ukazuje, jak wyglądało

jej stosowanie w praktyce zakonu franciszkańskiego na terenie prowincji litewsko-białoruskiej.

Kolejny ponad stustronicowy rozdział dotyczy postaw materialnych poszczególnych klasztorów. Zawarta w nim bogata faktografia daje podstawy do oceny stanu materialnego wspólnot oraz zawiera dane o ich fundatorach i kolatorach. Oparcie analizy problemu głównie o wizytacje (które zawierają informacje o zapisach fundacyjnych, testamentach) i nielicznych opracowaniach – to za mało, ażeby całościowo objąć zagadnienie. Autor powinien sięgnąć w tym wypadku do lustracji, inwentarzy poszczególnych dóbr i majątności, archiwów rodowych np. Chodkiewiczów czy Radziwiłłów, które pośrednio lub bezpośrednio ukazują nam donacje i zapisy na rzecz klasztorów. Uwaga taka nie jest istotna, albowiem przy tak obszernym ujęciu tematu autor książki i tak wykazał się dużą umiejętnością wydobywania informacji z dostępnych mu materiałów źródłowych. Nie rozumiem natomiast, dlaczego ks. J. Makarczyk po analizie stanu materialnego wszystkich klasztorów nie dokonał w zakończeniu rozdziału oceny ich stanu posiadania i nie porównał go z uposażeniem innych zgromadzeń zakonnych w tym czasie.

Rozdział piąty dotyczy kasaty klasztorów franciszkańskich i jej skutków. Autor omawia ukaz cara Mikołaja I z 1832 r. na podstawie którego zlikwidowano 29 klasztorów franciszkańskich w prowincji litewsko-białoruskiej. Wielkim osiągnięciem ks. J. Makarczyka jest nie tylko ukazanie stanu poszczególnych klasztorów przed ich zamknięciem, ale opis sytuacji po r. 1832. Los duchownych i obiektów klasztornych to druga odsłona kasacji klasztorów. Z owego opisu wynika, że najlepszy los spotkał budynki klasztorne, gdy trafiły one do duchowieństwa diecezjalnego. Inne zostały zniszczone bądź przemianowane na inne cele użyteczności publicznej.

Równie interesująca, oparta na materiale źródłowym, jest druga część tego rozdziału ukazująca losy klasztorów franciszkańskich po 1832 r. Mowa tu o ośrodkach zakonnych, które nie zostały zamknięte ukazem carskim. Z dziesięciu pozostałych ośrodków jedynie klasztor grodzieński funkcjonował po 1864 r. Klasztor grodzieński funkcjonował do 1918 r. jako swoiste więzienie dla kapłanów. Ten fragment książki posiada całkowicie nowatorski charakter i stanowi cenny wkład w poznanie dziejów zakonów w XIX wieku na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej. Docenić należy wysiłki ks. J. Makarczyka w ukazaniu udziału karmelitów w powstaniu styczniowym i ich aktywność duszpasterską po 1864 r. Część biograficzną, ukazującą losy poszczególnych gwardianów i zakonników franciszkańskich, uznałbym za najmocniejszą część ocenianej publikacji.

W pracy znajdują się liczne błędy warsztatowe, a nawet gramatyczne. Nie rozumiem, dlaczego autor książki w niektórych przypisach nazwę archiwum lub jego skrót podaje w wersji cyrylickiej, a dalej w wersji łacińskiej. Brak konsekwencji jest też przy kolejności danych podanych w załącznikach, np. (przyp. 16 na str. 83 i na wielu innych stronach) autor podaje przypis w brzmieniu: РГИА,

Akta wizytacji klasztoru pińskiego z 1820 r., s. 12–14, sygn. F. 822, op. 12, spr. 3393. Tymczasem przypis powinien być zapisany w następujący sposób: *Akta wizytacji klasztoru pińskiego z 1820 r.*, RGIA, f. 822, op. 12, nr 3393, k. 12–14 lub *Akta wizytacji klasztoru pińskiego z 1820 r.*, РГИА, ф. 822, оп. 12, д. 3393, к. 12–14. Autor w licznych tabelach wstawia w tytule słowo „ilość dworów, miejscowości, katolików” zamiast ich „liczba” (np. s. 107–110). To samo z danymi statystycznymi dotyczącymi liczby chrztów, małżeństw, etc. (np. s. 121), kaznodziejów (s. 129), uczniów (s. 197, 205).

Pomimo powyższych uwag, moja opinia o książce ks. Józefa Makarczyka jest w pełni pozytywna. Jej główną wartością jest przedstawienie dziejów litewsko-białoruskiej prowincji franciszkanów od jej powstania po kasację w 1845 r. Z tego zamierzenia autor pracy wywiązał się doskonale. Zwracam uwagę na połączenie w recenzowanej publikacji wielu elementów o charakterze historycznym, teologicznym i kulturowym. Ks. J. Makarczyk zmuszony był doskonale poznać historię, regułę zakonu franciszkańskiego oraz realia, w jakich owe wspólnoty funkcjonowały na terenie prowincji litewsko-białoruskiej. Jestem przekonany, że najnowsza publikacja ks. J. Makarczyka wzbudzi zainteresowanie nie tylko badaczy dziejów Kościoła i Grodzieńszczyzny, ale stanie się ważny wkładem w poznaniu dziejów dawnej Rzeczypospolitej.

Antoni Mironowicz

Wydział Historyczno-Socjologiczny
Uniwersytet w Białymstoku

Andrzej Mania, *Department of State 1789–1939. Pierwsze 150 lat udziału w polityce zagranicznej USA*, Kraków, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2011, ss. 316.

Niedawno ukazała się na rynku wydawniczym kolejna książka autorstwa Andrzeja Mani – znanego i zasłużonego amerykanisty związanego z Uniwersytetem Jagiellońskim, badającego tematykę historii i polityki Stanów Zjednoczonych Ameryki i współczesnych stosunków międzynarodowych. Autor jest twórcą licznych monografii i artykułów z wyżej wspomnianych zagadnień¹ oraz wydał

¹ Przykładowo można wymienić takie publikacje jak: A. Mania, *Détente i polityka Stanów Zjednoczonych wobec Europy Wschodniej styczeń 1969 – styczeń 1981*, Kraków 2003; idem, *Polityka administracji Franklina D. Roosevelta wobec Związku Radzieckiego w latach 1933–1939*, Kraków 1987, idem, *Polityka administracji Franklina D. Roosevelta wobec Związku Radzieckiego w latach 1933–1939*, Kraków 1982, idem, *Ludzie i struktury: kształtowanie polityki zagranicznej i polityki bezpieczeństwa USA w latach 1969–1976*, „Dzieje Najnowsze”, 2001, nr 1, s. 175–191, idem, *Między niemożnością a zaniechaniem: USA wobec Europy Wschodniej w okresie prezydentury Eisenhowera 1953–1956*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne”, 1997, z. 122, s. 59–78.

i współtworzył wiele prac zbiorowych². Recenzowana praca jest najnowszą jego monografią. Autor postanowił zgłębić i przedstawić tematykę związaną z powstaniem i działalnością Departamentu Stanu w pierwszych 150 latach jego istnienia. Pomimo iż temat ten był wielokrotnie poruszany przez badaczy amerykańskich, a w pewnym stopniu także przez rodzimych, udało mu się stworzyć pracę interesującą, przekrojową, która zapełniła pewną lukę w historiografii polskiej. Trzeba zaznaczyć, że monografia nie dotyczy całości zagadnień związanych z amerykańską polityką zagraniczną w omawianym okresie. Autor skupia się na dziejach instytucji, która tę politykę współtworzyła, przybliżając czytelnikowi wydarzenia ze sceny międzynarodowej, o ile jest to konieczne dla przejrzystości wyводу.

Praca składa się ze wstępu, sześciu rozdziałów, zakończenia i bibliografii. Istotnym dopełnieniem pracy są dwa aneksy zawierające noty biograficzne ważnych przedstawicieli Departamentu Stanu i listę osób pełniących w nim funkcje kierownicze oraz dokumentacja fotograficzna. Autor przyjął ujęcie chronologiczne rozwoju amerykańskiej dyplomacji. Deklarowany w tytule zakres czasowy recenzowanej książki obejmuje 150 lat istnienia Departamentu (od 1789 roku, w którym został powołany, do 1939 roku), jednak Autor zdecydował się na omówienie dziejów kolonialnych dyplomacji amerykańskiej. Takie rozszerzenie deklarowanej cezury czasowej, ułatwia odnalezienie się czytelnikowi w temacie, bez konieczności sięgania do fachowej literatury przedmiotu. W poszczególnych rozdziałach opisuje funkcjonowanie i rozwój omawianej instytucji z uwzględnieniem okresów chronologicznych zaczerpniętych z ogólnej historii Stanów Zjednoczonych – na przykład ery rekonstrukcji, progresywizmu czy okresu New Dealu. W świetle założeń omawianej pracy, ściśle wiążących rozwój Departamentu Stanu z dziejami państwa amerykańskiego, taki podział jest w najwyższym stopniu uzasadniony.

Zaletą omawianej publikacji jest różnorodna baza źródłowa. Autor wykorzystał dokumenty rządowe, dokumenty Kongresu, publikacje przepisów prawa oraz pamiętniki wielu dyplomatów i polityków. W największej mierze, jak sam przyznał, przydatne okazały się teksty zamieszczone w profesjonalnych czasopismach stowarzyszeń dyplomatów i konsulów, takich jak: „American Consular Bulletin”, „The American Foreign Service Journal” czy „Foreign Service Journal”. Korzystał również z dokumentów samego Departamentu Stanu oraz wydawanych przez niego biuletynów.

W pierwszym rozdziale, który stanowi niejako rozdział wprowadzający czytelnika w omawianą tematykę, został opisany okres kolonialny i początki po-

² *Obamas America – Change and Continuity*, red. A. Mania, Kraków 2012, *Problem upadku państw w stosunkach międzynarodowych*, red. R. Kłosowicz, A. Mania, Kraków 2012, *Amerykańska demokracja w XXI wieku: zbiór referatów konferencyjnych z ogólnopolskiej konferencji naukowej zorganizowanej przez Instytut Amerykanistyki i Studiów Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego*, Kraków, 9–11 grudnia 2005 roku, red. A. Mania, P. Laidler, Kraków 2006.

lityki zagranicznej oraz dyplomacji amerykańskiej. Pierwotnie władze kolonii kontaktowały się ze stolicą Wielkiej Brytanii poprzez swoich agentów, aż do czasu powołania *Committee of Secret Correspondence* (s. 17). Później funkcjonowały również *Committee for Foreign Affairs* i *Department of Foreign Affairs* (s. 18, 33), a na doświadczeniach wymienionych instytucji bazowano przy kształtowaniu przyszłej administracji federalnej. Autor stwierdził, iż to właśnie w tym okresie wypracowano sposoby działania, na podstawie których ukształtowano mechanizmy regulujące dyplomację amerykańską. Zarysowuje również pewną tezę, która regularnie powtarza się przez całą publikację – amerykańska polityka zagraniczna była – jak twierdzi – w ogromnym stopniu tworzona i kształtowana przez wybitne osobowości. Przywódcy amerykańscy okresu kolonialnego, Benjamin Franklin czy Robert R. Livingstone, odegrali jedną z ważniejszych ról w formowaniu się instytucji zajmujących kwestiami międzynarodowymi. Również później, przez pierwsze półwiecze działalności Departamentu, większość stojących na jego czele Sekretarzy Stanu, to były „postacie wybitne, dobrze wykształcone, doświadczone w sferze zagranicznej” (s. 112). Politycy tacy jak Thomas Jefferson, John Marshall czy James Madison, w znacznym stopniu ukształtowali i umocnili pozycję tej instytucji.

W drugim rozdziale przedstawiono genezę powstania Departamentu Stanu i jego miejsce w porządku politycznym i prawnym Stanów Zjednoczonych Ameryki. Był pierwszym departamentem powołanym na mocy Konstytucji z 1787 roku. Stworzono ustrój z silną pozycją Prezydenta. W celu sprawnego realizowania nadanych mu uprawnień mógł on korzystać z rady szefów departamentów. Z tego zapisu domniemano uprawnienie do utworzenia departamentów. I tak, 15 września 1789 roku powstał *Department of State* (przekształcony z utworzonego 27 lipca 1789 roku *Department of Foreign Affairs*), którego szefem został *Secretary of State* (s. 66). Zarysowuje się tutaj pierwsza nietypowa cecha omawianej instytucji. W trakcie jej tworzenia postanowiono, oprócz kompetencji związanych *stricte* z polityką zagraniczną, przyznać jej również uprawnienia z zakresu spraw wewnętrzpaństwowych. Departament zajmował się pośrednictwem w korespondencji pomiędzy Prezydentem a władzą wykonawczą poszczególnych stanów, publikowaniem traktatów międzynarodowych i poprawek do Konstytucji oraz proklamacji o przyjęciu do unii nowych stanów, wydawaniem patentów i ochroną praw autorów, przeprowadzaniem spisów powszechnych etc. Ten Departament utworzył pierwszą mennicę w Filadelfii, a nawet regulował pewne kwestie z zakresu działania poczty. Ponadto Sekretarz Stanu został mianowany Strażnikiem Wielkiej Pieczęci i kontrasygnował oraz pieczętował akty nominacyjne wystawiane przez Prezydenta. Nasuwa się pytanie, dlaczego zdecydowano się w taki sposób połączyć kompetencje z zakresu polityki zagranicznej z wewnętrznymi? Autor tłumaczy to warunkami, w jakich powstawało nowe państwo. Jak pisze: *Przedstawiony powyżej zestaw zadań może wydawać się niepotrzebny, jeżeli myślimy o Departamencie Stanu jako instytucji związanej*

wyłącznie ze sprawami zagranicznymi. *Tak jest teraz, ale nowo tworzona republika wymagała uregulowań i rozstrzygnięć zasadniczych, choć w części nie dotyczyły one spraw zagranicznych. To były zadania dla Department of State. [...] Świadomość wagi spraw zagranicznych musiała przewyciężyć przekonanie, że nowa republika musi funkcjonować i podejmować zadania typowe dla każdego państwa* (s. 70–71). Rząd musiał uporać się z wieloma problemami wewnątrz-krajowymi i musiał utworzyć instytucję, która „uruchomiła” podstawowe działy działalności państwa (obieg poczty, bicie monety, publikacja stanowionego prawa etc.). W tym okresie polityka zagraniczna musiała zejść na dalszy plan wobec zadań, które musiało podejmować młode państwo. Ponadto Autor wskazuje, że nieprzypadkowo nazwa tej instytucji została zmieniona z Ministerstwa Spraw Zagranicznych na Departament Stanu. Jednakże w kontekście przypisanych mu kompetencji, stwierdza, że właściwszym było by tłumaczenie „Departament Państwa” (s. 70). Ustalony w pierwotnym kształcie zakres uprawnień i sposób funkcjonowania Departamentu, podlegał ciągłym zmianom. W kolejnych latach większość kompetencji niezwiązanych z polityką zagraniczną zostało przekazanych innym instytucjom, wskutek czego Departament otrzymał taki kształt ustrojowy, jaki znamy z czasów współczesnych.

W dalszej części monografii Autor omawia funkcjonowanie i przekształcanie Departamentu z podziałem na poszczególne epoki. Rozdział trzeci i czwarty obejmują dzieje od jego powstania do końca XIX wieku. Przedstawił również sposób w jaki zmieniające się potrzeby państwa amerykańskiego, wymuszały zmiany w funkcjonowaniu omawianej instytucji. Wykazał też, iż Departament nie uchronił się od negatywnych zjawisk, które dotyczyły całej administracji federalnej. Najjaskrawszym przykładem był tzw. system łupów, dzięki któremu partia wygrywająca wybory obsadzała na stanowiskach federalnych swoich zasłużonych zwolenników (s. 106). W rezultacie ważne stanowiska obejmowali często ludzie nieposiadający odpowiednich kompetencji czy kwalifikacji zawodowych. Przedstawienie dziejów Departamentu jako instytucji przez dziesięciolecia uwikłanej w „system łupów” jest jedną z myśli przewodnich całej pracy. Autor przytacza wiele przykładów, jak negatywnie wpływało to na funkcjonowanie amerykańskich placówek dyplomatycznych i konsularnych, kierowanych przez niekompetentnych posłów i odpowiednio konsułów. Skutkiem tego był spadek poważania i zaufania do służby dyplomatycznej. Jak pisze: *polityczne nominacje szkodziły reputacji służby, gdyż wiele z tych osób wdało się w działania korupcyjne lub wprost nie umiało wykonywać zadań dyplomatów i konsułów* (s. 140). Paradoksalnie, sam Departament Stanu zajmował wysoką pozycję w administracji federalnej. Według Autora wynikało to przede wszystkim z osobistych przymiotów ówczesnych Sekretarzy Stanu, którzy częstokroć byli ludźmi wielkiego formatu – przykładowo można tu wymienić Hamiltona Fish’a, który w połowie XIX wieku podjął wiele skutecznych inicjatyw na rzecz zreformowania służb (s. 138). Sytuacja uległa niejakiej zmianie w 1895 roku, w którym Prezydent

Grover Cleveland wydał *Executive Order*, wprowadzający system egzaminów i awansu opartego na zasługach. Obejmował on jedynie niższe stanowiska konsularne, więc w ten sposób tylko połowicznie uniezależniono Departament Stanu od mechanizmów *spoils system*. Wyzwolenie się z „systemu łupów” było jednym z ważniejszych celów reformatorów do początków XX wieku (s. 154), a nawet w późniejszych latach.

W piątym rozdziale Autor omówił okres progresywizmu i I wojny światowej, podczas których przeprowadzono ważne reformy Departamentu Stanu. Zwiększona aktywność Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej, ich wejście w politykę światową, wymagało sprawnych służb dyplomatycznych i konsularnych. Dlatego podejmowano działania mające na celu ich profesjonalizację. Stanowiska w służbie konsularnej włączono w reguły *civil service* – objęcie tych stanowisk następowało w wyniku zdanego egzaminu. Również system awansów rozciągnięto na całą służbę konsularną (s. 166). Zmieniono strukturę Departamentu, tworząc wydziały podzielone według kryterium geograficznego. Autor zwrócił uwagę na to, iż powyższe zmiany nie byłyby możliwe, gdyby nie sprzyjająca im atmosfera za rządów prezydenta Theodore’a Roosevelta, Williama Tafta, a zwłaszcza Woodrowa Wilsona.

Spółeczeństwo amerykańskie doceniło rolę i znaczenie służb dyplomatycznych i konsularnych, zwłaszcza podczas I wojny światowej. *Wojna pomogła także dyplomatom i konsulom w wykształceniu poczucia własnej wartości oraz zdefiniowaniu oczekiwań. konsulowie, do tej pory niecieszący się prestiżem, domagali się dołączenia do jednolitej służby dyplomatycznej, gdyż potwierdzili zdolność działania w szerokim spektrum zadań i wzrósł prestiż ich służby* (s. 188). Dzięki roli, jaką Departament Stanu odegrał podczas tego konfliktu, cieszył się poparciem kolejnych prezydentów, mimo narastających powojennych nastrojów izolacjonistycznych (s. 189).

W ostatnim rozdziale Autor omówił okres międzywojenny. Przyniósł on poważne zmiany w funkcjonowaniu Departamentu Stanu. Ujednolicono służbę dyplomatyczną na podstawie *Foreign Service Act of 1924*, znanym jako ustawa Rogersa, do nazwiska kongresmena, który zgłosił projekt ustawy. Na mocy tego aktu połączone obie służby: konsularną i dyplomatyczną w jedną tj. Służbę Zagraniczną Stanów Zjednoczonych (*Foreign Service of the United States*). Wprowadzono instytucję członka korpusu służby zagranicznej – *Foreign Service Officer* (s. 206). Ustanowiono dziewięć klas konsulów oraz stworzono kategorię pracowników nieposiadających klas. Wysokość pensji uzależniono od klasy danego pracownika. Objęto członków korpusu służby dyplomatycznej systemem emerytalnym. Uregulowanie systemu naboru, pracy, płacy, i emerytur umożliwiło klasie średniej wejście do tej służby. W niewielkim stopniu stała się również dostępna dla kobiet (s. 244). Reformy te były znaczącym krokiem w stronę całkowitej profesjonalizacji i unifikacji tych służb, a tym samym wyłączenia ich spod „systemu łupów”.

W całej publikacji Autor podkreślał, jak ważne znaczenie dla rozwoju tej instytucji miały kwestie osobowe. Wpływ na jej kształt wywierali Sekretarze Stanu, którzy częstokroć byli ludźmi wybitnymi i od ich działań wiele zależało. Stwierdził, że „*pozycja Sekretarza Stanu wobec Prezydenta i innych organów władzy nie wynika wprost z zapisów prawa. Zależy od wpływu na prezydenta, od zdolności przekonania prezydenta do swoich koncepcji, od przekonania prezydenta, że Sekretarz Stanu jest jego głównym doradcą w sprawach polityki zagranicznej*” (s. 83). W wyrazisty sposób przedstawił, jak relacje pomiędzy Sekretarzem Stanu a Prezydentem, wpływały na pozycję Departamentu i jego rolę w bieżącej polityce.

Na końcu książki zamieszczono dwa użyteczne aneksy. Pierwszy zawiera krótkie notki biograficzne poprzedników Sekretarzy Stanu (szefów jednostek zajmujących się polityką zagraniczną przed 1789 rokiem), Sekretarzy Stanu pełniących urząd w omawianym okresie oraz wykaz osób pełniących czasowo funkcję Sekretarzy Stanu. Natomiast drugi aneks zawiera wykaz osób, które pełniły kierownicze funkcje w *Department of State* w ujęciu chronologicznym. Obejmuje on urzędników wyższego i średniego szczebla – Podsekretarzy Stanu, Głównego Urzędnika (*Chief of Clerk*) doradców, szefów protokołu i innych. Oba aneksy stanowią dużą pomoc przy lekturze omawianej książki, zwłaszcza jeżeli wiedza czytelnika na temat dziejów dyplomacji Stanów Zjednoczonych nie jest dogłębna. Ponadto, przejrzawszy dokładnie oba aneksy, warto zwrócić uwagę na osoby pracujące na różnych szczeblach Departamentu Stanu, które w późniejszy etapie swojej kariery zajmowały najwyższe stanowiska w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Częstokroć praca w Departamencie, była odskocznią do wielkiej polityki, co Autor również zaznaczył w swojej pracy. Stanowisko Sekretarza Stanu było prestiżowym urzędem i dla wielu umożliwiło błyskotliwy rozwój kariery politycznej. Niektórzy piastujący ten urząd, zostawali później Prezydentami. Taką ścieżkę kariery przebyli między innymi James Madison, Thomas Jefferson czy John Quincy Adams. Autor podkreśla, że ta powtarzalność w etapach kariery Prezydentów stanowi klucz do zrozumienia pozycji Departamentu Stanu. Skoro wielu z nich było wcześniej Sekretarzami Stanu, więc łatwiej im przychodziło docenić rolę omawianej instytucji (s. 248, 249). Paradoksalnie, postrzeganie tego stanowiska jako odskoczni politycznej wzbudzało obawę niektórych Prezydentów przed mianowaniem na ten urząd zbyt wyróżniających się osobowości, które w przyszłości mogłyby zagrozić ich ewentualnej reelekcji.

Pewien niedosyt powoduje brak aneksu przedstawiającego w ujęciu statystycznym różne wymierne czynniki rozwoju omawianej instytucji, takie jak budżet czy ilość urzędników. Są to kwestie przedstawiane przez Autora w monografii, jednak ich zestawienie w syntetycznej formie ułatwiło by ich analizę. Pomimo to, na tle całej pracy jest to jedynie drobny mankament.

Autor zreżcznie wykorzystuje różnorodne źródła – zarówno pamiętniki, artykuły prasowe, jak i akty legislacyjne, co powoduje, że dogłębnie i z różnych

perspektyw przedstawia omawiane zagadnienia. Dzięki temu udało mu się w intrygujący sposób, przedstawić temat wielokrotnie poruszany, a mimo to nieopracowany kompleksowo. Z tego powodu omawiana praca jest niezwykle wartościowa, gdyż całościowo przedstawia dzieje Departamentu Stanu, a takiego ujęcia wspomnianego zagadnienia brakowało w literaturze polskiej. Niewątpliwą zaletą recenzowanej publikacji jest także jej przystępność w odbiorze przez wszystkich, zainteresowanych tematyką polityki zagranicznej USA czy funkcjonowaniem administracji federalnej.

Katarzyna Chomicz
Wydział Historyczno-Socjologiczny
Uniwersytet w Białymstoku

Irakli Matcharashvili, 2008 rok, *Wojna rosyjsko-gruzińska. Wojna która nie wstrząsnęła światem*, Napoleon V, Oświęcim 2013, ss. 271

Autorem publikacji jest Irakli Matcharashvili – urodzony w Tbilisi absolwent gruzińskiego Korpusu Kadetów, brytyjskiego National Security College i Wydziału Historycznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Weteran Francuskiej Ligii Cudzoziemskiej. Autor specjalizuje się w historii wojskowości drugiej połowy XX wieku, a także w problematyce współczesnej Rosji oraz państw Kaukazu. Recenzowana publikacja jest poprawioną i zaktualizowaną wersją dysertacji doktorskiej – pisanej pod kierunkiem dr hab. Prof. UAM Macieja Franza – którą autor obronił w Instytucie Historii UAM w 2011 roku.

Problematyka wojny rosyjsko-gruzińskiej została już dość szczegółowo opracowana zarówno w literaturze polskojęzycznej, jak i zagranicznej. Z publikacji w języku polskim warto wymienić chociażby książkę Radosława Grodzkiego – *Wojna gruzińsko-rosyjska 2008: przyczyny, przebieg, skutki*, pracę pod redakcją Roberta Potockiego, Marcina Domagały, Przemysława Sieradzana – *Konflikt kaukaski w 2008 roku* czy publikację Akademii Marynarki Wojennej – *Konflikt rosyjsko-gruziński w 2008 roku*. Z publikacji zagranicznych nie można zapomnieć o książkach: *The great power (mis)management: the Russian-Georgian war and its implications for global political order* autorstwa Alexandera Astrova, *The guns of August 2008; Russia's war in Georgia* napisane przez Svante E. Cornellę i Frederickę Starr oraz *A little war that shook the world: Georgia, Russia and the future of the West* Ronalda D. Asmusa. Z literatury rosyjskojęzycznej warto wspomnieć o publikacji Анатолия Цыганюка *Война 08.08.08. Принуждение Грузии к миру*. Książki te stanowią przede wszystkim analizę wydarzeń, które miały miejsce podczas wojny rosyjsko-gruzińskiej w 2008 roku. Charakteryzują się dość wysokim stopniem ogólnikowości, ale

są przy tym rzetelne i stanowią wiarygodne źródło wiedzy na temat omawianego konfliktu.

Praca I. Matcharashvilego ma przede wszystkim pokazać gruzińskie spojrzenie na wojnę z 2008 roku, co odróżnia ją od innych publikacji na ten temat. Ma stanowić także swego rodzaju manifest wobec świata, ukazujący, że nie poświęcił on dostatecznej uwagi wojnie w Gruzji (s. 10). Autor deklaruje, że jego zamierzeniem nie jest wyłączone przedstawienie gruzińskiej wersji wydarzeń. Pragnie on ująć konflikt z 2008 roku w sposób całościowy, charakteryzując jego przyczyny, przebieg i skutki. Podejmuje również próbę obiektywnego podejścia do opisywanych przez siebie wydarzeń.

Analizując publikację I. Matcharashvilego pod względem formalnym, należy zauważyć, iż praca składa się z pięciu powiązanych ze sobą rozdziałów¹, 40 stron aneksów oraz 70 stron ilustracji. Nie sposób nie zwrócić uwagi na to, iż struktura pracy jest niezborna. Po pierwsze, pierwszy rozdział liczy 46 stron, a pozostałe są wyraźnie krótsze – należałoby zatem rozdzielić pierwszy rozdział na dwa mniejsze. Po drugie, około 45 procent książki stanowią aneksy i ilustracje, co w sposób wyraźny zaburza jej strukturę. Takie dobranie proporcji (między tekstem głównym a aneksami i ilustracjami), wydaje się świadczyć o jej nienaukowym charakterze. Dowodem na to jest również brak wyraźnie i jednoznacznie sformułowanych tez, celów i problemów badawczych. Można pokusić się więc o twierdzenie, iż praca ta ma charakter popularno-naukowy, a jej głównym celem jest poruszenie czytelnika. Tezę tę umacnia fakt, iż istniejąca w książce baza przypisowa jest skąpa i obejmuje głównie przypisy źródłowe.

Ponadto, niektóre informacje stanowiące treść rozdziałów, zostają powtórzone w aneksach. Przykładem tego jest np. rozdział II, który został w całości poświęcony charakterystyce sił zbrojnych stron konfliktu. Co więcej, również w aneksach zamieszczono dokładny spis jednostek biorących udział w wojnie. Powtarzanie tych samych informacji w dwóch miejscach wydaje się nie tylko niepotrzebne, ale również pozbawione głębszego sensu.

Kolejną kwestią budzącą wątpliwości jest podtytuł książki, który brzmi: *Wojna, która nie wstrząsnęła światem*. Zdanie to nie znajduje jednak żadnego odzwierciedlenia w całości publikacji. Jedynie we wstępie znajdujemy stwierdzenie, że podczas konfliktu z 2008 roku świat zapomniał o Gruzji. Należałoby zastanowić się, dlaczego Autor nie pokusił się o analizę otoczenia międzynarodowego konfliktu. Zapewne uznał, że temat ten został wyczerpany przez innych autorów piszących o wojnie rosyjsko-gruzińskiej lub, iż konflikt ten nie miał żadnego wpływu na sytuację międzynarodową. Faktem jest, że większość publikacji dotyczących wojny w Gruzji zawiera rozdziały dotyczące wpływu konfliktu na politykę poszczególnych państw. Książka A. Astrova – *The great po-*

¹ I – Historyczne tło konfliktu, II – Siły zbrojne stron konfliktu, III – Wojna, IV – Straty stron konfliktu, V – Świadectwa, relacje i opinie.

wer (mis)management: the Russian-Georgian war and its implications for global political order w całości stanowi analizę zależności między wydarzeniami z 2008 roku a polityką Stanów Zjednoczonych, państw NATO, UE i krajów azjatyckich. W *A little war that shook the world: Georgia, Russia and the future of the West* R. D. Asmusa również znajdujemy rozdział pt. „Gruzja, Rosja i przyszłość Zachodu”. Także publikacje w języku polskim nie pomijają kwestii wpływu wojny w Gruzji na otoczenie międzynarodowe i działań podejmowanych przez poszczególne rządy w celu zakończenia konfliktu. Na podstawie przytaczanych przeze mnie publikacji można stwierdzić, iż wojna 2008 roku może i faktycznie nie wstrząsnęła światem, ale na pewno go dość intensywnie poruszyła.

Największym zarzutem, jaki można postawić I. Machtarashvilemu, jest – w mojej opinii – jego swoisty brak obiektywizmu. Kilkakrotnie deklaruje on chęć przedstawienia wiarygodnych i prawdziwych wydarzeń, jednak skupia się głównie na stratach poniesionych przez Gruzję. Część faktów, które w swoich publikacjach opisali R. Grodzki czy S. E. Cornell i F. Starr stawiających Gruzję w złym świetle, została przez I. Matcharashvilego po prostu przemilczana. Dobrym przykładem obrazującym ten proceder jest kwestia roli Moskwy w szkoleniu oraz uzbrajaniu wojsk abchaskich i osetyjskich. Jest to wielokrotnie podkreślane przez Matcharashvilego. Nie wspomina on jednak o udziale Waszyngtonu w programie GSSOP (w ramach którego szkolono gruzińskiej wojska), czy pomocy finansowej z Turcji i USA. Informacje te znajdujemy w większości publikacji dotyczących wojny w Gruzji – w publikacjach rosyjskojęzycznych rola USA w dozbrajaniu Gruzji jest oczywiście wyolbrzymiana. W mojej opinii pomijanie faktów, które świadczą o tym, że Tbilisi nie było tylko biernym uczestnikiem wydarzeń 2008 roku, a również przygotowywało się do konfliktu korzystając z pomocy międzynarodowej, jest niedopuszczalne.

Ponadto, Autor obarcza całkowitą i wyłączną winą za rozpoczęcie konfliktu Rosję, twierdząc, iż Gruzja była zbyt słabym państwem, by zdobyć się na jakiegokolwiek prowokację (s. 142). Twierdzenia takiego nie znajdziemy jednak w innych publikacjach dotyczących omawianego tematu. Zgodnie z *Raportem specjalnej komisji Unii Europejskiej o wojnie w Gruzji* z 30 września 2009 roku – zarówno Rosjanie, Gruzini, jak i Południowi Osetyjczycy złamali międzynarodowe prawo humanitarne. Jednak wojnę rozpoczęła Gruzja, atakując Cchinwali ciężką artylerią. Inną kwestią jest sprawa odpowiedzialności za konflikt. W tym miejscu autorzy oscylują zazwyczaj bliżej strony rosyjskiej. Wspomina się o wcześniejszych prowokacjach, kwestiach energetycznych i polityce „odmrażania konfliktów”. Problemy te zostały przedstawione również przez I. Matcharashvilego. Charakterystyczną cechą publikacji dotyczących konfliktu w Gruzji jest to, że im później książka została wydana, tym bardziej szala odpowiedzialności przesuwają się w stronę centrum. Wyjątkiem jest większość publikacji ro-

syjskojęzycznych, w których temat ten jest bardziej ograniczony, podkreślane są prowokacje gruzińskie i prześladowanie ludności Osetii Południowej.

Autorowi można zarzucić także zbytnią powierzchowność i ogólnikowość, która jest generalnym problemem publikacji dotyczących wojny w Gruzji. Większość autorów skupia się bowiem na opisie całości konfliktu, a nie wybranych aspektach, co powoduje, że niektóre kwestie zostają potraktowane zbyt wąsko. I. Matcharashvili bardzo mało uwagi poświęca np. problemowi Adżarii czy *casusowi Kosowa*. Sytuacja w Kosowie natomiast w opinii m.in. R. Grodzkiego i R. D. Amusa odegrała istotną rolę w abchaskim i osetyjskim dążeniu do niepodległości i zmianie polityki Moskwy w stosunku do Gruzji.

Należy także zaznaczyć, iż publikacja I. Matcharashvilego nie jest skierowana do laików w sprawie sytuacji na Kaukazie. Brak bowiem w tekście i przypisach informacji wyjaśniających niektóre procesy (np. istotę Rewolucji Róż czy wspomnianej wcześniej kwestii Adżarii). Nie ma również odesłania do innych publikacji na ten temat, gdzie czytelnik mógłby uzupełnić braki w wiedzy.

Relacja z samych dni, godzin konfliktu jest precyzyjna, ale dla miłośnika opisów działań wojennych mało szczegółowa. Charakterystyka samego konfliktu zajmuje bowiem mało miejsca w publikacji – biorąc pod uwagę strukturę książki, jest to niecałe 10 procent. Autor mógłby pokusić się o bardziej obszerny opis, wyjaśniający przy tym przede wszystkim istotę działań, ich strategiczne znaczenie, a nie tylko wymieniać poszczególne starcia i jednostki wojskowe w nich użyte. Czytelnika może dziwić skromny opis działań wojennych, choćby z tego powodu, że w publikacji *Konflikt kaukaski w 2008 r.*, I. Matcharashvili opisał szczegółowo działania wojsk gruzińskich. Szkoda, że opisu tego nie poszerzył o opis wojsk rosyjskich i nie załączył do swojej publikacji.

Zamieszczone na końcu książki aneksy mają być próbą ukazania konfliktu od „ludzkiej strony” (s. 13). Znajdują się tu m.in. opisy epizodów wojny, relacje gruzińskich jeńców wojennych. W aneksach znajdziemy także spis jednostek wojskowych Rosji, spis obywateli rosyjskich w rządzie Osetii w latach 2004–2008, opis działania rosyjskiego wywiadu, charakterystykę przemysłu zbrojeniowego Gruzji, analizę aktualnej sytuacji militarno-politycznej między Gruzją a Rosją na rok 2012. Można śmiało stwierdzić, że wszystko to, co nie pasowało do rozdziałów, a dotyczyło konfliktu gruzińsko-rosyjskiego, Autor umieścił w aneksach. Część aneksów ma charakter reportażowy – są emocjonalne i subiektywne; część to suchy spis nazwisk; a jeszcze inna część – to rzetelna analiza stanu obecnego.

Zaletą publikacji jest to, iż I. Matcharashvili nie poświęca zbyt dużo uwagi kwestiom historycznym. Unika tu błędu R. Grodzkiego, który w swojej publikacji kilkadziesiąt stron poświęca przedstawieniu ogólnych informacji o Gruzji. Autor skupia się wyłącznie na wydarzeniach prowadzących bezpośrednio do wojny 2008 roku. Mocną stroną książki jest także przedstawienie procesu „osaczenia” Gruzji przez Rosję, poprzez naciski ekonomiczne, prowokacje oraz wykazanie, iż wojna była szczegółowo zaplanowana już kilka lat wcześniej. Podobny opis

znajdujemy także w publikacji E. Cornella i F. Starra, ci jednak skupiają się także na relacji M. Saakaszwilego na rosyjskie przygotowania przed 2008 rokiem. Należałoby zastanowić się, dlaczego informacje tego typu nie pojawiają się w recenzowanej książce.

Ciekawe, choć wtórne informacje, można znaleźć w rozdziałach dotyczących charakterystyki sił zbrojnych oraz strat wojennych. Dane dotyczące uzbrojenia zostały przedstawione w sposób przejrzysty i mają za zadanie pomóc czytelnikowi porównać wojska biorące udział w wojnie. Analiza strat wojennych w mojej opinii, zajmuje trochę zbyt dużo miejsca w publikacji, ale została ona sporządzona w sposób rzetelny. Podanie kilku źródeł informacji odnoście zestrzelonych rosyjskich myśliwców i puenta, że *prawda może leżeć gdzieś pośrodku* (s. 118) świadczą o próbie obiektywizmu Autora. Interesującym rozwiązaniem jest także zamieszczenie informacji dotyczących zmian w siłach zbrojnych poszczególnych stron konfliktu. Zabieg ten ukazuje, w jaki sposób konflikt wpłynął na myślenie obronne Rosji, Gruzji, Abchazji i Osetii Południowej.

Na uwagę zasługuje również ostatni rozdział stanowiący świadectwa, relacje, opinie. Został on napisany w formie pytań i odpowiedzi, co urozmaica strukturę publikacji. Rozdział ten stanowi absolutne *novum* w publikach dotyczących wojny w Gruzji. Pierwsze pytanie dotyczy tego, czy Rosjanie wtargnęli do Gruzji 7 sierpnia przed 23:35. Autor powołując się na prasę rosyjską i nagrania rozmów, udziela jednoznacznie potwierdzającej odpowiedzi. Drugie pytanie dotyczy tego, kto strzelił pierwszy. Autor polemizuje w tym miejscu z raportem wydanym przez Komisję Europejską. Ostatnie pytanie dotyczy ostrzelania Cchinwali z rakiet Grad i odpowiedzialności za ten czyn. Odpowiadając na trzy pytania, Autor opiera się zarówno na danych gruzińskich, jak i rosyjskich. Dzięki temu udzielone przez niego odpowiedzi można uznać za prawdziwe.

Resumując powyższe rozważania, trzeba stwierdzić, że książka Irakiego Matcharashvilego *2008 rok, Wojna rosyjsko-gruzińska. Wojna która nie wstrząsnęła światem* jest publikacją, do której należy zajrzeć. Jest to pierwsza praca dotycząca konfliktu rosyjsko-gruzińskiego na polskim rynku wydawniczym, prezentująca gruzińskie spojrzenie na wojnę. Fakt ten jest chyba ważnym powodem, dla którego warto po nią sięgnąć. Choć praca nie przytacza żadnych nowych faktów, a jest w zasadzie powtórzeniem tego, co znamy z innych publikacji o wojnie gruzińskiej. Jedynym oryginalnym posunięciem Autora było opublikowanie wspomnień i relacji świadków wojny w Gruzji, dzięki czemu książka I. Matcharashvilego prezentuje inne – dotąd nieprzedstawione, spojrzenie na konflikt rosyjsko-gruziński.

W publikacji brakuje przede wszystkim analizy wydarzeń politycznych. Nie znajdziemy w niej także charakterystyki otoczenia międzynarodowego, które, jak sugeruje podtytuł, powinno być jednym z najważniejszych elementów publikacji. Książka nie wyczerpuje problematyki wojny rosyjsko-gruzińskiej 2008 roku, a tylko naświetla niektóre jej aspekty. Nie jest także publikacją zbyt obiektywną.

Zgodnie z założeniami Autora przedstawia gruzińską wersję wydarzeń. Bardziej wymagającym czytelnikom, szukającym szczegółowej analizy dotyczącej wojny gruzińskiej polecam inne publikacje.

Natalia Olszanecka
Uniwersytet Mikołaja Kopernika
w Toruniu

100 fińskich innowacji społecznych, red. Ilkka Taipale, Wydawnictwo Szara Godzina, Warszawa–Katowice 2013

Finlandia to kraj, którym Polacy zaczynają interesować się coraz częściej. Organizowane są festiwale filmowe, wystawy, na naszym rynku wydawniczym pojawiają się też książki fińskich pisarzy. Ostatnio zaś ukazała się praca pod redakcją Ilkki Taipalego *100 fińskich innowacji społecznych*¹. Stanowi ona zbiór stu krótkich artykułów, których autorami są wybitni przedstawiciele życia politycznego, społecznego, naukowego i gospodarczego tego kraju. Podzielono ją na sześć odrębnych działów: administracja państwowa, polityka społeczna, społeczeństwo obywatelskie, sprawy regionalne, kultura, służba zdrowia, tworząc równocześnie swego rodzaju ranking działań określonych mianem *społecznych innowacji*.

Trzeba przyznać, że termin ten wzbudzać może wątpliwości, gdyż na ogół kojarzymy go z wynalazczością, techniką, gospodarką, a nie z kwestiami społecznymi, jednak ostatnio pojawia się on często w publicystyce i jest dość powszechnie używany. Odniósł się do tego w swojej przedmowie do książki prezydent Finlandii Sauli Niinistö: [...] *Okazuje się jednak, że innowacje mogą mieć także charakter społeczny. Dostępne obywatelom innowacje społeczne stanowią praktyczne rozwiązania, które promują ich aktywność, podnoszą stopę życiową, poprawiają stan zdrowia, wykształcenie i ogólny dobrobyt* [...] (s. 9).

Wydaje się, że tak naprawdę nie są to rozwiązania spowodowane tylko samą chęcią wdrażania nowości i poprawiania jakości życia, ale w dużym stopniu wynikają one z tradycji, kultury czy historii tego kraju. Zapewne z tego powodu praca ta nie cieszyła się w Finlandii szczególną popularnością, uznano ją za mało ciekawą i zawierającą treści powszechnie znane i oczywiste, natomiast w innych krajach stała się przedmiotem dyskusji oraz przyczynkiem do porównań². Podobnie jest też z polskim wydaniem, które zwróciło uwagę zarówno czytelników, jak i mediów.

¹ Ilkka Taipale jest doktorem nauk medycznych, posłem do parlamentu (Eduskunta) w latach 1971–1975 oraz 2000–2007, a także znanym działaczem społecznym i współautorem prezentowanej pracy.

² Książka została przetłumaczona na kilkanaście języków, m.in. na tak egzotyczne, jak: mandaryński, urdu, pendżabski, a spodziewane są tłumaczenia na bengalski, perski, hindi.

Opis rozwiązań poszczególnych kwestii społecznych, politycznych i ustrojowych został uszeregowany, jak zaznaczono zresztą w tytule, kolejno od jednego do stu. Numer jeden, to *Jednoizbowy parlament*, pod numerem setnym kryje się dość tajemnicze określenie – *Gwiazda Afryki*.

Początków parlamentaryzmu Finlandii doszukiwać się należy już w II połowie XIV wieku, kiedy to w 1364 r. potwierdzone zostało prawo członków fińskiej części *langman*, czyli najwyższego trybunału Szwecji, do udziału w wyborze króla³. Etapem przejściowym było ukształtowanie się systemu reprezentacji stanowej opartej na przedstawicielstwie czterech stanów (z chłopstwem łącznie), etapem końcowym zaś powstanie jednoizbowego parlamentu (Eduskunta), jednego z najbardziej nowoczesnych w ówczesnej Europie⁴.

Powstaje pytanie: co łączy tę, tak istotną dla funkcjonowania państwa kwestię, ze wspomnianą już wyżej *Gwiazdą Afryki*? Co w ogóle oznacza to określenie?

Otóż znawcy kamieni szlachetnych powiedzą, że chodzi tu o największy diament świata, okazuje się jednak, że to również podróżnicza gra planszowa, której autorem był Kari Mannerla. Jej produkcję rozpoczęto jeszcze w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku i do tej pory sprzedano ponad 3,5 mln egzemplarzy. Można sądzić, że w dobie Internetu i gier komputerowych powinna być ona zupełnie zapomniana, a jednak – chociaż doprawdy trudno w to uwierzyć – jest produkowana nadal i zdobywa nowe rynki zbytu.

Wydaje się, że uznanie za innowację społeczną zarówno rozwiązań ustrojowych, jak i gry planszowej, choć na pozór bezpodstawne i nieco dziwaczne, wiąże się ściśle z funkcjonowaniem Finów – jako narodu, ale też i małych grup społecznych (rodziny, mieszkańców wsi lub niewielkich skupisk miejskich). Okoliczności zewnętrzne – wielowiekowa zależność najpierw od Szwecji, a potem (po roku 1809 i utworzeniu Wielkiego Księstwa Finlandii) od Rosji – spowodowały, iż zaczęła budzić się w Finach świadomość narodowa i poczucie narodowej jedności. Miało to miejsce w wieku XIX, kiedy to wykształciła się rodzima elita urzędnicza i kulturalna. Przyczyniło się do tego m.in. powstanie instytucji fińskiej administracji centralnej, a także działalność przeniesionego w 1828 r. z Turku do Helsinek Uniwersytetu Finlandii (Uniwersytetu Aleksandryjskiego). W trzy lata później powołano do życia Towarzystwo Literatury Fińskiej (Innowacje nr 48 i 49, s. 108–109). Johan L. Runeberg stworzył wówczas cykl wierszy, pokazujących w idealistyczny sposób obraz życia biednych, ale pracowitych fińskich chłopów. Był on także autorem wiersza *Nasz kraj* (*Maamme*), który później

³ M. Klinge, *Krótką historia Finlandii* (z ang. tłum. J. Suchoples), Helsinki 1997, s. 26.

⁴ Po reformie ustrojowej (1906 r.) prawa wyborcze uzyskali wszyscy obywatele powyżej 24. roku życia. Powołano równocześnie zastępującą Trybunał Konstytucyjny Parlamentarną Komisję Konstytucyjną, zasięgającą opinii ekspertów reprezentujących różne środowiska naukowe.

stał się tekstem hymnu narodowego. Do dzisiaj powszechnie znany jest wydany przez Eliasa Lönnrota epos narodowy *Kalevala*. Rozwinęła się tzw. idea fińska, czyli [...] *teza dotycząca powstania nowej całości, noszącej nazwę Finlandia*, wyrażająca się w słowach: *Nie jesteśmy już Szwedami, nie chcemy być Rosjanami, bądźmy zatem Finami*⁵.

Być może właśnie to poczucie odrębności, połączone z wielowiekowym uzależnieniem od dwóch potężnych sąsiadów, spowodowało przyjęcie takich rozwiązań ustrojowych, które najbardziej Finom odpowiadały. Z kolei warunki osadnicze, klimat, niewielka gęstość zaludnienia wymuszały niejako wytworzenie się bliskich więzi – rodzinnych czy sąsiedzkich. Gry planszowe w naturalny sposób mogły przyczynić się do ich wzmocnienia i były urozmaicheniem w spokojnym, jednostajnym życiu. W tym sensie można by je uznać za swego rodzaju społeczną innowację.

Specyficzne, trudne warunki życia spowodowały, że kobiety, które na równi z mężczyznami musiały dbać o zapewnienie najbliższemu znośnych warunków bytu, zajmowały w hierarchii rodzinnej, a potem i społecznej ważne miejsce. Z punktu widzenia fińskich autorów jest to zjawisko niejako naturalne i zapewne z takiego powodu nie zostało zaznaczone w postaci oddzielnego artykułu, choć mowa jest o tym wielokrotnie i zasługuje na specjalne podkreślenie jako odrębna innowacja, być może nawet jako numer jeden wśród prezentowanych. Warto w tym miejscu przypomnieć (choć coraz bardziej fakt ten przebija się do powszechnej świadomości), iż już w roku 1906 kobiety w Finlandii uzyskały pełnię praw wyborczych⁶. W latach siedemdziesiątych XX w. zaczęto natomiast wyraźnie podkreślać rolę ojca w wychowaniu potomstwa: w 1978 roku przyznano mężczyznom prawo do urlopu ojcowskiego. Zostało to potraktowane jako odrębna społeczna innowacja, a Johannes Koskinen (minister sprawiedliwości w latach 1999–2005), autor fragmentu omawianej pracy temu poświęconego, stwierdził, iż osobiście dwukrotnie skorzystał z tego prawa po narodzinach swoich córek i – jak zaznaczył – urlop *miał pozytywny wpływ na realizację sprawiedliwego podziału rodzicielskich obowiązków* (Innowacja nr 23, s. 61).

Najwięcej miejsca zajmują jednak innowacje dotyczące służby zdrowia, opieki społecznej oraz oświaty. Fińskie szkolnictwo (Innowacja nr 52, s. 114–115) należy do najlepszych w Europie, a ostatnią reformę systemu edukacji przeprowadzono na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku.

⁵ Autorstwo tych słów przypisuje się Adolfowi Iwarowi Arvidssonowi. Zob. B. Szordykowska, *Historia Finlandii*, Warszawa 2011, s.133–139 i O. Jussila, S. Hentila, J. Nevakivi, *Historia polityczna Finlandii 1809–1999*, tłum. B. Kojro, Kraków 2001, s. 28–34 i 47–49 oraz M. Klinge, op. cit., s. 73.

⁶ B. Szordykowska, op. cit., s. 212. Jeszcze wcześniej, bo w roku 1900 utworzony został Związek Kobiet Pracujących, więcej o tej organizacji: *Finlandia w faktach. Nauka, handel, kultura, przemysł, historia*, tłum. M. Salokangas, Helsinki 2002, s. 46.

Po ukończeniu 9-letniej szkoły podstawowej – naukę rozpoczynają dzieci siedmioletnie – nie przeprowadza się ogólnokrajowych egzaminów, nauczyciele przy wystawianiu ocen kierują się jednolitymi, ogólnokrajowymi wytycznymi⁷. Egzaminy odbywają się natomiast po ukończeniu szkoły średniej, która trwa od 2 do 4 lat. Te różnice wynikają stąd, iż uczeń może dostosować tempo nauki do swoich możliwości, ma również prawo wyboru – poza przedmiotami obowiązkowymi – przedmiotów dodatkowych. Obie wymienione wyżej cechy wydają się być szczególnie godne podkreślenia, jednak największym, jak się wydaje, atutem fińskiej edukacji jest doskonale zorganizowane szkolnictwo zawodowe. Cieszy się ono dużą popularnością, przede wszystkim dlatego, że dostosowane jest do aktualnych potrzeb rynku, a absolwenci mają szanse odbycia staży i dalszych szkoleń. Ukończenie szkoły zawodowej nie zamyka też drogi na wyższe uczelnie, pod warunkiem zdania obowiązkowych, trudnych egzaminów wstępnych.

Niezwykle rozwinięta jest także w Finlandii sieć szkół muzycznych (Innowacja nr 56, s. 121), co również godne jest zauważenia i podkreślenia.

Pod względem umiejętności czytania ze zrozumieniem, w umiejętnościach matematycznych i naukowych, w badaniach przeprowadzanych przez Organizację Współpracy i Rozwoju (OECD) uczniowie i studenci fińscy należą do ścisłej czołówki światowej, zajmując na ogół pierwsze miejsca (Innowacja nr 53, s. 116)⁸. Jak się wydaje, ma to ścisły związek nie tylko z systemem szkolnym, ale i z niezwykle rozwiniętą siecią bibliotek i zamiłowaniem Finów do czytelnictwa, co wynika zapewne z tradycji, utrwalonych nawyków, ale i warunków klimatycznych, sprzyjających oddawaniu się temu zajęciu. [...] *Każdy obywatel Finlandii odwiedza bibliotekę średnio raz na miesiąc i corocznie wypożycza więcej niż 20 książek [...] Współczesne biblioteki to miejsca, gdzie można wypożyczać płyty, korzystać z komputerów [...] Proponują pomoc w odnalezieniu potrzebnych informacji osobom uczącym się, aktywnym, i wszystkim innym zainteresowanym. Organizują również seanse opowiadania historii, wystawy i projekcje filmów* (Innowacja nr 50, s. 111).

Wiele uwagi w omawianej pracy autorzy poświęcają polityce społecznej państwa. Przede wszystkim stworzono cały system budownictwa socjalnego, przy czym – podobnie jak to ma miejsce w przypadku edukacji – wiąże się to z fińską ideą budowy społeczeństwa równouprawnionego i walką ze społecznym wykluczeniem osób słabiej uposażonych oraz bezdomnych (Innowacje nr 14 i 15, s. 42–45): *Gdy zaoferuje się ludziom bezdomnym miejsce zamieszkania i stosowne wsparcie, większość z nich może funkcjonować samodzielnie. Mając zapewniony dostęp do resocjalizacji i mieszkań socjalnych, bezdomni są w stanie*

⁷ Finlandia w faktach..., s. 97.

⁸ Ibid., s. 98.

żyć na własny rachunek (s. 44). Podobne wsparcie mają również coraz liczniej przybywający do Finlandii imigranci, co zresztą w ostatnim czasie wpłynęło na zmianę fińskiej sceny politycznej.

Warto dodać, że na ogół budynki socjalne nie powstają w wydzielonych miejscach czy dzielnicach, ale stosuje się zasadę przemieszania różnych grup społecznych.

Ważnym zadaniem państwa jest również walka z ubóstwem. *Władze gminne mają obowiązek zapewnić statutowy minimalny dochód wszystkim uprawnionym do tego obywatelom niezależnie od okoliczności i powodów, dla których potrzebują wsparcia* (Innowacja 29, s. 73).

Niewątpliwie fińską innowacją jest istnienie Fundacji Gwarancyjnej, działającej od 1992 roku i stworzonej przez Ewangelicko–Luterański Kościół Finlandii (Innowacja nr 30, s. 74). Fundacja ta pomaga osobom zadłużonym w spłacie zadłużenia, w restrukturyzacji długu. Udziela rąkomi, bierze udział w negocjacjach z bankami, a jej hasłem jest: „Umiar jest drugą stroną Sprawiedliwości”.

Ponadto od lat osiemdziesiątych XX wieku zwraca się uwagę na opiekę nad osobami starszymi i niepełnosprawnymi. Było to szczególnie ważne po II wojnie światowej, stąd idea opieki nad weteranami wojennymi (Innowacja nr 26, s. 66–67), a w chwili obecnej dotyczy to głównie ludzi starszych i samotnych, gdyż społeczeństwo fińskie jest społeczeństwem starzejącym się, a rodziny wielopokoleniowe spotkać można rzadko.

Popularne w Finlandii są domy całodobowej opieki (Innowacja nr 17, s. 48). Lokatorzy takich mieszkań (jednopokojowych, z kuchennym aneksem i łazienką) dzielą się na trzy grupy – są to osoby samotne, umysłowo chore (przeniesione z zakładów psychiatrycznych) oraz osoby opiekujące się rodzicami lub krewnymi w podeszłym wieku.

Innym przykładem innowacji społecznej może być system emerytur pracowniczych (Innowacja nr 20, s. 54–55). System ten jest zdecentralizowany i obejmuje fundusze powiernicze, emerytalne i ubezpieczeniowo–emerytalne, co jednak trudno uznać za specyfikę fińską. *Novum* polega tu na roli państwa i *stworzeniu takich procedur, które umożliwiają dostosowanie systemu emerytalnego do zmieniających się warunków społecznych [...] i przy równym potraktowaniu wszystkich, których owe zmiany dotyczą* (s. 54). Oznacza to istnienie prawnych zabezpieczeń przed nadmierną konkurencją poszczególnych instytucji emerytalnych względem siebie, kontrolą efektywności i jakości ich pracy oraz ryzykownymi spekulacjami rynkowymi. Przyjmuje się też, że emerytura ustawowa powinna wynosić docelowo 60%–66% wynagrodzenia po 30–40 latach pracy⁹.

Warto również przyjrzeć się bliżej organizacji fińskiej opiece zdrowotnej, wydaje się bowiem, iż także pod tym względem w Finlandii dostrzec można

⁹ *Finlandia w faktach...*, s. 114.

cały szereg ciekawych i nowatorskich rozwiązań. Niektóre z nich dzisiaj można uznać za oczywiste, ale z historycznego punktu widzenia były one swoistą społeczną innowacją. Już w latach dwudziestych XX wieku zaczęto otwierać specjalistyczne poradnie dla dzieci i matek (Innowacja nr 38, s. 88). Spowodowało to znaczne zmniejszenie liczby zgonów kobiet przy porodzie. W 2000 roku wskaźnik ten kształtował się na poziomie 1:6000, zaś wskaźnik umieralności noworodków wynosił poniżej 0,6%. Oczywiście jest to efekt postępu w medycynie, poprawy warunków życia, ale również powszechnej, stałej opieki nad ciężarnymi (szczegółowe monitorowanie przebiegu ciąży), dziećmi, a przede wszystkim profilaktyki.

Ten ostatni element jest szczególnie charakterystyczny dla służby zdrowia w Finlandii. Na początku doprowadziło to do wyeliminowania takich chorób jak gruźlica, od lat siedemdziesiątych zajęto się profilaktyką chorób serca, od 2004 roku Finlandia ma najniższy w Europie odsetek osób zakażonych wirusem HIV. Na ten ostatni fakt wpłynęła nie tylko edukacja seksualna, obowiązkowa w szkołach od 1970 roku i prowadzona przez pielęgniarki środowiskowe, ale i mniejsza niż w innych krajach popularność narkotyków dożylnych.

Propagowanie zdrowego trybu życia wiąże się z zakrojoną na szeroką skalę akcją skierowaną przeciwko paleniu papierosów. *W czerwcu 2000 roku Finlandia, jako pierwszy kraj na świecie prawnie zaklasyfikowała dym tytoniowy wdychany przez osoby niepalące (biernych palaczy) jako substancję rakotwórczą [...]*, zaś w roku 2010 wydana została ustawa o wyrobach tytoniowych, mająca na celu znaczne ograniczenie ich użycia (Innowacja nr 46, s. 105).

W latach 1986–1996 zajęto się kwestią zapobiegania samobójstwom. Specjaliści poddali analizie materiały związane z poszczególnymi przypadkami, by w miarę możliwości określić patogenezę samobójczych zachowań. Oczywiście, nie zawsze da się to wykonać, podobnie, jak nie da się jednoznacznie stwierdzić, na ile profilaktyka jest w stanie takim zachowaniom przeciwdziałać. Wiąże się z tym w pewnym stopniu problem chorób i zaburzeń psychicznych, gdyż okazało się, że np. w roku 1980 w Finlandii zanotowano jeden z najwyższych w Europie wskaźnik ilości miejsc w szpitalach psychiatrycznych w przeliczeniu na 1000 mieszkańców. Zaowocowało to stworzeniem Krajowego Projektu Leczenia Schizofrenii. Zwrócono w nim uwagę nie tylko na leczenie i rehabilitację samych pacjentów, ale na funkcjonowanie ich rodzin (terapia rodzinna, opieka ambulatoryjna w miejscu zamieszkania, rozpoznanie indywidualnych potrzeb pacjenta, domy opieki dziennej). Program ten przyniósł bardzo wymierne korzyści społeczne, został też wykorzystany w innych krajach skandynawskich, a nawet wzbudził zainteresowanie na świecie (Innowacja nr 43, s. 99–100).

Przedstawione wcześniej kwestie można rzeczywiście uznać za rodzaj społecznych innowacji. Innowacji rozumianych jako rozwiązania dotyczące istotnych sfer życia społecznego, politycznego, wykorzystywanych w innych krajach, a przede wszystkim korzystnych dla samych Finów. Element nowatorstwa łączy

się tu z elementem społecznej użyteczności, a samo pojęcie „innovacja” nacechowane jest jak najbardziej pozytywnie i ma niewątpliwie wydźwięk emocjonalny.

Równocześnie spotykamy w omawianej pracy swego rodzaju ciekawostki, które nie do końca mieszczą się w tej definicji, stanowią natomiast obraz fińskiego stylu życia – sisu. W tym pojęciu mieści się głównie ścisły związek człowieka z naturą, przyrodą, sposobem spędzania wolnego czasu. Wiąże się to oczywiście z warunkami klimatycznymi, uwarunkowaniami społecznymi, ale też tradycjami i zwyczajami.

Nawyk uprawiania sportu, ruszania się i troska o kondycję spowodowały dużą popularność (nie tylko zresztą w Finlandii, ale i na całym świecie) *nordic walking*. Uprawianie tego rodzaju rekreacji dostępne jest dla osób w różnym wieku, o różnym stopniu sprawności fizycznej. *W 2001 roku – pisze Eero Akaan-Penttila, poseł kilku kadencji – w fińskim parlamencie grupę Nordic walking, która przyciągnęła sporą, i stale rosnącą, liczbę entuzjastów. Oprócz innych działań, każdego roku w ramach działalności grupy wybieramy Parlamentarnego Nordic Walkera Roku* (Innowacja 95, s. 190). Powszechnie znana jest też fińska sauna.

Prezentowana książka, choć jej współautorami jest wielu przedstawicieli fińskiej nauki, ma charakter w dużej mierze popularyzatorski. Popularyzatorski w pozytywnym znaczeniu tego słowa, odległy od tego, co uznalibyśmy jedynie za reklamę. Celem pracy jest przybliżenie wiedzy na temat kraju, którego historia, kultura i współczesność nie są powszechnie znane. Przybliżenie w sposób daleki od uproszczeń, schematów, a jednocześnie ciekawy i zachęcający do lektury i przemyśleń.

Niewątpliwie warto zadać sobie pytanie: które z rozwiązań, szczególnie w zakresie szeroko rozumianej polityki społecznej (ochrona zdrowia, profilaktyka i wszelkie działania prozdrowotne, opieka nad osobami starszymi, niepełnosprawnymi czy bezdomnymi, system emerytalny), a przede wszystkim zaś edukacji, mogą okazać się przydatnymi chociażby i w Polsce? Czy charakterystyczny dla krajów nordyckich charakter państwa socjalnego zdał egzamin?

Równocześnie spotykamy się z pokazaniem odrębności, specyficznych cech Finów. Jest to bardzo widoczne dzięki formule książki, polegającej – o czym było wcześniej – na wyeksponowaniu owych cech i odrębności w postaci, jak to określono, społecznych innowacji. Ich uszeregowania nie należy utożsamiać z hierarchią ważności. W jaki bowiem sposób określić, które z nich są ważne, a które zasługują na mniejszą uwagę? Wydaje się, że swego rodzaju innowacją jest już samo poszerzenie znaczenia tego terminu o rozwiązania praktyczne służące ogółowi.

Alina Czapiuk

Wydział Historyczno-Socjologiczny
Uniwersytet w Białymstoku